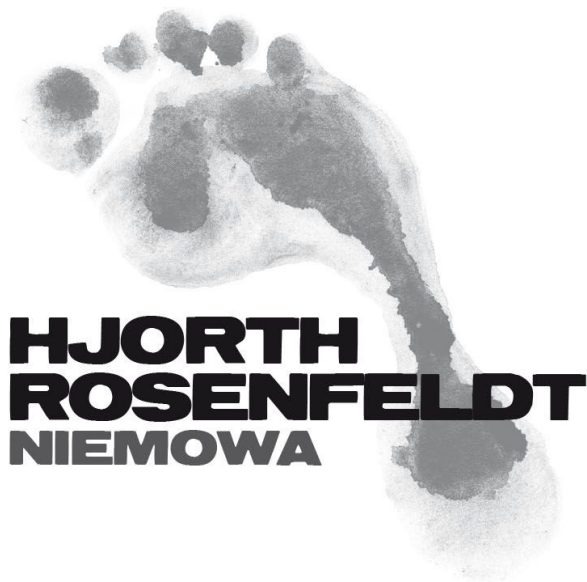




CZARNA SERIA

HJORTH POWIEŚĆ KRYMINALNA
ROSENFELDT
NIEMOWA



**HJORTH
ROSENFELDT
NIEMOWA**

przełożył Maciej Muszalski

**WYDAWNICTWO CZARNA OWCA
WARSZAWA 2015**

Nie wie, jaki to dzień tygodnia.

Na pewno wolne, bo wciąż ma na sobie piżamę, choć jest już po dziewiątej.

Wszyscy są w domu. Z dużego pokoju dobiegają dźwięki SpongeBoba Kanciastoportego.

Mama stawia na stole talerzyk z jogurtem i pyta, czy umył ręce po siusianiu. On kiwa głową.

– Chcesz kanapkę?

Nie. Jogurt wystarczy. Waniliowo-bananowy. Miał ochotę na Frosties, ale Fred dostał resztkę, więc musiał się zadowolić płatkami Havrefras. Mógł za to tuż po śniadaniu obejrzeć film na DVD. Wybrał Transformers: Dark of the Moon. Po raz kolejny.

Rozlega się dzwonek.

– Kto to może być o tej porze? – zastanawia się mama, idąc do drzwi.

On nie rejestruje nawet znajomego dźwięku naciskanej klamki.

Nagle słyhać głośny huk, jakby ktoś przewrócił się w przedpokoju.

Podskakuje tak, że jogurt spada z łyżki na stół, ale nawet tego nie zauważa. Tata krzyczy coś niespokojnie z sypialni na górze. Jeszcze nie wstał z łóżka. Rozlegają się szybkie kroki.

Ktoś staje w drzwiach do kuchni.

Ma broń.

Teraz było ich dwie.
Jej było dwie.
Na zewnątrz i w środku.

Na zewnątrz nadal się poruszała.

Wbrew sobie, ale z determinacją. Wpajana jej w szkole zasada, że kiedy się zabłądzi, trzeba czekać w jednym miejscu, kłóciła się z instynktowną chęcią ucieczki.

Czyżby zabłądziła?

Nie do końca wiedziała, gdzie jest, ale wiedziała, dokąd idzie. Pilnowała, żeby cały czas słyszeć samochody. Wychodziła z lasu, szła wzdłuż drogi i chowała się, kiedy coś nadjeżdżało. Widząc tablicę informacyjną, sprawdzała, czy nadal idzie w dobrym kierunku, po czym znikwała między drzewami. Dzięki temu nie błądziła. Nie miała powodu siedzieć w miejscu. Tym bardziej że było zimno. Przenikliwy ziąb skłaniał do dalszej wędrówki. W ruchu nie czuła się przemarznięta. Nie była tak głodna. A więc szła dalej.

W środku była spokojna.

Przez jakiś czas biegła. Na zewnątrz i w środku. Pędziła na oślep. Teraz nie mogła sobie przypomnieć, przed czym uciekała, i nie potrafiła rozpoznać tego, do czego dotarła. Nie było to konkretne miejsce ani pokój,

raczej... uczucie.

Nie wiedziała dokładnie. W każdym razie było pusto, a ona była spokojna.

Było spokojnie, a ona była pusta.

Panowała kompletna cisza.

Z jakiegoś powodu to wydawało jej się najważniejsze. Dopóki trwała cisza, była bezpieczna. W miejscu, które nie było miejscem. Oświetlonym, choć brakowało światła. W miejscu, gdzie żadne kolory nie przypominały tych, które jej szeroko otwarte oczy rejestrowały w świecie na zewnątrz. Otwartym, a jednocześnie zamkniętym dla wszystkiego. Z wyjątkiem poczucia bezpieczeństwa. W miejscu, które zniknie, kiedy cisza zostanie przerwana. Czuła to instynktownie. Słowa by ją zdradziły. Zburzyłyby niewidoczne ściany i wszystko znów stałoby się realne. Straszliwe rzeczy dostałyby się do środka.

Trzaski, krzyki, krew i strach.

Jej strach. Strach pozostałych.

W środku siedziała w ciszy i spokoju.

Na zewnątrz była zmuszona iść dalej.

Iść tam, gdzie nikt jej nie znajdzie. Gdzie nikt nie będzie próbował z nią rozmawiać. Na zewnątrz musiała bronić tego, co było w środku.

Wiedziała, dokąd idzie.

Rozmawiali o pewnym miejscu. Ostrzegali przed

nim. Wystarczyło tam wejść, żeby już nigdy nie zostać znalezionym. Nigdy, przenigdy. Tak mówili. Nikt jej nie znajdzie.

Na zewnątrz otuliła się szczelniej zbyt cienką kurtką i przyśpieszyła kroku.

Wewnątrz się kuliła, robiła się coraz mniejsza i miała nadzieję, że zniknie.

Anna Eriksson siedziała w samochodzie przed jasnożółtą kamienicą i czekała.

Vanja się spóźniała. To nie było w jej stylu. Anna doszła do wniosku, że to kolejna z manifestacji, którym w ostatnich miesiącach oddawała się jej córka.

Najgorsze było to, że już nie dzwoniła.

Anna mogła z tym żyć. Rozumiała, dlaczego tak jest. Czasem nawet wydawało jej się, że na to zasługuje. Poza tym, prawdę mówiąc, długie rozmowy przez telefon nigdy nie były w ich stylu.

Valdemar znosił to gorzej. Dystans Vanji sprawiał mu ogromny ból i to właśnie ten dystans, bardziej niż choroba, sprawił, że stał się cieniem dawnego siebie. Bez przerwy mówił o córce i o tym, czego nigdy nie powinni byli przed nią ukrywać. O wszystkim, co zrobiliby inaczej. Oszukał śmierć tylko po to, by odkryć, że życie jest pełne żalu i rezygnacji. Cała

sytuacja bolała oczywiście również Annę, ale ona lepiej sobie z tym radziła. Zawsze była silniejsza od męża.

Od jego wyjścia ze szpitala minął ponad miesiąc, ale mimo to nie mogła nawet skłonić go do wyjścia z mieszkania. Wyglądało na to, że jego organizm w pełni zaakceptował nową nerkę, ale Valdemar nie potrafił zaakceptować swojego nowego świata. Świata bez Vanji. Odrzucił wszystko.

Annę. Nielicznych kolegów, którzy nadal się odzywali mimo tego, co zrobił. Jeszcze mniej licznych przyjaciół, którzy dzwonili coraz rzadziej.

Nawet toczące się w jego sprawie śledztwo najwyraźniej już go nie obchodziło. Podejrzenia o oszustwo podatkowe i fałszowanie ksiąg rachunkowych były poważne, ale przyćmiewała je zdrada, jaką zgotował Vanji.

Rzuciła się na niego z wściekłością. To było okropne. Krzyki, awantury, łzy. Żadne z nich nie widziało wcześniej Vanji w takim stanie.

Tak wściekłej.

Tak potwornie zranionej.

Oskarżenia, które później padały, były wciąż takie same. Jak oni mogli? Jacy rodzice robią coś takiego? Co z nich za ludzie?

Anna rozumiała. Na miejscu Vanji sama zadawałaby te pytania. Nie podobała jej się tylko odpowiedź.

To ona była takim rodzicem.

Kilka razy, podczas najgorszych kłótni, omal nie

powiedziała: „Chcesz wiedzieć, kto jest twoim ojcem? Naprawdę chcesz?”.

Ale zawsze gryzła się w język. Odmawiała odpowiedzi. Mówiła, że to bez znaczenia.

Nie żeby chciała obronić Sebastiana Bergmana. Widziała, czego on chce. Jak próbuje się wcisnąć, domagając się praw, które mu nie przysługują. Niczym komornik, który żąda zwrotu długu, choć nikt nie jest mu nic winien.

Sebastian nigdy nie był ojcem Vanji. Był nim Valdemar. Od początku i na sto procent. Bez względu na to, co widniało w karcie, z którą przybiegła ze szpitala. Jedyne pozytywne aspekty były takie, że Sebastian nie mógł obrócić tej sytuacji na swoją korzyść. Tak jak ona był opłątany siecią kłamstw. Gdyby powiedział Vanji, że od dawna znał prawdę, ale milczał, zdradziłby ją w taki sam sposób.

Tak samo by go zniechędziła.

Od niego też by się odcięła.

Sebastian o tym wiedział. Przez ostatnie tygodnie dzwonił do niej kilka razy i praktycznie na kolanach prosił, żeby podpowiedziała mu, jak wyznać prawdę. Anna odmawiała. Nigdy nie pomoże mu odebrać Vanji Valdemarowi. Nigdy. Była to jedna z niewielu rzeczy, które wiedziała z całą pewnością. Wszystko inne było jednym wielkim rozgardiaszem.

Dziś jednak zamierzała zacząć odzyskiwać kontrolę nad sytuacją.

Dziś zrobi pierwszy krok, żeby wszystko naprawić.

Miała plan.

Drzwi wreszcie się otworzyły i ze środka wyszła Vanja. Jej dłonie były wsunięte głęboko w kieszenie kurtki, a ramiona podniesione. Miała ciemne kręgi pod oczami, była blada i wyglądała na wykończoną. Jakby przez ostatnie miesiące postarzała się o kilka lat. Przekraczając ulicę i zbliżając się do samochodu, odgarnęła dłonią niemyte, pozbawione życia włosy. Anna pozbierała myśli, wzięła głęboki oddech i wysiadła z samochodu.

– Cześć, jak dobrze, że przyszedłeś – powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to tak pozytywnie, jak tylko się dało.

– Czego chcesz? – padła krótka odpowiedź. – Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Od ich ostatniej rozmowy minęły trzy tygodnie. Anna odniosła wrażenie, że w tonie głosu córki jest nieco mniej ostrości. Choć może było to tylko myślenie życzeniowe.

– Chcę ci coś pokazać – zaczęła ostrożnie.

– Co takiego?

– Jedźmy, opowiem w samochodzie.

Vanja przyjrzała jej się podejrzliwie. Anna wiedziała, że im dłużej milczą, tym większe jest prawdopodobieństwo, że córka z nią pojedzie. Nauczyły ją tego wszystkie ich kłótnie. Nie powinno się atakować Vanji, przypierać jej do muru ani narzucać jej swojej

woli. Jeżeli miałyby się z nią zabrać, to na własnych warunkach i bez konfrontacji.

– Uznasz, że było warto – mówiła dalej z tą samą ostrożnością. – Wiem to na pewno.

Vanja w końcu skinęła głową i podeszła do drzwi. Bez słowa wsiadła do samochodu.

Anna uruchomiła silnik i ruszyła. W okolicach stacji benzynowej przełamała ciszę. To był jej pierwszy błąd.

– Valdemar pozdrawia. Tęskni za tobą.

– Przekaż, że ja też tęsknię za tatą. Za tym prawdziwym – odpaliła Vanja.

– Trochę się o niego martwię.

– Miej pretensje do siebie. To nie ja przez całe życie kłamałam.

Anna poczuła, że znów są blisko kłótni. Zdała sobie sprawę, jak niewiele potrzeba. Wściekłość Vanji była zrozumiała, ale Anna mimo wszystko chciała uświadomić córce, jak bardzo rani tych, którzy naprawdę ją kochają. Którzy przez całe życie stali za nią i ją wspierali. Wytłumaczyć, że kłamali po to, żeby ją ochronić, a nie zranić. Jednak Vanja tylko czekała na okazję do wybuchu. Anna postanowiła rozbroić sytuację.

– Wiem, wiem. Przepraszam, nie chcę się kłócić. Nie dzisiaj...

Vanja najwyraźniej przystała na chwilowe zawieszenie broni. Jechały dalej w milczeniu. Najpierw ulicą Valhallavägen, a potem na zachód w kierunku Norrtull.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Vanja, kiedy mijały Stallmästargården.

– Coś ci pokażę.

– Co takiego?

Anna nie od razu odpowiedziała. Vanja odwróciła się w jej stronę.

– Mówiłaś, że opowiesz w samochodzie, to opowiadaj.

Anna wzięła głęboki oddech, ale wciąż skupiona była na drodze i samochodach przed nimi.

– Chcę cię zabrać do twojego taty.

– Możecie już wejść.

Erik Flodin odwrócił się w stronę dużego, piętrowego domu pomalowanego na biało. Na werandzie stał Fabian Hellström, technik kryminalny, który przyjechał z nim z Karlstad.

– Powoli kończymy – powiedział, gestem dłoni zapraszając ich do środka.

Erik podniósł rękę na znak, że słyszał, i wrócił do oglądania krajobrazu.

Było pięknie.

Trawnik w kolorze soczystej zieleni ciągnął się aż po kamienny murek. Za nim było pole, nieco dłużej niż

zwykle czekające na nadejście wiosny. Pole płynnie przechodziło w ciemną zielenią drzew iglastych, które właśnie zyskały konkurencję w postaci zwiewnych, wiosennych szat, przywdzianych przez drzewa liściaste. Po niebie szybował myszołów, zakłócając ciszę zawodzącym, jękliwym głosem.

Erik zastanawiał się, czy przed wejściem nie zadzwonić do Pii. I tak się dowie, co się stało, i wpadnie w rozpacz. To się odbije na całej gminie.

Jej gminie.

Gdyby jednak zadzwonił teraz, zaczęłyby zadawać pytania.

Chciałyby wiedzieć więcej.

Wszystko.

On sam wiedział tylko tyle, ile usłyszał po przyjeździe.

Co by to dało?

Nic.

Postanowił, że Pia będzie musiała poczekać. Po raz ostatni zajrzał do piaskownicy po prawej. Zobaczył ślady weekendowego deszczu na platformie żółtej plastikowej ciężarówce. Do tego łopatkę, zapiaszczonego transformera i dwa dinozaury.

Westchnął, po czym wrócił do domu i do zmarłych.

Przy radiowozie stała Fredrika Fransson. Dołączyła do niego w milczeniu, kiedy pokonywał ostatni odcinek. To ona była na miejscu jako pierwsza i kiedy przyjechał, zwięźle przedstawiła mu to, czego udało jej

się dowiedzieć. Już ją znał. Pracowali razem, zanim awansował na nadkomisarza i otrzymał posadę w Karlstad. Dobra policjantka. Sumienna i zaangażowana. Prawie dwadzieścia centymetrów niższa od liczącego metr osiemdziesiąt pięć Erika i o dobre dziesięć kilogramów przekraczająca jego siedemdziesiąt osiem. Łatwiej przeskoczyć, niż obejść, jak czasem charakteryzowali ją złośliwi koledzy. Ona sama nigdy nie wspominała o swojej nadwadze. Ani o czymkolwiek innym. Fredrika nie należała do szczególnie towarzyskich osób.

Kiedy wszedł na werandę i zobaczył pierwszą ofiarę, wydawało mu się, że czuje zapach prochu. Wiedział, że to niemożliwe. Koroner po krótkich oględzinach ciała podał mu wstępny czas zgonu – mniej więcej dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Nawet gdyby drzwi były zamknięte – choć najwyraźniej tak nie było, kiedy dziewięcioletnia córka sąsiadów szukała tam czegoś do zabawy – upłynęło zbyt wiele czasu, żeby w powietrzu nadal utrzymały się resztki zapachu.

Erik założył ochraniacze na buty, wciągnął białe lateksowe rękawiczki i wszedł do środka. Odsunął kilka wielkanocnych gałązek z kolorowymi jajeczkami, które stały w doniczce koło półki na buty, i uklęknął przy kobiecie leżącej na posadzce z grubo ciosanych kamieni. Pierwszej z czterech ofiar.

Czworo zabitych.

Dwoje dzieci.

Rodzina.

Nie zostali jeszcze zidentyfikowani, ale właścicielami domu byli Karin i Emil Carlstenowie, którzy mieszkali tam z synami Georgiem i Fredem. Bardzo by się zdziwił, gdyby kobieta, którą widział przed sobą, okazała się kimś innym niż Karin Carlsten. Czasami, kiedy rozmawiał z kolegami ze Sztokholmu lub Göteborga, a nawet z Karlstad, dziwili się, że nie zna wszystkich w Torsby. Przecież stąd pochodzi. Czyżby Torsby było czymś więcej niż tylko małą dziurą w środku lasu? Erik odpowiadał zmęczonym westchnieniem. Gmina liczyła prawie dwanaście tysięcy mieszkańców. W centrum było ich cztery tysiące. Kto w Sztokholmie zna cztery tysiące osób? Nikt.

Nigdy nie spotkał Carlstenów, ale chyba o nich słyszał. Całkiem niedawno byli zamieszani w jakąś sprawę z policją...

– Znasz Carlstenów?

Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Fredriki, która stała na werandzie i z wysiłkiem naciągała ochraniacze na buty.

– Nie.

– Coś mi się kojarzy, że zimą mieliśmy z nimi do czynienia.

– Możliwe.

– Możesz to sprawdzić?

Fredrika kiwnęła głową, zdjęła niebieską folię, którą udało jej się nałożyć na jeden but, odwróciła się i poszła

do samochodu. Erik ponownie spojrział na około trzydziestopięcioletnią kobietę o brązowych włosach leżącą na podłodze w przedpokoju.

W jej klatce piersiowej była dziura. Duża. Prawie dziesięciocentymetrowa. Za duża, żeby mogła pochodzić z broni gwintowanej jak pistolet czy sztucer. Wskazywałyby raczej na dubeltówkę. Ilość krwi na podłodze świadczyła o pokaźnej ranie wlotowej. Erik obstawiał strzał z przyłożenia – lufę przyciśnięto do ciała. Gazy prochowe zebrały się między skórą a mostkiem, wysokie ciśnienie rozplątało skórę, wywołało oparzenia i szernienie białego dzierganego swetra wokół rany wlotowej. Zgon musiał nastąpić od razu.

Zerknął na drzwi. Leżała niecały metr od nich. Jakby otworzyła, a ktoś przytknął jej lufę do piersi i pociągnął za spust, zanim zdążyła zareagować. Odrzuciło ją do tyłu.

Człowiek, który oddał strzał, musiał następnie zrobić krok nad nią i przejść do wnętrza domu.

Erik się wyprostował i zrobił to samo.

Zaraz za przedpokojem była duża kuchnia. „Rustykalna kuchnia” – opisałby ją zapewne agent nieruchomości, który miałby sprzedać ten dom. W jednym rogu stał murowany kominek z okapem. Podłoga z sosnowych desek była solidna. Podobne szerokie deski znajdowały się na suficie. Na ścianie nad ławą wisiały łopata do chleba i jakiś przyrząd kuchenny,

którego nie potrafił zidentyfikować. Pośród nowoczesnych sprzętów znajdowała się też stara, czarna kuchnia opalana drewnem.

Na dużym sosnowym stole wciąż jeszcze stały resztki śniadania. Talerz z czymś, co wyglądało jak jogurt, i pudełko płatków Havrefras. Krzesło było przewrócone. Na podłodze leżał ośmio-, dziewięcioletni chłopiec. Miał na sobie piżamę.

Były ferie wielkanocne.

Dzieci nie musiały wstawać rano do szkoły. Niestety, pomyślał Erik.

Kiedy przyjrzał się chłopcu z bliska, pomyślał, że jego teoria się potwierdza. Jedna ręka była praktycznie oderwana w okolicy barku. Na szyi i na policzku widać było małe dziurki. Ślady po kulkach śrutu. Ile wynosił odstęp, jeżeli morderca strzelał, stojąc w drzwiach? Dwa metry? Trzy? Wystarczająco, żeby śmiercionośne pociski zdążyły się trochę rozproszyć. Może nie zabiły od razu, ale chłopak wykrwawiał się nie dłużej niż minutę.

A potem?

Ktoś tędy przebiegł. Po tym, jak chłopiec został postrzelony. Jakieś dziecko. We krwi wokół stołu widać było odciski małych stóp. Erik spojrział w kierunku pokoju znajdującego się za kuchnią. Był to mniejszy salon. W środku stały telewizor i odtwarzacz DVD. Może drugi syn oglądał telewizję, kiedy usłyszał strzały? Może po pierwszym z nich wstał. Stał

w drzwiach i zobaczył, jak strzelają do jego brata. Pobiegł. Dokąd? Ślady prowadziły do schodów na piętro.

Dlaczego i on nie został zamordowany w kuchni? Czyżby strzelec przeładowywał broń? Erik rozejrzał się po podłodze. Nie dostrzegł żadnych łusek. Zanotował w pamięci, żeby zapytać Fabiana, czy je pozbiarał.

– Jan Ceder.

Erik omal nie podskoczył. Fredrika po cichu zaszła go od tyłu.

– Kto to taki? – zapytał, odwracając się do niej.

– W grudniu Carlstenowie donieśli na niego na policję – odparła Fredrika, skupiając wzrok na martwym chłopcu leżącym na podłodze.

– Za co?

– Za złamanie prawa łowieckiego.

– A konkretnie? – drążył cierpliwie Erik.

– Przekazali film, który dowodził, że Ceder miał na posesji martwego wilka.

– A więc został skazany.

Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Tak, na karę grzywny – odparła Fredrika.

Erik kiwnął głową.

Myśliwy.

Śrutówka.

To oczywiście niczego nie dowodziło, w okolicy pełno było posiadaczy broni i pozwoleń na polowanie, ale zawsze był to jakiś początek.

– We wtorek im groził.

Erik zatrzymał potok myśli. Czy dobrze zrozumiał? Czasem było to trudne, ponieważ Fredrika udzielała tylko tylu informacji, ile było absolutnie konieczne, a i to w najlepszym razie.

– Ceder? – upewnił się Erik. – Jan Ceder groził we wtorek Carlstenom?

Fredrika skinęła głową i po raz pierwszy od wejścia do kuchni odwróciła się do niego.

– Koło basenu. Jest wielu świadków.

Erik szybko przetwarzał informacje. Czy mogło to być takie proste? Czy ktokolwiek byłby tak nieporadny? Odpowiedź na oba pytania brzmiała „tak”. Tylko dlatego, że było to brutalne i bezwzględne, nie musiało zarazem być skomplikowane i przemyślane. Wręcz przeciwnie.

– Chcę z nim porozmawiać – powiedział do Fredriki.
– Przyrowadź go.

Fredrika odwróciła się i wyszła z kuchni. Erik rozważał swoją decyzję, idąc po małych, krwawych śladach w kierunku schodów.

Groźby.

Myśliwy.

Śrutówka.

Naprawdę chciał, żeby tak to wyglądało. Od ponad dwóch miesięcy był w värmlandzkiej policji szefem Wydziału do Walki z Przeszpczością Przeciwno Życiu i Zdrowiu i nie chciał, żeby śledztwo się przeciągało.

Pia też nie chciała. Będzie żądała szybkiego rozwiązania sprawy. Tak, żeby gmina mogła mieć to już za sobą. Pójść dalej.

Ślady stóp były coraz słabsze, aż w końcu kilka metrów przed schodami znikły zupełnie. Erik chwycił pomalowaną na biało poręcz i wszedł na górę.

Schody kończyły się w podłużnym holu przypominającym korytarz. Było tam troje drzwi, w tym dwoje otwartych. Zajrzał do pokoju po lewej. Piętrowe łóżko i porozrzucane zabawki świadczyły o tym, że to pokój chłopców. Erik doszedł do końca korytarza i znów przystanął. O zamknięte drzwi, które, jak się domyślał, prowadziły do łazienki, opierał się Emil. Znajdował się w pozycji półsiedzącej. Wyglądał na starszego o kilka lat od Karin, choć może takie wrażenie tworzyły tylko siwe włosy. W każdym razie nie żył. Tym razem na pewno była to śrutówka. Dostał w pierś. Erik wyobraził sobie, jak wybiegł z sypialni i zobaczył strzelca stojącego na szczycie schodów.

Rozejrzał się dookoła. Wyglądało na to, że mężczyzna nie wziął żadnego narzędzia. Musiał słyszeć, co działo się na dole, a mimo to wybiegł całkowicie bezbronny.

Prawdopodobnie w takiej sytuacji nie myśli się jasno. Erik nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co by zrobił, gdyby to samo zdarzyło się u niego w domu. U nich w domu. Gdyby na parterze były Pia i ich córka.

Robiąc krok nad nogami mężczyzny, wszedł do

sypialni. Dominowało w niej podwójne łóżko. Minimum dwa na dwa metry. Miejsce dla dzieci, którym śnią się koszmary. Narzuta i ozdobne poduszeczki były na swoim miejscu. Przy jednej ścianie stały dwa nocne stoliki i komoda, nad którą wisiało lustro. Drugą ścianę zajmowały szafy. Drzwi tej pośrodku były otwarte.

Szafa Karin.

Na wieszakach wisiały sukienki, bluzki i spódnice.

Spomiędzy butów wystawały dwie małe, gołe nogi. Erik podszedł bliżej.

W szafie siedział drugi syn. Skulony najgłębiej, jak tylko można było wejść. Na kolanach miał koc. Jak gdyby próbował się schować. Czy to dlatego Emil nie dotarł dalej? Zobaczył syna, który pobiegł do niego na górę, i próbował go ukryć?

Uratować.

Nie udało mu się.

Strzelec go znalazł. Musiał stać tam, gdzie Erik był teraz. Nieco ponad metr od chłopca. Wylot lufy znajdował się jeszcze bliżej. Strzał w szyję prawie odciął głowę.

Erik był zmuszony się odwrócić. Widział już niejedno i wiedział, co ludzie są zdolni zrobić sobie nawzajem, ale coś takiego...

Dzieci. Piżamy. Małe, gołe nogi.

Erik usiadł na pościelonym łóżku i głęboko oddychał, tłumiąc płacz. Czuł piekące łyzy i obiecał sobie, że dostanie tego, kto to zrobił. Nie przypominał

sobie, żeby zdarzyło mu się to kiedykolwiek przedtem. W każdym razie nigdy nie wyraził tego tak dobitnie przed samym sobą. Dostanie tego, kto to zrobił.

Za wszelką cenę.

Sebastian jak zwykle szedł piechotą do pracy na Kungsholmen.

To był jego nowy zwyczaj. Spacer zajmował więcej czasu, a im dłużej nie było go w mieszkaniu, tym lepiej. Poważnie zastanawiał się nad zmianą lokum. I tak większość czasu spędzał poza domem. Nieliczne chwile w mieszkaniu upływały mu na snuciu się z kąta w kąt. Kiedy wreszcie dopadało go zmęczenie, czytał książki, o których mówił, że już je zna. Był jednak tak niespokojny, że zaczynał następną, zanim jeszcze skończył poprzednią. Jeden rozdział tu, drugi tam, ciągle łapał się na tym, że jego myśli dryfują jak wyrzucone na brzeg drewno.

Nawet kobiety go nudziły. Nie zrezygnował z flirtowania, bo pozwalało mu się to trochę odprężyć, ale sam się dziwił, jak niewiele razy w ostatnim czasie szedł na całość. To było do niego niepodobne.

Wciąż prześladował go obraz Ursuli leżącej na podłodze.

Nie mógł go wyprzeć z pamięci.

Widział powiększającą się kałużę krwi, która wyciekała z prawego oka jak z pękniętego woreczka, blond włosy wysmarowane lepłą czerwoną substancją. Wciąż miał wrażenie, że w korytarzu unosi się słodka woń krwi, mimo że wszystko dokładnie wyszorował chlorem.

A więc każdego dnia szedł do biura. Potrzebował pracy, zadania do wykonania. Śledztwa, najlepiej tak skomplikowanego i trudnego, żeby wymagało pełnej koncentracji.

Zadań jednak nie było. Żaden z dystryktów policyjnych nie zwrócił się o pomoc do sekcji do spraw zabójstw, więc ekipa jak zwykle postarała się o kompensację większości nadgodzin. Billy, który przeważnie był na miejscu niezależnie od tego, czy mieli coś do roboty, czy nie, przychodził tylko od czasu do czasu, żeby przeczytać maile.

Torkela spotykał jeszcze rzadziej. Może tak było lepiej.

Torkel kochał Ursulę, a przecież była u Sebastiana, kiedy trafił ją pocisk. Upadła bezwładnie w jego przedpokoju. Choć skutecznie unikali tego tematu podczas swoich nielicznych spotkań, Sebastian czuł, że Torkel zawsze będzie go obwiniał.

Czy on sam kochał Ursulę? Kiedyś chyba tak. Jednak pierwsza myśl, która przysłała mu do głowy, kiedy usłyszał strzał i zobaczył ją leżącą w przedpokoju, była

okropna. Nie zaćmiła jej panika. Była jasna, klarowna i nie miała nic wspólnego z miłością.

Jeszcze tego brakowało.

Kobieta, którą znał od wielu lat, do której się zbliżył i z którą był bardziej szczery niż z kimkolwiek innym, umierała na podłodze w jego przedpokoju, a on zareagował myślą „jeszcze tego brakowało”.

Bardzo dobrze znał tę myśl. Myślał w ten sposób o wielu sprawach: konfliktach, namolnych kobietach, nudnych obowiązkach w pracy, imprezach towarzyskich. W tych kontekstach było to naturalne. A nawet dobre.

Ale tam, wtedy...

W jego przedpokoju, kiedy padł strzał.

Nawet on pomyślał, że to przerażające.

Teraz cieszyło go tylko, że od czasu do czasu zjawiała się Vanja. Ona była właściwym powodem, dla którego nadal przychodził do biura.

W ostatnim czasie ich relacja nieco się poprawiła. Szok wywołany odkryciem, że Valdemar nie jest jej biologicznym ojcem, wyrócił jej życie do góry nogami. Osłabił podejrzenie, że to z winy Sebastiana nie pojechała na szkolenie FBI. Jak gdyby nie potrafiła dłużej tak myśleć.

To było ludzkie, niewiele osób dałoby radę walczyć z tym wszystkim, z czym ona zmagiła się teraz. Toczyła wojnę na wielu frontach. Dobrze więc było zawrzeć z kimś choćby kruche przymierze.

Poza tym Sebastian konsekwentnie twierdził, że nie

miął z tym nic wspólnego. Dwukrotnie zwrócił się do komisji rekrutacyjnej, tłumacząc, jak błędna była ich decyzja. Choć trzeba przyznać, że za każdym razem pilnował, żeby Vanja określnymi drogami dowiedziała się o jego bohaterskich wysiłkach. Komisja podtrzymała swoją decyzję. Vanja Lithner mogła próbować ponownie, kiedy tylko zwolni się miejsce w Quantico. Mimo to jego walka się opłacała.

Kilka dni po ostatniej próbie wpadł na nią w korytarzu. Była łagodniejsza niż wcześniej. Wydawała się zmęczona, już nie tak nastawiona na walkę i gotowa ugryźć przy pierwszej możliwej okazji. Nawet się przywitała. Powiedziała, że słyszała o jego apelach do komisji, po czym zaczęła opowiadać o ojcu, który nie był już jej ojcem.

Zbliżyli się do siebie. Nie tak bardzo jak kiedyś, ale mimo wszystko. To był początek, a po ich spotkaniu myśli o Ursuli osłabły.

Znów wiedział, na czym się skupić.

Vanja nie brała nawet pod uwagę, że znów wsiądzie z Anną do samochodu. Miała zamiar zachowywać dystans wobec kobiety, która była jej matką, ale żadną miarą tak nie postępowała. To było wyraźnie widoczne.

Wiosna była w pełni, choć dopiero nastał kwiecień. Słońce grzało już od ponad tygodnia i można było poczuć przedsmak lata. Mimo to Vanja czuła wewnętrzny chłód. Była zrezygnowana. Jej ojciec nie był już jej ojcem. Nie wiedziała, co myśleć o mamie.

Kto jej pozostał?

Nie Billy. Już nie. Kiedyś byli jak brat i siostra, ale teraz się od siebie oddalili. Billy'ego całkowicie pochłonał związek z My – jego narzeczoną. Byli parą już od roku, a mimo to Vanja spotkała ją tylko raz. Wszystko wskazywało na to, że ci dwoje niedługo się pobiorą. Vanja nie wiedziała, czy w ogóle otrzyma zaproszenie na ślub.

Torkela, swojego szefa i mentora, również nie widywała zbyt często. Po tym, co się stało z Ursulą, rzadko pojawiał się w biurze. Zastanawiała się, czy zamierza rzucić robotę. W tych krótkich chwilach, kiedy się widzieli, odnosiła takie wrażenie.

Jacy jeszcze bliscy jej zostali?

Lista była krótka.

Śmiesznie krótka.

Jonathan, jej były chłopak, który czasem dzwonił z nadzieją, że do siebie wrócą albo że przynajmniej będzie mógł się z nią przespać.

Może paru kolegów ze szkoły policyjnej, których od czasu do czasu spotykała i którzy właśnie zakładali rodziny.

No i Sebastian Bergman.

Gdyby ktokolwiek powiedział jej, jak często będą się w przyszłości widywać, kiedy zaczęli pracować razem w Västerås, skwitowałyby to śmiechem. To stwierdzenie wydałoby jej się zbyt absurdalne, żeby je komentować. Sebastian na przemian doprowadzał ją do szału i wykańczał. Teraz jednak złapała się na tym, że nawet za nim tęskni. Jak to się stało? Jakim sposobem ten narcystyczny, uzależniony od seksu policyjny psycholog znalazł się na jej śmiesznie krótkiej liście?

Nie tylko przez brak innych kandydatów, choć zapewne prościej byłoby go wykluczyć, gdyby miała w swoim życiu kogoś naprawdę bliskiego.

Powód był inny.

Lubiła z nim rozmawiać. Choć w stosunku do innych był trudny, zachowywał się grubiańsko i pogardliwie, jej zawsze okazywał cierpliwość i zrozumienie. Człowiek, który traktował kobiety jak kolejne trofea i nie przejmował się ich uczuciami, szanował uczucia Vanji. Nie rozumiała dlaczego, ale tak było. Naprawdę. Nie był w stanie tego ukryć.

Czy jednak mogła na niego liczyć? Kiedy zdarzała się jakaś główniana historia, on często był za blisko.

Za blisko dowodów, które pogrążyły Valdemara.

Za blisko Perssona Riddarstolpe i orzeczenia, które przekreśliło jej plany związane z FBI.

Jednak jakkolwiek się nad tym zastanawiała, nie potrafiła znaleźć choćby jednego racjonalnego powodu, dla którego Sebastian mógłby chcieć jej zaszkodzić.

Może rzeczywiście, jak uparcie twierdził, były to tylko zbiegi okoliczności. Choć jeżeli Vanja nauczyła się czegokolwiek w swojej pracy, to właśnie tego, że zbiegów okoliczności może być tylko kilka. Jeżeli robiło się ich za dużo, zmieniały się w poszlaki. Możliwe stawało się nieprawdopodobne.

Zbiegi okoliczności związane z Sebastianem lokowały się na granicy. Ale może jeszcze jej nie przekroczyły.

Potrzebowała go.

Była teraz taka samotna.

Erik Flodin zaparkował samochód przed niskim, płaskim i, prawdę mówiąc, brzydkim i nudnym budynkiem przy Bergebyvägen 22, który do lutego był jego miejscem pracy. Wyłączył silnik, wysiadł i ruszył do drzwi. Trzy osoby siedzące na dwóch drewnianych ławkach przed komisariatem wstały na jego widok. Znał ich wszystkich. Dwóch było dziennikarzami „Värmlands Folkblad”, a jeden pracował w lokalnej redakcji „Nya Wermlands-Tidningen”.

Zapytany, co może powiedzieć o morderstwach, odparł: „Zupełnie nic”, i pchnął drzwi. Skinął głową Kristinie i Dennisowi siedzącym w recepcji i wyjął kartę

magnetyczną, kiedy zadzwonił telefon. Wsuwając kartę w czytnik i wystukując czterocyfrowy kod dostępu do pomieszczeń służbowych, odebrał i usłyszał głos Pii.

– To prawda? – zapytała na powitanie. Erik usłyszał w jej głosie nutę wyrzutu, że dowiedziała się tego od kogoś innego, a nie od niego. – Rodzina? Ktoś wystrzelał całą rodzinę?

– Tak.

– Gdzie? Jaką rodzinę?

– Niedaleko Storbråten. Nazywali się Carlsten.

– Wiecie, kto to zrobił?

– Mamy jednego, nie tyle podejrzanego, ile... człowieka, który groził tej rodzinie.

– Kto to taki?

Erik nawet się nie zawahał. Zwykle opowiadał żonie większość szczegółów toczących się śledztw i jak dotąd nie zdarzył się żaden przeciek.

– Nazywa się Jan Ceder.

– Nie znam nikogo takiego.

– Ja też nie, ale zaraz z nim porozmawiam.

Pia westchnęła głęboko. Erik wyobraził sobie, jak stoi przy oknie swojego biura na pierwszym piętrze urzędu gminy i patrzy na jarzębiny przed supermarketem Coop na Tingshusgatan.

– Ależ będą pisali – powiedziała i znów westchnęła zmartwiona.

– To nie takie pewne, na razie są tu tylko ludzie z „VF” i „Nya Wermlands”.

Powiedział tak nie dlatego, że była to prawda. Po prostu uznał, że właśnie to chciała usłyszeć.

Jasne, że będą pisali.

Wkrótce do trójki przed komisariatem dołączą koledzy z Karlstad i konkurenci z wielkich redakcji w Sztokholmie. Pewnie również telewizja. Może nawet norweska.

– Pamiętasz Åmsele? – zapytała sucho Pia, w jednej chwili dając mu do zrozumienia, że przejrzała jego próby pocieszenia. Erik westchnął cicho. Oczywiście, że pamiętał Åmsele. Potrójne morderstwo członków rodziny na cmentarzu i w okolicach. Zostali zabici za kradzież roweru. Erik był wtedy na pierwszym roku szkoły policyjnej. Dzięki gazetom, radiu i telewizji każdy śledził polowanie na Juhę Valjakkalę i jego dziewczynę Maritę. – To było ponad dwadzieścia pięć lat temu – kontynuowała Pia. – Åmsele w dalszym ciągu jest z tym kojarzone. My chcemy przyciągnąć tu ludzi, nie odstraszyć.

Erik przystanął w małym aneksie kuchennym, wziął kubek, postawił go na kratce automatu i nacisnął „cappuccino”. Ogarnęło go nagłe zmęczenie. Tracił do niej cierpliwość. Nie było jej tam. W tym domu. Nie widziała wciśniętego w szafę małego chłopca, który jesienią miał po raz pierwszy pójść do szkoły. Ani jego ubranego w piżamę brata, którego zastrzelono przy śniadaniu.

Nie widziała ich.

Ani krwi.

Nie widziała tego bezsensownego aktu.

– Rozumiem, że to nie jest dobre – powiedział, starając się, by w jego głosie nie było słychać irytacji. – Ale zginęły cztery osoby. W tym dwoje dzieci. Jak to wpłynie albo nie wpłynie na napływ ludzi do gminy, ma chyba drugorzędne znaczenie, nie uważasz?

Odpowiedziała mu cisza. Automat skończył pracę, więc wziął do ręki kubek. Zaczął sączyć napój, niestety niezbyt ciepły. Kawa w Karlstad była lepsza.

– Masz rację – powiedziała w końcu Pia. – Przepraszam, wysłałam na straszną egoistkę.

– Wyszłaś na zaangażowaną – odparł. Jak zawsze, kiedy tylko usłyszał jej przeprosiny, spłynęła z niego cała złość i zastąpiło ją ukłucie wyrzutów sumienia. – Jak zwykle – dodał.

– Wezwiecie kogoś?

– Co masz na myśli?

– Jakąś pomoc. Z zewnątrz.

– Nie myślałem o tym. Przynajmniej na razie.

Z gabinetu kawałek dalej wyjrzała Fredrika. Posłała mu spojrzenie wyraźnie dające do zrozumienia, że powinien się pożegnać ze swoim rozmówcą i do niej przyjść. Erik wytrzymał jej wzrok.

– Muszę iść, porozmawiamy wieczorem. Buziaki.

Włożył telefon do kieszeni, odstawił nadal pełny kubek i szybkim krokiem ruszył do gabinetu Fredriki, by poznać najświeższe informacje.

Słyszając, że ktoś jest przy szklanych drzwiach, Sebastian opuścił książkę o długim, naukowym tytule *The Psychopathology of Crime: Criminal Behavior as a Clinical Disorder*. Zobaczył Vanję. Była blada i wyglądała na przejętą. Wyjął kartę i otworzył drzwi, które wydawały się cięższe niż zwykle. Coś się stało. Sebastian wstał i przeszedł przez sterylną przestrzeń biurową. Spróbował uśmiechnąć się zapraszająco, ale w pierwszej chwili go nie zauważyła. Zwróciła na niego uwagę dopiero w połowie drogi.

– Cześć, czy coś się stało? – zapytał zaniepokojony, nieco szybciej pokonując ostatni odcinek.

W pierwszej chwili wydawało się, że Vanja nie zamierza odpowiadać. Przyglądała mu się w milczeniu. Wyglądało to tak, jakby cała jej siła skupiła się w pięknych, niebieskich oczach. Słowa, które popłynęły z jej ust, były słabe i pęknięte, jak gdyby uszkodziły się gdzieś po drodze.

– Mama... powiedziała, kim jest mój ojciec – wykrztusiła w końcu.

Sebastiana zmroziło. Nie był na to przygotowany.

Ta trudna chwila nadeszła.

Myśli wirowały mu w głowie.

Anna nie mogła chyba powiedzieć prawdy? Przecież wcześniej nie chciała mu pomóc. Czyżby teraz zmieniła zdanie?

– Kto to taki? – zapytał. Nie bez satysfakcji odnotował, że jego głos mimo wszystko jest opanowany

i pobrzmiewa w nim naturalna ciekawość.

– Wiesz, co mi pokazała? – ciągnęła Vanja z nieco większą siłą, jakby nie usłyszała jego pytania.

– Nie mam pojęcia – wykrztusił, czując jednocześnie, jak najgorsza panika ustępuje. Wyglądało na to, że tym razem mu się udało. Nie rozmawiałaby z nim w ten sposób, gdyby Anna zdradziła jej prawdę. Znał ją na tyle, by wiedzieć, że w przeciwieństwie do niego nie była kłamcą.

– Grób. Pokazała mi grób.

– Grób?

– Mhm – odparła. – On nie żyje. Powiedziała mi, że zmarł w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku. Nazywał się Hans Åke Andersson.

– Hans Åke Andersson?

Próbując przystosować się do nowej sytuacji, Sebastian przyznał w duchu, że jest pod wrażeniem Anny. Dała Vanji ojca i w tej samej chwili go uśmierciła. Pomysłowe. Vanji nie zaimponowało to w równym stopniu.

– To był po prostu ktoś, kogo poznała i kto nie chciał brać na siebie odpowiedzialności, kiedy zaszła w ciążę – kontynuowała. Pokręciła głową. – Kiedy pojawił się Valdemar, postanowili o nim nie wspominać.

– Nigdy?

– Nigdy. Matka twierdzi, że nie chciała mnie ranić. Tym bardziej że Hans Åke Andersson zmarł osiem miesięcy po moich narodzinach i nie miał żadnych

krewnych.

Vanja nagle zaczęła sprawiać wrażenie rozzłoszczonej. Wróciła jej siła i nie tylko oczy emanowały energią. Teraz ją poznawał.

– Musi uważać mnie za głupią. Po kilku miesiącach wyskakuje nagle z jakimś nazwiskiem i tak się akurat dobrze składa, że ten człowiek nie żyje. Naprawdę myślała, że się na to nabiorę?

Sebastian uznał to pytanie za retoryczne i się nie odezwał. Vanja i tak nie czekała na jego odpowiedź. Słowa się z niej wylewały, a tłumiona irytacja szukała ujścia.

– Dlaczego w takim razie wcześniej nie pokazała mi tego cholernego grobu? Dlaczego czekała z tym kilka miesięcy?

– Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą Sebastian.

– Ale ja wiem. Dlatego, że to cholerne kłamstwo. Ona próbuje tylko... zamknąć te drzwi. Skłonić mnie do zawarcia z nimi pokoju.

Sebastian milczał. Nie bardzo wiedział, jaką strategię wybrać. Czy powinien bronić Anny? Pomóc jej sprawić, żeby Vanja uwierzyła w to kłamstwo, i przejść dalej czy też podzielić sceptycyzm Vanji i wbić jeszcze jeden klin w ich relację? Co na dłuższą metę bardziej mu się opłaca? Sytuacja była trudna, ale musiał dokonać wyboru. Vanja pokręciła głową i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Żebym mogła choć pomyśleć o wybaczeniu,

musieliby być ze mną szczerzy. Przestać kłamać...
Rozumiesz?

Sebastian postanowił wesprzeć Vanję. Czuł, że tak będzie najlepiej. Tym sposobem zyska trochę czasu. I przede wszystkim bliskości.

– Rozumiem. Musi ci być naprawdę ciężko – powiedział z empatią.

– Nie mam już siły się z tobą kłócić – powiedziała cicho Vanja i posłała mu szczerze spojrzenie. W oczach miała łzy. – Nie mam siły wojować z całym światem. Tak się nie da.

– Ze mną nie musisz wojować – odpowiedział tak ostrożnie, jak potrafił.

Vanja pokiwała lekko głową i popatrzyła na niego z autentycznym błaganiem.

– W takim razie odpowiedz: czy masz cokolwiek wspólnego z tym, że Riddarstolpe nie polecił mnie FBI? Czy to przez ciebie się nie dostałam?

Sebastian musiał się starać, żeby nie okazać zaskoczenia, które teraz odczuwał. Jak to się stało, że znów o tym rozmawiali?

– Już mówiłem – odparł, żeby zyskać na czasie i dojść do siebie.

– Powiedz raz jeszcze – powiedziała Vanja, nie spuszczać z niego wzroku. – Szczerze. Łatwiej byłoby mi się pogodzić z tym niż z faktem, że ludzie, na których mi zależy, nadal mnie okłamują.

Sebastian spojrzał na nią tak przenikliwie, jak tylko

potrafił, starając się wyglądać równie szczerze, jak szczerzy był jej smutek. Gra toczyła się o tak wysoką stawkę, że nie było to trudne.

– Nie – skłamał i ku swej radości usłyszał, że nawet załamał mu się głos, jakby pod wpływem powagi chwili. – Przysięgam, nie miałem z tym nic wspólnego.

Zauważył, że odetchnęła z ulgą, a jej ramiona opadły. Poczuł, że robi mu się ciepło z dumy. Jeśli tylko skoncentrował się na celu, był naprawdę dobrym kłamcą. Pewnie umiałby jej nawet wmówić, że Ziemia jest płaska.

– Sam fakt, że tak myślisz... – zaczął ze smutkiem w głosie, żeby ugruntować to kłamstwo, ale ona przerwała mu, unosząc rękę.

– Nie musisz mówić nic więcej. Wolę ci wierzyć.

Te słowa gwałtownie wyrwały Sebastiana z jeszcze świeżego samozadowolenia. Co ona powiedziała? „Wolę” ci wierzyć?

– Co to znaczy? – zapytał szczerze zaintrygowany.

– Dokładnie to, co powiedziałam. Wolę ci wierzyć, bo jest mi to potrzebne.

Sebastian spojrzał na swoją córkę, która znowu była na skraju płaczu. Po tym wszystkim, co się stało, naprawdę kogoś potrzebowała i wybrała właśnie jego. Nie znaczyło to, że mu ufała. Widocznie tylko na tyle może się teraz zdobyć, pomyślał Sebastian. To do niego należało udowodnienie, że podjęła słuszną decyzję.

– Nie zamierzam cię zawieść – powiedział Sebastian.

– No to dobrze – rozciągnęła usta w uśmiechu, zrobiła krok do przodu i go przytuliła.

Trzymała go w uścisku mocniej i dłużej, niż kiedykolwiek śmiałby marzyć.

Erik dowiedział się, że Jan Ceder czeka w jednym z dwóch pokoi przesłuchań. Nazywali tak te pomieszczenia, ale wiedział, że niezbyt często odbywają się tam przesłuchania. Najczęściej wykorzystywano je do przeprowadzania ocen pracowników, prywatnych rozmów telefonicznych, mniejszych zebrań, a czasem nawet jako miejsca, w których można uciąć sobie drzemkę.

Jak powiedziała Fredrika, Ceder nie wydawał się zdziwiony ani zaskoczony, kiedy po niego przyszli. Nie był też zły i nie stawiał oporu. Poszedł z nimi całkowicie dobrowolnie. Nie powiedzieli, dlaczego chcą z nim rozmawiać, choć kilkakrotnie o to pytał. Wskazywali tylko na sprawy, które wymagały wyjaśnienia, nie wdając się w szczegóły. Wszystko, co na niego mieli, Fredrika zebrała w teczce. Kopia dla Erika leżała na stole. Na koniec Fredrika skontaktowała się z Malin Åkerblad, prokurator prowadzącą śledztwo, i uzyskała zgodę na rewizję. Wysłała już kolegów do

domu Cedera.

Erik z uznaniem kiwnął głową i poprosił o kilka minut na zapoznanie się z materiałem. Przy okazji zapytał, czy mógłby się napić kawy, która byłaby choć trochę cieplejsza od temperatury pokojowej. Fredrika odpowiedziała przecząco. Na komisariacie nie było takiej możliwości. Po weekendzie automat miał zostać oddany do naprawy.

Erik musiał się więc obyć bez kawy. Otworzył cienką teczkę.

Jan Ceder, urodzony w 1961 roku. O pięć lat starszy od Erika. Mieszkał u swoich rodziców, w niewielkim domu, kilka kilometrów od Carlstenów. Od 2001 roku był na zasiłku chorobowym. Dwukrotnie żonaty i rozwiedziony. Obie żony były Tajkami. Aktualnie był singlem. Rosjanka, o której mówił „kobieta, którą tu ściągnąłem”, odeszła od niego po kłótni w Boże Narodzenie, zakończonej zgłoszeniem pobicia, które później wycofała.

Erik odszukał fragment jego kartoteki. Była to znacznie dłuższa lektura.

Kilkakrotne prowadzenie samochodu bez uprawnień, jazda pod wpływem alkoholu, odebrane prawo jazdy, dwukrotnie zatrzymany przez policję w stanie nietrzeźwym, produkcja i sprzedaż bimbru, groźby i przemoc wobec urzędnika państwowego, złamanie prawa łowieckiego i jeszcze jedno pobicie kobiety – w tym przypadku zgłoszenie również zostało później

wycofane.

Erik zamknął teczkę.

Alkohol i nieumiejętność kontroli popędów.

Zdecydowanie nadszedł czas na rozmowę z Janem Cederem.

Ceder siedział skulony przy stole w zwykłym białym T-shircie i znoszonych dżinsach. Miał nieogolone, zapadnięte policzki i rude włosy, którym przydałyby się mycie i wizyta u fryzjera. Przez suchą skórę w okolicach kostropatego nosa wyraźnie prześwitywały cienkie naczynka. Przekrwionymi oczyma patrzył, jak umundurowany policjant wychodzi z pokoju. Erik i Fredrika usiedli. Fredrika włączyła stojący na stole dyktafon. Podała datę, powiedziała, że jest to przesłuchanie Jana Cedera, i zakończyła informacją, że w pokoju przesłuchań jest również obecny komisarz Erik Flodin. Następnie umilkła. Erik odchrząknął i spojrzał w zmęczone oczy Cedera.

– Chcemy porozmawiać trochę na temat rodziny Carlstenów.

Jan Ceder wydał z siebie głębokie westchnienie, które brzmiało jak wyraz autentycznego zmęczenia.

– Co takiego według nich zrobiłem?

– A co pan zrobił?

– Nic, ale ten chłopak przyszedł tu i pobrał, te, no...

– Ceder wyciągnął przed siebie lekko drżącą rękę –

próbki z moich dłoni, chciał też dostać moją kurtkę, koszulę i buty. O co tu właściwie chodzi?

Erik postanowił nie odpowiadać na to pytanie. Jeszcze nie.

– Groził pan Emilowi i Fredowi Carlstenom przedwczoraj koło basenu w Torsby, po zajęciach z pływania – powiedział, nie odrywając wzroku od Cedera.

– Nie groziłem im.

Erik odwrócił się do Fredriki, która otworzyła teczkę leżącą przed nią na stole.

– Mieli... – Fredrika znalazła odpowiednią kartkę w cienkim pliku i zaczęła czytać: – „cholernie uważać, żeby któryś z nich nie stanął na drodze następnej kuli”.

– To brzmi jak groźba – wtrącił Erik.

Jan Ceder przeniósł spojrzenie z Fredriki na Erika i wzruszył ramionami.

– Trochę wypiłem.

– To w dalszym ciągu groźba.

– Byłem pijany.

– Wie pan, co sobie myślę, kiedy ludzie tacy jak pan tłumaczą swoje głupie zachowanie tym, że byli pijani?

W pokoju zapadła cisza. Ceder prawdopodobnie spodziewał się, że Erik będzie mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. Po kilkudziesięciu sekundach ciszy zrozumiał, że się pomylił.

– Nie, nie wiem, co pan sobie myśli.

– Myślę: „Czy on uważa mnie za idiotę?” – Erik

pochylił się nad stołem. Lekko, ale to wystarczyło, żeby Ceder odrobinę się cofnął. – Alkohol nie włącza do głowy żadnych nowych myśli, rozwiązuje tylko język i sprawia, że człowiek mówi to, co na trzeźwo zachowałby dla siebie. Groził im pan śmiercią.

Ceder odchrząknął. Wyglądało na to, że nagle nie czuje się już tak pewnie. Potarł dłonią siwy zarost.

– W takim razie mogę ich przeprosić. Jeśli przestraszyłem chłopaka albo coś takiego.

Zanim Erik zdążył odpowiedzieć, komórka Fredriki zaczęła wibrować na stole. Erik posłał jej spojrzenie pełne dezaprobaty, ale Fredrika to zignorowała i spojrzała na wyświetlacz, po czym ku jego wielkiemu zdziwieniu odebrała. Obaj mężczyźni umilkli i czekali na zakończenie rozmowy. Słysząc było tylko mamrotanie i jednosylabowe pytania Fredriki.

Ceder po raz kolejny odchrząknął i zapytał:

– Jest może kawa?

– Nie ma nic na ciepło – odparł Erik i w tym samym czasie Fredrika zakończyła rozmowę. Erik już miał wygłosić jakiś kąśliwy komentarz i podjąć przesłuchanie, kiedy nachyliła się do niego i szepnęła mu coś do ucha.

Ceder zauważył, że były to najwyżej trzy zdania, ale kiedy Erik ponownie się do niego zwrócił, można było odnieść wrażenie, że właśnie te zdania napełniły go nową energią.

– Ma pan licencję na dwie sztuki broni kulowej

i jedną sztukę broni śrutowej – zaczął, otwierając małą teczkę, którą przyniósł ze sobą. – Strzelbę... – Erik spojrział na dokumenty, które miał przed sobą – Benelli Supernova, kaliber dwanaście. Zgadza się?

Ceder pokiwał głową.

– Proszę odpowiadać słownie – wtrąciła się szybko Fredrika. – Ze względu na nagranie – dodała, wskazując głową dyktafon.

– Tak – powiedział Ceder przesadnie głośno i wyraźnie. – Mam benelli supernovę, kaliber dwanaście.

– Właśnie dzwoniли koledzy, którzy przeprowadzali rewizję w pańskim domu – powiedział Erik, zrobił krótką pauzę i znów się pochylił. Tym razem mocniej. Bardziej łapczywie. – Nie mogą jej znaleźć. Może pan powiedzieć, gdzie ona jest?

– Została skradziona.

Odpowiedź padła szybko i bez namysłu. Erik nie potrafił rozstrzygnąć, czy była szczerą, czy wycwiczona. Miał jednak cztery osoby, które zabito z broni śrutowej, a Jan Ceder nie wiedział, co się stało z jego śrutówką.

Cóż za zbieg okoliczności.

Nie zamierzał tak szybko odpuszczać.

– Kiedy to się stało?

– Chyba kilka miesięcy temu. Jakoś przed Bożym Narodzeniem...

– Nie widzę żadnego zgłoszenia w tej sprawie – oznajmił Erik, wskazując leżącą na stole teczkę.

– Nie zgłaszałem tego.

– Dlaczego?

Po raz pierwszy, odkąd Fredrika i Erik weszli do pokoju, na ustach Jana Cedera zagościł delikatny uśmiech. Po wizycie u fryzjera przydałoby mu się spotkanie z dentystą, pomyślał Erik.

– Po co miałbym to robić? Przez ostatnie dziesięć lat nie rozwiązaście ani jednej sprawy włamania.

To fakt, odsetek wyjaśnionych spraw tego typu jest żenująco niski, pomyślał Erik, ale większość praworzędnych obywateli i tak je zgłasza. Ceder jednak tego nie zrobił. Choć z drugiej strony trudno byłoby go uznać za praworzędnego.

– Tego typu broń kosztuje pewnie około dziesięciu tysięcy koron. – Erik odchylił się odrobinę do tyłu, a jego głos przybrał ton swobodnej pogawędki.

– Coś koło tego. – Ceder wzruszył ramionami, jakby chcąc podkreślić, że nie wie, ile w dzisiejszych czasach kosztuje benelli supernova kaliber 12.

– To duża kwota. Nie chciał pan dostać pieniędzy z ubezpieczenia? Żeby to zrobić, trzeba zgłosić kradzież na policję.

– Nie mam żadnych ubezpieczeń.

– Żadnych? – nie wytrzymała Fredrika.

Ceder odwrócił się w jej kierunku.

– To chyba nie jest nielegalne?

– Nie. Głupie owszem, ale nie nielegalne.

Ceder znów wzruszył ramionami. Następnie podrapał

się po nosie i skrzyżował ręce na piersi. Całą swoją postawą wyraźnie komunikował, że wyczerpali już temat. Erik był skłonny się z nim zgodzić. Do niczego więcej nie dojdą. Nadszedł czas wrócić do tematu Carlstenów.

– Gdzie pan był wczoraj? – zapytał, ponownie takim tonem, jakby właśnie siedzieli przy kawie.

Erik Flodin uderzył w bezużyteczny automat stojący w kuchni. Był zestresowany. Przesłuchanie zostało przerwane, kiedy Ceder zażądał adwokata. On nie miał kogo zaproponować, więc teraz czekali, aż do Torsby dojedzie obrońca z urzędu. Fredrika, która pojechała do domu rodziców Cedera, chwilę wcześniej dzwoniła z informacją, że jak dotąd nie udało się znaleźć nic, co powiązałoby go ze zbrodnią popełnioną kilometr dalej. W stodole na obrzeżach posiadłości jeden z techników znalazł za to wilczą skórę. Jeszcze świeżą, bo była natarta solą i rozpięta do wyschnięcia. Fredrika stwierdziła chłodno, że jeżeli nie znajdą nic innego, może znowu da się go oskarżyć o kłusownictwo, po czym się rozłączyła.

Na domiar złego nie miał kawy.

Nie udało im się nic ustalić. Mieli tylko groźby Cedera. Jeżeli go z niczym nie powiążą, będą w zasadzie musieli zacząć od początku. To było jego pierwsze duże śledztwo od czasu awansu. Nie mógł zawieść, a czas

uciekał. Morderca wkrótce zyska półtorej doby przewagi. Kluczowe pierwsze dwadzieścia cztery godziny już dawno minęły.

Będą potrzebowali pomocy.

On potrzebował pomocy.

Nie było zbyt wielu osób, które mógłby o nią poprosić. Od razu odrzucił Hansa Olandera, swojego szefa z Karlstad. W walce o posadę nadkomisarza Olander wspierał jego kontrkandydata Pera Karlssona i wcale się z tym nie krył.

– No to zobaczymy, jak sobie poradzisz – brzmiały pierwsze słowa, jakie skierował do Erika po ogłoszeniu wyników. Nie był to człowiek, którego należało prosić o pomoc zaledwie dwa miesiące później. Poza tym Olander już dał do zrozumienia przez telefon, że chętnie przejmie dochodzenie, skoro jego złożoność wymagała, jak się wyraził, „starszeństwa”. Tylko kredyt zaufania, jaki miał u komendanta głównego, pozwalał mu na razie utrzymać się na stanowisku prowadzącego śledztwo. Komendantem była Anna Bredholm, jedna z najbliższych przyjaciółek Pii, nie chciał jednak prosić jej o pomoc. Wyglądałoby to tak, jakby robił karierę dzięki kontaktom żony. Taka złośliwa opinia już krążyła i w żaden sposób nie chciał jej umacniać. Potrzebował kogoś, kto nie był zamieszany w polityczne rozgrywki w Värmlandii.

– To żaden wstyd nie radzić sobie ze wszystkim samemu – mawiała jego matka. Miała oczywiście rację,

ale jakie wrażenie zrobi, jeśli już w drugiej dobie swojego pierwszego dużego śledztwa zażąda pomocy z zewnątrz? Nie trzeba być geniuszem, żeby przewidzieć, co pomyśli Olander, ale reszta? Czy podkopie swój autorytet i utrudni przyszłą karierę? Czy pokaże, że jest słaby?

Kij z tym, pomyślał. Jeżeli morderstwo Carlstenów nie zostanie wyjaśnione, wyjdę na niekompetentnego. To jeszcze gorsze.

W wyobraźni zobaczył małego zastrzelonego chłopca w szafie.

Nadszedł czas wezwać najlepszych.

Patrzenie na nią nigdy nie sprawiało mu trudności. Wręcz przeciwnie, kochał wodzić wzrokiem po jej ustach, nosie i policzkach, na koniec zatrzymując się na oczach. Czasami obserwował ją potajemnie w biurze. Było coś szczególnego w przyglądaniu się jej, kiedy nie zdawała sobie z tego sprawy. Najczęściej jednak wyczuwała, że jest obserwowana, a wtedy szybko odwracał wzrok i udawał niewiniątko. Kiedy jednak z powrotem na nią spoglądał, uśmiechała się.

Niestety ostatnimi czasy, zanim zdarzył się wypadek, najczęściej patrzyła na niego z zakłopotaniem.

Tak właśnie rozwinął się ich związek. W niewłaściwy sposób. Nie wiedział, jak do tego doszło.

Miała rozwieść się z Mickem i Torkel liczył na to, że z potajemnego kochanka awansuje na życiowego partnera. Tak się jednak nie stało. Mało tego, spotykali się jeszcze rzadziej. Ona go unikała, a on tęsknił.

Trudno mu było pogodzić się z tym, że nie chce go w innej roli niż kochanka. Teraz jednak stał przed jeszcze większym wyzwaniem niż smutek po odrzuceniu.

Nie mógł już patrzeć na jej twarz.

Choćby teraz, kiedy leżała na sofie w dużym pokoju, przykryta wełnianym kocem w czerwone cętki. Jakkolwiek się starał, widział tylko biały opatrunek, który zakrywał jej prawe oko, skrywając twarz, którą tak kochał. Wiedział, że musi patrzeć jej w oczy, ale coś sprawiało, że nie potrafił. Kula uszkodziła prawą gałkę oczną i nerw wzrokowy, ale na szczęście, zdaniem lekarzy, kąt strzału był tak duży, że pocisk wyszedł skronią, nie powodując większych szkód. Ursula straciła jednak prawe oko.

Wstał, żeby przez chwilę nie myśleć o opatrunku. Ruszył w stronę kuchni w jej mieszkaniu.

– Chcesz więcej kawy? – zapytał.

– Dolej sobie – odparła. – Ja jeszcze mam.

Torkel popatrzył na trzymaną w dłoni filiżankę i poczuł się głupio – prawie nic nie wypił. Czy było jasne, że uciekł? Nie mógł już się cofnąć, więc wszedł

do kuchni.

– Trochę doleję – powiedział głównie do siebie, starając się, żeby filiżanka wyglądała na pustą. Usłyszał za sobą głos Ursuli.

– Jak się czuje Vanja?

Torkel zatrzymał się przy czarnym ekspresie do kawy stojącym koło piekarnika.

Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia. Ostatnio myślał tylko o Ursuli. Prawie nie bywał w biurze i liczył na to, że nie pojawią się żadne zadania wymagające dłuższej obecności ekipy. Chciał poświęcić całą uwagę Ursuli.

– Chyba dobrze – powiedział w końcu.

– Jesteś pewien? – w jej głosie słychać było powątpiewanie. – Wpadła przedwczoraj. Wydawała się przybita.

Słuchając jej słów, Torkel dla niepoznaki dolał kilka kropel do filiżanki.

– Nie widywałem się z nią za często – przyznał. – Słyszałem, że ma jakiś problem w domu. Ale, szczerze mówiąc, nie wiem.

Miał ochotę dodać: „Myślałem przede wszystkim o tobie”. Wrócił do salonu i usiadł z powrotem.

– Spędzałeś ze mną dużo czasu – powiedziała Ursula i po raz pierwszy od dawna uśmiechnęła się do niego. – Naprawdę chcę ci za to podziękować.

Powoli pochyliła się i chwyciła go za rękę. Jej dłoń była cieplejsza niż zwykle. Ale równie miękka. Poczuł, że brakowało mu dotyku.

Zrobiło mu się ciepło w środku. Śmieszne, że tak niewiele było trzeba. Próbował skoncentrować się na oku, które wciąż jeszcze miała. Na niebieskoszarej tęczęwce. Wyglądało na zmęczone. Ale mimo wszystko to była ona. Tam w środku była Ursula. Na sekundę udało mu się zapomnieć o cholernym opatrunku.

– Każdego dnia odwiedzałeś mnie w szpitalu i jesteś tu przez cały czas. Naprawdę to doceniam, ale... – Ursula się zawahała – to trochę dziwne uczucie.

– Męczy cię to?

– Mam być szczerą?

Ostrożnie puściła jego dłoń i się odwróciła. Torkel nie potrzebował żadnej innej odpowiedzi. Ursula jednak kontynuowała, choć w zasadzie powiedziała już wszystko.

– To skomplikowane. Wiem, że chcesz więcej niż ja, i właśnie dlatego to takie trudne. Jesteś przy mnie i się mną opiekujesz, a ja cię tylko rozczarowuję.

– Wcale nie.

– Już to zrobiłam. Prawda?

Torkel skinął głową. Miała rację. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Miał mnóstwo pytań. Ale jedno przyćmiewało wszystkie inne: Co robiła w domu Sebastiana?

To nie był tylko zbieg okoliczności. Torkel miał pewność.

Dokładnie przestudiował wszystkie protokoły przesłuchań Ellinor Bergkvist i Sebastiana.

Zajmowały sto czterdzieści dziewięć gęsto zapisanych stron. Za każdym razem Ellinor utrzymywała, że ona i Sebastian byli w długim związku. Błyskawicznie się w sobie zakochali i Sebastian poprosił, żeby się do niego wprowadziła. Strona za stroną Ellinor opisywała ich relację, do której najlepiej pasowało określenie: związek z lat pięćdziesiątych. Gotowała, zajmowała się domem, co piątek kupowała kwiaty, a on pracował i odpowiadał za finanse, a wracając z pracy, zastawał nakryty stół i kobietę chętną na seks. Trwało to miesiącami, aż do dnia, kiedy wyrzucił ją z domu i zmienił zamki. W odwecie przytknęła pistolet do wizrera w drzwiach jego mieszkania. Miała zamiar pokazać Sebastianowi, że nie można jej tak traktować. Chciała go zranić albo zabić. Raz po raz powtarzała, że nie wiedziała, iż w mieszkaniu był ktoś inny.

Sebastian Bergman, jaki wyłaniał się z tych stu czterdziestu dziewięciu stron, zdziwił Torkela. W pewnym sensie nie poznawał człowieka, którego kiedyś nazywał przyjacielem. Mężczyzny, którego, jak mu się wydawało, mimo wszystko dobrze znał. Na początku, kiedy przeczytał tylko zeznania Ellinor, był przekonany, że kobieta kłamie. Nie ulegało wątpliwości, że brakuje jej piątej klepki. Wyników kompleksowych badań jeszcze nie było, ale wątpił, że w procesie, który miał ruszyć mniej więcej za miesiąc, zostanie skazana na leczenie psychiatryczne.

Sebastian podczas przesłuchania potwierdził jednak w zasadzie wszystkie jej zeznania. Inaczej wyjaśnił jednak jej obecność w jego mieszkaniu. Według niego wprowadziła się tam, żeby chronić ją przed Edwardem Hinde, który mógłby chcieć ją zabić, i już tak zostało. Cała reszta jej słów zyskała potwierdzenie. Sebastian, który z zasady nigdy nie spotykał się z tą samą kobietą więcej niż raz, żył w długim konkubinacie.

Podczas przesłuchań Sebastian czuł się bardzo źle i okazywał lęk, ale nigdy nie odwiedził Ursuli w szpitalu. Tak przynajmniej sądził Torkel. Może nie dał rady, bo za bardzo się wstydził. A może po prostu go to nie obchodziło. Torkel nie miał pojęcia. Lektura przesłuchań potwierdziła jedynie to, co już i tak wiedział: ni w ząb nie rozumiał Sebastiana Bergmana.

Czuł, że musi zadać pytanie.

– Czy Sebastian przyszedł cię odwiedzić?

– Raz.

Widział po Ursuli, że chce zmienić temat, ale i tak kontynuował. Nie potrafił odpuścić.

– Jak to możliwe? Nie rozumiem go.

– A ja rozumiem – odparła Ursula z lekkim smutkiem. – To mistrz w unikaniu wszystkiego, co bolesne.

– To niezbyt dobra cecha.

– Myślę, że to bardziej mechanizm obronny, i pocieszam się, że to on najbardziej cierpi w tej sytuacji.

Podniosła się i znów wzięła go za rękę. Torkel

poczuł ciepło na policzkach. Przynajmniej go widziała. Gdy chodziło o Ursulę, długo żył nadzieją. Mógł pożyć jeszcze trochę.

Fakt, że go widziała, był lepszy niż nic.

Z drugiej strony była w domu u Sebastiana. Nie u niego.

Spróbował odepchnąć tę myśl i skoncentrować się na ciepłe jej dłoni. Dotyk powinien go uspokajać, ale tak nie było. Sebastian, choć nieobecny, stał między nimi.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu.

Van jechał trasą E20 na południe.

Jak zawsze za kierownicą siedział Billy. Jak zawsze jechał za szybko. Dawniej Torkel prosił go, żeby zwolnił. Nie tym razem. Tym razem patrzył przez okno na rzędy sosen otaczających drogę z obu stron. Ów widok zdawał się dominować w Szwecji, kiedy tylko opuszczało się teren zabudowany. Lasy, lasy i jeszcze raz lasy. Z tyłu siedzieli Sebastian i Vanja. Obok siebie. Torkelowi wydało się to dziwne. Kiedy ostatnio widział ich razem, Vanja trzymała Sebastiana na dystans. Coś się musiało stać.

Z przodu, tam gdzie zwykle siedziała Ursula, stał teraz ich bagaż.

Nagle Torkel usłyszał rechot Sebastiana. Najwyraźniej Vanja powiedziała coś zabawnego. Na miejscu Ursuli stał bagaż, ale Sebastian śmiał się jak gdyby nigdy nic. Z jeszcze większą irytacją Torkel przeniósł wzrok z powrotem na odwieczny las.

Po kilku godzinach skręcili w drogę 62, którą mieli dojechać do Torsby w północnej Värmlandii. Billy nigdy tam nie był i podejrzewał, że pozostali również jadą w to miejsce po raz pierwszy. Na stronie internetowej gminy oznajmiano z dumą, że w Torsby swoje pierwsze dryblingi ćwiczyli Sven Göran „Svennis” Eriksson i Markus Berg, a także że znajduje się tam jedyny w Szwecji tunel do biegów narciarskich. Billy kojarzył Svennisa głównie z opisywanych przez kolorową prasę historii damsko-męskich, o Markusie Bergu nie słyszał w ogóle, a na nartach ostatni raz jeździł w wieku trzynastu lat. Chętnie jednak spróbowałby znowu. Tunel zapowiadał się nieźle.

– Żartowałam! Żartowałam, kochanie.

Billy bardzo dobrze pamiętał te słowa. Właśnie rozwiązali sprawę masowego grobu w górach Jämtlandii. Zastrzelił Charlesa Cederkvista. Któregoś ranka dał My klucz od mieszkania. Kiedy się przytulili, wyszeptła, że kolejnym krokiem powinien być ślub. W maju. Zobaczyła jego zdziwienie i pewnie też przerażoną minę. Objęła go jeszcze raz.

– Żartowałam! Żartowałam, kochanie.

Dokładnie to powiedziała. Co do słowa.

Kiedy jednak dwa miesiące później przyszła z listą stu pięćdziesięciu gości, prosząc, żeby pomógł jej ją trochę zredukować, dotarło do niego, że majowy ślub jest jak najbardziej realny.

My.

Kochał ją. Nie miał co do tego wątpliwości.

Wszystko jednak potoczyło się tak szybko.

W dzień święta midsommar minie rok, odkąd się poznali. I będą już przeszło miesiąc po ślubie.

Jego próby zwolnienia tempa, w jakim zmierzali do ołtarza, były daremne w obliczu jej namiętnego przekonania, że właśnie to powinni zrobić. Gdyby w swej małostkowości nie cieszył się na ich wspólną przyszłość, wyglądałoby to tak, jakby jej nie kochał.

A przecież kochał ją ogromnie.

Wszystko, od jej żywioowości po sposób, w jaki na niego patrzyła, kiedy leżeli koło siebie w łóżku. Kochał to, że wszystko, do czego się brała, robiła na sto procent. Że dzięki niej urósł. Przy niej czuł się jak jedyny mężczyzna na świecie, a dla kogoś, kto zawsze czuł się jak postronny obserwator, było to wspaniałe uczucie.

Ustał, wstydząc się własnej ostrożności.

Szczerze mówiąc, nigdy nie wyobrażał sobie siebie przed ołtarzem. Prawdopodobnie odzywały się tu echa rozwodu rodziców. Miał wtedy dziewięć lat

i wielokrotnie, kiedy wykorzystywali go jako narzędzie przeciwko sobie, czuł się bardziej dorosły od nich. Przede wszystkim jednak chodziło o to, że wszystko potoczyło się tak szybko. Nie był z tego zadowolony. Lubił sobie wszystko przemyśleć i poukładać, ale My wciąż oglądała nowe lokale weselne, mierzyła nowe stroje i proponowała kolejne osoby, które mogliby zaprosić. W końcu dał za wygraną, dochodząc do wniosku, że ich wspólna wielka chwila jest bardziej jej niż jego. Że po raz kolejny stoi trochę z boku i analizuje, zamiast uczestniczyć. Tak po prostu było. Tłumaczył sobie, że jest mu z tym dobrze. Mimo wszystko miał nadzieję, że sprawa morderstw w Torsby okaże się łatwa do rozwiązania, a on szybko wróci i przyłączy się do planowania. Nic jednak na to nie wskazywało. Ktoś uśmiercił całą rodzinę. Mieli jednego podejrzanego, ale, o ile wiedział, dowody przeciwko niemu były słabe. Zazwyczaj przed zadaniem czuł się skupiony i wygłodniały, ale teraz był rozkojarzony. Jakby był nie tam, gdzie trzeba.

Spróbował odpędzić te myśli i skoncentrować się na monotonnej drodze przed sobą. Był mały ruch i wskazówka prędkościomierza powędrowała powyżej stu czterdziestu kilometrów na godzinę. Billy odrobinę zwolnił. Zazwyczaj to Torkel jako pierwszy zwracał mu uwagę, kiedy przekraczał prędkość, ale teraz od początku podróży milczał i przez większość czasu wyglądał przez okno. Ostatnio chyba trochę się

postarzał. Nic dziwnego, wypadek Ursuli dotknął ich wszystkich. Ursula i Torkel zajmowali w grupie pozycje liderów. Billy wiedział, że nie tylko Torkel odczuwa jej brak, lecz także cała reszta, a zwłaszcza on sam. Zdawał sobie sprawę, że powinien ostro się zabrać do wszystkich kwestii technicznych, i nie wiedział, czy sam jeden jest gotów objąć tę odpowiedzialną funkcję. Ekipa w pewnym sensie także straciła oko.

Dwójka z tyłu nie wydawała się jednak specjalnie przybita. To dziwne, pomyślał Billy, zerkając na nich w lusterku. Kiedy ostatni raz widział Vanję, była wściekła na Sebastiana i przekonana, że chce zniszczyć jej życie.

Teraz wyglądali jak dwójka dzieci jadących na kolonie.

Ostatnimi czasy Billy nabierał coraz silniejszego przekonania, że ciągłe próby zaprzyjaźnienia się z Vanją wynikają z jakiegoś ukrytego interesu Sebastiana. Zaczęło się od tego, że przy ich pierwszym spotkaniu w Västerås Sebastian poprosił go o odszukanie adresu niejakiej Anny Eriksson. W listopadzie 1979 roku Anna Eriksson napisała list do jego matki i Sebastian chciał ją odnaleźć. Wtedy Billy za bardzo się nad tym nie zastanawiał, ale po czasie uświadomił sobie, że matka Vanji nazywa się Anna Eriksson. Później jej nazwisko pojawiło się na liście potencjalnych ofiar mordercy. Wszystkie łączyło to, że spały z Sebastianem. A więc miał romans z matką Vanji, a Vanja urodziła się w lipcu

1980 roku, mniej więcej siedem miesięcy po napisaniu listu.

Kiedy Vanja się dowiedziała, że Valdemar nie jest jej ojcem, Billy był już pewien, że jest nim Sebastian.

To było o jeden zbieg okoliczności za dużo.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej wszystko się zgadzało. Sebastian próbował zbliżyć się do Vanji, kiedy tylko miał okazję. Nigdy jednak w sensie seksualnym. Billy widywał Sebastiana z innymi kobietami. Był niedwuznaczny. Jasno dawał do zrozumienia, o co mu chodzi. Flirtował nawet z Ursulą. Ale nigdy z Vanją. Ani razu. A mimo to chciał być blisko niej.

Billy nagle poczuł, że chce się dowiedzieć, czy to prawda. Mieć pewność. Nie mógł żywić tak mocnego podejrzenia i nic z tym nie zrobić.

Zauważył, że znów przekroczył sto czterdzieści kilometrów na godzinę. Tym razem nie redukował prędkości. Chciał jak najszybciej dotrzeć do Torsby i zaczynać.

Kiedy skręcili, żeby zgodnie z poleceniem zaparkować na tyłach budynku przy Bergebyvägen 22, zobaczyli, że przed domem stoi około dziesięciu osób. Widząc kamery i mikrofony, Torkel domyślił się, że to dziennikarze. Rozpoznał zresztą jednego z nich. Był to Axel Weber z „Expressen”. Ich spojrzenia spotkały się na krótko, kiedy czarny van skręcił w otwartą bramę.

Torkel zdążył zobaczyć, że Axel usuwa się na bok i wkłada rękę do kieszeni. Dziesięć sekund później zadzwoniła jego komórka. Odebrał krótkim „tak”.

– Jesteście w Torsby? – zapytał Weber bez słowa powitania.

– Być może.

– Co w takim razie powiesz o tych morderstwach?

– Nic. – Torkel otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Przyjemnie było się przeciągnąć po podróży, nawet jeśli cała czwórka siedziała wygodnie. Z domu tylnymi drzwiami wyszedł mężczyzna koło pięćdziesiątki i szybkim krokiem ruszył w ich stronę. – Nie spotkałem się jeszcze z prowadzącym śledztwo, więc będziesz musiał trochę poczekać.

– Możesz dać znać, kiedy się z nim spotkasz?

– Nie, nie mogę. – Torkel przerwał połączenie i schował telefon do kieszeni.

Mężczyzna stanął koło nich.

– Cześć, jestem Erik Flodin. Cieszę się, że mogliście przyjechać. – Kiwnął głową wszystkim i wyciągnął rękę do Torkela.

– Torkel Höglund – przedstawił się Torkel, ściskając mu dłoń.

Pozostali członkowie ekipy również się przedstawili, po czym wszyscy weszli do budynku, który na pierwszy rzut oka przypominał Torkelowi nieczynną stację kontroli pojazdów.

Erik zebrał ich w aneksie kuchennym, przeprosił, że nie ma kawy, powiedział, że bardzo się cieszy, iż Krajowa Policja Kryminalna zdecydowała się im pomóc, a następnie pokrótce zreferował wszystko, co wiedzieli na temat rodziny i czterech zabójstw. Billy, Vanja i Torkel słuchali w skupieniu, od czasu do czasu zadając pytania. Sebastian się wyłączył. Na tym etapie, kiedy przejmowali sprawę od lokalnej policji, zwykle siedział gdzieś na uboczu, popijał kawę i słuchał jednym uchem. Ponieważ jednak w tej zapomnianej przez Boga dziurze nie mogli nawet zaproponować ciepłego napoju, darował sobie słuchanie i siedział pogrążony w myślach.

– Jak chcecie działać? – głos Erika Flodina przywrócił go do rzeczywistości. Sprawa została przekazana w ich ręce i od teraz planowanie miało należeć do Torkela.

– A więc macie podejrzanego, tego Cedera? – zapytała Vanja.

– No tak... – Erik zawahał się na moment. – Groził tej rodzinie, ale teraz wydaje się, że może mieć alibi.

– Vanja, Sebastian, zajmijcie się nim – polecił Torkel, wstając. – Billy i ja pojedziemy na miejsce zbrodni.

– Dopilnuję, żeby Fredrika dotrzymała wam towarzystwa – powiedział Erik i wyszedł. Sebastian popatrzył na Torkela, który zbierał dokumenty ze stołu.

Torkel i Billy.

On i Vanja.

Pasowało mu to idealnie, ale czy Torkel chciał w ten sposób zaznaczyć swój dystans?

Podczas wielogodzinnej podróży do Torsby niewiele się do siebie odzywali. Zamienili może z dziesięć zdań. Sebastian próbował sobie przypomnieć, czy zwykle rozmawiali więcej w samochodzie, i doszedł do wniosku, że chyba nie. Tłumaczył sobie, że zeszłym razem było podobnie. Jechali wtedy z Östersund do schroniska górskiego, którego nazwy już nie pamiętał. Poza tym Torkel dokonał właściwego wyboru, biorąc pod uwagę, w czym każde z nich było dobre. Sebastian nie przydałby się na miejscu zbrodni. Z drugiej strony on i Vanja byli nie do pobicia w sali przesłuchań.

Mimo wszystko czuł, że któregoś dnia będą musieli porozmawiać o tym, co stało się tamtego wieczoru.

Porozmawiać o Ursuli.

Ale nie teraz.

Choć pomieszczenie, w którym się znajdowali, było zbyt małe, by mówić o przestrzeni biurowej, mieściło się tam pięć biurek. Dwie pary stały naprzeciwko siebie pod oknami, a piąte, samotne, po lewej stronie drzwi. Siedzący przy nim Sebastian ospale studiował przyklejone taśmą dziecinne rysunki i zdjęcia, które przedstawiały czyjaś żonę i dzieci. Jednocześnie odsłuchiwał nagranie przesłuchania Jana Cedera.

Rozmawiali już o groźbach i skradzionej broni,

a teraz pojawił się wątek ubezpieczeń. Na razie nic ciekawego. Sebastian wziął do ręki długopis i dorysował dużego penisa jednemu z kreskowych ludzików. Uśmiechnął się sam do siebie. Dziecinne, ale fajne.

– *Gdzie pan był wczoraj?* – zapytał Erik na nagraniu. Sebastian zauważył, że Vanja nadstawiła uszu. Odłożył długopis i oparł się na krzesło. Zaczął się zastanawiać, czy ktokolwiek miałby coś przeciwko temu, gdyby wyciągnął nogi na blat. Uznał, że ma to w dupie. Erik natychmiast posłał mu spojrzenie pełne dezaprobaty, on jednak to zignorował.

– *Wczoraj?*

– *Tak. Wczoraj* – powtórzył Erik.

– *Byłem w Filipstad* – odparł bez namysłu Ceder.

– *Kiedy pan tam pojechał?*

– *We wtorek wieczorem.*

– *A kiedy pan wrócił?*

– *Dzisiaj. Przed południem. Zdążyłem pobyć w domu z godzinę, kiedy ona przyjechała mnie zabrać.*

– *Kiedy mówi „ona”, chodzi mu o Fredrikę* – wtrącił Erik.

Vanja pokiwała głową i zanotowała coś w leżącej przed nią książce. Jeżeli Jan Ceder mówił prawdę, w dniu popełnienia morderstwa nie było go w okolicach Torsby.

– *Jak dostał się pan na miejsce i jak stamtąd wrócił?*

– zapytał Erik na nagraniu.

– *Autobusem 303 do Hagfors i 302 do Filipstad.*

– Podał nam to – odezwał się Erik, kiedy po raz kolejny zapadła cisza. Trzymał foliowy woreczek z kawałkiem papieru w środku. Vanja wzięła go do ręki. Był to zmięty bilet Värmlandstrafiken.

Tam i z powrotem.

Wyjazd przedwczoraj. Powrót dzisiaj.

– *Co pan tam robił?* – brzmiało kolejne pytanie przesłuchania.

– *Byłem u kolegów.*

– *Przez cały czas?*

– *Tak, trochę zabalowaliśmy i... tak, przez cały czas.*

– *Poproszę nazwiska i numery telefonów tych kolegów.*

Rozległ się szmer – Fredrika podsuwała mu notes i długopis.

– *O co tu właściwie chodzi?* – zapytał Ceder po chwili.

Zapadła cisza, jakby policjanci w pokoju przesłuchań zastanawiali się, jak wiele ujawnić, i po chwili doszli do wniosku, że Ceder prędzej czy później i tak będzie musiał zostać poinformowany, dlatego go zatrzymano.

– *Carlstenowie nie żyją* – odezwał się Erik. – *Zostali zastrzeleni ze śrutówki. Co ma pan do powiedzenia na ten temat?*

Erik wyłączył dyktafon.

– Nie miał nic do powiedzenia. Przynajmniej bez adwokata.

Wyjął taśmę z dyktafonu i schował z powrotem do

pudełka. Następnie odwrócił się do Vanji.

– Fredrika zadzwoniła do ludzi, których wymienił, i najwyraźniej wszystko się zgadza. Ceder ma alibi.

– No to dlaczego tu jeszcze siedzi? – zapytał Sebastian.

Erik spojrzał na niego, w dalszym ciągu z lekką dezaprobatą, jak mu się wydawało. Zdjął nogi z biurka, wstał i zaczął chodzić po niewielkim pokoju.

– Zrozumiałem z tego, że Ceder był alkoholikiem i miał trudności z kontrolowaniem popędów. Tak mówić?

Przystanął i spojrzał pytająco na Erika.

– Tak.

– Ale teraz sugerujesz, że zaplanował to w tak drobnych szczegółach, że postarał się o fałszywe alibi i na poparcie swojej historii kupił bilety autobusowe do Filipstad?

Erik nie odpowiedział, więc Sebastian mówił dalej.

– Jeżeli tak dokładnie to zaplanował, nie groziłby im chyba przy wszystkich, skoro dzień później miał zamiar pojechać do nich do domu i ich zastrzelić?

– Przecież mówię, że w tej chwili wygląda na to, że miał alibi – powiedział Erik z zaciętą miną, a w jego głosie pobrzmiwała kiepsko skrywana irytacja. – Ale wciąż możemy znaleźć resztki prochu lub krwi na jego dłoniach albo ubraniach. Jeżeli znajdziemy zaginioną broń, możemy porównać ją z łuskami z domu. Nie przesłuchaliśmy jeszcze sąsiadów Carlstenów, może

ktoś widział Cedera w pobliżu ich domu. Jeżeli okaże się, że tak było, wrócimy do gry.

Sebastian pokręcił głową. Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– A może cofniemy się w czasie, staniemy pod ich domem i zobaczymy, kto strzela. To się wydaje bardziej realne.

– Sebastian, dosyć!

Vanja wstała. Sebastian odwrócił się do niej. W jej oczach pojawił się mrok. Znał go aż nazbyt dobrze. Była na niego zła. Wbijała w niego wzrok jeszcze przez kilka sekund, po czym odwróciła się do Erika.

– Przepraszam, on... czasami jest idiotą.

– Już miałem okazję się przekonać – odparł Erik znacznie łagodniejszym tonem, nie spuszczać wzroku z Sebastiana. – Niektórzy myślą, że skoro nie jesteśmy ze Sztokholmu, do niczego się nie nadajemy.

– To, że mieszkasz w dziurze, nie ma tu nic do rzeczy – oznajmił Sebastian przyjacielskim tonem. – W dużych miastach niekompetencja też nie jest zbyt sexy.

Vanja westchnęła w duchu. Właściwie nie była zdziwiona. Wiedziała, że Sebastian zupełnie nic sobie nie robił z tego, co myślą o nim inni, ale zwykle to Ursula przy każdej możliwej okazji krytykowała pracę lokalnej policji. Sebastian był nieznośny w obecności świadków i członków rodzin. Jakby podzielili się obowiązkami. Najwyraźniej jednak pod nieobecność Ursuli Sebastian sam troszczył się o to, żeby wszystkich

do nich zrazić.

Vanja ponownie zwróciła się do Erika.

– Gdzie jest Ceder? Chcielibyśmy z nim porozmawiać.

Erik bez słowa minął Sebastiana i wyszedł na korytarz.

Kiedy weszli do pokoju, z krzesła podniosła się kobieta koło czterdziestki i wyciągnęła rękę w ich kierunku.

– Flavia Albrektsson, adwokat Jana Cedera.

Vanja przywitała się, przedstawiła, po czym wysunęła jedno z krzeseł po przeciwnej stronie stołu i usiadła.

– Flavia to rzadkie imię – odezwał się Sebastian.

Vanja odniosła wrażenie, że za długo ściska dłoń prawniczki.

– Tak.

– I piękne – dodał z uśmiechem, w końcu zwalniając uścisk. – Skąd się wywodzi?

Vanja przewróciła oczami. Gdyby Sebastian miał przed sobą czterdziestoletniego adwokata o imieniu Flavius, gówno by go obchodziło, skąd wywodzi się jego imię.

– Może omówimy to później – powiedziała neutralnym tonem Vanja. Następnie posłała Flavii krótki uśmiech i spojrzała na Sebastiana.

– Mam nadzieję, że tak będzie – rzekł Sebastian i również uśmiechnął się do Flavii.

Tym razem odpowiedziała na uśmiech. Sebastian wysunął krzesło koło Vanji i usiadł. Flavia zrobiła to samo. Sebastian przyjrzał się jej. Zobaczył ciemne włosy, obcięte na pazia, otaczające okrągłą, szczerą twarz. Oczy i usta podkreślone dyskretnym makijażem. Naszyjnik z pereł nad kołnierzem cienkiego szarego sweterka z wełny, który miała pod żakietem. Małe piersi. Obrączkę na lewej dłoni. Zwykle oznaczało to więcej roboty. Silniejszy początkowy opór, bardziej niepewny finał. Jeżeli naprawdę chciał się z kimś przespać w Torsby, powinien chyba zacząć od czegoś prostszego.

Vanja spojrzała na Sebastiana, doszła do wniosku, że nie zamierza on kierować przesłuchaniem, i skierowała uwagę na lekko przygarbionego mężczyznę u boku poprawnie ubranej kobiety. Wyglądał na zmęczonego.

– Proszę nam opowiedzieć o Carlstenach.

– Co mam opowiadać? – odparł Ceder i wzruszył ramionami.

– Co pan o nich sądził?

Ceder prychnął i pokręcił głową, co było wymowne samo w sobie, ale mimo wszystko ubrał to w słowa.

– Tacy tam zieloni przyjaciele zwierząt – nieskażone to, ekologiczne tamto. Cholerni stróże prawa, nawet się wyszczać w lesie nie było można.

– Dlatego groził pan Emilowi Carlstenowi koło basenu.

– Byłem pijany.

– Proszę opowiedzieć, co pan robił potem –

odezwała się Vanja i otworzyła notatnik. – Aż do momentu, kiedy policjanci przyszli po pana do domu.

– Już to mówił – wtrąciła się Flavia.

– Nam nie.

Ceder skrzyżował ręce na piersi.

Wziął głęboki oddech.

Zaczął opowiadać.

Vanja i Sebastian słuchali w skupieniu. Co jakiś czas Vanja wtrącała jakieś pytanie albo prosiła o uściślenie. Kiedy niecały kwadrans później Ceder skończył, wyglądał, jakby był na skraju wyczerpania. Rozłożył ręce, jakby dawał do zrozumienia, że nie ma już nic więcej do dodania, po czym broda opadła mu na pierś. Vanja zajrzała do notatek. Wszystko, co powiedział, zgadzało się z zeznaniami, które złożył podczas wstępnego przesłuchania.

Wzdrygnęła się, kiedy Sebastian nagle wstał.

– Broń.

– Co z nią? – zapytała Flavia, śledząc go wzrokiem.

– To jedyna część pańskiej historii, w którą nie wierzę – powiedział Sebastian i nachylił się do parapetu pod oknem, przez które nikt nie mógł zajrzeć do środka.

– Broń została skradziona, a pan tego nie zgłosił.

– Już wyjaśniał dlaczego – odpowiedziała Flavia.

– Wiem, ale ja mu nie wierzę. – Sebastian przeniósł wzrok z Cedera na prawniczkę. Prawdopodobnie właśnie przekreślił szanse na bzykanko, ale nie mógł nic na to poradzić.

– Ale we wszystko inne pan wierzy? – zapytała Flavia i pochyliła się, wyraźnie zadowolona. – Czy to znaczy, że waszym zdaniem mój klient jest niewinny?

– Tak – odparł śmiało Sebastian.

– Więc dlaczego tu jest?

– Bo nie mam odpowiednich kompetencji, żeby go wypuścić.

Twarz Flavii rozjaśniła się w uśmiechu. Sebastian bacznie się jej przyjrzał. Może mimo wszystko istniała jakaś szansa.

– Opinia Sebastiana nie musi się pokrywać z opinią policji kryminalnej – wtrąciła Vanja. – On nie jest policjantem.

W jednym się z nim zgadzała. W jej notatkach również był duży znak zapytania w kwestii broni. W tonie głosu Cedera usłyszała fałsz. Była dobra w wyczuwaniu niuansów. Billy nazywał ją czasem chodzącym wykrywaczem kłamstw.

– Ma alibi – oznajmiła Flavia.

– Niektórzy specjalnie się o nie starają, kiedy wiedzą, że będą o coś podejrzeni – Vanja zamknęła notatnik i spojrzała prawniczce w oczy. – Ta broń nadal może być narzędziem zbrodni, nawet jeśli to pani klient się nią posłużył.

Sebastian skrzyżował ręce na piersi i z zadowoleniem odchylił się do tyłu.

– A może wiedział, że zostanie użyta.

Robota na zlecenie. A raczej przyjacielska przysługa.

Sebastian pokiwał głową. Z czymś takim poradziłby sobie nawet alkoholik, z trudem kontrolujący popędy. Ceder od urodzenia mieszkał w tych okolicach. Przejął dom po rodzicach. Musiał znać wielu myśliwych i właścicieli gospodarstw, którzy mieli takie samo zdanie na temat Carlstenów. Ktoś z pewnością był mu winien przysługę. Zastrzelenie całej rodziny to cholerna przysługa, ale jeśli Carlstenowie jeszcze komuś zależli za skórę, nie było to niemożliwe.

Alkohol, testosteron, znakowanie terenu moczem.

Sebastian wiedział, że ludzie robią dziwniejsze rzeczy.

– A więc pani klient tu zostanie – zakończyła Vanja, wstała i ruszyła w kierunku drzwi. Sebastian został na miejscu i patrzył, jak wychodzi.

Była dobra. Naprawdę dobra.

Jego córka.

Kiedy dotarli do piętrowego domu znajdującego się w ustronnym miejscu jakieś dwadzieścia minut drogi od miasta, zaczynał zapadać zmrok. Dom był duży, jasny i wyglądał na dobrze utrzymany. Tylko biało-niebieska policyjna taśma powiewająca delikatnie na wietrze świadczyła o tym, że za piękną fasadą kryje

się tragedia. Fredrika zaparkowała obok białego nissana, który, jak się domyślał Torkel, należał do rodziny. Wsiadła, skinęła głową w kierunku domu i czekała. Billy zaparkował obok, po czym wyskoczył, otworzył tylne drzwi i wyjął torbę z białymi kombinezonami. Torkel nadal siedział w samochodzie i patrzył na dom.

Otoczony rozległym polem i pięknymi drzewami, które właśnie zaczynały kwitnąć, naprawdę wyglądał sielankowo. Kawałek dalej, przy drodze równoległej do pola, widać było kilka czerwonych stodół i dużą szklarnię. Najwyraźniej Carlstenowie na niewielką skalę zajmowali się rolnictwem ekologicznym, a ich specjalizacją była lokalna uprawa roślin okopowych.

Torkel wysiadł i podszedł do kamiennego murku, tworzącego wielki kwadrat wokół domu i trawnika przed nim. Po drugiej stronie, oparte o mur, stały dwa rowerki chłopców, niebieski i zielony. Wyglądały na zużyte. Kawałek dalej znajdowała się piaskownica. Na drewnianej krawędzi stało kilka plastikowych zabawek. Wszystko wskazywało na to, że Carlstenom dobrze się tu żyło. Mieli dużo wolności i miejsca do zabawy.

Z domu wyszedł mężczyzna w takim samym kombinezonie. Ruszył w ich stronę. Najprawdopodobniej był to jeden z miejscowych techników, którzy, jak mówił Erik, powinni już skończyć.

– Krajowa Policja Kryminalna? – zapytał Fredrikę

stojącą przy furtce.

– Tak – odparła Fredrika. – Zajmij się nimi, ja mam inne rzeczy do roboty.

– Oczywiście – powiedział mężczyzna i odwrócił się do Billy’ego, który zrobił kilka kroków do przodu. Przywitali się uściskiem dłoni.

– Billy Rosén. A tam siedzi Torkel Höglund. Prowadzący śledztwo.

Mężczyzna kiwnął im przyjaźnie głową.

– Fabian Hellström. Witajcie.

On przynajmniej nie wydawał się ani trochę wzburzony tym, że przyjechała Krajowa Policja Kryminalna. Dobry początek. Torkel był już świadkiem znacznie chłodniejszych powitań, kiedy przejmowali sprawę.

Trzej mężczyźni ruszyli w stronę domu.

– Przenieśliśmy ciała, ale pstryknąłem dużo zdjęć.

– Widzieliśmy już niektóre. Wygląda na to, że wykonaliście kawał dobrej roboty – powiedział Torkel przyjaźnie i szczerze. Jak do tej pory ekipa Erika się nie ośmieszyła.

– Dziękuję. To spory teren. Sprawca był na dole i na górze, więc dużo mi jeszcze brakuje do końca.

– Jesteście pewni, że był to jeden sprawca?

– Raczej tak. Ktoś chodził po domu w butach o rozmiarze czterdzieści cztery

– Nie mogły to być buty ojca?

Fabian pokręcił głową.

– On miał numer czterdzieści sześć albo czterdzieści siedem, a wśród jego butów nie znaleźliśmy takich, które pasowałyby do śladów.

Doszli do drzwi i się zatrzymali, żeby nałożyć ochraniacze na buty i lateksowe rękawiczki. Torkel od razu zauważył mnóstwo krwi zaschniętej na kamiennej podłodze.

– Karin Carlsten, matka, leżała tutaj – oznajmił Fabian, wskazując przedpokój. – Podejrzewamy, że została zastrzelona jako pierwsza i że to ona otworzyła drzwi sprawcy.

Torkel skinął głową i cofnął się o krok. Chciał ogarnąć wszystko wzrokiem. Drzwi, przedpokój, krew. Nagle zdał sobie sprawę, że brakuje mu Ursuli. Nie żeby Billy nie był dobry, wręcz przeciwnie – był jej bliskim współpracownikiem i tyle się od niej nauczył, że nie było człowieka, którego Torkel wolałby mieć przy sobie. Billy nie był jednak Ursulą. Nikt tak jak ona nie potrafił dostrzec kontekstu, maleńkiego detalu, który posunąłby śledztwo do przodu.

– Kiedy córeczka sąsiadów ją znalazła, drzwi były otwarte, prawda? – zapytał po chwili.

– Tak jest. Nie znaleźliśmy żadnych uszkodzeń tylnych drzwi ani okien, więc zakładamy, że sprawca wszedł i wyszedł tędy.

Fabian ruszył jako pierwszy i wprowadził ich do domu. Na końcu korytarza była duża kuchnia. Przed stołem nakrytym do śniadania leżało przewrócone

krzesło. Krew była wszędzie – na stole, na podłodze, a nawet na ścianie kilka metrów dalej. Nietrudno było dostrzec, gdzie leżała ofiara. Krew utworzyła kontury małej sylwetki na chodniku koło przewróconego krzesła.

– Georg Carlsten, lat osiem – powiedział Fabian nieco słabszym głosem.

Usiadł i wskazał krwawe ślady nagich dziecięcych stóp. Z każdym krokiem bledsze, niknęły całkowicie przy dużych schodach.

– Jego braciszek też tutaj był.

– Kto, do cholery, mógł zrobić coś takiego? – odezwał się Billy, po czym usiadł i przyglądał się odciskom małych stóp. – Czy oni mieli wielu wrogów?

– Na razie znaleźliśmy tylko jednego, Cedera. Ale wiele osób uważało ich za dziwaków, bo zajmowali się ekologią i walczyli o środowisko – odparł Fabian.

Torkel wziął głęboki oddech i nagle poczuł się wyjątkowo nieswojo. Mała miseczka płatków owsianych na stole w połączeniu z wszechobecną krwią tworzyła wrażenie, jakby to, co się stało, było zarazem potworne i zwyczajne.

– Zazwyczaj kiedy widzimy coś takiego, chodzi o konflikty rodzinne i kłótnie o opiekę nad dziećmi – stwierdził.

– Tutaj niczego takiego nie znaleźliśmy – rzekł Fabian. – Byli małżeństwem od dwunastu lat. Żadnego kontaktu z pracownikami socjalnymi. Karin miała

siostrę w Sztokholmie, szukaliśmy jej, ale nie udało się nam z nią skontaktować. Rodzice Emila nie żyją. Był jedynakiem.

Fabian wskazał delikatny brudny ślad na podłodze koło chodnika.

– To pierwszy wyraźny odcisk, który znaleźliśmy. Na górze jest jeszcze kilka, ukazujących cały wzór.

Billy usiadł i przyjrzał mu się z bliska.

– Jaki rozmiar buta miał Jan Ceder?

– Dowiemy się. Wysłałem już odcisk.

Torkel podjął decyzję. Już się napatrzył.

– Zrobimy tak. Skupcie się na tym miejscu. Sprawdźcie wszystko w środku i na zewnątrz. Rozszerzcie obszar poszukiwań. Sprawca jakoś się tu dostał. Chcę wiedzieć jak.

Fabian próbował protestować.

– Obiecałem Erikowi, że spróbuję obskoczyć jeszcze dom Cedera.

– Nie zdążysz. Ceder siedzi tam, gdzie siedzi. To miejsce jest najważniejsze. Informuj Billy'ego o wszystkim, co znajdziesz, i pilnuj, żeby inni się tu nie kręcili.

Fabian wyglądał na trochę przybitego, ale pokiwał głową. Torkel, który ruszył w stronę drzwi, spróbował się przyjaźnie uśmiechnąć.

– Nie chcesz zobaczyć piętrowca? Tam znaleziono ojca i drugiego chłopca.

Torkel pokręcił głową.

– Pokaż Billy’emu. Ja chcę się dowiedzieć nieco więcej o rodzinie. – Odwrócił się do kolegi. – Billy, mogę zamienić z tobą kilka słów?

– Jasne.

Wyszli do sieni. Torkel ściszył głos i pochylił się, żeby Billy mógł go słyszeć.

– Wydaje mi się w porządku, ale sprawdzaj dwa razy wszystko, co znajdzie. Trochę się niepokoję, że za bardzo skupili się na Cederze i mogli przeoczyć coś, co prowadzi w inną stronę.

Billy skinął głową.

– Oczywiście.

Torkel z wdzięcznością położył dłoń na ramieniu Billy’ego. Z tej dwójki to Vanja zawsze była jego cichą faworytką, ale przez ostatni rok Billy bardzo się rozwinął. Nie robił wokół siebie szumu i zdecydowanie nie miał jednakowo dobrej intuicji, ale zawsze był na miejscu, kiedy potrzebowano kogoś do pomocy.

– Wiem, że tym razem spadło na ciebie dużo pracy. Zamierzam jednak zadzwonić do Ursuli i spytać, czy mogłaby nas trochę wesprzeć.

– Chyba jest na zwolnieniu?

– Dobrze jej robi, kiedy zacznie pracować.

– Mogę ją dodać do listy, żeby miała dostęp do wszystkich materiałów.

Torkel uśmiechnął się do niego. Miał rację. Billy zawsze był na miejscu, kiedy go potrzebowali.

Kiedy Fabian opisał mu drogę do państwa Torssonów, Torkel postanowił pójść tam na piechotę. Idąc, zadzwonił do Ursuli. Była dziwnie radosna, kiedy usłyszała prośbę o pomoc na odległość, i od razu poprosiła, żeby Billy dodał ją jak najszybciej.

Czuł ulgę, słysząc głos Ursuli, kiedy rozmawiali o sprawie. Słyszał, że odżyła, jak gdyby jej wewnętrzna energia została wreszcie skanalizowana, kiedy rozmawiali o konkretnych sprawach. Jakkolwiek brutalnie by to brzmiało, wołała to niż rozmowy o uczuciach.

Taka już była.

Lepsza w kwestiach śmierci niż życia.

Torkel obiecał, że zadzwoni wieczorem i wymieni się wrażeniami z dzisiejszego dnia. Zwykle w ten sposób pracowali i ucieszył się, że Ursula doceniła propozycję. Przystanął. Czy to była droga powrotna? Powrót do zwyczajności, do tego, co ich kiedyś łączyło? Może właśnie tutaj popełnił błąd. Niepotrzebnie próbował przekształcić ich wzajemną relację w zwykły związek kobiety i mężczyzny. Ich intymność opierała się na wspólnym rozwiązywaniu spraw. Nie na tym, że mieszkali razem i byli parą jak każda inna.

On do tego dążył.

Ona zaś nie chciała o tym słyszeć.

Taka była prawda.

Dom Torssonów znajdował się na północy, za zagajnikiem na tyłach domu. Fabian mówił, że będzie

tam wąska ścieżka. To właśnie tędy przyszła mała Cornelia, która znalazła ciała.

Trafił bez trudu. Koło suszarki na pranie, pozostawionej na pastwę losu, zaczynała się wąska wydeptana ścieżka, która niknęła w ciemnym zagajniku. Torkel przyśpieszył. Czuł, że przyjemnie będzie wejść do rześkiego lasu i wdychając jego zapach, oczyścić głowę z zatechłego odoru śmierci. W tym miejscu, zaledwie dziesięć metrów od pierwszych drzew, wiosna nie zdążyła jeszcze wiele zdziałać. Ziemia wciąż była wilgotna po zimie, a tu i ówdzie, zwłaszcza po cieniejszej stronie dużych drzew, nadal leżały pojedyncze górki śniegu. Wszedł na małe wzniesienie i przystanął. Jakieś trzydzieści metrów dalej zza krzaków wyzierał żółty dom. W materiałach, które przeglądał, nie było zbyt wielu informacji na temat rodziny Torssonów. Wiedział, że byli to mężczyzna i kobieta koło czterdziestki oraz ich córka. Mężczyzna pracował w wydziale finansowym urzędu gminy, a kobieta w służbie zdrowia. Córka często bawiła się z chłopcami z sąsiedztwa. Wielkanoc spędzili u rodziny i wrócili do domu w środę wieczorem. Następnego ranka Cornelia pobiegła do Carlstenów i znalazła ciała. Co za pech, że Torssonów nie było na miejscu. Oba domy dzieliła naprawdę niewielka odległość, więc prawdopodobnie słyszeliby strzały i mogliby podać dokładny czas morderstwa. Poza tym ich córka uniknęłaby straszego przeżycia, jakim musiało być znalezienie martwej Karin

w przedpokoju. Choć oczywiście mogłoby się to zakończyć katastrofą, gdyby zdecydowali się tam pobiec i zobaczyć, co się dzieje, albo, co gorsza, gdyby ich córka przyszła wcześniej.

Torkel doszedł do wniosku, że mimo wszystko dobrze się stało. Sprawca działał tak bezwzględnie, że bez problemu mógłby zamordować więcej osób. O wiele więcej.

Felix Torsson otworzył drzwi i po zobaczeniu legitymacji zaprosił Torkela do salonu, gdzie siedzieli pozostali członkowie rodziny. Mama obejmowała córkę tak mocno, jakby miała jej nigdy nie puścić. Przedstawiła siebie i dziewczynkę.

– Hannah i Cornelia.

– Ile masz lat? – zapytał przyjaźnie Torkel, patrząc na córkę Torssonów. – Dziewięć, prawda, słoneczko? Masz dziewięć lat.

Cornelia nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła. Przytuliła się tylko mocniej do mamy i wtuliła twarz w jej piersi.

Torkel usiadł na sofie naprzeciwko i przeprosił za najście. Torssonowie kiwnęli ze zrozumieniem głowami. Torkel poczuł, że patrzą na niego z nadzieją, którą trudno byłoby źle zinterpretować. On miał im pomóc zrozumieć. Zasłony były zaciągnięte i ani płomyki świec, drgające nad czarnym szklanym blatem

niskiego stołu stojącego pomiędzy dwiema dużymi sofami, ani nawet zapalone lampki nie mogły uwolnić pokoju od mroku i cieni.

Cisza i odcienie mroku w pokoju przypomniały Torkelowi obrazy, które oglądał wraz z córkami w Rijksmuseum w Amsterdamie. Pojechali tam w zeszłym roku na ferie jesienne, głównie po to, żeby zrekompensować im jego nieobecność. Muzeum zostało otwarte po długim remoncie i Vilmie udało się zaciągnąć tam sceptyczną starszą siostrę i mniej sceptycznego tatę. Torkel był pozytywnie zaskoczony Rembrandtem, a szczególnie jego wyczuciem twarzy w mroku. Wizerunkami ludzi, którzy bez wątpienia nosili coś w środku i którzy ledwo dawali się zauważyć w otaczającym mroku, a jednak byli całkowicie widoczni w swym człowieczeństwie. Jak Torssonowie. Felix przerwał ciszę.

– Wiecie coś? – zapytał z niepokojem w głosie. – Wiecie, kto mógł to zrobić?

Torkel starał się odpowiedzieć tak neutralnie, jak tylko było to możliwe. Uspokajająco, ale zgodnie z prawdą.

– W tej chwili próbujemy uzyskać całościowy obraz sytuacji i czekamy, aż badania miejsca zbrodni dobiegną końca, ale zabezpieczyliśmy sporo śladów.

– Obciążających Jana Cedera? – spytał natychmiast Felix.

Torkel wiedział, że w małych miejscowościach

pogłoski rozchodzą się szybciej niż w większych, i przywiązywał wielką wagę do tego, aby jak najszybciej ucinać wszelkie spekulacje i nigdy nie mówić nic, co mogłoby napędzać kolejne plotki.

– Nie mogę udzielać komentarzy na temat konkretnych nazwisk. Pracujemy wielotorowo.

– Nie znamy go – ciągnął Felix, który najwyraźniej nie zamierzał tak łatwo odpuszczać. – Nie jest to człowiek, z którym chciałoby się przebywać, jeśli można tak powiedzieć. Słyszeliśmy, że został aresztowany.

Torkel postanowił nie rozwijać tematu i zwrócił się do Hannah.

– Jak się czuje Cornelia?

Kiedy dziewczynka usłyszała swoje imię, przysunęła się jeszcze bliżej do mamy. Hannah wolną ręką gładziła ją uspokajająco po długich blond włosach.

– Tak sobie. Dostaliśmy namiary jednej osoby z Poradni Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży w Karlstad, ale na razie staramy się podejść do tego ze spokojem – odparła ostrożnie Hannah.

Torkel kiwnął głową, próbując dodać jej otuchy.

– To dobrze. Takie sprawy wymagają czasu – powiedział i zwrócił się do Cornelii, choć w dalszym ciągu odwracała od niego głowę.

– Chciałbym porozmawiać chwilę z twoją mamą albo tatą, zgoda?

Cornelia nie drgnęła, ale Felix wstał.

– Chodź, Cornelio, pójdziemy do twojego pokoju.

Ostrożnie podniósł córkę, która natychmiast objęła go równie mocno, jak wcześniej ścisnęła mamę.

– Hannah była w domu, kiedy to się stało, i lepiej znała tę rodzinę – powiedział. – Mogę zejść, jeśli będę mógł w coś pomóc.

– W porządku – odparł Torkel.

Felix i Cornelia wyszli. Torkel odczekał, aż wejdą na górę, po czym zwrócił się do Hannah.

– Zdaję sobie sprawę, że odpowiadanie na tyle pytań jest kłopotliwe, ale muszę wiedzieć nieco więcej – zaczął, starając się wczuć w jej sytuację. – Na przykład czy Cornelia od czasu rozmowy z policją powiedziała coś jeszcze.

Hannah zdecydowanie pokręciła głową.

– Co by to miało być?

– Cokolwiek. Może się nad czymś zastanawiała, może widziała kogoś u Carlstenów, a może chłopcy o czymś jej mówili...

– Nie, raczej milczała. – Torkel zauważył, że w oczach Hannah zbierają się łzy. – Nie mogę sobie darować, że z nią nie poszłam. Kiedyś to robiłam, ale przez ostatnie pół roku chodziła sama. Chciała czuć się duża.

Torkel milczał, bo niewiele więcej mógł zrobić. Było to coś, co musiała przepracować sama. Już miał wrócić do tematu Carlstenów, kiedy odezwała się Hannah.

– Myśli pan, że bezpiecznie jest nadal tu mieszkać? – zapytała, posyłając mu spojrzenie, które można było określić tylko jako niespokojne. Z córką na kolanach dużo łatwiej było jej trzymać strach w ryzach. Teraz nie musiała już grać odważnej.

Pytanie było trudne. Właściwie nie dało się na nie odpowiedzieć. Doświadczenie Torkela podpowiadało mu, że zbrodnia w domu obok była wymierzona konkretnie w Carlstenów. Nie wydawało mu się prawdopodobne, żeby morderca wrócił i zaatakował sąsiadów. Choć oczywiście nie mógł za to ręczyć.

– Uważam, że nie są państwo zagrożeni. Ale nie wiem tego na pewno. Jeżeli będą się państwo czuli lepiej, proszę wyjechać na kilka dni. Tylko proszę dać mi znać, dokąd się państwo wybiorą.

Torkel położył na stole wizytówkę. Hannah wzięła ją do ręki. Torkel widział, że ta odpowiedź przyniosła jej wyraźną ulgę i że rodzina skorzysta z rady. Jednak nie mógł jeszcze zakończyć rozmowy.

– Czy dobrze znali państwo Carlstenów?

– Ja chyba znałam ich najlepiej z wszystkich sąsiadów, głównie dlatego, że Cornelia kochała tych chłopców – odparła Hannah. – To byli dobrzy ludzie, choć trochę specyficzni.

– W jakim sensie?

– Byli bardzo mili. Naprawdę. Ale popadli w konflikt z niektórymi okolicznymi mieszkańcami. Nie pasowali do reszty. Pochodzili ze Sztokholmu i niektórzy uważali,

że za głośno trąbią o środowisku naturalnym i tego typu sprawach. – Hannah najwyraźniej cieszyła się, że może porozmawiać o czymś innym. Na jej twarz wróciło trochę kolorów. – Weźmy na przykład sfilmowanie Cedera z wilkiem. Tutejsi ludzie nie robią takich rzeczy. Nawet jeśli kogoś nie lubią. A oni tak robili.

– Przychodzi pani do głowy ktoś jeszcze oprócz Cedera?

Hannah się zastanowiła.

– Nie żebym myślała, że on... ich zamordował. W każdym razie Emil zgłosił na policję firmę skutniczą znad jeziora. Tę, którą prowadzi Ove Hanson. Byli trochę kłótniwi. Zwłaszcza Emil. Ale z nami nigdy się nie kłócili. Nigdy.

Torkel wyjął notatnik i zapisał: „Hanson / firma skutnicza / Emil?”.

– W porządku. Coś jeszcze?

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Źle to zabrzmiało. Jakby coś było z nimi nie w porządku.

– Nie zabrzmiało źle. Powiedziała pani tylko, co wie. Nie ma w tym nic złego.

Hannah znów wydawała się smutna.

– To takie trudne. W zasadzie człowiek się z nimi zgadza. Prawda? Ja też kocham przyrodę. Ale czasami byli trochę naiwni... Trzeba też umieć się dopasować do otoczenia.

Torkel pokiwał głową. Hannah przez chwilę patrzyła przed siebie. Wyraźnie czuła się winna, że choćby

pomyślała coś negatywnego na temat zamordowanej rodziny.

– Byli tacy dobrzy. Tak ciężko pracowali. Wie pan, że kiedy się tu wprowadzili, gospodarstwo było kompletnie zapuszczone? Rozbudowali tamten dom i wszystko dookoła. A teraz... teraz nie żyją...

Torkel nie wiedział, co odpowiedzieć.

Zrozumiał jedno.

Musi dowiedzieć się więcej o Carlstenach.

Torkel wyruszył w długą drogę powrotną na miejsce zbrodni.

Żwirowa ścieżka między domami była niedawno wysypana, jasnoszare drobiny chrzęściły mu pod stopami. Zadzwoił do Evy Blomstedt z wydziału śledczego i poprosił o sprawdzenie Emila i Karin Carlstenów.

Szybko znalazła dwa wyroki Emila z 1994 i 1995 roku skazujące go na karę grzywny i odszkodowanie. W obu przypadkach chodziło o naruszenie miru domowego i uszkodzenie mienia. Emil najwyraźniej był aktywnym członkiem wojującej organizacji Front Wyzwolenia Zwierząt i uczestniczył w dwóch akcjach na fermach nerek w Östergötland. Za każdym razem ich

uczestnikom udało się wypuścić z klatek setki zwierząt. Kiedy zapadł ostatni wyrok, Emil miał dopiero dwadzieścia jeden lat, a od 1995 roku nie był już notowany. Grzechy młodości. Torkel podziękował Evie za pomoc i postanowił zadzwonić do Björna Nordströma z policji bezpieczeństwa Säpo. Kilka lat temu, kiedy spotkali się na bożonarodzeniowym przyjęciu, Björn mówił, że od niedawna odpowiada za monitorowanie organizacji walczących obrońców praw zwierząt. Torkel miał nadzieję, że przekaże mu kilka nieoficjalnych informacji o Emilu, a może nawet wskazówkę, czy powinien ubiegać się o dodatkowe informacje czasochłonną drogą oficjalną.

Björn nie odbierał, więc Torkel nagrał mu krótką wiadomość.

Dotarł do skrzyżowania czterech dróg, gdzie droga do Torsby spotykała się z mniejszymi żwirowymi ścieżkami okrążającymi okolicę. Ta po prawej prowadziła do Torsby. Po lewej – z powrotem do Carlstenów. Zobaczył, że Billy i Fabian siedzą pochyleni przy schodach domu. Postanowił im nie przeszkadzać. Skoro na miejscu był Billy, później na pewno przedstawi mu wszystkie ewentualne znaleziska. Zdecydował, że odwiedzi kolejnych sąsiadów. Nazywali się Bengtssonowie i do ich domu wiodła droga na wprost. Udało się ustalić, że w czasie morderstwa byli w domu, ale niczego nie widzieli ani nie słyszeli. Przesłuchanie było jednak niezwykle zwięzłe i nie

poruszono nawet tematu ich stosunku do Carlstenów.

Droga prowadziła przez duże pola, otoczone długą i żółtą zeszłoroczną trawą. Niektóre pola były już zaorane, a na przyległym pastwisku biegały konie, nadrabiając zimowe zaległości. Nie widział ani śladu domu, ale założył, że konie należą do Bengtssonów, więc powinien być gdzieś niedaleko.

Björn Nordström oddzwonił akurat w chwili, kiedy Torkel zauważył zabudowania – jeden większy czerwony dom i dwie stodoły po obu jego stronach. Wyglądał na o wiele bardziej zaniedbany niż domy Torssonów i Carlstenów. Björn przeprosił, poinformował, że jest z rodziną w Härjedalen i nie ma dostępu do komputera. Nigdy jednak nie słyszał nazwiska Emil Carlsten, więc prawdopodobnie nie był on szczególnie aktywny ani nie zajmował centralnej pozycji w wojujących organizacjach ochrony zwierząt. Björn obiecał, że przyjrzy się temu bliżej po powrocie i oddzwoni.

– Chyba że ci się śpieszy – dodał.

Torkel się zastanowił. Carlsten po raz ostatni został skazany w 1995 roku, w informacjach od Erika nie było nic o aktywnej działalności w tego typu organizacjach... Nie, nie śpieszyło mu się. Jeszcze chwilę porozmawiali. Björn powiedział, że czytał o tych brutalnych morderstwach, i życzył powodzenia w śledztwie.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Torkel był już na dziedzińcu. Dom wyglądał na pusty, w oknach nie paliło

się światło i nie było widać zaparkowanego samochodu. Przynajmniej takiego, który byłby na chodzie. Przy ścianie większej stodoły stały bowiem dwa wraki – pozbawione drzwi i przednich szyb. Przy budynkach rosło mnóstwo pokrzyw. Im bardziej zbliżał się do domu, tym wyraźniej widział, że gospodarze nie dbają o to miejsce. Biała farba wokół okien odpadała płatami, a drewnianą fasadę w wielu miejscach zaatakowała wilgoć.

Przycisnął dzwonek, który najwyraźniej nie działał, bo kiedy Torkel nachylił się do drzwi, nie słyszał żadnego dźwięku. Zapukał kilka razy i w końcu się poddał. Nie było ich w domu. Opisał całą sprawę na odwrocie wizytówki, którą wrzucił do skrzynki.

Zdążyło już zrobić się ciemno. I zimno. Powinienem był przyjechać samochodem, pomyślał. Wczesną wiosną zawsze popełnia się ten błąd. Człowiek zapomina, jak zimno się robi, kiedy tylko zajdzie słońce.

Zasunął suwak kurtki i ruszył w drogę powrotną. Miał nadzieję, że Billy skończył przeszukiwać dom i będą mogli wrócić.

Sebastian otworzył okno i popatrzył na skryty w mroku ogród hotelu Örnén. Krajowa Policja

Kryminalna zapieczętowała cztery z siedmiu pokoi w tym żółtym budynku z przełomu wieków, który, jak poinformowała go rozmowna recepcjonistka, pierwotnie był okazałym mieszkaniem, przez miejscowych nazwanym Palmowym Domem, ponieważ przed wejściem rosła palma sięgająca pierwszego piętra. Później budynek został przekształcony w dom wielorodzinny, następnie urządzono tu kwatery oficerskie, pod koniec lat czterdziestych zbudowano hotel i bla, bla, bla. Sebastian nawet nie udawał, że go to interesuje.

Przez okno do środka wpadało czyste nocne powietrze. Usiadł na łóżku, wziął pilota i włączył telewizor.

Ktoś śpiewał.

Nie wiedział, kto to taki, ani nie znał piosenki, ale nie zmienił kanału.

Położył się. Jego wzrok padł na ścianę na wprost. Błękitne kwiatki na tapecie były rozmieszczone tak gęsto, że wyglądało to tak, jakby w pokoju eksplodował kosmita o niebieskiej krwi. Popatrzył na białe firanki, biały nocny stolik z mosiężną lampką, biurko przy ścianie i białe drzwi do łazienki. Projektantom tego wnętrza zapewne przyświecały hasła „przytulnie” i „jak w domu”, pomyślał.

Był niespokojny.

To uczucie było tak dobrze znane.

A antidotum tak proste.

Jednak nawet seks zbytnio go już nie pociągał. Wyjść, pójść do restauracji, zaprosić na kilka drinków, pogadać o byle czym, ewentualnie potańczyć. To było zbyt pracochłonne i istniało ryzyko, że zbyt mało zyska. Gdyby to było łatwe, może by się zdecydował, ale kiedy po przesłuchaniu zapytał Flavię, czy zna jakieś miłe restauracje i czy chciałyby dotrzymać mu towarzystwa w którejś z nich – jeśli nie podczas kolacji, to chociaż drinka po pracy – wyraźnie dała mu do zrozumienia, że w domu czeka na nią mąż.

Po powrocie Torkela i Billy'ego wziął udział w krótkim spotkaniu na komisariacie. Dowiedział się nieco więcej na temat miejsca zbrodni i rodziny Carlstenów, ale nie było to nic, co dałoby im impuls do dalszej pracy. Postanowili, że nazajutrz zaczną od porannego spotkania z prokuratorem, po czym udali się do hotelu.

W samochodzie Sebastian nieco dokładniej przyjrzał się Torkelowi. Wydawał się przygnębiony. Być może wpłynęło tak na niego miejsce zbrodni, ale bardziej prawdopodobną przyczyną była Ursula. Kiedy pracował, jej nieobecność bardziej dawała się we znaki. Podczas krótkiego podsumowania Torkel powiedział zresztą, że postanowił zaangażować ją w śledztwo, dając jej dostęp do wszystkich zdjęć i informacji.

Nie rozmawiał zbyt wiele na tematy prywatne, a z Sebastianem nie zamienił ani słowa.

Czy nadszedł już czas zmierzyć się z sytuacją? Mogli

o tym nie mówić, kiedy prawie w ogóle się nie widywali, ale tutaj mieli spędzać w swoim towarzystwie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czy coś zyska, poruszając ten temat?

A niech tam, pomyślał. Nie mogę cały czas gapić się w ścianę. Skoro nici z bzykanka, niech będzie Torkel.

Sebastian zapukał do drzwi. Torkel otworzył już po sekundzie, jakby tylko na to czekał. Bez słowa wrócił do pokoju. Sebastian wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Nagle zastygł. Nie docierało do niego to, co widział. Ściany zdawały się go atakować.

Wszędzie były kwiaty.

Dosłownie wszędzie.

Nie małe i dyskretne kwiatki, jak w jego pokoju, lecz wielkie, kolorowe bukiety przywodzące na myśl Dalarnę i malowanki w stylu kurbits. Tak gęsto rozmieszczone, jakby jakiś domorośły Carl Larsson na kwasie konkretnie zaszalał z pędzlem.

– Ładnie tu masz. Tak kwiatowo – stwierdził Sebastian, wskazując głową tapety. Pomyślał, że w przypadku pokoju Torkela hasła przewodnie brzmiały zapewne „indywidualny” i „kojarzący się z latem”.

– Czego chcesz? – zapytał krótko Torkel, nie przerywając rozpakowywania walizki, która leżała na łóżku.

– A jak myślisz?

Torkel minął go, trzymając dwie koszule, i powiesił je w szafie za drzwiami.

– Zastanawiałem się, czy nie chcesz porozmawiać o Ursuli – usłyszał za plecami głos Sebastiana.

– Z tobą? – odparł Torkel, po czym zamknął szafę i odwrócił się do Sebastiana.

– To u mnie została postrzelona.

– A co tam robiła? – prawie wybuchnął Torkel. W jego głosie było więcej zazdrości, niż się spodziewał, ale właśnie to chciał wiedzieć.

To go gryzło.

Zzerało od środka.

Kochał Ursulę. Ursula się rozwiodła. Nagle pojawiła się szansa na coś stałego. Życie w pojedynkę kiepsko mu wychodziło. Od zawsze. Tęsknił za byciem we dwoje.

Tęsknił za Ursulą.

A wtedy została postrzelona. Prawie mu ją odebrano. I to akurat w domu Sebastiana Bergmana.

– Tylko jedliśmy kolację – odparł Sebastian, obrzucając Torkela badawczym spojrzeniem. Jak Ursula wytłumaczyła mu swoją obecność u niego? Nie powiedziała chyba prawdy? Nie żeby było szczególnie dużo do opowiadania. Nie poszli ze sobą do łóżka. Ale zrobiliby to. Tego wieczoru. Gdyby nie pojawiła się Ellinor ze swoim szaleństwem i glockiem. Chyba mu tego nie mówiła? Ursula była dobra w dochowywaniu tajemnic. Równie dobra co on. Może nawet lepsza.

– Jadała z tobą kolacje? – zapytał Torkel, siłąc się na

neutralny ton. Ale znów było ją słyhać. Zazdrość. Nie mógł nic na to poradzić. Po tych wszystkich razach, kiedy zapraszał Ursulę na kolację, a ona mu odmawiała.

– Nie. Zdarzyło się raz czy dwa, ale żeby zaraz jadała... nie.

Sebastian umilkł. Zaczął żałować, że zamiast tego nie poszedł do knajpy, ale było już za późno. Torkel stał i przyglądał mu się w milczeniu. Najwyraźniej chciał, żeby mówił dalej...

– Myślę, że chodziło o rozwód z Mickem i te wszystkie sprawy... – zaczął. – Chyba potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać.

– I wybrała ciebie zamiast mnie.

– Tak chyba było prościej. Przecież jest mądra. Musiała wiedzieć, co do niej czujesz, a ze mną... nigdy do niczego by nie doszło. To było... bezpieczne.

Sebastian wzruszył lekko ramionami, jakby chciał podkreślić niewinność całej sytuacji. Z nas dwojga Ursula może być lepsza w dochowywaniu tajemnic, ale niech mnie diabli, jeśli ktokolwiek kłamie bardziej przekonująco ode mnie, pomyślał z zadowoleniem i posłał Torkelowi swoje najszczerze i najbardziej niewinne spojrzenie. Torkel nie potrafił powstrzymać szyderczego uśmiechu.

– Kolacja u ciebie w domu. Bezpieczna? – Wrócił do walizki leżącej na łóżku i wypakował ostatnie rzeczy. – Czy ty kiedykolwiek jadłeś kolację z kobietą, z którą później nie spałeś? Albo wcześniej? Albo w tym samym

czasie?

Miał rację. Kolacja była grą wstępną, czasem pobudzającą i inspirującą, kiedy indziej stanowiącą zło konieczne. Sebastian spojrział na Torkela, który znów stał przy szafie.

Kiedyś byli przyjaciółmi.

Sebastian nie uważał, że trzeba do tego wracać, ale mimo wszystko milej było, kiedy Torkel nie emanował jawną wrogością. Kiedy Sebastian wrócił do pracy w policji po roku nieobecności, Torkel szukał otwartości i zaufania. Sebastian postanowił, że wreszcie mu je da.

– Ursula i ja byliśmy kiedyś w związku – powiedział i zobaczył, że Torkel sztywnieje. – Takim jak wy. Dawno temu. W latach dziewięćdziesiątych.

Torkel w milczeniu wieszał ubrania. Sebastian mu się przyglądał. Czy poruszenie tego tematu było błędem? Po raz kolejny było za późno, żeby cokolwiek zmienić.

– Wtedy też była żoną Mickego, ale... – Sebastian odchrząknął. – Skończyło się, kiedy się dowiedziała, że spałem z jej siostrą.

Torkel odwrócił się do niego z takim wyrazem twarzy, jakby myślał, że właśnie się przesłyszał.

– Spałeś z jej siostrą?

– Tak. Z Barbro.

– To dlatego nie utrzymują kontaktu?

Sebastian po raz kolejny skinął głową.

– Znasz Ursulę – powiedział i zrobił krok w stronę

Torkela. – Myślisz, że po czymś takim nadal byłaby mną zainteresowana w ten sposób?

Torkel nie odpowiedział.

– Sam wiesz, jak zareagowała, kiedy pojawiłem się w Västerås – ciągnął Sebastian. Wiedział, że musi teraz grać ostrożniej. Zdecydowanie był na dobrej drodze. – Sam fakt, że chciała zjeść ze mną kolację, to więcej, niż mogłem sobie wymarzyć.

Torkel patrzył na niego, szukając śladów fałszu. Sebastian zdawał sobie sprawę, że zdaniem Torkela zdradził go już wiele razy, ale to byłoby najgorsze. Tego ich krucha przyjaźń na pewno by nie przetrwała.

– Jeżeli teraz kłamiesz, nigdy ci tego nie wybaczę – powiedział Torkel, jakby na potwierdzenie jego myśli.

Sebastian pokiwał głową ze zrozumieniem i postanowił posunąć się o krok dalej. Położył dłoń na ramieniu Torkela.

– Przepraszam – powiedział i sam się zdziwił, jak szczerze to zabrzmiało. – Za wszystko. Przepraszam, że tak się to potoczyło.

Torkel przez chwilę patrzył na dłoń Sebastiana, a następnie podniósł wzrok.

– Powiedziałaś to Ursuli?

– Po wszystkim spotkałem się z nią tylko raz... sam wiesz.

– Tak, wiem. Mówiła mi o tym.

Kiedy Sebastian wyszedł z pokoju, Torkel opadł na łóżko. To była nieoczekiwana rozmowa.

Nieoczekiwana, ale mile widziana. Grupa do spraw morderstw nie prowadziła żadnego dochodzenia od czasu, kiedy znaleźli rodzinę pogrzebaną w górach. To dawało czas na rozmyślania. Dużo rozmyślań. I uczuć.

Gniew.

Tęsknotę.

Zazdrość.

Po krótkiej wizycie Sebastiana Torkel doszedł do wniosku, że to, przez co przeszedł, i tak było lepsze od tego, z czym ewidentnie zmagął się Sebastian.

Od poczucia winy.

Billy siedział przy komputerze, w samym ręczniku na biodrach, i się pocił. Przebiegł dziesięć kilometrów.

Wcześniej, kiedy stał pod prysznicem, usłyszał dzwonek telefonu. Po wyjściu z łazienki zobaczył, że ma jedno nieodebrane połączenie i nagrany wiadomość od My. Zadzwoił do niej, nie odsłuchując sekretarki. Okazało się, że wrzuciła na Dropbox zdjęcia rozmaitych aranżacji kwiatowych i chciała poznać jego opinię.

Łącząc się z hotelowym Wi-Fi, pokrótce streścił jej sprawę, a ona zapytała o Vanję i Sebastiana. Choć wciąż jeszcze nie poznała Vanji, wykazywała wielkie

zainteresowanie dawną przyjaciółką i koleżanką z pracy swojego przyszłego męża i była przekonana, że żeby Vanja czuła się dobrze, musiałaby wydać na terapię równowartość produktu krajowego brutto niewielkiego państwa. Billy przekazał jej najświeższe wiadomości, ale nadal nie zdradził swoich podejrzeń w sprawie pokrewieństwa Vanji i Sebastiana.

Otworzył Dropbox i zobaczył zdjęcia różnych aranżacji kwiatowych. Wszystkie wyglądały jak... różne aranżacje kwiatowe. Czy My naprawdę się spodziewała, że będzie miał na ten temat jakieś zdanie? Czasami miał wrażenie, że pytała go tylko po to, żeby czuł się zaangażowany, ale tak naprawdę równie dobrze czuła się, kiedy decydowała sama. Jak teraz. Mimo to trzymali się rytuału.

Ona powiedziała:

– Na pewno?

On odparł:

– Na sto procent.

Ona powiedziała:

– To ja zdecyduję.

On odparł:

– Zdecyduj.

Ona powiedziała:

– Jesteś super.

On się zgodził.

Po zakończeniu rozmowy przygotował wszystko do tego, aby Ursula mogła wziąć udział w śledztwie. Pobrał

wszelkie materiały, zebrał w jednym miejscu i utworzył stronę, którą zaszyfrował i zabezpieczył hasłem. Hasło wysłał Ursuli wraz z krótkim pozdrowieniem. Napisał, że ma nadzieję, iż czuje się już lepiej, i dodał, że za nią tęskni. Mógł oczywiście zadzwonić, ale po pierwsze, nie mieli w zwyczaju do siebie telefonować, a po drugie, w głębi duszy nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć.

Kiedy skończył, rzucił okiem na zegar w prawym dolnym rogu ekranu. Za wcześnie, żeby iść spać. Następnego dnia rano doprowadzi do porządku pokój, który miał być ich gabinetem, ale na razie nie miał żadnej pilnej roboty.

Wrócił myślami do Vanji. I do Sebastiana. Wiedzieć a móc udowodnić to dwie zupełnie różne sprawy. Poza tym nie miał pojęcia, co mu da ta informacja, nawet jeśli uda mu się ją potwierdzić. Uczucie, że wie, a jednak nie wie, nie dawało mu spokoju. Było jak swędzące miejsce, którego nie da się podrapać. Chciał mieć jasność ze względu na siebie.

Wpisał w wyszukiwarkę „test na ojcostwo”.

Około dwudziestu czterech tysięcy trzystu wyników.

Billy kliknął pierwsze dołączone ogłoszenie.

Na ekranie pojawił się napis: „Test DNA na ojcostwo. 100% pewności. 1395 koron”.

Zaczął czytać. Po uiszczeniu opłaty otrzymywało się pakiet testowy. Dwa patyczki na każdy test, którymi przez trzydzieści sekund trzeba było przesuwać tam

i z powrotem po wewnętrznej stronie policzków. Pomysł upadł. Nie było mowy, żeby Sebastian dobrowolnie zgodził się na szorowanie jamy ustnej. Billy zamknął stronę i otworzył kolejny spośród pierwszych wyników. Tutaj kuszono skutecznością rzędu 99,9 procent, dzięki najbardziej znanemu laboratorium DNA na świecie, ale sposób postępowania był taki sam. Szorowanie wewnętrznej strony policzków. Już miał zamknąć stronę, kiedy jego wzrok padł na jeden z nagłówków w menu.

Alternatywna próbka.

Kliknął. Już pierwsza linijka tekstu wprowadziła go w dobry humor. „W przypadku braku możliwości użycia patyczków wymazowych, wchodzących w skład naszego zestawu, można przysłać alternatywną próbkę DNA, na przykład w postaci szczoteczki do zębów, patyczka do uszu lub zużytej chusteczki”.

Billy czytał dalej z rosnącym zainteresowaniem.

Na zewnątrz marzła.

Po jedzeniu poczuła się lepiej, ale kwietniowa noc nie była ciepła.

Kiedy zapadł zmrok, cały czas trzymała się drogi, aż w końcu zobaczyła światła stacji benzynowej. Weszła do środka z pochyloną głową i poczekała, aż chłopak przy

kasie zajmie się obsługą klienta, który przed chwilą zatankował. Wtedy wyjęła z lodówki dwie paczkowane kanapki z cienkiego pieczywa i jogurt do picia. Kiedy człowiek jest głodny, powinien jeść prawdziwe jedzenie, a nie słodyczne. Szybko schowała produkty do kieszeni i wyszła. Nikt za nią nie krzyczał ani nie próbował jej gonić, kiedy zniknęła z powrotem w ciemności.

Wewnątrz pustka i cisza były coraz większe.

A może to ona się zmniejszała. Choć nadal nie wiedziała, gdzie jest ani jak się tu znalazła, jakimś sposobem czuła się bezpiecznie. Mróz nie przedostawał się do środka. Nawet mrok nie pokonał tajemniczej bariery chroniącej miejsce, które nie było miejscem.

Nadal było cicho.

Ona była cicha. Jakimś sposobem teraz wydawało się to jeszcze ważniejsze. Być może to miejsce wytrzymałoby słowa innych, ale nie jej własne. Wtedy wszystko by się zawaliło. A ona nie dałaby sobie rady. Nigdy więcej się nie odezwie. Nigdy. Do nikogo. Obiecała to sobie.

W środku.

Na zewnątrz wędrówka po ciemnym lesie była trudna. Kilka razy potykała się i upadała.

Podnosiła się.

Szła dalej.

Wreszcie dotarła do zwirowej ścieżki. Po lewej była duża droga. A po prawej? Musi dokąś prowadzić. Poprzednią noc spędziła pod gołym niebem. Dobrze by było, gdyby nie musiała tego powtarzać.

Ruszyła małą dróżką, która właściwie była tylko dwoma wyżłobionymi śladami kół, i po kilku minutach dotarła do żelaznej bramy na dwóch słupach. Po żadnej ze stron nie było ogrodzenia. Kawałek dalej, za wielkim rododendronem, stał dom. Pograżony w mroku. Nie zauważyła żadnego samochodu.

Dwa razy ostrożnie okrążyła budynek, po czym wzięła do ręki kamień i stłukła nim szybę w drzwiach werandy.

Szybko skryła się z powrotem w mroku i czekała. Nic się nie działo.

W domu było zimno, ale cieplej niż na zewnątrz.

Usiadła na podłodze i zaczęła jeść jedną z kanapek czy też jeden z wrapów, jak głosił napis na papierku. Ten z pieczenią wołową. Drugi, wraz z połową jogurtu, miała zamiar zachować na jutro. Wyszła do kuchni. Lodówka była pusta, ale w jednej z szafek znalazła kilka konserw. Tuńczyk, pulpa pomidorowa i wiśnie w syropie. Schowała je do kieszeni kurtki.

Bez zastanowienia. Po prostu to zrobiła. W ogóle nie myślała już zbyt dużo. I nie poświęcała na to dłuższych

chwil.

To dobrze. Nie chciała myśleć.

Nie chciała pamiętać.

Weszła do jednego z pokoi z dwoma łózkami. Pachniał domkiem letniskowym i kurzem.

Zdjęła narzutę z jednego łóżka, wzięła poduszkę i kołdrę i weszła pod łóżko najgłębiej, jak mogła. Przywarła plecami do ściany.

Zrobiła się mała.

Równie mała co w środku.

S en.

Przeklęty sen. Nie nawiedzał go już tak często, czasem nawet wmawiał sobie, że już się go pozbył. Że sen się skończył. A wtedy wracał.

Jak teraz. Jak ostatnio.

Sabine niczym wiązka czystej energii na jego ramionach. Schodzą. Po ochłodę i zabawę. Powietrze jest wilgotne i lepkie. Kawałek dalej stoi dziewczynka z dmuchanym delfinem. Sabine wypowiada ostatnie słowa.

– Tato, ja też chcę mieć takiego.

Morze. Plusk. Śmiechy.

Krzyki od strony plaży.

Huk.

Ściana wody.

Jej mała rączka w jego dłoni. Myśli, że nie wolno mu jej puścić. Cała jego siła, cała świadomość. Skupienie. Całe jego życie w prawej dłoni.

Sebastian odrzucił kołdrę i poszedł do łazienki. Sikał, mrużąc oczy w ostrym świetle jarzeniówki, i jednocześnie próbował rozprostować prawą rękę, dotkniętą bolesnym skurczem.

Rękę, która nagle była pusta.

Która nie utrzymała jego córki.

Nacisnął spłuczkę i wrócił do pokoju. Zegarek pod telewizorem wskazywał czwartą czterdzieści. Sen był jednak wykluczony, więc ubrał się i wyszedł. Do wschodu słońca pozostało jeszcze około godziny. Było ciemno i pusto. Sebastian przeszedł przez ulicę i szedł brzegiem, aż dotarł do większej drogi. E16/E45. Kontynuował wędrówkę wzdłuż wody.

Sen.

Ten przeklęty sen.

Wiedział, dlaczego powrócił. Choć robił, co mógł, żeby nie oglądać zdjęć miejsca zbrodni, i prawie się wyłączył, kiedy przejmowali sprawę, i tak nie mógł zignorować faktu, że będą się zajmowali sprawą zamordowanych dzieci.

Znowu.

Tak jak poprzednim razem.

Nie powinien mieć do czynienia z martwymi dziećmi.

Nie dawał już sobie z tym rady.

Po mniej więcej trzydziestu minutach pokonał tę samą drogę z powrotem. Wrócił do pokoju, wziął szybki prysznic i zszedł do jadalni. Nałożył sobie jedzenie z bufetu i poszedł do wewnętrznej sali. Ktoś naprawdę kochał kwiaty na ścianach. Tu były czarne na białym tle. Usiadł przy składanym dwuosobowym stoliku przy ścianie.

Kiedy nalewał sobie drugą filiżankę kawy, zjawiała się Vanja. Rozglądała się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Zauważyła Sebastiana, posłała mu delikatny uśmiech i poszła po śniadanie. Zauważył, że wygląda na zmęczoną. Ostatnio był to jej normalny stan. Zmęczenie i brak radości. Utrata kontaktu z najważniejszą w jej życiu osobą pozostawiała ślady.

Sebastian powinien czuć zadowolenie. Od kiedy się dowiedział, że jest jego córką, chciał, żeby zdystansowała się od Valdemara, ale nie dawał tego po sobie poznać. Pamiętał, że postanowiła mu zaufać. Nie potrafiła być skłócona ze wszystkim i ze wszystkimi. To się mogło szybko zmienić. Zwłaszcza gdyby dowiedziała się o wszystkim, co zrobił.

– Dobrze spałeś? – zapytała, siadając naprzeciwko niego.

– Tak sobie. A ty?

– Jak dziecko – skłamała.

Zjedli śniadanie przy luźnej pogawędce, a wychodząc, spotkali Billy'ego. Właśnie wrócił

z komisariatu, gdzie doprowadzał do porządku, jak to nazywał, „najmniejszy pokój świata”. zaproponował, że ich podwiezie, jeśli poczekają dziesięć minut, aż coś przekąsi, ale Vanja i Sebastian odmówili. Chcieli się przespacerować.

Czyżby Billy dziwnie na nich spojrział czy też Sebastian tylko to sobie wmawiał? Znał go najślabiej z całej ekipy. Wprawdzie Billy zaakceptował jego obecność od pierwszej chwili – w przeciwieństwie do Vanji i Ursuli – ale odkąd zaczął pracę w Krajowej Policji Kryminalnej, nie stali się sobie ani trochę bliżsi.

To był ciężki okres dla Billy’ego. Zabił dwie osoby. Wprawdzie na służbie, ale jednak.

Odbyły się dwa wewnętrzne śledztwa. Oba zakończone uniewinnieniem.

Mimo to Sebastianowi trudno było uwierzyć, że Billy przeszedł nad tym do porządku, jak próbował udawać. Nie był typem twardego, milczącego macho. Po drugim strzale Sebastian zaproponował swoją pomoc jako partnera do rozmowy, ale Billy odmówił.

Kiedy szli razem w kierunku Bergebyvägen 22, Sebastian zapytał Vanję, czy zauważyła coś nietypowego w zachowaniu Billy’ego.

– Nie, jest dokładnie taki jak zwykle. A co?

Sebastian nie drążył tematu.

Dokładnie taki jak zwykle.

Właśnie tego się obawiał.

Właśnie to było dziwne u człowieka, który

zamordował dwie osoby.

O dziewiątej rano Ursula przyjechała do kliniki okulistycznej św. Erika na spotkanie z poleconym przez jej lekarza protetykiem, który miał sprawdzić, jak można jej najlepiej pomóc. Drażniło ją, że tak to określali, gdyż była to bardziej kosmetyka niż pomoc. Lekarz utrzymywał jednak, że proteza oczna jest lepsza niż zaszywanie oczodołu i pozwala na szybszą rehabilitację psychologiczną. Twierdził, że ma dobre doświadczenia z pacjentami, którzy tak jak ona początkowo byli bardzo niechętni. Ursula pomyślała, że wyolbrzymia jej niechęć. Straciła oko i nie czuła potrzeby ukrywania tego przed światem. Poza tym ostatnio coraz bardziej przyzwyczajała się do myśli, że jej prawe oko będzie zakryte. Z początku ból głowy był nie do wytrzymania i nie wiedziała, czy wynika to z uszkodzeń, czy z faktu, że drugie oko musiało przejąć całą pracę. Prawdopodobnie zadziałało jedno i drugie. Teraz bóle dręczyły ją tylko raz na jakiś czas i mogła czytać bez przeszkód. W każdym razie do półtorej godziny, bo potem ogarniało ją zmęczenie. Lekarz obstawał jednak przy swoim, więc w końcu zgodziła się przynajmniej na spotkanie z protetyczką, młodą kobietą o imieniu Zeineb, która przez piętnaście minut spokojnie mierzyła objętość, szerokość i głębokość oczodołu, a następnie poleciła protezę z akrylu. Powiedziała, że jest zarówno

wytrzymała, jak i łatwa w użyciu. Ursula nie miała zdania na temat tego tworzywa, ale, ku swojemu zdziwieniu, zamiast podziękować i wyjść, zaczęła rozmawiać z Zeineb. W jej naturalnym sposobie bycia było coś, co ujęło Ursulę. Lekarz postawił jej diagnozę, przedstawił precyzyjny medyczny opis skutków obrażeń. Torkel próbował przy niej być, ale nigdy nie odważył się na rozmowę o tym, co kryło się za białym opatrunkiem. Przy Zeineb poczuła coś zupełnie innego: wyzwalającą zwyczajność tej sytuacji, zupełnie jakby dwie przyjaciółki spotkały się, żeby porozmawiać o nowych fryzurach albo kolczykach, a nie o dziurze ziejącej w jej twarzy.

Im dłużej rozmawiały, tym bardziej dochodziła do wniosku, że lekarz mógł mieć rację. Może do powrotu potrzeba było czegoś więcej niż opaski zakrywającej ranę i wiary, że życie toczy się dalej. Może więc właśnie dlatego mówili na to „pomoc”. Bo pomagało wrócić do życia.

Tak naprawdę.

Ursula nie wiedziała, czy rzeczywiście tak jest. Wiedziała za to, że już teraz cieszy się na ponowne spotkanie z Zeineb za dwa tygodnie, kiedy miała zacząć przymierzać nowe oko.

Po powrocie do domu z radością poczuła, że rozpiera ją nadmiar energii. Torkel dzwonił na komórkę, którą zostawiła w domu. Nie nagrał żadnej wiadomości. Domyślała się jednak, czego chciał.

Wciąż tego samego.

Tym razem jej to nie przeszkadzało. Pomyślała, że miło jest mieć kogoś, po kim nie można się spodziewać żadnych niespodzianek.

Nie można było tego powiedzieć o Sebastianie Bergmanie.

Odwiedził ją raz w szpitalu. Jeden raz. Choć została postrzelona u niego w domu, a za spust pociągnęła jego była dziewczyna. Tylko raz.

Choć zwykle unikał tego, co trudne i bolesne, i tak była zdziwiona. I zaskoczona. Z perspektywy czasu musiała jednak przyznać, że również ona zdziwiła i zaskoczyła samą siebie. Była blisko powtórzenia błędu, który popełniła już dawno temu. Zaczęła coś do niego czuć.

Wtedy skończyło się na tym, że spał z jej siostrą.

Teraz prawie umarła.

Nie będzie trzeciego razu. Nieważne, jak bardzo by się starał. Obiecała to sobie. Choć sama do tego dopuściła. Sama otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Musiała zacząć od przyznania tego przed sobą. Miał w sobie coś, co mocno na nią działało. To, co ich łączyło, było skomplikowane i – jak wszystko na świecie – ani czarne, ani białe. Tak wiele podobało jej się w Sebastianie. Jego intelekt, niekonwencjonalne spojrzenie na świat, to, że potrafił znaleźć rozwiązanie każdego problemu. Przede wszystkim jednak byli do siebie bardzo podobni. Równie samotni. Zawsze

szukający miłości, którą chwilę później uda im się zniszczyć.

Gdyby to on odniósł poważne obrażenia, pewnie też odwiedziłaby go tylko raz. Każda kolejna wizyta oznaczałaby coraz większy ciężar, a żadne z nich nie było dobre w dźwiganiu ciężarów.

Poszli dalej.

Ursula usiadła przed komputerem i się zalogowała. Zgromadzili dużo materiałów. Większość zebrano, jeszcze zanim sprawę przejęła Krajowa Policja Kryminalna. Dostrzegła jednak rękę Billy'ego w sposobie grupowania plików i katalogów.

Wszystko było uporządkowane i przejrzyste.

Zaczęła od pierwszego raportu z miejsca zbrodni. Był podpisany przez Erika Flodina i naprawdę całkiem dobry. Choć oczywiście chętnie zobaczyłaby więcej zdjęć ukazujących dom w całości. Fotograf trochę ich poskąpił, skupiając się głównie na zbliżeniach. Choć z drugiej strony było ich wystarczająco dużo, żeby mogła zorientować się w sytuacji. Zaczęła od pierwszej ofiary, Karin Carlsten.

Mama z wielką dziurą w klatce piersiowej.

Widniała na trzydziestu dziewięciu zdjęciach.

W sumie było ich sześćset pięćdziesiąt sześć, a do tego dochodziły pisemne raporty.

To będzie długi dzień, pomyślała.

Pokój, który im przydzielono, nie był może najmniejsza na świecie, ale nie był też duży. Czternaście metrów kwadratowych. Może szesnaście, pomyślał Torkel, kiedy wszedł tam razem z Malin Åkerblad. Kiedy wokół owalnego stołu pośrodku zebrało się sześć osób, wydawało się, że są co najmniej o dwie za dużo. Torkel przedstawił pozostałym Malin, po czym sięgnął po jeden z kubków z logo Statoil stojących na stole. Ktoś był na tyle przewidujący, żeby przynieść kawę – automat w aneksie kuchennym nadal szwankował. Torkel rzucił okiem na gazety, rozłożone na białym blacie. Wszystkie lokalne dzienniki i oba tabloidy miały na pierwszej stronie morderstwo Carlstenów.

– Malin otrzymała wszystkie materiały, ale pokrótce to omówimy – powiedział Torkel, kiedy już zajął miejsce. Skinął głową Billy’emu, który odstawił kubek z kawą i wstał. Za jego plecami, na ścianie, widać było rezultat porannej pracy. Linie czasu, fotografie z miejsca zbrodni, fragmenty przesłuchań sąsiadów i mapę.

– Dziewczynka z sąsiedztwa, Cornelia Torsson, przyszła do domu Carlstenów, który znajduje się tutaj – powiedział Billy i wskazał mapę długopisem. – Był czwartek, godzina dziewiąta rano. Drzwi były otwarte, a za nimi leżała martwa Karin Carlsten. Dziewczynka pobiegła do domu, zawiadomiono policję i w środku znaleziono ciała wszystkich członków rodziny.

– Wstępny raport podaje, że strzały padły w środę rano – wtrąciła Vanja. – Prawdopodobnie zostały

oddane ze śrutówki.

Umilkła, a Malin pokiwała głową, jakby właśnie zyskała potwierdzenie tego, co już wiedziała.

– Jedynym namacalnym śladem mordercy jest odcisk buta – ciągnął Billy. – Numer czterdzieści cztery.

– Nie należał do ojca rodziny? – były to pierwsze słowa wypowiedziane przez Malin, nie licząc krótkiego powitania, i Vanja zdziwiła się, słysząc, jak niski ma głos. Przez telefon można by ją wziąć za mężczyznę. Mimo woli zastanowiła się, czy Sebastian uznałby to za seksowne, i spojrzała w jego stronę, ale wydawało się, że nie zareagował. Siedział z głową opartą na dłoni i wyglądał, jakby przysypiał.

– Nie, ojciec miał prawie czterdzieści siedem – zakończył Billy i wrócił na miejsce. – Na razie to tyle.

Wzruszył lekko ramionami, jakby chciał przeprosić za to, że mają tak niewiele materiału. Malin po raz kolejny skinęła głową i zanotowała coś w swoich papierach.

– Rozmowa z sąsiadami, z którymi udało nam się skontaktować, jak dotąd nie przyniosła niczego szczególnego – podjął Torkel. – Carlstenowie byli lubiani, ale kilka osób zwróciło uwagę, że ich zaangażowanie w kwestie ekologii potrafiło czasem być męczące.

– W jakim sensie?

– Mieszali się w nie swoje sprawy. Byli gorliwi. Poza tym sprawy nie ułatwiał fakt, że byli przyjezdni, nawet

jeśli wprowadzili się dwanaście lat temu.

– Ale nie było żadnych bezpośrednich gróźb?

– Nic takiego nie znaleźliśmy. Nie licząc Jana Cedera, ale to już wiemy.

– Zwolnię go tuż po zakończeniu spotkania – oznajmiła Malin tonem tak neutralnym, jakby mówiła, co jadła na śniadanie. Cisza, jaka potem zapadła, świadczyła o tym, że każdy najwyraźniej uznał, że się przesłyszał. Nawet Sebastian ocknął się z drzemki i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Chce go pani zwolnić?

– Tak.

– Bardzo byśmy chcieli potrzymać go jeszcze trochę – powiedział Torkel, na swój szczególny sposób sprawiając, że zabrzmiało to jak pokorna prośba i jednocześnie rozkaz.

– Dlaczego? – zapytała Malin, która najwyraźniej postanowiła zignorować element rozkazu. – On ma alibi.

– Ma też śrutówkę, której nie jest w stanie okazać – dodała Vanja, udając, że nie dostrzega krytycznego spojrzenia Torkela. Wiedziała, że to on odpowiada za rozmowy z osobami z zewnątrz, ale pomysł z wypuszczeniem Cedera był tak idiotyczny, że nie mogła utrzymać języka za zębami.

– Została skradziona – powiedziała krótko Malin, śmiało spoglądając Vanji w oczy.

– To on tak twierdzi.

– Nie przedstawiliście niczego, co wskazywałoby, że jest inaczej.

Vanja próbowała zrozumieć, co może leżeć u podstaw tak nieprzemyślanej decyzji. Poza czystą niekompetencją, a Malin nie robiła wrażenia niekompetentnej, przychodziła jej do głowy tylko jedna rzecz. Nie ona powinna o to pytać, bez wątpienia zabrzmiałoby to jak oskarżenie i nie spodoba się Torkelowi, ale nie mogła się powstrzymać.

– Zna go pani? Osobiście? – zapytała.

– Insynuuje pani, że jestem nieprofesjonalna, czy po prostu myśli, że skoro jesteśmy poza Sztokholmem, to każdy każdego tu zna?

– W Sztokholmie dostalibyśmy cztery doby – odparła przekornie Vanja.

– Ale nie tutaj. A co do pani pytania: nie, nie znam osobiście Jana Cedera. Gdyby tak było, nie podjęłabym się tej sprawy.

Malin opuściła wzrok na dokumenty.

– Jan Ceder ma buty o rozmiarze czterdzieści jeden. Odcisk znaleziony w domu był rozmiaru czterdzieści cztery. Czyż nie tak pan mówił? – zwróciła się do Billy’ego.

– Czterdzieści trzy, czterdzieści cztery – potwierdził Billy cicho, doskonale wiedząc, że ta odpowiedź nie poprawia ich sytuacji.

Malin kiwnęła z zadowoleniem głową i odwróciła się do Erika, który przez cały czas siedział koło Sebastiana

i milczał.

– Erik, ty znasz go trochę lepiej. Ryzyko ucieczki?

Uwaga wszystkich skupiła się na Eriku. Rano zapytał, czy może wziąć udział w spotkaniu. Kiedy mu pozwolono, ucieszył się, że będzie mógł z bliska obserwować pracę Krajowej Policji Kryminalnej. Nie chciał się nikomu narażać, ale w tej sytuacji nie mógł zadowolić obu stron. Odchrząknął cicho i zdecydował, że powie prawdę.

– Ja też go nie znam, ale biorąc pod uwagę jego ograniczone środki oraz wszystko inne, powiedziałbym, że ryzyko ucieczki jest bardzo niewielkie.

Malin po raz kolejny uśmiechnęła się w sposób, który zdążył już naprawdę obrzydnąć Vanji. Zresztą jak dotąd w Malin Åkerblad podobało jej się bardzo niewiele. A właściwie nic.

– Może zniszczyć dowody – rozległ się głos Billy’ego.

– Wyraziłam zgodę na rewizję w jego domu – odparła szybko Malin. – Mieliście dwadzieścia cztery godziny. Jeżeli nadal zostały tam dowody, które można zniszczyć, znaczy to, że nie wykonaliście swojej pracy.

Nikt się nie odezwał. Co jak co, pomyślał Torkel, ale Malin nie zabiega o to, żeby ją lubiano.

– Powiedzcie mi w takim razie, co miałyby usprawiedliwiać dalsze pozbawianie go wolności. – Malin powiodła spojrzeniem po zebranych. Nikt się nie odezwał. – No właśnie. W takim razie go zwalniamy.

G ruba policjantka, która zgarnęła go dzień wcześniej odwiozła go do domu. Nie pamiętał, jak się nazywała, i w zasadzie nie miało to znaczenia. Była skupiona na drodze i nie powiedziała ani słowa, nie licząc pytania, czy chce siedzieć z przodu, czy z tyłu, które zadała, kiedy zbliżali się do auta na tyłach komisariatu.

Chociaż nie.

– Twarz – powiedziała i rzuciła mu gazetę, kiedy czekali na otwarcie bramy.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, o co chodzi, ale po chwili zobaczył, że od frontu budynku biegnie w ich stronę grupka ludzi. Niektórzy z nich mieli aparaty fotograficzne. Na długo zanim zbliżyli się do samochodu, rozbłysły flesze. Zakrył twarz gazetą i słyszał, jak pytania mieszają się z pstrykaniem migawek, kiedy z wolna mijali dziennikarzy. Potem wyjechali na większą drogę i od tego momentu w samochodzie panowała cisza.

Bardzo mu to odpowiadało. Ojciec nauczył go, żeby nie ufać władzom, a zwłaszcza policji. Ci cholerni służbiści tylko utrudniali życie zwykłym ludziom. Choć oczywiście to, co się stało, było okropne.

Zamordowani.

Cała rodzina.

Dwóch małych, niewinnych chłopców.

Ale on, syn Gustava Cedera, prędzej zdechnie, niż utnie sobie pogawędkę z gliniarzem. I do tego kobietą.

Jan dyskretnie spojrział w jej stronę. Mundur i broń. Wyjątkowo niekobiece. Pewnie lesbijka. Tak samo jak te, które regularnie pokazywano w gazetach i w telewizji, próbując mu wmówić, że potrafią grać w piłkę. Wszystko lesbijki, co do jednej. W domu u Cedera mężczyzn wychowywano na mężczyzn, a kobiety znały swoje miejsce. To było naturalne. Biologia. Gdyby kobiety miały być równe mężczyznom, oni nie zostaliby stworzeni lepsi. Ale w tym kraju nie można już było tego mówić.

Wyjrzał przez szybę. Tam gdzie kończyły się pola, promienie słońca odbijały się w granatowych wodach jeziora Velen, w którym zwykle nielegalnie łowił ryby. Niedługo powinien być w domu. Jeszcze jakieś dziesięć minut. Odpłynął myślami.

Wszyscy, z którymi rozmawiał w ciągu ostatniej doby, uczepili się zaginionej śrutówki. Pierwsi gliniarze, ta gruba i jej szef, czy kimkolwiek on był, myśleli raczej, że to dziwny zbieg okoliczności, za to ci ze Sztokholmu prosto z mostu powiedzieli, że mu nie wierzą.

Najwyraźniej nie był tak dobrym kłamcą, jak mu się wydawało.

Kolejny powód do zadowolenia z faktu, że milczał.

Ceder stał przed niskim domem obłożonym eternitem i patrzył na odjeżdżający radiowóz. Pies zaczął

szczekać, jak tylko skręcili na podjazd. Zrobił kilka kroków w stronę wybiegu. Norweski elkhund skoczył na siatkę. Był oczywiście głodny. Ceder otworzył pokrywę pojemnika na piasek, który kilka lat wcześniej ukradł w Torsby, po czym wyjął wiadro z karmą.

Kiedy już nakarmił psa i dał mu nową wodę, wszedł do domu. Zdjął ciężkie buty w przedpokoju i powiesił kurtkę na wieszaku koło pokrowca na skuter. Następnie poszedł do kuchni. Postanowił zignorować niepozmywane naczynia na blacie i ruszył od razu do lodówki po zimne piwo. Otworzył butelkę, wypił kilka łyków, a następnie odstawił ją na stół pokryty porysowanym szarym laminatem, stojący przy oknie, w którym od śmierci matki przed trzynastoma laty wciąż wisały te same zasłony.

Usiadł przy stole i otworzył laptopa. Cienki, nowoczesny komputer nie bardzo pasował do małej kuchni. Boazeria na pół ściany, tapeta z pomarańczowym wzorem i ciemnozielone drzwiczki szafek zdradzały lata siedemdziesiąte.

Ceder otworzył pocztę. Dostał odpowiedź od Russianbabes.ua. Wypił jeszcze jeden łyk piwa, kliknął i zaczął czytać. W internecie roiło się od oszustów i stron-podpuch, ale ta została mu polecona i była prawdziwa. Poznał tam Neszę, a teraz kontaktował się z Ludmiłą z Kijowa. Zaczęli do siebie pisać ponad dwa miesiące temu, a ostatnio rozmawiali o tym, żeby do niego przyjechała. Miała trzech starszych braci.

Pracowała w fabryce papieru, ale musiała zrezygnować, żeby opiekować się chorą mamą, która zmarła pół roku temu. Teraz była bezrobotna i nic już jej nie trzymało na Ukrainie. Nie bała się ciężkiej pracy. Przez wiele lat, jeszcze zanim matka zachorowała, zajmowała się domem i opiekowała trzema braćmi, dopóki tam mieszkali. Wyglądało na to, że jest ulepiona z nieco innej gliny niż Nesha, która uważała, że dom pod Torsby jest za mały, zbyt przestarzały i położony za daleko od miasta, a poza tym ciągle domagała się pieniędzy. Ceder przeczytał maila. Pokrótce opisała, co robiła od ich ostatniej rozmowy, i zapewniała, że bardzo za nim tęskni. Podkreślała, jak bardzo się cieszy, że się z nim skontaktowała, i miała nadzieję, że wkrótce się spotkają.

O to właśnie chodziło. Lot z Kijowa nie był darmowy. Ceder właśnie dlatego odkładał całą sprawę. Teraz jednak być może otworzyła się przed nim nowa możliwość.

Jego śrutówka nie została skradziona.

Wypożyczył ją.

Jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Na nic mu się nie przydawała. Kiedy polował, używał prawie wyłącznie broni kulowej.

Oczywiście mogło być i tak, że to nie z jego broni zabito Carlstenów, w okolicy śrutówek nie brakowało. Mogło chodzić o zdradę, długie hazardowe, narkotyki lub jakikolwiek inny powód, dla którego ludzie zabijają

się nawzajem, ale jeżeli zrobił to ktoś z okolicy, kto po prostu miał ich dość, nie było aż tak wielu kandydatów.

A jeden z nich przed Bożym Narodzeniem pożyczył jego śrutówkę.

Musiał wysondować sytuację. Ostrożnie skierować rozmowę na temat morderstw i zobaczyć reakcję. Sprawdzić, czy będzie mu się opłacało nie pamiętać, komu pożyczył broń. Nawet jeśli się mylił, może i tak warto by było uniknąć wplątania w śledztwo.

Myśli przerwało mu szczekanie psa. Kilka sekund później usłyszał, że przed domem zatrzymuje się samochód. Przez okno w kuchni nie było go widać. Nie tylko dlatego, że ostatnio myła je Nesha półtora roku temu, ale też dlatego, że kierowca podjechał najdalej, jak się dało, i zaparkował za węglem. Czy mogła to być policjantka, która o czymś zapomniała? Ceder poszedł do salonu i stanął przy oknie. O wilku mowa... Poznawał ten samochód.

I osobę, która zbliżała się do jego domu.

Z pożyczoną bronią przewieszoną przez ramię.

— Zwolniliście go?

Pia dzwoniła trzy razy, zanim Erik miał czas oddzwonić. Po decyzji Åkerblad każdy się go czepiał.

Pia oczywiście już wiedziała, że Ceder został zwolniony. Od razu usłyszał, że jest zestresowana i zła.

– Tak – odparł i wyszedł na korytarz, żeby uniknąć spojrzeń Fredriki i innych.

– Mówiłeś, że to on – ciągnęła Pia niemal oskarżycielsko.

– Nie, mówiłem, że chcę go przesłuchać w związku z morderstwami – odparł przesadnie nauczycielskim tonem. – Ma alibi, a dowody przeciwko niemu są niewystarczające... Jak do tej pory – dodał, żeby ją uspokoić, na ile to było możliwe.

Dobrze znał swoją żonę i wiedział, że kiedy się nakręciła, potrzeba było o wiele więcej uspokajających słów, niż był w stanie wypowiedzieć. Tego jej oblicza większość wyborców nigdy nie miała okazji zobaczyć. Z zewnątrz, podczas kampanii wyborczej, debat i spotkań, była zawsze uosobieniem spokoju, ale zewnętrzne zrównoważenie skrywało temperament oraz mieszankę ambicji i niepewności, o których wiedzieli tylko najbliżsi.

I przez które cierpieli.

Teraz znowu się martwiła, że Torsby będzie znane jako miejsce, w którym grasuje szaleniec, a nie jako nowoczesna, rozwijająca się gmina, choć tak ciężko na to pracowała. Po kilkuminutowym monologu, podczas którego tylko pomrukiwał we właściwych miejscach, trochę się uspokoiła i mogli zakończyć rozmowę. Przedtem jednak ku własnemu zaskoczeniu obiecał jej,

że będzie mogła zjeść lunch z kierownictwem Krajowej Policji Kryminalnej i na własne oczy przekonać się, z jak kompetentnymi ludźmi teraz pracował.

Po rozmowie poszedł od razu do pokoju przydzielonego gościom i poprosił Torkela. Atmosfera nadal była napięta, Vanja wciąż nie mogła się pogodzić ze skandaliczną decyzją Åkerblad. Nawet jeśli Erik uważał, że trochę przesadziła, kwestionując ją, był pod wrażeniem pasji, jaką prezentowała. Nie miał za to zbyt dobrego zdania o Sebastianie. Jak dotąd nie zauważył jego rzekomej bystrości. Skłonność do obrażania innych i demonstracyjna obojętność były jego najbardziej wyrazistymi cechami.

Torkel zgodnie z oczekiwaniami nie palił się do wspólnego lunchu i zapytał, dlaczego miałby się spotkać z przewodniczącą zarządu gminy. Kiedy jednak zrozumiał, że jest ona także żoną Erika, przyjął zaproszenie.

Razem zrobili sobie niedługi spacer na Nya torget 8.

Rada gminy zajmowała niezbyt imponujący budynek z brudnoczerwonej cegły, który wyglądał jak dwie niesymetrycznie zestawione kostki cukru. Erik wskazał drogę, a recepcjonistka przyjaznym skinieniem głowy dała im znak, że mogą wejść do wewnętrznych pomieszczeń.

Jadalnia mieściła się na pierwszym piętrze niższego budynku. Pia była już na miejscu, zajęła stolik przy ścianie. Na ich widok wstała z krzesła.

– Witamy w Torsby. U nas sezon trwa cały rok – powiedziała z uśmiechem.

– Aha – odparł Torkel z lekkim zdziwieniem.

– To nasze hasło. Jestem Pia. Pia Flodin. Miło poznać.

Erik uśmiechnął się w duchu, kiedy zobaczył żonę. Choć jeszcze pół godziny temu dominowała w niej złość, teraz, w jasnym kostiumie i z elegancką fryzurą, stanowiła uosobienie spokoju. Zaprosiła ich do bufetu, gdzie mogli nałożyć sobie posiłek – zapiekanego dorsza z purée ziemniaczanym.

– Dziękuję, że znalazłeś czas – powiedziała Pia, kiedy usiedli.

– Nie ma za co. Erik mówił, że chciałaś mi zadać kilka pytań – odparł przyjaźnie Torkel, otwierając wodę mineralną.

– Trochę głupio tak prosić, żebyś przyszedł, zwłaszcza że Erik i ja jesteśmy małżeństwem, ale chciałabym się z tobą spotkać, nawet gdyby tak nie było.

– Choć wtedy zajęłoby to pewnie trochę więcej czasu – odparł Torkel, uśmiechając się znacząco.

– Oczywiście, ale dzielenie łóża z miejscowym policjantem powinno chyba mieć jakieś plusy – zripostowała szybko.

Torkel wybuchnął śmiechem. Erik z ulgą zauważył, że wyglądają na pogodzonych. Nie miał najmniejszej ochoty być ich mediatorem. Oboje mieli silne charaktery.

– Przez ostatnie dni nie widywaliście się chyba zbyt często? – powiedział Torkel.

– Nie, Erik miał ciężki okres – odparła Pia i położyła dłoń na dłoni męża. – Właśnie dostał awans, a to jest jego pierwsza duża sprawa.

Erik poczuł, że powinien coś powiedzieć. Czuł się jak dwunastolatek, którego rodzice rozmawiają przy nim tak, jakby go nie było.

– I najgorsza – dodał. – Ale jestem przekonany, że to rozwiążemy.

– Ty też tak uważasz? – zapytała Pia, zwracając się do Torkela. W jej głosie słychać było niepokój.

– Tego typu sprawy zawsze zajmują więcej czasu, niżby się chciało. Niemniej również jestem przekonany, że znajdziemy sprawcę. Od strzelaniny minęły dopiero dwa dni.

Pia skinęła głową, ale nie była do końca usatysfakcjonowana.

– Wiem, ale ile zazwyczaj zajmuje rozwiązanie tego typu sprawy i ile procent przypadków udaje się wyjaśnić?

– Słucham? – odparł Torkel, odłożył sztucce i spojrzał Pii w oczy.

– Zamierzam wydać oświadczenie. Poinformuję, że chcemy zorganizować uroczystość ku pamięci tej rodziny i manifestację przeciwko przemocy. Zaznaczę też, że zwróciliśmy się do was po pomoc, dając tym samym do zrozumienia, że traktujemy to jak najbardziej

poważnie – wyjaśniła Pia, a jej głos od razu nabrał bardziej urzędowego tonu. – Jednak dobrze by było, gdybym powiedziała mieszkańcom, czego mogą się spodziewać.

– Mogą się spodziewać, że zrobimy, co w naszej mocy – odparł Torkel. – Jak zawsze.

– To oczywiste, ale ile zwykle zajmują takie sprawy?

Torkel wzruszył ramionami i wrócił do spożywania ryby.

– Nie da się powiedzieć.

– Spróbuj. Bardzo ciężko pracowałam nad umieszczeniem Torsby na mapie, a teraz, kiedy wreszcie piszą o nas w gazetach, są to wyłącznie okropności. Potrzeba jakiejś przeciwwagi. Dla gminy to kompletna katastrofa.

– Cała rodzina została wymordowana – powiedział Torkel wolno i wyraźnie. – To jest dopiero prawdziwa katastrofa, szczególnie dla bliskich. Twoja gmina raczej przeżyje.

Nie można było nie zauważyć chłodu w jego głosie. Erik poczuł, jak atmosfera przy stole nagle staje się napięta.

– Tak, to straszliwa tragedia, ale ktoś musi zobaczyć sytuację w szerszej perspektywie i niestety tym kimś jestem ja – odparła Pia, nie uciekając wzrokiem. – Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale tak to właśnie wygląda.

Erik czuł, że jego żona znowu trochę przesadziła, ale

zdecydował się ją wesprzeć.

– Pia włożyła mnóstwo pracy w to, żeby gmina była odbierana jako nowoczesna i atrakcyjna. Boi się, że to wszystko pójdzie na marne – powiedział.

Torkel spojrzął na parę po przeciwnej stronie stołu. Oboje byli pod presją, choć z różnych powodów. On, ponieważ właśnie dostał awans i nie wolno mu było popełnić żadnego błędu w tej tak nagłośnionej sprawie. Ona, ponieważ musiała wydawać się silna i zdecydowana, choć nie miała kontroli nad sytuacją. Trwał rok wyborczy i wszystko mogło zostać wykorzystane do celów politycznych. Prawie im współczuł.

– Media przez jakiś czas będą się koncentrowały na okropnościach – powiedział nieco łagodniej. – Tak to działa. Żadne z nas nie może tego zmienić.

– Rozumiem – odparła Pia, również spokojniejszym tonem. – Ale właśnie dlatego zwolnienie Cedera było głupim pomysłem. Czy to nie on jest sprawcą?

Torkel wziął głęboki oddech. Nawet jeśli konflikt trochę zelżał, Pia w dalszym ciągu była osobą, której towarzystwa przy lunchu miał zamiar w przyszłości unikać.

– Nie wiemy – oznajmił nieco zmęczonym głosem. – Prokurator uznała, że dowody są niewystarczające, by go dłużej trzymać. Ja mogę mieć swoje zdanie. Ty też. Ale tak to działa. Naszym zadaniem jest znalezienie dowodów, a to jak dotąd się nie udało.

Torkel wziął do ręki widelec i znów zaczął jeść.

– No to kiedy to zrobicie? – usłyszał jej pytanie i postanowił zakończyć tę rozmowę raz na zawsze.

– Nie mogę rozmawiać o trwającym śledztwie z osobami z zewnątrz, więc jeśli nie masz innych tematów, proponuję, żebyśmy skupili się na jedzeniu – powiedział i demonstracyjnie pochylił się nad rybą.

Pia umilkła.

Erik poczuł ukłucie wyrzutów sumienia, choć jednocześnie nie mógł powstrzymać lekkiej satysfakcji. Kochał swoją żonę, ale rzadko kiedy widział ją tak milczącą. Poprzednim razem, kiedy nie nominowano jej do władz partii.

To było trzy lata temu.

A więc nie zdarzało się zbyt często.

Zwrócenie się do Krajowej Policji Kryminalnej przyniosło więcej korzyści, niż przypuszczał.

Sebastian stał w drzwiach ich małego pokoju i przyglądał się Vanji. Siedziała, nerwowo przeglądając protokoły przesłuchań Cедера, i wyglądała, jakby naprawdę potrzebowała odskoczni.

– Chodź – powiedział, zrobił krok do przodu i ostrożnie położył jej rękę na ramieniu.

Vanja rzuciła ją gwałtownym ruchem.

– Naprawdę chcę przez to przebrnąć.

– Niczego nie przeoczyłaś – odpowiedział Sebastian, który postanowił się nie poddawać. – Zostaw to, pójdziemy na spacer.

Vanja podniosła wzrok, wyraźnie niezainteresowana.

– Wiem, co próbujesz zrobić. Ale to samo przejdzie, jeśli tylko będę miała trochę spokoju.

Sebastian uśmiechnął się do niej. Uwielbiał, kiedy zachowywała się jak nastolatka. Nie wszyscy to pewnie dzielali, ale on był jej ojcem. A ojcowie są od tego, żeby zrządzić.

– Tak, zaczerpniemy trochę świeżego powietrza, chodź.

Vanja westchnęła, ale ku jego wielkiemu zadowoleniu wstała.

– Dobra, ale kładę akcent na „trochę”.

Przeszli przez komisariat. Zdecydowanie różnił się od tego w Kronobergu, gdzie można było iść kwadrans i nawet nie zbliżyć się do kolejnego piętra. Tutaj dojście na mały parking na powietrzu zajęło im półtorej minuty.

– Dokąd poszedł Torkel? – zapytał Sebastian, kiedy już stali na zewnątrz.

Na twarzy Vanji nagle pojawił się wyraz lekkiego rozbawienia.

– Spotkać się z żoną Erika.

– Ma dziwne priorytety.

Vanja pokręciła głową.

– To nie tylko jego żona, ale też przewodnicząca zarządu gminy. Uznała widocznie, że należy jej się prywatny briefing.

Sebastian odpowiedział uśmiechem i pomyślał, że właściwie jest mu trochę żal Torkela. Nikomu nie życzył zajmowania się wżenioną polityk drugiego dnia pracy. Gra polityczna i tak toczyła się na całego po przyjeździe Krajowej Policji Kryminalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Przewodnicząca zarządu gminy, dzieląca łóżę z miejscowym policjantem prowadzącym śledztwo, to coś, z czym trzeba się będzie zmierzyć. Ogólnie rzecz biorąc, ten model zarządzania kryzysowego z każdym rokiem sprawdzał się coraz gorzej. Czasami czuł się tak, jakby praca Krajowej Policji Kryminalnej coraz bardziej polegała na zajmowaniu się politykami, władzami i mediami, a coraz mniej na rozwiązywaniu spraw, do których zostali wezwani. Jeżeli tak będzie nadal, wkrótce nie dadzą rady nic zrobić.

– Co sądzisz o Cederze? – głos Vanji wyrwał go z zamyślenia.

Sebastian spojrzał na nią. Przynajmniej wyglądała trochę weselej. Zawsze to coś.

– Coś ukrywa, ale nie zastrzelił tych ludzi – odparł zdecydowanie.

Vanja najwyraźniej była tego samego zdania.

– Nie rozumiem, dlaczego Åkerblad go wypuściła. Co by szkodziło potrzymać go jeszcze trochę?

Sebastian nagle wpadł na pomysł.

– Zróbmy coś z tym, zamiast tu stać i narzekać na prokurator idiotkę.

– Co takiego? Mamy znów go przesłuchać? Nie możemy go zatrzymać. Nie mamy żadnych nowych faktów.

– Ceder nie jest tytanem intelektu, więc może sam z czymś wyskoczy po powrocie do domu.

– Na przykład z czym?

– Nie wiem. Ale oboje uważamy, że coś ukrywa. Więc może zrobi coś w tym kierunku. A my powinniśmy to zaobserwować.

Vanja uśmiechnęła się szeroko. Wyglądało na to, że rozumie, co ma na myśli, i w jego propozycji dostrzega coś zabawnego.

– Chcesz powiedzieć, że mamy go śledzić? – Vanja wyraźnie nie mogła powstrzymać śmiechu. – Ty i ja?

Sebastian żarliwie pokiwał głową.

– Czy ty kiedykolwiek kogoś śledziłeś? – spytała sceptycznie Vanja. – Przecież jesteś raczej człowiekiem, który zjawia się po wszystkim i przypisuje sobie zasługi – dodała i trafiła w sedno.

Posłał jej szczere spojrzenie.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz. Prawda?

Pożyczyli jeden z nieoznakowanych radiowozów z komisariatu w Torsby, ruszyli przez miasto na zachód,

przeięli trasę E16 i jechali dalej w kierunku północno-zachodnim. Wkrótce zaczęły dominować lasy i pola. Szczególnie pola – określenie „głębokie lasy Värmlandii” nie znalazło potwierdzenia w rzeczywistości. Przynajmniej przy Östmarksvägen. Przeięli jezioro Kilen, a kiedy znaleźli się w Rådom, Sebastian poczuł, że Vanja patrzy tyle samo na GPS, co na drogę.

Dwadzieścia minut później skręciła w mniejszą drogę, zatrzymała się za zniszczoną stodołą i wyłączyła silnik. Sebastian spojrzał na nią zdziwiony.

– Jeżeli podjedziemy bliżej, on może nas zobaczyć – powiedziała i wskazała coś za szybą.

Między drzewami, jakieś pięćset metrów dalej, Sebastian dostrzegł mały dom.

Vanja rozpięła pas i wysiadła. Sebastian nie ruszył się z miejsca.

– Myślałem, że będziemy obserwować z samochodu – zaprotestował.

– Nie marudź. To był twój pomysł – odparła Vanja, okrążyła samochód i ponaglająco otworzyła drzwi po stronie Sebastiana.

Pozostawało mu tylko wysiąść i mieć nadzieję, że nie przemokną mu stopy. Nie przygotował się na wędrowkę po lesie i jak zwykle miał na nogach cienkie półbuty.

– Okazałbyś trochę radości, masz przecież swoje świeże powietrze – powiedziała, żeby go podrażnić, po czym ruszyła przodem.

Szli przez gęsty las w kierunku domu Cedera, przedzierając się przez zarośla. Już po kilku krokach Sebastian zaczął żałować, że się tu wybrał. Niedługo potem usłyszeli szczekanie psa.

– No tak, on ma psa. Nie możemy się zbliżyć o wiele bardziej, jeśli chcemy pozostać niezauważeni – powiedziała Vanja i ukucnęła za wielkim omszałym gładem.

– Co to za różnica? Co może nam zrobić poza szczekaniem? I tak już zresztą szczeka.

– Może kiedy ktoś się zbliża, robi to inaczej?

Sebastian się nie sprzeczał, o psach wiedział tylko tyle, że ich nie lubi. Spojrzał w kierunku domu, który wyzierał zza rzędów drzew. Nie wyglądał za dobrze. Nieciekawa stara eternitowa chałupa. W środku nie paliło się światło. Na zarośniętym placu przed domem stał zielony pikap. Bliżej nich były rów i wybieg dla psa ogrodzony wysoką siatką. Wewnątrz stało duże prowizoryczne drewniane pudło z wyrżniętym otworem wejściowym. Pies, biegający tam i z powrotem, był skołtunionym szarym stworzeniem z mnóstwem sierści i ogonem wzniesionym nad grzbiet na kształt półokręgu. Jakiś rodzaj jämthunda, pomyślała Vanja. Nie przestawał szczekać.

– Cedera chyba nie ma w domu – stwierdziła, kiedy już obejrzała cały teren przez lornetkę, którą wzięła ze sobą.

– Tam stoi samochód – zauważył niepewnie

Sebastian.

– Fakt. Ale może on wyszedł na spacer.

– Bez psa?

– A dlaczego nie?

No właśnie, dlaczego nie? – pomyślał Sebastian. Choć przecież Ceder nie opiekował się psem przez ponad dobę. Czy w takim razie nie powinien był go ze sobą zabrać? Pozwolić mu się wybiegać? Z drugiej strony skoro najwyraźniej nie traktował zbyt dobrze swoich kobiet, dlaczego z psem miałoby być inaczej? Poza tym nie wyglądał na człowieka, który chadzałby na spacer. Czyżby przyszli za późno? Może właśnie poszedł gdzieś pozbyć się dowodów? Nie pozostawało im nic innego jak czekać. Sebastian oparł się o głaz i cicho westchnął. Najwyraźniej jednak nie dość cicho.

– Już ci się nudzi? Minęło pięć minut.

– Nie rozumiem, jak sobie z tym radzisz. To nudne jak jasna cholera.

– Teraz raczej nie zajmuję się śledzeniem, badam sprawy morderstw, jak być może ci wiadomo.

Vanja odwróciła wzrok od domu i spojrzała z zainteresowaniem na Sebastiana.

– A właściwie jak to się stało, że zaczęłaś pracę w policji?

Sebastian uśmiechnął się do niej i pomyślał, że prowadzenie obserwacji ma swoje zalety. Można spędzić razem trochę czasu.

– Mam być szczery? – zapytał żartobliwie,

rozkoszując się możliwością prowadzenia rozmowy, która wzmocni ich relację.

– Jeśli potrafisz.

Sebastian kiwnął głową z zadowoleniem, choć już postanowił, że nie powie prawdy. Była pospolita, niemoralna i nie nadawała się do opowiedzenia komuś, kto miał go szanować. Nachylił się do niej poufale.

– Kiedy zacząłem studiować psychologię na uniwersytecie, doszedłem do wniosku, że potrzebuję stworzyć swój własny, unikalny profil, zostać ekspertem w jakiejś dziedzinie, żebym mógł się wyróżniać. Napisałem pracę o klasycznych uporczywych fantazjach masowych morderców i ich przyczynach – powiedział i uznał, że zabrzmiało to całkiem wiarygodnie. – Była oczywiście wyjątkowo dobra i dalej badałem ten temat. To był koniec lat siedemdziesiątych i w Stanach zaczęło się mówić o profilowaniu kryminalnym, które u nas nie mogło się przebić. Ja byłem pierwszy.

Jego historia była wyważona i dobra, choć nieprawdziwa.

Napisał taką pracę, ale nie po to, żeby zyskać wyjątkową pozycję. Po prostu zawsze ciągnęło go do ciemnych stron ludzkiej psychiki, a masowi mordercy fascynowali go od dawna.

Kontynuował swoją podkoloryzowaną wersję.

– Kiedy następnie otrzymałem możliwość dalszej nauki w FBI, czułem, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Od razu skorzystałem z tej możliwości,

a potem było już za późno na cokolwiek innego. Koniec końców, tylko to umiałem.

To również była podrasowana prawda.

Szkolenie w FBI było ostatnią deską ratunku. Skargi na jego nieobyczajne zachowanie dotarły do kierownictwa i tylko jedno duże zebranie dzieliło go od wyładowania na bruku. Wyjazd do Stanów Zjednoczonych był sposobem, żeby uniknąć zwolnienia. Zdał sobie sprawę, że jego życie zawsze tak wyglądało. Wszystko, co robił, miało ukryty motyw. Nawet dzisiaj, siedząc za kamieniem, serwował Vanji spreparowane historie, żeby tylko go polubiła. Taki już był. Zręczny w przerabianiu prawdy tak, aby działała na jego korzyść.

– No to przynajmniej jedno z nas odbyło to szkolenie – stwierdziła Vanja ze szczyptą goryczy w głosie.

Sebastian zorientował się, że nieostroźnie rozdrapał ranę po upokarzającej odmowie, jaka ją spotkała. Spróbował to naprawić, na ile się dało.

– Dostaniesz się tam. To tylko kwestia czasu.

Nie odpowiedziała. Wstała i strzepnęła z kurtki parę igieł. Nie wydawała się zainteresowana kontynuowaniem rozmowy.

– Jestem tym zmęczona. Obejdźmy dom – powiedziała, wskazując tył opuszczonego budynku.

Sebastian również wstał. Był na siebie zły. Mógł przewidzieć, że poruszanie tematu tego cholernego szkolenia, które nadal nie dawało jej spokoju, to zły

pomysł.

Ruszyli. Zataczając szerokie koło wokół domu, starali się trzymać bezpieczną odległość. Chaszcze, zarośla, las i wielki rów nie ułatwiały poruszania się w ten sposób, tym bardziej że chcieli pozostać niewidoczni z budynku. Po zrobieniu prawie połowy okrążenia stwierdzili, że z tego miejsca dom wygląda na równie opuszczony. Odczekali dziesięć minut. Słyszeć było tylko szczekanie psa.

– Czy ten pies szczeka całą dobę? Jak ten facet to wytrzymuje?

Sebastian spojrział w kierunku wybiegu. Teraz był prawie całkowicie zasłonięty przez dom, ale wydawało mu się, że dostrzega tam jakiś kształt.

Coś, czego nie widział wcześniej.

Coś dużego.

– Musimy wejść wyżej, żeby lepiej widzieć wybieg dla psa – wysyczał zdecydowanie.

Vanja spojrzała na niego, a następnie na ogrodzenie. Też to zobaczyła. O ścianę pudła, w którym mieszkał pies, opierało się coś szarego. Worek? Nie miała pewności.

Sebastian wstał i ruszył do przodu. Nie przejmował się, czy ktoś widzi go z domu. Musiał zobaczyć, co tam leży. Vanja pobiegła za nim. Dogoniła go akurat w chwili, kiedy zbliżyli się na tyle, by mieć dobry widok na wybieg.

W środku naprawdę coś było.

Coś, czego nie powinno tam być.
Człowiek.

Erik dojechał jako pierwszy. Sebastian i Vanja wypuścili już psa. Jego pana, który siedział oparty plecami o małą, zniszczoną budę, postanowili nie ruszać. W rękach trzymał śrutówkę. Wyglądała dokładnie jak benelli supernova, kaliber 12, którą widzieli na zdjęciach. Leżała oparta o sztywne ciało. Kolba umieszczona była między nogami, a lufa wymierzona w miejsce, w którym wcześniej znajdowała się głowa. Teraz zostały już tylko fragmenty. Brakowało prawej strony, dolnej szczęki i dużej części szyi. Pociski rozrywały wszystko na swojej drodze, a koncentracja obrażeń świadczyła o tym, że odległość między lufą a głową była minimalna. Prawdopodobnie w momencie strzału lufa była mocno przyciśnięta do dolnej szczęki.

Byli raczej pewni, że ciało, które mają przed sobą, należy do Jana Cedera. Choć większość twarzy została oderwana, nos i lewe oko nadal tkwiły na swoim miejscu. Ciemię też było w zasadzie nienaruszone, a ruda czupryna przypominała sztuczne włosy kłowna, nasadzone na papkę z krwi, substancji mózgowej, zębów i resztek kości. Wyglądało to osobliwie.

Erik podszedł do zwłok. Przygotowali go na to, co zobaczy, ale i tak pobladł.

– Czy to Ceder? – zapytał, choć znał odpowiedź.

W obliczu makabry często tak się właśnie działo. Pozostawały tylko oczywistości.

– Tak, znaleźliśmy go w takim stanie – odparł Sebastian. – Pies szczekał jak wariat.

Erik ponownie przyjrzał się ciału. Starał się zachowywać racjonalnie, ale kiepsko mu to wychodziło.

– Kurwa mać – wykrztusił i zobaczył kątem oka, że Torkel właśnie parkuje koło jego samochodu. – Jak wam się wydaje? Samobójstwo? – zapytał i odwrócił się w stronę Sebastiana, który spojrzał na niego sceptycznie.

– Nie jestem technikiem ani koronerem. Chcesz, żebym zgadywał?

– To zbyt doskonałe jak na samobójstwo – rozległ się głos Vanji, która szła w ich stronę. Właśnie znalazła kawałek sznurka i przywiązała psa do drzewa kawałek dalej. Nadal szczekał. Erik spojrzał na nią zdziwiony.

– Co masz na myśli? – zapytał.

Wskazała broń w trupio bladych dłoniach Cedera.

– Założę się, że to jest broń, z której zabito Carlstenów. Jak sądzicie?

Erik uklęknął na jedno kolano i przyglądał się śrutówce.

– Może i tak. To ten sam typ i model.

– Jedna rzecz mi tu nie pasuje – wtrąciła Vanja. – Dlaczego miałby używać narzędzia zbrodni do odebrania sobie życia?

– Może chciał się w ten sposób przyznać do winy?

Sebastian miał zamiar usunąć się w cień i pozwolić

Vanji zająć się sprawą. Byli teraz drużyną, a w drużynie trzeba czasem grać drugie skrzypce. Nawet jeśli nie był do tego przyzwyczajony. Jednak Erik Flodin miał w sobie coś, co działało mu na nerwy, i po prostu nie mógł milczeć.

– Czyli po tym, jak zadał sobie trud, żeby zyskać alibi, i przez całą dobę zaprzeczał wszystkiemu na przesłuchaniach, pojechał do domu, wyjął broń, którą schował tak dobrze, że nie mogliśmy jej znaleźć, i się zastrzelił. Myślisz, że to brzmi wiarygodnie?

Erik nie odpowiedział od razu. Nie chciał kłócić się z Sebastianem w tym miejscu i czasie. Kiedy jednak zobaczył sceptyczną, protekcyjną minę przymusowego kolegi, mimo wszystko się odezwał.

– Nie możemy wiedzieć, co myślał – odparł prawie wyzywającym tonem. – To jedna z możliwości, nieprawdaż?

– Z pewnością wspaniale jest być tobą – powiedział Sebastian, nawet nie starając się ukryć sarkazmu. – Życie tak pełne możliwości.

– Jest to jakaś możliwość. – Vanja po raz kolejny stanęła między nimi. Wiedziała, że nic to nie da, jeśli będą na siebie naskakiwać. – Ale nie wydaje mi się prawdopodobna. Gdybyśmy mieli dowody przeciwko niemu, to co innego. Gdybyśmy go przycisnęli i gdyby schwytanie go było tylko kwestią czasu, może i tak. Ale w tej sytuacji? Nic na niego nie mieliśmy. Przykro mi, Erik, ale nie bardzo to kupuję.

Erik kiwnął w milczeniu głową i odwrócił się do Torkela, który właśnie do nich dołączył.

Na widok Cedera przystanął i zareagował dokładnie tak, jak podejrzewał Sebastian.

Pokręcił głową. Poprosił, żeby odgradzili teren.

Wyjął komórkę, żeby ponaglić Billy'ego.

Nie wdawał się w żadne spekulacje.

Billy nigdy wcześniej nie myślał o tym, jak bardzo on sam i cała Krajowa Policja Kryminalna opierali się wcześniej na Ursuli. Na myśl o czterech trupach znalezionych w domu i jeszcze jednym w wybiegu dla psa zaczynał odczuwać jej brak całym sobą. Nie chodziło o to, że mieli o jedną osobę mniej – Fabian okazał się naprawdę kompetentnym technikiem. Brakowało im jej instynktu. Kiedy musieli wybierać, którymi śladami podążać, a z którymi się wstrzymać, pustka po Ursuli wydawała się największa. Billy był sumienny i poukładany, ale Ursula potrafiła intuicyjnie wyczuć, co jest ważne. Bez niej miał wrażenie, że tylko gromadzi i systematyzuje pokaźne ilości informacji. Ursula była potrzebna, żeby ustawiać priorytety. Jak nikt inny potrafiła przedzierać się przez masy zdjęć, stron, poszlak i raportów i nadawać kierunek ich pracy. Teraz czuł się tak, jakby wylewał wodę z przeciekającej łodzi, wiedząc, że nigdy nie zdąży znaleźć dziury. Nie mówiąc o jej zatkaniu.

To było straszne uczucie.

Teraz zaś stał przy zwłokach. Na zewnątrz starał się sprawiać wrażenie spokojnego i metodycznego, jakby nad ciałem pochylał się dawny Billy, ale w środku czuł coraz silniejszy niepokój, który był jak czarny, wijący się wąż.

Funkcjonariusze w mundurach, których sprowadził Erik, zaczęli odgradzać teren. Fabian na własną rękę zadzwonił do Karlstad i poprosił o przysłanie koronera. Do jego przyjazdu starali się nie dotykać ciała. Nie chcieli popełnić żadnego błędu. Gdyby nie dali rady określić przyczyny śmierci, konsekwencje byłyby poważne.

Mogło to być samobójstwo – wtedy sprawa w Torsby nagle by się rozwiązała.

Albo kolejne morderstwo – wówczas skreśliłaby na zupełnie nowe tory.

Znaczyłoby to, że morderca znów zaatakował, pokazując przerażającą determinację i bezwzględność.

Obie sprawy nie musiały być ze sobą powiązane. Ceder mógł zostać zamordowany z zupełnie innych powodów przez kogoś, kto po prostu wykorzystał ciężące na nim podejrzenia, żeby utrudnić śledztwo.

Możliwych scenariuszy było wiele.

Zbyt wiele.

Jasna cholera, pomyślał Billy. Naprawdę brakowało mu Ursuli i jej bystrego umysłu.

Postanowił, że zacznie od broni. Fabian miał

poszukać śladów na ziemi w pobliżu i wewnątrz wybiegu. Zaczął jednak od czegoś innego. Sebastian poinformował, że kiedy Vanja odkryła ciało, furтка była zamknięta na klucz. Najprostszym sposobem na rozstrzygnięcie, czy w wybiegu był ktoś jeszcze, było sprawdzenie, czy da się go zamknąć od środka. Billy wkrótce się przekonał, że to możliwe, więc Ceder mógł zamknąć się sam.

Szczęście im nie dopisało.

Skoncentrował się więc na broni leżącej na kolanach zmarłego. Zrobił dużo zdjęć, nawet za dużo, jakby dodatkowe fotografie miały go uspokoić, po czym odważył się na próbę ostrożnego wyłuskania śrutówki z objęć Cedera. Nie miał z tym problemu. Stężenie pośmiertne jeszcze nie nastąpiło i dłonie wciąż były odrobinę ciepłe, co świadczyło o tym, że śmierć nastąpiła stosunkowo niedawno. Prawdopodobnie przed godziną, maksymalnie dwiema. Znając dokładną godzinę, o której Ceder został podwieszony do domu, Billy wysnuł wniosek, że nie zdążył zrobić zbyt wiele, zanim jego własna lub cudza ręka przycisnęła mu lufę do brody.

Ostrożnie przeszedł z bronią do vana i położył ją na kawałku grubej ochronnej folii. Zaczął omiatać ją pędzlem, żeby zdjąć odciski palców. Znalazł pięć kompletnych: jeden na kabłąku pod spustem, dwa na kolbie i jeszcze dwa na krawędzi koła podajnika naboju. Zabezpieczył je folią i przeniósł na osobne karty

daktyloskopijne. Założył, że należą do Cedera, bo odciski z kolby znajdowały się w tym samym miejscu co jego lewa dłoń. Niestety odcisk na spuście był tylko częściowy, o wiele za mały i zbyt niewyraźny, żeby na cokolwiek się przydał.

Skoncentrował się z powrotem na broni. Ostrożnie przesunął czótenko w tył, żeby pusta łuska wypadła na folię, i ostrożnie podniósł ją pęsetą. Była matowoczarna ze złotym metalem wokół spłonki. Amunicja tego samego typu została znaleziona w domu Carlstenów. Saga 12/7044. Billy poczuł, jak w środku robi mu się zimno.

– Hej! Chodź tu! – krzyknął do Torkela, który stał kawałek dalej i rozmawiał z Vanją i Sebastianem.

Przybiegli wszyscy troje.

– Co znalazłeś? – zawołał Torkel, kiedy dzieliło ich kilka kroków.

Billy podniósł pęsetę z pociskiem.

– Ta sama amunicja co w domu – powiedział z pewnością w głosie.

– Czyli to z tej broni strzelano? – zapytała Vanja niemal z ekscytacją.

Billy pokręcił głową.

– Nie mogę powiedzieć. To stwierdzi dopiero Centralne Laboratorium Kryminalistyczne. – Billy pokazał metalową stronę łuski. – Kiedy iglica uderza w spłonkę, w tej metalowej części powstaje niewielkie wgłębienie. Inne przy każdym egzemplarzu. Mamy dwa

pociski. Jeden stąd. Drugi z domu.

Torkel popatrzył zachęcająco na Billy'ego.

– Dobrze, poproszę Erika, żeby jeden z jego chłopaków zawiózł to do Linköpingu. Musimy się dowiedzieć, czy to ta broń. Jak najszybciej – powiedział i ruszył w stronę Erika, który rozmawiał z Fredriką.

Vanja nie ruszyła się z miejsca.

– Dobra robota – powiedziała.

Billy szukał śladów ironii, ale ich nie znalazł, wyglądało na to, że mówiła poważnie. Odpowiedział słabym uśmiechem, ale sam czuł, że wszystko, co dotąd ustalił, było oczywiste. Zobaczyłby to każdy, kto ma parę oczu. Jeszcze bardzo wiele brakowało mu do Ursuli.

– Odciski palców – odezwała się Vanja.

– Muszę sprawdzić jeszcze raz w komputerze, ale mam przeczucie, że należą tylko do Cedera.

Vanja odwróciła się do Sebastiana.

– I co myślisz? Ceder wrócił do domu i co dalej? Skontaktował się z mordercą?

Zanim Sebastian zdążył odpowiedzieć, rozległ się krzyk Fabiana.

– Billy! Chodź tu!

Jego głos był mocny i przenikliwy. Coś znalazł. Billy ostrożnie odłożył broń i dołączył do Vanji i Sebastiana, którzy ruszyli w kierunku wybiegu dla psa. Fabian siedział w kucki tuż przed furtką.

– On tu był.

Wszyscy troje podeszli do Fabiana, który patrzył na wyraźny odcisk na ziemi.

– Kto?

– Człowiek w butach o rozmiarze czterdzieści cztery.

Ursula zaczęła odczuwać ból głowy. Siedziała w skupieniu przed komputerem przez wiele godzin, kompletnie wbrew zaleceniom lekarzy. Mimo nasilającego się bólu chciała jednak kontynuować. Czuła wielką ulgę, kiedy mogła skoncentrować się na czymś innym niż ona sama, nawet jeśli materiał, który dostała od Billy’ego, nie był lekki, łatwy i przyjemny. W grę wchodziła potworna zbrodnia. Cała rodzina zmieciona z powierzchni ziemi. Przez kogoś, kto był zdolny nacisnąć spust i patrzeć, jak dzieci zostają rozerwane na kawałki. To było najsilniejsze, co czuła, myśląc o mordercy.

Chłód.

Na zdjęciach nie było nic, co wskazywałoby na wściekłość albo jakikolwiek inny motyw prócz czystej chęci zabijania. Żadnych roztrzaskanych ani porozrzucanych przedmiotów, żadnych śladów przeszukiwania domu. Nietknięte ciała.

Metodyczne działanie z zimną krwią.

Uderzająca była również myśl, jak szybko to wszystko musiało się rozegrać.

Matka zginęła na miejscu, chłopiec w kuchni nie zdążył nawet wstać z krzesła, a tata zejść po schodach. Tylko najmłodszy syn Fred przebiegł przez salon i kuchnię i próbował się schować w szafie na piętrze.

Było w tym coś, co nie dawało jej spokoju.

Czas, który dla pozostałych członków rodziny biegł tak szybko, dla Freda wydawał się inny.

Wstała i poszła do kuchni. Połknęła dwie tabletki panadolu, popijając szklanką zimnej wody. Wzięła głęboki oddech.

Co tu się nie zgadzało?

Siadła z powrotem przy komputerze.

W raporcie policyjnym wysnuto wniosek, że ojciec nie dobiegł dalej, bo w ostatniej minucie życia pomagał Fredowi się schować. W drodze na schody spotkał mordercę. Taki scenariusz wydawał się jak najbardziej możliwy.

Jednak mimo wszystko coś było nie tak.

Morderca puka do drzwi. Karin otwiera. Ginie. W kuchni siedzi ośmiolatek. Ginie. W tym momencie morderca powinien zobaczyć przebiegającego przez kuchnię młodszego chłopca. Fred musiał przebiec mu przed nosem. Dlaczego wtedy nie strzelił? Czyżby przeładowywał broń?

Ursula już to sprawdziła. Benelli supernova mogła pomieścić cztery naboje plus jeden w komorze.

Człowiek tak bezwzględny jak ten powinien być przygotowany i mieć przy sobie naładowaną broń. W przeciwnym wypadku byłoby to dziwne. Jeżeli zaś ją naładował, powinny mu zostać przynajmniej dwa naboje. Nie mógł chybić, badania potwierdziły to na sto procent. W domu nie padł ani jeden niecelny strzał.

Ten ktoś był bezduszny, skoncentrowany.

Chciał mieć pewność.

Chciał ich zastrzelić z bliska. Takie rozwiązanie najbardziej mu odpowiadało, czuła to.

A więc sprawca widzi chłopca w kuchni. Patrzy, jak wbiega na piętro. Może woła tatę.

Morderca pozwala mu biec. Wie, że i tak dopadnie go na górze.

Ursula otworzyła zdjęcia krwawych śladów. Prowadziły w kierunku schodów, stopniowo blakły i przed pierwszym stopniem znikwały zupełnie. Chłopiec walczył o życie.

Mój Boże, ależ musiał biec, pomyślała.

Spojrzała jeszcze raz na ślady. Małe, krwawe odciski na podłodze.

I wtedy to zobaczyła. Tego właśnie szukała.

Właśnie ten element nie pasował do reszty.

Chłopiec wcale nie biegł.

F abian zrobił gipsowy odlew śladu.

Zebrali się przy vanie na szybkie oględziny. Erik stał koło Fredriki i wyglądał blado.

Te same buty.

Uszkodzenie lewej części falistego wzoru z przodu było identyczne.

Bez wątpienia nie mógł to być zbieg okoliczności.

Dwa miejsca zbrodni.

Te same buty.

Ten sam morderca.

Przez sekundę stali w pełnym powagi milczeniu, zdawszy sobie sprawę, że morderca zaatakował znowu.

Torkel przerwał ciszę.

– Billy, ustal markę i model, a kiedy już ci się to uda, spróbujcie znaleźć miejsce, w którym sprzedają takie obuwie.

Vanja spojrzała w kierunku wybiegu. Przy grubo ciosanej ścianie budy nadal siedział skulony Ceder.

– Prawdopodobnie zastrzelono go z broni, która, jak twierdził zaledwie godzinę przed wypuszczeniem go do domu, została skradziona – podsumowała na głos, głównie z myślą o sobie.

– Ile osób wiedziało, że go wypuściliśmy?

– Niestety zbyt wiele – odparł Torkel i westchnął. – Całe mnóstwo dziennikarzy widziało, jak wyjeżdża, a prokurator wspomniała o tym w wywiadzie radiowym pół godziny później.

Vanja pokręciła głową niemal z rezygnacją.

– Cholerna idiotka.

– Zazwyczaj kiedy wypuszczamy podejrzanym, informujemy o tym – powiedział Torkel, starając się uratować resztki honoru Malin Åkerblad. Po spojrzeniu Vanji domyślił się jednak, że już na to za późno.

– Tak wiele osób wiedziało, że został zwolniony, ale tylko nieliczni byliby w stanie zrobić coś takiego – powiedział Sebastian, który długo milczał, a następnie zrobił krok do przodu i znalazł się w samym środku grupy. To właśnie w takich chwilach czuł się najlepiej. Kiedy śledztwo robiło nagły zwrot i niedobór materiału zmieniał się w nadmiar. Do pewnego stopnia było tak ze wszystkimi w ekipie. Pracy w Krajowej Policji Kryminalnej nie szukali ludzie niechętni wyzwaniom i działaniom pod presją. Sebastian był jednak tym, który najbardziej ze wszystkich kochał moment, kiedy ziemia otwierała mu się pod nogami.

– Skąd wiesz? – zapytał sceptycznie Erik. Niewątpliwie trochę mu brakowało do odkrycia uroku tych chwil.

Sebastian utkwiał w nim wzrok. Skoro chce się dąsać, to proszę bardzo, pomyślał. I tak mnie wysłucha.

– Broń. Ceder wiedział, kto ją ma. Morderca zdawał sobie sprawę, że Ceder to wie, i nie chciał ryzykować, że się z tym zdradzi.

Ku swojej radości zobaczył, że wszyscy przyjęli do wiadomości to, co powiedział, i zaczęli podążać jego tokiem myślenia. Nawet Erik skinął głową. Albo

wreszcie zaczął go słuchać, albo po prostu zmęczyło go stawianie oporu. Sebastianowi było wszystko jedno.

– Powiedzmy, że została wypożyczona – ciągnął niemalże z rozkoszą. – To była dobra broń. Nie pożyczylby jej byle komu. Dlatego to musiało wyglądać na samobójstwo. Żebyśmy nie zaczęli szukać wśród jego znajomych.

Sebastian odwrócił się do Erika.

– Nie mógł ich mieć aż tak wielu. Przyciśnijcie ich. Przyciśnijcie jego kumpli.

Torkel pokiwał głową z uznaniem.

– Dobrze, Sebastian. Od tego zaczniemy.

Odwrócił się do Erika.

– Ty nam pomożesz. Wiesz, z jakimi ludźmi się spotykał.

Sporo czasu upłynęło, odkąd Torkel ostatni raz spoglądał na Sebastiana z uznaniem. Ale teraz znów nadszedł ten moment. Sebastian poczuł się dumny. Nie tylko ze względu na spojrzenie Torkela. W oczach Vanji również widać było aprobatę.

Dlaczego częściej taki nie jestem? – zastanowił się nagle. Skupiony, energiczny i nie tak znudzony?

Vanja lubiła go, kiedy taki był. On zaś najbardziej ze wszystkiego pragnął jej uznania i miłości.

Dlaczego nie był taki częściej?

Zapytała nawet, dlaczego zaczął pracę w policji. O nic innego. Nie pytała o wszystkie jego kobiety, nie pytała o Ursulę ani Ellinor. Kiedy nadarzyła się okazja

do pogawędki, jej pierwsze i w zasadzie jedyne pytanie brzmiało: „Dlaczego policja?”.

To było dla niej naprawdę ważne. Sama była policjantką. To stanowiło dużą część jej tożsamości. Może nawet całość. Zwłaszcza teraz, kiedy nie była już nawet córką.

Musiał o tym pamiętać. Obiecał to sobie. Pokaże jej, dlaczego chciał pracować w policji. Od tej chwili będzie naprawdę dobry.

Zadzwoił telefon Torkela. To była Ursula.

Po wyrazie jego twarzy wszyscy widzieli, że to coś ważnego.

Nie tylko Sebastian był dobry.

Ursula również.

Była naprawdę dobra.

Billy zaparkował vana przed dużym, pomalowanym na biało piętrowym domem i wysiadł. Wszyscy byli cicho, nie licząc niebiesko-białej taśmy, która nadal trzepotała dziko na werandzie. Sebastian obrzucił dom niepewnym spojrzeniem. Wiedział, że ciało już tam nie ma, ale mimo to odrzucało go na myśl o wchodzeniu do domu, w którym ktoś przeprowadził egzekucję dzieci.

– Idziesz? – zapytała Vanja, stojąc przy drzwiach.

Torkel i Billy zniknęli już w środku. Sebastian pokiwał głową i wziął głęboki oddech. Mimo wszystko widział już prawie wszystko i zamierzał dotrzymać niedawno złożonej obietnicy, że w tym śledztwie jego pomoc będzie większa niż w poprzednim. Musiał więc nieco bardziej wdrożyć się w sprawę.

Czy tego chciał, czy nie, wizyta na miejscu zbrodni była do tego konieczna.

Uniósł taśmę, przeszedł pod nią, pokonał siedem schodków i zatrzymał się koło Vanji. Około metra za drzwiami, na podłodze w przedpokoju widać było dużą kałużę zakrzepłej krwi. Sebastian otworzył trzymaną w dłoni teczkę i popatrzył na zdjęcia zrobione przez techników po wejściu do domu. Karin Carlsten leżała na plecach. Na białej bluzce widniał czarny wypalony ślad.

– Co myślisz? – zapytała Vanja i pochyliła się, żeby spojrzeć na zdjęcie.

Sebastian podniósł wzrok, popatrzył na drzwi, odwrócił się do schodów i z powrotem.

– To było zaplanowane – powiedział. – Nie zrobił tego w gniewie ani pod wpływem chwili.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem, ale wiele na to wskazuje.

Odwrócił się ponownie i wskazał dziedziniec, na którym zaparkowali vana.

– Gdyby wściekł się na tę rodzinę gdzieś indziej, pojechałby do domu, wziął broń, zaparkował, podbiegł tu, wyważył drzwi i po prostu wszedł. A to... – zrobił

szeroki gest ręką. – To oznacza, że zapukał, poczekał chwilę, przygotował się i przytknął broń do jej piersi, kiedy otworzyła drzwi.

Ostrożnie przestąpili kałużę i weszli do środka.

– Czy zabijał już wcześniej? – zapytała Vanja, kiedy zbliżali się do kuchni. – Warto przyglądać się nierozwiązanym sprawom morderstw?

– Być może. W każdym razie nie miałyby problemu ze zrobieniem tego znowu – odparł Sebastian. Minęli Torkela i Billy’ego stojących w kuchni. Sebastian rzucił okiem na plamy krwi przy stole. W tym miejscu ślady dziecięcych stóp w dalszym ciągu były dobrze widoczne. – Po czymś takim.

– Jan Ceder jest na to dobrym dowodem.

– To prawda...

Torkel zobaczył, jak Sebastian i Vanja idą dalej w kierunku schodów, wyjął telefon i wybrał numer Ursuli. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Jesteśmy teraz w domu. Co znalazłaś?

– Jesteście w kuchni?

– Tak.

Po drugiej stronie słuchawki Ursula oparła się na krzesło i zamknęła oczy. Choć kiedy Torkel jechał na miejsce zbrodni, siedziała z dala od komputera, ból głowy jeszcze się nasilił.

– Czy we krwi nadal są ślady stóp, czy może jakiś miejscowy bystrzacha postanowił trochę posprzątać?

Torkel się uśmiechnął. Bez względu na wszystko

Ursula wciąż miała zerowe zaufanie do policjantów spoza Krajowej Policji Kryminalnej.

– Jeszcze są.

– Zmierzcie je. Chcę znać ich długość.

– Dlaczego?

– Chcę coś sprawdzić – odparła Ursula, a Torkel usłyszał w jej głosie, że nie jest to dobry moment, żeby pytać o szczegóły. Odwrócił się do Billy’ego.

– Zmierz ślady stóp, z łaski swojej.

Billy wyglądał, jakby miał ochotę zapytać, po co ma to robić, ale się nie odezwał, wyszedł z kuchni i ruszył w kierunku vana. Torkel patrzył za nim i czekał, aż odejdzie na tyle, by go nie słyszeć. Następnie wrócił do rozmowy.

– Jak się czujesz? – zapytał znacznie łagodniejszym tonem. – Wydajesz się zmęczona.

– Mam potworny ból głowy.

– Nie powinnaś pracować, jeśli nie dajesz rady.

– Już i tak wystarczająco długo się oszczędzałam. – Znów nachyliła się nad komputerem i otworzyła dokument tekstowy, w którym wyłuszczyła pewne fragmenty.

– Tęsknię za tobą – odezwał się Torkel jeszcze ciszej niż poprzednio.

– Dziękuję, to miłe z twojej strony – odparła i powiększyła tekst na ekranie. Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to, jakby go zbywała, ale nie była w stanie jednocześnie dbać o dobry humor Torkela

i koncentrować się na pracy. Praca zaś była ważniejsza. – W materiałach, które dostałam, znajduje się informacja, że w przedpokoju stały dwie pary butów – zwykłe i wysokie w rozmiarze trzydzieści dwa.

– Jeżeli tak jest napisane, to pewnie się zgadza. Mam sprawdzić? – Torkel rzucił okiem na półkę na buty w przedpokoju. – Wszystko nadal tu jest.

– Nie, nie ma potrzeby – odparła Ursula. W tle słychać było stukanie w klawisze. – Mniej więcej dwadzieścia i pół centymetra.

– Co takiego?

– Jeżeli ktoś nosi buty o rozmiarze trzydzieści dwa, jego stopa ma mniej więcej dwadzieścia i pół centymetra długości – wyjaśniła Ursula i po raz kolejny zamknęła oczy, bo głowę przeszyła jej błyskawica bólu. Panadol ani trochę nie pomógł. – Jaką długość mają ślady? – zapytała.

– Jeszcze nie wiem – odparł Torkel. W tym samym czasie do kuchni wszedł Billy z centymetrem w dłoni. Torkel wskazał głową ślady w zakrzepłej krwi, a Billy klęknął.

– Opieramy się na założeniu, że chłopiec znaleziony w szafie po drugim strzale przebiegł przez kuchnię i wszedł w kałużę krwi swojego brata – powiedziała Ursula, wstała z krzesła i poszła do łazienki. – Ale po pierwsze, są to ślady kogoś, kto szedł, a nie biegł, a po drugie, chłopiec w szafie miał zbyt mało zakrzepłej krwi na butach, żeby można było uznać, że zamoczył je

w kałuży w kuchni.

Otworzyła szafkę w łazience i wyjęła buteleczkę ardinexu. Wytrząsnęła jedną tabletkę i włożyła do ust. Odłożyła telefon, nachyliła się nad umywalką i wzięła łyk wody. Odchyliła głowę, przełknęła tabletkę i wychodząc z łazienki, przytknęła telefon do ucha.

– Nawet jeśli większość wytarł w podłogę albo dywan po drodze do sypialni, podeszwy powinny wyglądać inaczej. – Ponownie usiadła przed komputerem i wyświetliła zdjęcie sześciolatka, który próbował się schować. Czuła ból za każdym razem, kiedy na nie patrzyła. – Tymczasem widać tu tylko pojedyncze ślady krwi, prawdopodobnie jego własnej.

Billy wyprostował plecy, a Torkel posłał mu pytające spojrzenie.

– Nieco ponad dwadzieścia trzy centymetry.

– Ślady mają dwadzieścia trzy centymetry – przekazał Torkel Ursuli.

Nie odpowiedziała. Słyszał tylko stukanie klawiszy.

– Rozmiar trzydzieści pięć, trzydzieści sześć.

Do Torkela nagle dotarło, co powiedziała Ursula. Zrozumiał, na co wpadła i czego z ich pomocą udało jej się dowieść.

Ślady we krwi nie należały do chłopca znalezioneego w szafie.

W domu był ktoś inny.

– Kto byłby do tego zdolny?

Vanja i Sebastian zaglądali do szafy. Sebastian miał przed sobą otwartą teczkę, ale żadne z nich nie patrzyło na zdjęcia. Nie byli w stanie. Wystarczyły im ślady w szafie.

– Chodzi ci o zabijanie dzieci? – spytał Sebastian.

– Tak.

– Więcej osób, niż ci się wydaje.

Vanja posłała mu pytające spojrzenie.

– Żeby to zrobić – kontynuował – musisz odhumanizować swoje ofiary, sprawić, że... przestaną być ludźmi. – Sebastian umilkł. Z zewnątrz dochodził świergot ptaków.

Odgłosy wiosny.

Pełne życia.

– Jeżeli to zrobisz, cała reszta nie ma znaczenia – dodał Sebastian i zamknął teczkę.

Odwrócili się i wyszli z sypialni. Znaleźli się w wąskim korytarzu. Vanja po raz kolejny rzuciła okiem na krew na drzwiach łazienki.

– Czy to mówi ci cokolwiek na temat sprawcy? – Zrobiła ręką szeroki gest, który obejmował cały dom.

Zanim Sebastian zdążył odpowiedzieć, z dołu dobiegł krzyk Torkela.

Mieli zejść.

Natychmiast.

Dowiedzieli się, że popełnili błąd. To nie młodszy braciszek wbiegł w kałużę krwi.

To był ktoś inny.

Rozmiar śladów wskazywał na dziecko albo drobną kobietę. Najprawdopodobniej dziecko, bo nikt nie zgłosił się na policję. Pytanie brzmiało: kto dokładnie.

– Rozmawiałem z Erikiem – powiedział Billy, jeszcze zanim wrócił do kuchni. – Od środy nie zgłoszono zaginięcia żadnego dziecka. Ani kobiety.

Torkel zwrócił się do Vanji.

– Popytaj najbliższych sąsiadów, może któryś z nich będzie wiedział, kto mógł tu być.

Vanja pokiwała głową i wyszła z domu.

– Przeszukaj jeszcze raz dom – powiedział Torkel do Billy’ego. – Sprawdź, czy nie ma tu śladów piątej osoby.

Billy wrócił na górę. Sebastian nie ruszał się z miejsca. Wpatrywał się w ślady stóp we krwi i spoglądał w kierunku salonu. Co tu się właściwie wydarzyło? – myślał. Matka została zastrzelona. Starszy syn też, ale co było potem? Czy w dużym pokoju przed telewizorem siedziały dwie osoby? Młodszy brat i ktoś jeszcze? Młodszy brat biegnie. Mija mordercę. Wbiega po schodach. Morderca wie, że w rodzinie jest dwoje dorosłych i dwóch chłopców, właśnie zastrzelił jednego i zauważył drugiego, więc nawet nie zagląda do salonu, gdzie chowa się trzecie dziecko.

Możliwe.

A nawet prawdopodobne.

Ale co potem?

– Chodź tu – głos Torkela wyrwał go z zamyślenia.

Poszli śladem krwawych odcisków i zatrzymali się przy schodach, gdzie blakły zupełnie.

– A więc nie na górę – stwierdził Torkel, rozważając poszczególne warianty.

Po prawej, dokładnie przy schodach, była niewielka pracownia. Dalej dwoje kolejnych drzwi. Jedne prowadziły do łazienki z wanną, podwójną umywalką i sedesem.

Drugie do izby kuchennej połączonej z pralnią. Pomieszczenie było podłużne, a półki wypełniało wszystko od narzędzi ogrodowych po sprzęt hokejowy. Zamontowano je na ścianie naprzeciwko pralki i suszarki, co sprawiało, że pokój wydawał się jeszcze węższy. Po kilku metrach skręcał pod kątem prostym i kończył się drzwiami. Torkel nacisnął klamkę. Zamknięte. Chwycił pokrętko nad klamką i przekręcił. Zobaczyli przed sobą trawnik rozciągający się aż po łąkę. Przyjrzał się drzwiom. Były starszego typu, do zamknięcia nie potrzeba było klucza. Wystarczyło je zatrzasać. Policjanci, którzy badali teren, nie mieli powodu zwracać na nie uwagi.

Torkel i Sebastian wyszli na osłoneczniony trawnik za domem.

– Jesteś świadkiem kilku morderstw – odezwał się Torkel. – Wybiegasz tutaj... – Obrócił się i rozejrzał. – Dokąd biegniesz potem?

Sebastian uznał, że pytanie było retoryczne, ale i tak odpowiedział.

– Każdy reaguje inaczej.

Zrobił kilka kroków po trawie i odwrócił się w stronę lasu. W zasięgu wzroku nie było żadnych budynków, które mogłyby stanowić oczywiste schronienie. – Niektórzy po prostu by stąd wybiegli – kontynuował i odwrócił się z powrotem do Torkela. – Najdalej jak się da, nie myśląc. Inni z kolei byliby zdumiewająco racjonalni.

– W jaki sposób?

Sebastian popatrzył na zamknięte drzwi, próbując sobie wyobrazić, że się otwierają i wychodzi przez nie dziecko lub kobieta. Mróz musiał zaatakować od razu.

– Tuż po dziewiątej rano było dość zimno. Pozostali mieli na sobie piżamy, a ten ktoś był na bosaka.

– Wbiegł z powrotem? – zapytał Torkel.

– Te drzwi były zamknięte.

Ruszyli w stronę głównego wejścia. Kiedy doszli do rogu domu, Torkel przystanął. Pod rynną trawa była wypłukana i zastąpiona luźną, wilgotną ziemią.

Zobaczyli odcisk nagiej stopy. Mokre podłoże sprawiało, że ślad był rozmyty, ale Torkel odniósł wrażenie, że jest mniej więcej jednakowej wielkości co ślad w kałuży krwi w kuchni.

Ten ktoś pobiegł z powrotem. Do głównego wejścia.

Torkel potruchtał w stronę werandy. Zatrzymał się w korytarzu i poczekał na Sebastiana, po czym wyciągnął ponagląco rękę w jego stronę. Ponieważ Sebastian miał tylko teczkę, uznał, że właśnie o nią chodzi Torkelowi.

Torkel bez trudu odszukał właściwą stronę.

– Nie znaleziono żadnych butów o rozmiarze trzydzieści pięć, trzydzieści sześć – oznajmił, po czym zamknął teczkę i odwrócił się do Sebastiana. – Czyli uważasz, że osoba, która uciekła, wzięła po drodze okrycie wierzchnie i buty?

– Na to by wyglądało.

– W łazience było pięć szczoteczek do zębów. Znalazłem też to.

Torkel i Sebastian się odwrócili. W drzwiach kuchni stał Billy. W obleczonej w rękawiczkę dłoni trzymał rączkę czerwonej walizki na kółkach. – Stała w pokoju chłopców.

Torkel podszedł do niego.

– Sprawdziłeś, co jest w środku? – zapytał.

Billy skinął głową.

– Głównie ubrania. Rozmiar sto czterdzieści sześć. Ubrania dziewczynki.

Była na miejscu.

Za niskim ogrodzeniem otwierała się droga do zapomnienia. Kamienna przepaść, która ją pochłonie. Ukryje na zewnątrz tak samo, jak ukryta była w środku.

Przykucnęła za krzakami, tak blisko wejścia, jak tylko mogła, nie ryzykując, że ktoś ją zobaczy. Zaczęła się rozglądać po otwartej przestrzeni przed wejściem do jaskini.

Nikogo nie widziała.

Nie słyszała nadjeżdżających samochodów ani zbliżających się ludzi.

Wstała i ile sił w nogach ruszyła zwirową polaną

w kierunku ogrodzenia. Wisiała na nim pocięta metalowa tabliczka żółtego koloru. U góry był namalowany policjant wznoszący rękę w geście „stop”, a poniżej napis: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony. Odpowiedzialność za dzieci ponoszą opiekunowie”. Tabliczka wisiała luźno, przyczepiona do siatki drutem.

Ogrodzenie było najwyraźniej zrobione po to, żeby zatrzymać dzieci, które są zbyt małe, by mogły przeczytać tabliczkę. Miało niecały metr wysokości, a słupy gdzieś tam nie wytrzymały i chyliły się ku ziemi.

Przeszła górą bez najmniejszego problemu.

Przed wkroczeniem w ciemność zawahała się. Będzie głodna.

Nie jadła nic od rana – wsunęła wtedy greckiego wrapa bez czerwonej cebuli. Wypiła tylko jogurt. Ale wszystko powinno się udać. Tłumaczyła sobie, że przecież woda przeciekająca przez glebę oczyszcza się i ścieka do jaskiń. Tworzy podziemne jeziora.

Kwestia jedzenia sama się rozwiązała. Miała ze sobą konserwy z domku. Nie chciała już dłużej czekać. Była tak blisko. Jeszcze kilka metrów i zniknie na zawsze. Nie będzie jej dla nikogo.

Na zewnątrz i w środku.

Dziewczynka przyśpieszyła kroku, pokonała ogrodzenie i śmiało zeszła do starej jaskini.

Zniknęła w ciemności.

– Nicole Carlsten.

Billy przypiął zdjęcie na tablicy w pokoju przesłuchań, a Vanja zajrzała do dokumentów, które miała przed sobą. Z typowej szkolnej fotografii uśmiechała się do nich ciemnowłosa dziewczynka. – Dziesięć lat, zamieszkała w Sztokholmie. Kuzynka chłopców.

– Wiemy na pewno, że to ona? – zapytał Erik siedzący przy drzwiach.

– Nie, nie wiemy na pewno – odparła Vanja. – Ale dowiedzieliśmy się od Torssonów, że czasem spędzała tam ferie. Nie wiedzieli jednak, czy była u nich akurat w tym tygodniu.

– Gdzie w takim razie są jej rodzice? – zapytał Sebastian, wstał i podszedł do tablicy.

– Już wcześniej próbowaliśmy dodzwonić się do matki, żeby poinformować ją o śmierci siostry, ale nie odbierała. Rozmawiałem z jej szefem w Agencji Międzynarodowej Współpracy i Rozwoju SIDA. Właśnie wraca z Mali.

– Kiedy będzie na miejscu? – zapytał Torkel.

– Trudno powiedzieć – odparła Vanja. – Zasięg komórkowy i punktualność tego samolotu pozostawiają trochę do życzenia.

– Chcę, żeby tu przyjechała, kiedy już wyląduje – powiedział Torkel i również wstał. Wyglądało to tak, jakby chciał zacząć przechadzać się tam i z powrotem, jak to miał w zwyczaju, ale pokój był za mały, więc

tylko stanął przy oknie z rękoma skrzyżowanymi na piersi. – Sąsiedzi nie wspomnieli nic o tym, że bywało tam inne dziecko, ale jeżeli jej mama jest w Afryce, można zrozumieć, dlaczego nikt nie zauważył zniknięcia – podsumował. – A więc na razie zakładamy, że to ona.

Wszyscy pokiwali głowami.

– Co jeszcze wiemy o tej dziewczynce? – zapytał Torkel, patrząc na Vanję, która ponownie skoncentrowała uwagę na papierach przed sobą.

– Dziesięć lat, jak już mówiłam, rodzice są rozwiedzeni, Nicole została z mamą, tata mieszka w Brazylii i, o ile się orientuję, kontakt z nim jest w najlepszym razie niewielki.

Czyżby Sebastian tylko to sobie wmawiał, czy w głosie Vanji słychać było nutę smutku?

– Nauczyciele twierdzą, że jest inteligentna i dojrzała jak na swój wiek – powiedziała i jednym ruchem zebrała papiery. – Co więcej można powiedzieć o dziesięciolatce?

– Jesteśmy pewni, że zniknęła?

Wszyscy, łącznie z Sebastianem, odwrócili się w kierunku Billy’ego.

– Być może została uprowadzona – oznajmił Billy. – Morderca mógł zabrać z przedpokoju jej kurtkę i buty, żebyśmy jej nie szukali.

– Nie – odparł Sebastian. – Gdyby morderca ją zobaczył, byłaby martwa.

– I ty to wiesz? – powiedział Billy i sam zauważył, że w ton jego głosu wkradła się irytacja. Nie po raz pierwszy Sebastian próbował go zgasić, ale pewność, z jaką kwestionował jego zdanie, w dalszym ciągu była irytująca.

– Tak.

– Skąd możesz być taki pewien?

– Mój fach polega na byciu pewnym, a jestem dobry w swoim fachu.

Ich spojrzenia się spotkały. Billy zacisnął zęby. Z tej wymiany zdań nie mógł wyjść zwycięsko. Cokolwiek pozostali członkowie ekipy myśleliby na temat Sebastiana, nikt nie podważał jego kompetencji.

– A więc zaginiona, a nie porwana – uciął Torkel, jakby na potwierdzenie myśli Billy’ego. Sebastian z powrotem skupił uwagę na zdjęciu.

Ciemne włosy dziewczynki spięte były w koński ogon, nie licząc dwóch zwisających loków, które okalały jej twarz. Miała na sobie czerwony sweter, spod którego wystawał kołnierz białej bluzki. Usta rozciągnięte były w uśmiechu odsłaniającym zęby. Ten uśmiech widać było również w szczerych brązowych oczach.

Sabine też miała ciemne włosy i brązowe oczy.

– Sebastian...

Gwałtownie wrócił do rzeczywistości. Torkel i pozostali patrzyli na niego, jakby spodziewali się odpowiedzi. Nie miał pojęcia, jak brzmiało pytanie.

– Co takiego?

– Dziewczynka. Nicole. Co o niej myślisz?

Sebastian się zastanowił.

– Schowała się w dużym pokoju – odparł po chwili.

– Czekala, aż morderca sobie pójdzie. Wróciła po buty, żeby potem nie zamrznąć. – Zrobił krótką pauzę i popatrzył na uśmiechniętą dziewczynkę na szkolnej fotografii. – Nie biega chaotycznie, ona się ukrywa.

– Gdzie?

– W każdym razie nie chce iść na policję. W ciągu dwóch dni bez problemu by tu trafiła. Jej cel jest inny.

Odwrócił się z powrotem do zdjęcia i położył na nim palce, jakby w ten sposób mógł zajrzeć w umysł Nicole.

– Nam nie musi się to wydawać rozsądne, ale dla niej to oczywiste. Działa racjonalnie, ale kieruje się własną logiką.

– To nam pomogłeś – powiedział Billy cicho, jednak nie na tyle, żeby Sebastian i pozostali tego nie słyszeli.

Erik patrzył na czwórkę z Krajowej Policji Kryminalnej z rosnącym niesmakiem. Sprowadził niezbyt sprawnie działającą drużynę.

– Co więc mamy robić? – zapytał, zwracając się do Torkela.

Ten wziął głęboki oddech. No właśnie, jakie polecenia powinien im wydać?

Mieli do czynienia z dziewczynką, która prawdopodobnie przeżyła traumę. Zaginioną od ponad dwóch dni. Naturalne byłoby oczywiście zaangażowanie

kogo tylko można do pomocy w poszukiwaniach, ale w takim wypadku ryzykowaliby, że morderca dowie się o istnieniu świadka. To mogłoby narazić dziewczynkę na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Mogli też jak najdłużej zachowywać sprawę dla siebie i nie szukać pomocy, ryzykując, że jej nie znajdą.

Widział, że pozostali czekają na odpowiedź.

Druga możliwość nie wchodziła w grę.

– Zaangażujemy wszystko, co mamy.

Było to mniej więcej osiemdziesiąt osób, które zostały wezwane na spotkanie. Większość stanowili naprędce zmobilizowani członkowie Szwedzkiej Gwardii Krajowej Hemvärnet oraz policjanci, ale znalazło się też kilku ochotników. Rzeczniczka organizacji Missing People obiecała, że następnego dnia, jeśli sprawa nadal będzie aktualna, postara się zaangażować drugie tyle osób. Wszyscy nie pomieściliby się w budynku, więc spotkanie odbyło się na zewnątrz. Przed komisariatem zorganizowano konferencję prasową połączoną z omówieniem sytuacji. Ci, którzy mieli prowadzić aktywne poszukiwania dziewczynki, stali najbliżej Erika Flodina i dużej mapy. Sprawozdawcy stali w okręgu na zewnątrz.

Sebastian przypomniał, że mordercy często wracają na miejsce zbrodni albo interesują się śledztwem. Następnie Billy przeszedł się po placu, robiąc zdjęcia

wszystkim zebrany.

Torkel chciał znaleźć Sebastiana, który gdzieś zniknął, ale nigdzie go nie widział. Pewnie znowu wszedł do środka... – pomyślał. Sam trzymał się trochę na uboczu. Erik znał okolicę, ludzi i lepiej było, żeby to on kierował zebraniem, nawet jeśli, formalnie rzecz biorąc, nie kierował śledztwem.

Torkel powiódł spojrzeniem po zebranych i rozpoznał jedną osobę. Pię Flodin. Miała zacięty wyraz twarzy. Po pięciu morderstwach w ciągu dwóch dni zaginiona dziesięciolatka była ostatnim, czego potrzebowała. Torkel zdziwił się trochę na jej widok, wydawało mu się, że powinna siedzieć teraz w gminnym dziale PR i minimalizować szkody, ale z drugiej strony trwał rok wyborczy, a wszystkie kamery były właśnie tutaj.

Obserwując tłum, Torkel zauważył, że Axel Weber odłącza się od pozostałych dziennikarzy i rusza w jego stronę.

W zeszłym roku Weber ujawnił historię dwóch zaginionych Afgańczyków szukających azylu i wykazał powiązania między rodziną wymordowaną w górach a szwedzkim wywiadem wojskowym MUST, ale to było jak zmaczenie powierzchni wody i nic więcej. Wystarczająca liczba osób zrobiła najwyraźniej wystarczająco dużo, żeby wyciszyć sprawę. Skutecznie.

Teraz Weber stanął koło Torkela z notatnikiem w dłoni.

- Myślicie, że ona widziała mordercę?
 - Jeśli posłuchasz Erika, dowiesz się, co myślimy.
 - A jeżeli stwierdzę, że go widziała, zdementujesz to?
- Torkel odwrócił się do dziennikarza.
- Nie wiemy, co widziała, a czego nie widziała. Chcemy tylko ją znaleźć.
 - Czyli nie usłyszę żadnego dementi?

Torkel nie odpowiedział, lecz ponownie skoncentrował się na zebraniu, które powoli dobiegało końca. Do zmroku pozostało już niewiele godzin. Każdemu wręczyli zdjęcie Nicole. Wskazali dom, z którego uciekła, prawdopodobnie ponad pięćdziesiąt godzin wcześniej. Oszacowali średnią prędkość, biorąc pod uwagę, że mogła kręcić się w kółko. W ten sposób wytypowali kilka najbardziej prawdopodobnych obszarów i pięć z nich przydzielili mniejszym grupom. Każda z nich otrzymała przywódcę – byli to: Vanja, Torkel, Billy, dowódca z Hemvärnet i przedstawicielka Missing People. Każda grupa odpowiadała za swój obszar i składanie raportów.

Poza tym wszyscy otrzymali potrzebne numery telefonów, krótkofalówki, paczki z jedzeniem i termosy.

Na zakończenie Erik oświadczył, że zostanie na miejscu i będzie pełnił funkcję łącznika między grupami oraz osoby odpowiedzialnej za całą operację. Wszystkie raporty miały być składane jemu.

Odpalono silniki i teren przed budynkiem szybko opustoszał.

Erik popatrzył, jak ostatni pojazd skręca w lewo w Bergebyvägen, po czym ruszył w stronę drzwi wejściowych. Podbiegła do niego Pia.

– Rozmawiałeś z Frankiem?

Erik przystanął.

– Nie.

– A nie powinieneś?

Zastanowił się. Pia mogła mieć rację. Frank Hedén był tu leśniczym. Nikt nie znał lasów wokół Torsby lepiej niż on i jego psy, ale w zeszłym roku skończył sześćdziesiąt lat, a kilka miesięcy temu zdiagnozowano u niego raka kości. Erik nie czułby się zbyt dobrze, zwracając się do niego z prośbą o pomoc.

– Gdyby chciał się włączyć, zjawiłby się tutaj – zaczął, ale nie dokończył zdania.

– Jeśli chcesz się do niego zgłosić, pomoże ci, jeśli przekażesz pozdrowienia ode mnie – odparła Pia, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Zapewne miała rację.

Frank Hedén przez wiele lat zajmował się polityką lokalną z ramienia socjaldemokratów. Był przewodniczącym zarządu gminy, kiedy Pia rozpoczynała działalność polityczną, i z czasem stał się kimś w rodzaju jej mentora. Byli sobie bliscy.

Erik zastanowił się raz jeszcze, po czym pokiwał głową. Warto było spróbować.

– Dobrze – powiedziała Pia i zanim poszedł do samochodu, pocałowała go w usta.

Wyjeżdżając, pomachał jej ręką, a ona odpowiedziała tym samym. Jej uśmiech jednak zgasł, jak tylko Erik zniknął z zasięgu wzroku.

Muszą znaleźć tę dziewczynkę.

Muszą to zakończyć.

W czasie lunchu wpisała w wyszukiwarkę hasło „Torsby”. Nie licząc oficjalnego serwisu gminy i hasła w Wikipedii, pierwsze trzy strony wyników składały się wyłącznie z doniesień o makabrycznych morderstwach. To naprawdę nie było dobre dla gminy, a co nie było dobre dla gminy, nie było dobre dla niej.

Chciała to zmienić.

Sebastian siedział w ich tymczasowej kwaterze głównej. Przez krótką chwilę stał przed komisariatem i słuchał, ale uznał to wszystko za mało interesujące i wrócił do środka. Przedtem jednak stanowczo i niezbyt przyjaźnie odmówił udziału w poszukiwaniach.

Sebastian Bergman nie zamierzał chodzić w szyku po lesie i krzyżeć. Od takiej roboty byli starzy żołnierze, zmęczeni szkołą licealiści, bezrobotni i gospodynie domowe. Nie zaś jeden z najwybitniejszych psychologów kryminalnych w Europie.

Za mało bodźców.
Za dużo przyrody.
Podniósł wzrok na ścianę przed sobą.
Nicole...

Kto mógł zrobić coś takiego?

Prawdopodobnie mężczyzna, masowe morderczynie należą do rzadkości. Ale kto idzie z bronią do domu, żeby zabić cztery osoby, w tym dwoje dzieci?

Ktoś, kto nienawidzi. Kto chce się zemścić albo nie widzi innego rozwiązania swoich problemów. Sebastian był pewien, że ten człowiek miał z nimi coś wspólnego. Dlatego propozycja Torkela, żeby sąsiedzi na wszelki wypadek wyjechali na jakiś czas, była kompletnie idiotyczna. To nie był szalenciec chodzący od domu do domu na chybił trafił. To wszystko było wymierzone w konkretnych ludzi i zaplanowane. Morderca uznał, że Carlstenowie zasługują na śmierć.

Nicole...

Czyżby Carlstenowie czymś mu się narazili? Prawdopodobnie. A przynajmniej on to tak odebrał. Ale dlaczego ukarał całą rodzinę? Dlaczego dzieci? Było dla niego ważne, żeby wszyscy zginęli. Musiał szukać tego chłopca w szafie...

Sebastian spojrzął na linię czasu. CEDER GROZI CARLSTENOM KOŁO BASENU. Jan Ceder to co innego. Zagrożenie. Musiał je usunąć, żeby się udało. Zasadniczym celem była rodzina.

CARLSTENOWIE ZOSTAJĄ ZASTRZELENI.

Nicole...

Dlaczego teraz? Dlaczego zastrzelił ich akurat teraz? Czyżby niedawno coś się wydarzyło albo zmieniło? A może musiał dojrzeć do tego czynu? Przekonać samego siebie. Przemienić ludzi w symbole, żeby dał radę tego dokonać. To mogło trochę potrwać.

ZEZNANIA DZIEWCZYNKI Z SĄSIEDZTWA.
ZBLIŻENIA ŁUSKI NABOJU. GIPSOWY ODLEW
BUTÓW GRANINGE.

Nicole...

Kiedy dziewczynka tam przysła, drzwi były otwarte. Nie zrobił nic, żeby ukryć ciała. O czym to świadczyło? Że nie miało znaczenia, czy zostaną znalezione. Dlaczego? Morderca nie uciekł. Był w okolicy, a w każdym razie gdzieś niedaleko. Zabił Jana Cedera w ciągu dwóch godzin od ogłoszenia, że go wypuścili...

CEDER MARTWY W WYBIEGU DLA PSA.

Nicole...

Sebastian przerwał rozmyślenia. Jego spojrzenie ciągle wędrowało w to samo miejsce. Na szkolne zdjęcie uśmiechniętej małej dziewczynki o ciemnych włosach i brązowych oczach.

Sabine byłaby o kilka lat starsza.

Nigdy nie myślał o niej w ten sposób.

Jako o starszej dziewczynce.

Nigdy się nie zastanawiał, jak by to było po raz pierwszy towarzyszyć jej w drodze do szkoły, nie wyobrażał sobie, jaki byłby dumny na przedstawieniach

albo imprezach sportowych. Ani razu nie pomyślał, jakie przyjemności, trudności i odkrycia kryją się poza granicą czterech lat. Nie uświadomił sobie, że byłby teraz ojcem nastolatki i przybliżał ją do samodzielności w świecie dorosłych.

Czy to dlatego ciągle wracał do tego zdjęcia? Czy naprawdę widział na nim Sabine? Jeżeli tak, nie było to rozsądne. Od tamtego dnia spotkał mnóstwo ciemnowłosych dziewczynek o brązowych oczach, ale nigdy tak nie zareagował.

Nicole...

Sabine już nigdy nie będzie starsza. Jest i pozostanie ciekawską czteroletnią dziewczynką, którą kochał nad życie i która zawsze była najważniejsza. Która chciała wszystkiego, potrafiła wszystko i wszystkiego próbowała. To dlatego tak wcześnie nauczyła się wychodzić z łóżeczka między szczebelkami.

Mieli jedną zasadę. Sabine miała zasypiać w swoim łóżku. Bez względu na to, czy potem przychodziła spać do nich, czy nie. Jesienią 2004 roku, tej ostatniej jesieni, zjawiała się prawie co noc. Najczęściej budził go już odgłos szybkich kroków w przedpokoju. Jeśli nie, to zawsze działało jej „Chcę tu spać”, po którym rzucała poduszkę między niego a Lily i gramoliła się na łóżko. Przykrywał ją swoją kołdrą i obejmował ramieniem. Zazwyczaj lewą dłonią ścisnęła jego palce. Kciuk prawej wkładała do ust. Zasypiała w ciągu minuty...

Sebastian drgnął, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Zaraz

potem do pokoju weszła Fredrika.

– Została jeszcze kawa. Chcesz?

Sebastian wyprostował się na krześle. Naprawdę odplynał myślami. Czuł się jak wyrwany ze snu. Jak długo tak siedziałem? – myślał. Odwrócił się do Fredriki i zobaczył, jak zamiast uprzejmego zainteresowania na jej twarzy zaczyna się malować coś innego. Zdezorientowanie? Niesmak? Współczucie?

Postawiła na stole termos i dwa biało-zielone kubki.

– To naprawdę okropne – powiedziała, kiwając znacząco głową w kierunku tablicy. Sebastian dopiero po kilku sekundach zorientował się, że ma mokre policzki. Czyżby płakał? Szybko przeciągnął dłonią po twarzy. Najwyraźniej. Dlatego Fredrika tak zareagowała. Nie spodziewała się zastać psychologa Krajowej Policji Kryminalnej we łzach. A tymczasem siedział tu samotnie jak wrażliwy mężczyzna, płacząc nad ofiarami tej bezsensownej zbrodni. Fredrika zachowywała się jak gdyby nigdy nic.

Może lubiła wrażliwych mężczyzn.

Może już takiego miała.

– Dużo osób zgłosiło się do poszukiwań – powiedział Sebastian i odchrząknął, żeby jego głos nabrał odpowiedniego brzmienia. – Miło widzieć takie zaangażowanie.

Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Pokiwała głową.

– Czy twój mąż też tam był? – zapytał najbardziej

neutralnym tonem, na jaki było go stać.

– Nie jestem mężatką.

Sebastian pokiwał głową i uśmiechnął się do niej słabo. Nie zamierzał pytać o chłopaka. Po części dlatego, że wtedy stałoby się oczywiste, do czego zmierza, ale i tak był już w zasadzie pewien, że jest singielką. Prawie każda dodałaby informację: „ale mój chłopak tam jest” albo „mój chłopak nie mógł przyjść”, gdyby kogoś takiego miała.

– Chciałeś kawy? – zapytała, wskazując głową stojący na stole termos. – Jest jeszcze ciepła.

Sebastian jeszcze bardziej wyprostował się na krześle. Naprawdę musiał pozbyć się tych myśli. Perspektywa spędzenia kolejnego samotnego wieczoru w pokoju w niebieskie kwiaty nie wydawała się kusząca. Posłał jej uśmiech, o którym z doświadczenia wiedział, że jest ujmujący.

– Tylko jeśli dotrzymasz mi towarzystwa...

Wygląda staro, pomyślał Erik, kiedy Frank otworzył mu drzwi i zaprosił do środka. Stracił na wadze, mocno ściśnięte paskiem spodnie marszczyły się w talii, a koszula wisiała na ciele. Porośnięte policzki były zapadnięte, a worki pod oczami chyba jeszcze

większe niż wcześniej. Tylko krótkie stalowoszare włosy, postawione na jeża, które zawsze przypominały Erikowi Mike'a Nomada – postać z komiksów, które czytał jako dziecko w czasopiśmie „Seriemagasinet” – wyglądały jak dawniej.

Erik zdjął buty i poszedł za starszym mężczyzną do kuchni. Czyżby mu się wydawało, czy Frank zaczął lekko utykać? Od kilku lat cierpiał na raka prostaty, a w październiku zeszłego roku zaczął go boleć dolny odcinek kręgosłupa i w końcu poszedł do lekarza. Okazało się, że ma tam przerzuty. Naświetlania i chemia tymczasowo zahamowały postęp choroby, ale rak był nieoperacyjny i nikt nie wiedział, jak długo Frank będzie w stanie chodzić.

Erik podziękował za kawę i usiadł przy małym kwadratowym stole przy ścianie. W kuchni unosił się obcy, niezbyt przyjemny zapach. Spalenizna i... choroba, pomyślał Erik i spojrzał na Franka, który włożył do ekspresu filtr Melitta i zaczął odmierzać kawę.

– Jak się czujesz? – zapytał, mając nadzieję, że nie usłyszy w odpowiedzi całej historii choroby.

– Jest, jak jest, pomalutku do przodu.

Erik milczał. Co można było odpowiedzieć? Frank włączył ekspres i odstawił puszkę kawy do szafki.

– Pia pozdrawia – odezwał się Erik, żeby przerwać ciszę.

– Przekaż jej, że też pozdrawiam. Mam nadzieję, że

niedługo mnie odwiedzi.

– Na pewno, teraz ma po prostu dużo pracy...

Frank pokiwał głową, ale Erik odniósł wrażenie, że jest rozczarowany tak rzadkimi wizytami.

Rozczarowany i samotny.

Nagle pomyślał, że jest mu go żal. Rozmawiali o tym z Pią wiele razy. Wiadomość o raku oczywiście dla nikogo nie jest miłą, ale w przypadku Franka oznaczała katastrofę.

Już i tak dostało mu się od życia. Jego żona Aina zginęła w wypadku samochodowym nieco ponad osiem lat wcześniej. Mieli tylko jedno dziecko – syna Hampusa, który miał dwadzieścia osiem lat i nadal mieszkał w domu. Nigdy nie będzie robił nic innego, a w każdym razie nie będzie miał własnego mieszkania. Był niepełnosprawny. Erik pamiętał o porażeniu mózgowym, padaczce i częściowym paraliżu, ale było chyba coś jeszcze. Gmina zadbała o to, żeby Frank miał kogoś do pomocy przez osiemdziesiąt pięć godzin w tygodniu, ale przez resztę czasu sam zajmował się Hampusem. Erik nie chciał myśleć, co się z nim stanie po jego śmierci.

Frank pewnie też nie.

– A więc w czym mogę ci pomóc? – zapytał i usiadł naprzeciwko Erika, splatając ręce na stole.

– Słyszałeś o zaginionej dziewczynce?

– Tej, która widziała, jak giną Carlstenowie? – odparł i pokręcił głową. – Przerazająca historia. Naprawdę

przerazająca.

– Znałeś ich? – zapytał Erik.

– Słyszałem o nich, nigdy ich nie spotkałem, ale mieszkali jakieś pięć kilometrów stąd.

Znowu pokręcił głową.

– Naprawdę musimy znaleźć tę dziewczynkę – powiedział Erik i pochylił się, jakby chciał podkreślić wagę swoich słów.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę.

– Pomyślałem... a właściwie Pia pomyślała o tobie. Znasz okoliczne lasy, więc wpadła na pomysł, żeby może wykorzystać twoje psy.

Frank popatrzył mu w oczy. Erik od razu zauważył jego sceptycyzm.

– Trochę już minęło, co? – odparł, pocierając brodę.

– Ponad dwie doby, jakieś pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć godzin – potwierdził Erik. – Mamy jej ubrania, jeśli to może cokolwiek ułatwić.

– Dwie doby to dużo czasu, jeżeli psy mają ją znaleźć.

Teraz to Erik pokiwał głową. Frank wstał i podszedł do ekspresu. Ostatnie krople brunatnego płynu właśnie spłynęły do dzbanka.

– Sami wiecie, że chętnie bym się włączył w poszukiwania, ale pomoc przychodzi dopiero za dwie godziny i nie mogę zostawić Hampusa samego.

– No tak, oczywiście – odparł Erik i znowu umilkł. Z faktem, że syn Franka potrzebował opieki, trudno było dyskutować. Nagle jednak przypomniał sobie, że

pomoc pochodziła przecież od gminy, w której jego żona była przewodniczącą zarządu. Lekko wyprostował plecy i podjął ostatnią próbę.

– Jeżeli uważasz, że psy mogą tu pomóc, mogę postarać się o kogoś do opieki nad chłopakiem.

Frank w milczeniu nalewał kawę. Następnie odstawił dzbanek, wyłączył ekspres i westchnął.

– O ile oczywiście dasz radę – dodał Erik.

– Dam radę – odparł Frank, odwrócił się i oparł o zlewozmywak. Wypił łyk kawy i się zamyślił. – Co byłby ze mnie za człowiek, gdybym chociaż nie spróbował.

– Dzięki.

– Daj mi kwadrans, żebym mógł się przygotować.

Frank wziął swój kubek i poszedł na górę. Erik z zadowoleniem odchylił się na krześle. Wizyta u Franka była wprawdzie pomysłem Pii, ale to on namówił go do wzięcia udziału w poszukiwaniach. Dzięki temu, że myślał nieszablonowo. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby wieczorem mógł wrócić do domu i powiedzieć, że Frankowi i jego psom udało się znaleźć dziewczynkę.

Jak zareagowałyby Pia? Pewnie czułaby radość i wdzięczność. Ostatnimi czasy ani jedno, ani drugie nie zdarzało jej się zbyt często.

Za dużo pracowała.

Torsby nie było największą gminą w kraju. Kiedy Pia ostatnio sprawdzała, znajdowało się na sto osiemdziesiątym piątym miejscu, ale było tu wiele do

zrobienia. Nieskończenie wiele. Ostatnie miesiące były niezwykle ciężkie. Początek roku wyborczego zawsze wiązał się z mnóstwem planowania i pozycjonowania. Do tego dochodziły lutowy skandal z wyżywieniem w Gården – jednym z gminnych domów opieki, artykuł w „VF” na temat braku dzienników jazdy w samochodach służbowych, FilboCorp i odwieczne protesty, debata o wynagrodzeniach, niezwykle agresywna opozycja, która już publicznie skrytykowała przyszłoroczny budżet, choć mieli się nim zajmować dopiero w czerwcu, czy wreszcie przypadki gruźlicy w jednym z przedszkoli. A teraz jeszcze pięć morderstw i zaginięcie małej dziewczynki.

Erik był zdziwiony, że dawała radę.

Każdego dnia. Przez całą dobę.

Zawsze była politykiem. Ostatnio, jeśli miał być szczerzy, może nawet bardziej niż żoną i matką. Gdyby wszystko poszło po jej myśli, sytuacja raczej nie uległaby zmianie. W zeszłym miesiącu värmlandzki oddział jej partii postanowił zarekomendować ją komisji nominacyjnej, poszukującej kandydatów na zastępcę jednego z członków kierownictwa. Gdyby to się udało, trafiłaby do absolutnej czołówki. Raczej nie poświęcałaby wtedy mniej czasu na politykę. Doba miała tylko dwadzieścia cztery godziny i gdyby chciała dodać ich kilka do swojego dnia pracy, musiałaby je skądś zabrać.

A konkretnie z puli poświęconej jemu i rodzinie.

Wiedział, że takie myślenie jest małostkowe, ale nie mógł nic na to poradzić. Aktualnie pracował w Karlstad. Przez godziny spędzane codziennie na dojazdach już teraz mieli za mało wspólnego czasu. Jednocześnie Pia naprawdę paliła się do tej pracy. Chciała coś zmienić i naprawdę wierzyła, że jest w stanie to zrobić. Sprawić, by w Torsby wszystkim żyło się lepiej. Jej zaangażowanie i oddanie daleko wykraczały poza to, co Erik widział u jej kolegów. Pewnie dlatego to właśnie ona miała pojechać do Sztokholmu. Zawsze stawiała na pierwszym miejscu dobro partii i gminy.

Być może właśnie dlatego liczył, że Frankowi i psom uda się znaleźć dziś dziewczynkę. Żeby znów był najważniejszy.

Chociaż przez jeden wieczór.

Było zimno.

O wiele zimniej, niż się spodziewała.

Temperatura stojącego powietrza w jaskini nie mogła być o wiele wyższa niż zero stopni. Skuliła się w szczelinie, którą wypatrzyła, podciągnęła kolana pod brodę i objęła łydki. Zrobiło jej się trochę cieplej, ale nie mogła nic poradzić na zimno wilgotnej skały. Poczwała, że szczęka zębami. Wzięła kilka głębokich

wdechów i ze wszystkich sił spróbowała się odprężyć. Zrobiło jej się lepiej...

Krótko rozważała, czy nie zdjąć kurtki i się na niej nie położyć, ale odrzuciła ten pomysł. Kurtka była bardziej potrzebna jako okrycie.

Zamknęła oczy.

Niewiele to zmieniło. Mrok był tak gęsty, że nie miało znaczenia, czy były otwarte, czy zamknięte.

Mimo wszystko postanowiła ich nie otwierać.

Słyszała tylko swój oddech. Wokół panowała tak absolutna cisza, że równie dobrze mogłaby być głucha. Gdyby oślepla i ogłuchła w tej jaskini, nawet by o tym nie wiedziała. Ciemność i cisza. To jej odpowiadało.

Nikt jej nie znajdzie.

Nikt nie znalazł chłopców. Tych, którzy tam umarli.

Ona nie zamierzała umierać.

Dlaczego więc tu była? Żeby nikt jej nie znalazł. Czy zamierzała zostać tu na zawsze? Jak sobie poradzi? Chłopcy umarli. Czy ona przyszła tu, żeby umrzeć?

Z irytacją odepchnęła od siebie te pytania. Przyszła tu, żeby nikt jej nie znalazł. Nie chciała zostać znaleziona. Po prostu. Przynajmniej nie teraz. Dalej w przyszłość nie wybiegała.

Uciec w bezpieczne miejsce. To było wszystko. Niedługo będzie musiała pomyśleć, co dalej.

Pewnie spróbuje skontaktować się z mamą. Ona na pewno będzie wiedziała, co robić.

Ale przecież nie miała telefonu. Nie pomyślała o tym,

kiedy zawróciła. Komórka ładowała się przy jej łóżku, kiedy ona i Fred oglądali telewizję, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, kiedy strzał...

Nie!

Nie może o tym myśleć. O tym, co się wtedy wydarzyło. Na zewnątrz. Nie w środku. W środku wciąż było cicho i spokojnie. To tam musiała się znaleźć. Cała. Zamknąć się w środku. Teraz, kiedy była już na miejscu, mogła się na tym skoncentrować. Niedługo się zastanowi, co robić. Ale nie teraz.

Może nigdy. Może wszystko, czego potrzebuje, jest w środku. Może musiała po prostu dotrzeć tam w całości. Całą sobą. Może nigdy nie będzie musiała opuszczać spokojnego miejsca, które nie jest miejscem.

Ciszy. Zapomnienia.

Zasnęła, sama nie wiedząc kiedy.

Sebastian wyszedł z toalety i ruszył z powrotem do klaustrofobicznego gabinetu, który im przydzielono. Po drodze zaglądał do różnych pokoi i za drugimi drzwiami po prawej zobaczył siedzącą przy biurku Fredrikę. Skinął głową, posłał jej lekki uśmiech i poszedł dalej. Choć czuł, że zgodziłaby się na wspólną kolację i że prawdopodobnie skończyłoby się to seksem

u niej w domu lub w pokoju w niebieskie kwiaty, nie zaproponował tego. Stracił zainteresowanie.

Była zbyt małomówna. Kiedy pili razem kawę, podała mu za mało informacji, na których mógł się oprzeć. Nie wiedział, czy jest na dobrej drodze, zbyt często musiał zgadywać i w efekcie się cofać, dokonywać modyfikacji i poprawek. Proces uwodzenia z tańca w parze zmienił się w *one man show*, a to już go nie kręciło. Dał sobie spokój i postanowił na poważnie pomóc w śledztwie, zajmując się tym, do czego go wezwano. Sporządzaniem profilu sprawcy.

Godzinę później przyszedł do niego Erik i powiedział, co dotychczas udało im się ustalić na temat osób, z którymi zadawał się Ceder. Nie było ich wiele. Koledzy z Filipstad nie mieli pojęcia, komu mógł wypożyczyć swoją broń. Nie byli myśliwymi i, jak twierdzili, nigdy nie rozmawiali o takich sprawach. Najbliżsi sąsiedzi określali Cedera mianem samotnika. Nie spotykali się z nim. Mówili sobie tylko dzień dobry, kiedy się widywali, czyli bardzo rzadko. Erik podszedł do mapy i pokazał drogę. Domy sąsiadów były oddalone o kilometr.

Sebastian pokiwał głową. Kiedy otrzymał bardziej szczegółowe informacje na temat Cedera, musiał przemyśleć kilka rzeczy od nowa. Nie było do końca pewne, czy Ceder skłamał, żeby ochronić kogoś, kogo dobrze znał. Mógł też po prostu uznać, że ważniejsze od wyjścia na wolność jest niepomaganie policji.

W miarę jak o nim czytał, z dokumentów wyłaniał się coraz wyraźniejszy obraz człowieka wiecznie przekonanego o swojej racji. Kogoś, kto nienawidzi wszelkiej władzy.

Następnie Erik opowiedział o ponownym przeszukaniu mieszkania Cedera. Według raportu Fabiana nic nie wskazywało na to, że morderca wchodził do domu. Prawdopodobnie Ceder spotkał się z nim na zewnątrz. Nie znaleziono też nic, co pomogłoby wyjaśnić, gdzie wcześniej była broń.

Operator miał im dostarczyć listy rozmów, ale komórka Cedera nie zapisała żadnych połączeń od czasu zwolnienia. Wprawdzie mógł usunąć tę informację z rejestru, ale w takim wypadku dowiedzą się o tym w poniedziałek. Od tamtego czasu kontaktował się tylko przez internet, z kobietą z Ukrainy. Wszystko wskazywało na to, że jeżeli myślał o szantażu, nie zaczął nawet realizować tego planu, bo morderca go uprzedził.

Sebastian podziękował i powiedział, że najlepiej będzie, jeśli Erik przedstawi wszystko Torkelowi i pozostałym, kiedy wróca. Erik spochmurniał.

– Nie możesz sam tego zrobić? – zapytał, nie starając się nawet ukryć irytacji.

– Wiesz, jak się nazywają ludzie, którzy odbierają wiadomości i przekazują je innym – powiedział Sebastian, prostując się na krześle. Bawiło go drażnienie Erika, który tak wyraźnie okazywał niezadowolenie. – Sekretarki. Ja się do nich nie zaliczam.

Erik bez słowa wyszedł z pokoju, a Sebastian wrócił do pracy.

Godzinę po zapadnięciu zmroku usłyszał, że reszta drużyny wraca na komisariat. Wstał i wyszedł na korytarz. Vanja szła przodem, zaraz za nią Erik, Torkel i na końcu Billy. Sebastian nie musiał nawet pytać. Ich zmęczone, pełne rezygnacji twarze mówiły wszystko.

Nie znaleźli jej.

Nie chciał zostać masowym mordercą, ale Wikipedia twierdziła, że nim był.

„Osoba, która celowo zabiła więcej niż trzy osoby w tym samym czasie”.

Człowiek robi, co musi, pomyślał, siedząc przed komputerem.

Gdyby ją znaleźli, informacja o tym na pewno znalazłaby się w sieci.

Odwiedzał różne strony. Sprawdzał na witrynach wszystkich gazet. Lokalnych, ogólnokrajowych i norweskich.

Ostatnia aktualizacja w „Expressen” pochodziła sprzed ponad trzech godzin i brzmiała:

ZMROK PRZERYWA POSZUKIWANIA

Tekst poniżej nie wnosił niczego nowego. Było to

streszczenie wszystkich innych artykułów napisanych i zaktualizowanych w ciągu tego dnia.

Morderstwa. Dziewczynka. Zaginięcie.

Po raz kolejny pojawiała się informacja, że policja nie zaprzecza, jakoby dziewczynka widziała mordercę.

Zwłaszcza prasa bulwarowa kochała takie historie. Najpierw cała rodzina ginie z ręki mordercy. Następnie podejrzany wypuszczony przez policję zostaje zamordowany. No i wisienka na torcie – niewinne dziecko, które jest świadkiem koszmaru, a potem znika.

Ucieka.

Sama w wielkich lasach Värmlandii.

Widział nawet artykuł w „Aftonbladet”, w którym „ekspert” wyliczał największe niebezpieczeństwa, jakie na nią tam czyhają. Były to:

- wyziębienie organizmu,
- pragnienie,
- złamania nóg, upadki z wysokości,
- szok, który może prowadzić do irracjonalnego zachowania.

I coś, co sprawiło, że wybuchnął śmiechem:

- spotkanie z wilkiem.

Czego się nie robi dla podkreślenia napięcia, pomyślał.

Właśnie dlatego nagłówki krzyczałyby, gdyby się odnalazła.

Nicole Carlsten.

Jak mógł jej nie zauważyć.

Mniejsza o to. Nie zauważył i tyle. Nie przyszło mu do głowy, że u Carlstenów może być ktoś jeszcze. Nie było sensu się tym martwić. Co się stało, to się nie odstanie.

Zamknął laptopa, oparł się na krześle i myślał.

Analizował w głowie listę przedstawioną przez „eksperta”.

Wyziębienie nie wydawało się prawdopodobne, mimo wszystko był późny kwiecień. Śmierć z pragnienia również nie była zbyt realistycznym scenariuszem. W okolicy nie brakowało jezior i strumieni. Wypadek w lesie był oczywiście prawdopodobny. Nie miał też pojęcia, jak opóźniony szok może wpłynąć na dziecko. Co to znaczy „irracjonalne zachowanie”? Że mogła się utopić? Wskoczyć przed ciężarówkę wiozącą bale drewna? Nie liczył na to. Zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Zostawał jeszcze wilk. Żaden człowiek, nie licząc opiekuna zwierząt z ogrodu zoologicznego Kolmården, nie został w Szwecji zabity przez wilka od początku XIX wieku. Nie chciało mu się wierzyć, że ona będzie pierwsza.

A zatem najprawdopodobniej przeżyje.

I zostanie odnaleziona. Prędzej czy później.

To, że jej nie widział, nie musiało oznaczać, że ona nie widziała jego.

Człowiek robi, co musi, nawet jeśli nie zawsze mu się to podoba.

Tak mówiła jego matka. Często. Kiedy wstawał o piątej rano, żeby iść do pierwszej z trzech prac. Kiedy wprowadzili się do jej siostry po tym, jak ojciec wyrzucił ich z domu. Kiedy nie przestała pracować, choć dowiedziała się, że ma raka. Kiedy uspiła jego psa, bo ciotka uważała, że gubi sierść. Za każdym razem, gdy życie rzucało jej kłody pod nogi. Człowiek robi, co musi.

Życie nie jest sprawiedliwe.

Była to kolejna życiowa mądrość jego matki, przez którą nawet nie próbowała zmienić ich sytuacji.

Pochylił się i zgasił lampkę, pociągając za mały łańcuszek wiszący pod abazurem. Następnie z powrotem się odchylił. Wyjrzał przez okno i spojrzał na nocne niebo usiane gwiazdami. To będzie zimna noc, pomyślał.

Może Nicole Carlsten mimo wszystko zamarznie?

Pobiegł spojrzeniem gdzieś daleko. Myślami również.

Dziewczynka. Jeśli go widziała, dlaczego nie poszła na policję? Miała dziesięć lat. Czy w dzisiejszych czasach dzieciakom już od przedszkola nie wbija się do głów, żeby dzwoniły pod 112 i szły do Pana Policjanta? Gdzie w takim razie była? Czyżby specjalnie się ukrywała? Kiedy był w domu, nawet nie pisnęła. Nie dała znaku życia, kiedy systematycznie unicestwiał wszystko, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Szok czy przemyślane zachowanie?

Była kuzynką tych chłopców. Najwyraźniej co jakiś czas ich odwiedzała, ale chyba niezbyt dobrze знаła okolicę. Jeśli więc nie chciała zgłaszać się na policję, dokąd mogłaby pójść?

Wiedział, że odpowiedź na to pytanie ma w zasięgu ręki. Pasujący kawałek układanki leżał tuż przed nim, ale on go nie widział.

Odpowiedź była jednak blisko.

Znajdzie ją, nie miał wątpliwości. Wystarczyło tylko o tym nie myśleć. Tak to działało. Wystarczy odsunąć od siebie zagadnienie, ukryć gdzieś z tyłu głowy i nie poświęcać mu zbyt wiele uwagi. Pozwolić, żeby umysł pracował w spokoju. Wpadnie na to, a wtedy znowu będzie musiał działać.

Myślał... a raczej miał nadzieję, że Ceder będzie ostatni. Nicole Carlsten nie miała z tym nic wspólnego.

Ale człowiek robi, co musi.

A ona musiała umrzeć.

Życie nie jest sprawiedliwe.

Billy odsunął komputer.

Tego wieczoru mógł zrobić niewiele więcej. Otrzymał i skatalogował informacje od Fabiana, uaktualnił bazę danych i wydrukował to, co zamierzał

jutro rano przypiąć na tablicy. Krótko rozmawiał z My na Skypie. Pytała o śledztwo, a on opowiadał, jak minął dzień.

– Coś strasznego – powiedziała, kiedy usłyszała o zaginionej dziewczynce.

Billy mógł tylko przytaknąć.

– Jak myślisz, kiedy wrócisz do domu? – zapytała, a on zgodnie z prawdą odparł, że nie wie. Zapewnili się nawzajem, że kochają i tęsknią, i postanowili, że jutro porozmawiają znowu.

Jutro. Billy domyślał się, że czeka go kolejny dzień w lesie. Organizacja poszukiwań i udział w nich nie należały do jego ulubionych zadań w policji. Może poprosi Torkela, żeby jutro go z tego zwolnił. Jeżeli z Missing People przyprowadzi dwa razy tyle osób, na pewno poradzą sobie bez niego. Sebastian przecież nie brał w tym udziału.

Billy spojrział na zegarek. Było za wcześnie, żeby kłaść się do łóżka, a perspektywa skakania po kanałach nie wydawała się zbyt kusząca. Był niespokojny. Nakręcony. Może tego wieczoru też powinien się przebrać i przebiec dziesięć kilometrów? Oczyszczyć myśli. Czuł jednak, że na dziś miał już dosyć świeżego powietrza i ruchu w lesie. Z drugiej strony nie mógł siedzieć sam i się nudzić.

Stojąc w drzwiach, wyglądała na zdziwioną.

Podniósł butelkę białego wina, którą dzięki odrobinie perswazji udało mu się dostać w restauracji na dole.

– Nie spodziewałam się – powiedziała, kiedy wzięła do ust pierwszy łyk zimnego napoju.

– Czego?

– Że przyjdiesz z winem.

– Jestem znudzony – przyznał i wzruszył ramionami.

– Poza tym minęło dużo czasu, odkąd... się razem bujaliśmy.

Vanja się uśmiechnęła. Nie znała nikogo w wieku Billy'ego, kto używałby tylu młodzieżowych określeń. Między nimi były trzy lata różnicy, ale pod wieloma względami wydawał się dużo młodszy. Miał konto na Instagramie, Twitterze, Tumblrze, wszystkich tych serwisach, na których ona się nie udzielała. Nie żeby była do nich jakoś szczególnie wrogo nastawiona. Po prostu nie widziała w tym sensu. Kogo by obserwowała i kto miałby obserwować ją? Jeżeli media społecznościowe do czegoś się nadawały, to właśnie do pokazywania braku przyjaciół i znajomych.

– A jak się czuje My? – zapytała i wzięła kolejny łyk. W końcu był piątkowy wieczór.

– Dobrze, jest pochłonięta ślubem.

Vanja pokiwała głową. Miło jej się tu siedziało i nie zamierzała psuć tego pytaniem, czy aby nie za szybko to poszło, krytykowaniem go w jakikolwiek sposób czy mówieniem czegoś, co mógłby uznać za przywoływanie

do porządku.

– Kiedy będę mogła ją poznać? – zapytała.

– Już ją poznałaś.

– Powiedziałam jej tylko „cześć” w holu komisariatu, to się nie liczy.

– Możesz wpaść do nas na kolację.

Vanja skinęła głową. Jeżeli nie zaprosili jej w ciągu tych niecałych dziesięciu miesięcy, podczas których byli razem, nie wydawało się prawdopodobne, że zrobią to teraz. Nie odezwała się jednak. Opróżniła kieliszek i spojrzała na Billy’ego, kiedy dolewał wina.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Brakuje mi Ursuli – odparł Billy, nie owijając w bawełnę. – Czuję się tak, jakbym nie był wystarczająco dobry.

Vanja zaczęła się zastanawiać, czy nie odzywają się w nim echa dawnej kłótni. Tej, podczas której powiedziała, że jest o wiele lepszym policjantem niż on. Nie mogło tak być. Wszystko już sobie wyjaśnili. Wrócili. Choć nie całkiem do tego, co ich kiedyś łączyło. Oboje to wiedzieli. Nie było sensu o tym przypominać.

– Wykonujesz świetną robotę – powiedziała i położyła mu dłoń na ramieniu. – Wszyscy tęsknimy za Ursulą, ale nie dlatego, że ty nie wywiązujesz się ze swoich obowiązków.

– Dzięki – odparł i uśmiechnął się do niej słabo.

Tęsknił też za Jennifer. Ale tego nie powiedział.

Jennifer pracowała z Krajową Policją Kryminalną podczas poprzedniego śledztwa, kiedy wszyscy myśleli, że Vanja pojedzie do Stanów. Tak się jednak nie stało i dla Jennifer nie było już miejsca w grupie. Ona i Billy nadal utrzymywali kontakt. Miło się z nią przebywało. Dobrze się dogadywali. Nie ukrywała, że dla niej w policji najważniejsze są napięcie i adrenalina. W Sigtunie, gdzie pełniła służbę, był to towar deficytowy, więc od czasu do czasu spotykali się na strzelnicy. Jennifer kochała broń i musiał przyznać, że była znacznie lepszym strzelcem od niego. Billy jednak w przeciwieństwie do niej wiedział, jak to jest strzelać do żywych istot.

Do ludzi.

Edward Hinde i Charles Cederkvist. Do obu strzelał i obaj zginęli z jego ręki.

Billy chciałby móc powiedzieć, że przez to bał się częściej używać służbowej broni, ale tak niestety nie było. Po pierwszym i drugim zdarzeniu przez kilka dni towarzyszyło mu szczególne uczucie. Pozytywne. Przerażało go to. Kiedy wraz z Jennifer strzelali w piwnicy komisariatu na Kungsholmen, łapał się na tym, że zamiast czarnej sylwetki na kartonowej płycie widzi człowieka. Czuł, że wyostrza to jego zmysły, przyśpiesza puls i daje... rozkosz – pomyślał z braku lepszego słowa.

Tego nigdy nie mógł powiedzieć.

Nikomu.

Nawet Jennifer, której zwykle opowiadał prawie wszystko. Ani nawet My, która, choć miała zostać jego żoną i była trenerką rozwoju osobistego, wiedziała bardzo niewiele o jego ciemnych stronach. A już na pewno nie Vanji. Rok temu, kiedy to, co ich łączyło, można było porównać do relacji między bratem a siostrą, może by jej powiedział, ale już nie teraz. W tamtej chwili coś się zepsuło i bez względu na to, jak bardzo oboje wmawialiby sobie, że wszystko udało się naprawić, pęknięcie nie zniknęło. Jennifer zajęła miejsce powierniczki.

– Jak się czuje twój ojciec? – zapytał i zdał sobie sprawę, że naprawdę chce znać odpowiedź.

– Dostał nową nerkę i wygląda na to, że wszystko dobrze, choć się z nimi nie spotykam – odparła szczerze Vanja i uderzyła ją myśl, jak rzadko rozmawiali przez ostatnie miesiące.

– Ale znowu kolegujesz się z Sebastianem.

– Aj tam zaraz koleguję...

– Okej, ale w każdym razie nie myślisz już, że chce zniszczyć twoje życie.

– Nie.

Billy przyjrzał się jej z uwagą. Udzielała zdawkowych odpowiedzi. Czyżby nie chciała o tym rozmawiać? W takim razie mogła poprosić, żeby przestał.

– W szpitalu wydawałaś się przekonana.

– Wiem, ale dlaczego miałoby mu na tym zależeć?

Żeby mógł cię mieć blisko siebie, pomyślał Billy, ale nie powiedział tego na głos.

– Pod wieloma względami Sebastian to świnia – kontynuowała Vanja. – Ale postanowiłam mu uwierzyć.

– W porządku, mam tylko nadzieję, że nie zawiedzie cię po raz kolejny.

– Też mam taką nadzieję.

Siedzieli w milczeniu. Vanja była przekonana, że Billy myśli o tym samym. Rozmawiali przecież o Sebastianie Bergmanie. Ryzyko, że znowu sprawi jej zawód, było ogromne. Billy opróżnił kieliszek i postawił go na nocnym stoliku.

– Skorzystam z twojej toalety...

– Jasne.

Billy wstał i poszedł do łazienki. Światło obudzonej jarzeniówki ujawniło pomieszczenie identyczne jak u niego. Podniósł klapę i rozpiął rozporek. Kiedy oddawał mocz, jego spojrzenie padło na małą półkę pod lustrem. Stało na niej kilka szklanek. W jednej z nich była niebieska szczoteczka do zębów. Szczoteczka Vanji.

Miał wrażenie, że pomyśl, żeby ją zabrać, zrodził się pod wpływem chwili, w myśl zasady „okazja czyni złodzieja”, ale czy naprawdę tak było? Czy nie po to właśnie tu przyszedł? Vanja będzie się zastanawiała, gdzie jest szczoteczka i jak mogła tak po prostu zniknąć, ale nigdy nie przyjdzie jej do głowy, że to on ją zwędził. Po co miałyby to robić?

Billy spuścił wodę, umył ręce, po raz ostatni rozważył wszystko w głowie i wziął szczoteczkę. Zawinął główkę w papier toaletowy, włożył przedmiot do kieszeni i wrócił do Vanji.

Posiedział jeszcze jakieś trzydzieści minut. Następnie wrócił do swojego pokoju, wsunął skradzioną szczoteczkę do koperty i schował do walizki. Było już dość późno, ale nadal nie czuł zmęczenia. Powinien pójść spać, ale wiedział, że nie da rady się odprężyć. Postanowił wyjść na spacer. Wziął kurtkę, zgasił światło i zamknął za sobą drzwi.

Tym razem to nie sen go obudził. Sprawiała to przyozdobiona obrączką dłoń. Dopiero po chwili przypomniał sobie, do kogo należała i w jaki sposób kobieta znalazła się w jego łóżku.

To chyba nie było dobre.

Wykreślić „chyba”.

To nie było dobre.

Powinienem był to przerwać, zanim zaszło tak daleko. Teraz było już za późno. Właścicielka dłoni obróciła się przez sen i objęła ramieniem jego klatkę piersiową. Spotkał ją na parkingu po wczorajszym zebraniu. Zupełnie odruchowo wyrzucił z siebie pytanie

o wspólną kolację, nie spodziewając się odpowiedzi twierdzącej. Mimo to wylądowali w jakiejś podrzędnej chińskiej restauracji. Ku swojemu zdziwieniu Sebastian odkrył, że kobieta jest elokwentna i inteligentna. Kiedy ilość piwa zamawianego przez pozostałych gości znacznie przekroczyła ilość jedzenia, zrobiło się zbyt głośno i postanowili pójść gdzieś dalej. Znała takie jedno miejsce, nazywało się Björnidet. Tam dalej piła wino, a on dalej uwodził. Kilka godzin później zorientowała się, że przecież nie może wrócić samochodem. Zapytała, czy jego hotel mieści się gdzieś w pobliżu. Okazało się, że tak. Był bardzo blisko.

Seks wyjątkowo go zadowolił. Był pomysłowy i pełen pożądania. Może dlatego, że od ostatniego razu minęło dużo czasu, a może po prostu tak dobrze ze sobą współgrali. Zasnęli kilka minut po drugiej.

Teraz już nie spał.

Zadowolenie zniknęło, a bliskość zaczęła go dusić.

Musiał się jej pozbyć. Nikt nie mógł ich zobaczyć razem.

To nie było dobre, ale może nie było też taką katastrofą, jaką mu się wydawało tuż po obudzeniu. Kilka razy zdarzyło mu się spędzić noc z matkami podejrzanych i z samymi podejrzаныmi, więc nawet jeśli to, co zrobił, nie było najmądrzejsze, seks z prokurator był mimo wszystko krokiem w dobrym kierunku.

Choć miał wątpliwości, czy Torkel byłby tego samego zdania.

Nie miała pojęcia, która godzina. Budziła się kilka ra
N ale zawsze udawało jej się zasnąć ponownie, wmawiała sobie, że nadal musi być noc. Nawet jeśli tak nie było, co mogłaby robić na zewnątrz? Dokąd by poszła? To tutaj powinna teraz być.

Chłód nie dawał jej się już tak mocno we znaki. Czuła się lepiej. Pod osłoną ciemności udało jej się niemal całkowicie schować w sobie. Skurczyła się na zewnątrz i urosła w środku. Najchętniej zapomniałaby zupełnie, że istnieje cokolwiek poza nią. Leżała z kolanami podciągniętymi pod brodę. Nie wiedziała, jak długo. W końcu jednak musiała zająć się ciałem na zewnątrz.

Wstała, przywarła plecami do chropowatej skalnej ściany i przecisnęła się przez niewielką szczelinę.

Trzymając się nierównego kamienia, poszła kilka metrów w prawo, przykucnęła i zaczęła sikać. Po raz pierwszy od wielu godzin. Za mało piła. Jaskinia była sucha i zimna. Po ścianach nie spływała niestety woda, nie było też żadnych podziemnych jezior. A w każdym razie żadnego nie znalazła. Nie było nawet kałuży.

Czy powinna znowu wyjść? Zdobyłaby coś do picia. Jakies jedzenie i może latarkę. Albo zapalki...

Nie chciała wychodzić. Gdyby to zrobiła, musiałyby być na zewnątrz. Iść, zachowywać czujność, zbliżyć się do ludzi. Możliwe, że jej szukali. Chciała tu zostać. Chciała być w środku.

Posuwając się wzdłuż ściany, wróciła do szczeliny

i przeszła z powrotem. Następnie powyciągała z kieszeni to, co zabrała z domku letniskowego. Na etykiecie metalowej puszki widniał napis: „Wiśnie w syropie cukrowym”. Nie bardzo wiedziała, co to takiego syrop cukrowy, ale chlupotało przy potrząsaniu. Potrzebowała czegoś twardego, żeby ją otworzyć. Na ślepo macała ręką przed sobą, ale nie znalazła żadnego pojedynczego kamienia. Czy powinna z powrotem precisnąć się przez szczelinę i poszukać? Uznała, że nie warto.

W środku nie była szczególnie głodna ani spragniona. Wystarczyło tylko tam wrócić.

Położyła się na ziemi, podciągnęła nogi pod brodę i niecałą minutę później spała znowu.

Wyszedł z łóżka kilka minut przed tym, jak słońce pokazało się za drzewami koło jeziora. Nie potrzebował zegarka, zawsze się budził wraz ze światłem dnia.

– Leniwi diabłu służą – mawiała jego matka. Nie była ani trochę religijna, mówiła tak, bo najczęściej tylko rano mogli spędzić trochę czasu razem. Potem wychodziła do pracy, a kiedy wracała, już spał. Od kilku lat już nie żyła, ale nadal nie mógł spać wczesnym

rankiem.

Naciągnął spodnie, zapiął koszulę i potarł policzki. Ostatni raz golił się trzy dni temu. Nadszedł czas zrobić to znowu.

Przed lustrem w łazience wmasował w twarz piankę do golenia i rozłożył staroświecką maszynkę, a jego myśli swobodnie krążyły wokół zadanego tematu.

Co wiedział o Carlstenach?

Oprócz fanatycznego zaangażowania w kwestie ekologii i ochrony środowiska oraz negatywnego nastawienia do wszystkiego, co pachniało nowoczesnością i postępem. Co powiedzieli swojemu małemu gościowi? Dokąd z nim chodzili? W jakim miejscu mogłaby się schować nieznająca okolicy dziesięcioletnia dziewczynka, która nie chciała iść na policję?

Policja zamierzała wyruszyć ponownie, kiedy zrobi się widno. Czy powinien się do nich przyłączyć? Nie, istniało ryzyko, że trafi do grupy, której uda się ją odnaleźć, a wtedy ona natychmiast go rozpozna i wskaże. Musi znaleźć ją przed innymi, bo inaczej wszystko pójdzie na marne. Jakie było prawdopodobieństwo, że mu się to uda? Małe. Ale musiał spróbować. Nie tylko ze względu na siebie. Gra toczyła się o zbyt wysoką stawkę. Jeżeli zawiedzie, okaże się, że pięć osób straciło życie kompletnie na darmo.

Zmył zimną wodą resztki białej pianki i dokładnie

wytarł policzki ręcznikiem frotté.

Co wiedział o Carlstenach?

Często przebywali na łonie natury. To oczywiste. Karin uważała, że w Torsby brakuje leśnego przedszkola, w którym dzieci większość czasu spędzałyby na dworze, i próbowała przekonać do tego władze przedszkola, do którego chodził Fred. Bez powodzenia. Tak czy inaczej, często byli poza domem. Właściwie na okrągło. Prawdopodobnie także wtedy, kiedy odwiedziła ich kuzynka. Mogli jej pokazać cokolwiek i gdziekolwiek. Musiał znaleźć to miejsce.

Znaleźć...

Coś w tym było. Zatrzymał się na tym słowie. Znaleźć... Popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Był już blisko. Skupienie. Kawałek układanki, którego szukał, wydawał się w zasięgu ręki.

Myślał w niewłaściwy sposób. Wszystko przez gazety i akcję policji.

Oni szukali. Dziewczynka się zgubiła. Szukali, ponieważ zaginęła.

Wcale tak nie było. Nie zgubiła się i nie zaginęła.

Ona się ukrywała. Nie chciała, żeby ktokolwiek ją znalazł.

To była różnica. Gdyby chciała po prostu się schować, miała mnóstwo możliwości, od położenia się za kamieniem po ukrycie się w jakimś domku, który w dalszym ciągu był zamknięty na zimę. Istniało jednak ryzyko, że zostanie znaleziona, a tego nie chciała.

W jakim miejscu człowiek nigdy nie może zostać znaleziony?

Znał odpowiedź.

Pytanie brzmiało, czy ona też ją zna.

Ale przecież spędzała czas ze swoimi kuzynami, którzy mieszkali tu od lat. Musieli jej o tym opowiadać. Chłopcy, którzy zginęli. To było jak wieczorna historia o duchach. Na pewno chciała tam pojechać i zobaczyć, gdzie to się stało. Stojąc przed wejściem, na pewno słyszała ostrzeżenie:

„Jeżeli tam wejdiesz, nikt cię nie znajdzie”.

Wiele czynników odgrywało tutaj rolę i było oczywiście mnóstwo znaków zapytania, ale właśnie w to miejsce zaprowadził go jego umysł. On zaś ufał swoim instynktom. Zdecydowanie warto było spróbować. Lepsze to niż siedzenie w domu i sprawdzanie w internecie, czy ją znaleziono. Czekanie, aż policja zadzwoni do jego drzwi.

To było w zasięgu jej możliwości, miała trzy doby, żeby się tam dostać. Jemu będzie potrzebny kwadrans z okładem. Postanowił darować sobie śniadanie i od razu wyruszyć.

Do Jaskini Niedźwiedzia.

ankiem przed komisariatem zebrało się około stu
Rsześćdziesięciu osób gotowych wznowić poszukiwania. Nowe obszary przydzielono tym samym szefom ekip co wczoraj. Torkel, chcąc nie chcąc, zwolnił Billy'ego z poszukiwań, więc jego grupa miała inny skład i cel. Tym razem zamierzali pójść dalej i zbadać większy teren. Nicole opuściła dom mniej więcej przed siedemdziesięcioma godzinami. Przez ten czas mogła już zajść całkiem daleko. Teraz, kiedy było ich dwa razy więcej, Erik dołożył dwa nowe obszary do przeszukania, bardziej niedostępne i dlatego mniej prawdopodobne, ale mimo wszystko niewykluczone. Ponownie rozdano numery telefonów, krótkofalówki, paczki z jedzeniem i termosy. Odpalono silniki samochodów i miejsce zdumiewająco szybko opustoszało.

Prawie.

Została tylko starsza kobieta o kuli. Naprawdę starsza, pomyślał Erik, kiedy ruszyła w jego stronę drobnymi, choć szybkimi krokami. Miała przynajmniej osiemdziesiąt lat. Nosiła starannie zawiązany szalik, kapelusz i płaszcz, który wyglądał na wełniany. Słońce nie prażyło jeszcze na całego, ale wkrótce powinno zacząć – na niebie nie było ani jednej chmurki. Erik podejrzewał, że starsza pani nie miała skłonności do pocenia się.

– Zatarasowaliście drzwi tymi wszystkimi ludźmi – powiedziała, zbliżając się do Erika. – Co to za porządki?

– Zaginęła mała dziewczynka i teraz...

– Tak, tak, tak – przerwała staruszka i niecierpliwie pomachała wolną ręką. – Chcę zgłosić popełnienie przestępstwa – oznajmiła, zwracając pomarszczoną twarz ku Erikowi. – Morderstwo.

Piętnaście minut później Erik zaprowadził starszą panią, która nazywała się Ingeborg Franzén i, jak poinformowała, była żoną przewodniczącego lokalnego klubu Rotary, z powrotem do recepcji. Kiedy wskazywał jej drogę do wyjścia, powtarzała, że jej mąż ma „znajomości” i na pewno dowie się, jeśli jej zgłoszenie nie zostanie potraktowane poważnie. Tak się stanie, zapewnił Erik, ale nie wspomniał, że nawet zgłoszenia traktowane poważnie mogą mieć niski priorytet. Ofiara nazywała się Iskierka i była dwunastoletnim mieszkańcem z domieszką kota birmańskiego. Rano, kiedy Ingeborg wyszła po gazetę, sroki były bardzo ożywione. Okazało się, że za domem, wrzucona między śmietniki, leży Iskierka. Ze złamanym karkiem. Język wystawał jej z pyska w taki sposób, że Ingeborg była pewna, iż jej kochane maleństwo zostało uduszone. Erik nie powiedział, że kota mógł potrącić samochód, a kiedy kierowca wyszedł i zobaczył, że Iskierki nie da się już uratować, po prostu wrzucił ją na teren posesji. Było to nieludzkie i niemoralne, ale możliwe i zgodne z prawem. Powtórzył obietnicę, że zrobią co tylko w ich

mocy, i praktycznie wypchnął ją za drzwi.

Mój ty Boże, piętnaście minut na martwego kota, pomyślał, wracając. Już nie pracował w Torsby.

Wyciągnął kartę i już miał ją wsunąć w czytnik, kiedy usłyszał, że woła go Dennis z recepcji. Oprócz niego był jedyną osobą, która została na komisariacie, nie licząc tego całego Sebastiana Bergmana. Pozostali prowadzili poszukiwania w terenie. Erik odwrócił się w stronę lady recepcji i zobaczył, że Dennis przywołuje go gestem.

– Myślisz, że mógłbyś się tym zająć?

Erik zbliżył się i rzucił okiem na mężczyznę stojącego przy recepcji.

– Chodzi o włamanie – uściślił Dennis.

– Nie może tego załatwić z tobą? – odparł Erik i uśmiechnął się do mężczyzny, co silnie kontrastowało z tłumioną irytacją w jego głosie.

– Jestem tu sam, telefony cały czas dzwonią i...

Jak na zawołanie zadzwonił telefon. Erik westchnął i odwrócił się do czekającego.

– Tędy proszę – powiedział, wskazując drogę.

Dennis odebrał. Jak tylko Erik i jego towarzysz zniknęli mu z oczu, drzwi komisariatu otworzyły się znowu. Dennis podniósł wzrok, trzymając słuchawkę przy uchu. Dziennikarzom surowo zabroniono wchodzenia na komisariat, a poza tym prawie wszyscy dobrowolnie zgłosili się do udziału w poszukiwaniach. Gdyby znaleźli dziewczynkę, mieliby relację z pierwszej

ręki, a może nawet pierwszy i jedyny wywiad. Gdyby zaś się nie udało, mogli napisać empatyczny artykuł o rozpaczliwych poszukiwaniach, jednocześnie pokazując, jacy z nich dobrzy i gotowi do poświęceń obywatele. Tu można było tylko zyskać.

Do budynku nie wszedł jednak dziennikarz. Był to około dwudziestopięcioletni chłopak. Sądząc z oznaczeń na ubraniu, pracował na stacji Statoil. Rozejrzał się po pustym wnętrzu i powłócząc nogami, podszedł do Dennisa. Ten skinął mu głową, po czym zapisał numer telefonu, obiecał, że ktoś oddzwoni, i zakończył rozmowę. Następnie odwrócił się do chłopaka.

– Czym mogę panu służyć?

Sebastian stał przy tablicy i zapisywał najważniejsze punkty sporządzonego przez siebie profilu sprawcy.

- MĘŻCZYZNA
- POWYŻEJ TRZYDZIESTKI
- ZNAJOMOŚĆ OKOLICY / MIESZKA W POBLIŻU
- POWIĄZANIE Z CARLSTENAMI
- INTELIGENTNY / DOBRZE FUNKCJONUJE W SPOŁECZEŃSTWIE, MOŻE BYĆ W ZWIĄZKU
- ZAPLANOWANE DZIAŁANIE / NIE KIEROWAŁ SIĘ NIENAWIŚCIĄ ANI GNIEWEM
- MOTYW / UWAŻA, ŻE BYŁ DO TEGO ZMUSZONY / POZBYŁ SIĘ PRZESZKODY / GROŻENIE

Już słyszał w głowie uwagę Billy’ego: Czy to znaczy, że mógł działać na zlecenie?

Odpowiedź z wielu względów brzmiała: „nie”.

Niezwykłe rzadkie przypadki, w których korzystano z usług płatnych morderców, wiązały się wyłącznie z przestępczością zorganizowaną. Nic nie wskazywało na to, by rodzina miała z tym cokolwiek wspólnego. Profesjonalny płatny zabójca nie używałby pożyczonej broni, a poza tym bardziej starałby się zatrzeć ślady. Może nawet spaliłby dom. Nie zostawałby w tej okolicy i nie zabijałby Cedera, który z pewnością wiedział, kto zabił Carlstenów. Sebastian znalazł tyle argumentów, którymi mógł przyprzeć Billy'ego do muru, że wręcz miał nadzieję usłyszeć takie pytanie.

Rozległo się pukanie w futrynę i umundurowany policjant, którego Sebastian znał tylko z widzenia, wsunął głowę do pokoju.

– Możesz spisać zeznania jednego chłopaka?

– Wolałbym nie. Nie ma tu gdzieś Erika?

– Jest zajęty czymś ważnym. Chodzi o dziewczynkę. Chłopak mówi, że ją widział.

– Widział Nicole?

Policjant pokiwał głową.

– Mam go tu wprowadzić?

– Tak, myślę, że jak najwięcej osób powinno obejrzeć zdjęcia zmasakrowanej rodziny.

Młody policjant natychmiast zrozumiał swój błąd i się wycofał.

– Posadzę go w kuchni.

Sebastian westchnął. Niech to szlag, pomyślał. Istny dom wariatów. Zaczął się zastanawiać, czy nie lepiej

byłoby uczestniczyć w leśnych poszukiwaniach. Mogło jednak być jeszcze gorzej, gdyby była tam Malin Åkerblad. Rano pojechała do Karlstad i miała wrócić dopiero następnego dnia wieczorem, jeśli nie wydarzy się nic szczególnego. Czekał z jej obudzeniem do wpół do szóstej i powiedział, że powinna jechać. Zapytała dlaczego, a on po raz pierwszy wybrał prawdę.

– Naprawdę nie chciałbym, żeby Torkel i pozostali cię widzieli. Nie spodobałoby im się to.

Przyprawił ją kłamstwem:

– Poza tym miałem nadzieję, że będziemy mogli zrobić to znowu...

Pokiwała głową i powiedziała, że ona też nie może się doczekać powtórki. Sebastian zmusił się do uśmiechu.

Miał nadzieję, że po powrocie go nie zdemaskuje, że nie będzie się do niego kleiła ani okazywała miłości. Tymczasowy rozejm między nim a Torkelem był kruchy.

Wyszedł z pokoju, w korytarzu skręcił w prawo i po kilku schodkach zszedł do kuchni. Czekał na niego młody mężczyzna w beżowo-niebieskim stroju. Miał ciemne włosy i czapkę, pociągłą twarz o ostrych rysach, blisko osadzone brązowe oczy i blizny po trądziku.

– Opowiadaj – polecił Sebastian i nie przedstawiając się, usiadł po drugiej stronie wyspy kuchennej.

– Dzisiaj rano w gazecie przeczytałem, że jej szukacie – powiedział chłopak i wskazał zdjęcie Nicole

na pierwszej stronie gazety, która leżała pomiędzy nimi.

– Tak – odparł Sebastian, czekając na ciąg dalszy.

– Widziałem ją. Wczoraj.

– Tak, wiem, interesuje nas tylko, gdzie ją widziałeś.

– W pracy. Na stacji – odpowiedział chłopak i drobnym gestem wskazał firmowe logo na koszuli. – Weszła i na początku sądziłem, że jest z kimś, kto tankuje lub coś w tym stylu, ale ona tylko kręciła się koło lodówki i nie wyglądało na to, że kogoś zna.

– Okej, to ciekawe, ale gdzie dokładnie się kręciła? – zapytał Sebastian, który coraz bardziej tracił cierpliwość.

– Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że ukradła trochę jedzenia – ciągnął chłopak ze Statoil, jakby miał to już przećwiczone i nie zamierzał odchodzić od scenariusza.

– Na pewno to zrobiła – potwierdził Sebastian. – Gdzie? – zapytał znowu z nadzieją, że do trzech razy sztuka.

Sebastian wrócił do pokoju. Nie trwało długo, zanim znalazł właściwą stację benzynową na mapie. Oznaczył ją pinezką, a obok zapisał markerem datę i godzinę. Nagle usłyszał kroki i zobaczył przechodzącego korytarzem mężczyznę. Tuż za nim szedł Erik.

– Erik! – krzyknął Sebastian.

– Już idę, pomogę tylko temu panu znaleźć drogę do

wyjścia – odparł, wskazując głową korytarz i plecy mężczyzny przed sobą.

Sebastian usiadł i jeszcze raz przyjrzał się mapie, jakby mogła mu powiedzieć, dokąd poszła Nicole po tym, jak zwędziła jedzenie na stacji benzynowej. Ruszyła na północny zachód od willi Carlstenów. Jak daleko w takim razie doszła? Czy w tej okolicy była któraś z ich grup?

Erik wsunął głowę do pokoju.

– Czego chciałeś? – zapytał z wyraźną niechęcią w głosie.

– Wczoraj była tutaj – powiedział Sebastian, wstał i wskazał mapę. – Kradła jedzenie na stacji benzynowej.

Erik wszedł do pokoju i spojrział z zainteresowaniem.

– Właśnie dowiedziałem się o włamaniu do domku letniskowego jakiś kilometr stamtąd.

Podszedł bliżej, stanął koło Sebastiana i wskazał miejsce.

– Ktoś stłukł szybę, nie ukradł niczego poza jedzeniem i wygląda na to, że spał pod jednym z łóżek.

– Pod łóżkiem?

– Tak. Poduszka, kołdra i narzuta nadal tam leżały. Sebastian się zastanowił.

Przestraszona mała dziewczynka.

Bała się wszystkiego, ale musiała spać i jeść.

Mógł to być ktoś inny, ale domek leżał na właściwej trasie, a wszystkie wartościowe rzeczy, które nie byłyby interesujące dla uciekającej dziewczynki, zostały na

miejscu.

– Jeśli to ona, nadal kieruje się na północny zachód.
Co jest tam wyżej?

– Norwegia...

– Chyba możemy założyć, że nie zamierza wyemigrować – wymamrotał Sebastian. – Co jest po drodze do Norwegii, o, tutaj? – spytał, zakreślając palcem kółko na mapie.

Erik przyjrzał się wnikliwie, po czym potrząsnął zrezygnowany głową.

– W zasadzie nic. Choć właściwie jest tam Jaskinia Niedźwiedzia, ale nie sądzę, żeby o niej wiedziała, a nawet jeśli, nigdy by tam nie poszła.

– Dlaczego nie?

– W latach osiemdziesiątych zaginęło tam dwóch chłopców. Nigdy ich nie odnaleziono – odparł Erik i odwrócił się do Sebastiana. – Wszystkie tutejsze dzieci uczą się, że każdy, kto tam wejdzie, nigdy nie zostanie znaleziony.

Wszystko się zgadzało.

– Ona tego właśnie chce – powiedział Sebastian. – Tam ją znajdziemy.

Widząc sceptyczną minę Erika, postanowił go uprzedzić:

– Tak, jestem pewien. Zwołaj pozostałych i jedziemy.

Nagle coś ją obudziło. Jakiś dźwięk. Tak, to musiał być dźwięk.

Zorientowała się, że na dworze jest już widno. W zagłębieniu, w którym leżała, wpadło trochę światła, ale zbyt mało, żeby ją obudzić. A więc nie weszła wystarczająco głęboko do jaskini, żeby pozostawać poza zasięgiem światła z zewnątrz. Musiała przejść głębiej. W ciemność. W zapomnienie.

Było zimno. Oddech zmieniał się w parę. Ale to również jej nie obudziło. Marzła w zasadzie przez całą noc. Była pewna, że to coś innego. Dźwięk.

Wstrzymała oddech i obróciła głowę, żeby lepiej słyszeć. Burczało jej w brzuchu i było jej niedobrze z głodu. Szybko jednak zdusiła to uczucie, bo usłyszała to znowu. Chrząst. Stopa na żwirze przed wejściem do jaskini.

Przystanął.

Odgłos żwiru pod jego stopami, odbity od gołych ścian jaskini, roznosił się echem i przybierał na sile. Jeżeli tu była, prawdopodobnie go słyszała.

A przecież robił, co mógł, żeby pozostać niezauważony. Zaparkował samochód na leśnej drodze prawie kilometr od wejścia do jaskini i przyszedł na piechotę przez las, żeby nikt idący drogą go nie widział. Przed wyjazdem wybrał strzelbę Serbu Super Shorty. Miała zaledwie czterdzieści dwa centymetry długości,

więc łatwo mógł ją przypiąć i schować pod nieprzemakalnym płaszczem. Czyżby miał polec przez akustykę?

Stojąc nieruchomo, wyciągnął latarkę czołową z kieszeni płaszcza i założył na głowę. Ostre światło małej kwadratowej lampki padło na najbliższą ścianę i drogę do jaskini. Pierwotnie planował niepostrzeżenie opuścić się do środka. Liczył na to, że znajdzie jej ślady albo usłyszy ją, kiedy będzie musiała się przemieścić. Ale teraz pewnie już wiedziała, że tu jest. Nie uda się zadziałać z zaskoczenia. Równie dobrze mógł pójść na całość.

– Nicole! – krzyknął i zrobił kilka kroków w jaskini, jednocześnie zdejmując małą strzelbę z uchwytu pod płaszczem. – To policja. Wiemy, że tu jesteś.

– Jestem tu, by ci pomóc.

Nicole odpełzła do tyłu w ciasnej przestrzeni i przywarła plecami do ściany tak mocno, jak mogła. Objęła rękoma łydki, oparła czoło na kolanach i zrobiła się tak malutka, jak to tylko możliwe. Nie rejestrowała tego, ale jej oddech był płytki i dyszący. Kroki na zewnątrz stawały się coraz wyraźniejsze, ten ktoś był coraz bliżej.

– Nicole! Wszystko jest w porządku, możesz już wyjść. To policja.

Nicole podniosła wzrok, nie puszczając nóg. Przez

wąską szczelinę widziała, jak po ścianach pełza wiązka światła.

– Nicole!

Może powinna usiąść tuż obok wąskiego przejścia? Po jego prawej stronie był skalny występ. Miał jakieś piętnaście centymetrów. Gdyby udało jej się do niego przycisnąć, istniała szansa, że jej nie zauważy, nawet jeśli zaświeci i zajrzy do szczeliny.

Ostrożnie rozprostowała nogi i przeniosła ciężar ciała, żeby podpełznąć w tamto miejsce. Poczowała, że prawie się hiperwentyluje, i zmusiła się, żeby uspokoić oddech. Pomacała rękoma przed sobą i podciągnęła jedno kolano. Jeszcze tylko trzy ruchy i będzie na miejscu. Przesunęła się kawałek dalej. Jeszcze odrobina, a potem wystarczy się odwrócić i przycisnąć plecy do ściany. Da radę. Ostatni kawałek...

Poczowała to, jeszcze zanim rozległ się dźwięk. Jedna z puszek wypadła jej z kieszeni, uderzyła o ziemię i poturlała się dalej.

Nabrał powietrza, żeby znów krzyknąć, kiedy usłyszał metaliczne stuknięcie i krótki odgłos, jakby coś toczyło się po kamieniach. Nadstawił uszu. Jaskinia mogła oczywiście zniekształcać i zaburzać doznania słuchowe, ale dźwięk rozległ się chyba gdzieś blisko. Bardzo blisko. Zrobił ostrożny krok do przodu i mocniej ścisnął broń.

Była tutaj.

Nie mylił się.

Teraz wystarczyło tylko ją znaleźć.

Była przestraszona małą dziewczynką, a on miał dużo czasu. To mogło się skończyć tylko w jeden sposób. Przez chwilę czuł coś w rodzaju smutku na myśl o tym, co będzie musiał zrobić, ale nie miał wyboru. Nie było odwrotu. Człowiek robi, co musi, nawet jeśli nie zawsze mu się to podoba.

Przejechał wiązką światła latarki od prawej do lewej. Dalej droga rozgałęziała się i zmieniała w labirynt korytarzy i szybów, ale tu ścieżka była tylko jedna. Nicole nie mogła wybrać innej.

Zatrzymał się. Co to było? Cień? Ale czego? Nie widział nic, co blokowałoby światło. Nie, to nie cień, tylko szczelina. Niezbyt duża, ale z pewnością wystarczająca, żeby mogła się przez nią przecisnąć dziesięcioletnia dziewczynka. Skierował tam wiązkę światła i zdecydowanym krokiem pokonał ostatnie metry.

Dotarła do skalnego występu. Nie sądziła, by ktokolwiek, kto zajrzałby do szczeliny, mógł ją dostrzec. Słyszała go. Był coraz bliżej. Tuż obok. Co jakiś czas światło jego latarki padało na ścianę po jej prawej stronie. Wstrzymała oddech. Może w ogóle nie zauważy wejścia. Nagle światło przestało skakać tam

i z powrotem i się zatrzymało. Na szczelinie. Na jej kryjówce.

Mimo wszystko nadal mógł jej nie widzieć. Przywarła jeszcze mocniej do ściany. Ostre kamienie wbijały się w plecy przez kurtkę. Wtedy to zobaczyła. Puszka, która wypadła jej z kieszeni, leżała jakiś metr od skalnej ściany. Jeśli zaświeci do środka, na pewno ją zobaczy. Jeżeli słyszał, jak uderzyła o ziemię, będzie wiedział, że ona tu jest. Musi ją zabrać. Ale jak? Kroki były coraz bliżej, a wiązka światła nie opuszczała wejścia.

Już miała rzucić się do przodu i próbować złapać puszkę, kiedy je usłyszała.

On także je usłyszał. Dźwięki. Łatwe do zidentyfikowania. Odgłos silnika, opon samochodowych i żwiru, otwierane i zamykane drzwi samochodu, coraz głośniejsze kroki, głosy... Trudno było stwierdzić, ilu ich było, ale na pewno więcej niż jeden. Policja albo ekipa poszukiwawcza, pomyślał. Dlaczego by nie. Jeżeli on się domyślił, gdzie jest Nicole, oni także mogli na to wpaść. O ile rzeczywiście była za tą ścianą. Czy zdąży ją zabić? Usłyszą strzały, ale może się ukryć w labiryncie korytarzy. Na jak długo? I w jaki sposób się wydostanie? Nie znał tak dobrze tej jaskini. Oni pójda po psy. Przechlapane. Zaprzepaścił szansę. Szybkim ruchem zgasił latarkę i bezgłośnie zniknął w głębi jaskini.

Kiedy weszli do środka, Erik włączył ostre światło.

– Jak długa jest ta jaskinia? – zapytał Sebastian, kiedy zrobili pierwszy krok do zimnego wnętrza.

– Nie wiadomo. Nikt nie spenetrował jej w całości.

Nie była to dobra wiadomość. Jeżeli Nicole przyszła tu, żeby zniknąć, mogła iść, dopóki starczyło jej sił. Istniało ryzyko, że zostanie trzecim dzieckiem, którego nigdy tu nie odnajdą. Jednak, o ile wiedzieli, nie miała ze sobą źródła światła. Może w gęstym mroku wydawało jej się, że dotarła dalej niż w rzeczywistości. Może poczuła się bezpiecznie, choć wcale nie zaszła zbyt daleko.

Za plecami usłyszał dźwięk nadjeżdżającego samochodu, a minutę później podszedł do nich Billy w towarzystwie kolejnych czterech osób, których Sebastian nie znał.

– Dlaczego myślimy, że tu jest? – zapytał Billy i oświetlił wnętrze jaskini przed nimi.

– Po prostu to wiemy – odparł Sebastian.

Co dziwne, Billy’emu najwyraźniej to wystarczyło.

– Co robimy?

– Tutaj ścieżka jest dość szeroka. Po trzydziestu metrach rozwidla się na kilka mniejszych, które potem dzielą się na kolejne. Musimy znaleźć sposób, żeby zbadać jak największy teren.

Billy skinął głową.

– Okej, przyprowadzę tu więcej osób, zorganizujemy liny, reflektory i całe to gówno – powiedział i wyszedł.

– Wy na razie poczekajcie tutaj – polecił Erik czterem towarzyszom Billy’ego. – Zobaczcie, czy pozostali nie będą potrzebowali pomocy, kiedy przyjdą. Sebastian i ja dojdziemy do rozwidlenia.

Mężczyźni pokiwali głowami. Erik i Sebastian ruszyli naprzód. Jaskinia była wysoka. Jakieś cztery, pięć metrów, domyślał się Sebastian. Nie było widać żadnych stalaktytów ani innych pięknych formacji, które zwykle kojarzą się z jaskiniami. Tylko szarobrunatne, gołe, twarde ściany.

– Nicole! Nazywam się Erik i jestem policjantem. Jesteśmy tu, żeby ci pomóc.

– Nie odpowie – rzucił sucho Sebastian. – Chce, żeby nikt jej nie znalazł.

– Nicole! – krzyknął Erik raz jeszcze, jakby nie słyszał tej uwagi albo nic sobie z niej nie robił.

Weszli głębiej. Latarka Erika oświetlała drogę.

– Tam – odezwał się nagle Sebastian i wskazał coś po lewej stronie.

Erik skierował tam snop światła.

– Co to takiego? – zapytał, wskazując coś, co wyglądało jak wąski cień na ścianie.

– Szczelina w skale.

Podeszli do tego miejsca. Sebastian nachylił się do szczeliny. W najwęższym miejscu miała niecałe trzydzieści centymetrów. Dla dziesięciolatki mogłoby to być w sam raz, ocenił. Erik stanął obok i zaświecił do środka. Zobaczył podłużne odgałęzienie o powierzchni

najwyżej kilku metrów kwadratowych. Przesunął wiązkę światła po chropowatych ścianach. Na ziemi przy jednej z nich coś leżało.

Puszka pomidorów.

Dziewczynki nie było.

– Cicho. – Sebastian odwrócił głowę i przyłożył ucho do otworu. Erik opuścił głowę i obydwaj stali w całkowitym bezruchu i ciszy. Długo. Sebastian już miał się wyprostować, kiedy usłyszał dźwięk. Cichy wydech. Jakby sapanie.

Odwrócił się do Erika i bez słowa wziął latarkę. Nachylił się w prawo, tak mocno, jak tylko mógł, wsunął rękę do środka i poświecił w lewo.

Zobaczył but, stopę i kawałek nogi.

– Jest tutaj – powiedział i cofnął rękę z latarką. – Chcę, żebyś wyszedł. Zabierz wszystkich ze sobą i wyjdźcie z jaskini.

Erik popatrzył Sebastianowi w oczy i najwyraźniej zdał sobie sprawę, że w tej sytuacji nie powinien protestować ani zadawać pytań.

– Przyślę tu karetkę – powiedział i ruszył do wyjścia.

Sebastian poczekał, aż kroki ucichną, po czym opadł na zimną ziemię. Nic nie szkodziło, żeby przy okazji było mu w miarę wygodnie. To mogło trochę potrwać.

– Nicole, mam na imię Sebastian i pracuję w policji – zaczął, zwróciwszy twarz do wąskiej szczeliny w skale. Brak odpowiedzi. Niczego takiego zresztą się nie spodziewał. Wiedział, że najprawdopodobniej będzie

to monolog. – Szukaliśmy cię. Wiemy, co się stało z twoimi kuzynami i ich rodzicami – mówił dalej.

Żadnego dźwięku. Żadnego ruchu.

– Rozumiem, że nie chcesz wychodzić. Rozumiem, dlaczego tu siedzisz, ale ukrywanie się w niczym nie pomoże.

Obrócił się na twardym, zimnym podłożu. Już było mu niewygodnie. Co będzie, jeśli jego obawy się potwierdzą i wszystko się przeciągnie? Odsunął od siebie te myśli.

– Twoja mama Maria już tu jedzie, ale jeszcze trochę to potrwa. Możemy poczekać tutaj, jeśli chcesz, ale gdzie indziej byłoby nam cieplej i wygodniej. Poza tym na pewno jesteś głodna. Możemy pojechać gdzieś, gdzie będziesz mogła coś zjeść. Co tylko zechcesz.

Nie dała nawet znaku, że go słyszała.

– Wiem, że to, przez co przeszłaś, było straszne, ale nie musisz się bać. Wszyscy są tu po to, żeby cię ochronić.

Cisza.

Tak, to potrwa.

Billy stał przed wejściem do jaskini, pocierał dwa zadrapania, które miał na wierzchu dłoni, i patrzył na to, co się działo za policyjną taśmą przy prawie przewróconym płocie. Było tam mnóstwo ludzi. Dwie karetki z sanitariuszami, którzy, czekając przy noszach

na kólkach, palili papierosy. Oczywiście kilku dziennikarzy. Dwie ekipy telewizyjne. Z jedną z nich rozmawiał Torkel. Na niewielkim wzniesieniu po lewej stronie jaskini stało kilku fotografów szykujących się do sfotografowania działań policji. Poza tym nie brakowało gapiów. Billy kojarzył większość twarzy z zebrań przed poszukiwaniami, ale niektóre były nowe. Szacował, że zgromadziło się tu około siedemdziesięciu osób chcących zobaczyć, jak z jaskini wychodzi mała dziewczynka.

Wziął głęboki oddech. Powietrze było przejrzyste i lekko mroźne, choć na niemal bezchmurnym niebie świeciło słońce. Pachniało lasem, wilgocią i ziemią. Zapach na chwilę przeniósł go z powrotem do lasu za osiedlem willowym, na którym dorastał i przez wiele lat spędzał prawie każdą wolną chwilę na zabawach z Rayem i Peterem.

Vanja precyzyjnie się przez tłum, kiwnęła głową jednemu z policjantów przy ogrodzeniu i przeszła pod niebiesko-białą taśmą, którą dla niej podniósł.

– Rozmawiałam z agencją SIDA – powiedziała, jeszcze zanim doszła do Billy’ego. – Mama Nicole łąduje na Landvetter o szesnastej dwadzieścia pięć.

– Wie, co się stało?

– Tak, powiedziano jej...

– Ktoś po nią pojedzie czy ja mam to zrobić?

– Torkel się tym zajmie – odparła Vanja i kiwnęła głową w stronę jaskini. – Jak idzie tam w środku?

Billy wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Jak długo on tam jest?

Billy spojrział na zegarek.

– Już prawie czterdzieści pięć minut.

– O czym oni tyle rozmawiają?

Chwilowo milczeli.

Sebastian powiedział już o wszystkim. Próbował przypomnieć sobie wszystko, co tylko przeczytał na temat dziewczynki. Sprawić, żeby poczuła się bezpiecznie i wiedziała, kim są. Zbudować zaufanie.

Najwyraźniej się nie powiodło.

Sebastian wyciągnął przed siebie nogi, ściągnął łopatkę i wyprostował plecy. Zaczynało mu być naprawdę niewygodnie. Chciał się z tym uporać. Nie tylko po to, żeby wstać i wyjść z zimnej i ciemnej jaskini, ale też dlatego, że wszyscy spodziewali się, iż jest w tym dobry. Nikt nie kwestionował jego polecenia, kiedy kazał pozostałym wyjść. Po jednej stronie ściany była mała dziewczynka, która przeżyła traumę, po drugiej – wykształcony i kompetentny psycholog. Oczekiwano, że się sprawdzi. Jak dotąd niczego nie osiągnął. Nie udało mu się nawiązać więzi. Fakty, zachęty i zapewnienia nie wystarczyły. Jeśli chciał zasłużyć na zaufanie, musiał dać z siebie więcej.

Wziął głęboki oddech i trochę ściszył głos, żeby

brzmiał bardziej poufnie i szczerze.

– Czasem, kiedy coś się dzieje, kiedy jesteśmy smutni, bo coś straciliśmy, inni ludzie mówią, że rozumieją, jak to jest, ale najczęściej nie mają o tym pojęcia. Bo nigdy nie zabrano im czegoś cennego.

Obrócił się i skupił wzrok na wąskiej szczelinie. Wyobraził sobie, że dziewczynka ze zdjęcia wiszącego w komendzie siedzi tam w środku i słucha.

– Ale ja myślę, że naprawdę wiem, jak to jest. Kiedy ktoś, kogo się kocha, nagle znika.– Umilkł. Czy to była właściwa droga? Czy w ogóle chciał nią podążać? Powtarzał sobie, że nie ma znaczenia, czego chciał. Liczyło się tylko to, co musiał zrobić. – Tsunami zabrało mi żonę i córkę – kontynuował. – Wiesz, co to tsunami? To taka wielka fala, która zalała Tajlandię w drugi dzień świąt w dwa tysiące czwartym roku.

Znowu umilkł. Tak rzadko pozwalał sobie na te wspomnienia na jawie. Nie bez powodu. W dalszym ciągu mógł jeszcze zrezygnować. Spróbować czegoś innego. Pójść łatwiejszą drogą. A jednak, nadal nie widząc nic w ciemności, przeniósł się w tamto miejsce.

Wrócił do tamtej chwili.

Do katastrofy.

– Byliśmy na plaży, moja córka i ja. Miała na imię Sabine. Moja żona, mama Sabine, poszła pobiegać. Bawiliśmy się i pływaliśmy, kiedy nagle pojawiła się ta fala. Była wysoka na kilka metrów. Chwyciłem Sabine tuż przed tym, jak trafiła nas woda. Trzymałem ją prawą

ręką. Mówiłem sobie, że nigdy nie wolno mi jej puścić. Ale ona jakimś sposobem zniknęła. Nie mogłem jej utrzymać. Śni mi się to prawie każdej nocy. Zaciskam prawą dłoń tak mocno, że aż boli.

Poczuł, że robi to nawet teraz. Wziął kilka głębokich wdechów i z wysiłkiem rozluźnił palce.

– Sabine miała cztery lata. Nigdy nie odnalazłem ani jej, ani żony. Po prostu zostały zabrane. Jak twoi kuzyni, Karin i Emil. W jednej sekundzie wszystko było jak zwykle, a w następnej leżało w gruzach. Myślałem, że już do końca życia będę czuł tylko ból.

Znowu umilkł. Nie mógł powiedzieć dziesięciolatce, że tak w istocie było. Że ból nadal w nim żył, stał się naturalną częścią jego życia, że wszystkie błędne wybory, numerki na jedną noc, udane próby odcięcia się od otoczenia miały swoje źródło właśnie w nim. Że ten ból, w połączeniu z poczuciem winy, powoli go zatruwał. Zamiast tego odwrócił się tak, żeby wsunąć prawą dłoń w wąską szczelinę.

– Wypuściłem swoją córkę, ale... tu nie ma żadnej fali, Nicole. Żadnej klęski żywiołowej. Tylko... jakiś zły człowiek, a przed złymi ludźmi mogę cię obronić. Jeżeli złapiesz mnie za rękę, będę cię trzymał. Nie puszcę cię, dopóki sama nie będziesz tego chciała. Kiedy znowu będziesz zdrowa. Kiedy nie będziesz już czuła bólu. Mogę to zrobić. Obiecuję. Mogę ci pomóc. Małeńka, pozwól mi sobie pomóc...

Usłyszał, że łamie mu się głos, i zamilkł. Po raz

drugi w tym samym tygodniu poczuł, że łzy płyną mu po policzkach. Wyciągnął rękę tak mocno, jak potrafił. Nie chodziło już o wyciągnięcie małej dziewczynki ze skalnego pokoju. Chodziło o możliwość pojednania.

W pierwszej chwili nie zauważył, że się poruszyła, ale po chwili to poczuł.

Poczuł małą, zimną dłoń w swojej dłoni.

Zaniósł Nicole do karetki. Ważyła więcej, niż się spodziewał, a ścieżka była nierówna i pełna luźnych kamieni. Kilka razy omal się nie przewrócił. Nicole kurczowo obejmowała go za szyję. Nawet nie pisnęła, ale na szyi czuł jej ciepły oddech. Miał wrażenie, że dzięki temu jego płuca wypełniają się tlenem.

Uratuje ją.

Tym razem nie zwolni uścisku.

Karetka zbliżała się powoli, dwóch sanitariuszy wybiegło im naprzeciw.

– Jak ona się czuje? – zapytał ten, który dobiegł jako pierwszy, na oko trzydziestopięcioletni, umięśniony mężczyzna z mnóstwem tatuaży.

– Chyba w porządku, ale jest w szoku – odparł Sebastian i poczuł, że uścisk dziewczynki stał się mocniejszy, kiedy sanitariusz dotykał jej czoła. Odsunęła się i wtuliła twarz w pierś Sebastiana.

– Pomóc panu? – zapytał ostrożnie sanitariusz.

Sebastian pokręcił głową, wyprostował się i szedł

dalej.

– Nie trzeba. Trzymam ją.

Odpowiedział głównie po to, żeby uspokoić małą istotkę, którą trzymał w objęciach. Poczuł, że jej napięte ciało się rozluźnia. Tylko trochę, ale wystarczająco, by zrozumiał, że dziewczynka mu ufa. To wspaniałe uczucie dodało mu sił. Przyśpieszył.

– Przygotuję nosze – powiedział mężczyzna, wyprzedził ich i pobiegł do karetki.

Sebastian skinął głową, ale nie sądził, żeby Nicole go puściła, nawet gdyby przygotowano jej łożo z baldachimem.

– Nicole, jesteś już bezpieczna. Wszyscy chcą ci pomóc – powiedział.

Nie otrzymał odpowiedzi, ale poczuł, że dziewczynka rozluźniła się jeszcze trochę, a jej oddech się uspokoił. Słowa były zbędne, jej ciało mówiło mu wszystko, co chciał wiedzieć.

Słyszała go.

To wystarczyło.

Kiedy doszli do karetki, sanitariusze wyjęli nosze. Koło samochodu zaczęli zbierać się gapie. Aparaty i telefony komórkowe były w pełnej gotowości. Kilku policjantów oraz pięć–sześć ubranych po cywilnemu osób, prawdopodobnie z Missing People, utworzyło ochronny okrąg wokół noszy. Milczący, nieruchomi ludzie, którzy na nich czekali, nagle zaczęli go drażnić. Nie obchodziło ich, czy dziewczynka żyje, czy nie. Byli

po prostu ciekawi. Publiczność. On i Nicole byli przedstawieniem, na które czekali.

– Przesuńcie się! – krzyknął, kiedy podszedł bliżej.

Najwyraźniej go posłuchali, bo zrobili kilka kroków do tyłu. Czuł, że uścisk dziewczynki staje się coraz mocniejszy, w miarę jak podchodzili do noszy. Jakby przeczuwała, że wkrótce będą próbowali ją zmusić, żeby go puściła. Nosze były coraz bliżej. Sanitariusze trzymali w górze jasnopomarańczowy koc.

– Nicole, będę musiał cię położyć. Oni cię zbadają, żeby zobaczyć, czy wszystko z tobą okej – powiedział tak spokojnie, jak tylko potrafił. Spróbował pogłodzić ją po głowie. – Niedługo spotkasz się z mamą, fajnie, prawda?

Zareagowała od razu.

W jej oczach zapaliła się iskra nadziei. Wypełniający ją strach na chwilę zniknął. Sebastian przycisnął ją mocniej i spojrzał jej w oczy. Z czułością powtarzał:

– Zabiorę cię do mamy. Obiecuję. Zabiorę cię do mamy.

Wiedział, że powtórzenia potrafią leczyć. Zwłaszcza jeśli są pełne miłości. Trauma była murem, miłość – drogą, dzięki której można było go przekroczyć, a powtórzenie – młotem, który kruszy wszystko po drodze.

Szpital w Torsby był zaskakująco nowoczesny. Ordyn Hansson i jej czteroosobowy zespół robili wrażenie kompetentnych. Spotkali się przed drzwiami karetki i Hansson postarała się, żeby Nicole i Sebastian szybko zostali zbadani. Była w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat, miała lekko kręcone włosy i nosiła okulary. Przemawiała łagodnym głosem do Nicole, ale dziewczynka nie odpowiadała. Z każdym pytaniem wtulała się mocniej w Sebastiana.

– Czy przez cały czas była taka niekomunikatywna?
– zapytała Hansson z powagą.

– Tak, i trzymała mnie w ten sposób, odkąd wyniosłem ją z jaskini – odparł Sebastian.

Ordynator pokiwała spokojnie głową i pogłaskała dziewczynkę po czole.

– Jesteś tu bezpieczna, Nicole. Chcemy tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku – odezwała się matczynym tonem.

Dotyk i łagodny głos najwyraźniej pomogły. Sebastian znów poczuł, że Nicole rozluźnia mięśnie. Hansson nachyliła się do niego.

– Chcę jej dać coś na uspokojenie, pomoże mi pan? – szepnęła mu do ucha.

– Oczywiście – odparł Sebastian i popatrzył na dziewczynkę. Szukał jej spojrzenia. – Pani doktor da ci lekarstwo. Może to zrobić?

Nicole spojrzała na niego pytająco. W jej oczach było zaufanie, które go ujęło. Posłał jej troskliwy

uśmiech.

– Możesz mi zaufać, Nicole. Dopilnuję, żeby nic ci się nie stało.

Hansson podsunęła jej pipetę do ust. Nicole nie odwróciła głowy i nie protestowała. Ordynator opróżniła plastikowy pojemniczek i po raz ostatni pogłaskała dziewczynkę.

– Trochę potrwa, zanim krople zadziałają. Mógłby mi pan w międzyczasie pomóc w pobraniu krwi?

Sebastian pokiwał głową, nie odrywając wzroku od Nicole.

– Jak najbardziej. Wie pani, gdzie jest jej mama? Już jedzie?

– Nie wiem.

– Mogę wam podać numer do prowadzących śledztwo. Oni powinni to wiedzieć.

– Proszę go dać siostrze – odparła Hansson, wskazując szczupłą, młodą kobietę z upiętymi czarnymi włosami.

Siostra Samira wyglądała, jakby pochodziła ze Środkowego Wschodu, ale odpowiedziała z värmlandzkim akcentem. Sebastian podał jej numer do Torkela, a ona wyszła, żeby zadzwonić.

Tymczasem pojawiła się inna pielęgniarka ze stolikiem na kółkach, na którym ustawione były przyrządy do pobierania krwi. Sebastian pogładził Nicole po włosach i poprosił, żeby wyprostowała rękę.

Środek uspokajający zaczął działać po piętnastu

minutach. W międzyczasie pielęgniarka pobrała dziewczynce krew, sprawdziła puls i rytm serca. Podczas pobierania krwi Nicole coraz słabiej ścisnęła Sebastiana, aż w końcu po kilku minutach puściła go zupełnie. Tak, jakby spłynął z niej cały niepokój i w jego miejsce pojawił się tak bardzo potrzebny sen. Teraz to on nie chciał zwalniać uścisku. Wiedział jednak, że musi to zrobić, miał mnóstwo pracy.

Samira wróciła. Udało jej się dodzwonić do Torkela. Miał zamiar zorganizować konferencję prasową, a potem przyjechać do szpitala, ale Vanja była już w drodze. Sebastian postanowił położyć śpiącą Nicole w łóżku. Była słodka, zwłaszcza teraz, bez napiętej szczęki i niespokojnych oczu śledzących każdy ruch. Teraz była tylko małą, śpiącą dziewczynką. Tylko otarcia, brudna twarz, ręce i ubrania zdradzały, przez co przeszła. Sebastian ostrożnie ułożył ją w łóżku, wziął wacik ze stolika obok i namoczył w alkoholu. Zaczął przemywać jej twarz. Biały wacik szybko zrobił się szary. Wyrzucił go i namoczył nowy. Tak samo zmienił kolor.

Nie zauważył, kiedy w drzwiach stanęła Vanja.

– Jak ona się czuje? – zapytała, kiedy ją w końcu spostrzegł. Poczł, że musiała mu się przyglądać już od jakiegoś czasu.

– Jest trochę odwodniona, ale wszystkie wyniki są prawidłowe. Teraz śpi.

– Dobrze. Będziesz miał wolną chwilę za kilka

minut?

Sebastian wstał. Przed wyjściem przykrył Nicole pomarańczowym szpitalnym kocem. Tak naprawdę nie chciał jej zostawiać. Ostatnia godzina była tak intensywna emocjonalnie, że nie miał ochoty wracać do rzeczywistości. Do śledztwa w sprawie morderstwa. Do ekipy błędzących w ciemności.

Wyszedł z Vanją na długi, pusty korytarz. Wyglądał jak wszystkie inne szpitalne korytarze. Zielona wykładzina odbijała światło wiszącej u sufitu jarzeniówki. Sebastian zastanawiał się, czy ktoś przeprowadził kiedyś badania, jak powinny wyglądać szpitalne korytarze, żeby pacjenci jak najszybciej chcieli stamtąd wyjść. Nie przypominał sobie, żeby gdziekolwiek indziej widział taki nieprzyjemny jasnozielony odcień jak ten, który pokrywał tutaj ściany.

Z oddali dobiegały ożywione głosy. Prawdopodobnie personel szpitala opowiadał o pacjentce, którą przyjęto. O policji. O zbrodni, o której czytali i słyszeli. Tak to działało. Zdarzenia stawały się ważne i prawdziwe dopiero wtedy, kiedy interesowały się nimi gazety i telewizja. Teraz zaś media były bardziej niż zainteresowane. Miały dziewczynkę, której udało się przeżyć. Dziewczynkę z Domu Strachów, jak poetycko nazwał ją dziennik „Expressen”.

– Mówiła coś? – zapytała Vanja.

– Nic. Niestety.

Vanja jakimś sposobem wyglądała na zdziwioną

i zirytowaną jednocześnie.

– Nic? Coś przecież musiała powiedzieć?

– Ani słowa. Jest w ciężkim szoku.

Spojrzała na niego sceptycznie.

– Chcesz powiedzieć, że nie wiemy nic więcej, choć prawdopodobnie znaleźliśmy naocznego świadka?

– Niestety. Ale wykonaliśmy dobrą robotę. Znaleźliśmy Nicole. To jest mimo wszystko najważniejsze.

Vanja nie odpowiedziała, ale jej spojrzenie jednoznacznie dawało do zrozumienia, że się z nim nie zgadza. Zależało jej na wytropieniu mordercy. Oczywiście cieszyła się, że znaleźli Nicole, ale dziewczynka pełniła dla niej inną funkcję. To był trop. Droga, która mogła doprowadzić do mordercy. Ważniejsze od jej dobrego samopoczucia było to, co może wnieść do śledztwa. Sebastian ją rozumiał. Zazwyczaj myślał podobnie.

– W urzędzie gminy trwa konferencja prasowa. Chcesz wziąć w niej udział?

Sebastian pokręcił głową. Był na nogach od piątej rano. Siedział w jaskini. Wynosił dziewczynkę do karetki. Ale dopiero teraz poczuł się naprawdę zmęczony. Westchnął ciężko.

– Co tam po mnie?

– W sieci już są wielkie nagłówki krzyczące, że ją znaleźliśmy – powiedziała Vanja. – Jeżeli nic nie powiemy, zaczną się spekulacje.

– To bez znaczenia. I tak będą spekulować.

– Torkel o tym zdecydował. Moim zdaniem słusznie.

Sebastian nie zamierzał się z nią sprzeczać. Oboje wiedzieli, że to zło konieczne i nic się nie da zrobić.

– Na pewno coś widziała – oznajmiła Vanja i skinęła głową w stronę Nicole. – Spraw, żeby zaczęła mówić. To twoja działka.

To powiedziawszy, wyszła. Pozwolił jej mieć ostatnie słowo.

Już nie miało to dla niego znaczenia.

Torkel stanął za pulpitem z jasnego drewna. Do zaokrąglonej listwy przymocowano kilka mikrofonów. Wszystkie miały piankowe osłony i logotypy koncernów medialnych, umieszczone tak, żeby były dobrze widoczne dla kamer. SVT, TV4, SR, TT, NRK.

Z początku Torkel zamierzał zorganizować konferencję prasową w komisariacie, ale zrezygnował, ponieważ nie było tam wystarczająco dużego pomieszczenia. Erik wpadł na pomysł, żeby zapytać Pię, czy mogą wykorzystać jedną z sal urzędu gminy, a ona wyraziła zgodę. Zwykle dyskutowano tu o sprawach

politycznych, a nie policyjnych. Choć z drugiej strony nie zanosilo się na zbyt długie dyskusje. Większość zebranych i tak już wiedziała prawie wszystko. Robili to bardziej dla zasady. Była to swego rodzaju gra pod publikę. „Chęć pokazania otwartości policji na media”, jak nazwano to w wiadomości od kierownictwa, w której zachęcano również wysokich funkcjonariuszy do założenia konta na Twitterze.

Torkel zaczekał, aż szum na sali ucichnie, po czym w ogólnym zarysie podsumował to, czego się dowiedzieli.

Dziewczynka była spokrewniona z Carlstenami. Najprawdopodobniej przebywała w tym domu w czasie masakry i udało jej się schować. Odnaleziono ją – jak wszyscy już pewnie wiedzieli – w Jaskini Niedźwiedzia, jakieś dziesięć kilometrów na północny zachód od miasta. Teraz przebywała w szpitalu i, o ile wiedzieli, była trochę odwodniona i wyziębiona, ale poza tym nie odniosła żadnych obrażeń. Jeżeli chodzi o morderstwo Carlstenów, śledztwo trwało, ale na razie nie było żadnych podejrzanych. Przed otrzymaniem wyników analiz Torkel nie chciał też odpowiadać na pytanie, czy Jan Ceder został zastrzelony z tej samej broni co Carlstenowie. Nie wykluczał jednak, że obie te sprawy są ze sobą powiązane.

Torkel umilkł i wziął głęboki oddech. Teraz czekała go zdecydowanie najgorsza część konferencji prasowej.

– Czy są jakieś pytania?

Omiótł wzrokiem zebranych i zobaczył, że w górę wystrzelił las machających rąk. Wskazał rudowłosą kobietę siedzącą w pierwszej ławce. Nie kojarzył jej.

– Czy znacie motyw zabójstwa Carlstenów? – zapytała. Posługiwała się dźwięcznym norweskim.

– Nie, ale był motyw. Nie zostali wybrani przypadkowo.

– Skąd to wiecie? – spytała znowu rudowłosa.

– Na ten temat nie chcę się wypowiadać – odparł Torkel i zaraz otrzymał pytanie, na jaki temat związany z motywem chce się wypowiadać.

Vanja opierała się o ścianę na końcu sali. Torkel proponował, żeby nie tylko współpracowała, lecz także poprowadziła konferencję prasową, ona jednak odmówiła. Teraz, widząc, jak Torkel spokojnie odpowiada na kolejne pytania, nie żałowała tej decyzji. Wspaniale jest znów pracować, pomyślała. Wspaniale jest nie mieć czasu na pogrążanie się w chorobie i kłamstwach i móc się skupić na czymś innym. Wiedziała jednak, że brakuje jej cierpliwości potrzebnej do poprowadzenia konferencji prasowej. Ostatnio zbyt łatwo się denerwowała i zbyt często bywała opryskliwa.

Jakby na dowód jej tezy otworzyły się ciężkie drzwi sali, a kiedy zobaczyła, kim jest spóźniony uczestnik, jej nastrój osiągnął zero absolutne. Malin Åkerblad. Drzwi zamknęły się za jej plecami, a ona rozejrzała się dookoła, zobaczyła Vanję i ruszyła w jej kierunku.

– Znaleźliście ją. Dziewczynkę – powiedziała cicho

swoim niskim głosem i stanęła przy ścianie obok Vanji.

– Najwyraźniej – odparła Vanja, nie spuszczać wzroku z podium i szefa.

– Jest w stanie zidentyfikować mordercę?

– Jeszcze nie wiemy, nie przesłuchaliśmy jej.

Nie widziała tego, ale wyczuła, że Malin kiwa głową.

– Myślałam, że wrócisz dopiero jutro – powiedziała Vanja. Nie dało się nie zauważyć, że wolałaby, żeby przyjechała później. Albo nie przyjeżdżała w ogóle.

– Sebastian tu jest? – zapytała cicho Malin, jakby w ogóle nie usłyszała jej komentarza, a następnie rozejrzała się po sali. Vanja spojrzała na nią uważnie. Malin Åkerblad z pewnością była przekonana, że zadała to pytanie zwyczajnym koleżeńskim tonem, ale kryło się w nim coś jeszcze. Vanja była dobra w odczytywaniu tonu głosu.

Sebastian.

Imię, nutka wyczekiwania i drobny, pewnie nieświadomiony uśmiech.

Spał z nią.

Vanja miała gdzieś, z jakimi kobietami pieprzył się Sebastian i ile ich było. Niewątpliwie miał problem, to było uzależnienie. Ale Malin Åkerblad? Niekompetentna prokurator, która zwolniła jedyne go człowieka mogącego im pomóc w posunięciu śledztwa do przodu?

Sebastian poszedł z nią do łóżka?

Dla Vanji byłaby to najgorsza z kar, ale Malin Åkerblad najwyraźniej nie podzielała jej zdania. Ku

swojemu zdziwieniu Vanja poczuła się zdradzona. Dobrze im się układało z Sebastianem, odkąd zaczęli od nowa. Wydawało się, że naprawdę pracował nad odzyskaniem jej zaufania. A tymczasem przespał się z ich wspólnym wrogiem. W jakiś dziwny sposób czuła się tak, jakby wybrał Malin zamiast niej.

– Jest? – powtórzyła Malin, kiedy Vanja nie odpowiadała. – Nie widzę go.

– Jest w szpitalu.

– Aha.

– Przyjrzelіśmy się trochę dokładniej znajomym Jana Cedera – powiedziała Vanja szybko, widząc, że Malin szykuje się do wyjścia. – Pamiętasz go? Został zastrzelony po tym, jak go wypuściłaś.

Malin nie odpowiedziała, ale jej spojrzenie było wystarczająco wymowne.

– Nie ma ich zbyt wielu i są zniszczeni przez życie. Miejscowi nieźle dali im popalić. Ci, którzy nie mają alibi, po prostu nie byłiby fizycznie zdolni do zrobienia czegoś takiego.

– Aha? – Na twarzy Malin malowało się szczere zdziwienie. – Dlaczego mi o tym mówisz? Chcę być informowana, kiedy wasza praca przynosi jakiś efekt, a nie kiedy go nie przynosi.

– Ceder wiedział, kto ma jego broń, a ty go wypuściłaś. Fakt, że nadal prowadzisz postępowanie przygotowawcze, jest dla mnie zagadką.

– Nie lubię twojego tonu.

– A ja nie lubię ciebie.

Zmierzyły się wzrokiem. Z sali wciąż padały pytania.

– Dziewczynka była spokrewniona z tą rodziną.

W jaki sposób?

– Nie ma potrzeby wchodzić w szczegóły.

– Zdaje się, że była kuzynką tych chłopców?

– Następne pytanie.

– Czy widziała mordercę?

– Nie wiemy, a im mniej spekulacji na ten temat, tym lepiej.

Malin zaczerpnęła powietrza, jakby chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmieniła zamiar. Włożyła kurtkę i przygotowywała się do wyjścia. Vanja ją zatrzymała.

– Czekaj, jeszcze jedno.

Malin przystanęła i posłała Vanji spojrzenie świadczące o tym, jak bardzo niezainteresowana jest tym, co ma do powiedzenia.

– Sebastian jest seksoholikiem. Wystarczy mu, jeśli kobieta ma puls. Mówię to, żebyś miała świadomość, w co się pakujesz.

Malin nie odpowiedziała. Odwróciła się i poszła do drzwi. Kierując uwagę z powrotem na mównicę, Vanja nie mogła powstrzymać małego uśmiešku zadowolenia. Torkel właśnie zbierał dokumenty i schodził z podium. Jego miejsce zajęła kobieta, której Vanja nigdy wcześniej nie widziała.

– Witam wszystkich, proszę, żeby państwo zostali

jeszcze chwilę... Nazywam się Pia Flodin. Tym, którzy mnie nie znają, powiem, że jestem przewodniczącą zarządu gminy Torsby i korzystając z okazji, chciałabym podziękować przede wszystkim Torkelowi Högbergowi i jego ekipie za to, że tu przyjechali...

Vanja opuściła swoje miejsce przy ścianie i spotkała się z Torkelem przy drzwiach.

– To była prokurator? – zapytał Torkel ściszym głosem.

– Tak.

– Czego chciała?

– Chyba szukała Sebastiana.

Torkel posłał jej pytające spojrzenie, ale wyraz jego twarzy świadczył o tym, że już zna odpowiedź.

– Po co?

– Nie wiem. A pan jak sądzi, panie Hög-BERG?

– Przymknij się – powiedział Torkel, mimo wszystko z uśmiechem, po czym otworzył drzwi.

Myśli krążyły jej w głowie z prędkością, z jaką przesuwały się drzewa za oknem.

Radiowóz pędził. Kogut rzucał niebieskie refleksy na karoserie zjeżdżających z drogi samochodów. Policjantka za kierownicą nic nie mówiła. Maria

Carlsten siedziała na tylnym siedzeniu, choć nie bardzo pamiętała, jak się tam znalazła. Czuła zapach skóry i środków do dezynfekcji.

Znaleźli Nicole.

Żywą.

Tylko tyle teraz wiedziała.

Powinna czuć się szczęśliwa. Radość powinna ją rozpierać. To jednak było niemożliwe. Absolutnie niemożliwe.

Ostatnia doba była najgorsza w jej życiu. Oblewał ją zimny pot, była wykończona i miała kłopoty ze skupieniem wzroku. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała, ale mimo wszystko trudno jej było usiedzieć w miejscu. Cała się kurczyła. Panika, jaką poczuła po rozmowie w Bamako, wciąż jeszcze w niej tkwiła. Obracała się, wirowała i co jakiś czas przyprawiała o mdłości. Maria opuściła szybę, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Rozległ się świst – szczelina była zbyt mała. Maria jeszcze niżej opuściła szybę i hałas ustał. Przysunęła głowę do szczeliny i świeże powietrze powiało jej w twarz. To było przyjemne, choć w samochodzie szybko zrobiło się zimno. Zamknęła oczy i próbowała zapomnieć o niepokojach.

Wiedziała przecież, że Nicole żyje.

Zdawała sobie sprawę, że powinna czuć ulgę, ale poczucie winy stało jej na drodze. Za żyjącą Nicole stała cała zabita rodzina. Jej młodsza siostra, Emil i chłopcy. Nie wiedziała, jak kiedykolwiek mogłaby połączyć

radość i smutek.

To było nieludzkie. Mdłości szybko wróciły. W ustach czuła suchość i niesmak. Sięgnęła po butelkę, którą dała jej policjantka. Wzięła łyk ciepłej wody, potrzymana w ustach i wypluła. Spojrzała z powrotem na drzewa. Poczowała wiatr na twarzy. Marzła, ale pozwalala sobie na to. To wydawało jej się właściwe.

Jechała do nieludzkiego miejsca.

Miejsca, z którym wiązały się największy smutek i największa radość.

Duży piętrowy budynek z zawieszoną nad wejściem tablicą „Szpital w Torsby” pojawił się szybciej, niż się spodziewała. Przez pewien czas wydawało jej się, że radiowóz będzie jechał w nieskończoność. Że już na zawsze pozostanie w drodze do córki i nigdy nie dotrze na miejsce.

A jednak nagle się tu znalazła. Zaledwie kilka metrów od tej, za którą tęskniła.

Co teraz będzie? Czy odzyska kontrolę, czy też sprawy nadal będą się toczyły bez jakiegokolwiek wpływu z jej strony?

Tak czy owak, nie mogła już wytrzymać. Ku swojemu zdziwieniu otworzyła drzwi, jeszcze zanim samochód się zatrzymał. Chciała tam wbiec. Znaleźć córkę i już nigdy więcej jej nie zostawić. Policjantka na przednim siedzeniu pochyliła się w jej stronę i po raz

pierwszy podniosła głos.

– Proszę zaczekać, oni chcą wprowadzić panią tylnymi drzwiami.

Marię to zdenerwowało. Nagle wezbrała w niej złość na wszystko, co się wydarzyło. Nareszcie, pomyślała. Już najwyższy czas. Napełniło ją to energią, o którą nawet by siebie nie podejrzewała.

– Nie zamierzam już dłużej czekać! – powiedziała stanowczo i otworzyła szerzej drzwi. Znajdzie swoje dziecko.

Pobiegła do dużych szklanych drzwi szpitala. Otworzą się i będzie tam Nicole. Za plecami usłyszała krzyk policjantki.

– Poczekaj! Maria! Poczekaj!

Maria spojrzała przez ramię, chcąc się przekonać, czy policjantka próbuje ją zatrzymać, ale ona tylko stała w miejscu i krzyczała. Nie sądziła, że pójdzie jej tak łatwo. Przyśpieszyła. Wejście było tuż przed nią. Tlen w płucach i praca mięśni sprawiały przyjemność. Już nie było jej niedobrze. Czerwonobrunatny piętrowy budynek był coraz bliżej. Za błyszczącymi szklanymi drzwiami zobaczyła wolno poruszających się ludzi.

Ona ruszała się szybko.

Nikt nie mógł jej zatrzymać.

Nikt.

– Maria Carlsten?

Ktoś krzyknął. Próbowała zignorować ten głos. Należał do mężczyzny, który wstał z ławki kilka metrów

od wejścia. Miał na sobie zieloną, odrobinę za dużą parkę i brązowe spodnie. Maria spostrzegła, że chce stanąć jej na drodze. Przyśpieszyła jeszcze bardziej. Nie miała zamiaru się zatrzymywać.

– Nie mam czasu – powiedziała ostro.

Mężczyzna zrobił dwa kroki w jej kierunku. Był postawny i miał lekką nadwagę, ale zamierzała się precyzyjnie. Odepchnąć go, jeśli będzie taka potrzeba.

– To ja znalazłem Nicole. – Mówił ostrożnie i spokojnie. Od razu mu uwierzyła. – Chciałbym z tobą porozmawiać – dodał.

Maria poczuła, że traci impet. Siła, którą czuła, opuściła ją w ciągu kilku sekund. Zatrzymała się. Zwróciła twarz w kierunku mężczyzny, który stał spokojnie i wyglądał, jakby na nią czekał.

– Nazywam się Sebastian Bergman – powiedział, wyciągając dłoń. – Pracuję jako psycholog w Krajowej Policji Kryminalnej. Pani córka czuje się dobrze. Zapewniam.

– Muszę się z nią zobaczyć – powiedziała i ruszyła dalej. – Niczego więcej nie chcę.

– Zobaczysz się z nią pani. Ale najpierw muszę z panią porozmawiać.

Rozejrzał się dookoła, chwycił ją pod rękę i odciągnął od szklanych drzwi.

– Proszę, pójdziemy inną drogą. Tam w środku jest sporo dziennikarzy.

Maria posłuchała. Nie miała już siły protestować.

Zobaczyła, że policjantka przy radiowozie skinęła głową mężczyźnie, który ją prowadził, po czym spokojnie wróciła za kierownicę. Przecięli plac do zawracania samochodów i poszli w stronę wjazdu dla karetek. Koło niedbale zaparkowanej karetki stało kilka zielonych ławek. Na jednej z nich siedział sanitariusz i palił papierosa. Maria nigdy tego nie rozumiała. Jak pracownicy szpitala, ludzie, którzy prawdopodobnie wiedzieli najwięcej o szkodliwości tytoniu, mogli palić? Sebastian zatrzymał się przy najbliższej ławce i ponownie odwrócił się do Marii.

– Powiem pani, jak wygląda sprawa. Lekarze zbadali Nicole. Fizycznie czuje się dobrze. Jest odwodniona i zmęczona, ale to nic poważnego.

Usłyszała w jego głosie, że chce powiedzieć coś innego.

– Dlaczego w takim razie chce pan ze mną rozmawiać? Skoro wszystko jest dobrze? – zapytała i po wyrazie twarzy Sebastiana zorientowała się, że miała rację.

Sebastian wziął nieco zbyt głęboki oddech i odpowiedział:

– Nicole nie mówi. Odkąd ją znalazłem, nie odezwała się ani razu.

Te słowa sprawiły jej ból. Miały tak duży ciężar, choć było ich tylko kilka i w zasadzie niewiele wyjaśniały. Zsunęła jego dłoń ze swojego ramienia. Rozumiała, co mówił, a jednak jakimś sposobem nie

mogła tego pojąć.

– Jak to? Nic nie mówi? – wykrztusiła.

Sebastian pokręcił głową.

– Ani słowa. Choć lekarze twierdzą, że wszystko z nią w porządku.

Maria poczuła, że niepokój i mdłości wracają.

– Proszę mnie posłuchać. Często się zdarza, że osoby, które przeżyły traumę, zamykają się w sobie. Zwłaszcza dzieci. To reakcja psychologiczna. Silny mechanizm obronny i sposób, żeby się ochronić przed ekstremalnymi przeżyciami. A Nicole przeżyła coś strasznego.

– Czy widziała, jak oni giną? Moja siostra i... wszyscy?

Sebastian obawiał się, że ta informacja może być dla niej zbyt trudna do przyswojenia, ale uznał, że i tak się dowie.

– Tak.

Przyjrzał się Marii. W pierwszej chwili wyglądało na to, że zamierza coś powiedzieć, ale tylko popatrzyła w ziemię. Siedziała w milczeniu. Potem zaczęła płakać. Cicho zanosila się płaczem. Sebastian chwycił ją za rękę. Szukał jej oczu, zasłoniętych długimi, ciemnymi włosami. Zobaczył, że są zmęczone i czerwone od łez. Miał przed sobą kobietę na skraju wytrzymałości.

– Nicole wyzdrowieje. Potrzebuje tylko czasu, ciszy i spokoju. I wsparcia najbliższych.

Maria powoli kiwnęła głową. Chciała, żeby to, co

mówił, było prawdą, ale przeszkadzało jej wielkie poczucie winy.

– To przeze mnie. Zostawiłam ją. Nie było mnie, kiedy to się stało.

Sebastian jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń.

– Ale teraz pani tu jest. I to się liczy. Najgorsze za nami. Nic pani już nie zmieni. Proszę zrozumieć: gdyby pani tam była, również by pani zginęła.

Maria słuchała jego słów. Wydawało się, że trochę jej pomagają. Podniosła na niego wzrok, bardziej skupiony niż przedtem.

– Ale jak długo może to potrwać? – zapytała po chwili. – Zanim zaczniesz mówić.

Sebastian starał się posłać jej spojrzenie pełne otuchy, choć tak naprawdę nie miał pojęcia.

– Kilka godzin. Kilka dni. Kilka tygodni – odparł. Czuł, że nie może kłamać. Na razie wiedział stanowczo za mało. – W najgorszym razie jeszcze dłużej. Ale to niezbyt prawdopodobne. Musimy ustalić, czy jej mutyzm, jak to się nazywa, jest wybiórczy, czy całkowity.

– Nie rozumiem – odpowiedziała Maria i popatrzyła na niego.

– Być może porozmawia z kimś, z kim będzie się czuła bezpiecznie. To tak zwany mutyzm selektywny. Znacznie częstszy od całkowitego. Rozumie pani?

W oczach Marii pojawił się błysk nadziei.

– Chodzi panu o to, że być może będzie chciała

rozmawiać ze mną? I tylko ze mną?

Sebastian zachęcająco pokiwał głową.

– To całkiem możliwe.

Ta wiadomość napełniła Marię nową energią.

– Kiedy będę mogła się z nią zobaczyć?

– Wkrótce – odparł Sebastian. Zawahał się. Nie był pewien, czy powiedzieć jej o podejrzeniach. Po raz kolejny doszedł do wniosku, że Maria musi wiedzieć. Nie dało się tego unikać.

– Opieramy się na teorii, że Nicole widziała nie tylko ofiary, ale również mordercę.

Maria powoli pokiwała głową. Tak, jakby limit szoku został wyczerpany i nic nie mogło jej już zaskoczyć.

– Więc jeśli coś powie, musi mi to pani powtórzyć.

Skinęła głową i odwróciła się do niego.

– Naprawdę chcę się teraz spotkać z córką.

– W porządku – odparł, wstając.

W ciszy szli przez szpitalny korytarz. Mijali identyczne drzwi. Słyszeć było tylko szelest ich ubrań. Pod koniec korytarza Sebastian zwolnił i skręcił za rogiem. Na stołku przy najbliższych drzwiach siedział umundurowany policjant, którego najwyraźniej przeniesiono tam z którejś z poczekalni. Sebastian widywał go na komisariacie w Torsby. Wydawało mu się, że ma na imię Dennis. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, na ich widok mężczyzna wstał.

– Czy to jest mama? – zapytał o wiele za głośno.

Sebastian spojrział na niego z dezaprobatą.

– Tak. Ma mieć nieograniczony dostęp do tego pomieszczenia. Poza tym otrzymaliśmy rozkazy, z których wynika, że ma pozostać anonimowa, więc może następnym razem nie krzycz, kiedy tylko ją zobaczysz.

Zawstydzony Dennis opuścił wzrok i wydukał przeprosiny. Zrobił krok w bok i wskazał im drzwi.

Weszli.

W sali stały cztery łóżka, ale tylko to przy oknie było zajęte. Wydawało się, że dziewczynka śpi. Leżała skulona pod kocem, którym przykrył ją Sebastian, i widać było tylko kilka kosmyków ciemnych włosów. Jej sylwetka wyrażała niepokój i brak poczucia bezpieczeństwa, jakby nawet we śnie starała się być jak najmniejsza i jak najbardziej niewidoczna. Maria podeszła niepewnym krokiem do małej postaci pod kocem. Sebastian widział, że trudno jej się zdecydować, co robić. Chciała podbiec i uściskać córkę, ale powstrzymywała ją przed tym jej kruchość. Odwróciła się do Sebastiana.

– Jest pan pewien, że ona się dobrze czuje? – zapytała nerwowo. – Nigdy nie śpi w ten sposób.

Sebastian tylko skinął głową. Co miał powiedzieć? Ona sama musiała odkryć, jak wpłynęło na nią to, co przeżyła.

Maria podeszła do łóżka i najostrożniej, jak

potrafiła, ukucnęła przy drobnej dziewczynce. Ostrożnie zsunęła koc o kilka centymetrów, żeby widzieć jej twarz. Nachyliła się i czułymi ruchami zaczęła odgarniać na bok jej włosy. Podeszła tak blisko, jak tylko się odważyła, nie budząc jej.

– Tak się bałam, że już cię więcej nie zobaczę, kochanie. Tak się bałam – powiedziała. Od czoła dziewczynki dzieliło ją tylko kilka milimetrów. Koniuszkami palców zaczęła gładzić ją po policzkach i ustach. Ten dotyk sprawiał jej wyraźną przyjemność.

– Ale ty tu leżysz. Leżysz tu w tej chwili – mówiła, jakby z każdym powtórzeniem Nicole stawała się bardziej realna i żywa. Spokojnie się pochyliła i złożyła na czole córki długi pocałunek. Tak, jakby nie chciała odrywać od niej ust. Nagle się zatrzęsła, jej oddech stał się głośniejszy i Sebastian usłyszał delikatny szloch. Napięcie i strach ustąpiły. Nicole żyła. Można się było o tym przekonać na własne oczy.

Sebastian zrozumiał, że powinien cofnąć się o kilka kroków i nie patrzeć na tę intymną scenę. Byłoby to nie tylko okazanie szacunku, lecz także jedyne właściwe rozwiązanie. Po tym, co się stało, Maria potrzebowała trochę czasu sam na sam z córką. Mimo to zrobił kilka kroków do przodu. Scena, której był świadkiem, poruszyła go i nie potrafił odejść. Sam chciałby przeżyć coś takiego. Wprawdzie z udziałem innego rodzica i innej córki, ale mimo wszystko w szpitalnej sali w północnej Värmlandii zobaczył prawdziwe ponowne

zjednoczenie. Nagle poczuł zazdrość.

Jemu nikt nie przyszedł z pomocą i nie uratował Sabine.

Nikt nie zaprosił go do pokoju, w którym czekała jego córka.

Nikt.

Próbował odpędzić od siebie te napawające go niesmakiem odczucia. Chciał, żeby ta chwila pozostała czysta. Była zbyt piękna, żeby zmieniać ją w coś bolesnego. Widział nadzieję, a to właśnie nadziei potrzebował w życiu. Smutek znał aż za dobrze.

Maria weszła do łóżka i położyła się tuż obok Nicole, uważając, żeby jej nie obudzić.

Sebastian poczuł, że może mimo wszystko zachowa się tak, jak zachowałby się każdy inny i da Marii odrobinę prywatności. Chciał zostać, jak pasażer na gapę, w podróży, o której zawsze marzył, ale czuł się jak intruz. Wiedział, że musi postąpić inaczej, i po cichu ruszył w stronę drzwi. Kiedy jednak złapał za klamkę, Nicole się obudziła.

Nieprzytomna próbowała kilka razy odsunąć się od Marii, po czym otworzyła zaspane oczy. Przez chwilę wydawała się zdezorientowana. Gwałtownie wyswobodziła się z uścisku mamy. Szukała drogi ucieczki. Sebastian puścił klamkę i wrócił. Widział teraz wyraźnie, jakie instynkty kryją się w podświadomości dziewczynki.

Uciekać.

Biec.

Jak najdalej.

Maria zeszywniała i na chwilę puściła córkę. Nie była przygotowana na tak silną reakcję.

– Kochanie, to ja – wykrztusiła, próbując ją chwycić.

Dobrze znany głos dotarł do niespokojnej świadomości Nicole. Efekt był natychmiastowy. Dziewczynka znieruchomiała zdziwiona, pomiędzy jawą a snem. Nie trwało to długo. Już po chwili była całkowicie rozbudzona. Szeroko otworzyła oczy. Zszokowana odwróciła się do Marii.

Wydawało się, że nie wierzy w to, co usłyszała. Nie miała odwagi zaufać temu, co widziała.

Maria mocno ją przytuliła.

W pierwszej chwili Nicole nie zareagowała, jakby nadal nie odważyła się uwierzyć swoim zmysłom, ale wkrótce objęła mamę. Maria tuliła i głaskała córkę. Każdy jej ruch był wypełniony tysiącem słów. Pełnych spokoju i miłości.

Mówiła o bezpieczeństwie i obiecywała, że już nigdy jej nie zostawi.

Nicole się nie odzywała.

Ani słowem.

Sebastian wątpił, czy cokolwiek powie. Spotkanie matki z córką było tak emocjonalne, że choć jedno słowo powinno przekroczyć wewnętrzny próg, który nie pozwalał dziewczynce mówić. Powinno pokonać blokadę.

Można było mieć nadzieję, że potrzeba jeszcze trochę więcej wspólnego czasu matki i córki, żeby Nicole odzyskała mowę, ale Sebastian był realistą. Prawdopodobnie trauma tkwiła głębiej, niż przypuszczali. Postanowił, że spróbuje sam, podszedł i położył jej dłoń na ramieniu.

– Nicole? Cześć. To ja. Pamiętasz mnie?

Dziewczynka spojrzała na niego. Był pewien, że go rozpoznaje.

– Mówiłem, że będziesz mogła zobaczyć się z mamą. Obiecałem ci to. Fajnie, co?

Nicole odwróciła się do Sebastiana. Spojrzała mu głęboko w oczy. Zobaczył w nich ufność.

– Trochę się martwimy, że nic nie mówisz – powiedział i uściśnął ją ręką, którą nadal trzymał na jej ramieniu.

Nicole wyraźnie zastanawiała się nad jego słowami. Spojrzała na mamę, na Sebastiana i znów na mamę.

– Już tu jestem. Możesz ze mną porozmawiać, Nicole – wyszeptała Maria, szukając jej spojrzenia.

Nicole wyglądała na umęczoną. Nie jakby próbowała mówić, ale jej nie wychodziło, lecz jakby nie była w stanie nawet spróbować. Rozumiała, co mówili, ale nie wiedziała, co powinna zrobić, żeby byli zadowoleni. Wtuliła twarz w ramię i pierś mamy. Nagle z jej lewego oka popłynęła łza. Sebastian postanowił, że mimo wszystko wyjdzie z pokoju. Być może swoją obecnością utrudniał Nicole mówienie. A przecież głównie po to

tam był – chciał się dowiedzieć, co widziała. To było jego zadanie. Nic więcej. Nawet jeśli w głębi serca nadal chciał być pasażerem na gapę.

– Zaczekam na zewnątrz – oznajmił i ruszył do drzwi.

Maria skinęła głową, ale reakcja Nicole zbiła go z tropu. Dziewczynka wyswobodziła się z objęć mamy i spojrzała na niego prosząco. Zatrzymał się.

– Chcesz, żebym został? – zapytał.

Nicole nadal wbijała w niego wzrok. Sebastian uznał to za potwierdzenie.

– Wrócę. Przyniosę tylko jedną rzecz – powiedział. – Zaraz będę z powrotem.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Tak było łatwiej.

Szybko zniknął. Ten człowiek, który ją uratował. Miał zaraz wrócić.

Powiedział, że zaraz wróci, a ona mu wierzyła.

Jednak na zewnątrz znowu czuła się bezbronna.

Pozbawiona ochrony i podatna na zranienie.

Mimo tego, co mówiła mama, wewnętrzne ściany nie runęły. Słowa sączyły się do środka i wbrew jej obawom wzmacniały wewnętrzną ochronę, otulając ją

poczuciem bezpieczeństwa.

Na zewnątrz było inaczej. Pokój, w którym leżała, był za jasny, żeby można się było w nim schować.

Kołdra za cienka, żeby się pod nią ukryć.

Kiedy leżała w tym łóżku, każdy mógł ją zobaczyć.

Była zbyt widoczna. Zbyt łatwa do znalezienia.

Ale przysłała mama. Tak jak obiecał człowiek, który ją uratował. Przyjemnie pachniała, choć była gorąca i spocona.

Pozwoliła się objąć.

Zrobiło się trochę lepiej.

Choć nadal była widoczna. Mama nie mogła jej ochronić.

Ona nie mogła ochronić mamy.

Nie mogła nawet ochronić Freda, a on był mniejszy.

Nikt by ich nie ochronił, gdyby to się powtórzyło.

Nikt.

Miała nadzieję, że on wróci.

Człowiek, który ją uratował.

Sebastian.

Sebastian posłał Dennisa po blok rysunkowy i kredki. W międzyczasie zadzwonił do Vanji i przedstawił jej sytuację. Wydawała się rozczarowana, że Nicole

nadal nie mówi, choć spotkała się z mamą.

– Są teraz same. Pomyślałem, że dam im trochę czasu i zobaczę, czy to coś zmieni.

– A jeśli nie zmieni? – zapytała sceptycznie.

– Trzeba będzie poczekać trochę dłużej. W każdym razie chcę, żeby zaczęła rysować.

– Rysować?

– To klasyczna metoda. Czasem łatwiej w ten sposób przepracować trudne wspomnienia. Rysując to, co się przeżyło.

Vanja wybuchnęła śmiechem pozbawionym wesołości.

– Czyli cała nasza nadzieja w tym, że dziesięciolatka będzie chciała trochę porysować?

Sebastian rozumiał jej frustrację. Sam też wolałby, żeby to było prostsze.

– Tak. Chyba że masz inną propozycję.

Vanja przez chwilę milczała. Znał ją na tyle, by wiedzieć, że szuka ciętej riposty. Czegoś, co poprawi sytuację i dzięki czemu będzie się czuła mądra. Najwyraźniej nic takiego nie przyszło jej do głowy.

– Okej, zadzwoń do mnie, jak coś się będzie działo – powiedziała tylko po długiej przerwie, po czym się rozłączyła. Sebastian schował telefon z powrotem do kieszeni i poszedł za róg sprawdzić, czy Dennis już wraca.

Korytarz był pusty. Ani śladu Dennisa.

Typowe, pomyślał Sebastian. Facet nie umie nawet

załatwić kilku kredek. Zirytowany wrócił do pokoju Nicole, ostrożnie uchylił drzwi i zajrzał do środka. Zastał matkę i córkę w tej samej pozycji, siedzące blisko siebie.

Usłyszał zbliżające się kroki i zamknął drzwi. Po chwili przyczłapał Dennis w towarzystwie Fredriki. Miał ze sobą blok rysunkowy i duże opakowanie kredek.

– Potrzeba było was dwoje, żeby się z tym uporać? – zapytał cierpko Sebastian.

Dennis pokręcił głową.

– Przyszła mnie zastąpić. Ja wezmę nocną zmianę.

Sebastian wziął od Dennisa blok i kredki, po czym odwrócił się do Fredriki.

– Okej. Nikogo nie wpuszczaj.

Odpowiedziała skinieniem głowy. Nie spodziewał się niczego więcej, Fredrika była jedną z najmniej towarzyskich osób, jakie znał.

Otworzył drzwi i wszedł. Maria i Nicole podniosły wzrok, a on uśmiechnął się do nich wesoło.

– Hej, to znowu tylko ja.

Położył blok i kredki na łóżku przed Nicole.

– Lubisz rysować, Nicole?

Począł na odpowiedź, choć wiedział, że nie nadejdzie, po czym mówił dalej.

– Może fajnie będzie coś narysować, zamiast mówić. Chyba że tego nie lubisz?

– Nicole uwielbia rysować. Prawda, kochanie? – wtrąciła Maria tonem zachęty, starając się pomóc

Sebastianowi.

– Kładę blok tutaj, możesz z niego skorzystać, kiedy będziesz miała ochotę – powiedział. Nicole popatrzyła na przedmioty przed sobą, ale nawet nie próbowała ich dotknąć. Sebastian zwrócił się do Marii. – Poproszę personel, żeby pozwolono pani spędzić noc z Nicole.

– Dziękuję.

– Proszę dać znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała. Jedzenia, picia, ubrań na zmianę czy czegokolwiek. Musi pani o siebie zadbać.

Maria pokiwała głową.

– Dziękuję, chcę tylko, żeby moja córka wróciła. Żeby była taka jak przedtem.

– Tak będzie, tylko proszę się nie poddawać.

– Nie poddaję się.

– To dobrze. Pani jest najważniejszą osobą w jej życiu. Dlatego koniecznie proszę mi powiedzieć, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała.

Maria spojrzała na niego z wdzięcznością. Musiał przyznać, że kiedy najgorszy stres minął i zaczęła się odprężać, wyglądała całkiem do rzeczy. Wiedział, że już zrobił na niej dobre wrażenie. Spokój i opanowanie w ekstremalnych sytuacjach przez większość osób są odbierane jako atrakcyjne. On zaś uratował jej córkę. Gdyby wdzięczność przeszła w fizyczne zauroczenie, nie byłby to pierwszy raz. Spojrzał na nią z czułością.

– Dziękuję – odpowiedziała cichym głosem.

– Nie ma za co.

Kątem oka dostrzegł, że Nicole przyciągnęła do siebie blok i zaczęła rysować.

– Co rysujesz? – zapytał.

Dziewczynka odwróciła się do niego i pokazała pierwszą kartkę. Dopiero zaczęła, ale od razu zobaczył, co jest na rysunku.

Żółto-zielony samochód.

Z otwartymi tylnymi drzwiami.

– Ładnie – powiedział. – Czy to karetka, którą jechaliśmy razem, ty i ja? – zapytał.

Nicole odwróciła blok do siebie i rysowała dalej. Potężna postać w długim zielonym płaszczu niosła kogoś na rękach.

Nicole miała talent. Nie miał problemu z rozpoznaniem, kto to taki.

– To ja?

Nicole podniosła wzrok. Wydawało mu się, że w jej oczach dostrzega potwierdzenie. Nachyliła się nad kartką i znów wzięła do ręki kredkę. Szybko dorysowała coś niesionej postaci.

Duże oczy.

Brak ust.

To była Nicole.

Sebastian wracał ze szpitala nieco podniesiony na duchu.

Nicole miała imponującą pamięć wzrokową. Rysunek był wprawdzie prosty, ale zdumiewająco wiele

szczegółów zgadzało się z rzeczywistością.

Sanitariusz był wytatuowany.

Sebastian miał brązowe buty.

Niedaleko karetki stał radiowóz.

To był dobry znak. Wspólnie z Marią ustalili, że jutro będą kontynuować.

Mimo wszystko po powrocie do hotelu był wykończony. Położył się na łóżku i zapadł w sen, ale obudziło go uparte stukanie.

Otworzył drzwi. Nie minęły nawet trzy sekundy, a Torkel zaczął na niego krzyczeć. Nawet się nie przywitał. Trzema szybkimi krokami wszedł do pokoju. Sebastian nie zdążył nawet go zapytać, czego chce. Jak się jednak okazało, nie miało to większego znaczenia, bo Torkel od razu przeszedł do rzeczy.

– Powiedz, że nie spałeś z prokuratorem prowadzącą śledztwo.

Prawdopodobnie miało to zabrzmieć tak nieprzekonująco. Torkel odwrócił się do niego i Sebastian zobaczył, że na jego czole pulsuje mała żyłka. To nie mogło być dobre dla serca.

– Coś ty sobie myślał, do jasnej cholery?

– Znasz mnie – odparł Sebastian swobodnym tonem i wzruszył ramionami, jakby chciał rozładować sytuację. – Ja nie myślę.

– Najwyższy czas, żebyś zaczął. Pracujesz dla mnie, więc musisz się dopasować do moich zasad.

Torkel nadal wyglądał, jakby był na granicy zawału.

Sebastian uznał więc, że zdecyduje się na kompromis i podyskutuje na ten temat, choć głośne reprimendy nie były czymś, co mu odpowiadało.

– Rozumiem, że się denerwowałeś, kiedy sypiałem ze świadkami i podejrzanymi, ale co to za problem, jeśli bzykam naszą prokurator?

– To nieprofesjonalne. I, mówiąc zupełnie szczerze, mam już serdecznie dosyć twojego braku hamulców. Gównu cię obchodzi, czy rozbijasz związek, gównu cię obchodzą inni ludzie.

Sebastian znieruchomiał i popatrzył na szefa, który mierzył go złym wzrokiem.

– Tu chodzi o Ursulę – oznajmił rzeczowo i usiadł na łóżku.

– Tu chodzi o to, że kompletnie nie umiesz trzymać kutasa na wodzy – podjął Torkel, ignorując jego stwierdzenie. – Takie zachowanie szkodzi wydziałowi i mnie samemu.

– Dlatego, że Ursula była u mnie...

Torkel zrobił krok w stronę Sebastiana i wyglądał, jakby walczył z chęcią oskarżycielskiego wytknięcia go palcem.

– W tej chwili zakończysz to, co zaczęłeś z Malin Åkerblad. Jeszcze dziś wieczorem. To rozkaz.

– Nie jestem zbyt dobry w przyjmowaniu rozkazów.

– Mogłem cię poprosić, ze względu na starą przyjaźń, ale ponieważ ciągle pokazujesz, jak niewiele jest dla ciebie warta, nie mam innego wyboru.

Po tych słowach zrobił trzy kroki do drzwi i wyszedł. Cisza, jaka zaległa w pokoju, zdawała się większa niż przed jego przyjściem.

Sebastian powoli wypuścił powietrze. Naprawdę się tego nie spodziewał. Po rozmowie w pokoju Torkela sądził, że wszystko jest już załatwione. Ursula została postrzelona u kolegi, z którym jadła kolację. To był tragiczny wynik wielu niefortunnych okoliczności, przypadek i nic więcej. Jednak Torkel najwyraźniej jeszcze się z tym nie uporał. Zostawiłby to za sobą tylko wtedy, gdyby Ursula z nim była. Na poważnie. Gdyby stanowili całkowicie jawną parę. Może nawet małżeństwo. Jeżeli jednak Sebastian dobrze znał Ursulę, a wydawało mu się, że tak jest, to się nigdy nie stanie.

Teraz musiał się zastanowić, co zrobić z resztą wieczoru.

Poświęcił dobrą chwilę na szukanie wykrętów, żeby uniknąć spotkania z Malin. Sam fakt, że wróciła do Torsby dzień wcześniej i zaraz po przyjeździe pytała o niego, świadczył o tym, że trochę za bardzo jej zależało. Zwykle unikał powtórkowego seksu, a z kobietą, która tak aktywnie szukała jego towarzystwa, było to całkowicie wykluczone.

Jeden raz to nie raz.

Dwa razy to o jeden raz za dużo.

Choć z drugiej strony nie był pewien.

Wahał się między oporem przeciwko zachęcaniu Malin w jakikolwiek sposób a chęcią odegrania się na

Torkelu. Gdyby jego szef nie był tak wściekły, dotarłoby do niego, że rozkaz to najlepszy sposób na zachęcenie go do zrobienia czegoś odwrotnego. Tak działał Sebastian Bergman. Jak krnąbrne dziecko. Wyraźny zakaz potrafił sprawić, że rzeczy, na których mu nie zależało, stawały się pożądane i ważne.

Podjął decyzję. Wiele wskazywało na to, że w ciągu najbliższych dni opuści Torsby i Malin Åkerblad. Z Torkelem będzie miał do czynienia na okrągło. Po prostu nie mógł pozwolić mu wygrać.

Klamka zapadła.

Szybki prysznic, a potem seks z panią prokurator.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytała My, jak tylko Billy odebrał. – Całe wieki próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Z Jennifer – odparł Billy i jeszcze raz skręcił na starannie przycięty trawnik przed hotelem. Lubił chodzić, kiedy rozmawiał przez telefon, a jego pokój wydawał się zbyt mały i duszny. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że może nie minęły całe wieki, ale rozmawiał z Jennifer ponad godzinę.

– O czym tak długo rozmawialiście? – spytała My i gdyby Billy jej nie znał, pomyślałaby, że w jej głosie

czai się nuta podejrzliwości. To jednak była jedna z dobrych cech My. W ich związku nie było ani odrobiny zazdrości. Wiedziała, że jego relacja z Vanją jest – albo przynajmniej była – szczególna. Wiedziała, że regularnie spotyka się z Jennifer. Nie przeszkadzało jej, że od czasu do czasu pojawiały się koleżanki z liceum albo szkoły policyjnej, a on nigdy nie dał jej powodu, żeby było inaczej. Po prostu nigdy nie był typem niewiernego.

– Omówiłem sprawę, dobrze czasem usłyszeć, co myśli ktoś z zewnątrz.

Była to prawda, choć nie cała. Tak to się zaczęło – Jennifer opowiedziała, co ostatnio robiła w pracy, podkreślając, jakie to wszystko bezsensowne, a on powiedział, że niewiarygodnie nudne godziny spędzone w lasach Värmlandii zaowocowały odnalezieniem dziewczynki. Czy raczej, gwoli szczerości: to Sebastian wpadł na to, gdzie ona jest, i wyprowadził ją z jaskini.

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? – zapytała Jennifer. – Wtedy też szukałam zaginionego dziecka. Lukasa Ryda.

Nasze pierwsze spotkanie... Billy pomyślał, że coś takiego mogłaby powiedzieć jego dziewczyna. Albo naprawdę dobra przyjaciółka. Było to w pewnym sensie intymne i utwierdziło Billy'ego w przekonaniu, że Jennifer przejęła po Vanji rolę najlepszej przyjaciółki.

– Pamiętam, to było w żwirowni – odparł. Mógłby przysiąc, że Jennifer się uśmiechnęła, tak samo jak on.

– Było tak cholernie gorąco, a Vanja miała kaca.

– Jak ona się czuje po tej historii z ojcem?

– Chyba dobrze. Nie wspomina o tym zbyt często.

Następnie bardziej szczegółowo porozmawiali o śledztwie, a Billy wyznał, że czuje się nie dość dobry. Miło było powiedzieć o tym komuś, kto – w przeciwieństwie do My – nie zarzucał go od razu pomysłami i radami, jak się z tym uporać, co myśleć i co robić, tylko rozumiał go jako osobę, bo sam znajdował się już w sytuacjach, w których czuł podobnie. Wprawdzie niezbyt wielu – większość z tego, co działo się w Sigtunie, była mocno poniżej kompetencji Jennifer – ale jednak. Rozmowa i wzajemne zrozumienie bez konieczności szukania „rozwiązań”, jak to było z My.

Z którą rozmawiał teraz.

Czy raczej: której słuchał. Wysłała dziś zaproszenia i ustaliła jeszcze kilka szczegółów dotyczących ślubu, licząc na to, że nie będzie miał nic przeciwko. Jednak gdyby było inaczej, wszystko, a przynajmniej większość, da się jeszcze zmienić. Oglądała lokal, który wydawał jej się idealny, zdjęcia są na Dropboksie, więc jeżeli mógłby na nie zerknąć w weekend, byłoby idealnie – w poniedziałek miała podać ostateczną decyzję.

Billy obiecał, że spojrzy i oddzwoni. Potem rozmawiali o osobistych sprawach, o tym, jak jej minął dzień, a na koniec jak zwykle zgodzili się, że za sobą

tęsknią.

– Próbowaleś kiedyś seksu przez telefon?

Billy przystanął na trawniku. Musiał przyznać, że pytanie My go zdziwiło.

– Nie... A ty?

– Nie. A chcesz spróbować?

– Nie ma mnie w hotelu.

– Kiedy tam wrócisz?

– Niedługo, za kilka minut – odparł Billy i podniósł wzrok na fasadę przed sobą.

– Zadzwoń, jak już będziesz.

– Okej.

Rozłączyła się. Billy schował telefon do kieszeni. To było coś nowego. Naprawdę nie miał pojęcia, jak miałoby to wyglądać. Na pierwszy rzut oka wydawało się trochę... zenujące. Czy chodziło tylko o rozmowę, zdjęcia czy o Skype'a? Może po prostu My wpadła na pomysł i wystarczyło tylko się mu poddać.

Już miał wejść po schodkach do drzwi, kiedy z hotelu wyszedł Sebastian.

– Cześć, dokąd idziesz? – zapytał Billy i złapał otwarte drzwi.

– A co?

– Tak się zastanawiałem.

– To zastanawiaj się dalej – odparł Sebastian, zszedł po schodach, dobrze utrzymaną ogrodową ścieżką wyszedł na ulicę i po chwili go nie było.

Billy popatrzył za nim.

Sebastian wyszedł. Jego pokój był pusty. Taka okazja mogła się już nie powtórzyć. Nikt nie wiedział, jak długo tu zostaną. Nie mógł przyjść do Sebastiana z butelką wina i ukraść odrobiny DNA podczas wizyty w łazience. Po pierwsze dlatego, że Sebastian nie pił alkoholu, a po drugie, w odróżnieniu od Vanji uznałby to za wyjątkowo podejrzaną. Ich wzajemne stosunki były zupełnie inne.

Billy zastanowił się nad tym, co zamierzał zrobić raz jeszcze. Co się stanie, jeżeli Sebastian go nakryje? I tak nie byłoby czego zepsuć – byli kolegami i absolutnie niczym więcej. Pomyślał, że to trochę dziwne – przecież jako jedyny w drużynie nie okazał niezadowolenia, kiedy Sebastian do nich dołączył. Mimo to Sebastian znacznie silniej związany był z Ursulą i Vanją, które od początku chciały się go pozbyć za wszelką cenę. Choć może nie było to aż tak dziwne. Były kobietami. Billy nie wiedział, jak ani dlaczego to działa, ale Sebastian najwyraźniej miał niemal magiczny wpływ na kobiety. Przynajmniej gdy chodziło o zaciągnięcie ich do łóżka. Właściwie nie było mu czego zazdrościć. Nadużywał ich tak, jak inni nadużywają alkoholu. Prawdopodobnie następnego dnia czuł się równie źle jak alkoholik na kacu. A może wcale tak nie było? Billy nie wiedział i miał to gdzieś. Gdy chodziło o Sebastiana Bergmana, interesowało go jedynie, czy jest ojcem Vanji, czy nie, a żeby się tego dowiedzieć, potrzebował próbki DNA.

Otworzył drzwi, wkroczył do hotelu i podszedł do

małej recepcji.

– Hej, mój kolega właśnie wyszedł, a w jego pokoju został mój laptop. Nie mógłbym pożyczyć na chwilę klucza i go wziąć?

Mógł.

Ostrożnie i powoli jechał po wąskiej ścieżce. Zjeżdżając z drogi do lasu, wyłączył reflektory i teraz jedynym źródłem światła pomocnym w nawigacji był księżyc. Pochylił się do przodu najbardziej, jak się dało, i przynajmniej próbował cokolwiek dojrzeć. Żeby szybko wejść i równie szybko wyjść, powinien zaparkować jak najbliżej, a jednocześnie pozostać niezauważony. W świetle księżyca zobaczył pole porośnięte wysoką zeszłoroczną trawą. Chcąc oszczędzić sobie manewrów przy wyjeżdżaniu, obrócił samochód o sto osiemdziesiąt stopni, żeby przód był skierowany we właściwą stronę, po czym wysiadł i rozejrzał się dookoła. Szpital powinien być oddalony nie bardziej niż o piętnaście minut spacerem. Zamierzał zejść do dużej drogi, która biegła równoległe kilkaset metrów dalej, ale trzymać się skraju lasu, żeby skryć się między drzewami, gdyby ktoś nadjeżdżał. O ile ktokolwiek mógł się tu pojawić o drugiej czterdzieści

pięć nad ranem.

Całe Torsby spało.

Ale nie on.

Wziął mały plecak z tylnego siedzenia i ruszył w drogę. Była bezchmurna, choć zimna noc. Błyszczący księżyc oświetlał onirycznym blaskiem otaczające go drzewa. Plecak wydawał się ciężki, choć nie powinien taki być. Ostatnio zdał sobie sprawę, że przez poczucie winy przedmioty wydają się cięższe. Tak, jakby w momencie, kiedy robiło się rzeczy, o które człowiek nigdy by siebie nie podejrzewał, zaczynały obowiązywać inne prawa fizyki.

Niektóre rzeczy ważyły więcej.

Inne mniej.

Zabicie dziecka.

To było najcięższe.

Odepchnął od siebie tę ostatnią myśl. Zawsze działała na niego bardziej, niżby chciał. Sprawiała mu ból.

Droga poniżej była pusta, tak jak się spodziewał, ale i tak trzymał się skraju lasu, mimo że znacznie szybciej byłoby iść poboczem.

Wolał jednak trzymać się planu. Niczego nie zmieniał. Plany są po to, żeby od nich nie odstępować.

Po jakichś dziesięciu minutach dostrzegł przed sobą górną część szpitala. Leżał częściowo ukryty za trawiastym wzniesieniem, które, jak pamiętał,

prowadziło na tylny parking. Na wzniesieniu były też gęste zarośla, z których zamierzał skorzystać, żeby niepostrzeżenie dostać się na szczyt. Szpital miał dwa wejścia – główne drzwi z przodu i wjazd dla karettek. Nie zamierzał korzystać z żadnego z nich. Chciał wejść drzwiami ewakuacyjnymi. Było ich kilka po każdej stronie budynku i parę razy, nawet wieczorami, widział je otwarte, kiedy personel i pacjenci wychodzili na papierosa. Przy odrobinie szczęścia powinno to oznaczać, że nie są podłączone do alarmu. Tak czy inaczej, warto było spróbować. Przedzierał się ukosem przez chaszczę i nagle poczuł silny, słodki zapach, który przypominał mu lato i spacer. Na ostatnim odcinku tuż przed szczytem przykucnął ostrożnie i popatrzył na prawie pusty parking. Stały na nim cztery samochody, choć na rozległym placu zmieściłoby się dwadzieścia razy tyle. Odczekał chwilę, żeby się upewnić, że nikt nie idzie do któregoś z nich, po czym ile sił w nogach przebiegł przez parking i dotarł do najbliższych drzwi. Wyjął z plecaka czarne skórzane rękawiczki i włożył je. Następnie spróbował otworzyć drzwi. Były zamknięte. Uchyliły się kawałek, kiedy pociągnął, i przez chwilę rozważał, czy nie spróbować wyważyć ich nożem. Zdecydował się jednak pójść w lewo do następnego wyjścia ewakuacyjnego, gdzie jakiś czas temu widział palących pracowników. Szybkim krokiem przesuwał się wzdłuż ściany budynku. Kiedy dotarł do drzwi, okazało się, że choć raz miał szczęście. Któryś z palaczy

zapomniał zabrać mały kamień leżący między progiem a drzwiami i powstrzymujący je przed zamknięciem.

Wszedł do ciemnego korytarza i ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

Pierwszy etap miał z głowy. Teraz będzie trudniej. W półmroku zobaczył czerwonopomarańczowy włącznik światła, ale postanowił użyć małej LED-owej latarki, którą wyjął z zewnętrznej kieszeni plecaka. Zobaczył, że stoi w wąskim, pomalowanym na żółto korytarzu. Ostrożnie ruszył naprzód, minął łóżko szpitalne, a następnie kilkoro drzwi z napisem MAGAZYN. Zatrzymał się, wrócił i zaczął przeszukiwać magazyny. Liczył na to, że uda mu się znaleźć strój, który ułatwi mu poruszanie się po szpitalu.

Jego plan miał słabe punkty. Ktoś mógł go zauważyć, a nawet rozpoznać. Teraz będzie mógł zminimalizować to ryzyko.

W pierwszym magazynie były chusty, opatrunki i bandaże. W jednym z pudeł znalazł mnóstwo maseczek chirurgicznych. Wyjął jedną z nich i założył. Poczł swój ciepły oddech na ustach i policzkach. Od razu lepiej. Teraz jego twarz była przynajmniej częściowo zakryta.

Szukał dalej. W drugim pomieszczeniu były głównie koce i prześcieradła, ale w trzecim znów znalazł to, czego szukał. Był to magazyn ubrań. Znajdowały się w kartonach, ułożone według rozmiarów. Przeszukał pudła z numerami 154 i 156. Stańto na zielonych

spodniach, zielonej koszuli i czepku. Wyglądało to jak strój wkładany przed operacją. Gdyby ktoś go zobaczył, z pewnością zdziwiłby się, że o trzeciej nad ranem po korytarzu chodzi lekarz gotowy do interwencji chirurgicznej. Z drugiej strony dzięki temu będzie maksymalnie zasłonięty. Odłożył latarkę i przebrał się w jej świetle. Zwinął swój płaszcz i schował go do jednego z pudeł. Włożył koszulę i lekarskie spodnie na swoje ubranie. Głowę zakrył czepkiem. Znalazł parę sterylnych rękawiczek i włożył je zamiast skórzanych. Opróżnił plecak i schował go do pudła sąsiadującego z tym, do którego włożył płaszcz. Koszula nie miała kieszeni, musiał więc znaleźć miejsce, gdzie mógłby schować nóż i mały paralizator, które miał przy sobie. Wolałby pistolet, ale tym razem potrzebował czegoś znacznie cichszego. Poprzednim razem ewentualni świadkowie byli daleko.

Teraz będą w pokoju obok.

Wyszedł z powrotem na korytarz, odblokował koła łóżka, które stało kawałek dalej, i na próbę kilka razy przejechał nim tam i z powrotem. Łóżko nie było ciężkie i nie robiło wiele hałasu, choć jedno z kół skręcało.

Włożył pod poduszkę myśliwski nóż i paralizator.

Następnie zrobił ostatnią rundkę w nowych ciuchach, chcąc sprawdzić alternatywne drogi ucieczki. Znalazł dwie klatki schodowe i windę oraz cztery kolejne wyjścia ewakuacyjne. Dobrze to wyglądało.

Dopchał łóżko do windy. Windą na górę, schodami na dół. Taki był plan. Nacisnął przycisk windy i usłyszał zgrzyt uruchamianej maszynierii. Chciał zacząć od parteru, gdzie, o ile się orientował, był oddział ogólny. Dziewczynka powinna leżeć właśnie tam.

Zjechała oświetlona winda. Wszedł i spojrzął na panel kontrolny. Były tam trzy przyciski: -1, 0 i 1. Po raz ostatni sprawdził, czy przedmioty pod poduszką są na swoim miejscu, a następnie wciągnął łóżko do windy. Nacisnął 0, metalowe drzwi zamknęły się i winda ruszyła, miękko i powoli. Poczuł, że napięcie wraca.

To była ostatnia szansa.

Winda się zatrzymała.

Dotarł na miejsce.

Mężczyzna pchał przed sobą szpitalne łóżko. Jak dotąd nie widział ani nie spotkał nikogo. Korytarz z błyszczącą zieloną podłogą był opustoszały. Przystanął i nasłuchiwał. Gdzieś tu musieli być pracownicy nocnej zmiany. Wolał ich zobaczyć, zanim oni zobaczą jego. Kawałek dalej zza otwartych drzwi dobiegały głosy. Co najmniej dwóch osób. Kobiety, pewnie z personelu, pomyślał. Postanowił pójść w przeciwnym kierunku. Korytarz tworzył kwadrat, więc którąkolwiek stronę by wybrał, i tak zbada cały poziom. Lepiej się czuł, kiedy słyszał głosy za plecami i nie musiał tamtędy przechodzić. Po chwili ucichły

i słyszał już tylko cichy, metaliczny turkot kół szpitalnego łóżka. Patrzył na mijane drzwi. Wszystkie były podobne: białe, bez okien i zamknięte. Wbrew jego nadziejom, obok nie było nazwisk pacjentów ani żadnych innych informacji. To komplikowało sprawę. Najchętniej uniknąłby otwierania każdych drzwi po kolei. To wiązało się z podwyższonym ryzykiem. Być może w końcu nie będzie miał wyboru, ale wolał zacząć od czegoś innego. Najpierw zyskać ogólną orientację, w najgorszym razie zrobić pełne okrążenie, a potem, jeśli będzie trzeba, zacząć przeszukiwać sale, jedną po drugiej. Ogólna orientacja sprawia, że trudne sprawy stają się prostsze. Wiedział o tym z doświadczenia.

Drzwi kawałek dalej były uchylone. Podjechał tam z łóżkiem i przystanął. Nasłuchiwał, czy z sali dobiegają jakieś dźwięki. Cisza jak makiem zasiał. Postanowił zajrzeć do środka. Na pewno nie było tam dziewczynki, w taki fart nie wierzył, ale chciał zobaczyć, jak wyglądają sale. Drzwi były rozmieszczone regularnie, więc można było się spodziewać, że pomieszczenia wyglądały tak samo. Puścił łóżko i przez chwilę rozważał, czy wziąć nóż, ale w końcu zostawił go pod poduszką.

Najpierw ogólna orientacja.

Działanie dopiero po namierzeniu celu.

Ostrożnie pchnął drzwi i zajrzał.

W środku było ciemno. Jedyne światło paliło się na korytarzu za jego plecami. Cztery łóżka. Trzy były

zajęte. Prawdopodobnie przez kobiety. Wyglądało na to, że wszystkie śpią. Postanowił pójść dalej. Z nową myślą. Przecież w szpitalnych salach zazwyczaj leży po kilka osób. Tak się skupił na dziewczynce, że o tym zapomniał. Sale jednoosobowe trafiały się rzadko. Poczłł irytację. Nie dlatego, że to cokolwiek zmieniało, po prostu nie lubił odkrywać, że nie pomyślał o wszystkim.

Znów zaczął pchać łóżko. Człł się lepiej, kiedy miał je przed sobą. Wkrótce znalazł się w miejscu, w którym korytarz skręcał o dziewięćdziesiąt stopni. Odrobine zwolnił i ostrożnie wszedł w zakręt. Przez uszkodzone koło łóżko było cięższe, niż się spodziewał. Zjechało odrobine w lewo. Musiał je zatrzymać, żeby nie uderzyło w ścianę. Skręcił w przeciwną stronę i w tym samym czasie kątem oka dostrzegł jakąś postać. Był to człłowiek w policyjnym mundurze siedzący kawałek dalej.

Dreszcz przebiegł mu po plecach. Jego zmysły się wyostrzyły. Pod drzwiami żadnego innego pacjenta nie mógłby siedzieć policjant.

Dotarł na miejsce.

Policjant spojrział na zegarek, oparł głowę o ścianę i zamknął oczy. Może chciał się zdrzemnąć. Mężczyzna znów chwycił łóżko i zaczął pchać je przed sobą. Zaspany policjant odwrócił się w kierunku, z którego dobiegał dźwięk. Widzi tylko człłowieka w szpitalnym stroju pchającego łóżko, powtarzał sobie mężczyzna,

ale mimo to przyśpieszył, żeby policjant nie miał czasu się zastanowić, dlaczego chirurg przestawia łóżka o tej godzinie.

– Hej, hej – powiedział policjant, kiedy łóżko zrównało się z jego krzesłem.

Mężczyzna wsunął rękę pod poduszkę.

– Cześć – odpowiedział przez maseczkę chirurgiczną, po czym jednym ruchem wyciągnął paralizator, przytknął go do szyi policjanta i nacisnął spust. Małe ustrojstwo z czarno-żółtego plastiku zatrzeszczało. O wiele za głośno, pomyślał, ale było już za późno. Ciało policjanta kilka razy zatrzęsło się spazmatycznie, ramiona podleciały do góry, a nogi paskudnie wierzgnęły. Przez chwilę wydawało się, że siła wstrząsu elektrycznego dźwignie go na nogi. Zamiast tego jednak upadł bezwładnie na podłogę z donośnym hukiem. Leżał nieruchomo. Pokonany.

Z informacji znalezionych w internecie wynikało, że miał dziesięć, piętnaście minut, zanim paraliż ustąpi. Dla bezpieczeństwa przez kilka sekund stał nieruchomo i nasłuchiwał. Dobiegały go głosy z pokoju dla personelu, ale tak słabe, że musiał się wysilić, żeby je usłyszeć. To, co rozegrało się w tej krótkiej chwili, wydawało mu się niezwykle głośne, ale brak głosów i zbliżających się kroków go uspokoił. Było czysto. Przesząpił ciało policjanta, otworzył drzwi i zajrzał.

W środku paliła się tylko jedna lampka w rogu.

Tylko jedno łóżko było zajęte.

To dobrze, pomyślał.

A może nie. Zamiast małej dziewczynki na pościeli leżała kobieta. Nie miała na sobie szpitalnych ubrań, tylko własne.

To musiała być niewłaściwa sala.

Ale przecież przed drzwiami siedział policjant. Fakt, że w tym szpitalu mógł się znajdować jeszcze ktoś, kto potrzebował nadzoru policyjnego, wydawał się niedorzeczny. To przecież było Torsby. To z pewnością właściwa sala.

Tak czy inaczej, musiał usunąć z drogi policjanta. Wyślizgnął się na korytarz, złapał go za nogi, wciągnął do pokoju i zostawił przy łóżku stojącym najbliżej drzwi. Zamknął pokój i wrócił do śpiącej kobiety.

W nogach łóżka wisiał płaszcz, a na podłodze obok stała para czarnych butów. Przyjrzał się bliżej kobiecie. Na oko trzydziestopięcioletnia, miała ciemne, prawie czarne włosy i okrągłą, całkiem atrakcyjną twarz. W ogóle nie wyglądała na pacjentkę. Pacjenci najczęściej mają na sobie szpitalne ubrania. Poza tym leżała na kocu, blisko krańca łóżka, wyciągając ręce do przodu, jakby trzymała kogoś w objęciach.

Czy przypadkiem nie czytał w jakiejś gazecie, że mama dziewczynki przebywała za granicą i trudno się było z nią skontaktować?

Prawdopodobnie policjanci ją znaleźli. Ale gdzie była teraz dziewczynka? Na przesłuchaniu? Zabrali ją w środku nocy? Coś się stało? Ale w takim wypadku

mama chyba nie spałaby tu spokojnie? To się nie zgadzało.

Nic się nie zgadzało.

Stał skołowany, nie wiedząc, co robić, i niepokoił się, że minęło tyle czasu. Musiał postanowić, co dalej. Problem polegał na tym, że dysponował tylko teoriami. Zgadywał. Nie miał się czego chwycić.

Na małym szpitalnym stoliku z jasnego drewna stojącym przy łóżku zobaczył coś, co sprawiło, że trochę oprzytomniał. Koło dwóch szklanek, jednej do połowy wypełnionej sokiem i drugiej pustej, leżały blok rysunkowy i kilka kredek. Ktoś z nich korzystał. Okrążył łóżko i podszedł do rysunków. Wziął do ręki ten leżący na samej górze i przyjrzał mu się bliżej. Zobaczył karetkę czekającą przy drzewach i mężczyznę, który niósł na rękach małą dziewczynkę. Dziewczynkę o długich ciemnych włosach i dużych oczach. Wychodzili z czegoś, co musiało być jaskinią.

Trafił do właściwej sali.

Dziewczynka tu była. Podszedł do drzwi.

Powinna być w pobliżu. Musi być w pobliżu. Czasami to, co wydaje się niepojęte, tak naprawdę ma proste wytłumaczenie. W salach nie było toalet. Jeżeli ktoś wstawał w środku nocy, to po to, żeby zrobić siusiu.

Szybko podszedł do drzwi i je otworzył. W korytarzu było równie cicho jak przedtem. Najbliższa toaleta znajdowała się dwoje drzwi od miejsca, w którym wcześniej siedział policjant. Teraz musiał działać

szybko. Jego czas był ograniczony. Kiedy od toalety dzielił go już tylko metr, przystanął.

Nie mylił się.

Małe pokrętko zamka świeciło się na czerwono.

Ktoś był w środku.

Szybko zawrócił do łóżka, z którym tu przyszedł, podniósł poduszkę i mocno chwycił nóż. Policjant będzie potrzebował chwili na dojście do siebie, kiedy się ocknie, ale kobieta nie. Rozbudzi się, jak tylko policjant zacznie jęczeć i wyć. Głupio zrobił, że go tam zaciągnął. I że tak długo stał w sali.

Popełnił kilka błędów.

Ale ją znalazł.

Ścisnął mocniej rękojeść noża i ostrożnie ruszył w stronę zamkniętych drzwi. Przyłożył do nich ucho i nasłuchiwał. Cisza. Przytknął je mocniej, tak że aż bolało. Nadal nic.

Czy czerwona lampka mogła oznaczać, że toaleta jest nieczynna? Czy stał z nożem w pełnej gotowości przed pustą ubikacją? Już miał zacząć dłubać w zamku czubkiem noża, kiedy usłyszał znajomy dźwięk spuszczonej wody. Szybko stanął koło drzwi, przy ścianie po stronie zawiasów, żeby nie było go widać, kiedy się otworzą. Uznał, że najlepiej będzie pozostać w ukryciu tak długo, jak to możliwe. W masce chirurgicznej, czepku i z wielkim nożem wyglądał zbyt przerażająco i z pewnością na jego widok krzyknęłyby wniebogłosy. Lepiej pozwolić jej najpierw wyjść, przy

odrobinie szczęścia będzie odwrócona do niego plecami. Zakryje jej usta lewą dłonią, zanim zdąży go zobaczyć, a prawą mocno ugodzi między łopatki. Być może jeden cios wystarczy, by dotrzeć aż do serca. Niestety po drodze były jeszcze kręgosłup i klatka piersiowa, więc obawiał się, że potrzeba będzie więcej ciosów. Właściwie bezpieczniej byłoby poderznąć jej gardło, ale tę możliwość wykluczył już na samym początku. W cienkiej i delikatnej dziewczęcej szyi było coś, co go powstrzymywało. Miękka skóra. Mała krtań. To byłoby za wiele dla małej dziewczynki. Dziwna myśl, ale tak właśnie czuł. Wiedział, że w takich sytuacjach należy słuchać wewnętrznego głosu. W przeciwnym razie pojawiały się wątpliwości i można było stracić zimną krew. To zaś nie miało prawa się zdarzyć. Musiał to przeprowadzić bez wahania. Nie wolno mu było chybić.

Zamek kliknął i drzwi się otworzyły. Szybciej, niż przypuszczał. Jednak nie na tyle szybko, żeby nie zdążył zareagować.

Wyszedł zza drzwi, wzniosł nóż i już miał zasłonić jej usta i pchnąć najsilniej, jak potrafił.

Był tylko jeden problem.

Postać zwrócona do niego plecami nie była małą dziewczynką.

Z łazienki wyszła starsza kobieta.

Próbował zatrzymać pchnięcie, ale ruch ręki do przodu był tak energiczny, że nie miał szans. Udało mu

się tylko odwrócić nóż, tak że w plecy uderzyła tylko dłoń. Staruszka bezwładnie upadła na podłogę. Poczuł, że traci zimną krew. Kobieta zobaczyła go i zaczęła histerycznie krzyczeć. Przez sekundę zastanawiał się, czy mimo wszystko nie pchnąć jej nożem, żeby ją uciszyć, ale się zawahał. Rozejrzał się dookoła. Usłyszał zbliżające się kroki. Głosy. Na domiar złego kolejna osoba zaczęła krzyczeć. Być może jeszcze głośniej i przenikliwiej niż staruszka leżąca na podłodze.

Kobieta z sali.

Krzyczała jak opętana. Miał rację przynajmniej w jednym. To była matka dziewczynki.

– Nicole! – wołała.

Odwrócił się i zaczął biec.

Biegł jak jeszcze nigdy w życiu.

Sebastian nigdy wcześniej nie jechał tak szybko. Przynajmniej w terenie zabudowanym. Dwanaście minut wcześniej spał razem z Malin Åkerlund w jej pokoju w hotelu. Kiedy zadzwonił telefon, odebrał półprzytomny. Głos Marii otrzeźwił go w mgnieniu oka. Po minucie udało mu się ją przekonać, żeby podała telefon jednej z pielęgniarek, i poprosił o jak najszybsze

zawiadomienie policji. W międzyczasie obudziła się Malin i Sebastian opowiedział jej w skrócie, co się stało, jednocześnie się ubierając. Praktycznie zmusił ją do pożyczenia samochodu i kiedy wyjeżdżał z hotelowego parkingu, zadzwonił do Vanji. Miała zaspany głos, obudził ją, ale chwilę później była już rozbudzona.

– Ktoś porwał dziewczynkę! – niemal wykrzyknął.

– Co?

– Ktoś porwał Nicole. Nie ma jej!

Zdziwienie Vanji momentalnie przeszło w intensywne skupienie i Sebastianowi wydawało się, że słyszy, jak kobieta wyskakuje z łóżka.

– Ze szpitala?

– Tak, właśnie tam jadę – odparł, skręcając na podjazd przed budynkiem.

– Niedługo będę.

– Powiedz Torkelowi – dodał jeszcze, ale Vanja zdążyła się rozłączyć. Wiedział, że nie ma powodu do obaw, Vanja na pewno dopilnuje, żeby wszyscy dotarli na miejsce. Była profesjonalistką. Lepszą od niego w takich sytuacjach. To ona potrafiła dobiec na miejsce jako pierwsza. On zwykle zjawiał się ostatni. Tym razem jednak był pierwszy. Nie miał czasu do stracenia. Wyskoczył z samochodu i pobiegł do recepcji. Czekало tam mnóstwo osób. Pracownicy o niespokojnych oczach, pacjenci w koszulach nocnych i ze skołtunionymi włosami. Kiedy się zjawił, patrzyli na niego pytająco, jakby mógł im udzielić odpowiedzi. Nie

potrafił. Zignorował ich i szybkim krokiem ruszył na oddział.

Adrenalina krążyła mu w żyłach. Czyżby ją stracili? Wszystko to wyglądało jak koszmary sen. Zobaczył puste krzesło przed salą. Otwarte drzwi. Tu i ówdzie w korytarzu widać było ciekawskich pacjentów.

– Wracajcie do swoich sal – powiedział szorstko i zniknął za drzwiami.

Szlochająca Maria siedziała na krześle przy łóżku. Koło niej stały dwie osoby z personelu. Kawałek dalej pielęgniarka zajmowała się Dennisem. Pótleżał na łóżku i wydawało się, że jest w opłakanym stanie. Sebastian zrobił dwa szybkie kroki i znalazł się przy Marii.

– Co się stało? – zapytał tak spokojnie, jak potrafił. Wiedział, że przede wszystkim powinien promieniować spokojem i opanowaniem. Bez względu na to, jak bardzo był spanikowany. Spokój sprawiał, że inni się koncentrowali i zaczęli myśleć jasno. Maria nie była jednak spokojna. Wprost przeciwnie.

– Nie ma Nicole! Nie ma jej!

Sebastian nachylił się do niej i chwycił jej dłonie.

– Wiem, wiem. Ale musi pani opowiedzieć, co się stało.

Maria wyglądała na zrozpaczoną.

– Nie wiem, co się stało. Zasnęłam z nią... Kiedy się obudziłam, nie było jej, a on leżał na podłodze, o tam – wskazała Dennisa, który właśnie stanął na nogi.

– A coś ty robił, do cholery? – zapytał ostro

Sebastian. – Miałeś ich pilnować.

Dennis wyglądał na zawstydzonego.

– Wiem, siedziałem tam, kiedy zjawił się ten człowiek w zielonym szpitalnym stroju. Miał paralizator.

To nie wróżyło dobrze. Noc, broń, rekwizyty, strój pozwalający wpasować się w otoczenie. Ten człowiek był zdeterminowany. Dobrze wiedział, czego chce. Sebastian stłumił niepokój, który nagle zaczął w nim wzbierać, i zwrócił się do Marii.

– Przeszukamy cały szpital. Znajdziemy ją.

– Przecież ktoś ją zabrał. Nie rozumie pan?

Naprawdę rozumiał. Może nawet lepiej niż ona.

Ale musiał nadal być spokojny.

Jakkolwiek trudne się to wydawało.

Vanja obudziła Torkela i Billy'ego stukaniem do drzwi. Torkel obiecał, że załatwi posiłki z Karlstad, a Billy dotrzymał jej towarzystwa w drodze do szpitala. Kiedy dotarli na miejsce, w szpitalu był już patrol policji. Stali w recepcji i próbowali się zorientować w sytuacji. Było ich zbyt mało, żeby efektywnie przeszukać cały budynek, potrzebowali pomocy personelu. Billy szybko podzielił ich na dwuosobowe grupy, kazał obserwować i raportować i zabronił dotykać ewentualnych znalezisk. Skinął głową i szybko zniknął. Biegł truchtem do sali Nicole, po drodze zbierając ludzi.

Na miejscu zastali Sebastiana, który zdał Vanji szybką, niemal gorączkową relację. Im więcej szczegółów poznawała, tym mniej podobało jej się to, co słyszy.

Policjant, który miał chronić Nicole, oraz kobieta koło siedemdziesiątki zostali zaatakowani przez zamaskowanego mężczyznę w szpitalnym stroju i maseczce chirurgicznej. Starsza pani, która została napadnięta po wyjściu z toalety, twierdziła, że napastnik miał nóż.

Więcej osób z personelu widziało człowieka w zielonym stroju chirurga. Poruszał się szybko i kiedy widziano go po raz ostatni, zbiegał po schodach prowadzących do piwnicy.

Nikt nie widział Nicole. Przepadła bez śladu.

Sebastian wydawał się blejszy niż zwykle i wyraźnie ucieszył się na widok Vanji.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz? – zapytał ostrożnie i dyskretnie skinął głową w kierunku matki Nicole, która siedziała na łóżku kawałek dalej i wyglądała na wycieńczoną. Vanja uznała to za dobry pomysł. Wyszli z sali.

– Co o tym myślisz? – zapytała cicho.

Sebastian patrzył na nią przez chwilę, zanim odpowiedział. Widać było, że jest zmęczony.

– Szczerze mówiąc, myślę, że już po ptakach. Znowu zdążył przed nami.

– Najpierw Ceder, a teraz Nicole. Wychodzimy na

partaczy...

– Nie tylko wychodzimy. Jesteśmy partaczami – stwierdził sucho Sebastian. – Odpowiadamy za to. Znowu daliśmy plamę.

Vanja mogła tylko przytaknąć. Uprowadzenie kluczowego świadka, chronionego przez policję, a do tego dziecka, można było określić tylko mianem katastrofy. Dla śledztwa, dla dziewczynki, dla jej mamy i – o czym pomyślała ze wstydem – dla jej kariery. Wiedziała, że tego ostatniego nie da się porównać z losem Nicole, ale drobna nadzieja, że będzie mogła po raz drugi ubiegać się o szkolenie w FBI, nagle stała się jeszcze mniejsza. Co prawda Vanja nie odpowiadała za śledztwo, ale mimo wszystko będzie to źle wyglądało. Z zawstydzeniem odsunęła od siebie tę myśl i skoncentrowała się na tym, co istotne. Dziewczynka. Dziewczynka. Dziewczynka.

– Billy koordynuje przeszukiwanie budynku. Ty i ja zajmiemy się piwnicą – powiedziała stanowczo. – To chyba tam widziano go po raz ostatni?

Sebastian skinął potakująco głową.

– A przynajmniej widziano, że tam zmierzał.

– A więc zacznijemy od piwnicy.

Schodzili po schodach. Niezbyt szybko, nie chcieli niczego przeoczyć. Była to wąska, żółta klatka schodowa z kamienną podłogą i pomalowanymi na

zielono poręczami. Nagle zadzwonił telefon Vanji. Torkel przyjechał do szpitala wraz z Erikiem i prosił o najświeższe informacje. Vanja przedstawiła mu swój plan przeszukania budynku – dwóch policjantów na każdym piętrze plus personel w dwuosobowych grupach. Billy znał więcej szczegółów.

– Erik może przesłuchać napadniętego kolegę – zaproponowała. – Ty możesz się skoncentrować na starszej pani. Tylko ona widziała sprawcę z bliska.

Torkel obiecał, że to zrobi i że zajmie się posiłkami, które były w drodze. Istniało ryzyko, że policjantów nie będzie już za mało, lecz za dużo, a bez dowódcy wszyscy zaczną wkrótce biegać w kółko jak zdeorientowane kury.

– Jedna z pielęgniarek mówiła, że łóżko, które przyprowadził, było chyba z tego piętra – powiedział Sebastian, kiedy Vanja się rozłączyła.

– Jak to rozpoznała? – spytała Vanja. – Tu musi być mnóstwo łóżek.

– Zdaje się, że w zeszłym tygodniu mieli inwentaryzację, oznaczyli łóżka, które potrzebowały naprawy, i przenieśli je do piwnicy. Łóżko znalezione na górze miało takie oznaczenie.

Vanja zastanawiała się chwilę.

– A więc pojechał windą na górę – stwierdziła.

Zeszli na dół i zatrzymali się przed żółtymi, nieco uszkodzonymi metalowymi drzwiami, które wyglądały na dość stare.

– Czy tu na dole są jakieś wejścia?

– Są wyjścia ewakuacyjne.

Vanja już miała otworzyć ciężkie drzwi, ale na chwilę się zawahała. Rozsunęła poły kurtki, wyjęła służbową broń i odbezpieczyła, tak że pocisk trafił do komory. Ruchome części sig-sauera metalicznie kliknęły. Sebastian spojrział na nią sceptycznie.

– Nie sądzę, żeby nadal tu był. Jak dotąd był sprytniejszy – powiedział i otworzył drzwi. Wychodziły na kiepsko oświetlony korytarz. Ruszył do przodu. Vanja poszła za nim. Tuż przy framudze dostrzegła pomarańczowy włącznik światła i nacisnęła. Jarzeniówka u sufitu zamrugła i ich oczom ukazał się cementowy korytarz, w którym mieściły się magazyny. Po prawej zobaczyli drzwi windy. Vanja zanotowała w pamięci, żeby się dowiedzieć, czy technicy sprawdzili w niej odciski palców. Szli dalej w ciszy. Próbowali wychwycić dźwięki, które mogłyby świadczyć o tym, że ktoś tu jest. Słyszeli tylko cichy, monotony szum wentylacji i swoje własne kroki.

Kawałek dalej zobaczyli troje drzwi.

Podeszli do pierwszych i przystanęli. Vanja uniosła broń, a Sebastian otworzył drzwi. W środku było ciemno, Sebastian spróbował wymacać kontakt. Udało się. Został w drzwiach. W magazynie było kilka rozerwanych kartonowych pudeł. Na podłodze leżały porozrzucone zielone i białe szpitalne ubrania. Głównie spodnie i koszule.

– Stąd wziął strój – stwierdził sucho Sebastian.

– Mhm, niczego nie ruszaj. Billy sprawdzi, czy da się zabezpieczyć ślady. DNA i tym podobne.

Sebastian bez słowa przeszedł do kolejnego pomieszczenia. Otworzył drzwi i zapalił światło. W środku były głównie koce i pościel, starannie poskładane i ułożone na półkach. Brak bałaganu tylko wzmocnił ich podejrzenia co do tego, co się stało w pierwszym magazynie.

Ostatni magazyn także wyglądał na nietknięty. Pełno w nim było kartonów z bandażami, pieluchami i opatrunkami. Napięcie trochę zelżało i Vanja poczuła, że jej naładowany pistolet bardziej przeszkadza, niż pomaga. Wprawnym ruchem schowała go do kabury.

– Tak czy inaczej, śpieszyło mu się. Wcześniej działał tak profesjonalnie, że gdyby miał czas, pewnie by po sobie posprzątał.

– Jego działanie w ogóle trudno zrozumieć – zgodził się Sebastian. – Dlaczego miałby ją porwać? To nie ma sensu.

Vanja spojrzała na niego z powagą. Powiedziała to, co oboje myśleli, odkąd zjawili się w szpitalu, ale nie mieli odwagi ubrać tego w słowa.

– Więc tak naprawdę szukamy jej ciała.

Sebastian tylko pokiwał głową. W wyobraźni widział Nicole. Błądą i zakrwawioną. Zadźganą nożem. Wrzuconą gdzieś pod kartony.

Próbował odpędzić od siebie ten obraz, ale wgryzł

się w jego świadomość.

Niektóre obrazy miały taką właściwość. W najgorszym wypadku trzeba było żyć z nimi aż do końca.

Martwa Nicole na pewno stanie się jednym z nich.

Jego myśli przerwał odgłos otwieranych metalowych drzwi, przez które weszli. W pokoju zjawiała się pielęgniarka. Jej niespokojny wzrok zdradzał, że ma coś ważnego do przekazania.

– Znaleźliśmy ją! – zawołała. – Znaleźliśmy ją.

Obrazy wróciły.

Może na zawsze.

Rozpoznał to od razu. Miejsce było oczywiście inne. Rzeczy, którymi się posłużyła, również. Ale wykorzyststała je w podobny sposób. Przykrycie. Rozstawione kartony. To była jej kryjówka. Miejsce, w którym czuła się bezpiecznie. Ochroniona przed tym, przed czym uciekała. W magazynie na pościel na drugim piętrze odtworzyła kryjówkę z Jaskini Niedźwiedzia.

Jedna z salowych zauważyła, że dwa kartony prawdopodobnie spadły, bo leżały na podłodze koło półki na pościel. Były przykryte kołdrą, a po każdej ze stron leżała poduszka, która nie pozwalała zajrzeć do środka. Salowa miała dzieci, więc od razu rozpoznała szafas. Przesunęła jedno z pudeł, zajrzała i głęboko pod

najniższą z półek zobaczyła błyszczące, szeroko otwarte oczy przerażonej Nicole.

Kiedy zjawił się Sebastian, zobaczył, że Marii udało się ją wyciągnąć. Siedziała blada na kolanach mamy i mocno się do niej tuliła. Maria popłakiwała ze szczęścia.

Nicole się nie odzywała.

Mimo to spojrzała na niego wzrokiem, który mówił wszystko. Chciała stąd iść. Wrócić do swojej kryjówki. Sebastian ją rozumiał. Dorośli nie potrafili jej obronić.

Ani mama. Ani policja. Ani on.

Tylko ona sama.

Sebastian czuł ulgę i był z niej dumny. Uratowała się. Posłał jej uśmiech.

– Hej, Nicole, martwiliśmy się o ciebie.

Nie odpowiedziała, ale spostrzegł, że delikatnie wyciągnęła się w jego stronę. Maria też to zauważyła i spojrzała zdziwiona na córkę. Sebastian wyciągnął do niej rękę.

– Chcesz przyjść do mnie? – zapytał łagodnie.

Nicole wyswobodziła się i podeszła do niego. Zobaczył, że dla Marii było to trudne. Musiała oddać dziecko, które dopiero co odzyskała. Sebastian próbował ją uspokoić.

– Tylko ją zniosę. Do sali na dole.

Maria pokiwała głową, a Sebastian wziął dziewczynkę na rękę. Była rozgrzana i lekko spocona, napinała mięśnie, ale nie tak mocno jak poprzednio.

Poczuł, że się odprężyła, jak tylko ją chwycił. Zrobiło mu się przyjemnie na myśl, że jest dla niej tak ważny. Że go wybrała i postanowiła mu zaufać.

To było niesamowite uczucie.

Musiał jednak zadać pytanie. Starał się zrobić to tak delikatnie, jak tylko potrafił.

– Widziałaś go? Czy to dlatego się tu schowałaś?

Nicole spojrzała na Sebastiana ze zdziwieniem, jakby kompletnie nie rozumiała, o czym mówi. Spróbował raz jeszcze.

– Czy widziałaś mężczyznę, który tu był? – zapytał, tym razem trochę ostrzejszym tonem. Spojrzenie dziewczynki nadal wskazywało na to, że nie ma pojęcia, o czym on mówi. A więc nawet nie wiedziała, jak niewiele brakowało do katastrofy. Poczuł ulgę. Gładził ją po aksamitnych włosach. – A może przyszedł tu tylko po to, żeby się przespać? Bo w tym pokoju czułaś się lepiej?

Zawstydzona odwróciła wzrok, jakby zrobiła coś złego. Spróbował zwalczyć to uśmiechem.

– Nie masz się czego wstydzić – powiedział i poczuł, że słowa nie wystarczą, żeby przekazać to, co chciał. Oznajmić, jak się cieszy, że nie tylko uniknęła niebezpieczeństwa, ale też że nic o nim nie wiedziała.

Podniósł ją tak, że jej głowa znalazła się na wysokości jego ramion, po czym się odwrócił. Skinął głową Marii, a następnie Vanji, która patrzyła na dziewczynkę.

– Zniosę ją i pomyślimy, co robić dalej.

– Nie chcę być w tamtej sali – powiedziała Maria, kiedy ruszyli z powrotem. – Nie czuję się tam bezpiecznie.

– Rozumiem. Znajdziemy dla was inne miejsce – odparł Sebastian. Postanowił pójść schodami. Po drodze napotykał spojrzenia pracowników szpitala, którzy przyglądali im się z zaciekawieniem.

Mężczyzna trzymający w ramionach małą dziewczynkę.

Mama idąca za nimi.

Wyglądali jak rodzina, chociaż nią nie byli.

Wrócili do sali. Sebastian posadził dziewczynkę na łóżku przy oknie i zdziwił się, jak łatwo zwolniła uścisk. Naprawdę mu ufała, dlatego nie trzymała go już tak kurczowo. Wiedziała, że jej nie zostawi.

Sebastian rozejrzał się dookoła i zrozumiał, co miała na myśli Maria. Jego wzrok padł na blok i kredki leżące na stoliku koło łóżka. Narysowała coś jeszcze. Nowy rysunek wystawał spod pierwszego. Sebastian wziął go do ręki i obejrzał.

Dominowały w nim czerń i brąz. Brakowało szczegółów. Przedstawiał małą dziewczynkę w jaskini. W pobliżu było kilkoro dorosłych, którzy jej szukali. Dziewczynka chowała się i była malutka. Pozostałe postaci – o wiele za duże. Proporcje były zaburzone, ale

ona tak się właśnie czuła. Zwrócił się do Marii.

– Kiedy to narysowała?

– Wczoraj, zaraz po pańskim wyjściu.

Sebastian spojrział na Nicole, która siedziała nieruchomo na łóżku i mu się przyglądała. Poczował ulgę. Gdzieś pośród chaosu zobaczył małe światełko w tunelu.

– To działa – powiedział.

Maria spojrzała na niego pytająco.

– Co takiego działa?

Sebastian ściszył głos, żeby Nicole nie mogła go usłyszeć.

– Rysuje swoje wspomnienia. Proszę spojrzeć, to się działo tuż przed tym, jak znaleźliśmy ją w jaskini. Cofa się w czasie. Najpierw ja i karetka, a teraz jaskinia...

– Chce pan powiedzieć, że może... – zapytała Maria niespokojnie, zanim uciszył ją syknięciem.

– Zobaczymy. Najważniejsze, żeby rysowała dalej – powiedział, starając się zarazem ją uspokoić i dodać jej otuchy.

Maria nie wyglądała na przekonaną. Myśl o ewentualnych przyszłych rysunkach zdawała się ją przerażać.

– Wtedy dowiecie się tego, czego chcecie – odparła pozbawionym wyrazu głosem. – Ona narysuje swoich zmarłych kuzynów, a wy rozwiążecie sprawę.

Sebastian nie wiedział, co odpowiedzieć. Jednocześnie miała rację i się myliła. Martwił się

o Nicole. Ale musiał też rozwiązać sprawę. Dla jej dobra.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek z nas chciał widzieć tego człowieka na wolności.

Maria nie odpowiedziała, ale po chwili skinęła głową.

Nicole musiała rysować dalej.

To był jedyny sposób, jeśli kiedykolwiek mieli zaznać spokoju.

Po wydarzeniach tej nocy Torkel zwiększył ochronę. Dwóch umundurowanych policjantów wjechało z nimi windą do nowego pokoju. Skulona Nicole siedziała bez słowa na wózku inwalidzkim, otoczona przez Sebastiana i Marię. Podwójne drzwi, prowadzące na korytarz identyczny z tym, który przed chwilą opuścili, rozsunęły się automatycznie. Na samym końcu w drzwiach stali Torkel i Vanja. Kiedy do nich podeszli, Sebastian zajrzał do środka. Inna sala, ale takie same ściany w kolorze brudnej bieli i taka sama porysowana, szarzielona podłoga. Dwa łóżka, w rogu dwuosobowa kanapa i fotel, obite pomarańczowym materiałem, a do tego kwadratowy stolik. Duże okna wychodziły na korytarz.

– Muszę porozmawiać z kolegami – powiedział Sebastian, po czym zwrócił się do Nicole: – Będziemy stali tutaj, żebyś cały czas widziała nas przez okno.

Tak jak się spodziewał, dziewczynka nie zareagowała, ale najwyraźniej była zadowolona z rozwiązania, bo weszła z Marią do sali, nie protestując ani nie próbując go zatrzymać.

– Dopilnujcie, żeby zasłony były zaciągnięte – powiedział Torkel do odwróconej plecami Marii, która skinęła głową. Policjanci stanęli po obu stronach drzwi.

– Co wiemy o dzisiejszej nocy? – zapytał Sebastian, jak tylko zostali sami.

– W drzwiach i przed wejściem na oddział ratunkowy są kamery. Billy sprawdza, czy da się zdobyć nagrania – odparł Torkel. – Jak się czuje dziewczynka? – zapytał, wskazując głową pokój.

– Trudno powiedzieć, ale zaczęła rysować, a to krok w dobrym kierunku – powiedział Sebastian i zamachał ręką, w której trzymał rysunki Nicole.

– Mogę zobaczyć? – spytała Vanja i wyciągnęła rękę. Sebastian podał jej dwie kartki.

– Ale nie mówi? – zapytał Torkel.

– Ani słowa.

– Wiecie, jak udało jej się wyjść, skoro drzwi pilnował strażnik?

– Dennis mówi, że około wpół do dwunastej poszedł po kawę. Ale niewykluczone, że oprócz tego chwilę się zdrzemnął.

Sebastian westchnął z rezygnacją. Zajrzał do sali. Nicole wstała z wózka i położyła się w łóżku. Maria przykryła ją kocem, wyjęła książkę z małej torby wiszącej na oparciu wózka i usiadła na skraju łóżka. Nicole leżała z obróconą głową i bez przerwy patrzyła na Sebastiana. Pomachał jej lekko.

– Jak się czuje Ursula? – zapytała Vanja, podnosząc wzrok znad rysunków.

– Niedługo będzie miała nowe oko, więc chyba... najlepiej, jak może się czuć – odparł Torkel i odwrócił się do Sebastiana. To on powinien zapytać, wykazać zainteresowanie i troskę, ale to oczywiście zbyt wygórowane żądanie. – W finansach Carlstenów też nie ma nic szczególnie godnego uwagi – ciągnął Torkel. – Nie znaleźliśmy żadnych większych wpłat ani wypłat.

– A to co takiego? – Vanja pokazała Sebastianowi rysunek przedstawiający jaskinię.

– To z jaskini – odparł Sebastian. – Zaczyna od najświeższych wydarzeń i coraz bardziej się cofa. Na pierwszym rysunku jest karetka, a na drugim wewnątrz jaskini. Jest coraz bliżej wydarzeń, które rozegrały się w domu.

Vanja pokiwała głową i jeszcze raz popatrzyła na rysunek. Wydawała się zmartwiona.

– O co chodzi? – zapytał Torkel.

– Byłam w jaskini, ale najwyraźniej przeoczyłam... – podniosła rysunek i wskazała mężczyznę, z którego głowy promieniowało żółte V. – Kto z was miał latarkę

czołową?

– Erik zapewnił, że nie był to nikt z jego ekipy.

Kiedy nieco ponad kwadrans później ponownie spotkali się w korytarzu przed salą Nicole, Torkel miał zacięty wyraz twarzy.

– Nasz morderca był w jaskini i był tutaj. Najwyraźniej postanowił ją uciszyć.

– Skąd wiedział, że Nicole jest w jaskini? – zastanawiała się Vanja.

– Zna te tereny. Mieszka w okolicy – odparł Sebastian i zajrzał przez okno. Nicole leżała na plecach z zamkniętymi oczyma. Maria odłożyła książkę i podeszła do kanapy. – Tak jak mówiłem – dodał.

– Erik Flodin i jego ludzie też mieszkają w okolicy – odezwała się Vanja. – A jednak o tym nie pomyśleli.

– Flodin to partacz – powiedział z westchnieniem Sebastian i odwrócił się z powrotem do nich. – Mamy tu do czynienia z wyjątkowo inteligentnym i zdeterminowanym człowiekiem.

– Jeżeli mieszka w okolicy, proponuję, abyśmy zabrali stąd Nicole – powiedział stanowczo Torkel. – Zapewnimy jej schronienie pod jednym z naszych bezpiecznych adresów w Sztokholmie.

– Można ją przetransportować? – zapytała Vanja i spojrzała na chudą i bladą istotę w szpitalnym łóżku.

– Porozmawiam z lekarzami, ale, o ile się orientuję, fizycznie nic jej nie dolega, a poza tym jest ze Sztokholmu, więc byłoby to jak powrót do domu.

– Pojadę z nimi – oznajmił Sebastian, tonem głosu próbując dać do zrozumienia, że to nie podlega dyskusji. Mimo to Torkel spojrział na niego pytająco. – Nicole to świadek, który przeżył traumę, a ja jestem psychologiem – powiedział przesadnie nauczycielskim tonem, jakby tłumaczył coś dziecku. – Wyszła z jaskini, bo mi ufa, bardziej się przydam tam, niż gdybym sprawdzał wyciągi z kont, oglądał zapisy monitoringu, szukał śladów w jaskiniach czy co tam jeszcze zamierzacie robić.

Ponownie odwrócił się w stronę odgradzonego pokoju. Niemal czarne włosy Nicole były rozrzucone na poduszce. Drobne dłonie leżały na brzuchu, tak że koniuszki palców prawie się stykały. Oddychała spokojnie. Na jej widok ogarnęła go nieopisana czułość. Poczul, że chce ją obronić. Mógł to zrobić, tylko będąc tam, gdzie ona.

– Ona na mnie liczy. W tej chwili bardziej niż na swoją mamę. Poza tym obiecałem jej, że będę w pobliżu – powiedział. Sam się zdziwił, jak tkliwie zabrzmiał jego głos.

Choć Sebastian właśnie przemówił do niego jak do idioty, Torkel przyznał mu rację.

Dziewczynka musiała zostać wywieziona z Torsby.

Zasnęła z głową na jego ramieniu.

Sebastian chciał zająć siedzenie pasażera i pozwolić

Marii i Nicole wyciągnąć się z tyłu, ale kiedy wsiadali do samochodu, stało się jasne, że Nicole chce mieć przy sobie ich oboje. Siedzieli więc ściśnięci na tylnym siedzeniu brązowego opla zafiry tourer, który miał ich zawieźć do Sztokholmu.

Kiedy już zdecydowali o przenosinach Nicole, wszystko potoczyło się szybko. Tuż po dziewiątej na podjeździe dla karetek, zabudowanym i do pewnego stopnia zabezpieczonym przed ciekawskimi z innych części szpitala, pojawił się cywilny samochód. Sebastian, Maria i Nicole szybko zajęli miejsca w środku i wszystko wskazywało na to, że żaden dziennikarz nie widział ich odjazdu.

Jechali już mniej więcej godzinę. Samochód utrzymywał stałą prędkość stu dziesięciu kilometrów na godzinę. Kierowali się na wschód trasą E18. Za kierownicą siedziała Fredrika. Kiedy minęli Sunne, zapytała, czy może włączyć radio, ale poza tym się nie odzywała. Sebastian dziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że się z nią nie przespał. Wtedy cisza byłaby niezręczna, a nie, jak teraz, pożądana.

Kiedy ustalili, że pojedą do stolicy, Billy zaproponował, że ich podwiezie, ale Torkel wołał, żeby został w Torsby. Taśmy z monitoringu na nic się nie przydały, ale przynajmniej mieli ramy czasowe. Policjant, który został porażony prądem, tuż przed atakiem spojrzął na zegarek.

Teraz analizowali obraz z kamer, które mogły

zarejestrować samochód jadący w stronę szpitala. O tej porze na drogach nie powinno być zbyt wielu pojazdów. Niestety, w okolicach i w samym Torsby było niewiele kamer, a jeżeli sprawca znał okolicę tak dobrze, jak sądził Sebastian, najprawdopodobniej ich unikał. Jednak mimo wszystko musieli spróbować.

Vanja i Fabian Hellström mieli pojechać do jaskini i poszukać śladów człowieka, który był tam przed Erikiem i Sebastianem. Obaj byli całkowicie pewni, że w pobliżu nie widzieli zaparkowanego samochodu, więc ktokolwiek to był, musiał dojść tam na piechotę. A przynajmniej przeszedł kawałek. Wydali komunikat z prośbą, by każdy, kto w sobotę rano widział samochód zaparkowany w promieniu kilku kilometrów od jaskini, skontaktował się z policją. Jak dotąd nikt się nie zgłosił.

– Potrzebujecie postoju? – zapytała Fredrika na widok tablicy, z której wynikało, że za kilometr będą mijali restaurację i toaletę. Sebastian i Maria spojrzeli na siebie, a Maria pokręciła głową.

– Dzięki, nie trzeba – odparł Sebastian i ostrożnie wyprostował plecy, żeby nie obudzić Nicole. Czuł zmęczenie, w nocy spał niewiele ponad dwie godziny. Pozytywnym aspektem obfitującej w zdarzenia nocy i szybkiego odjazdu był fakt, że nie spotkał już Malin Åkerblad. Zdążył tylko wrócić do hotelu i w pośpiechu spakować rzeczy.

Na miejscu spotkała go niespodzianka. Kiedy wchodził po schodach, zaczął go portier.

– Mam nadzieję, że to nie problem, że wczoraj wieczorem wpuściłem pańskiego kolegę.

Sebastian przystanął i najwyraźniej wyglądał na zdziwionego, bo młody człowiek za ladą od razu zaczął wyjaśniać.

– Pański kolega, Billy Rosén, zostawił komputer u pana w pokoju, a pana nie było.

Sebastian próbował ułożyć sobie w głowie to, co usłyszał. Bezskutecznie. Od przyjazdu Billy ani razu nie był u niego w pokoju, nie mówiąc już o zostawianiu tam komputera. Ale nie zamierzał robić afery. Pokiwał tylko głową, może nawet zbyt mocno.

– Tak, tak, oczywiście, w porządku. Nie ma żadnego problemu.

W pośpiechu zbierając nieliczne rzeczy osobiste, próbował wpaść na jakiś powód, dla którego Billy mógłby chcieć się dostać do jego pokoju. Nic nie przychodziło mu do głowy. Najwyraźniej nic nie zginęło. Podsłuch? Kamera? Ale po co? Jedyne, co Billy mógłby chcieć zobaczyć, to szczypta hotelowego seksu, ale ta teoria wydawała się bardzo naciągana. Jaka więc była prawdziwa przyczyna?

Postanowił zadowolić się wiedzą, że to się wydarzyło. Później przeanalizuje możliwe przyczyny.

W samochodzie te myśli powróciły, ale był zbyt zmęczony, żeby się skupić. Temperatura wynosiła dwadzieścia jeden stopni, szumiał silnik, cicho grała muzyka, a głowa Nicole spoczywała na jego ramieniu.

Sebastian oparł się o szybę i również zasnął.

Trzy godziny później zatrzymali się przy Sofielundsvägen w Enskededalen na południe od Sztokholmu. Kiedy mijali kulistą arenę Globen, Fredrika poinformowała ich, że widzi ją po raz pierwszy. Nachyliła się nad kierownicą i przyglądała się jej tak długo, że Sebastian pomyślał z przerażeniem, że zaraz się z czymś zderzą.

Kiedy dojechali, została w samochodzie, a Sebastian, Maria i Nicole weszli na pierwsze piętro. Mieszkanie było trzypokojowe. Jasne i świeże. W przedpokoju był parkiet, ciągnący się aż do salonu po lewej stronie. Do tego dwie białe szafy z rozsuwanymi drzwiami i ława obita zielonym sztruksem.

– Weźcie tylko to, co będzie wam potrzebne przez najbliższą dobę – polecił Sebastian, kiedy zdjął buty i wszedł do mieszkania. – Później będziecie mogli zrobić listę i kogoś tu przyślemy.

Maria skinęła głową i chwyciła Nicole za rękę.

– Zaczniemy u mnie? – zapytała, po czym zniknęły za drzwiami po prawej.

Sebastian zrobił kilka kroków do przodu i zajrzał do salonu. Na jednej ze ścian wisiała półka z książkami. Pod dużym oknem, na brązowym włóchatym dywanie stała beżowoszara narożna kanapa, a przed nią mały okrągły stolik na metalowych nogach. Na

przeciwległej ścianie wisiał płaski telewizor. Książki i filmy na półkach mieszały się ze zdjęciami w ramkach z Ikei. Sebastian wziął do ręki jedno z nich. Młodsza Nicole, mogła mieć cztery–pięć lat, stała między Marią a mężczyzną o wyglądzie Latynosa. Jej ojciec, pomyślał Sebastian. Rozstanie najwyraźniej nie było aż tak nieprzyjemne, żeby musiała usuwać go z ich codzienności. Z drugiej strony, o ile wiedział, nie odezwała się do niego od powrotu do Szwecji, więc ich wzajemny stosunek można było najpewniej określić jako neutralny.

Odstawił zdjęcie i wyszedł z pokoju. Słyszał głos Marii dobiegający z pokoju, który zapewne należał do Nicole. Poszedł tam, mijając po drodze jasną kuchnię.

Zatrzymał się w drzwiach. Nicole stała przy łóżku i wkładała trzy książki do małego plecaka, a Maria wyciągała ubrania z jednej z szaf. Obrazy, jakie zobaczył przed sobą, pojawiły się znikąd i cofnęły go o dziesięć lat.

Do innej dziewczynki, innego łóżka i innego plecaka. Był na nim narysowany Bamse.

Sabine pakowała się przed wyjazdem do Tajlandii w skupieniu i z dokładnością, na jaką stać tylko czteroletnią dziewczynkę. Książki, spinki do włosów, różowa szczotka, plastikowa tiara z wizerunkiem Kopciuszka w wersji disnejowskiej, otoczonym plastikowymi diamentami, mała portmonetka z pieniędzmi na lody, które dostała od babci, i Smok –

pomarańczowy pluszak z zielonymi wypustkami na grzbiecie i ogonie, którego dostała na drugie urodziny i bez którego nigdzie się nie ruszała.

Sebastian nie myślał o Smoku od czasu... no właśnie, od kiedy? Od tamtego dnia. W drugi dzień świąt, kiedy poszli na plażę, Smok został w pokoju hotelowym. Nie lubił się kąpać.

– Przecież on zionie ogniem – wyjaśniła Sabine głosem pełnym czteroletniej mądrości, kiedy kładła go w swoim łóżku. – Dlatego woda jest dla niego niedobra.

Następnie poszli.

W kierunku plaży.

W kierunku fali.

– Zaczekam w samochodzie – wykrztusił Sebastian mimo narastającego ucisku w gardle. Nicole spojrzała na niego i od razu zrobiła się niespokojna. Popatrzyła na Marię i z powrotem na Sebastiana, jakby nie mogła się zdecydować, gdzie chce być.

– Albo nie – poprawił się, kiedy zobaczył jej reakcję. Odchrząknął. – Zaczekam w dużym pokoju. Nigdzie się nie wybieram. Udało mu się zmusić do małego uśmiechu, który posłał Nicole. – Pakujcie się.

Poszedł do kuchni. Zobaczył czteroosobowy stół. Lodówkę, zamrażarkę i mikrofalówkę wbudowane na odpowiedniej wysokości. Zdjęcia, rysunki i małe karteczki przyklejone kolorowymi magnesami. Ład i porządek na blatach. Czajnik i spieniacz do mleka w jednym rogu, kilka książek kucharskich w drugim.

Suchy zlewozmywak bez żadnych naczyń. Kuchnia była przygotowana do dłuższej nieobecności. Sebastian otwierał bejcowane na biało szafki, aż w jednej z nich znalazł szklankę. Wyjął ją i napełnił zimną wodą z kranu. Wypił. Nachylił się nad zlewozmywakiem i popatrzył na oprawiony plakat przedstawiający zwierzęta Skandynawii, który wisiał nad stołem. Zaczął się zastanawiać, które z nich zna i umie nazwać.

Dziesięć minut później byli z powrotem w samochodzie.

Policyjne lokum w Farsta także było trzypokojowe, ale na tym podobieństwa się kończyły. Mieszkanie Marii i Nicole było domem. Osobistym, przemyślane urządzone i przytulnym. To mieszkanie w najlepszym razie można było określić jako funkcjonalne. Po otwarciu drzwi poczuli stęchły zapach, a kiedy weszli do przedpokoju, wrażenie, że wewnątrz jest zapuszczone, jeszcze się pogłębiło. W dużej mierze z powodu pokaźnej dziury w jednej z gipsowych ścian, która zapewne powstała, gdy powieszono tam coś zbyt ciężkiego. Kiedy oglądały każdy pokój po kolei, Nicole wsunęła rękę w dłoń Marii.

Meble były czyste i w dobrym stanie, ale nic tu do siebie nie pasowało. Można było odnieść wrażenie, że poprzedni lokatorzy co jakiś czas dochodzili do wniosku, iż czegoś im potrzeba, i kupowali to, nie

przejmując się dotychczasowym wyposażeniem mieszkania. W rezultacie meble wyglądały jak wyszukane na pchlich targach.

Ubrana po cywilnemu policjantka, która przedstawiła się jako Sofia, spotkała się z nimi na ulicy i weszła po schodach na drugie piętro. Teraz siedziała w fotelu naprzeciwko kanapy, na której Nicole tuliła się do Marii. Powiedziała, że po przeprowadzce pod tajny adres w Sztokholmie zagrożenie jest niewielkie, ale i tak będą patrolować teren raz na dwie godziny przez całą dobę. Nie będą składać im wizyt ani ustawiać funkcjonariuszy przed domem i na klatce, żeby nie przyciągać uwagi.

Maria otrzymała też alarm do noszenia na nadgarstku i zaprogramowany telefon, w którym wystarczyło nacisnąć jeden przycisk, żeby połączyć się z policjantem dostępnym przez całą dobę.

Sebastian obejrzał dom i skorzystał z toalety, a kiedy wszedł do pokoju, Sofia wstała, uściśnęła rękę Marii, skinęła mu głową i wyszła.

– Musicie zrobić zakupy – powiedział, kiedy zamknęły się za nią drzwi. – W kuchni jest raczej pusto.

Maria pokiwała głową wyraźnie zmęczona i opadła na oparcie kanapy, wdychając z rezygnacją.

Sebastianowi wydawało się, że dostrzega, jak wydarzenia ostatnich dni zaczynają do niej docierać. Wszystko działo się tak szybko: lądowanie na Landvetter, wiadomość o śmierci Carlstenów, niepokój o córkę, wydarzenia w szpitalu i szybki wyjazd, jakby

przed czymś uciekali. Teraz wreszcie mogła odetchnąć i spróbować to wszystko ogarnąć.

– Co teraz czujesz? – zapytał Sebastian i zbliżył się o krok, kiedy zobaczył, że Maria powstrzymuje się od płaczu.

– To wszystko jest... cholernie nierzeczywiste – Maria zaśmiała się nerwowo. – Moja siostra została zamordowana, a Nicole widziała, kto to zrobił – odparła i przyciągnęła córkę do siebie. – A teraz nie mów.

– Zacznie mówić – powiedział Sebastian, podszedł i usiadł koło niej na kanapie. – Zapewniam, że tak będzie.

Maria raz jeszcze kiwnęła głową i pogłaskała Nicole. Sebastian zastanawiał się, co powinien i co mógłby powiedzieć. Doszedł do wniosku, że niewiele jest słów, które nie zostały już powiedziane albo które mogłyby cokolwiek zmienić. Maria musiała przez to przejść i jeżeli sobie tego życzyła, był gotowy jej wysłuchać. Gdyby jednak zaczął ją pocieszać sam z siebie, byłoby to banalne i wymuszone. Tym bardziej że nie znali się za dobrze, a ściślej mówiąc w ogóle.

– Pójdę kupić coś na kolację – powiedział i wstał z kanapy. – Zaraz wrócę – dodał uspokajającym tonem, kiedy zobaczył, że Nicole oderwała głowę od piersi mamy. Czuł, że śledziła go wzrokiem, kiedy wychodził, ale mimo wszystko została na kanapie, otoczona ramieniem Marii.

– Dziękuję – powiedziała Maria, zanim wyszedł do

przedpokoju i zaczął wkładać buty.

Nie musi dziękować, pomyślał Sebastian. To w żadnym wypadku nie było poświęcenie. Wręcz przeciwnie. Nie mógł się już doczekać wieczoru.

Erik stał w kuchni i smażył rösti. Podwójnie panierowane sznycle ociekały na półmisku, a pasta z kaparów i sardeli stała gotowa w lodówce. Podłączył telefon do wieży w kuchni i śpiewał razem z Larsem Winnerbäckiem *Från kylan in i värmen* ze swojej playlisty na Spotify. Lubił gotować. Od zawsze. Nie znał lepszego sposobu na odprężenie. Nie miało znaczenia, jak trudny był dzień. Godzina absolutnego skupienia przy garnkach wystarczyła, żeby wrócił do gry. Tego wieczoru czuł jednak, że będzie potrzebował czegoś więcej. Dzień był szalony. Najbardziej szalony w jego życiu. Śmierć Carlstenów i Jana Cedera były straszne same w sobie, ale morderca, który przebiera się za lekarza i pod osłoną nocy próbuje dobrać się do świadka? To było jak z amerykańskiego filmu sensacyjnego. Kiedy obudzono go o trzeciej nad ranem, dziękował losowi, że nie jest już odpowiedzialny za śledztwo.

– Tato.

Odwrócił się, jednocześnie sięgając do pokrętła regulującego głośność. Winnerbäck ucichł, a Erik natychmiast wyczytał z twarzy córki, że przyciszył w samą porę. Kilka tygodni temu Alma skończyła dwanaście lat i niemal wszystko, co robili Pia i on, było dla niej albo obciachowe, albo beznadziejne. Erik domyślał się, że jego duet z Winnerbäckiem podpadał pod obie te kategorie.

– Nie słyszałeś, że ktoś pukał? – zapytała Alma, dając mu do zrozumienia, że osobiście odpowiada za fakt, iż musiała wyjść ze swojego pokoju i otworzyć drzwi wejściowe.

– Kto to? – zapytał Erik i zmniejszył temperaturę pod patelnią.

Alma tylko wzruszyła ramionami i wróciła do swojego pokoju. Erik wytarł dłonie ręcznikiem i wyszedł do przedpokoju.

Za drzwiami stał Frank z przepaszającą miną.

– Wybacz, że przeszkadzam, jecie obiad?

– Nie, nic się nie stało. Wejdz – odparł Erik, ściskając mu dłoń. – Zawołam Pię.

– Właściwie to chciałbym porozmawiać z tobą – powiedział Frank, zsunął buty i poszedł za Erikiem do kuchni.

– Zostaniesz na obiad? Będzie gotowy za dziesięć minut.

– Nie, muszę wracać do chłopaka.

Weszli do kuchni. Frank wysunął stołek i usiadł,

a Erik podszedł z powrotem do kuchenki.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytał Erik, obracając wysmażone tarte ziemniaki.

– Słyszałem, że szukaliście samochodu, który wczoraj stał niedaleko Jaskini Niedźwiedzia.

– To prawda.

– Widziałem taki.

Erik odwrócił się do Franka, który pochylił się do przodu i splótł ręce.

– Rano ktoś zadzwonił do urzędu gminy i powiedział, że w tamtej okolicy przejechano jakieś zwierzę, więc pojechałem tam i zaparkowałem... Masz mapę?

Erik skinął głową i wyszedł z kuchni. Niecałą minutę później wrócił z mapą samochodową, którą rozłożył na stole.

– Zaparkowałem tutaj – powiedział Frank i wskazał punkt mniej więcej kilometr od Jaskini Niedźwiedzia. – Kawałek dalej na tej małej dróżce stał samochód.

Frank wyjął chusteczkę i otarł nos, z którego trochę ciekło po pobycie na chłodnym powietrzu w kwietniowy wieczór.

– Na początku myślałem, że to nim potrącono to zwierzę, ale nikogo nie było w środku ani w pobliżu.

– Pamiętasz, jaki to był samochód? – zapytał Erik, wracając do gotowania.

– Mercedes, widziałem trójramienną gwiazdę, ale nie rozpoznałem numeru.

- A kolor?
- Ciemnoniebieski, prawie wpadający w czerni.
- Rozpoznałbyś go, gdybyś zobaczył zdjęcie?
- Być może, nie wiem.
- Nie pamiętasz numerów rejestracyjnych?
- Niestety nie.

Erik zastanowił się szybko, co mógłby zrobić z tą informacją. Rzecz jasna powinien zadzwonić do Torkela. Krajowa Policja Kryminalna musi wiedzieć takie rzeczy. Prawdopodobnie będą chcieli spotkać się z Frankiem i ustalić, o jaki model chodziło, a następnie sprawdzić w rejestrze, czy w tej okolicy mieszka właściciel takiego samochodu.

– Na jak długo możesz zostawić Hampusa? – zapytał Erik, próbując ułożyć sobie w głowie plan.

Frank spojrzął na zegarek.

– Asystent kończy pracę za pół godziny. A co?

– Musisz porozmawiać z Krajową Policją Kryminalną – wyjaśnił Erik. – Będą próbowali zidentyfikować ten samochód.

– Mogą przyjść do mnie do domu – rzekł Frank, wstając. – Powiedz im, gdzie mieszkam.

Erik odprowadził go do drzwi i wrócił do przygotowywania obiadu.

Sebastian siedział koło Nicole na zmechaconych poduszkach na szarozielonej kanapie i czytał na głos jedną z książek, którą zabrała z ich mieszkania.

Gregor the Overlander.

Coś o rodzeństwie, które wpadło do podziemnego świata. Dziewczynka została uznana za księżniczkę przez karaluchy i musiała ocalić królestwo od wojny, a poza tym oboje szukali zaginionego ojca i próbowali znaleźć drogę powrotną do realnego świata. Maria mówiła, że to książka fantasy.

Sebastian uważał, że to zwykłe gówno.

Choć musiał przyznać, że wieczór był miły.

Postanowił ugotować obiad dla całej trójki, a Maria i Nicole dotrzymywały mu towarzystwa i pomagały w kuchni. Nicole w skupieniu siekała cebulę i tarła marchewkę do jego sosu bolońskiego, a Maria nakryła do stołu i zapaliła świece w dwóch ohydnych ceramicznych świecznikach, które znalazła na parapecie w kuchni. Nicole z apetytem zjadła spaghetti. Sebastian rozpoczął rozmowę przy stole, żeby wszystko wydawało się tak zwyczajne, jak to tylko możliwe. Zapytał Marię o pracę dla SIDA i pobyt w Mali, ale najbardziej skupiał się na Nicole. Pytał o jej kolegów i tak dalej. Nicole rzecz jasna nie odpowiadała i nie włączyła się do rozmowy, ale Sebastian i tak kierował wszystkie pytania do niej, a Maria dawała jej czas i kończyła większość odpowiedzi słowami: „Prawda, kochanie?” albo „Zgadza się?”, żeby Nicole mimo wszystko czuła się uczestniczką rozmowy.

Po jedzeniu Sebastian i Maria sprzątnęli ze stołu i pozmywali, a Nicole wzięła papier i kredki i znowu

zaczęła rysować.

– Niepokoiła się, kiedy wyszedłeś po zakupy – powiedziała Maria cicho i skinęła głową w kierunku Nicole. – Cały czas siedziała przy mnie jak przyklejona.

Sebastian odwrócił się do dziewczynki. Po raz kolejny zdziwił się, że na jej widok ogarnia go taka czułość. Nicole odłożyła kredki i oparła się na krześle.

– Mogę zobaczyć? – spytał Sebastian i podszedł do rysunku, który miała przed sobą. Przedstawiał dom i las. Drzwi na werandę miały wybitą szybę. Sebastian założył, że był to dom, do którego włamała się po drodze do Jaskini Niedźwiedzia i który wydawał jej się bezpieczny. Tylko połowa domu miała ściany, reszta była narysowana jak gdyby w przekroju. Duży pokój, kuchnia i sypialnia z leżącą pod łóżkiem ciemnowłosą dziewczynką.

– Mogę zatrzymać i ten rysunek? – zapytał Sebastian.

Nicole spojrzała mu w oczy i oczywiście nie powiedziała ani słowa. Nie kiwnęła też głową ani w żaden inny sposób nie dała do zrozumienia, że słyszała, co powiedział. Ale też nie protestowała, kiedy wziął od niej rysunek i zwinął go w rulon.

– Dasz radę jeszcze chwilę zostać, żebym mogła wziąć prysznic? – zapytała Maria, a Sebastian odparł, że czasu ma pod dostatkiem i nikt na niego nie czeka.

Maria długo stała pod prysznicem. Miała nadzieję, że

ciepła woda, którą czuła na skórze, w jakiś cudowny sposób splucze z niej także odrobinę smutku i rezygnacji.

Tak się jednak nie stało.

W pracy widziała cierpienie z bliska. Angażowała się, współczuła ofiarom i ich krewnym, ale nigdy nie traciła zawodowego dystansu, który był konieczny, żeby się nie załamać.

Teraz jednak czuła, że to nastąpiło.

Oparła głowę o kafelki i zaczęła cicho szlochać. Po raz pierwszy od powrotu do domu zdała sobie sprawę, jak zmęczona i pusta się czuje, kiedy nie musi już udawać silnej przed Nicole. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła na podłogę i siedziała w strumieniach wody.

Czuła się tak, jakby już nigdy nie miała się podnieść.

Kiedy po trzydziestu kilku minutach wyszła z łazienki, Sebastian siedział na szarozielonej kanapie koło Nicole i czytał jej na głos jedną z książek, które zabrali z mieszkania. Maria stanęła w drzwiach pokoju i im się przyglądała.

Sebastian Bergman naprawdę miał nieograniczoną cierpliwość do Nicole. Pośród mroku, niepewności i zawirowań był stałym punktem, którego potrzebowała nie tylko jej córka. Bez niego nigdy nie przetrwałyby ostatnich dni. Oparta o futrynę, słuchała, jak jego głos zmienia ton, a nawet i akcent, w zależności od tego, która z postaci akurat się odzywała. Wciągnęła się w tę

historię tak samo jak Nicole, która była nią całkowicie zaabsorbowana, a kiedy rozdział dobiegł końca i Sebastian odłożył książkę na stolik, poczuła wręcz lekkie rozczarowanie.

– Chyba już czas – powiedział, wstając. Nicole spojrzała na niego niespokojnie, zerwała się na nogi, podeszła do Marii i ją przytuliła. – Dasz sobie teraz radę? – zapytał, zdejmując płaszcz z wieszaka w przedpokoju.

Maria skinęła głową i usłyszała swój własny głos:

– Możesz zostać?

Sebastian znieruchomiał i spojrzał na nią pytająco.

– Nicole i tak śpi ze mną, możesz zająć drugi pokój – powiedziała Maria, wskazując głową wewnątrz mieszkania. – Oczywiście jeśli chcesz.

Sebastian odpowiedział, jeszcze zanim ta myśl pojawiła się w jego głowie.

– Jasne, mogę zostać – oznajmił i zdjął płaszcz.

Torkel otworzył laptopa i już miał zacząć pisać krótki raport z rozmowy z Gunillą i Kentem Bengtssonami, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Ten wieczór obfitował w wydarzenia.

Koło ósmej zadzwonił Erik Flodin z informacją, że

pewien świadek widział samochód zaparkowany w tej okolicy i o tej porze. Torkel już miał zadzwonić po Billy'ego, spotkać się z Erikiem i pojechać w tamto miejsce, kiedy zadzwonił mężczyzna, który przedstawił się jako Kent Bengtsson, sąsiad państwa Carlstenów, i powiedział, że po powrocie znalazł w skrzynce na listy jego wizytówkę. Torkel szybko zmienił plany. Vanja i Billy mieli pojechać z Erikiem do świadka, a on wybrał się do Bengtssonów, którzy przyjęli go mimo późnej pory.

Wrócił do hotelu niecałe pół godziny temu, a teraz otworzył drzwi i wpuścił Vanję. Miała w ręku białe pudełko, którego zawartość natychmiast wypełniła pokój zapachem budki z jedzeniem.

– Chcesz? – zapytała, wskazując pojemnik, w którym, jak się okazało, były hamburger i frytki.

– Nie, dziękuję. Po powrocie poprosiłem w kuchni, żeby zrobili mi kanapkę – powiedział i uchylił okno.

Vanja najwyraźniej nie powiązała tego ze swoim wonnym posiłkiem.

– Jak poszło? Co mówili o Carlstenach? – zapytała i łapczywie ugryzła bułkę.

No właśnie, co oni takiego mówili? – zastanowił się Torkel. Oboje nie byli szczególnie rozmowni, odpowiadali półsłówkami i w zasadzie nie powiedzieli niczego, co zmieniłoby dotychczasowy obraz rodziny Carlstenów. Mili, lubiani i zaangażowani w kwestie ekologiczne. Ani Gunilla, ani Kent nie mieli zdania na

ten temat, choć wiedzieli, że innych to drażniło.

– Jakich innych? – zapytał Torkel i otrzymał tę samą odpowiedź co wcześniej. Wrogość wobec tej rodziny najbardziej otwarcie wyrażali Jan Ceder i Ove Hanson, ale to na nich właśnie Carlstenowie donieśli na policję. Chodziło głównie o luźne komentarze i rozsiewanie plotek. Nic poważnego. Bengtssonowie za nic nie mogli zrozumieć, kto mógłby chcieć ich zabić. To było tak potworne. Zwłaszcza śmierć tych małych chłopców. Obaj często przychodzili do Bengtssonów odwiedzić konie.

– Nic, czego byśmy wcześniej nie wiedzieli – podsumował swoje myśli Torkel, zwracając się do Vanji.

– Gdzie byli od czwartku? – zapytała i umoczyła kilka frytek w górcie keczupu obok hamburgera.

– W piątek w Karlstad świętowali czyjeś sześćdziesiąte urodziny i zostali na weekend.

– Niespecjalnie się tym przejęli, skoro byli w stanie pojechać na przyjęcie – stwierdziła Vanja.

– Odniosłem wrażenie, że niezbyt dobrze znali Carlstenów. Nie była to wrogość, po prostu... brak zainteresowania – powiedział Torkel i wzruszył ramionami. – A wam jak poszło?

– Tak sobie, pokazaliśmy temu Frankowi zdjęcia każdego mercedesa wyprodukowanego od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku.

– No i?

– Nie był pewien niczego poza tym, że to mercedes. Billy spisuje wszystko, czego udało nam się dowiedzieć. Na pewno nie chcesz? – Vanja podsunęła biały kartonik Torkelowi, który uniósł ręce w odmownym geście.

Rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Billy z komputerem w ręku.

– Cześć. Vanja właśnie mówiła, że wasza mała wyprawa na niewiele się zdała – rzekł Torkel na dzień dobry.

– Nie mów tak – odparł Billy. Wydawał się wyjątkowo rozweselony jak na kogoś, komu nie udało się nic zdziałać. Usiadł na łóżku Torkela z komputerem na kolanach i odwrócił ekran w stronę Torkela i Vanji.

– Nie miał pewności, ale wiele wskazuje na to, że to późniejszy model – powiedział i wszedł na stronę, na której uruchomił się pokaz slajdów. Przez ekran przewijały się rozmaite modele mercedesa. – Mógł to być sedan klasy A, sedan klasy C, coupé albo nawet kombi, CL, CLA, CLS...

– Okej – przerwał Torkel. – To może być mnóstwo różnych samochodów, zrozumiałem. Mów dalej.

Billy spojrzał na niego i wydawał się wręcz rozczarowany, że nie może dalej przeglądać zdjęć samochodów, ale wyłączył pokaz slajdów i otworzył kolejną stronę.

– Istnieje zbyt dużo modeli, żeby to mogło coś nam pomóc, ale i tak sprawdziłem wszystkie w rejestrze. Chciałem się dowiedzieć, czy któreś z nich zostały

zarejestrowane w okolicy, a jeśli tak, to ile ich jest.

Billy przeciągnął się, siedząc na łóżku, i nie mógł powstrzymać drobnego uśmiechu. Torkel domyślił się, że coś znalazł. Wyglądało na to, że mimo wszystko ten wieczór nie był bezowocny.

– Zgadnijcie, kto jest posiadaczem modelu CLS 350 z dwa tysiące pierwszego roku.

– Kto? – odparł Torkel, tym zwięzłym pytaniem dając do zrozumienia, że nie ma teraz ochoty na zgadywanki.

– Ove Hanson – powiedział Billy i otworzył plik z danymi.

– Dlaczego to nazwisko coś mi mówi? – zapytała Vanja, przeżuując ostatnie kęsy hamburgera.

– Prowadzi firmę skutniczą, którą Carlstenowie zgłosili na policję za używanie niedozwolonych farb do malowania dna łodzi – powiedział Torkel i nachylił się, żeby przeczytać.

– Streszczenie krótkiego przesłuchania, jakiemu w zeszły piątek poddała go lokalna policja, znajduje się w tym samym folderze co skarga złożona przez Carlstenów – odparł Billy i odwrócił się do Torkela. – Co mamy robić?

Torkel wyprostował plecy i zrobił kilka kroków. Myślał.

– On poluje?

– Ma licencję na dwie sztuki broni – powiedział Billy.
– Więc pewnie tak.

Torkel zrobił kolejnych kilka kroków. Był zadowolony. To mógł być przełom, którego tak potrzebowali. Rzucił okiem na zegarek. Było tuż po jedenastej. Kilka godzin dobrze zasłużonego odpoczynku nie powinno zaszkodzić.

– Przeczytamy to wszystko i zgarniemy go jutro z samego rana – postanowił Torkel.

Pozostali pokiwali głowami i po kilku minutach, kiedy obowiązki na następny dzień były już rozdzielone, poszli do siebie.

Torkel zamknął okno w swoim pokoju i zaczął się zastanawiać, czy zadzwonić do Ursuli. Miał na to ochotę, tęsknił za jej głosem, ale uznał, że jest już za późno. Zadzwoni do niej jutro. Przy odrobinie szczęścia będzie mógł też opowiedzieć, że zbliżyli się odrobinę do rozwiązania sprawy.

Zdjął narzutę z łóżka i skierował się do łazienki, kiedy zadzwonił telefon. Ursula, pomyślał z nadzieją, ale był to inny numer i inne nazwisko.

– Już późno – powiedział do słuchawki.

– Wiem, przykro mi – odparł Axel Weber i brzmiało to tak, jakby mówił szczerze. – Chciałem tylko coś ci powiedzieć.

– Aha, co takiego? – zapytał Torkel, w dalszym ciągu krótko i nieprzyjaźnie.

– Mam młodszych kolegów w Sztokholmie – zaczął Weber i umilkł, jakby nie bardzo wiedział, co mówić dalej. – Przenieśliście dziewczynkę, zgadza się?

– Bez komentarza. Dobranoc – odparł Torkel, przymierzając się do przerwania połączenia.

– Czekaaj, czekaaj, nie dlatego dzwonię – powiedział i wziął głęboki oddech, jakby po raz ostatni próbował się upewnić, czy naprawdę dobrze robi. – Oni wiedzą, gdzie ona jest, i jutro ta informacja pojawi się w naszej gazecie.

TU SIĘ UKRYWA

Duże litery.

Poniżej nieco mniejszy, ale wciąż rzucający się w oczy tekst.

PRZEŻYŁA POBYT W DOMU STRACHÓW

Resztę strony wypełniało zdjęcie, ziarniste, jakby zrobiono je z dużej odległości za pomocą teleobiektywu. Torkel domyślał się, że to świadomy wybór, pomagający wzmocnić wrażenie sensacji i wielkiego odkrycia. Znał współczesną technikę i żadna inna przyczyna braku ostrości nie przychodziła mu do głowy. Na fotografii widniała część domu, do którego Maria i Nicole przyjechały niecałą dobę wcześniej. Mimo jakości zdjęcia każdy, kto chciał, bez trudu mógł go rozpoznać. W oknie na drugim piętrze widniał jasny owal, który mógł być twarzą dziewczynki. Okno zaznaczono czerwoną obwódką, żeby nikt nie miał wątpliwości, gdzie jest dziewczynka, i nie wątpił, że news jest prawdziwy.

– Już się ukazała – zakończył Torkel, po tym jak opisał Sebastianowi przez telefon wygląd pierwszej

strony.

– Piszą, gdzie dokładnie jesteśmy? – zapytał Sebastian, jednocześnie próbując zrozumieć, jak poważna jest sytuacja. Zakładał, że pewnie znowu będą musieli się przenieść. Pytanie brzmiało: dokąd? Ze zdziwieniem stwierdził, że odpowiedź natychmiast przyszła mu do głowy.

– Piszą: „w anonimowym domu wielorodzinnym w Farsta” – odpowiedział Torkel, przebiegając wzrokiem tekst. – Ale z tym zdjęciem znalezienie go nie będzie stanowiło problemu.

– Ktoś dwukrotnie próbował ją zabić. Co oni sobie myślą, do cholery? – Sebastian zniżył głos do szeptu.

– Pewnie w ogóle nie myślą, ale postarałem się o ochronę dla was. Ustawimy na schodach dwóch ludzi.

Sebastian odruchowo kiwnął głową. Irytacja wzbierała w nim tak gwałtownie, że nie mógł ustać w miejscu. Zaczął przechadzać się po pokoju, praktycznie sycząc do słuchawki.

– Ona potrzebuje ciszy, spokoju i tak normalnego otoczenia, jak to tylko możliwe.

– Nikt się do was nie zbliży – zapewnił z naciskiem Torkel.

– Normalne otoczenie nie oznacza izolacji i ciągłego zagrożenia – powiedział Sebastian i usłyszał, że po raz kolejny przemawia zbyt nauczycielskim tonem. – Ona musi mieć możliwość wychodzenia z domu – ciągnął. – Bez dziennikarzy, fotografów schowanych w krzakach

i strachu, że ktoś ją zastrzeli.

Torkel zastanawiał się przez chwilę, czy nie oświecić Sebastiana, że od czasów, kiedy fotoreporterzy czaili się w krzakach, minęło kilkadziesiąt lat, ale tego nie zrobił. Wiedział, o co mu chodzi.

– Znowu was przeniesiemy – postanowił szybko. – Mamy więcej bezpiecznych miejsc.

– I to właśnie jest problem – odparł Sebastian, zdziwiony, że Torkel do tej pory nie skojarzył faktów. – Nie macie żadnych bezpiecznych miejsc, bo ktoś u was sypie.

– Skąd wiesz? – zapytał Torkel i poczuł, że instynktownie przyjmuje postawę obronną. Jak zawsze, kiedy krytykowano jego organizację.

– Właśnie mi to przeczytałeś.

Już po kilku sekundach Torkel zrozumiał, że Sebastian ma rację. Gazeta, którą trzymał w ręku, była na to dowodem. Informacje o tym, gdzie przebywają Nicole i Maria, mogły pochodzić tylko od kogoś z policji. Wybór nie był przesadnie wielki. Torkel zanotował w pamięci, że musi zrobić wszystko, żeby winny został odnaleziony i nie przepracował już w policji ani godziny.

To jednak musiało poczekać.

– Co w takim razie proponujesz? – zapytał i cisnął gazetę na łóżko.

Sebastian mógł wreszcie przedstawić pomysł, który zakiełkował w jego głowie, jak tylko usłyszał, że ich

kryjówka została odkryta.

– Mogą zamieszkać u mnie.

Torkel nie odpowiedział od razu. Sebastian uznał to za objaw początkowego oporu.

– Mam miejsce, dostaną własny pokój i nikt oprócz ciebie, mnie i ekipy nie musi wiedzieć, gdzie się znajdują.

Torkel w głębi duszy czuł, że powinien odmówić, że to nie wchodzi w grę, że beznadziejna propozycja Sebastiana łamie wszelkie możliwe zasady i przepisy. Problem polegał jednak na tym, że ten pomysł nie był wcale zły. W żadnym wypadku.

Wręcz przeciwnie. Dziewczynka przywiązała się do Sebastiana i Torkel nie wątpił, że byłoby to dla niej dobre. W końcu przeżyła traumę, a w tym Sebastian się specjalizował. Torkel ufał mu w niewielu sprawach, ale to była jedna z nich. Mieli palący problem, a Sebastian zaproponował mu rozwiązanie, które przynajmniej na początku mogło zadziałać.

– **D**uże to twoje mieszkanie.

Sebastian wzdrygnął się na dźwięk jej słów. Wziął ich okrycia, poprosił, żeby weszły do środka i się rozejrzały, a teraz utkwiał wzrok w tym samym punkcie

na ścianie.

Po raz kolejny.

Minęło już kilka dni, ale co właściwie myślał?

Że zapomni?

Że po wejściu do mieszkania nie będzie już miał wrażenia, że dostrzega czerwony ślad i wyczuwa metaliczny zapach krwi?

Tak, chyba właśnie tak myślał. A przynajmniej miał nadzieję, że obecność innych ludzi pomoże odegnać wspomnienia i w jakiś sposób oczyści mieszkanie, w którym coraz trudniej mu się przebywało. Najwyraźniej jednak tak się nie stało.

Przynajmniej na razie.

Odwrócił się od ściany i zobaczył, że Maria stoi w drzwiach do dużego pokoju, a Nicole obejmuje ją w pasie.

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Że to duże mieszkanie.

– Tak. To prawda.

Sebastian odwrócił się do półki na kapelusze, zdjął z niej wieszak i powiesił płaszczyz Marii.

– Mieszkasz tu sam? – zapytała Maria, kiedy ruszyły wąskim korytarzem.

– Tak – odparł Sebastian, wieszając na haczyku kurtkę Nicole.

– A co jest tutaj?

– Otwórz, to zobaczysz.

Maria zrobiła, jak kazał.

– Pomyślałem, że mogłybyście zamieszkać w tym pokoju – powiedział Sebastian, doganiając je kilkoma szybkimi krokami.

– Jest naprawdę piękny – odparła Maria i weszła do środka.

Sebastian rozejrzał się i doszedł do wniosku, że miała rację. To rzeczywiście był piękny, choć nieco wąski pokój. Lily upierała się, że powinni mieć pokój gościnny, i umeblowała go po jednej, dość drogiej wycieczce na aukcję do Norrtälje. Błękitna tapeta, stylowa biała komoda i rokokowe biurko. Na ścianach czarno-białe portrety w czarnych ramach. Przy oknie, w którym wisiały białe firanki, stało szerokie łóżko z ciężkim, kutym wezgłowiem i frontem. Wszystko, nawet portrety, pochodziło z majątku po tej samej osobie. Nie mieli pojęcia, kim byli ludzie, którzy pewnego dnia wystroili się i poszli do fotografa, ale Lily uważała, że nie powinno się ich oddzielać od reszty umeblowania. Te eleganckie przedmioty dobrze ze sobą współgrały, ale potrzeba było żywej istoty, żeby to miejsce było nie tylko pięknym pokojem, lecz także częścią domu.

– Myślisz, że mogłybyście spać w jednym łóżku, czy mam przynieść dodatkowy materac? – zapytał Sebastian.

– Nie, tak będzie bardzo dobrze – odparła Maria i odwróciła się w jego stronę. – Dziękuję za twoje... zaangażowanie. Naprawdę to doceniam.

Sebastian nie odpowiedział od razu. Uderzyło go, jak

rzadko słyszał komplementy. Był dobry w ich dawaniu, odruchowym i nieszczerym, ale już dawno nikt nie złożył mu prawdziwych wyrazów uznania. Pewnie sam był temu winien, ale mimo wszystko. Sprawilo mu to przyjemność.

– To tak niewiele – odparł szczerze i spojrzał jej w oczy. – Robię to z chęcią.

– Tak czy inaczej, dziękuję. Nie wiem, jak poradziłybyśmy sobie bez twojej pomocy.

Po krótkim milczeniu Sebastian wziął głęboki oddech i cofnął się o krok.

– Nie mam zbyt wiele w domu. Rozgoście się, a ja pójdę po zakupy – powiedział głośniejszym głosem, przełamując tym samym intymną atmosferę, która się między nimi wytworzyła. Jednocześnie wskazał kciukiem drzwi za swoimi plecami. – Potem Nicole i ja moglibyśmy usiąść razem i trochę porozmawiać. – Odwrócił się ku Nicole, która w milczeniu studiowała zdjęcia stojące na białej komodzie. – Chciałabyś?

Nicole się odwróciła i spojrzała mu w oczy. Delikatnie kiwnęła głową. Trwało to ułamek sekundy i było ledwo dostrzegalne, ale jednak. Zareagowała. Jakby uchyliła drzwi do swojego dobrowolnego więzienia.

Sebastian uśmiechnął się do niej ciepło i po raz pierwszy od tamtego wieczoru nie popatrzył na ścianę, wychodząc z mieszkania.

Ove Hanson był olbrzymem.

Torkel zobaczył go w korytarzu, prowadzonego przez lokalnych policjantów do pokoju przesłuchań. Miał ponad dwa metry wzrostu i Torkel domyślał się, że gdyby stanął na wadze, wskazałaby sto czterdzieści kilo albo i więcej. Ponad kołnierzem bluzy widać było fragmenty niebiesko-czarnych tatuaży. Miał kolczyk w uchu, kolejne tatuaże na grzbietach wielkich dłoni i niestrzyżoną czarną brodę, która dopełniała obrazu potencjalnego bandyty. Torkel wiedział, że kieruje się uprzedzeniami, ale nie miał problemu z wyobrażeniem sobie Ovego Hansona wchodzącego do białej willi ze śrutówką w dłoniach.

Potok myśli przerwał mu Erik, który wsunął głowę do jego gabinetu.

– Posadzili Ovego Hansona w pokoju numer jeden.

– Dzięki – powiedział Torkel, wstając. – Czekamy na pełnomocnika prawnego?

Erik pokręcił głową.

– Nie życzył go sobie.

– Co mu powiedzieliście? – zapytał Torkel, zbierając wydruki protokołu pierwszego przesłuchania Hansona, które właśnie czytał.

– Tylko tyle, że chcemy go przesłuchać w związku z morderstwem Carlstenów.

– Ale nie chciał adwokata?

Erik po raz drugi pokręcił głową i poszedł. Torkel wyszedł na korytarz i rzucił okiem na zegarek. Czekając

na Vanję, zdąży wypić herbatę. Wczoraj rano widział przy automacie konserwatora, więc powinna być ciepła.

Vanja przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze, czując, jak zimna woda spływa jej po twarzy.

Pod oczami miała ciemne kręgi. Ostatnio źle spała. Budziła się po godzinie i nie mogła zasnąć, chwilę przysypiała i budziła się znowu. Nie wiedziała dlaczego. Po przebudzeniu nie czuła niepokoju, nie miała żadnych świadomych myśli, które domagałyby się uwagi, nie trapiły jej żadne nierozwiązane problemy.

Po prostu nie spała.

Dziś w nocy śnił jej się Valdemar – już nawet we śnie nie myślała o nim jak o ojcu – i ich wspólny spacer po Djurgården. Zatrzymali się przy jeziorze, którego nazwy nigdy nie mogła sobie przypomnieć. Na pobliskich drzewach gniazdowały czaple. Rozmawiali. O wszystkim. Jak zwykle, kiedy jeszcze był najważniejszym mężczyzną w jej życiu.

Zanim kłamstwa wszystko zniszczyły...

We śnie objęła go ramieniem, kiedy szli wzdłuż kanału. Przez cienką kurtkę czuła ciepło jego dłoni. Czuła się bezpieczna. Kochana.

To było przyjemne.

We śnie...

Westchnęła z irytacją, oderwała dwa papierowe ręczniki z pojemnika na ścianie i wytarła twarz. Nie

sądziła, że kiedykolwiek przyzna to przed sobą, zwłaszcza po wydarzeniach ostatnich miesięcy, ale brakowało jej Sebastiana. Billy i Torkel byli w porządku, ale jeśli kiedykolwiek miałyby porozmawiać o zdradzie Valdemara i Anny, to właśnie z Sebastianem.

Dziwne, ale prawdziwe.

Nie lubiła go.

Nawet mu nie ufała.

Jednak za każdym razem, kiedy bawiła się myślą, żeby z kimś porozmawiać i wyrzucić to z siebie, w jej głowie pojawiała się nazwisko Sebastiana Bergmana.

On jednak był w Sztokholmie, a ona miała na głowie przesłuchanie.

Wrzuciła ręczniki do kosza na śmieci, po raz ostatni spojrzała w lustro, wyszła z toalety i ruszyła na poszukiwanie Torkela.

– To jest Vanja Lithner, a ja nazywam się Torkel Höglund. Jesteśmy z Krajowej Policji Kryminalnej i odpowiadamy za wyjaśnianie spraw morderstw.

Ove Hanson kiwnął głową. Vanja i Torkel wysunęli krzesła i usiedli naprzeciwko niego. Vanja włączyła mały dyktafon, który stał obok niej, podała datę, godzinę i nazwiska obecnych. Następnie posłała Torkelowi spojrzenie, w którym zawarte było pytanie, czy chce rozpocząć. Torkel chciał.

– Proszę opowiedzieć o rodzinie Carlstenów – poprosił, pochylając się do przodu i splatając ręce przed sobą na stole.

– Co mam o nich powiedzieć? – odparł cicho Ove Hanson. Jak na tak wielkie, wręcz toporne ciało miał zdumiewająco staranną wymowę. – Nie lubiłem ich, donieśli na mnie na policję za pierdołę. Ale nie ja ich zabiłem.

– Za jaką pierdołę? – zapytał Torkel.

– Sprzedawałem farbę do malowania dna łodzi, której nie wolno używać, bo jest szkodliwa dla środowiska – odparł cierpliwie, jednocześnie posyłając mu spojrzenie, które jasno mówiło, że ma świadomość, iż Torkel dobrze wie, czego dotyczyło zgłoszenie. – Ale sprzedawać można – zakończył i spojrzał na policjantów po drugiej stronie stołu.

Vanja otworzyła teczkę, którą miała przed sobą, i rzuciła okiem na dokumenty. Głównie dla pozorów. Tekst poprzedniego przesłuchania znała na pamięć, ale pytania zawsze zyskiwały dodatkowy ciężar, jeżeli przesłuchiwany miał poczucie, że są oparte na udokumentowanych faktach.

– Nie ma pan alibi na dzień, w którym zostali zamordowani – powiedziała, podnosząc wzrok i spoglądając prosto w jego brązowe oczy, kryjące się pod krzaczastymi brwiami.

– Mam na część tego dnia – odparł spokojnie, wytrzymując jej spojrzenie. – O ile pamiętam, nie

potrafiliście określić, kiedy dokładnie się to stało.

To była prawda. Ove Hanson zdał dość dokładną relację ze swoich środowych poczynań, ale zdarzały się kilkugodzinne luki, kiedy nikt nie mógł potwierdzić jego wersji. Ponieważ jednak nie wiedzieli, kiedy dokładnie zastrzelono Carlstenów, nie mogli połączyć tych godzin ze zdarzeniem.

Vanja zmieniła temat.

– Co pan robił w sobotę między dziewiątą a jedenastą? – zapytała.

– W ostatnią sobotę? Przedwczoraj?

– Tak.

– Między dziewiątą a jedenastą rano?

Vanja pokiwała głową.

– Chyba byłem w sklepie. W soboty otwieramy o dziesiątej.

– Chyba był pan w sklepie? – wtrącił się Torkel, akcentując pierwsze słowo.

– Byłem w sklepie – poprawił się Ove i obrzucił Torkela zmęczonym spojrzeniem.

– Był pan tam sam? – zapytała Vanja.

Ove przeniósł na nią wzrok.

– Sam otwieram. Później, od lunchu do szesnastej, kiedy zamykamy, jest nas dwóch.

– A więc w sobotę przed południem był pan sam w sklepie?

– Tak.

– Zjawili się jacyś klienci? Ktoś pana widział?

– Co się stało w sobotę?

Torkel i Vanja wymienili spojrzenia. Torkel skinął głową. Vanja po raz kolejny zajrzała do teczki, jakby szukała faktów, z którymi mogłaby skonfrontować Ovego. W tym przypadku żadnych faktów nie było. Tylko domysły. Które na upartego można by nazwać poszlakami.

– Pański samochód był widziany w pobliżu Jaskini Niedźwiedzia, w której później znaleźliśmy Nicole Carlsten – skłamała swobodnie Vanja i ponownie spojrzała mu w oczy.

Samochód, który widziano niedaleko jaskini, nie musiał oczywiście należeć do Ovego Hansona, ale niewiele by skorzystali, mówiąc mu prawdę.

– Dziewczynka z domu? – zapytał Ove, autentycznie zdziwiony. – W sobotę nie byłem w pobliżu tej jaskini – dodał, kiedy nie doczekał się odpowiedzi.

– Jak więc wyjaśni pan fakt, że był tam pański samochód? – zapytała Vanja i powoli zamknęła teczkę.

– Nie było go tam.

– Jest pan pewien? Nie pożyczał go pan nikomu? Może ktoś wziął kluczyki bez pańskiej wiedzy? – Torkel rozłożył ręce w geście, który miał oznaczać, że słyszał już o dziwniejszych rzeczach.

Vanja czekała w napięciu. Jeżeli świadek widział samochód Ovego w lesie i Ove rzeczywiście go tam zostawił, teraz mógł wyjaśnić, jak to się stało bez jego wiedzy. Dzięki temu zyskają pewność, że są na dobrym

tropie. A potem po prostu zdemaskują kłamstwo.

– Rano pojechałem tym samochodem do pracy i przez cały dzień nikt go nie używał.

Vanja wypuściła powietrze. Nie chwycił przynęty. W jego głosie nie usłyszała też fałszywego tonu. Może tylko lekkie zmęczenie. Odniosła wrażenie, że Ove Hanson od wielu lat był wypytywany i oskarżany o różne rzeczy wyłącznie ze względu na swoją posturę i dziką powierzchowność. Podjęła ostatnią próbę.

– Więc nie potrafi pan wyjaśnić, w jaki sposób pański samochód znalazł się w sobotę przed Jaskinią Niedźwiedzia?

– Nie było go tam – powtórzył potężny mężczyzna z pewnością w głosie.

Torkel i Vanja wymienili szybkie spojrzenie i milczeli. Większość Szwedów nie lubi ciszy. Chcą ją wypełnić. Czasem bywa to przydatne – niektórzy przesłuchiwanym zaczynają składać wyjaśnienia lub snuć hipotezy, choć nikt ich o to nie prosi. Po kilku sekundach okazało się, że Ove Hanson należy do tej grupy. Zaczął się wiercić na krześle i nabrał powietrza w płuca.

– Jakie numery rejestracyjne miało to auto?

Torkel i Vanja po raz kolejny wymienili spojrzenia. Nie było to wyjaśnienie ani hipoteza, która miałyby ich naprowadzić. Hanson zadał pytanie.

Mieli trzy możliwości.

Skłamać – w końcu znali numery rejestracyjne jego samochodu.

Zrobić unik – po prostu nie odpowiadać na jego pytanie.

Powiedzieć prawdę – przyznać, że nie wiedzą.

Vanja postanowiła zostawić decyzję Torkelowi.

– Proszę posłuchać – odezwał się Torkel i ciężko westchnął, co miało sygnalizować, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. – Został pan włączony w to dochodzenie, ponieważ miał pan motyw.

Możliwość druga, pomyślała Vanja.

– Zgłoszenie na policję, które do niczego nie doprowadziło? To nie jest motyw – odparł Ove Hanson i nachylił się nad stołem. – Znam takich, którzy mają lepsze motywy. Milion razy lepsze.

Nadszedł czas, żeby zacząć działać bardziej defensywnie.

Nie podobało mu się to, ale od wschodu słońca leżał rozbudzony i nie mógł wpaść na żadne inne rozwiązanie. Nadal nie mógł przeboleć, że nie udało mu się w jaskini, choć tak niewiele brakowało. Gdyby przybył tam pięć minut wcześniej, dziewczynka nie stanowiłaby już problemu. Rzeczywiście siedziała w tej niewielkiej wnęce za skalną szczeliną.

Był na dobrym tropie.

We właściwym miejscu.

Ale o niewłaściwym czasie.

Nie potrzebował nawet pięciu minut, wystarczyłyby trzy. A nawet dwie. Pozbyłby się wszystkich zmartwień.

Przez chwilę bawił się myślą, jak by to było zastrzelić ich oboje. Dziewczynkę i grubawego policjanta, czy kimkolwiek był człowiek, który usiadł, żeby z nią porozmawiać, i w końcu wyprowadził ją z jaskini. Zabić ich byłoby łatwo. Ale co zrobiłby potem? Odgłos strzału, wzmocniony przez skalne ściany, byłby słyszalny na zewnątrz, gdzie roiło się od policjantów. Mógł uciec w drugą stronę. W ciemność, w głębsze korytarze jaskini, ale nikt nie wiedział, czy da się stamtąd wyjść. Byłby uwięziony.

Musiał więc ich puścić. Patrzeć, jak odchodzą.

Później był szpital.

Tam powinien był sobie poradzić. A jednak jej nie znalazł.

Zszedł do kuchni i włączając ekspres do kawy, uświadomił sobie fakty: dwa razy był blisko i dwa razy mu się wymknęła. Trzeciej szansy nie będzie. Teraz już się do niej nie dostanie.

Dziewczynka żyła. W gazetach pisali, że nie mówi. Pewnie tak właśnie było, w przeciwnym wypadku policja już zapukałaby do jego drzwi.

Bo przecież ona musiała go widzieć.

Tak zakładał. Co więc pozostawało? Upewnić się, że pozostawił po sobie tak mało namacalnych dowodów,

jak to tylko możliwe, jeśli – a raczej kiedy – dziewczynka zdecyduje się powiedzieć, co widziała. W jego domu nie może być nic, co dałoby się powiązać ze zbrodnią.

Wydawało mu się, że pomyślał praktycznie o wszystkim. Jadąc do szpitala i wracając, wybrał drogi nieobserwowane przez kamery, znów zaparkował na tyle daleko, żeby nikt, kto zobaczyłby albo rozpoznał samochód, nie mógł go powiązać ze zdarzeniem, i wszedł do szpitala tylnymi drzwiami, gdzie nie było monitoringu.

Był pewien, że nikt nie da rady ustalić, że był w okolicach jaskini i w szpitalu.

Broń, której użył w domu Carlstenów, była z powrotem u Jana Cedera. W Filipstad zmienił opony, żeby ewentualne ślady nie mogły do niego doprowadzić.

A reszta?

Musiał się zastanowić.

Wstał, wysunął jedną z szuflad w kuchni i wyjął z niej mały notatnik i długopis z reklamą tunelu do biegów narciarskich.

Musiał być dokładny. O wszystkim pamiętać. Metodycznie wszystko zanotować.

Usiadł z powrotem przy stole w kuchni. Opróżnił ostatnią filiżankę kawy, wziął do ręki długopis i zaczął pisać.

Spalić ubrania z domu Carlstenów

Spalić ubrania z jaskini

Spalić buty

Trochę go to bolało. Bardzo lubił swoje wysokie buty. Poza tym były prawie nowe.

Ale człowiek robi, co musi.

Wyczyścić bagażnik samochodu

Gdzieś wyczytał, że plamy najlepiej usuwa odkurzacz parowy. Czy jednak był mu potrzebny? Czy broń Cedera mogła zostawić jakieś ślady w jego samochodzie? Sam fakt, że była w nim broń, nie dziwił – miał przecież licencję na kilka sztuk. Nie wykreślił tego punktu, ale postawił przy nim znak zapytania.

Niższy priorytet.

Co jeszcze? Co mogło go pogrążyć?

Broń, samochód, ubrania, buty... Nic więcej nie przychodziło mu do głowy.

Spalić listę – napisał na końcu, zostawił notatnik na stole, wstał i wszedł na górę, żeby się przebrać i zacząć dzień na poważnie.

Kiedy przechodził koło gabinetu, jego spojrzenie padło na komputer, ale postanowił go nie ruszać. Kiedy już to zrobił, potrafił nie wstawać od ekranu przez godzinę albo dłużej. Z drugiej strony komputer był niezastąpiony, kiedy trzeba było zdobyć informacje o postępach w śledztwie. Tabloidy potrafiły być przerażająco dobrze poinformowane.

Wmówił sobie, że to dla jego dobra i że szybko przejrzy strony, które już miał w zakładkach. Nic więcej. Dwoma szybkimi krokami dopadł do komputera

i poruszył myszką. Ekran wybudził się z trybu oszczędzania energii. Pochylił się, bo nie chciał nawet siadać, i odświeżył stronę główną dziennika „Expressen”. Miał niezłe szerokopasmowe łącze i już po sekundzie strona otworzyła się znowu.

Mimo wszystko usiadł.

TU SIĘ UKRYWA

Duże litery.

Poniżej nieco mniejszy, ale wciąż rzucający się w oczy tekst.

PRZEŻYŁA POBYT W DOMU STRACHÓW

Z zainteresowaniem przeczytał artykuł i jeszcze raz spojrzął na ziarniste zdjęcie z jasnym owalem wokół okna.

Dziewczynka, której się udało.

Zanotował w pamięci, że musi dodać jeszcze jeden punkt do listy leżącej na stole w kuchni.

Pojechać do Farsta

Przygotowanie posiłku zajęło więcej czasu, niż się spodziewał. Głównie dlatego, że nie był przyzwyczajony do robienia zakupów nie dla siebie. Wprawdzie kiedy mieszkała u niego Ellinor, zdarzało mu się zaglądać do sklepów innych niż 7-Eleven i Östermalmshallen, ale teraz było inaczej. Teraz miał zrobić zakupy dla małej dziewczynki i jej mamy. Nie wiedział, od czego zacząć. Co lubią dziesięciolatki?

Najpierw włożył do wózka kolorowy kartonik z jogurtem owocowym i płatki śniadaniowe Kalaspuffar. Następnie krojony chleb, masło, pasztet z wątróbek, ser, wędzoną szynkę, mleko, napój czekoladowy w proszku O'boy i sok pomarańczowy. Śniadanie było załatwione. Czas na lunch i obiad. Tu wybór był o wiele za duży, a wszystko utrudniał jeszcze fakt, że Sebastian nie wiedział, które z nich dwojga będzie przygotowywało jedzenie. Nicole i jej mama były jego gośćmi i wspaniale byłoby po prostu postawić w kuchni kilka toreb z podstawowymi produktami, zakładając, że to Maria zajmie się gotowaniem. Miał taką nadzieję, ale musiał mieć plan B na wypadek, gdyby stało się inaczej.

Stanął przy ladzie chłodniczej i zapakował do wózka mnóstwo gotowych dań, purée ziemniaczane w proszku, parówki, keczup, gofry, bitą śmietanę i lody. Przy kasie okazało się, że cała impreza kosztowała go prawie tysiąc pięćset koron. Do domu wracał z czterema ciężkimi torbami.

Przeciął Östermalmstorg. Plastikowe uchwyty toreb wrzynały mu się w ręce, ale był w dobrym humorze i miał energię do działania. W domu czekały na niego dwie osoby.

Które go potrzebowały.

Idąc, rozglądał się wokół. Patrzył na ludzi, którzy śpieszyli do domów, szli na spotkania albo z nich wracali, i nagle poczuł, że uczestniczy w życiu, które go otacza. To nie były tylko ciała w ruchu. Każdy z tych

ludzi dokądś zmierzał.

Zrozumiał, że tak właśnie jest, gdy człowiek czuje się potrzebny. Jego życie zyskało kierunek. Poddał się tym ruchom i przyśpieszył kroku, żeby szybciej znaleźć się w domu.

Pięć minut później, kiedy czując ból w rękach, skrzył w Grev Magnigatan, zatrzymał się i postawił torby na ziemi. Spojrzał w stronę swojego mieszkania i zdał sobie sprawę, że ani przez sekundę nie myślał o odwiecznym zapachu środków czystości w przedpokoju ani nie czuł niechęci, gdy trzeba było wracać do domu. Wręcz przeciwnie. Po raz pierwszy od dawna nie mógł się doczekać, kiedy otworzy te nowe drzwi.

W oknie sypialni zauważył jakiś ruch. Za szybą dało się dostrzec małą, bladą twarz. Nicole. Najwyraźniej go wypatrzyła. Przybliżyła się do okna, pewnie po to, żeby lepiej widzieć.

Sebastian poczuł lekki niepokój. Powinna się trzymać z daleka od okien. Zignorował jej spojrzenie, żeby jej nie zachęcać. Jednocześnie jego zmęczone nogi nabrały rozpędu, a ból w dłoniach niemal przestał dawać mu się we znaki.

Był nie tylko potrzebny.

Był wyczekiwany.

– Musisz pilnować, żeby Nicole nie podchodziła do

okna – powiedział, kiedy wszedł do przedpokoju i postawił torby na podłodze.

– Zostawiłam ją tylko na krótką chwilę – rozległ się głos z kuchni, a sekundę później wybiegła z niej Maria, trzymając w dłoni filtr Melitta. – Nicole! Zejdź stamtąd! – krzyknęła niemal ze złością.

Sebastian usłyszał, że Nicole błyskawicznie zeskoczyła na podłogę. Zabrzmiało to tak, jakby była na bosaka. Ten drobny szczegół go ucieszył. Jeżeli ktoś chodzi boso, oznacza to, że dobrze się czuje. Jak u siebie w domu.

Sebastian poszedł do dużego pokoju. Nicole stała koło mamy. Jeden z antycznych foteli był zwrócony do okna, pewnie weszła na niego, żeby wyjrzeć na ulicę. Sebastian minął dziewczynkę i demonstracyjnie zaciągnął ciężkie zielone zasłony. Zawiesiła je Ellinor i początkowo nienawidził ich pretensjonalnej pompatyczności, ale z czasem nauczył się doceniać, że tak skutecznie odcinają go od świata zewnętrznego.

– Już nie wyglądamy przez okno. Okej? – zapytał, starając się, żeby jego głos brzmiał przyjaźnie, ale stanowczo. – Kupiłem mnóstwo jedzenia. Nie wiedziałem, co lubicie.

Zaprosił je do przedpokoju. Maria się uśmiechnęła i podniosła dwie torby.

– Ale będzie fajnie – ucieszyła się i ruszyła do kuchni. – Jestem niesamowicie głodna.

Postawiła torby na stole i zaczęła wyjmować z nich

produkty. Sebastian wziął dwie pozostałe torby i do niej dołączył.

– Zobacz, Nicole! O’boy. Spaghetti. Klopsiki. Nieźle, co?

Wypakowując kolejne towary, trafiła na trzy wściekle czerwone kartonowe pudełka z mrożonym jedzeniem. Nie powitała ich z jednakową radością.

– Wołowina po marynarsku z sosem pieczeniowym? Nie miałeś dzieci, prawda? – powiedziała z wystudowaną nieufnością. Wyraźnie cieszyła ją zwyczajność tej sytuacji, banalność ich rozmowy. Po ekstremalnym napięciu ostatnich dni nie było to szczególnie dziwne.

– Nie, nigdy.

To kłamstwo było odruchowe. Nigdy nie opowiadał o Sabine i Lily. Kobiety zazwyczaj się tego uczeptały. Chciały wiedzieć więcej. Pytały, co się stało, i mówiły, jak straszne musiało to być. Przy Marii nie czuł się jednak tak emocjonalnie przyparty do muru jak zwykle. Może nawet mógłby powiedzieć jej prawdę. Teraz jednak było już na to za późno.

– Mam lody i gofry, jeśli macie ochotę – powiedział, zmieniając temat.

– Kochamy gofry. Prawda, kochanie? – odparła Maria.

– W takim razie poszukam sprzętu – oznajmił Sebastian i odwrócił się w stronę szafek. Wydawało mu się, że dawno temu widział tam gofrownicę. Nie

pamiętał, czy kiedykolwiek jej użył, ale na pewno widział. Uklęknął i rozpoczął poszukiwania w dolnej szafce po prawej stronie kuchenki. To w końcu tam zwykle przechowuje się większe artykuły gospodarstwa domowego, a przynajmniej tak robiła jego matka. Jeżeli więc schował gdzieś gofrownicę, podświadomie powinien był wybrać właśnie tę szafkę. Składała się z trzech półek i był w niej robot kuchenny, a także duże rondle i patelnie. Jak te wszystkie narzędzia kuchenne znalazły się w jego szafkach? Część z nich kupiła Ellinor, ale na pewno nie wszystkie. Może Lily? Choć nie mieszkali zbyt długo w tym mieszkaniu, większość czasu spędzili w Köln. Za plecami słyszał, że Maria nadal wyciąga towary z toreb. Nicole wskoczyła na jedno z krzeseł przy stole, a mama zwróciła jej uwagę na lody, słodycze i owoce. Dziewczynka najwyraźniej dobrze się czuła. Śledziła wzrokiem zabawę w odkrywanie kolejnych produktów. Było przyjemnie. Zaczął szukać w następnych szafkach. Zza garnka do fondue, o którego istnieniu również nie miał pojęcia, wystawał czarny kabel starego typu, owinięty materiałem. Sebastian wyciągnął garnek i w końcu zobaczył gofrownicę. Była z bakelitu i wyglądała na przedpotopową. Teraz chociaż przypomniał sobie, skąd pochodziła. Dostał ją w spadku po wujku ze strony ojca. Wziął od niego kilka kartonów rzeczy, głównie po to, żeby zdenerwować ojca, który wyraźnie nastawiał się na to, że zgarnie wszystko. Pytanie brzmiało, czy

gofrownica w ogóle działa. Nigdy jej nie używał. Postawił ją na blacie i odwrócił się do Marii. Już miał powiedzieć coś o tym wiekowym ustrojstwie, kiedy w kuchni rozległ się wściekły dzwonek telefonu.

– To mój. Włączyłam, żeby sprawdzać wiadomości – powiedziała Maria i wyjęła z kieszeni komórkę z ekranem dotykowym. Spojrzała na wyświetlacz. – Nie znam tego numeru.

Sebastian poczuł ukłucie niepokoju.

– Mam odebrać? – zapytała niepewnie i zbliżyła się do niego z telefonem w dłoni.

Sebastian na chwilę się zawahał.

– Tylko nie mów, gdzie jesteś. To najważniejsze.

Maria przeciągnęła palcem po ekranie i przyłożyła telefon do ucha.

– Halo... Tak, to ja.

Sebastian zbliżył się o kilka kroków do Marii. Słyszał cichy głos mężczyzny, ale nie mógł rozróżnić słów.

– Tak, zgadza się.

Wyglądała na zdziwioną. Nie przestraszona ani niespokojną, co uspokoiło Sebastiana. Rozmowa w każdym razie nie była groźna. Niemniej jego ciekawość rosła. Nagle Maria się zdenerwowała.

– Nie mogę o tym teraz myśleć.

Zdenerwowanie przeszło we wściekłość. Wszystko działało się szybko.

– Nie, nie rozumiem, jak pan może do mnie dzwonić.

Przerwała połączenie. Spojrzała na Sebastiana. Była na skraju wytrzymałości.

– To ktoś z gazety? Oni potrafią być bezwzględni – powiedział i podszedł bliżej. Miał ochotę ją uspokoić, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– To adwokat. Pytał, czy chcę sprzedać gospodarstwo.

– Jakie gospodarstwo?

– To, w którym mieszkała moja siostra.

Sebastian nie był pewien, czy dobrze zrozumiał jej słowa.

– Ktoś chciał kupić od ciebie gospodarstwo? Tydzień po tym, jak zostali zamordowani?

– Tak, jakaś spółka. Filbo coś tam. Nieczułe dranie, prawda?

Sebastian wyciągnął do niej rękę. To coś znaczyło, był o tym przekonany. Musiał zbadać, co konkretnie.

– Mogę pożyczyć telefon? – zapytał. Biorąc go od Marii, od razu poczuł, że nie poradzi sobie z taką ilością nowoczesnej techniki. – Jak zobaczyć ostatnie połączenia przychodzące? – spytał i oddał telefon. Wystarczyło kilka naciśnień i nieskomplikowanych przeciągnięć palcem po ekranie i po chwili miał to, czego szukał.

08.

Sztokholmski numer.

Po dwóch sygnałach odezwał się mężczyzna.

– Lex Legali, Rickard Häger.

Sebastian rozpoznał ton i natężenie schrypniętego głosu.

To był człowiek, który rozmawiał z Marią.

Sebastian wszedł do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Starał się nie niepokoić zbyt mocno Marii, ale domyślał się, że jego ostra rozmowa z Rickardem Hägerem raczej jej nie uspokoiła. Próbował zachować neutralny, profesjonalny ton, ale Häger kluczył i unikał odpowiedzi, więc oddał telefon Marii, żeby upoważniła prawnika do przekazania mu wszystkich informacji. Kiedy i to nie poskutkowało, Sebastian zagroził mu wszczęciem postępowania. Dopiero wtedy otrzymał odpowiedź.

Häger reprezentował Filbo Sweden AB, spółkę córkę FilboCorp Ltd – firmy górniczej, notowanej na giełdzie w Toronto. Przeprosił, jeżeli zadanie tego pytania tak krótko po tragedii było niestosowne, i wyjaśnił, że jego klient chciał po prostu wcześniej okazać zainteresowanie. O ile dobrze zrozumiał, Maria była teraz jedyną właścicielką. W tej sytuacji zadanie jej pytania nie wydawało mu się niczym dziwnym. To tylko interesy – powiedział.

Sebastian próbował wydusić z niego więcej informacji. Czy kiedykolwiek próbowali dobić transakcji z nieżyjącą już siostrą.

Häger odmówił odpowiedzi.

Sebastian pogroził mu jeszcze trochę, zarówno kolegami, jak i prasą, ale nie udało mu się uzyskać nic więcej. Rickard Häger był bez wątpienia sprawnym adwokatem.

Teraz będzie miał przeciwko sobie sprawną policję kryminalną. Pytanie brzmiało tylko, w jaki sposób Sebastian mógłby skłonić Torkela do zainteresowania się tym wątkiem i sprawić, by nie poprzestał na prostej odmowie.

Najlepiej chyba byłoby powiedzieć prawdę. Brak motywu pewnie sfrustrowałby Torkela, a poza tym Sebastian czuł, że rozmowa z Lex Legali to najlepsze, co im się przytrafiło od bardzo dawna.

Może osób zainteresowanych gospodarstwem było więcej.

Może dałoby się dowiedzieć czegoś jeszcze na temat FilboCorp.

Postanowił zadzwonić do Torkela.

W małym pokoju na komisariacie w Torsby, który im przydzielono, nie było projektora, więc Billy odwrócił komputer, żeby wszyscy widzieli ekran. Trzy kilofy, które kojarzyły się Torkelowi z Ameryką i gorączką złota w XIX wieku, ułożone były w trójkąt.

Wewnątrz znajdowały się litery F i C koloru zielonego, prawdopodobnie żeby zaznaczyć zaangażowanie w ekologię, a ponad tym wszystkim było przezroczyste koło zębate, a przynajmniej coś, co je przypominało.

– FilboCorp – odezwał się Billy. – Kanadyjska spółka górnicza. Założona w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku i działająca na całym świecie. Główny właściciel, John Filbo, jest wnukiem założyciela, Edwina Filbo.

– Mniej historii, więcej teraźniejszości – powiedział Torkel i zakręcił palcem, dając do zrozumienia, że chce, aby wszystko toczyło się szybciej.

– Dziś mają w Szwecji dwie kopalnie: kopalnię miedzi i pirotynu na bagnach Røj na północ od Sorsele i drugą w okolicach Kurravaara niedaleko Kiruny – ciągnął Billy. Następnie pochylił się nad komputerem i wyświetlił mapę, na której widniały dwa czerwone punkty.

Całe szczęście, pomyślała Vanja. Sama byłaby w stanie co najwyżej wskazać przybliżoną lokalizację Kiruny. Na górze i pośrodku. Gdzie leży Sorsele, nie miała pojęcia. Nie mówiąc już o bagnach Røj i tym drugim, czego nazwy już nie pamiętała.

Telefon Torkela zaczął wibrować na stole. Torkel spojrzął na wyświetlacz. Sebastian.

– Muszę to odebrać – powiedział, wziął telefon do ręki, wstał i wyszedł na korytarz. – Mam tu trochę trudną sytuację. Czy to coś ważnego?

– Do Marii dzwonił prawnik. Spółka górnicza chce

kupić posiadłość w Torsby.

– FilboCorp, wiemy, już jesteśmy na tym tropie.

Torkelowi wydawało się, że słyszy, jak z Sebastiana uchodzi powietrze. Prawdopodobnie spodziewał się, że dostarczy im coś ważnego, doprowadzi do przełomu w śledztwie i będzie mógł przypisać sobie wszystkie zasługi, ale oni już mieli tę informację. Torkel pomyślał, że mówi to co nieco na temat ich wzajemnych stosunków, i przez chwilę poczuł czystą *Schadenfreude* na myśl o rozczarowaniu Sebastiana.

– O co tu chodzi? – zapytał Sebastian.

– Jeszcze nie wiemy, ale Ove Hanson twierdzi, że FilboCorp chciała rozpocząć wydobywanie na terenie zajęтым przez Carlstenów. Oni zaś odmówili sprzedaży ziemi.

– Czy można zostać za to zamordowanym?

– W grę wchodzi naprawdę wielkie pieniądze.

To wystarczyło za odpowiedź. Miłość, zazdrość i może jeszcze kłótnie o opiekę nad dziećmi były częstymi motywami morderstw, ale pierwsze miejsce zajmowały pieniądze. Spośród wszystkich grzechów głównych chciwość bez wątpienia zbierała największe żniwo. Duże pieniądze w zasięgu ręki potrafiły skłonić niektórych ludzi do przekroczenia wszelkich granic.

– Słuchaj, jeśli nie masz nic więcej... – zaczął Torkel i zajrzał do pokoju, w którym Vanja, Erik i Billy czekali tylko na niego.

– Nie, chciałem tylko opowiedzieć o tej rozmowie.

– Dzięki – odparł Torkel. Zawahał się, ale w końcu uznał, że spotkanie może zaczekać jeszcze kilka sekund.

– Jak się czuje dziewczynka?

– Dobrze, wszystko dobrze.

– Miło to słyszeć. Dasz znać, jak coś powie?

– A jak myślisz?

Torkel już miał odpowiedzieć, kiedy jakość połączenia się pogorszyła. Słysać było delikatne szumy. Dźwięk przycichł. Sebastian się rozłączył. Torkel westchnął i wrócił do malutkiego pokoju.

– Kopalnia w Kurravaara, ta nieopodal Kiruny – kontynuował Billy, kiedy Torkel usiadł, jak gdyby ta krótka przerwa nie miała miejsca. – W tamtych okolicach zdarzyło się coś podobnego.

– Co mianowicie?

– Choć może nie tyle podobnego... – Billy przysunął komputer do siebie i paroma kliknięciami przywołał na ekran to, czego szukał. Zaczął czytać na głos. – Niejaki Matti Pejok przeciwstawiał się planom budowy kopalni, nie chciał sprzedać ziemi, zaskarżał wszystkie decyzje i za pośrednictwem prasy starał się zwrócić opinię publiczną przeciwko FilboCorp.

– Czyli tak jak Carlstenowie? – zapytał Torkel. Szukał spojrzenia Erika, chcąc zyskać potwierdzenie, że opór Carlstenów wobec planowanej kopalni również mógł się tak przejawiać. Erik kiwnął głową.

– Matti Pejok robił im problemy przez ponad dwa lata, aż któregoś dnia zniknął – powiedział Billy,

podniósł wzrok znad ekranu i popatrzył na zebranych.

– Zabity? – spytała Vanja.

Billy pokręcił głową.

– Zaginiony. Spółka okazywała papiery, z których wynikało, że sprzedał im ziemię, ale brat Mattiego, Per Pejok, jest przekonany, że podpis został sfałszowany.

Torkel w milczeniu przetrawiał nowe informacje.

To, że będą musieli dokładniej przyjrzeć się firmie FilboCorp, nie ulegało wątpliwości. Na razie nikt w międzynarodowej spółce górniczej nie zdawał sobie sprawy, że zainteresowano się nią w Värmlandii przy okazji śledztwa w sprawie morderstwa.

Torkel nie miał złudzeń, że czeka ich cokolwiek innego niż przebiegli firmowi prawnicy, ale wiedział, że im więcej informacji zbiorą, zanim się do nich zgłoszą, tym mniejsze są szanse, że pracownikom firmy uda się utrudnić śledztwo.

Musieli wiedzieć więcej. O wiele więcej.

Miał nadzieję, że ich miejscowy kolega da radę im w tym pomóc.

– Jak dużo wiecie o górnictwie?

Pia Flodin postawiła na stole dwie filiżanki kawy, którą przyniosła z małego aneksu kuchennego na tym samym piętrze. Jeżeli po ostatniej wizycie Torkela żywiła do niego jakąkolwiek urazę lub niechęć, dobrze to ukrywała. Wręcz promieniowała gościnnością.

Torkel i Vanja usiedli na sofie, która wraz z fotelem, na którym rozparł się Billy, tworzyła komplet w rogu jej przestronnego gabinetu. Ona sama wysunęła krzesło zza wielkiego biurka i usiadła naprzeciwko. Erik stał.

Vanja omiotła spojrzeniem pokój. Na ciemnym, wypolerowanym parkiecie leżał duży perski dywan. Zielone tapety nadawały ścianom ciężaru, jak w starych komnatach zamkowych. W dwóch wielkich oknach były zielone zasłony. Na trzech ścianach wisiały obrazy w ciężkich ramach. Vanja podejrzewała, że się nie zmieniają, niezależnie od tego, kto wygra wybory. Na czwartej ścianie, tej za biurkiem, wisiały bardziej osobiste rzeczy. Opatrzona autografem zdjęcie Pii w towarzystwie byłego premiera Görana Perssona i podobne z trenerem piłkarskim Svenem-Göranem Erikssonem. Oprócz tego oprawiona pierwsza strona „Sport-Expressen” z artykułem na temat tunelu do biegów narciarskich, kolejne fotografie, na których podawano sobie dłonie i uśmiechano się do obiektywu, oraz dziecięcy rysunek, wyblakły od słońca, na którym jednak wciąż można było przeczytać zapisany wielkimi, koślawymi literami napis „Najlepsza mama na świecie”. Vanja nie była mistrzynią w urządzaniu wnętrz, w jej własnym mieszkaniu panowała surowa hierarchia, w której funkcjonalność zawsze była ważniejsza od estetyki i osobowości, ale odniosła wrażenie, że pokój emanuje mieszanką narcyzmu i władzy. Pia była jednak politykiem, więc pewnie właśnie tego należało się

spodziewać.

– W sumie nic – brzmiała odpowiedź Torkela na zadane przez Pię pytanie.

Pochylił się, wziął do ręki filiżankę i zaczął sączyć ciepłą kawę. Dużo cieplejszą niż ta z automatu na dole, choć przecież powinien być już naprawiony. Taką właśnie temperaturę powinna mieć kawa.

– Kilka lat temu ja również nic nie wiedziałam, ale musiałam się nauczyć. Powiem wam, że uruchomienie kopalni nie jest takie proste. Mleka?

Podsunięła im mały biały dzbanuszek. Vanja i Torkel pokręcili głowami. Billy wyciągnął rękę. Torkel zauważył, że Pia nie przyniosła filiżanki mężowi. Albo wiedziała, że nie ma ochoty, albo też zdecydowała, że na dziś wystarczy mu kofeiny. Znając ich już trochę, obstawiał raczej drugą możliwość.

– Od jak dawna FilboCorp interesuje się wydobywaniem na tych terenach? – zapytał.

– Od kiedy dostali pozwolenie na badania... – Pia spojrzała na męża, jakby szukała pomocy. – Chyba sześć, siedem lat temu – powiedziała w końcu, nie czekając na jego ewentualną odpowiedź. Erik kiwnął głową na potwierdzenie. – Plany leżały tu ponad dwa lata, więc ani przez chwilę nie pomyślałam, że cokolwiek z tego będzie.

– Ja też nie – wtrącił się Erik. – Ani przez chwilę.

– Naprawdę dzwonił do tej biednej kobiety, żeby kupić posiadłość? – zapytała z oburzeniem Pia, jakby

odebrała to jako osobistą obrazę. – W złym guście. Jak słowo daję – Pia potrząsnęła głową, którą zdobiła starannie przystrzyżona fryzura. – Naprawdę w złym guście.

Erik po raz kolejny potwierdził skinieniem głowy, a Torkel uznał, że nie ma powodu bardziej zagłębiać się w temat.

– FilboCorp – powiedział, nakierowując rozmowę z powrotem na właściwy tor.

– Tak, spółka FilboCorp starała się o pozwolenie na przeprowadzenie tam badań jakieś osiem, dziewięć lat temu.

– O jakie badania chodzi? – zapytała Vanja, odstawiając filiżankę.

– Firma analizuje właściwości podłoża skalnego celem sprawdzenia, czy w pobliżu występują konkretne minerały – odparła Pia.

Vanja miała nieodparte wrażenie, że takie lub podobne zdanie znajduje się w jakimś oficjalnym dokumencie.

– Mogą to zrobić, nawet jeśli nie są właścicielami terenu?

– Tak, według ustawy można uzyskać pozwolenie na zbadanie albo wydobycie złoża bez względu na to, do kogo należy ziemia. Ale o jego przyznaniu nie decydujemy my, tylko państwowy urząd górniczy.

– Bergsstaten – uzupełnił Erik.

– A więc FilboCorp starała się o takie pozwolenie? –

zapytał Torkel.

– Tak. Bergsstaten, urząd wojewódzki i Trybunał do spraw Środowiska Naturalnego wyraziły zgodę.

– Kiedy to było? – zapytał Billy, który trzymał na kolanach komputer. To on miał umieścić dzisiejsze informacje na linii czasu i zależało mu na zachowaniu jak największej dokładności.

– Sześć, siedem lat temu, jak już mówiłam – odparła Pia. – Jeśli chcesz, później mogę to sprawdzić dokładniej.

– Byłbym wdzięczny.

– Okej, a więc dostali pozwolenie. Co dalej? – kontynuował Torkel, mając świadomość, że nowy trop będzie ich kosztował sporo pracy. Chwile spędzone przy kawie w urzędzie gminy trzeba było ograniczyć do minimum.

– Przed rozpoczęciem prac trzeba przedstawić plan. Muszą go otrzymać również właściciele terenu, żeby mogli zgłaszać ewentualne zastrzeżenia.

– Carlstenowie je mieli – stwierdził Torkel.

– Tak, to prawda, ale nie powstrzymało to prac. Zaskarżali wszystko i w końcu spółka postanowiła po prostu przeprowadzić analizy poza ich terenem.

– Nie rozumiem – powiedziała Vanja. – Kiedy w takim razie powiedzieli stop?

– Dużo później. Tak jak mówiłam: nie wystarczy po prostu założyć kopalnię – odparła Pia. Delikatnym uśmiechem sugerowała, że sama wie z doświadczenia,

jakie to trudne i czasochłonne. – Badania wykazały, że złoża jest na tyle duże, by działać dalej, ale nie ulegało wątpliwości, że ruda biegnie pod terenem Carlstenów. Należało się do niej dostać, żeby można było mówić o korzyściach społecznych i opłacalności projektu.

– A wtedy zaprotestowali – wtrąciła Vanja, która, podobnie jak Torkel, miała już dość lekcji górnictwa. Zdecydowanie, z jakim Pia pokręciła głową, świadczyło jednak o tym, że minie jeszcze trochę czasu, zanim zostaną uznani za w pełni wyedukowanych.

– Nie. FilboCorp poszła o krok dalej i załatwiła pozwolenia wymagane do uruchomienia kopalni.

– Dlaczego to zrobili, skoro wiedzieli, że nie dostaną ziemi Carlstenów?

– Pewnie liczyli na to, że zanim uzyskają resztę pozwoleń, sprawa sama się rozwiąże. Chcieli mieć wszystko gotowe, żeby w razie ugody z Carlstenami móc od razu rozpocząć prace. Załatwili więc koncesję na wydobywanie zgodną z prawem geologicznym, spełnili warunki przewidziane w ustawie o ochronie środowiska, a my – urząd gminy – udzieliliśmy im pozwolenia na budowę na podstawie przedłożonego planu. Brakowało tylko aktu własności ziemi.

– A Carlstenowie się nie zgodzili – odezwał się Erik. Na dźwięk jego głosu trójka policjantów prawie podskoczyła. Najwyraźniej wszyscy zapomnieli, że znajdował się w tym samym pokoju. – Byli nieugięci.

Pia skinęła głową na potwierdzenie.

– Bez ziemi Carlstenów projekt nie był wystarczająco opłacalny. Próbowano się dogadać, ale kiedy luźno wspomniano o przymusowym wykupie gruntów, sprawa trafiła do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i innych międzynarodowych instancji. FilboCorp miała szanse na wygraną, ale sprawy sądowe długo by się ciągnęły, więc wycofali się z projektu... mniej więcej dwa lata temu. – Pia rozłożyła ręce, dając do zrozumienia, że dotarła do końca. Pochyliła się i wzięła do ręki filiżankę. Torkel domyślał się, że jej zawartość musiała już osiągnąć temperaturę kawy z automatu na komisariacie.

Odchylił się na kanapie i próbował uporządkować myśli.

Spółka górnicza dostaje pozwolenia i zgodę władz na budowę nowej kopalni. Jedna rodzina się sprzeciwia. Spółka traci szansę na pokaźne zyski.

Motyw typu 1A.

Nie było prawdą, że wycofali się z projektu. Rozmowa z Marią Carlsten świadczyła o czymś przeciwnym. Wciąż byli jak najbardziej zainteresowani.

Jednak nie tylko FilboCorp straciła pieniądze wskutek rezygnacji z planów.

– Z iloma właścicielami ziemi spółka musiała się porozumieć? – zapytała Vanja w tej samej chwili, a Torkel zdziwił się, że myślą tak podobnie.

– Ze wszystkimi – odparła Pia i wzruszyła ramionami, jakby uważała, że sami powinni się tego

domyślić.

- A ilu ich było?
- Pięć rodzin, wliczając Carlstenów.
- Potrzebujemy nazwisk pozostałych czterech.

Billy stał przy tablicy i zastanawiał się, czy ze swojej krótkiej listy powinien skreślić nazwisko Carlstenów. Nie żyli, a więc nie byli tak ważni dla przyszłego śledztwa jak pozostali. Z drugiej strony wszyscy tu obecni zdawali sobie z tego sprawę. Jeżeli ich nie wykreśli, będzie miał bardziej kompletną listę ludzi, na których życiu zaważyły plany firmy FilboCorp. Nie mógł się zdecydować.

Pozostawił nazwisko na tablicy.

Zrobił krok do tyłu. Linia czasu została uzupełniona o informacje na temat działalności FilboCorp na tym terenie znalezione w dokumentach Pii Flodin. Po lewej stronie wypisał nazwiska pięciu właścicieli ziemi i wszystkie informacje na ich temat, jakie do tej pory udało im się zdobyć. Oprócz Carlstenów byli to:

HEDÉN – FRANK I JEGO SYN HAMPUS

BENGTSSON – GUNILLA I KENT

TORSSON – FELIX, HANNAH I ICH CÓRKA CORNELIA

ANDRÉN – STEFAN

Informacje przy nazwiskach były skąpe i złożone

z tego, co łatwo dało się odszukać w rozmaitych rejestrach, i z tego, co sami wiedzieli. Erik opowiedział o Franku Hedénie – wdowcu z niepełnosprawnym synem. Kiedyś pracował z Pią, teraz był leśniczym. Chorował na raka.

Torkel opowiedział o Torssonach i Bengtssonach, opierając się na tym, co wiedział po rozmowie z nimi. Nie było tego wiele. Musieli odwiedzić wszystkich raz jeszcze. W ciągu jednego popołudnia z sąsiadów i ewentualnych świadków stali się potencjalnymi podejrzanymi.

Stefan Andrén był człowiekiem, o którym nie wiedzieli nic. Nie rozmawiali z nim o morderstwie Carlstenów, ponieważ nie mieszkał w pobliżu. Ani nawet w Torsby. Był właścicielem lasu na tym terenie, ale mieszkał w Londynie. Miał 45 lat. Był singlem. Pracował jako analityk ryzyka w banku inwestycyjnym. Nic więcej o nim nie wiedzieli.

Do pokoju wszedł Torkel z kilkoma teczkami w dłoni. Zanim Billy zdążył powiedzieć, że tablica została zaktualizowana, i zapytać, co ma teraz robić, Torkel go uprzedził.

– Pojedziesz do Kiruny – powiedział, wysunął krzesło i usiadł.

Billy miał nadzieję, że się przesłyszał. Do Kiruny? Kolejny dzień lub dwa w Torsby były już wystarczającą karą. Ale Kiruna? W kwietniu? Czy jest tam już chociaż widno? Śnieg na pewno jeszcze leżał.

– Co mam tam robić? – zapytał, a każda zgłoska ociekała niechęcią.

– Przyjrzeć się bliżej całej tej sprawie z firmą FilboCorp – odparł Torkel, najlżejszym drgnieniem twarzy nie zdradzając, że zauważył niechęć Billy’ego do wyjazdu.

– Nie mogę po prostu przeczytać materiałów?

– Chcę, żebyś porozmawiał z Perem Pejokiem i zobaczył ten dowód zakupu.

– Wiesz, że istnieje coś takiego jak skaner? I telefon, i Skype...

– Skaner i Skype nie postawią cię oko w oko z człowiekiem – odpowiedział Torkel, po czym demonstracyjnie otworzył górną teczkę i zaczął czytać. Rozmowa została zakończona.

– Skype w pewnym sensie właśnie to robi – spróbował Billy.

– Jedź do Kiruny.

Billy westchnął z rezygnacją. Dostał rozkaz od szefa i niewiele mógł już zrobić.

– Mogę przynajmniej pojechać z Vanją? Będziemy mogli podzielić się obowiązkami w taki sposób, żebym nie musiał być tam dłużej, niż to konieczne.

– Nie. Potrzebuję jej tutaj.

– Mogę wziąć kogoś innego?

– Jasne – westchnął Torkel. – Bierz, kogo chcesz, ale jedź najszybciej, jak się da.

Billy skinął głową i wyszedł z pokoju. Rzucił okiem

na telefon.

Musiał się wymeldować.

Pojechać do Sztokholmu.

Może uda mu się dotrzeć do Kiruny jeszcze dzisiaj. Jeżeli nie, przenocuje w Sztokholmie. W domu. Z My. Seks przez telefon zupełnie się nie udał. Billy nie chciał nawet o tym myśleć. To było wyjątkowo... krępujące i... Nie, naprawdę nie chciał o tym myśleć.

– Zadzwoń do Gunilli, żeby załatwiła bilet dla ciebie i tego, kto z tobą pojedzie! – zawołał za nim Torkel.

Way ahead of you, pomyślał Billy, dzwoniąc do jego asystentki. Będzie miała radochę, sprawdzając, jak może najszybciej opuścić miejsce, w którym nie chce być, żeby dotrzeć tam, dokąd nie chce jechać.

Przez lata pracy w Krajowej Policji Kryminalnej nauczył się wielu rzeczy. Jedną z nich było szybkie pakowanie. Kwadrans po wejściu do pokoju był już gotowy, żeby go opuścić. Zbierając rzeczy, wykonał kilka telefonów.

Najpierw zadzwonił do Jennifer.

Jej radosny jak zwykle głos stał się jeszcze radośniejszy, kiedy zapytał, czy pojedzie z nim do Kiruny.

Służbowo.

Z Krajową Policją Kryminalną.

– Dlaczego nie jedzie Vanja albo ktoś inny z ekipy? –

zapytała, kiedy już trochę doszła do siebie po entuzjastycznym zaakceptowaniu pomysłu wspólnej podróży, który przedstawił jej z tak krótkim wyprzedzeniem. Nie było tajemnicą, że Jennifer czuła się rozczarowana, kiedy Vanja nie pojechała na szkolenie FBI i w efekcie jej krótka współpraca z Krajową Policją Kryminalną dobiegła końca. Była jednak zbyt inteligentna, żeby obwiniać Vanję. Wiedziała, że to nie przez nią trafiła z powrotem do Sigtuny, ale uczucia nie są racjonalne i wciąż żywiła pewną, może nieuświadomioną urazę do Vanji. Billy zdał sobie z tego sprawę, kiedy usłyszał, że wymawia jej imię ze szczególnym naciskiem.

– Torkel chce, żeby została w Torsby, a Ursula nadal nie wróciła, więc nie ma nikogo innego – odpowiedział zgodnie z prawdą. – A mówiąc zupełnie szczerze, wolę jechać z tobą.

Wybuchnęła śmiechem.

– *I bet you say that to all the girls.*

Następnie wrócili do rzeczywistości. Jennifer obawiała się, że za nic w świecie nie dostanie urlopu, jeśli zawiadomi o tym z tak krótkim wyprzedzeniem. Billy obiecał, że się tym zajmie.

Zadzwoił do szefa Jennifer, Magnusa Skogsberga z policji w Sigtunie. Szybko wytłumaczył sytuację: Krajowa Policja Kryminalna potrzebowała Jennifer Holmgren do pomocy w ważnym śledztwie, które właśnie prowadzili.

Tak, to było związane z morderstwem rodziny w Torsby.

Nie, Jennifer miała pojechać do Kiruny.

Nie, nie mógł powiedzieć, dlaczego mają tam pojechać.

Tak, rozumiał, że to problem dla policji w Sigtunie, że ubiega się o to stanowczo za późno i niewłaściwą drogą.

Tak, rozumiał, że planu nie układa się od ręki, ale może mimo wszystko mogliby się obyć bez Jennifer przez kilka dni? Torkel Höglund naprawdę byłby wdzięczny.

Billy nigdy nie przestawał się dziwić, że nazwisko Torkela otwiera tak wiele drzwi w środowisku policyjnym. Sam znał go tylko jako szefa, który twarzą, a mimo to prawie niewidzialną ręką rządzi Krajową Policją Kryminalną. Torkel nigdy nie robił wielkiej sprawy ze swojego stanowiska. Nie musiał. Nigdy nie ulegało wątpliwości, kto decyduje w ich grupie. Jednak za każdym razem, kiedy Billy rozmawiał o Torkelu z policjantami spoza grupy, odnosił wrażenie, że pracuje dla zupełnie innej osoby. Legendy. Kogoś, kto budzi podziw, szacunek, ale i strach. Człowieka, którego słowa mają niebywałą rangę i o którego przyjaźń czy choćby uznanie warto zabiegać. Magnus Skogsberg nie był wyjątkiem. Okazało się, że urlop Jennifer da się załatwić. Mogła z nimi jechać. Billy miał też przekazać najserdeczniejsze pozdrowienia Torkelowi.

Następnie oddzwoniła Gunilla i powiedziała, że Billy może lecieć do Kiruny dopiero jutro rano z lotniska Arlanda. Zarezerwowała mu samochód w Hertz u przy Bergebyvägen. Wystarczy go odebrać. Teraz miała załatwić bilety, hotel i samochód w Kirunie i zapytała, czy ktoś z nim jedzie.

Billy powiedział o Jennifer, podziękował i się rozłączył, jednocześnie zasuwając zamek błyskawiczny walizki. Gunilla była dobra. Szybka, efektywna i zorientowana na szukanie rozwiązań. Vanja twierdziła, że trochę się podkochiwała w Torkelu. Mówiła, że widziała pewne oznaki, nie precyzując, o co dokładnie chodzi. Billy stwierdził, że chce pamiętać, iż Gunilla jest mężatką i ma troje dzieci. Vanja zapytała, co to ma do rzeczy. Nigdy nie zyskali pewności, jak naprawdę mają się sprawy.

Billy wziął walizkę.

Był spakowany i gotowy do drogi.

Jego spojrzenie padło na bąbelkową kopertę kupioną w ICA, która została na małym biurku. Była zaadresowana i przygotowana do wysłania. W środku były dwie foliowe torebki. W jednej z nich znajdowała się szczoteczka Vanji, a w drugiej włosy z grzebienia Sebastiana i kawałek papieru toaletowego z jego krwią, prawdopodobnie po zacięciu się przy goleniu, który Billy znalazł w koszu na śmieci w łazience.

Kiedy kradł szczoteczki Vanji i zakradał się do pokoju Sebastiana, był przekonany, że doprowadzi swój

mały projekt do końca. Kiedy jednak wszystko, czego potrzebował, było już w kopercie, ogarnęły go wątpliwości i wstrzymał się z wysyłką. Teraz musiał podjąć decyzję. Czy naprawdę chciał wiedzieć? Co mu z tego przyjdzie, jeśli jego podejrzenia okażą się prawdą? Czy nie lepiej dać sobie spokój?

Wychodząc, zgarnął kopertę. Niezależnie od decyzji, nie mógł zostawić jej w pokoju. Na zastanowienie miał tyle czasu, ile trwa jazda samochodem do Sztokholmu.

Poza tym musiał zadzwonić do jeszcze jednej osoby.

Z telefonem do My poczekał do momentu, aż wsiadł do samochodu. Był to ford focus ST. W miarę nowy – miał na liczniku tylko tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt kilometrów. Całkiem dobrze się go prowadziło. Billy utrzymywał stałą prędkość sto trzydzieści kilometrów na godzinę i jechał trasą E45 w kierunku Sunne. Wyłączył Spotify w komórce i wybrał numer My. *The Gambler* Xzibit zastąpiły monotonne sygnały. My odebrała po trzecim.

– Cześć, kochanie.

– Cześć, co robisz? – Billy odruchowo podniósł głos. Prawa fizyki uniemożliwiały normalną rozmowę.

– Za pięć minut mam klienta – powiedziała My.

Billy wyobraził sobie, jak spogląda na swój mały złoty zegarek. Tylko taki obraz pojawił się mu w głowie. Nigdy nie był w jej biurze. My twierdziła, że

nie ma tam nic ciekawego. Dwa bardzo wygodne fotele stały naprzeciwko siebie, a pomiędzy nimi był mały stolik. W przeciwległym rogu pokoju stało biurko, a na podłodze leżał dywan z Ikei. Całości dopełniał prosty ekspres do kawy Nescafé. To było wszystko. Wynajmowała biuro w kompleksie i jej gabinet miał nie więcej niż dwanaście metrów kwadratowych.

Tych, którzy do niej przychodzili, nazywała klientami. Billy uważał ich bardziej za pacjentów. Zasadniczo można ich było podzielić na dwie grupy. Szefów firm, którzy potrzebowali pomocy w byciu szefami, i poszukiwaczy, którzy chcieli osiągnąć „pełnię swojego potencjału” i „pozostać w zgodzie ze sobą”. Billy wiedział, że jej praca jest potrzebna, bo po serii spotkań pacjenci rzeczywiście czuli się lepiej i mieli poczucie, że się rozwinęli, ale nie rozumiał, jak ona to wytrzymuje.

– Chodzi o coś konkretnego czy możemy porozmawiać później? – zapytała.

– Mam dobrą i złą wiadomość – odparł Billy, udając, że nie rozumiał, iż My nie ma czasu z nim rozmawiać. Pięć minut do następnego klienta. Zdąży omówić wszystko w dwie.

– Zaczynj od tej złej – powiedziała z lekkim westchnieniem, jakby spodziewała się najgorszego.

– Jutro jadę do Kiruny.

– Do Kiruny?

– Do Kiruny.

– Co będziesz tam robił?

– Pracował.

– Okej – w głosie My pobrzmiwała nuta rezygnacji. W czwartek wyjechał do Torsby, a teraz jeszcze to. – A ta dobra wiadomość?

– Właśnie wracam. Jutro odlatuję z Arlandy, a dzisiejszy wieczór spędzę w domu.

– Wracasz do domu?

Szczera radość. Billy słyszał, że My się uśmiecha. Sam też się uśmiechnął.

– Jestem w drodze. Niedługo będę w Sunne.

– Naprawdę za tobą tęskniłam. I wiesz co? Jutro mogę z tobą pojechać.

Uśmiech Billy'ego nieco zeszywniał. Co miała na myśli? Chciała go odwiedzić na Arlandę? W jej głosie było coś, co kazało mu przypuszczać, że chodziło o coś innego. O coś więcej.

– To znaczy?

– Do Kiruny. Mogę pojechać z tobą. W tym tygodniu nie mam już klientów. Pomyślałam, że wykorzystam kilka dni, żeby naprawdę skupić się na ślubie, ale możemy zrobić to razem. W Kirunie.

Billy powinien się ucieszyć, ale nie tak to sobie wyobrażał. Chciał to rozwiązać inaczej. My nie mogła jednak tego wiedzieć. Trzeba było myśleć szybko.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział, zanim zdążył wymyślić coś więcej.

– Dlaczego nie? – odpowiedziała My, jak należało się

spodziewać.

Bo chciał jechać z Jennifer. Bo cieszył się na wspólną podróż z Jennifer. Zagrał najpewniejszą kartą. Praca.

– Będę tam pracował.

– Ale chyba nie cały czas?

– W zasadzie tak.

– Wiezorami i nocami też?

Czuł, że My zaczyna podejrzewać, iż nie chce z nią jechać. Była dobra w słuchaniu. Wyłapywaniu niuansów i tego, co tak naprawdę kryło się w słowach. Na tym polegała jej praca, a My była dobra w swoim fachu.

– Przykro mi, chętnie pojechałbym z tobą do Kiruny, ale to nie jest dobry pomysł – powiedział i uznał, że w jego głosie pobrzmiwają odpowiednia miękkość i smutek. – Wysyła mnie Krajowa Policja Kryminalna.

– Zapłacę za siebie, jeśli tym się martwisz.

– Nie o to chodzi, po prostu... Pracuję i nie sędzę, że powinienem tam być ze swoją dziewczyną.

Zapadła krótka cisza. Billy uznał, że My rozważa, czy spróbować raz jeszcze, czy się poddać. Wybrała to drugie.

– Okej, tylko proponowałam.

– Przykro mi, ale to nie wyjdzie – powtórzył Billy, a jego głos naprawdę brzmiał smutno.

– Okej. Słuchaj, idzie mój klient, więc... – nie dokończyła zdania, ale nie musiała tego robić. Rozmowa dobiegła końca.

– Do zobaczenia dziś wieczorem. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Jedź ostrożnie.

Rozłączyli się. Billy podświadomie zwolnił. Wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał. Miał pracować w Kirunie. W zasadzie przez cały czas, a poza tym nie znał nikogo w policji, kto zabierałby w podróż służbową swojego partnera. Więc wszystko, co jej powiedział, było prawdą. A mimo to czuł się tak, jakby skłamał.

Uruchomił z powrotem Spotify. Xzibit zaczął tam, gdzie mu przerwano. *Man vs. Machine*. Zdaniem Billy’ego jego najlepszy album. Podkręcił głośność i znów przyśpieszył.

Torkel stał przy jednym z samochodów na tyłach komisariatu i czekał, aż wszyscy będą gotowi. Dodatkowi funkcjonariusze zostali poinstruowani, podzieleni na grupy i teraz pakowali potrzebny sprzęt do pojazdów, które miały ich zawieźć w różne miejsca. Postanowili, że Torkel pojedzie z jedną z grup do Bengtssonów, a Vanja i Erik zaczną u Hedénów. Grupa, która skończy jako pierwsza, pojedzie dalej do Torssonów.

Tylne drzwi się otworzyły. Torkel i Vanja wyszli na słońce. Vanja zamrugała kilka razy, żeby przyzwyczaić oczy do światła. Wygląda na naprawdę zmęczoną, pomyślał Torkel. Pod oczami miała czarne kręgi, matowe włosy zwieszały się wzdłuż bladej twarzy.

Podeszła do niego, osłaniając oczy od zachodzącego słońca.

– Już jesteśmy prawie gotowi? – zapytała, rozglądając się dookoła.

– Tak sądzę – odpowiedział Torkel. – Jak się czujesz?

Vanja odwróciła się do niego i posłała mu pytające spojrzenie.

– Dobrze, a co?

– Wyglądasz na wykończoną.

– Po prostu nie śpię za dobrze, nie ma się czym martwić.

– Dobrze się odżywasz?

Vanja się zawahała. Tłumaczyła sobie, że Torkel o niczym nie wie. To nie dlatego pytał. Nie wiedział nic o dawnych demonach. Tych, które były teraz uspione. Nikt o nich nie wiedział. Poza Valdemarem. On pomógł jej przetrwać ten trudny czas. Niestrudzenie trwał u jej boku od początku do końca. Jak na ojca przystało. Nigdy nie przestał wierzyć, że im się uda. Razem. I udało się. Mimo tego, co przeszła w ciągu ostatnich miesięcy, nigdy nie poczuła potrzeby, żeby przestać jeść. Nie stała przed lustrem z myślą, że poczuje się lepiej, jeśli będzie inaczej wyglądała. Nie łączyła swojego przygnębienia i bólu z ciałem. Nie chciała się ukarać. Innych tak, ale nie siebie.

– Tak, tak, wszystko ze mną w porządku – odpowiedziała szczerze. Wszystko było w porządku. Przynajmniej jeśli chodzi o jedzenie.

– Wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać.

Vanja skinęła głową i posłała mu lekki uśmiech. Już dawno nie widziałem jej uśmiechniętej, pomyślał nagle Torkel.

– Dzięki, ale to naprawdę nie jest potrzebne – odparła Vanja. – Wiele się działo, ale czuję się dobrze.

Znów się lekko uśmiechnęła i podeszła do samochodu, przy którym stał Erik. Torkel popatrzył za nią. Coś było nie do końca w porządku. Nie tylko z Vanją, lecz także z całą grupą. Czuł to już na początku śledztwa, a teraz z całą pewnością nie było lepiej.

Sebastian był w Sztokholmie z ich głównym świadkiem.

Billy wbrew swojej woli jechał do Kiruny.

No i jeszcze Ursula.

Może dlatego było tak ciężko. Stanowili drużynę. Czterooosobową. Pięcioosobową, jeśli liczyć Sebastiana, co Torkel czynił w pięciu przypadkach na dziesięć, kiedy myślał o swojej grupie. Razem się rozwijali. Razem dojrzewali. Żywali się ze sobą. Razem znaczyli więcej niż każde z osobna. Wystarczył brak jednej osoby, żeby równowaga została zachwiana. I prawdopodobnie to właśnie się stało. To dlatego czuł się inaczej. Wszyscy zostali wytrąceni z równowagi. Torkel miał szczerą nadzieję, że dzisiejszy dzień zapewni im przełom, którego tak bardzo potrzebowali.

Chciał stąd wyjechać.

Nieczęsto miał takie uczucie, będąc w pracy, ale teraz

po prostu chciał wrócić do domu. Znaleźć się jak najdalej od Torsby, FilboCorp, zamordowanych rodzin z dziećmi i Malin Åkerblad.

Po spotkaniu w urzędzie gminy Torkel zadzwonił do prokurator prowadzącej śledztwo i powiadomił ją, że zamierzają jeszcze raz przesłuchać czterech właścicieli, którzy stracili na odmowie Carlstenów, a także przeszukać ich domy. Oczekiwał, że prokurator uzna to za słuszny kolejny krok w śledztwie, ale Malin Åkerblad była zaskoczona.

– Czy naprawdę mamy wystarczająco dużo, żeby teraz przeszukiwać ich domy? – zapytała od razu.

– Odmowa Carlstenów kosztowała ich kilka milionów. Czego więcej potrzebujesz? – odparł Torkel i ku swojemu zdziwieniu poczuł, że nie udało mu się stłumić irytacji.

– Chciałabym wiedzieć, jakie macie podstawy do przeprowadzenia tak dużej operacji, która w dodatku stanowi dość spore naruszenie wolności osobistej.

– Właśnie to powiedziałem. Carlstenowie nie zgodzili się na budowę kopalni, co kosztowało te rodziny kilka milionów. To są podstawy.

– To za mało, żeby wtargnąć do czyjegoś domu.

Torkel zamknął oczy. Przeszukanie domu to czynność policyjna, a nie wtargnięcie. Zdecydowali, że taki będzie następny krok w ich śledztwie. W moim śledztwie, poprawił się Torkel. Nadszedł czas, by pokazać, kto tu naprawdę rządzi.

– Nie prosiłem o pozwolenie – powiedział z takim autorytetem w głosie, że przekaz zrozumiałby nawet ktoś nieznający języka. – Poinformowałem cię po prostu, co zamierzamy zrobić.

– Mimo wszystko to ja prowadzę postępowanie – zaprotestowała Malin, próbując odzyskać kontrolę, ale Torkel jej przerwał.

– Z całym szacunkiem, mam gdzieś, co ty uważasz za wystarczające podstawy do dalszych działań – kontynuował, nie podnosząc głosu, ale nadając mu większą ostrość. – Ja jestem policjantem odpowiedzialnym za śledztwo i sam mogę podjąć decyzję o rewizji. Miło byłoby mieć cię po swojej stronie, ale ponieważ nie patrzysz na sprawę tak jak ja, możesz traktować tę rozmowę jako przekazanie najświeższych informacji i nic poza tym.

Po tych słowach przerwał połączenie. Następnie odrzucił dwa połączenia od Malin i przeczytał esemesa, w którym było tylko jedno słowo – „Niedopuszczalne”. Skasował wiadomość. Od tego czasu prokurator się nie odzywała. Może mogła narobić mu nieprzyjemności, ale nie wydawało mu się to prawdopodobne. Zawsze mógł zagrać kartą Cedera. Decyzja Malin o wypuszczeniu go znacznie utrudniła im pracę i doprowadziła do kolejnego zabójstwa. Malin Åkerblad nie powinna więc być problemem.

Torkel rozejrzał się dookoła.

Wszyscy wydawali się gotowi do drogi.

Zobaczył, że Erik i Vanja wskakują do jednego z aut i odjeżdżają, a tuż za nimi ruszają dwa kolejne samochody. Odwrócił się w stronę pozostałych pojazdów i zobaczył, że przy jednym z nich stoi Fabian i macha, pokazując, że są gotowi za nim pojechać. Torkel odmachał i usiadł za kierownicą.

Naprawdę chciał się stąd wydostać.

Erik nie był do końca zadowolony, kiedy siedział za kierownicą z Vanją u boku.

Po części dlatego, że jechali do Franka, człowieka, którego uważał za przyjaciela rodziny i mieli go traktować jak podejrzanego. Przesłuchać.

Był też drugi powód niepokoju Erika.

Torkel dał jasno do zrozumienia, że zamierza nie tylko rozmawiać z osobami z listy, ale też przeprowadzić rewizję w każdym z czterech domów. To wymagało dodatkowego personelu, który chciał wypożyczyć z innych dystryktów. Najbliżej były Karlstad i Arvika.

Torkel proponował, że zadzwoni i poprosi o posiłki, ale Erik uważał, że najlepiej będzie, jeśli zrobi to sam. W przeciwnym razie mógłby usłyszeć, że chowa się za Krajową Policją Kryminalną i że całkiem stracił kontrolę.

Arvika nie stanowiła większego problemu. Z Reginą Hult łatwo się współpracowało. Wysłuchała, czego

potrzebuje i w jakim celu, po czym niezwłocznie wysłała czterech funkcjonariuszy odpowiednich do tego zadania. Pozostawało Karlstad.

Tam był Hans Olander.

– Jak wam idzie? – zapytał Olander, jak tylko usłyszał, kto dzwoni. Zważywszy na to, że był jego szefem, pytanie było jak najbardziej na miejscu, ale Erik odniósł wrażenie, że Olander w rzeczywistości mówi: „Nie idzie za dobrze, co?”.

– Śledztwo posuwa się naprzód, dlatego właśnie dzwonię. Potrzebuję więcej ludzi, od zaraz. Na niedługi czas.

– Więcej ludzi. Do czego ich potrzebujesz?

Erik się zawahał. Torkel poradził mu, żeby nie wspominał o FilboCorp i posiadłościach, które mieli przeszukać. Im mniej osób o tym wiedziało, tym mniejsze było ryzyko przecieku.

– Przeprowadzimy dziś kilka rewizji – powiedział Erik. Olander musiał wiedzieć choć tyle, żeby mógł przysłać odpowiednich ludzi.

– Więc jesteście blisko rozwiązania?

– Mamy taką nadzieję.

– Ja też. Prasa nie przedstawia was jako szczególnie efektywnych.

Wiedział, że Olander wykorzysta tę rozmowę, żeby w jakiś sposób dobrać mu się do skóry. Już za chwilę miał się dowiedzieć w jaki.

– Zastanawiam się, czy nie przysłać ci do pomocy

Pera.

Erik wyobraził sobie cały scenariusz. Per Karlsson, drugi kandydat na stanowisko Erika, przyjeżdża do Torsby, kiedy śledztwo trwa już tydzień i być może zbliża się ku końcowi, a Olander stwierdza, że sprawa została rozwiązana, kiedy na miejsce przybył Per Karlsson – jego faworyt. Znaczyłoby to, że wybranie Erika było błędem.

– To śledztwo prowadzi Krajowa Policja Kryminalna, my tylko asystujemy – powiedział Erik, pilnując, żeby nie podnieść głosu. Nie zamierzał dać Olanderowi tej satysfakcji. – Nie wiem, co Per może tu zrobić.

– To samo co ty, tylko, miejmy nadzieję, nieco lepiej.

– To jest śledztwo Krajowej Policji Kryminalnej...

– Tak, już mówiłeś – odparł Olander.

– Nie prosili o kolejnego komisarza – kontynuował Erik, ignorując tę uwagę. – Potrzebują ludzi, żeby móc przeprowadzić kilka rewizji.

– Nie myśl sobie, że siedzę tu z ludźmi, z którymi nie mam co zrobić.

Erik nie wierzył własnym uszom. Czyżby Olander zamierzał odmówić im pomocy? Czy niechęć, jaką do niego żywił, była tak silna, że wolał utrudnić im śledztwo? Erik poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Co innego go nie lubić, a co innego zachowywać się nieprofesjonalnie, być kiepskim policjantem i szefem.

– Nie możesz użyczyć trzech osób? – zapytał, starając

się dać do zrozumienia, że ani trochę w to nie wierzy.

– Teraz jest ciężko, mamy dużo zachorowań – oznajmił Olander.

Erik zamknął oczy. Wiedział, że kiedyś będzie musiał się z tym zmierzyć. Skonfrontować się z Olanderem. Miał nadzieję, że do tego czasu trochę okrzepnie, nabierze doświadczenia jako nadkomisarz, tak, żeby jego słowa miały większą moc, i że będzie miał po swojej stronie kilku wysokich rangą funkcjonariuszy. Teraz jednak czuł, że nie ma już siły grać w jego durnowate gierki.

– Hans, wiem, co próbujesz zrobić – powiedział cicho i wyraźnie. – Ale nie wyjdzie na to, że mi się nie powiodło. Nie chciałeś przysłać dodatkowych ludzi, wszyscy się o tym dowiedzą i zrozumieją. To się odbije na tobie, nie na mnie.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Erik zaczął się zastanawiać, czy połączenie zostało przerwane, czy może Olander się rozłączył.

– Hans...?

– Ilu potrzebujesz? – zapytał Olander szybko. Nie dało się przeoczyć powściąganego gniewu w jego głosie.

– Trzech, a najchętniej czterech osób.

– Przyjadą.

– Dziękuję.

Erik już miał zakończyć rozmowę i się rozłączyć, kiedy usłyszał głos Olandera. Schrypnięty

i niezwiastujący niczego dobrego.

– Ale posłuchaj. Masz tydzień, potem osobiście przejmuję dowodzenie, a wtedy już na pewno wyjdzie na to, że ci się nie powiodło. Nie pomogą nawet przyjaciółki twojej żony.

Znowu zapadła cisza. Tym razem Olander naprawdę się rozłączył.

Erik schował telefon. No proszę, w końcu to padło. Przyjaźń Pii z panią komendant. Rzucanie wyzwania Olanderowi być może było błędem. Błędem, który mógł zaważyć na jego przyszłej karierze w policji.

O tym właśnie myślał, podjeżdżając samochodem przed dom Franka Hedéna.

– No dobrze, jesteśmy na miejscu – oznajmił i słysząc swój głos, zdał sobie sprawę, że przez całą podróż nie powiedział ani słowa do Vanji, która teraz z zaciekawieniem wyglądała przez okno. Torkel przy jakiejś okazji wspomniał, że to najlepsza osoba, z jaką kiedykolwiek pracował.

Erik miał nadzieję, że to prawda.

Miał nadzieję, że dzisiejszy dzień zapewni im przełom, którego tak bardzo potrzebowali.

Naprawdę nie chciał zostać stąd zabrany.

Przez resztę dnia starali się unikać rozmów na temat telefonu od adwokata. Na początku było to trudne, ale kiedy zauważyli, jak niespokojna była Nicole, kiedy poruszali ten temat, postanowili się powstrzymać. W żadnym wypadku nie chcieli jej stresować. Zamiast tego Maria opowiedziała mu więcej o swojej siostrze, ich wzajemnych stosunkach i gospodarstwie w Värmlandii. Kupiły je razem. Budynek od kilku lat stał opuszczony, był zaniedbany i potrzeba było wiele pracy, żeby zmienić go w dom letniskowy, o którym zawsze marzyły, ale cena była niewygórowana. Zamysł był taki, żeby jeździły tam razem w wolne dni. Z czasem być może z rodzinami. Mężowie, dzieci, psy i siostry Carlsten. Długi stół, letnie sukienki, bose stopy i słońce. Nigdy jednak nie stało się to ich wspólnym projektem. Wkrótce Karin chciała więcej. Więcej pracować, szybciej uporać się z domem, wpompować w niego większe środki. Maria chciała tylko przyjeżdżać tam, żeby się odprężyć. To był dom letniskowy, nie musiał być perfekcyjny. W końcu postanowiły, że nie będą jeździły tam razem, lecz podzielą między siebie atrakcyjne letnie tygodnie. Problemy jednak nie ustały. Karin w dalszym ciągu chciała inwestować i żądała, żeby Maria zapłaciła za połowę napraw i ulepszeń. Dom nie stał się czymś, co je do siebie zbliżyło, kiedy więc Karin poznała Emila i chciała wykupić Marię, ona od razu się zgodziła. Karin i Emil postanowili, że osiadą na stałe w Torsby. Wraz ze wzrostem odległości wzrósł

także dystans między siostrami.

Jednak w ostatnich latach zbliżyły się do siebie. W dużej mierze dzięki dzieciom. Nicole była zawsze mile widziana, a Maria nigdy nie słyszała, żeby ktokolwiek próbował kupić od nich dom.

Podczas gdy Maria przygotowywała obiad, Sebastian poszedł z Nicole do przytulnego niebieskiego pokoiku dla gości. Razem pościelili łóżko i przewietrzyli. Kiedy Sebastian zobaczył puste łóżko, zaczął żałować, że nie kupił żadnych pluszaków ani zabawek dla Nicole, i postanowił, że zajmie się tym przy następnej okazji. Dziewczynka i tak miała tu spędzić jeszcze trochę czasu. Po chwili do pokoju weszła Maria i powiedziała, że obiad jest już gotowy. Poszli razem do kuchni.

Po makaronie i klopsikach usiedli w dużym pokoju. Maria wyciągnęła blok i pisaki, które kupiła. Nicole od razu zaczęła rysować.

Sebastian odczuwał przyjemność. Miło było odciąć się na chwilę od świata zewnętrznego, usiąść w swoim pokoju i po prostu być. Nicole podeszła i położyła mu na kolanach rysunek. Odcięcie się od świata zewnętrznego nie wchodziło już w grę. Musiał zająć się światem wewnętrznym, który właśnie wychodził na zewnątrz.

Szczególnym światem.

Była w nim mała dziewczynka i wielki las.

Potężne drzewa i dużo ciemności.

Wąskie ścieżki i drobne stopy.

Nicole pracowała zapamiętane, tworząc rysunek za rysunkiem. Naprawdę się rozkręciła. Nawet jeśli na każdej kartce był w zasadzie ten sam motyw, jej potrzeba wyrażenia siebie wzrosła od czasu pierwszych niepewnych prób w Torsby.

Sebastian nie mógł przejść obojętnie obok poczucia zagrożenia, jakie było z tych prac. Samotna dziewczynka w lesie. Uciekała. Widział, że Marii oglądanie tych rysunków sprawia jeszcze większą trudność. Przy każdym zakończonym i każdym nowym jej oczy wypełniały się łzami. Powtórzenie wskazywało na blizny, z którymi Nicole musiała sobie poradzić. Wydawało się, że utknęła w tamtym lesie. Maria najwyraźniej myślała o tym samym, bo nachyliła się i dotknęła dłoni córki.

– Nigdy więcej cię nie zostawię – zapewniła z czułością.

– To, co robisz, jest dobre – powiedział Sebastian do Nicole tak spokojnie, jak tylko potrafił. – Rysuj las, ale pamiętaj, że jesteś już gdzie indziej.

Nicole podniosła wzrok i spojrzała na nich oboje. Przez chwilę wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale wciąż nie mogła. Wróciła do rysowania.

Sebastian spojrzał na ostatni rysunek, który położyła mu na kolanach. Nadal był na nim ciemny las, ale w rogu widać było coś innego.

Kontury domu. Był biały i piętrowy. Sebastian go rozpoznał.

Nicole nie była już w lesie.

Była przed domem.

Przed domem, w którym wszystko się zaczęło.

Torkel zapukał do drzwi Bengtssonów, a kiedy otworzyli, wyjaśnił, w czym rzecz. Chciał porozmawiać jeszcze trochę o morderstwie Carlstenów, podczas gdy towarzyszący mu policjanci będą przeszukiwać dom. Reakcja była taka, jak się spodziewał. Od razu padło pytanie, czy mogą okazać dokument, potwierdzający, że mają prawo przeprowadzić rewizję.

Nie mogli. Torkel nie miał takiego dokumentu, ponieważ nie był potrzebny. Tylko w amerykańskich filmach policjanci musieli najpierw pomachać nakazem rewizji.

Drugie pytanie brzmiało, czy mogą to zrobić bez żadnego dokumentu.

– Tak – odparł Torkel. – Takie prawo daje nam kodeks postępowania sądowego, rozdział dwudziesty ósmy, paragraf pierwszy.

Kent i Gunilla Bengtssonowie usunęli się na bok ze skołowanym wyrazem twarzy, jaki Torkel widział już wiele razy u osób, które muszą wpuścić kilka obcych

osób, wiedząc, że będą one przetrząsać cały ich dom. Nie było to zbyt miłe przeżycie.

– Może moglibyśmy gdzieś usiąść i porozmawiać? – zapytał przyjaźnie Torkel, właściwie wpychając Bengtssonów do środka.

Znaleźli się w kuchni. Gunilla zapytała, czy mają ochotę na kawę, ale Torkel odmówił. Rozejrzał się po małym, ale przyjemnym pomieszczeniu. Zwrócił uwagę na jasne, prawdopodobnie nowe szafki z brzoźową okleiną i stary, porysowany i wyszczerbiony laminat długiej ławy, która sięgała kuchenki z płytą indukcyjną. Szarozielona plastikowa wykładzina była miejscami tak zużyta, że powstało w niej niewielkie zagłębienie. Tak, jakby w tej kuchni przecinały się dwie linie czasu. Pamiętał, że podobnie było w dużym pokoju, w którym siedział, kiedy odwiedził ich poprzednim razem. Opadł na współczesną trzysobową kanapę z szezlongiem, ustawioną przed grubym odbiornikiem telewizyjnym, który z pewnością stał tu dobre kilkadziesiąt lat. Wyglądało to tak, jakby Bengtssonowie kręcili butelką, po czym bez większego namysłu wymieniali przedmioty, które wskazywała.

– Dlaczego nie wspomnieli państwo o kopalni? – zapytał Torkel, kiedy już opowiedział, czego się dowiedzieli tego dnia.

Małżonkowie posłali sobie spojrzenie, które Torkel zinterpretował jako niespokojne.

– To dość stare dzieje, nie pomyśleliśmy o tym –

odparła Gunilla.

– Nie pomyśleli państwo, że ktoś wymordował członków rodziny, przez którą przeszły wam koło nosa miliony koron?

– Ja pomyślałem – przyznał Kent, wpatrując się w stół. – Ale wspomnianie o tym wydawało mi się głupie. To znaczy, gdybym to powiedział, wydawalibyśmy się podejrzani.

– Nie wydawaliby się państwo mniej podejrzani, gdybyśmy dowiedzieli się o tym z innego źródła.

Kent wzruszył ramionami, co najprawdopodobniej miało oznaczać, że liczyli na to, iż policja nigdy się nie dowie o transakcji, która ostatecznie nie doszła do skutku.

– Poza tym nie byliśmy źli na Carlstenów – włączyła się Gunilla. – To dom rodzinny Kenta. Decyzja o sprzedaży nie była łatwa, tym bardziej że po prostu miał zostać zburzony.

– Dobrze się tu czujemy – dodał Kent, podniósł głowę i szczerze spojrzął Torkelowi w oczy. – Jasne, rozmawiamy o dużej sumie, ale pieniądze to nie wszystko.

– A jednak zgodzili się państwo na sprzedaż.

Bengtssonowie po raz kolejny wymienili spojrzenia. Tym razem Torkel odniósł wrażenie, że chodzi o jakąś wspólną wstydliwą sprawę. Gunilla ostrożnie położyła dłoń na dłoni Kenta.

– Tak, to prawda – przytaknął Kent. – Wszyscy

mówili, że jeśli nie skorzystamy z tej szansy, będziemy głupcami. Że za te pieniądze damy radę kupić w zasadzie wszystko, co chcemy.

– Kiedy jednak Carlstenowie odmówili i nic z tego nie wyszło... – wtrąciła Gunilla.

Torkel pomyślał, że sposób, w jaki to zrobiła, jest właściwy tylko dla małżeństw z długim stażem. On sam z żadną ze swoich żon nie osiągnął stadium uzupełniania zdań drugiej osoby.

– Poczuliśmy zadowolenie – dokończył Kent.

– I ulgę – dodała Gunilla.

– Jakby ta decyzja nie została podjęta przez nas – zakończył Kent i umilkł.

Torkel zrozumiał. Nieraz chciał mieć kontrolę nad sytuacją i decydować samemu, ale czasami był zadowolony, jeśli decyzję podjął ktoś inny, a on mógł tylko założyć nogę na nogę i powiedzieć, że nie miał wyboru. Tak było prościej. Zwłaszcza w sytuacjach, kiedy do pomyślenia były oba warianty. Albo żaden z nich.

Wypożyczeni policjanci wciąż jeszcze mieli dużo roboty z przeszukiwaniem domu, ale Torkel był pewien, że niczego nie znajdą. W ich zachowaniu, języku ciała ani głosie nie było nic, co wskazywałoby na to, że kłamią, mówiąc, co sądzą o sprzedaży albo o Carlstenach.

Torkel zaczął się zastanawiać, czy nie jest jeszcze za późno, żeby poprosić o kawę.

Krem truskawkowy ściekał Hampusowi po brodzie. Frank Hedén zebrał większość wprawnym ruchem łyżki. Reszta wylądowała na białym śliniaku.

Vanja nie wiedziała, gdzie patrzeć. Była zdziwiona i trochę rozczarowana, widząc, jak trudno jej poradzić sobie z tą sytuacją. Wiedziała, że Frank ma w domu ciężko upośledzonego syna, ale kiedy wcześniej była tam z Billym, nie spotkała go i spodziewała się... właściwie nie wiadomo czego, ale najwyraźniej nie młodego człowieka, którego widziała przed sobą. Szeroki pas trzymał go w wielkim i ciężkim wózku inwalidzkim. Głowa była przekrzywiona pod nienaturalnym kątem w lewo i co jakiś czas się podrywała, jakby chcąc wrócić do zwykłej pozycji, ale była za ciężka i za każdym razem opadała z powrotem. Trzy z wychudłych palców jednej dłoni rozczapierały się w różne strony, a ręka co jakiś czas wykonywała niekontrolowane ruchy. Druga leżała nieruchomo na kolanach. Jednostronny paraliż, domyślała się Vanja. Niebieskie oczy przez cały czas patrzyły w przestrzeń spod rozczochranej czarnej grzywki, a z ciągle półotwartych ust dobywał się czasem jakiś dźwięk, po którym Frank najwyraźniej się domyślał, że syn jest jeszcze głodny, bo za każdym razem wkładał mu łyżkę do ust.

Vanja odwróciła wzrok.

Kiedy Frank wpuszczał ich do środka, przywitał się z Vanją i jeszcze serdeczniej z Erikiem. Vanja wyjaśniła,

że towarzyszący im policjanci będą przeszukiwać dom, a Frank tylko pokiwał głową. Nie pytał o żadne dokumenty i nie chciał wiedzieć, czy mają do tego prawo. Kiedy powiedziała, że chce porozmawiać z nim o planach budowy kopalni, zapytał, czy mogliby to zrobić w czasie, gdy będzie karmił syna. Nadszedł właśnie czas na jego dodatkowy posiłek.

Wziął z kuchni tacę i wszedł do jednego z pokoi na dole. Vanja i Frank poszli za nim.

– To jest Vanja, a Erika już znasz – powiedział Frank, kiedy weszli do pokoju. – Vanja też jest z policji.

– Cześć, Hampus – powiedział Erik, a Vanja wykrztusiła ciche „hej”.

Pokój wyglądał jak sala szpitalna. Był zdominowany przez łóżko z metalowymi szczeblami po bokach. Wyglądało na to, że da się dowolnie regulować jego wysokość. Obok stał stolik z różnymi lekami, maściami i materiałami opatrunkowymi. Po przeciwnej stronie łóżka znajdował się aparat, który, jak podejrzewała Vanja, dostarczał Hampusowi tlenu, kiedy było to konieczne. Przy ścianie stały przyrządy do ćwiczeń, choć błyszczące metalowe elementy, uprząże, pasy i obciążniki przywodziły na myśl raczej narzędzia tortur.

Vanja nigdy nie wyobrażała sobie siebie w roli matki. Nie była nawet pewna, czy kiedykolwiek będzie chciała mieć dzieci. Nieliczni znajomi, którzy założyli rodziny, mówili, że radość z dzieci i miłość do nich są silniejsze

niż wszystko, co czuli do tej pory. Vanja nie mogła się nie zastanawiać, czy tyczy się to również Franka i Hampusa. Miłość tak, ale czy radość? Czy nie były to tylko odwieczny niepokój i ciągła praca, za którą nie dostawał nic w zamian? Czyżby radość naprawdę równoważyła włożony wysiłek? A może ona sama po prostu za bardzo analizowała i kalkulowała? Bez wątpienia brakowało jej wymiaru emocjonalnego, który dawało macierzyństwo.

Kiedy usiedli i Frank zaczął karmić syna, Vanja skierowała rozmowę na temat kopalni, a Frank pokiwał głową. Przyznał, że należy do tych, którzy chcieli sprzedać ziemię. Jak wiedział Erik, nie zostało mu już wiele z życia, a syn nie mógł mieszkać sam w domu, gdyby go zabrakło. Spółka proponowała za tę ziemię znacznie więcej, niż byłby w stanie dostać gdziekolwiek indziej, więc dlaczego miałyby się nie zgodzić?

– Ale do sprzedaży nie doszło – powiedziała Vanja.

– To prawda – odparł Frank.

– Jak się wtedy czułeś?

Frank wzruszył ramionami i po raz kolejny podsunął młodemu człowiekowi łyżkę czerwonego kremu. Większość znowu nie trafiła do ust.

– Kiedy mnie już nie będzie, przyjaciele, którym ufam, sprzedadzą ziemię za odpowiednią sumę. Gmina obiecała, że Hampus będzie mógł zatrzymać swoich asystentów. Będzie mu się dobrze żyło. Tylko to się liczy.

– Znałeś Jana Cedera? – spytała zniecierpliwiona Vanja.

– Nie spotykaliśmy się, ale obaj mieszkaliśmy tu od dawna. Co jakiś czas musiałem go odwiedzić, bo jestem leśniczym, a on miał, nazwijmy to, elastyczny stosunek do prawa łowieckiego.

– Czy kiedykolwiek pożyczałeś od niego broń?

– Dlaczego miałbym to robić? – zdziwił się Frank i pokręcił głową. – Mam swoją.

Vanja umilkła. Coś wyczuła. W jego ostatniej odpowiedzi coś było.

Głos wydawał się nieco wyteżony. Napięcie strun głosowych trochę go podwyższyło. Nieznacznie, mniej wprawny słuchacz z pewnością by to przeoczył, ale nie Vanja. Frank odchrząknął. Czyżby też to zauważył i próbował zamaskować czy po prostu coś utkwilo mu w gardle?

Vanja czekała. Liczyła na to, że Frank należy do ludzi, którzy nie lubią ciszy i zaczynają mówić. Erik najwyraźniej też się do nich zaliczał, bo wciął się z uwagą o nadchodzących obchodach święta Pierwszego Maja i pytaniem, czy Frank będzie chciał zjeść kolację z nim i z Pią wieczorem po pochodzie.

Ta chwila, jeżeli w ogóle była, przepadła.

– Chcielibyśmy, żebyś został w tej okolicy albo poinformował nas, gdybyś zamierzał gdzieś wyjechać – powiedziała Vanja, wstając.

– Jestem podejrzany? – zapytał Frank nieomal z rozbawieniem i po raz pierwszy odwrócił wzrok od

syna i spojrzał na Vanję.

– Nie, ale mimo wszystko chcielibyśmy wiedzieć.

– Miałem zamiar jechać jutro do Västerås. Na dwudniową konferencję na temat nowych przepisów ochrony dzikiej przyrody. Mogę wziąć w niej udział?

Vanja się zastanowiła. Cokolwiek usłyszała w jego głosie, nie był to wystarczający powód, by zatrzymać go na miejscu. W żadnym razie. Spojrzała na młodego człowieka na wózku. Gdyby miała w domu dziecko z tym rodzajem niepełnosprawności, potrzebowałaby od czasu do czasu wyjść i trochę odsapnąć. Niezależnie od tego, jak mocno Frank kochał swojego syna, prawdopodobnie czuł to samo.

– Tak, możesz jechać. Na dwa dni?

– Tak jest, wrócę w środę wieczorem.

– Gdzie będziecie mieszkać?

– Chyba w Best Western.

– Dobrze. Dziękuję za pomoc – powiedziała Vanja i wyciągnęła rękę do Franka, który odłożył łyżkę do miski i uścisnął jej dłoń. – Cześć, Hampus – dodała, po czym wyszli z pokoju.

Frank stał w oknie i patrzył, jak Erik wycofuje, zakręca i wyjeżdża z jego posesji. Zza zamkniętych drzwi dobiegały dźwięki świadczące o tym, że czterech policjantów w dalszym ciągu przeszukuje dom. Siedzący za jego plecami Hampus drgnął i wydał z siebie

przeciągły dźwięk, który przybierał na sile. Frank się nie odwracał. To nie był atak padaczki. Nauczył się wychwytywać różnice pomiędzy zwykłymi, choć czasem bardzo gwałtownymi ruchami a atakiem. Hampus chciał iść pod prysznic. To był kluczowy moment dnia. Potrafił siedzieć w ciepłej wodzie całymi godzinami. Frank zerknął szybko na zegarek. Wizyta policji zakłóciła trochę jego harmonogram, ale pomyślał, że zdąży jeszcze wykąpać Hampusa i położyć go do łóżka, zanim przyjdzie Monica na nocną zmianę.

Patrzył, jak tylne światła samochodu Erika stają się coraz mniejsze i mniejsze, aż w końcu znikają zupełnie. Nie ruszając się z miejsca, patrzył na wiosenny wieczór za oknem.

Vanja Lithner.

Czuła się niekomfortowo w obecności Hampusa, zauważył to, kiedy tylko weszli do pokoju. Każdy reagował inaczej i właściwie nie miał jej tego za złe. Ani tego, że natrętnie i, jak na jego gust, niemal agresywnie wypytywała o FilboCorp, Carlstenów i morderstwo. Kiedy jednak zaczęli mówić o Janie Cederze, ucichła.

Nie znał jej.

Nie wiedział, co to znaczy, kiedy nagle przerywa rozmowę i odchyła się do tyłu. Czy oznaczało to, że go podejrzewała? Czy teraz włączą go w swoje śledztwo w sprawie morderstwa?

Erika znał.

Znał i lubił.

Nie był to samiec alfa, jakich w okolicy mieszkało pod dostatkiem. Był raczej uległy i skłonny do kompromisu. Nie miał problemu, żeby w swoim domu oddać ster w ręce Pii. Frank był pewien, że to jeden z warunków udanego małżeństwa. Z drugiej strony Erik znał swoją wartość, nawet jeśli pozornie grał drugie skrzypce. Wezwał Krajową Policję Kryminalną. Bardziej goniący za prestiżem policjanci wzbraniałiby się przed oddaniem sprawy, która mogłaby mieć decydujące znaczenie dla ich kariery. Ale nie Erik. Dla niego nie miało znaczenia, kto wykonuje robotę, ważne było, żeby po prostu została wykonana.

Pewnie miał rację.

Pozwolił sobie na chwilę tęsknoty. Te momenty były coraz rzadsze i krótsze, ale teraz dał się wypełnić wspomnieniami o Ainie. Jej obraz był krystalicznie czysty. Pamiętał każdą zmarszczkę, każdy włos, pamiętał jej głos, jej śmiech.

Boże, ależ on ją kochał.

Opłakiwał jej śmierć. Smutek był tak głęboki, że bał się, iż nigdy się z niego nie wydobędzie. Mrok tak potężny, że w każdej chwili mógł go pochłoniąć. Gdyby był sam, prawdopodobnie poddałby się i zniknął. Ale opiekował się Hampusem, który miał w sobie część Ainy i był od niego całkowicie zależny. Nie mógł się zasklepić w smutku, więc powoli, ale zdecydowanie wrócił do rzeczywistości. Odpędził obraz Ainy

w wiosennej sukience na trawniku przed domem, otarł samotną łzę, która zatrzymała się na rzęsie, i odwrócił się do syna.

Nie miał czasu na tęsknotę.

Ani siły.

Życie nie pozwalało mu na taki luksus.

Kiedy Torkel wyszedł od Bengtssonów, zaczął już zapadać zmierzch.

Wraz ze słońcem zniknęło wiosenne ciepło, więc idąc do samochodu, podciągnął zamek kurtki. Jednocześnie zdziwił się, jak rześko i przyjemnie jest na dworze. Powietrze było czyste, a słaby wiatr od czasu do czasu przybierał na sile, niosąc ze sobą delikatny zapach lasu i świeżo nawiezonego pola. Torkel przystanął na podwórzu i wziął głęboki wdech. Postanowił, że pójdzie do Torssonów piechotą. Vanja jeszcze się nie odezwała, więc podejrzewał, że mieszkająca kilkaset metrów dalej rodzina z dziećmi przypadnie jemu. Przez chwilę się zastanawiał, czy powiedzieć Bengtssonom, że zostawi na chwilę samochód przed ich domem, ale uznał, że nie ma to znaczenia.

Zaczął iść. Kilka drobnych ptaków wykorzystywało ostatnie godziny przed zmrokiem na wabienie partnerów. Kiedy dziewczynki były młodsze, spędzali dużo czasu na powietrzu. Torkel uważał, że to ważne, aby poznały las, a nie tylko place zabaw, zamki do

skakania i baseny z piłeczkami. Przypominał sobie koszyk piknikowy, małe jezioro z kijankami, wijącego się zaskrońca, kawałki kory płynące w dół strumienia, na którym budowali zapory... Pamiętał, jak zbierali jagody i jadalne liście, uczyli się rozpoznawać odchody i sprawdzali, czy ślady zębów na sosnowych szyszkach zostawiła wiewiórka czy orzesznica. W lesie zawsze mieli co robić i czego się uczyć. To były proste przyjemności, żadne wielkie przeżycia, ale zorientował się, że ostatnio ma ich coraz mniej. Yvonne zauważyła przy jakiejś okazji, że podczas ich wypraw do lasu najlepiej bawił się sam Torkel, i może miała rację, ale mimo wszystko cieszył się, mogąc zapewnić córkom to doświadczenie. Dziś dzieciom nie wolno było przebywać w miejscach, w których mogłyby zrobić sobie krzywdę. Wszystko musiało być bezpieczne i pod kontrolą.

Zostawiając za sobą pola, wszedł na żwirową ścieżkę i ruszył w stronę domu Torssonów. Po dziesięciu minutach zobaczył za drzewami żółty budynek i wkrótce był na miejscu. Rozkoszował się każdym krokiem, ale teraz nadszedł czas, by wrócić do twardej rzeczywistości. Zadzwoił telefon. Torkel spojrzał na wyświetlacz. Vanja. Rozmowa była krótka. Powiedziała, że ona i Erik skończyli już u Franka Hedéna, i pytała, czy mają jechać do Torssonów. Torkel odparł, że już tam jest i że mogą wracać na komisariat, gdzie się później spotkają.

Ledwo się rozłączył, kiedy telefon zadzwonił znowu. Tym razem dzwonił Fabian z informacją, że w zasadzie skończyli u Bengtssonów i cała grupa może już jechać, jeżeli Torkel ma dla nich kolejne zadania. Torkel polecił, żeby przyjechali do Torssonów, i jednocześnie zastukał kilka razy złoconą kołatką w kształcie podkowy. Nie było odpowiedzi. Zastukał znowu. Tym razem mocniej i dłużej. Nadal nikt nie otwierał. Torkel podszedł do rogu budynku i zajrzał przez najbliższe okno. W środku nie paliło się światło i nic nie wskazywało na to, żeby ktokolwiek był w domu. Czyżby Torssonowie poszli za jego radą i wyjechali?

Wyjął telefon, zadzwonił do Fredriki i poprosił o numer do Felixa i Hanny. Felix odebrał w trakcie drugiego sygnału. Torkel się przedstawił.

– Gdzie państwo są? – zapytał.

– Wyjechaliśmy na trochę, tak jak pan proponował. Do siostry Hanny.

– Kiedy państwo wracają?

– Nie wiem, chyba za kilka dni. Cornelia musi wrócić do szkoły.

Torkel usłyszał zbliżający się samochód i zobaczył, że na dziedziniec podjeżdża volvo Fabiana.

– Chciałbym z państwem porozmawiać. Gdzie mieszka siostra Hanny?

– Koło Falun. O czym chce pan rozmawiać?

Torkel się zawahał. Jak wiele mógł zdradzić? Zobaczył, że Fabian wysiada z samochodu i idzie w jego

stronę. Pytającym gestem pokazał dom. Torkel pokręcił głową i wskazał telefon. Fabian kiwnął ze zrozumieniem głową.

– Słyszeliśmy o planach budowy kopalni – powiedział Torkel do słuchawki.

– Aha? – odparł Felix.

– Stracili państwo sporo pieniędzy, kiedy Carlstenowie nie zgodzili się na sprzedaż i do budowy nie doszło.

– Nic nie straciliśmy – oznajmił Felix z niezrozumiałą dla Torkela pewnością w głosie. – Przeciwnie, zyskaliśmy na tym.

– Z naszych informacji wynika, że wszyscy oprócz Carlstenów chcieli sprzedać ziemię.

– Tak, ale my nie jesteśmy posiadaczami ziemi ani domu. Tylko ją dzierżawimy, a kiedy Carlstenowie się nie zgodzili, mogliśmy zostać.

Znaczenie słów powoli dotarło do Torkela i poczuł złość na Erika i jego kolegów. Ten fakt powinien wyjść na jaw, jak tylko w śledztwie pojawili się czterej właściciele, na których plany spółki FilboCorp wywarły wpływ. Nie było to coś, czego powinien dowiedzieć się przez telefon od postronnej osoby. Pomyślał jednak, że lepiej późno niż wcale, powściągnął gniew i zapytał o to, co już powinien był wiedzieć.

– Kto w takim razie jest właścicielem ziemi?

– Thomas Nordgren – powiedział Erik, przypinając na tablicy zdjęcie mężczyzny koło czterdziestki. Było to powiększenie zdjęcia paszportowego i, jak to bywa w przypadku dziewięćdziesięciu pięciu procent ludzi, mężczyzna nie wyszedł zbyt mądrze. Kiepska ostrość, zbyt mocne oświetlenie, staranie, by wyglądać na zrelaksowanego, które odniosło przeciwny skutek, oraz zbyt wytrzeszczone oczy, prawdopodobnie ze strachu przed mrugnięciem – to wszystko sprawiało, że zdjęcie wyglądało niczym z Krajowego Rejestru Karnego.

Thomas Nordgren nie figurował jednak w tym rejestrze.

I na dobrą sprawę nie było wiadomo, gdzie się znajduje.

Torkel zadzwonił pod numery, które udało się znaleźć. Kiedy zadzwonił na komórkę, już po pierwszym sygnale usłyszał komunikat: „Abonent czasowo niedostępny. Prosimy spróbować później”.

Pod numerem stacjonarnym odezwał się głos mężczyzny, mówiącego z wyraźnym värmlandzkim akcentem: „Thomas Nordgren. Nie ma mnie w domu. Zostaw wiadomość”.

Kiedy wreszcie udało im się dodzwonić do jego szefowej, dowiedzieli się, że Thomas jest na prawie tygodniowym urlopie i ma wrócić dopiero po weekendzie. Nie wiedziała, co robi w wolnym czasie i kto ewentualnie mógłby to wiedzieć.

Mieli więc tylko zdjęcie na ścianie.

Vanja i Torkel rzucili na nie okiem, a Erik opuścił wzrok i spojrzął w notatki.

– Wiemy, że jest pracownikiem parku Rottneros i mieszka samotnie w dwupokojowym mieszkaniu w Sunne. Ziemię, którą dzierżawią Torssonowie, kupił wspólnie z żoną w 2001 roku. W 2009 się rozwiedli. Nie mają dzieci.

Erik spojrzął znad papierów z niemal przepraszającą miną. – To jak dotąd wszystko, co mamy.

– Torssonowie wprowadzili się w dwa tysiące dziewiątym roku – powiedział Torkel. – W dokumentach Thomas figuruje jako jedyny właściciel.

– A więc wykupił swoją byłą żonę – włączyła się Vanja.

– To musiało kosztować – kontynuował Torkel. – Ile zarabia pracownik parku? Dwadzieścia tysięcy koron miesięcznie? Może dwadzieścia dwa.

– W dwa tysiące dziewiątym roku plany budowy kopalni wciąż jeszcze były żywe – mówiła dalej Vanja, zrozumiawszy, dokąd zmierza Torkel. – Musiał więc liczyć na to, że odzyska te pieniądze z nawiązką.

– Nie wiemy jeszcze wszystkiego o jego finansach – wtrącił Erik. – Jutro dowiemy się więcej.

– Chcę wiedzieć wszystko o finansach każdego – powiedział Torkel, wstał i podszedł do tablicy. – Każdego z nich – dodał i postukał długopisem w krótką listę sporządzoną przez Billy’ego. – Jutro ustalimy to wspólnie. W dalszym ciągu uważam, że to pieniądze są

motywem.

Vanja i Erik pokiwali głowami. Vanja rzuciła okiem na zegar i wstała. Uznała ostatecznie zdanie Torkela za sygnał, że na dziś to wszystko. Jak się okazało, niesłusznie.

– Jeszcze jedno, Vanju – powiedział, kiedy wsunęła krzesło i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. – Chcę, żebyś wróciła do Sztokholmu.

– Teraz? – zapytała i odruchowo spojrzała na zegar, choć już wiedziała, która jest godzina.

– Tak szybko, jak to możliwe – potwierdził Torkel. – Czas, żebyśmy nawiązali kontakt z FilboCorp.

– Są w Sztokholmie?

– Tam znajduje się główna siedziba szwedzkiej filii – wtrącił uczynnie Erik.

– Chcę, żebyś porozmawiała z nim – Torkel wskazał ostatecznie nazwisko na liście. Stefan Andrén.

– Czy on nie mieszka w Londynie?

– Jest na służbowym wyjeździe do Oslo i wraca do Sztokholmu jutro wieczorem – oznajmił Erik, wyraźnie zadowolony, że może pomóc. – Mam tu jego numer.

– Sebastian jest w Sztokholmie, wykorzystaj go – podsunęła Vanja.

Torkel westchnął w duchu. Co jest z nimi wszystkimi? Dlaczego nikt nie może po prostu pojechać tam, gdzie jest wysyłany i bardziej potrzebny?

– Sebastian nie jest policjantem, a nawet gdyby, to

byłby kiepskim policjantem, a ja potrzebuję kogoś dobrego.

– Pochlebstwa nie robią na mnie wrażenia – powiedziała Vanja z delikatnym uśmiechem, mającym ukryć złość, którą czuła na myśl o tym, że każe jej jechać.

– Nie muszę schlebiać, bo mogę wydawać rozkazy – odparł Torkel, także z uśmiechem, po czym, uprzedzając ewentualne protesty, wyszedł z pokoju.

Erik zgarnął reszkę dipu kawałkiem chleba i odchylił się na krześle. Zwykle nie jadł o tak późnej porze, ale po powrocie do domu był straszliwie głodny, a w lodówce znalazł szaszłyk z łososia i mały słoiczek dipu wasabi – pozostałości sobotniej kolacji. Podgrzał szaszłyk w mikrofalówce, sklecił prostą sałatkę i polał wszystko piwem. Przepis pochodził z programu *Halv åtta hos mig*. Erik pomyślał, że danie smakuje lepiej teraz, niż kiedy było przygotowane – marynata z chilli i imbirem bardziej doszła do głosu, a ryba przeszła smakiem trawy cytrynowej, na której leżała.

Wstał, wstawił naczynia do zmywarki, podłączył telefon do wieży w kuchni, włączył swoją playlistę i nalał wody do zlewu. Pia i Alma nie mogły rozgryźć, jak połączyć ze sobą zlew, wodę, środki czystości i zmywak, więc tym, co nie weszło do zmywarki, zawsze zajmował się Erik. Nie przeszkadzało mu to. Nawet

czasem czuł zadowolenie, bo zmywanie naczyń, czyszczenie blatu i piekarnika i jednocześnie słuchanie muzyki napełniały go spokojem. Z prac domowych zdecydowanie wolał to niż odkurzanie i prasowanie, które uważał za śmiertelnie nudne.

Był już prawie gotowy i cieszył się na myśl, że przed pójściem do łóżka posiedzi trochę na kanapie, leniwie gapiąc się na Discovery, kiedy poczuł czyjeś ręce, obejmujące go w pasie.

– Nie strasz tak – powiedział, kiedy się odwrócił.

– Jak ci minął dzień? – zapytała Pia i wspięła się na palce, żeby pocałować go w usta.

– Dobrze. Wstąpiłem do Franka.

– W związku z firmą FilboCorp i sprzedażą?

– Torkel uważa, że w tym kryje się motyw – przytaknął Erik.

– Podejrzewa Franka? – zapytała Pia, a wyraz jej twarzy i ton głosu zdradzały, jak absurdalny wydaje jej się ten pomysł.

– Nie sądzę. Pozostała dwójka, Vanja i Billy, przygląda się teraz firmie, więc chyba to jest ich główny trop. To i Thomas Nordgren.

– Thomas Nordgren? – Pia uniosła pytająco brew.

Erik pokręcił lekko głową. Gest adresował głównie do siebie. Naprawdę powinien bardziej uważać na to, o czym opowiada, ale nie mógł się powstrzymać. Nie przy Pii. Ona zawsze dostawała to, czego chciała.

– Jest właścicielem jednej z tamtejszych posiadłości,

ale nie możemy się z nim skontaktować, poza tym w zeszłym tygodniu wyjechał, więc...

– Jest podejrzany – dokończyła za niego Pia.

– Nie powinienem z tobą o tym rozmawiać – powiedział z uśmiechem Erik i dał jej całusa.

– No to nie rozmawiaj – odparła Pia i cofnęła się o krok, a Erik odniósł wrażenie, że z trudem powstrzymuje uśmiech. – Zapytaj, jak minął mój dzień.

– Jak minął twój dzień?

– Raczej zwyczajne. Ustaliłam datę uroczystości ku pamięci i zorganizowałam grupę, która ma się tym zająć. Poza tym trochę się nudziłam. Zmieniło się to dopiero pół godziny temu.

Umilkła. Patrzyła na niego ponaglająco. Widać było, że czeka. Czegokolwiek dotyczyło to, co miała zamiar mu powiedzieć, chciała to przeciągnąć. Cieszyć się tą chwilą tak długo, jak to możliwe. Wydawała się zadowolona, odprężona i przytomna jak rzadko kiedy, więc z chęcią się temu poddał.

– Co się wydarzyło pół godziny temu? – zapytał.

– Miałam telefon.

– Skąd?

– Ze Sztokholmu – Pia nie mogła już się powstrzymać. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Mam tam pojechać. Chcą się ze mną spotkać przy Sveavägen 68.

Wiedział dokładnie, co mieści się na Sveavägen 68. W rodzinie Flodinów to miejsce było owiane legendą.

Swoistym politycznym Shangri-La. Mieściła się tam główna siedziba socjaldemokratów.

– Dlaczego chcą się z tobą spotkać? – zapytał, kontynuując ich małą zabawę, choć wydawało mu się, że zna odpowiedź.

– A jak myślisz? Chcą porozmawiać o moim miejscu w kierownictwie partii.

Radość i oczekiwanie rozsadzały Pię. Erik podejrzewał, że sama nie jest świadoma, że podskakuje w miejscu. Jej uśmiech osiągnął maksymalną szerokość, a szczerą, dziewczęcą radość zaczęła mu się udzielać.

– Dzwoniłam do Mii z okręgu i powiedziała, że to w zasadzie formalność, że już się zdecydowali.

Podeszła do Erika i go objęła. Mocno przycisnęła do siebie i błędziła rękoma po jego plecach.

– Więc jeśli chcesz, możesz się teraz kochać z przyszłą zastępczynią jednego z kierowników partii socjaldemokratycznej.

Ku swojemu zdziwieniu Erik poczuł, że brzmi to znacznie bardziej podniecająco, niż mógłby sądzić.

Maria kąpała Nicole w wannie, a Sebastian był w kuchni i sprzątał po kolacji. Zjedli tylko kanapki. Żadne z nich nie miało siły na

przygotowywanie porządnego posiłku, a Nicole najwyraźniej to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie – zjadła trzy kanapki z serem i marmoladą. Od czasu rysunku z białym domem Carlsstenów w rogu nie narysowała już nic więcej. Żadne z nich jej nie zmuszało. Oboje wiedzieli, co czeka tam w środku. Tak samo jak ona chcieli jeszcze przez chwilę pozostać na zewnątrz. Sebastian był pod wrażeniem tempa, w jakim Nicole cofała się w czasie. Praca z ofiarami traumy była najtrudniejsza, jeśli utknęły w rozpamiętywaniu jednego zdarzenia i nie potrafiły ruszyć z miejsca, ani do przodu, ani do tyłu. Wyglądało na to, że z Nicole nie będzie tego problemu. Okazywała dużą wewnętrzną siłę i dojrzałość. Miała odwagę pamiętać.

Sebastian poszedł do dużego pokoju i pozbierał rysunki. Położył je ostrożnie na środku stołu. Kiedy usłyszał, że drzwi łazienki się otwierają, ruszył w tamtą stronę.

Maria wyszła, trzymając Nicole na rękach. Dziewczynka była zawinięta w jeden z jego dużych białych ręczników. Z łazienki dochodził zapach mydła i wilgoci.

– Mógłbyś wziąć moją walizkę? – poprosiła Maria.

– Już ją wstawiłem do pokoju gościnnego – odparł i poszedł przodem.

Maria posadziła dziewczynkę na łóżku i zaczęła przeszukiwać wielką czarną walizkę, aż w końcu znalazła piżamę. Była biało-niebieska i sprawiała

staroświeckie wrażenie. Była stylowa w klasyczny sposób.

– Przynieść wam coś, zanim pójdziecie się położyć?

– Tylko szklankę wody.

– Już idę.

Kiedy wrócił, Nicole była już pod kołdrą. Maria leżała obok niej i ją obejmowała. Sebastian postawił szklankę na komodzie i się odwrócił, żeby powiedzieć dobranoc. Nicole spojrzała na niego wielkimi ciemnymi oczyma.

– Chcę tylko powiedzieć, że byłaś dziś bardzo dzielna – powiedział, siadając przy niej. – Mama i ja jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

Nicole pokiwała głową i również wyglądała na dumną. Uśmiechnął się do niej, pogładził po policzku, wstał i odwrócił się do Marii.

– Powiedz, jeśli będziesz potrzebowała czegoś jeszcze. Będę tutaj.

– Jest taka jedna sprawa... – zaczęła ostrożnie.

– Tak?

– Nicole jest spokojniejsza przy tobie.

Sebastian czekał na ciąg dalszy. Nie chciała chyba powiedzieć mu czegoś, co wiedział od czasu pobytu w szpitalu w Torsby. Maria ostrożnie zaczerpnęła powietrza.

– Myślę, że chciałaby, żebyś leżał koło niej, kiedy będzie zasypiała – powiedziała nieśmiało, jakby składała mu wstydlivą propozycję.

– Mama ma rację? – zapytał Sebastian, patrząc na Nicole. W odpowiedzi otrzymał delikatne skinienie głowy, ale to wystarczyło.

Ostrożnie ułożył się w ciasnym łóżku. Od razu zauważył, jak zareagowała Nicole. Spojrzał na Marię, ale tym razem ze zmartwioną miną.

– Jest tylko jeden problem – powiedział.

– Jaki?

– Trochę tu ciasno. Chodź.

To było dziwne uczucie. Jakby trafił w dziurę czasową i cofnął się o dziesięć lat.

Znow miał rodzinę. W wielkim podwójnym łóżku w jego sypialni leżała kobieta. On leżał po drugiej stronie.

Między nimi było dziecko.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat w jego łóżku leżało wiele kobiet.

Ale nigdy dziesięcioletnia dziewczynka.

A jednak wydawało się to naturalne. To właśnie było najdziwniejsze. Może czuł tak dlatego, że Nicole coraz bardziej przypominała mu Sabine. Może po raz pierwszy od dawna dotarło do niego, ile znaczy dziecięce zaufanie.

Zaufanie kogoś, kto pragnął jedynie wzajemności.

Nie miał żadnych ukrytych motywów ani myśli.

I, w odróżnieniu od niego, był całkowicie szczery.

Może stało się tak dlatego, że czuł miłość i czułość. Całkowicie wolne od seksu i pożądania.

Czułość ogarniała go często na myśl o Vanji. Przynajmniej w ich najlepszych wspólnych chwilach. Wciąż jednak na drodze stawały im kłamstwa.

Ona nie wiedziała. Sebastian wiedział.

To wszystko było skomplikowane i działało w jednym kierunku.

Czuł, że nie zaśnie. Leżał więc tylko, rozkoszując się bliskością Nicole i jej spokojnym oddechem.

Było wspaniale.

– Śpisz? – zapytała Maria.

Nie chciał odpowiadać. Chciał pozostać w tym śnie na jawie. Ale ona była jego częścią. I to ważną.

– Nie – odparł spokojnie. – Nie śpię.

Usłyszał, że lekko się poruszyła. Czuł, że chce porozmawiać. Podzielić się myślami, które tak długo skrywała.

– Nicole i ja nie miałyśmy łatwo – zaczęła. W jej głosie była ostrożność. – Ona w zasadzie nie ma kontaktu z tatą. W jej życiu nie pojawiło się zbyt wielu mężczyzn.

Sebastian nie odpowiedział. Wiedział, że nie ma takiej potrzeby.

– Dlatego uważałam, że to ważne, żeby spędzała czas z kuzynami. I zobaczyła, jak funkcjonuje rodzina.

Maria umilkła.

Mówienie o tym, co straciła, sprawiało jej ból.

– To dziwne – powiedziała jeszcze ciszej. Nie wiedział, czy nie chciała budzić Nicole, czy też głos odmówił jej posłuszeństwa. – Byłam tak zazdrosna o Karin. Taka zła. Przez kilka lat nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. Uważałam, że ona zawsze dostaje to, czego chce. Że jest rozpieszczoną egoistką.

Maria przekręciła się na bok i po raz pierwszy spojrzała mu w oczy, ponad głową śpiącej Nicole.

– Ale tak naprawdę nie dostała niczego za darmo. Na wszystko ciężko zapracowała. Chyba po prostu czułam się przy niej... – Maria się zawahała, szukała słów. – Nie wiem, chyba po prostu jej zazdrościłam, bo wydawała się taka szczęśliwa.

W ciemności jej oczy błyszczały od łez.

– Wstydzisz się tego teraz?

– Może trochę. Najbardziej mi przykro ze względu na Nicole. Teraz znów jest sama. Wiem, co to znaczy, bo ja też od zawsze czułam się samotna.

Umilkła.

Sebastian się nie odzywał.

– Dlaczego nie masz dzieci?

To pytanie go zaskoczyło. Czekał na dalszy ciąg, chciał wiedzieć więcej o kobiecie, która leżała w jego łóżku. Nie spodziewał się, że Maria zmieni temat i rozmowa nagle będzie dotyczyła jego.

– Po prostu się nie złożyło – odpowiedział odruchowo.

– Wyraźnie lubisz dzieci. Masz do nich dobrą rękę.

- Tak.
- Nigdy nie byłeś żonaty?
- Nie.

Kłamstwa.

Tak łatwo przychodziły.

Bez najdrobniejszej myśli o ewentualnych konsekwencjach. Bez najdrobniejszej myśli o czymkolwiek.

– Hm... – odparła, a na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Co ma znaczyć to „hm”?

– Po prostu to dziwne – powiedziała i przysunęła się bliżej. – Jesteś prawym człowiekiem.

– Dziękuję – rzekł. Jeszcze nikt o nim tak nie powiedział. Nigdy. Przysunął dłoń do jej dłoni. Chwycił ją. Jej dłoń była ciepła i delikatna. Położył się bliżej Nicole, na policzku czuł jej miękką skórę.

Leżał tuż przy niej.

Trzymał za rękę jej mamę.

Chciał nigdy nie zasnąć.

Torkel wyszedł z hotelu i ruszył do samochodu. W tej samej chwili zadzwonił Erik. Wydawał się ożywiony, wręcz podekscytowany. Coś się stało.

– Skontaktowałem się z byłą żoną Thomasa Nordgrena, Sofie Nordgren. Miała nocną zmianę.

– Dobrze.

– Więcej niż dobrze. Wiedziała o sprawie Carlstenów. Powiedziała, że Thomas był wściekły, kiedy odmówili sprzedaży. Próbował ją wydymać, ale mu się nie udało.

– Nie rozumiem – odparł Torkel, otwierając drzwi samochodu.

– Thomas wykupił ją w dwa tysiące dziewiątym roku, choć tak naprawdę nie było go na to stać. Zaciągnął wysoką pożyczkę. Po czasie Sofie zrozumiała, że zamierzał szybko sprzedać gospodarstwo spółce FilboCorp i przywłaszczyć sobie zysk.

Torkel czuł, jak pewien motyw zaczyna się krystalizować.

– Ale będzie jeszcze lepiej – ciągnął Erik.

– W jakim sensie? – zapytał Torkel i usadowił się na fotelu kierowcy. Czekał z odpaleniem silnika.

Erik wziął głęboki oddech.

– Thomas znał Jana Cedera.

– Na pewno?

– Sofie twierdzi, że kiedy mieszkali w Torsby od roku dwa tysiące drugiego do dwa tysiące dziewiątego, obaj należeli do tej samej drużyny myśliwskiej. Pamiętała Cedera i uważała go za nieprzyjemnego typu.

– Dlaczego w takim razie nie pojawił się na liście znajomych Cedera? – zapytał Torkel z oburzeniem.

– W dwa tysiące dziewiątym roku Nordgren

przeprowadził się do Sunne i opuścił drużynę. Od tamtego czasu najwyraźniej nie utrzymywali kontaktu. Ale się znali.

Torkel kiwnął głową. Mieli motyw i bezpośrednie powiązanie z posiadaczem narzędzia zbrodni. Już dawno nie udało im się ustalić aż tyle. Świetnie rozumiał podeksycytowanie Erika.

– Gdzie teraz jesteś? – zapytał.

– Na komisariacie.

– Będę tamtędy przejeżdżał. Pojedziemy do Sunne i przeprowadzimy rewizję.

– Tak od razu?

– Tak od razu.

Rozłączył się i uruchomił silnik.

Torkel i Erik przyjechali w tym samym czasie co ślusarz.

Budynek przy Arnebyvägen 27 w Sunne był nudnym, szarym domem wielorodzinnym. Miał dwa piętra. Według spisu Thomas Nordgren mieszkał na drugim. Nie było windy, więc weszli po schodach. Na piętrze było czworo identycznych drewnianych drzwi. Torkel szybko znalazł te z właściwym nazwiskiem. Zadzwoił kilka razy, ale nie był w stanie czekać dłużej niż trzydzieści sekund. Nie liczył na to, że ktokolwiek otworzy.

Odsunął się od drzwi i odwrócił się do ślusarza.

– Proszę otworzyć. Ale nie wchodzić, z łaski swojej.

Ślusarz był dobrze zbudowanym mężczyzną średniego wzrostu. Miał okulary, ogrodniczki i koszulkę polo z logotypem firmy ślusarskiej. Skinął głową, postawił na ziemi skrzynkę z narzędziami i ją otworzył. Torkel usiadł na schodach i zaczął zakładać ochraniacze na buty.

– Wejdę pierwszy i ocenię, czy powinniśmy wezwać Fabiana.

Erik pokiwał głową i zrobił krok do tyłu. Starał się nie spodziewać zbyt wiele. To mógł być ślepy trop. Jednak z drugiej strony Nordgren od tygodnia nie dawał znaku życia i miał powiązania ze wszystkimi zainteresowanymi. Mogli rozwiązać tę sprawę tu i teraz. Kilka dni przed tym, jak przywlecze się tu Hans Olander.

Ślusarz zaczął pracować nad zamkiem. Torkel założył ochraniacze i już miał włożyć rękawiczki, kiedy zadzwonił jego telefon. W pierwszej chwili chciał go zignorować, ale spojrzał na wyświetlacz. To była jedna z ostatnich osób, z jakimi chciał rozmawiać. Może nawet ostatnia. Prokurator Malin Åkerblad.

Spojrzał zmęczonym wzrokiem na Erika.

– Mówiłeś Malin, że tu jesteśmy?

Erik wyglądał na zdziwionego.

– Nie.

– To dobrze.

Podniósł komórkę do ucha i odebrał. Mimo wszystko to ona prowadziła śledztwo.

– Torkel Höglund.

– Cześć, tu Malin Åkerblad.

– Tak, wiem. Czy to coś ważnego? Jestem trochę zajęty – odparł. Nie miał zamiaru mówić, gdzie jest, o ile nie było to absolutnie konieczne.

– Tak. To ważne – powiedziała. Jej głos brzmiał trochę ostrzej niż zwykle. Z pewnością już była o coś zła. Torkel przygotowywał się na to, by się jej odgryźć.

– Nie mogę już prowadzić tego postępowania – powiedziała po chwili.

Torkel zaniemówił. Tego się nie spodziewał. Ta wiadomość powinna go ucieszyć, ale przede wszystkim czuł zmęczenie. Zmiana oznaczała więcej pracy. Nie mogła przecież zrezygnować ze sprawy tylko z powodu różnicy zdań między nimi? Był nawet gotów trochę się ukorzyć i przeprosić, żeby tylko uniknąć dodatkowej roboty z wdrażaniem w śledztwo kogoś innego. To mogło się opłacać.

– Cóż się znowu stało?

– Wszystko przemyślałam i doszłam do wniosku, że powinnam zostać wyłączona ze sprawy z powodu braku bezstronności.

– O czym ty mówisz?

– Mój brat jest właścicielem ziemi, którą interesuje się spółka, więc biorąc pod uwagę ten nowy trop...

– Czekaaj, czekaaj, co ty, do cholery, mówisz? Twój brat ma tam ziemię? Jak on się nazywa?

– Thomas Nordgren. Co prawda nie jesteśmy ze sobą

blisko związani, ale ja...

Torkel poczuł, jak świat wiruje mu przed oczami, i znowu jej przerwał. Brutalnie.

– Thomas Nordgren jest twoim bratem?

– Tak – odparła Malin niemal ze wstydem.

Torkel spojrział na zdziwionego Erika. Nie mógł się nie uśmiechnąć. Sytuacja była zdecydowanie zbyt absurdalna, by zrobić cokolwiek innego.

– Wiesz, gdzie jesteśmy, Malin? – zapytał. Powoli i lodowato. Nie czekając na odpowiedź, dodał: – Stoimy przed drzwiami mieszkania twojego brata w Sunne i za chwilę będziemy przeprowadzać tam rewizję.

Wydawało mu się, że słyszy, jak Malin traci równowagę.

– Co to znaczy? – spytała słabym głosem.

– To znaczy, że w twoim przypadku chodzi nie tylko o brak bezstronności. Właśnie stałaś się jedną z naszych podejrzanych. Chcę cię widzieć na komisariacie w Torsby najszybciej, jak to możliwe.

Rozłączył się. Stwierdzenie, że Malin tak szybko stała się podejrzaną, mogło nie być do końca prawdziwe, ale naprawdę chciał z nią porozmawiać, a drobna przesada powinna sprawić, że przyjdzie się wytłumaczyć. A naprawdę miała co tłumaczyć.

Ale wszystko po kolei. Odwrócił się do ślusarza.

– Otwieraj pan te cholerne drzwi.

Billy i Jennifer wyszli z czerwonego budynku lotnisk w Kirunie, który wyglądał jak stodoła, i zobaczyli co najmniej półmetrową warstwę śniegu. Za nieco ponad tydzień miał się zacząć maj. Billy nie mógł zrozumieć, jak mieszkańcy Kiruny to wytrzymywali.

Nienawidził śniegu.

Śnieg sprawiał, że fatalnie jeździło się na rowerze, nie dało się biegać, trudno się parkowało, było zimno, mokro, ślisko i beznadziejnie, a przy każdym wyjściu nabierało się do butów pół litra wody. Kilka lat temu, kiedy w Sztokholmie śnieg zalegał od połowy listopada do końca kwietnia, Billy myślał, że oszaleje. Ludzie, którzy opowiadali o zimie w tak daleko wysuniętych na północ miastach jak Kiruna, najbardziej obawiali się miesięcy, podczas których nie wschodziło słońce. Billy zdecydowanie wolał ciemność niż śnieg.

Biały syf zalegający przez ponad sześć miesięcy.

Każdego roku.

Czuł, że chyba się zabije.

– Byłeś kiedyś tak daleko na północy? – zapytała Jennifer w drodze na parking wypożyczalni samochodów, gdzie czekał citroen C3, który, ku przerażeniu Billy’ego, wynajęła dla nich Gunilla. Wsiadanie do tego małego samochodu będzie przypominało zakładanie plecaka.

– Tak, kilka lat temu, na Kungsleden.

– Co to takiego?

– Szlak turystyczny. Szedłem z Abisko do Kebnekaise

i wspinałem się na wierzchołek południowy.

Dotarli do samochodu, wrzucili torby do niewielkiego bagażnika i ruszyli w stronę oddalonego o dziewięć kilometrów centrum. Kiedy skręcili w lewo na trasę E10 i Billy rozpędził mały samochód, Jennifer zaczęła mówić, co wie o mieście, do którego się wybierali.

A wiedziała tylko tyle, że ma zostać przeniesione.

Żadne z nich nie znało szczegółów. Orientowali się jedynie, że całe centrum miasta ma zostać przeniesione kilka kilometrów na wschód, bo wielka kopalnia drąży ziemię pod obecnym centrum, powodując pęknięcia i zapadanie się terenu. Billy'emu wydawało się, że słyszał, iż grupa LKAB wpompowała około piętnastu miliardów koron w przeniesienie miasta, żeby móc dalej wydobywać rudy żelaza. To pozwalało się zorientować, jakie pieniądze wchodzi tu w grę. Złóż pod Torsby nie dało się pewnie porównać z tymi pod Kiruną, ale jeżeli można przenieść całe miasto, usunięcie z drogi jednej rodziny nie wydawało się niestety niemożliwe.

Pod koniec podróży nie rozmawiali. Jennifer z zaciekawieniem wyglądała przez okno i co pięćset metrów mówiła, jak jest pięknie. Billy wydawał z siebie pomruki na znak zgody, ale myślami był gdzie indziej.

W Sztokholmie.

Z My.

Nie mogła się pogodzić z faktem, że z nim nie jedzie. Wczorajszy wieczór nie był taki, jak Billy się

spodziewał. W zasadzie jak tylko przekroczył próg, wylądowali na kanapie z planami dotyczącymi zbliżającego się ślubu. Wiele decyzji trzeba było podjąć właśnie teraz, kiedy w końcu na kilka godzin przyjechał do domu. Pod koniec zrobiło się późno i trochę nerwowo, a przed snem uprawiali nieudany seks, na który żadne z nich nie miało ochoty. Dziś rano, kiedy jedli razem śniadanie, Billy zapytał, czy mogłaby go zawieźć na Arlandę, skoro ma wolne, ale My odparła, że ma mnóstwo innych rzeczy do roboty, więc pojechał ze stacji Sztokholm Centralny pociągiem Arlanda Express.

Jego kiepski humor ulotnił się jednak, kiedy zobaczył Jennifer, która z niekłamana radością przywitała go w hali odlotów. Podbiegła do niego jak w komedii romantycznej, objęła go i złożyła mu na policzku gorący pocałunek.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała, na wypadek gdyby się nie domyślił po powitaniu, a on poczuł, że również za nią tęsknił.

Bardziej, niż mógłby sądzić.

W samolocie nie rozmawiali zbyt dużo. Jennifer czytała akta sprawy, a on zajął się nowym numerem czasopisma o gadżetach, które zaprenumerował na swoim iPadzie. Czytał o odkurzaczu wyposażonym w skierowaną w podłogę lampę ultrafioletową, która według producenta miała zabijać bakterie, wirusy, pchły i wszy, uszkadzając ich strukturę DNA. Erik nie miał pojęcia, czy można uszkodzić DNA drobnych żyjątek,

świecąc na nie światłem UV, ale artykuł przypomniał mu o liście, który w końcu wrzucił do skrzynki w hali odlotów. Zdecydował się na to w pociągu na Arlandę. Przynajmniej będzie miał jasność. Jeżeli Sebastian i Vanja są spokrewnieni, on się o tym dowie. Później się zastanowi, co zrobić z tą informacją. Wyszedł z założenia, że rozległa wiedza jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Skręcili do miasta, które wkrótce miało zostać przeniesione. Gunilla zakwaterowała ich w hotelu kolejowym, który, jak wskazywał GPS, z jakiegoś niewyjaśnionego powodu leżał półtora kilometra od dworca. Postanowili się zameldować, znaleźć coś do jedzenia, a potem pojechać do oddalonej o niecałe dwadzieścia kilometrów Kurravaary, gdzie mieszkał brat zaginionego Mattiego Pejoka.

Nie od razu rozpoznała ten pokój.
Ale mimo wszystko czuła się bezpiecznie.

Jej mama po jednej stronie.

Człowiek, który uratował ją z ciemności – po drugiej.

Jakaś jej część w dalszym ciągu chciała biec. Mieszkanie było duże. Nie brakowało miejsc, w których

mogłaby się schować.

Nie musiała. Nie musiała już uciekać.

Usiadła. Musiała za to zrobić coś innego.

Otworzyć drzwi do domu.

Tego, z którego uciekła.

Do domu, w którym była ta przerażająca krew. Krew, która kleiła się do stóp, dostawała się między palce i pod paznokcie.

Nie chciała otwierać tych drzwi. Nie chciała tego.

Położyła się znowu. Pomiedzy nimi. Chciała tylko tak leżeć.

Czuć się bezpiecznie.

Krew mogła poczekać.

Dom też.

Pozostali i tak już nie żyli. Nie było ich. Otwarcie drzwi nie mogło tego zmienić.

Człowiek, który ich zabił. Człowiek z bronią.

Który znalazł ją w kopalni.

Który, jak zrozumiała, prawie odnalazł ją w szpitalu.

On tam wciąż był. I miał swoją broń. Która rozrywała ciała, wypuszczając z nich krew.

Nie zniknął.

Mężczyzna, który ją uratował, obiecał, że go złapie, ale potrzebował pomocy. Jej pomocy.

Potrzebował otwartych drzwi.

Znowu usiadła, zsunęła się na koniec łóżka i opuściła bezpieczne miejsce.

Sebastian obudził się o dziewiątej. Już dawno nie spał dobrze. Odkrył, że trzyma małą Nicole za rękę. To z pewnością dlatego nie obudził się spanikowany. Nic mu się nie śniło, bo tym razem dał radę ją utrzymać. Sabine.

Każdej nocy od dziesięciu lat szukał dłoni dziewczynki, którą mógłby trzymać.

Teraz udało mu się ją znaleźć.

Maria leżała odwrócona i spokojnie oddychała. Popatrzył na jej długie ciemne włosy. Zdał sobie sprawę, że rzadko oglądał rano śpiącą kobietę, nie chcąc jednocześnie uciekać. Może było tak dlatego, że nie uprawiali seksu. Najprawdopodobniej jednak odpowiedź leżała między nimi.

Przeciągnął się i usłyszał, że coś, co leżało w nogach łóżka, spadło na ziemię.

Pisaki i blok.

Kiedy szli spać, leżały w dużym pokoju. Sebastian zeszywniał. Czyżby Nicole wstawała w nocy?

Spojrzał na nią znowu. Wyglądała na spokojną i nic nie wskazywało na to, że w nocy siedziała samotnie na podłodze i rysowała. A jednak był to jedyny scenariusz, który mógł sobie wyobrazić, jedyne logiczne wytłumaczenie. Odsunął kołdrę, opuścił nogi na podłogę i wstał. Po cichu podszedł do rysunku leżącego na podłodze. Od razu zobaczył, co przedstawia. Widział fotografie z miejsca zbrodni.

Był w domu Carlstenów.

Na rysunku była Karin Carlsten w kałuży krwi w przedpokoju.

Podniósł arkusz. Przyjrzał mu się. Rysunek był niezwykle mocny w swej prostocie. Precyzyjne, choć dziecinne pociągnięcia pisakiem sprawiały, że przedstawiona na nim makabra robiła jeszcze bardziej upiorne wrażenie. Mała dziewczynka stała przed otwartymi drzwiami. Za nimi na podłodze leżało wykręcone ciało. Brązowe włosy Karin rozrzucone były w morzu czerwieni, które narysowała, mocno przyciskając pisak do papieru.

Dziewczynka leżąca w jego łóżku była odważniejsza niż ktokolwiek, kogo znał.

Miała odwagę samotnie zmierzyć się ze swoimi demonami.

W nocy. Kiedy dorośli najchętniej o wszystkim zapominali. Najchętniej śnili.

Zadzwoił jego telefon. Podskoczył, dwoma szybkimi krokami podszedł do stołu i zgarnął komórkę. To była Vanja. Odrzucił połączenie, żeby ich nie budzić.

Szybko zebrał z podłogi pisaki i blok i wyszedł z pokoju, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Zamierzał schować rysunek. Czuł, że musi przygotować Marię. W przeciwnym razie mogłoby się to okazać zbyt trudne. Ona nie była równie gotowa co Nicole. Telefon zadzwonił znowu. Sebastian wiedział, że Vanja nigdy się nie poddaje. Szybko odebrał.

– Cześć, przepraszam, wcześniej nie mogłem

rozmawiać.

– Czyli nie słyszałeś? – zapytała zamiast powitania.

– O czym?

– O swoim kompletnym braku wycucia – odparła.

Jej głos brzmiał niemal wrogo.

Sebastian był zupełnie nieprzygotowany na taki ton. Poczul irytację.

– Co? O czym ty mówisz, do cholery?

– Twoja sekskoleżanka Malin Åkerblad jest teraz jedną z naszych podejrzanych – powiedziała równie mocnym tonem.

Sebastian próbował zrozumieć, o co jej chodzi, ale nie był w stanie.

– O czym ty mówisz?

– Jej brat jest właścicielem ziemi w Storbråten i znał Jana Cedera. Rozumiesz? Tego samego Cedera, którego zwolniła! – słowa aż się z niej wylewały.

Sebastian był całkowicie zaskoczony.

– To prawda? – wykrztusił.

– Tak, Torkel zaraz ją przesłucha.

– To brzmi kompletnie niedorzecznie.

– Jasne, że tak. Jak ci się to udaje? Zdaje się, że spałeś też z Ellinor. Kobieta, która postrzeliła Ursulę. I matką mordercy z Västerås, o ile mnie pamięć nie myli.

– Przestań...

– Może na początku każdej sprawy powinienś wybierać sobie partnerkę. Potem wystarczy tylko ją przyskrzynieć – kontynuowała Vanja, wyraźnie nie mając

zamiaru skończyć. – To naprawdę ułatwiłoby nam pracę.

– Tak, bardzo śmieszne, ha, ha, muszę zadzwonić do Torkela – odparł nerwowo.

– Jeśli myślisz, że jest do ciebie bardziej pozytywnie nastawiony, to się mylisz.

– Vanja, muszę...

– Mogę ci powiedzieć, co od niego usłyszysz – przerwała mu ostro. – Trzymaj się z dala od Malin i pomóż mi tu w Sztokholmie. Przyjadę po ciebie za dwadzieścia pięć minut. Doprowadź się do porządku.

Po tych słowach Vanja się rozłączyła.

Sebastian stał nieruchomo, próbując poukładać sobie wszystko w głowie. Czy mogła to być prawda? Czy Malin była w to zamieszana? Czy naprawdę miał aż takiego pecha?

Spojrzał w kierunku sypialni. Doszedł do wniosku, że powinien chyba obudzić Marię, zanim zjawi się Vanja. Nie wyglądałoby to dobrze, gdyby zastała ją leżącą w jego podwójnym łóżku. Zwłaszcza po tej rozmowie.

Vanja była zła, że nie ma jej w Torsby. Może to dziecinne, ale nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wysłano ją poza centrum wydarzeń. Na peryferie.

A ona nienawidziła być na peryferiach.

Sama myśl o tym, że przegapi przesłuchanie Malin Åkerblad, irytowała ją niezmiernie. Nastawienie prokurator wkurzyło ją już na pierwszym spotkaniu i z prawdziwą rozkoszą spróbowałaby ją trochę przycisnąć. Torkel obiecał, że się postara, a był naprawdę dobry, ale czuła, że to nie to samo.

Jednocześnie miała świadomość, że wszystkie ślady wymagały dokładnego sprawdzenia i że nadszedł czas, by poinformować FilboCorp o podejrzaniach, iż morderstwa w Torsby mogły mieć coś wspólnego z kopalnią, którą chcieli zbudować. Poza tym był jeszcze Stefan Andrén, człowiek z Londynu, który również posiadał gospodarstwo na tym terenie. Wieczorem miał wrócić z Oslo do Sztokholmu i obiecał, że do niej zadzwoni. Pierwsze miejsce na liście zajmowała jednak spółka FilboCorp. Ona i Sebastian mieli tam być za pół godziny.

Ryzykując mandat za podwójne parkowanie, stanęła pod mieszkaniem Sebastiana przy Grev Magnigatan, otworzyła drzwi, wystukała kod i wbiegła na górę. Czuła, że mogła być wobec niego trochę za ostra, kiedy rozmawiali przez telefon, ale naprawdę dał plamę. Nikt go nie zmuszał do przespania się z Åkerblad. Zasługiwał, żeby go za to ochrzanić. Jednocześnie wiedziała, że jeśli chce mieć z niego jakikolwiek pożytek, musi się uspokoić. W przeciwnym razie przez resztę dnia Sebastian będzie się zachowywał jak urażona primadonna. To byłoby bezproduktywne, a mieli sporo

do zrobienia.

Pokonując trzy stopnie naraz, dotarła do drzwi Sebastiana i zadzwoniła. Otworzył szybciej niż zwykle.

– Hej, już jestem prawie gotowy – powiedział, wpuszczając ją do środka.

Weszła do przedpokoju. W mieszkaniu pachniało kawą i tostami. Nie spodziewała się takiej domowej atmosfery. Po chwili w korytarzu otworzyły się drzwi i z łazienki wyszła kobieta w szlafroku. Vanja już miała rzucić jakąś kąśliwą uwagę, kiedy ją rozpoznała.

Maria Carlsten. Mama Nicole.

Nicole wyszła z kuchni w pizamie. Pod nosem miała wąsy z mleka, a w ręku nadgryziony tost.

– Co one tu robią? – zapytała szeptem Sebastiana, kiedy zniknęły z powrotem w kuchni. Sebastian spojrzał na nią zdziwiony.

– Mieszkają. Kwatera w Farsta została spalona. Doszliśmy do wniosku, że to najbezpieczniejsze miejsce.

– Kto doszedł do takiego wniosku?

– Torkel i ja. Nie musisz więc wymyślać wersji, że sam na to wpadłem.

W głosie Sebastiana pobrzmiwał defensywny ton. Było wyraźnie widoczne, że nie zamierza dyskutować o zasadności tej decyzji. Vanja czuła kompletne zaskoczenie. Nie miała pojęcia, że mama i córka mieszkają u Sebastiana. Dlaczego o tym nie wiedziała? Czyżby Torkel jej nie ufał czy po prostu chciał uniknąć jej obiekcji?

– Zrobiliśmy tu z Nicole spory postęp – powiedział, jakby czytał w jej myślach. – Spokojna atmosfera domu ma na nią dobry wpływ.

– To świetnie – odparła Vanja i wydawało jej się, że mówi szczerze. Nicole mogła być ich jedynym świadkiem. – Jaki postęp? Możesz coś powiedzieć na ten temat?

– Pewnie.

Sebastian wprowadził Vanję do gabinetu. Kiedy przechodzili, zajrzała do kuchni. Mama i córka wyraźnie cieszyły się ze wspólnego śniadania. Pewnie Sebastian miał rację. Jego mieszkanie bardziej nadawało się dla dziesięcioletniej dziewczynki, która potrzebowała odpoczynku i spokoju, niż którakolwiek z tymczasowych kwater policyjnych. Nie były zbyt przyjemne i nie przypominały domu.

Weszli do gabinetu, a Sebastian zamknął drzwi. Podszedł do regału zastawionego książkami i wyjął plik papierów.

– Nicole narysowała to wczoraj.

Zaczął powoli pokazywać Vanji rysunki. Po kolei. Zobaczyła dziewczynkę w lesie. Zmienił kartkę.

– Jak już mówiłem, ona się cofa. Do tej chwili. Wszystko się zgadza. W Torsby była poza jaskinią, a potem w jaskini. Teraz jest w lesie.

Rysunki zdradzały duże emocje. Barwy były intensywne. Vanja od razu zauważyła talent Nicole do wyrażania siebie. Dziecięca kreska potęgowała poczucie

zagrożenia. Wielki las naprawdę wydawał się niebezpieczny, a mała dziewczynka pozostawiona sama sobie. Na każdym z rysunków Vanja wyczuwała ucieczkę.

– Tu docieramy do domu. Jest w rogu. Widzisz?

Vanja skinęła głową. Sebastian miał rację. Rozpoznawała ten biały dom. To był dom Carlstenów.

Sebastian pokazał ostatnią kartkę.

– To narysowała dziś w nocy. Nie pokazywałem go jeszcze Marii.

Vanja zobaczyła kobietę o brązowych włosach otoczonych krwią i zrozumiała dlaczego.

– Czyli widziała wszystko?

Sebastian pokiwał głową. Vanja podniosła na niego wzrok. Wydawała się przytłoczona.

– Dobra robota, muszę to przyznać.

– Jest tego więcej – powiedział, odkładając rysunki na półkę. – Jeszcze nie skończyła.

– W takim razie muszę się z tobą zgodzić. To chyba dobrze, że jest tu z tobą.

Zabrzmiało to bardziej pojednawczo, niż zamierzała, ale naprawdę była pod wrażeniem.

– Dzięki.

– Nawet jeśli poczułam się trochę dziwnie, kiedy je tutaj zobaczyłam.

– Rozumiem. Naprawdę się wygłupiłem z Malin – stwierdził.

Na twarzy Vanji pojawił się lekki uśmiech.

– To mało powiedziane. Torkel wbije w nią teraz zęby.

– Skontaktowaliście się z jej bratem? Jak on się nazywał? – zapytał Sebastian.

– Thomas Nordgren. Nie, od czasu morderstwa był nieobecny. Nikt go nie widział. Torkel prawdopodobnie wysłał za nim list gończy.

Sebastian również się uśmiechnął.

– Ale miał do czynienia z Carlstenami, ma ponad trzydzieści lat i wiedzę na temat środowiska naturalnego?

Vanja pokiwała głową. Sebastian z pewnością w głosie kontynuował wywód.

– Dobrze funkcjonuje w społeczeństwie, był nawet w związku, a to wszystko zostało zaplanowane. Nie sądzisz?

Rozumiała, dokąd zmierza.

– Tak, pasuje do twojego profilu – powiedziała sucho.

– Chciałem tylko usłyszeć, jak to mówisz.

Vanja pokręciła głową, jednak po chwili wybuchnęła śmiechem. Sebastian otworzył drzwi i wyszedł na długi korytarz.

– Idziemy? – zapytał. – Mogę sobie pozwolić na kilka godzin nieobecności.

Vanja skinęła głową w odpowiedzi.

– We dwójkę zawsze lepiej. Zaczniemy od FilboCorp. Sebastian wszedł do kuchni i pożegnał się z Nicole,

poklepując ją po głowie.

– Muszę trochę popracować, ale niedługo wrócę.

Nicole wyglądała na trochę smutną, ale w końcu skinęła głową. Sebastian zwrócił się do Marii:

– Zadzwoń, gdyby coś się działo. Nikomu nie otwieraj.

Vanja spojrzała na trójkę zebraną w kuchni. Przyszło jej do głowy, że być może Sebastian powinien zostać. Pewnie bardziej przyda się Nicole. Jednocześnie w całej sytuacji było coś niepokojącego. Nie wydawała się do końca zdrowa. Sebastian nie zachowywał się jak psycholog śledczy. Kiedy na nich patrzyła, miała wrażenie, że widzi rodzinę. Tatę, który właśnie wychodzi do pracy.

– Nicole naprawdę cię lubi – powiedziała, kiedy wrócił. – Wygląda na to, że ci ufa.

– Tak. Chyba ona jedna na całym świecie – odparł szczerze Sebastian.

Vanja pokręciła głową. To był cały Sebastian. Zawsze doszukiwał się nie wiadomo czego.

– To tylko dziecko – powiedziała. – Dziecko, które przeżyło traumę. Potrzebuje cię, ale cię nie zna – dodała trochę ostrzej i dobitniej, niż zamierzała.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli się mnie zna, nie można mnie lubić ani na mnie liczyć?

– Można, ale to trudniejsze – przyznała otwarcie.

Włożyli buty. Dyskusja o dziewczynce, która była teraz w jego kuchni, bez wątpienia dobiegła końca.

Wyszli z mieszkania w milczeniu.

Torkel stał przy automacie z kawą i czekał na czwartą filiżankę tego dnia, kiedy podszedł do niego Erik.

– To jego finanse – powiedział, wręczając mu niewielki plik wydruków.

Torkel szybko je przejrzał i skinął głową, kiedy się zorientował, że potwierdzają ich wczorajszą teorię. Prywatny budżet Thomasa Nordgrena był, mówiąc dyplomatycznie, napięty. Wciąż spłacał dużą pożyczkę, którą zaciągnął przy okazji rozwodu w 2009 roku, żeby spłacić żonę z ich wspólnego domu. Oprocentowanie nie było najkorzystniejsze, a do tego miał jeszcze dość wysoką pożyczkę w banku, kilka kredytów i pożyczek pod weksel in blanco. Jego miesięczne zarobki wynosiły dwadzieścia dwa tysiące czterysta koron brutto. Nawet Torkel, choć kiepsko znał się na ekonomii, zdawał sobie sprawę, że Thomas co miesiąc musi być na minusie. Sprzedaż ziemi spółce FilboCorp naprawdę zmieniłaby jego życie.

Była to dobra informacja, ale nie dowód.

Pomagała jednak ustalić motyw.

Nie mieli zbyt wielu dowodów.

Ściślej mówiąc, nie mieli żadnego.

W mieszkaniu i w piwnicy Thomasa Nordgrena nie znaleźli niczego, co w jakikolwiek sposób dałoby się powiązać z pięcioma morderstwami. Żaden z sąsiadów nie był w stanie udzielić żadnej wartościowej informacji na temat samego Thomasa, jego znajomych, ostatnich poczynań czy miejsca pobytu. Nikt go nie widział od ponad tygodnia.

– Siedzi tam już prawie od godziny – powiedział Erik, zerkając na zegarek.

Torkel zrozumiał, że chodzi mu o Malin Åkerblad. Od razu znalazła czas i dobrowolnie zgłosiła się na rozmowę, ale musiała czekać dłużej, niż było to konieczne i dopuszczalne.

– Wiem, zaraz się tym zajmę – odparł Torkel, zabierając kubek z metalowej kratki automatu. – Chciałem tylko najpierw załatwić to – dodał, wskazując papiery, które właśnie dostał od Erika. – Dzięki. Dobra robota.

Idąc korytarzem, zastanawiał się, czy przeprosić byłą współpracownicę, że musiała czekać. Nie lubił Malin Åkerblad i był pewien, że to uczucie jest odwzajemnione. Vanja prosiła, żeby porządnie ją przycisnął, i zamierzał to zrobić, więc zaczynanie od przeprosin wydawało się nie na miejscu.

Torkel wszedł do małego pokoju, w którym czekała

Malin Åkerblad. W tym samym miejscu siedział wcześniej Jan Ceder. Oliwa sprawiedliwa, pomyślał Torkel.

– Jestem tutaj z własnej woli, żeby wam pomóc – powiedziała Malin, a w jej schrypniętym głosie słychać było zmęczenie i gniew. – Nie ma powodu źle mnie traktować.

Torkel nie odpowiedział. Podszedł do stołu i niemal teatralnie postawił na nim filiżankę. Liczył na to, że Malin zauważy, iż nie przyniósł nic dla niej ani nawet nie zapytał, czy to zrobić.

Wysunął krzesło naprzeciwko niej i usiadł. Położył łokcie na stole i oparł brodę o splecione dłonie.

– Twój brat... – zaczął i zawiesił głos.

– Tak – odparła Malin tonem, który wskazywał, że potrzebuje czegoś więcej, żeby zrozumieć, o co mu chodzi.

– Powiedz coś o nim.

– Co chcesz wiedzieć?

– Co chcesz powiedzieć?

Malin wzruszyła ramionami.

– Thomas jest ode mnie osiem lat starszy, więc w dzieciństwie raczej nie trzymaliśmy się razem. W wieku siedemnastu lat wyprowadził się z domu, a ja miałam wtedy tylko dziewięć, więc... – Malin uczyniła gest, który zapewne miał wyrażać to, czego nie dopowiedziała. – Mieliśmy sporadyczny kontakt. Dopóki żyli rodzice, spotykaliśmy się na urodzinach

i w większe święta, ale potem... – Po raz kolejny Malin miała nadzieję, że nie musi kończyć.

– Posiadłość, którą wynajmują Torssonowie? – zapytał Torkel, przeskakując do tego, co naprawdę chciał wiedzieć.

– Thomas ożenił się z Sofie, a dwa lata po ślubie kupili tam dom. Sofie i ja nie znalazłyśmy wspólnego języka, więc kiedy byli małżeństwem, nie utrzymywaliśmy kontaktu.

– A teraz macie kontakt?

– Sporadyczny.

– Wiesz, gdzie on teraz przebywa?

– Nie, nie rozmawiałam z nim od kilku tygodni.

Torkel skinął głową i upił łyk kawy. Oparł się na krzesło i splótł ręce za głową.

– Kiedy mieszkał w tym domu, należał do tej samej drużyny myśliwskiej co Jan Ceder – stwierdził neutralnym tonem. Nie zadał nawet żadnego pytania.

Malin wyglądała na autentycznie zaskoczoną.

– Nie wiedziałam.

Torkel nie skomentował jej słów. Siedząc, lekko balansował na tylnych nogach krzesła. Wyglądał na w pełni odprężonego.

– Nie znam przyjaciół Thomasa – kontynuowała Malin, jakby nagle postanowiła go przekonać. – I, tak jak mówiłam, nie utrzymywałam z nim kontaktu, kiedy był mężem Sofie.

– Więc nie wiedziałaś, że znał Jana Cedera?

– Nie.

– I nie dlatego tak się sprzeciwiałaś, kiedy chcieliśmy go zatrzymać? – dodał. W jego głosie nie było oskarżenia, złości ani ataku. Było to zwykłe, proste pytanie, zadane w poważnej rozmowie.

– Nie. Chciałam go zwolnić, bo nie mieliście powodu, żeby go zatrzymać.

– Uważaliśmy, że mamy.

– Źle uważaliście – w jej schrypniętym głosie słychać było pewność.

Torkel mógł sobie wyobrazić, jak przekonująco musiała brzmieć podczas pojedynku na argumenty. To był głos zwycięzcy. Teraz jednak role się odwróciły i to Malin Åkerblad siedziała w ławie oskarżonych.

– Twój brat nie lubił Carlstenów – oznajmił Torkel, po czym wstał z krzesła i podszedł do okna. Patrzył na wprost, choć przez szybę nie było nic widać.

– Tego też nie wiedziałam.

– Nigdy nie mówił ci, że to przez nich ma tak kiepską sytuację materialną albo że byłby bogaty, gdyby tylko zgodzili się sprzedać ziemię?

– Nie.

– A więc kiedy Carlstenowie zostali zamordowani i sprawa wylądowała na twoim biurku, nie zapaliła ci się w głowie żarówka, że to, co się stało, może mieć jakiś związek z twoim bratem?

– Mówiłam już, że nie. Gdyby tak było, nie wzięłabym tej sprawy.

Torkel odwrócił się do niej po raz pierwszy, odkąd wstał od stołu.

– I mam w to uwierzyć? – zapytał.

– Szczerze mówiąc, możesz sobie wierzyć, w co chcesz, ale to prawda.

– W porządku, w takim razie powiem, co myślę. W tej chwili – powiedział Torkel, podszedł do stołu, oparł dłonie o blat i nachylił się do Malin. – Myślę, że sytuacja finansowa Thomasa zrobiła się nie do zniesienia, więc pożyczył broń od swojego dawnego kolegi z drużyny, Jana Cedera, i zastrzelił Carlstenów.

Malin pokręciła głową, jakby wiedziała, dokąd zmierza Torkel, ale już na tym etapie uważała to za zbyt nieprawdopodobne.

– Thomas obawiał się, że Ceder powie nam, kto ma jego broń – ciągnął Torkel. – Nie wiedzieliście, jak bardzo nienawidzi wszelkiej władzy, więc ty wypuściłaś Cedera, a Thomas zaczął się przy jego domu i zastrzelił go w wybiegu dla psa.

– Absurd! – zawołała Malin, po czym wybuchnęła krótkim śmiechem. – Czy wy w ogóle macie jakikolwiek dowód na cokolwiek z tego, co przedstawiłeś?

– Mamy nowego prokuratora – odparł wymijająco Torkel.

– Tak, wiem. Emilia Torresa.

– On jest trochę bardziej, nazwijmy to, pokorny niż ty.

Nie dało się nie zauważyć, że Torkel rozkoszuje się

tą sytuacją. Chciał wierzyć, że jest ponad to, ale musiał przyznać przed samym sobą: chciał się dobrać Malin do skóry. Utrudniła mu życie, które i tak na każdej płaszczyźnie było już wystarczająco skomplikowane.

Wbił w nią spojrzenie i czekał, aż je odwzajemni.

– Będę wnioskował o areszt dla ciebie, a za twoim bratem zostanie wysłany list gończy.

Znalezienie adresu zajęło trochę czasu, ale w końcu się udało.

Czarno-białe zdjęcie z pierwszej strony „Expressen” było wszystkim, czego potrzebował. Oprócz czasu. Czasu, którego nie miał.

Po raz kolejny porównał zdjęcie w gazecie z budynkiem, który widział przed sobą. To był ten sam dom. Nie miał wątpliwości. Pytanie brzmiało tylko, czy dziewczynka nadal znajdowała się w środku. Istniało duże ryzyko, że kiedy jej kryjówka stała się znana, postanowili ją przenieść. Zwłaszcza po jego niepowodzeniu w szpitalu. Szczególnie to powinno wzmóc ich czujność.

Spojrzał na okno na drugim piętrze. Siedział w samochodzie na dużym parkingu już od prawie dwóch godzin. Za szybą nie widział właściwie niczego. Okno

było teraz puste i nie wyglądała przez nie mała dziewczynka. Żaluzje nie były nawet zaciągnięte. Niepokoiło go to. Jeśli się bali, że zostaną odkryci, powinni je opuścić.

Postanowił wyjść z samochodu. Ryzykował, że zostanie zauważony, ale musiał coś zrobić. Podejść bliżej. Zdobyć więcej informacji. Nie wziął ze sobą broni, która leżała w małej czarnej torbie na siedzeniu pasażera. Minusy przeważały. Szansa, że będzie miał okazję jej użyć, była niewielka, a nie umiałby wytłumaczyć, w jakim celu nosi przy sobie małą śrutówkę, gdyby go przeszukano albo, co gorsza, zatrzymano. Nie miał pojęcia, w jaki sposób policja ochraniała dziewczynkę, jeśli ona nadal tam była. Najpierw należało zorientować się w sytuacji. Jak zawsze.

Wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku domu. Na tyle szybkim krokiem, by wydawało się, że wie, dokąd zmierza. Pomyślał, że nie wzbudzi takich podejrzeń, jeżeli nie będzie sprawiał wrażenia, że czegoś szuka.

Podszedł do drzwi i już miał je otworzyć, kiedy usłyszał za sobą głos.

– Przepraszam?

Stojący za nim mężczyzna pojawił się nie wiadomo skąd. Prawdopodobnie był policjantem w cywilu, w każdym razie nie miał na sobie munduru. Co za szczęście, że zostawił broń w samochodzie. Odwrócił się i próbował wyglądać na umiarkowanie

zaskoczonego. Był zwyczajnym człowiekiem, który gdzieś szedł. Nic poza tym.

Człowiek, który go zatrzymał, miał jakieś trzydzieści lat, nosił czerwoną wiatrówkę i wyglądał na zestresowanego. Z pewnością siedział w samochodzie zaparkowanym kawałek dalej.

– Pan tu mieszka? – zapytał.

Nie wiedział, którym kłamstwem się posłużyć. Wybrał najprostsze rozwiązanie. Takie, które pozwalało zyskać na czasie.

– To znaczy?

– Przepraszam – odparł mężczyzna w czerwonej kurtce. Wydawał się przybity. – Jestem niezależnym dziennikarzem i próbuję zrobić zdjęcie kogoś, kto być może tu mieszka. Ale nie widziałem jej przez cały dzień.

– Kto to taki?

– Mała dziewczynka, ale zaczynam podejrzewać, że ją przenieśli.

– Przepraszam, ale kto przeniósł kogo? – zapytał mężczyzna, który mógł być uzbrojony. Wypuścił drzwi i podszedł do dziennikarza. – O kim pan mówi? – zapytał śmielej. Pomyślał, że teraz ma szansę dowiedzieć się czegoś więcej.

Kiedy dziennikarz zrozumiał, że nie otrzyma odpowiedzi, tylko kolejne pytania, zaczął wydawać się jeszcze bardziej zmęczony. Pokręcił zrezygnowany głową.

– To tylko taka pogłoska. Ale pomyślałem, że się tu

zatrzymam i zobaczę, czy to prawda. Przepraszam, że przeszkodziłem – powiedział i cofnął się o kilka kroków.

Mężczyzna postanowił, że dowie się więcej.

– Jak długo pan tu jest?

– Od rana, ale już mam dosyć.

– Pewnie jest tak, jak pan mówi – odparł przyjaźnie mężczyzna i uniósł rękę w pozdrowieniu.

A więc policja ją przeniosła. Właśnie zyskał na to dowód. Przez cały dzień nie widać było znaku życia. Wszedł na klatkę schodową i czekał, aż dziennikarz wsiądzie do samochodu i odjedzie.

Był z powrotem na polu numer jeden. A nawet gorzej – nie miał żadnych śladów dziewczynki. Mogła być wszędzie. Musiał znaleźć inny sposób na zmierzenie się z problemem. Mężczyzna, który właśnie odjechał, podsunął mu pewien pomysł. Jeżeli nie można znaleźć dziewczynki, być może uda się znaleźć tych, którzy przychodzą do niej w odwiedziny. Tych, którzy jej potrzebowali, a może nawet się o nią martwili. Przychodziła mu do głowy jedna taka osoba, nie licząc matki.

Człowiek, którego widział w jaskini.

Ten, którego zobaczył, chowając się w krzakach nad parkingiem. Obserwując, jak ten zwalisty mężczyzna, powłócząc nogami, zbliża się do drzwi szpitala, pomyślał, że musi być ważny dla dziewczynki. To nie przypadek, że dwukrotnie zjawił się na miejscu jako

pierwszy.

Nie był policjantem. Ale należał do ekipy z Krajowej Policji Kryminalnej, którą przysłano ze Sztokholmu.

W jaskini przedstawił się dziewczynce jako Sebastian.

Ilu Sebastianów mogło pracować dla Krajowej Policji Kryminalnej?

Po lekkim lunchu w hotelu kolejowym Billy i Jennifer wsiedli do samochodu i ruszyli dalej na północ ulicą Kurravaaravägen – najpiękniejszą, jaką Jennifer kiedykolwiek widziała. Billy zadzwonił do Pera Pejoka, który obiecał ich wypatrywać. Powiedział, że jeżeli nie dotrą na miejsce w ciągu najbliższych dwudziestu minut, będzie to znaczyło, że zabłądzili i powinni zadzwonić znowu.

Na pierwszym odcinku nie dało się zabłądzić – była to prosta droga. Kiedy dotarli do Kurravaary i zatoki, której nazwy nie pokazywał GPS Billy’ego, skręcili w lewo w Norra Vägen i pojechali kawałek wzdłuż wybrzeża. Znaleźli się w małej osadzie, która składała się z czerwonych domków, rozrzuconych na pozór bez ładu i składu. Lód na rzece zaczynał już pękać, ale warstwa śniegu wydawała się grubsza, co z przerażaniem odnotował Billy. Osada liczyła zaledwie

trzystu mieszkańców, ale w okolicy było najwyraźniej wiele domków letniskowych, co sprawiało, że wydawała się większa. Znaleźli się na północ od zatoki, skręcili w drugą drogę w lewo i jechali nią aż do samego końca. Kiedy zajechali przed niewielki drewniany piętrowy domek, otworzyły się zielone drzwi i ze środka wyszedł grubo ciosany mężczyzna koło czterdziestki. Miał na sobie dziergany sweter, skórzaną kurtkę podbitą owczym futrem, dżinsy i ciężkie buty. Spod daszka czapki i ogromnego, ale dobrze przystrzyżonego zarostu nie widać było nic oprócz pary jasnoniebieskich oczu. Wysiadając z samochodu, Billy usłyszał dobiegające z domu szczekanie psów. Pewnie psy myśliwskie, pomyślał. Nie miał problemu z wyobrażeniem sobie tego mężczyzny z bronią przewieszoną przez ramię.

– Per Pejok, witajcie w Kurravaarze – powiedział w wyraźnym kiruńskim dialekcie i wyciągnął rękę w ich stronę. – Widzę, że udało się trafić.

Billy i Jennifer się przedstawili. Jennifer opowiadała gospodarzowi, jak podoba jej się jego wioska, a Billy czekał, aż Per Pejok zaprosi ich do ciepłego domu. On jednak wskazał czerwonego range rovera, który stał kawałek dalej.

– Pojedziemy do kopalni, żebyście mogli ją zobaczyć.

– Oczywiście, jak najbardziej – odparła Jennifer, jakby właśnie rozpoczynała przygodę. Billy nie

przestawał podziwiać jej wiecznego entuzjazmu.

– Pojedziemy moim samochodem, chyba będzie łatwiej – powiedział Per, a Billy mógł przysiąc, że kiedy spojrział na małego citroena stojącego na podwórzu, na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmieszek.

Billy usiadł z przodu, Jennifer z tyłu. W samochodzie wkrótce zapanowało przyjemne ciepło.

– Matti przez cały czas walczył z tymi draniami – mówił Per, pewnie manewrując po wąskich, wciąż jeszcze zaśnieżonych drogach. – Odkąd tylko usłyszał o ich planach aż do... zaginięcia.

– Ale FilboCorp ma dowód zakupu tej ziemi – odezwała się Jennifer.

Per Pejok prychnął, dając do zrozumienia, jak wiele to dla niego znaczy, i jednocześnie pokrył przednią szybę okazałą dawką śliny.

– Załatwiają, co tylko chcą.

– Zgłosiłeś zaginięcie twojego brata na policję? – zapytał Billy, choć znał już odpowiedź.

– Oczywiście, że tak.

– Co zrobili?

– Nic, nie kiwnęli nawet palcem. Spółka pomachała papierami, o których mówiliście, i przestali się tym zajmować. Powiedzieli, że Matti prawdopodobnie wziął kasę i zwiął.

Per znów prychnął, a Billy po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy nie warto mieć wycieraczek także wewnątrz.

– Ale panowie policjanci są na ich liście płac, tak samo jak każdy cholerny skorumpowany polityk, który pozwolił im tu kopać.

Per przestał obserwować drogę i odwrócił się do Billy’ego.

– Spółka spodziewa się zarobić prawie pięćset miliardów w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Mogą sobie kupić, czego tylko im potrzeba.

Skręcił w dużą i najwyraźniej świeżo położoną drogę, przejechał jeszcze kilka kilometrów, znowu skręcił, tym razem na mniejszą dróżkę, która gwałtownie pięła się w górę. Wkrótce to, po czym jechali, nie mogło już być nazwane drogą, a podjazd zrobił się jeszcze bardziej stromy.

– Blżej już nie pojedziemy – oznajmił Per i zatrzymał się na szczycie. Kilka sekund później Jennifer i Billy spoglądali w dolinę, całkowicie zdominowaną przez ogromną szarą dziurę. Była to kopalnia odkrywkowa, ale z miejsca, w którym stał Billy, wyglądała raczej jak wielka żwirownia. Gigantyczna rana w sielskim krajobrazie.

– Trzy kilometry długości, kilometr szerokości i trzysta dziewięćdziesiąt metrów głębokości – powiedział Per, choć Billy i Jennifer nie pytali.

– Co się tu wydobywa?

– Miedź. Ponad piętnaście milionów ton rocznie, ale są plany, żeby produkować ponad dwa razy tyle.

Piętnaście milionów ton. Jennifer nie mogła sobie

tego nawet wyobrazić. Jak w ogóle można wyciągnąć aż taką masę przez dziurę w ziemi?

– Pracują całą dobę, przez okrągły rok – powiedział Per, jakby czytał jej w myślach, i wskazał podjeżdżającą ciężarówkę gotową do załadunku. – Samo wożenie rudy do kruszenia oznacza spalanie czterystu litrów oleju napędowego na godzinę – dodał, wskazując budynek kawałek dalej. – Stamtąd skruszona ruda jedzie po taśmie do zakładu wzbogacania, ale stąd go nie widać.

Per skupił uwagę z powrotem na kopalni, która rozciągała się pod nimi.

– Jak widzicie, wydobywanie niszczy krajobraz. Przesunęli też rzekę kawałek dalej, co praktycznie opróżniło jezioro, ale nie to stanowi największy problem.

Ponownie wskazał w stronę budynku kawałek dalej w dolinie.

– Tamta góra – powiedział, a Billy i Jennifer od razu zrozumieli, o co mu chodzi. Szaro-czarna skała była zupełnie inna od reszty, zarówno pod względem koloru, jak i formy. – Pięć kilometrów długości, dwa kilometry szerokości, a wszystko to skała płonna i skruszone pozostałości po wzbogacaniu. Każdego dnia wypompowuje się pięćdziesiąt tysięcy ton, a w połączeniu z tlenem zachodzi reakcja chemiczna i do atmosfery uwalniane są metale ciężkie.

– Czy spółka nie ma żadnych planów, jak temu przeciwdziałać? – zapytała Jennifer.

– Dostajemy ze Sztokholmu osady ściekowe, które mieszane są z ziemią i zrzucane, żeby zatrzymać metale ciężkie, ale nikt nie wie, jak długo to podziała, jeśli w ogóle.

Per odwrócił się w ich stronę, a Billy mógł przysiąc, że w kąciku jego oka pojawiła się łza.

– Spółka będzie tu wydobywała może jeszcze przez dwadzieścia lat, ale to zostanie na setki, może tysiące lat. Kto za to odpowiada?

Per zapytał retorycznie, ale Jennifer i Billy i tak nie potrafiliby odpowiedzieć. To wszystko było dla nich nowe. I trochę przerażające. Per przeciągnął palcem wskazującym pod nosem i po policzku. Billy miał rację co do łzy.

– Mówi się, że dają tutaj zatrudnienie, ale tak naprawdę nie ma aż tylu pracowników, a większość z nich to specjaliści z zagranicy. FilboCorp nie płaci nawet podatków w Szwecji. Matti to sprawdził.

Per minął zaparkowany samochód i ruszył na drugi koniec płaskowyżu, na którym stali. Pod nimi aż po horyzont rozciągał się nietknięty górski krajobraz. Jennifer nie mogła zrozumieć, że zaledwie pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym przed chwilą stali, widok jest tak diametralnie inny. Rozległy, dziewiczy, imponujący i jakże kontrastujący z przemysłem ciężkim za ich plecami.

– Matti mieszkał tam dalej – oznajmił Per, wskazując las pod nimi.

Billy i Jennifer nie widzieli żadnego domu, założyli więc, że Per pokazuje przybliżony kierunek, a nie konkretne miejsce.

– Co się stanie za dwadzieścia lat, kiedy kopalnia zostanie zamknięta?

– Zaleją ją wodą. Stanie się sztucznym jeziorem, ale przyroda będzie potrzebowała czasu, żeby wrócić do równowagi. Ze względu na mróz wszystko przebiega wolniej.

Per odwrócił się z powrotem do nich.

– Tego wszystkiego nauczył mnie Matti. Dzięki niemu się w to zaangażowałem. Naprawdę myślicie, że sprzedałby ziemię, która tak wygląda? – zapytał, szerokim gestem obejmując krajobraz, który mieli przed sobą. – Żeby wyglądała tak? – dodał, wskazując kciukiem kopalnię za swoimi plecami.

Pytanie znów było retoryczne, ale tym razem oboje potrafili na nie odpowiedzieć.

To brzmiało nieprawdopodobnie.

Jeżeli się nie mylili, firma FilboCorp będzie się miała z czego tłumaczyć.

Biuro FilboCorp mieściło się na pierwszym piętrze budynku przy Kungsgatan 36/38. Sebastian i Vanja

podali swoje nazwiska przez domofon i zostali wpuszczeni do środka. Poczekalnię przy recepcji zdobiły ciemne mahoniowe meble oraz wyszukane, drogie skórzane kanapy i fotele. Na ścianach wisiały zdjęcia wielkich kopalni, a podłogę pokrywała gruba zielona wykładzina. Sebastian przyglądał się fotografiom. Każda z nich przedstawiała ingerencję w dziewiczą przyrodę. Wszystko ze smakiem wyeksponowane we wnętrzu, które było wręcz symbolem pieniędzy.

– Z kim mamy się spotkać? – zapytał Sebastian.

– Mamy umówione spotkanie z szefem PR Carlem Henrikiem Ottosonem – odparła Vanja i rozejrzała się dookoła.

– Nie z dyrektorem generalnym? – zapytał Sebastian rozczarowanym tonem.

– Nie miał czasu.

Sebastian pokręcił głową i spojrzał na Vanję.

– To przecież nie szef PR zwrócił się do kancelarii adwokackiej z prośbą o telefon do Marii, prawda?

– Może i nie, ale to z nim mamy się teraz spotkać – odparła Vanja cierpko. Zaczęła żałować, że wzięła ze sobą Sebastiana. Najwyraźniej był w wojowniczym nastroju.

– Szefowie PR mają zajmować się prasą i odpowiadać wymijająco. My jesteśmy policjantami. Powinniśmy porozmawiać z kimś, kto podejmuje decyzje.

– Daj spokój, dobrze? Poza tym, gwoli ścisłości, to ja jestem policjantką, a ty konsultantem.

Sebastian posłał jej uśmiech.

– A więc mogę się z nim obchodzić trochę ostrzej, prawda?

– Żeby tylko nas przez ciebie nie wyrzucili.

– Nie wyrzucą. Zaufaj mi.

Vanja nie zdążyła odpowiedzieć. Szczupły mężczyzna w drogim garniturze i dopasowanym krawacie pojawił się w poczekalni i ruszył w ich stronę. Miał okulary w rogowej oprawie, krótkie, zaczesane do tyłu włosy i szeroki uśmiech, który ukazywał proste białe zęby. Wyglądał, jakby wyszedł prosto z Wyższej Szkoły Handlowej. Sebastian postanowił, że nie będzie go lubił.

– Dzień dobry. Jestem Carl Henrik Ottosson, szef PR w firmie FilboCorp. Zapewniam, że nikogo nie wyrzucamy – powiedział z uśmiechem i wyciągnął rękę. Vanja uściśnięła ją i się przedstawiła. Sebastian stał nieruchomo.

– Proszę nie składać obietnic, których nie będzie pan w stanie dotrzymać – powiedział. Elegancko ubrany mężczyzna nie zareagował. Jego uśmiech zdawał się być z teflonu.

– W czym mogę państwu pomóc? – zapytał.

– Chodzi o morderstwa w Torsby – zaczęła Vanja.

– Choć najchętniej porozmawialibyśmy z pańskim przełożonym – wtrącił Sebastian.

– Jest zajęty. Niestety. Trochę późno się

dowiedzieliśmy o państwa wizycie – odparł Ottosson i odwrócił się z powrotem do Vanji. – Poza tym nie rozumiem, w jaki sposób moglibyśmy być zamieszani w tę tragedię.

Sebastian zrobił krok do przodu. Carl Henrik Ottosson nie myślał chyba, że tak łatwo można go zbyć.

– Kto z was prosił Rickarda Hägera, żeby zadzwonił do Marii Carlsten w sprawie wykupu ziemi zaledwie kilka dni po tym, jak zamordowano jej siostrę wraz z całą rodziną?

Ottosson zbladł.

– Niestety nic mi o tym nie wiadomo.

– No to chyba pan rozumie, dlaczego musimy porozmawiać z kimś, kto cokolwiek wie.

Carl Henrik Ottosson robił, co mógł, żeby wyglądać na niewzruszonego. Jednak uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Tak jak mówiłem, Niestety jest zajęty. Chcę jednak podkreślić, że FilboCorp zawsze działa zgodnie z obowiązującymi przepisami i normami. Jeżeli wykazaliśmy się brakiem wyczucia, proszę o wybaczenie. Nie sądzę jednak, żebyśmy zrobili coś niezgodnego z prawem, choć nie znam szczegółów tej konkretnej sprawy.

– Nie, to nie jest niezgodne z prawem. Może nieetyczne. Z pewnością niemoralne. Ale najwidoczniej nie macie z tym problemu.

– Nie mogę odpowiadać na luźne oskarżenia – rzekł

szef PR z narastającą złością. – Myślałem, że macie konkretne pytania.

– Mamy – odparła Vanja ostro. – Kto z was prosił Rickarda Hägera, żeby zadzwonił do Marii Carlsten w sprawie wykupu ziemi zaledwie kilka dni po tym, jak zamordowano jej siostrę wraz z całą rodziną. Ale na to nie potrafił pan odpowiedzieć.

Zapadła cisza. Carl Henrik Ottosson patrzył na nich niewzruszony. Sebastian postanowił zmienić taktykę.

– Zajmuje się pan też pytaniami od prasy, prawda?

– Tak, to wchodzi w zakres moich obowiązków.

– Dobrze, to może w takim razie powie nam pan, co sądzi o takim tytule: „Cała rodzina zamordowana. Oto firma, która chce przejąć ich ziemię”. Do tego zdjęcia dzieci, które zginęły. Na przykład z jakichś urodzin, kiedy są szczęśliwe i niewinnie uśmiechają się do obiektywu.

Carl Henrik zbladł jeszcze bardziej, a jego spojrzenie stało się mroczne. Był zszokowany ich oporem. Nie zamierzał jednak się poddawać.

– Niefortunnie się złożyło, że rozmowa telefoniczna miała miejsce w tak krótkim czasie po tragedii, ale to jest szantaż!

– Może pan to powiedzieć gminom, w których ubiegacie się o pozwolenie na badania – wtrąciła Vanja. – Albo waszym akcjonariuszom. Z pewnością spodoba im się, że nie chcecie brać udziału w śledztwie w sprawie morderstwa.

Ottosson był już naprawdę wściekły. Sebastian pomyślał, że wkrótce złamie obietnicę i ich wyrzuci.

– Czego wy właściwie chcecie?

– Cały czas tego samego. Porozmawiać z kimś, kto będzie umiał odpowiedzieć na nasze pytania – odpowiedział Sebastian spokojnym tonem. – Ale to się wydaje niemożliwe. Idziemy, Vanju.

Sebastian demonstracyjnie zrobił kilka kroków w stronę drzwi. Spodziewał się, że szef PR zatrzyma go w połowie drogi. Pomylił się. Wystarczyły dwa kroki.

– Chwileczkę. Zobaczę, czy mimo wszystko nie znajdzie chwili – powiedział Carl Henrik i poszedł.

Vanja uśmiechnęła się do Sebastiana i uniosła dłoń.

– Piąteczka?

Po niecałych pięciu minutach Sebastian i Vanja zostali zaproszeni do pokoju, w którym jakimś cudem panował jeszcze większy przepych. Gabinet kierownictwa, pomyślał Sebastian. Centralną część pokoju zajmował długi błyszczący dębowy stół, na którym stały kryształowe karafki z wodą. Na ciemnych lustrzanych ścianach wisiało pełno obrazów, które sprawiały wrażenie drogich. Na końcu pokoju stał starszy mężczyzna w ciemnym garniturze w kredowe prążki i błyszczących butach. Był dość niski i okrągły, ale jego grubo ciosana twarz, nieruchome spojrzenie i starannie przystrzyżone siwe włosy sprawiały, że wydawał się

znacznie wyższy. Nie ruszył się z miejsca, żeby ich powitać, a jedynie śledził ich lodowatymi szarymi oczyma. Najwyraźniej nie bardzo spodobało mu się to, co zobaczył. Carl Henrik Ottosson przedstawił gości.

– To jest pan Adrian Cole, dyrektor generalny FilboCorp Europe – powiedział lekko unizonym tonem.

– Właśnie przerwał ważne spotkanie, żeby się z wami spotkać.

– A więc to wy przyszedliście tu z kompletnie bezpodstawnymi oskarżeniami – odezwał się po szwedzku z wyraźnym anglosaskim akcentem. – Zazwyczaj nasza współpraca z władzami układa się dobrze, ale władze muszą oczywiście chcieć współpracować.

– Chcemy otrzymać odpowiedź na kilka pytań – odparła Vanja. – Chodzi o śledztwo w sprawie morderstwa.

Cole odwrócił się do Ottossona.

– Możesz iść – powiedział. – Zajmę się tym. Odprowadził go wzrokiem, po czym zwrócił się do Vanji. – Chętnie odpowiadamy na pytania, nawet trudne. Mamy z nimi do czynienia na okrągło. Czy pod tą górą jest miedź? Czy warto pozyskiwać tor? Czy Trybunał do spraw Środowiska Naturalnego będzie mógł nas powstrzymać? Jesteśmy przyzwyczajeni do pytań. I do oskarżeń. Może wody?

Wskazał pełne karafki.

– Nie, dziękujemy.

– Choć nie lubimy, kiedy się nam grozi – kontynuował Cole. – Jeżeli mamy odpowiedzieć, to tylko za porozumieniem stron. W przeciwnym razie musimy rozmawiać za pośrednictwem adwokatów.

– Jakie porozumienie ma pan na myśli? – zapytał Sebastian z irytacją.

– To, o czym mówimy, musi pozostać tylko do wiadomości policji. Nie może przedostać się do mediów. Krótko mówiąc, musicie być profesjonalistami. Tak samo jak my.

– W porządku, ale proszę dać nam odpowiedzi, a nie korporacyjne brednie, jak ten pajac, którego spotkaliśmy przed chwilą – powiedziała Vanja z naciskiem.

– Nie opowiadam bredni, zapewniam panią – oznajmił sucho Cole. – Nie znaczy to jednak, że spodoba się wam to, co powiem. Ludzie zwykle nie chcą znać całej prawdy.

– Czy zna pan okolice Storbråten w Torsby? – zapytała Vanja.

Cole się uśmiechnął.

– Tak. To jedno z największych złóż w północnej Värmlandii. Warte miliardy.

– Czy to dlatego poprosiliście adwokata, żeby zadzwonił do Marii Carlsten i zaproponował jej, by sprzedała ziemię?

– Chodzi pani o mecenasa Hägera z Lex Legali?

Vanja skinęła głową.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Lex Legali ma za zadanie śledzić wszelkie ewentualne zmiany stosunków właścicielskich na terenach, które nas interesują. W ten sposób pracujemy.

– I nie uważa pan, że to nieetyczne dzwonić do kobiety w żałobie kilka dni po tym, jak cała rodzina jej siostry została wymordowana? – zapytał Sebastian oskarżycielskim tonem.

– Może i tak. Ale wie pan, jak często takie rozmowy prowadzą do sprzedaży? – odparł Cole, patrząc spokojnie na wyprowadzonego z równowagi Sebastiana. – Dla większości ludzi telefon od nas to jak wygrana w lotto. Z chęcią przyjmują pieniądze, które im proponujemy. To duże sumy. Jeżeli jednak siostra uznała to za niesmaczne, bardzo przepraszam. Choć chyba nie muszę tego mówić wam, to nie wy jesteście właścicielami tej ziemi, prawda?

– Czy w opisie pańskiego stanowiska pracy jest mowa o tym, że trzeba być pozbawionym moralności? – zapytał Sebastian.

Cole odpowiedział mu uśmiechem.

– Rozmawiamy o moralności? Czy wie pan, jak wielka część szwedzkiego dobrobytu pochodzi z gór? Przemysł podstawowy w dużej mierze opiera się właśnie na nich. Te surowce zbudowały nasz kraj. Ale ludzie zamykają na to oczy. Chcą żyć w nowoczesnym społeczeństwie, które zapewnia im wszystko, a jednocześnie jest rezerwatem dzikiej przyrody. To

wspaniała myśl. Brzmi ładnie, kiedy wypowiada się ją na kanapie w studiu telewizyjnym. Ale nie mam zamiaru przeproszać za to, że bierzemy kamień i coś z niego wytwarzamy – oznajmił i odwrócił się do Vanji. – Coś jeszcze?

– Tak, jeszcze jedna sprawa. Są jeszcze inni właściciele, którzy mogli wiele zyskać, gdyby Carlstenowie sprzedali swoją ziemię, prawda?

– Jak najbardziej. Tylko Carlstenowie odmówili.

– Czy któryś z pozostałych właścicieli się odzywał? Dzwonił raz po raz albo coś w tym stylu?

– Chodzi pani o to, czy zachowywał się podejrzanie?

– Tak.

Cole szukał w pamięci.

– Jedynym człowiekiem, który dopytywał się kilkakrotnie, czy chcemy kupić jego ziemię, był właściciel gospodarstwa znajdującego się dokładnie na południe od Carlstenów.

– Thomas Nordgren? – zapytała szybko Vanja.

– O, tak. Tak się nazywał. Przez ostatnie lata bardzo o to zabiegał.

– Obiecywaliście mu coś? Zawarliście jakąś umowę?

– zapytała Vanja z zainteresowaniem.

– Odpowiedzieliśmy tak jak zwykle. Kupujemy wszystko albo nic.

Vanja milczała. Podejrzenia wobec Thomasa Nordgrena właśnie się umocniły.

– Myślicie, że to on? – zapytał Cole, który dobrze

odczytał tę ciszę.

– A jak pan myśli? – odparła Vanja.

– Nie mam pojęcia. Ale ludzie są w stanie zrobić wiele dla pieniędzy. Nauczyłem się tego. Nas to też dotyczy. Ale nikogo nie mordujemy. Nie musimy. W ziemi jest tyle pieniędzy, że któregoś dnia i tak się do nich dobierzemy.

Billy i Jennifer siedzieli w pustym gabinecie na pierwszym piętrze komisariatu w Kirunie. Był to wielki kwadratowy budynek z cegły, niewyróżniający się absolutnie niczym. Równie dobrze mógł to być urząd gminy, szkoła, więzienie, stary szpital psychiatryczny, biurowiec, magazyn czy cokolwiek – tak nudne i bezpłciowe było to miejsce. Kiedy Billy wjechał swoim małym samochodem na parking i zobaczył go po raz pierwszy, miał szczerą nadzieję, że komisariat nie zostanie rozebrany i odbudowany w nowym centrum miasta, ale że zostanie zrównany z ziemią i zniknie na dobre. Jego koledzy zasługiwali na coś lepszego. Musiał jednak przyznać, że budynek był większy, niż się spodziewał.

W recepcji na dole poinformowali, że chcą rozmawiać z kimś odpowiedzialnym albo

zaznajomionym ze śledztwem w sprawie zaginięcia Mattiego Pejoka. Po kilku telefonach, przełączeniach, odesłaniach i kolejnych telefonach recepcjonistka zaprosiła ich do biura na pierwszym piętrze i kazała czekać.

A więc czekali.

Już od jakiegoś czasu.

Billy już miał zjechać windą do recepcji i zapytać, czy o nich zapomniano, kiedy otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła kobieta w policyjnym mundurze i z pękatą teczką w dłoni. Wyglądała na jakieś pięćdziesiąt lat i sto pięćdziesiąt kilo. Miała kruczoczarne włosy do ramion, podkreślone ciemne oczy i usta pociągnięte jasnoczerwoną szminką. Była to kobieta, która chce zwracać na siebie uwagę, a przynajmniej nie ma nic przeciwko temu. Przedstawiła się jako Renate Stálnacke i usiadła na krześle po drugiej stronie biurka.

– Interesuje nas zaginięcie Mattiego Pejoka – zaczął Billy, kiedy wszyscy zajęli już miejsca.

– Bracia Pejokowie, tak – odparła Renate i westchnęła, dając do zrozumienia, że słyszała o nich tyle, że wystarczy jej do końca życia. Billy zaczynał rozumieć dlaczego, kiedy przez następne dwadzieścia minut wyliczała wszystkie perypetie związane z działalnością spółki FilboCorp w Kurravaarze. – Mogę spytać, dlaczego Krajowa Policja Kryminalna jest nimi zainteresowana? – zakończyła, patrząc na przemian

na Billy'ego i Jennifer.

– Spółka zarządzająca kopalnią pojawiła się w innym śledztwie, nad którym pracujemy, a to doprowadziło nas do sprawy zaginięcia Mattiego Pejoka.

– Ktoś jeszcze zaginął? – zapytała Renate.

– Nie, pewna rodzina została wymordowana – odparła Jennifer, nie schodząc z obranej drogi szczerości.

– I sądzicie, że spółka jest w to zamieszana – stwierdziła Renate.

– Badamy wszystkie warianty bez żadnych założeń – wyjaśnił Billy. – Spółka górnicza jest jednym z nich.

– Nie rozumiem, dlaczego chcecie z nich zrobić czarne charaktery – powiedziała Renate i pochyliła się do przodu. – Ja sądzę, że powinniśmy zwiększyć wydobycie. Potrzebujemy tego metalu, co do tego nikt nie ma wątpliwości. Chyba lepiej, żebyśmy zajmowali się tym my, którzy mamy prawa chroniące środowisko i pracowników, niż żeby kazano to robić dzieciom w Ameryce Południowej i po prostu wyrzucano ten syf, gdzie popadnie.

Ani Billy, ani Jennifer nie mieli ochoty dyskutować na temat racji bytu przemysłu wydobywczego, więc Billy szybko zmienił temat.

– Macie kopię umowy podpisanej przez Mattiego Pejoka? – zapytał.

Renate otworzyła teczkę, przez chwilę w niej szperała, po czym wyciągnęła kartkę i położyła ją przed

gośćmi. Jennifer i Billy równocześnie pochyliли się do przodu i przyjrzelі się dokumentowi.

– Jego brat twierdzi, że to nie jest podpis Mattiego – oznajmił Billy, wskazując sygnaturę na dole ostatniej strony.

– Wiem. To także sprawdziliśmy – odparła Renate, wyjęła z grubej teczki kolejne dwa dokumenty i położyła je przed Billym i Jennifer. Pierwszy był umową wypożyczenia samochodu, a drugi kopią paszportu. Na obu widniał podpis Mattiego.

Jennifer kilkakrotnie przeniosła wzrok z pierwszej kartki na drugą i trzecią.

– Nie są identyczne – stwierdziła w końcu.

– A czy pani podpis jest za każdym razem identyczny? – zapytała Renate, posyłając Jennifer sceptyczne spojrzenie.

Jennifer zrozumiała, że Renate nie po raz pierwszy spotyka się z takim zarzutem.

– Raczej tak – odparła z pewnością w głosie.

– My w każdym razie uznaliśmy, że różnica nie jest na tyle duża, by podejrzewać popełnienie przestępstwa.

– Braliście pod uwagę, że mógł to podpisać pod wpływem tortur? – zapytała Jennifer. Słyszając to, Billy drgnął. Wiedział już, że dla Jennifer każdy dzień w policji powinien obfitować w wydarzenia pełne akcji i napięcia. Chciała ścigać przestępców – im sprytniejszych i bardziej wyrafinowanych, tym lepiej. Mierzyć się ze sługami zła. Billy sądził, że taką wizję

swojego zawodu zaczerpnęła z amerykańskich filmów. Rzeczywistość w Sigtunie odbiegała od niej tak mocno, jak tylko się dało.

Jednak nawet wiedząc to wszystko, nie mógł powstrzymać zdziwienia, kiedy Jennifer zasugerowała, że podpis mógł zostać wymuszony torturami.

– To by wyjaśniało, dlaczego w podpisie na dokumencie o sprzedaży ziemi widać lekkie drżenie ręki – kontynuowała Jennifer, która najwyraźniej potraktowała jego lekko sceptyczne spojrzenie jak zachętę.

– Można to też wyjaśnić tym, że decyzja była dla niego trudna. Albo że podpisywał się na nierównym podłożu – odparła Renate, po czym pochyliła się do przodu, zebrała papiery i schowała je z powrotem do teczki.

– Bracia Pejokowie odpowiadają za więcej nadgodzin na tym komisariacie niż wszyscy mieszkańcy Kiruny razem wzięci i przyznam szczerze, że były chwile, kiedy zastanawiałam się, czy nie dać sobie spokoju ze wszystkim, co ma z nimi jakikolwiek związek, ale sprawdziliśmy wszystko bardzo dokładnie, kilka razy i nic nie wskazywało na to, by zaginięcie Mattiego Pejoka wiązało się z popełnieniem przestępstwa.

Renate odchyliła się, zadyszana po długiej wypowiedzi. Billy i Jennifer wymienili krótkie spojrzenie. Renate Stålnacke robiła wrażenie kompetentnej. Nie zobaczyli ani nie usłyszeli nic, co

mogłoby dowodzić, że się myliła.

– Mogę otrzymać kopię? – zapytał Billy, wskazując głową teczkę.

– W recepcji czeka na was cyfrowa kopia – odparła Renate.

– Sprawdziliście pieniądze? – spytał Billy, wstając z krzesła.

– Zostały przelane na konto Mattiego Pejoka. Wszystko tam było. Przez kilka miesięcy nikt ich nie ruszał. Sprawdzaliśmy od czasu do czasu.

– A sprawdziliście teraz?

Puste spojrzenie Renate mówiło samo za siebie.

Nie sprawdzili.

Kolejne biuro. Kolejne oczekiwanie.

Tym razem w banku, który mieścił się na tej samej ulicy co komisariat. Poszli tam piechotą, a po drodze Billy zadzwonił do Torkela i przedstawił mu nieliczne fakty, które udało im się ustalić: Per Pejok nadal był przekonany, że zaginięcie brata ma związek z przestępstwem, ale lokalna policja nie podzielała tego przekonania.

Powiedział, że nie przejrzał jeszcze ich materiałów, ale wszystko wskazuje na to, że poświęcili tej sprawie dużo czasu i wykonali dobrą robotę. Dodał też, że ma pewien pomysł i chciałby się skontaktować z Malin Åkerblad.

Torkel przerwał mu, mówiąc, że Malin nie prowadzi już śledztwa i właśnie ubiegał się dla niej o areszt. Billy mógł porozmawiać z jej zastępcą Emiliem Torresem. Zanim dotarł do niego sens słów Torkela, już słyszał w słuchawce głos mężczyzny mówiącego z lekkim akcentem. Torres się przedstawił i zapytał, w czym może pomóc.

Billy wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni.

Emilio obiecał, że mu pomoże.

Pięć minut później Billy i Jennifer weszli do narożnego budynku, w którym mieścił się Sparbanken Nord. Przedstawili się, wyjaśnili sprawę i poprosili o numer faksu. Po pewnym czasie wprowadzono ich do gabinetu, w którym teraz czekali. Za oknem ulicą Larsa Janssona przechodził czasem jakiś człowiek, ale stwierdzenie, że tego popołudnia dzielnica tętniła życiem, byłoby przesadą.

Nagle otworzyły się drzwi i do środka wszedł mężczyzna w garniturze, który uśmiechał się tak, jakby właśnie wygrał największą nagrodę w swoim życiu. Radość ta promieniowała na jego, delikatnie mówiąc, entuzjastyczny uścisk dłoni. Przedstawił się jako Anton Beringer, szef oddziału w Kirunie. Jego dialekt zdradzał jednak, że nie pochodzi z tych stron. Zapytał, w czym może im pomóc.

– Zapewne otrzymał pan już faks z prokuratury w Karlstad – zaczął Billy.

Beringer skinął głową.

– Tak, prosicie o informacje na temat konta jednego z naszych klientów.

– Być może nie jest już klientem, ale chciałbym wiedzieć, co się stało z pieniędzmi.

– Oczywiście, nie ma żadnego problemu, o kogo chodzi? – zapytał Beringer i zamachał palcami centymetr nad klawiaturą, sygnalizując pełną gotowość.

Billy podał mu nazwisko, numer ewidencyjny i numer konta, posługując się umową pomiędzy Pejokiem a FilboCorp. Beringer szybko wklepał dane i przesadnym gestem wcisnął enter.

– Tak, w dalszym ciągu jest naszym klientem, konto też jest aktywne – powiedział, zjechał myszką w dół strony i nachylił się. – Ojej, dużo pieniędzy – powiedział, odwrócił ekran i zaczął wyjaśniać Billy’emu i Jennifer, na co patrzą.

– Nie dzieje się tu zbyt wiele. Nieco ponad pięć lat temu wpłynęła ogromna suma, widzą ją państwo tutaj – Beringer wskazał ekran. – Potem było kilka mniejszych transakcji, a jeszcze później, przez nieco ponad rok, pieniądze nie były ruszane.

– To wtedy zgłoszono zaginięcie – stwierdziła Jennifer, widząc datę ostatniej transakcji.

– Przez ostatnie cztery lata pobierano stąd dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie – Beringer wskazał ciąg cyfr na ekranie. Numer konta.

– Co to za konto? – zapytał Billy, notując najważniejsze informacje.

– Myślę, że możemy to sprawdzić – odparł radośnie Beringer, odwrócił ekran i znowu zaczął stukać

w klawisze.

– Znika, nie rusza pieniędzy przez rok, a potem zaczyna regularnie wypłacać – podsumował Billy.

– Dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie to trzysta tysięcy rocznie – obliczyła Jennifer. – W takim tempie pieniędzy wystarczy na nieco ponad pięćdziesiąt lat.

– Myślisz o miesięcznej pensji? – zapytał Billy.

– A ty nie?

– Dwadzieścia pięć tysięcy wystarczy na trochę...

– Konto jest w Scotiabanku na Kostaryce – przerwał Anton Beringer z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Tam dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie wystarczy na jeszcze dłużej – stwierdziła Jennifer.

Przeszukanie Google i kilka rozmów telefonicznych przyniosły rezultat. Poszło łatwiej, niż sądził. Okazało się, że policyjna grupa do spraw morderstw i Komenda Główna Policji regularnie współpracowały z psychologiem kryminalnym o nazwisku Sebastian Bergman. W sieci nie było wielu informacji na jego temat, ale znalazł stronę w Wikipedii. Wynikało z niej, że Sebastian Bergman zdobywał wykształcenie na uniwersytecie w Sztokholmie i w Stanach Zjednoczonych. Był psychologiem kryminalnym,

specjalizującym się w seryjnych mordercach, i zarazem jednym z najlepszych profilerów w kraju. Na stronie widniało również zdjęcie. Liczyło już kilka lat, ale rozpoznał barczystego mężczyznę o lekko rozczochranych włosach, którego widział w kopalni i w szpitalu.

W Sztokholmie mieszkało pięciu Sebastianów Bergmanów, ale tylko jeden miał na drugie imię Jacob. Sebastian Bergman mieszkał przy Grev Magnigatan 18. Mężczyzna udał się pod ten adres.

Miał kłopot ze znalezieniem miejsca do parkowania i przez chwilę jeździł w kółko, ale w końcu znalazł miejsce, z którego miał w miarę dobry widok na budynek. Był to solidny kamienny dom żółtego koloru, z szerokimi białymi ościeżnicami i dużymi drzwiami pośrodku. Wyglądał na ekskluzywny. Mężczyzna odchylił fotel i wygodnie usiadł. Żałował, że nie kupił nic więcej do jedzenia i picia oprócz półlitrowej coli, ale skoro już tu był, nie chciał znów wychodzić z samochodu. Przynajmniej dopóki nie będzie wiedział, co robić dalej.

Na razie plan był prosty. Poczekać, aż Sebastian Bergman wyjdzie z domu. A następnie pójść za nim. Przy odrobinie szczęścia powinien doprowadzić go do dziewczynki. Plan miał kilka słabych punktów, ale na razie nie miał nic lepszego. Znów spojrzał w kierunku domu.

Życie nie jest sprawiedliwe, pomyślał.

Ani trochę. Nauczył się tego w ostatnim czasie.
Ludzie, którzy się martwią i są ostrożni, cierpią.
Dzieci, które nie zasługują na śmierć, muszą umrzeć.
Dobrzy ludzie robią złe rzeczy.
Życie nie jest sprawiedliwe, ale człowiek robi, co musi.

Tak już jest.

Wraz z pierwszym strzałem przekroczył granicę i nie było już powrotu. Wszystko, co się działo teraz, było tylko konsekwencją pierwszego strzału. Niczym więcej. Pozostał już tylko jeden świadek. Potem wszystko się zakończy. Przynajmniej na jakiś czas.

Spojrzał na zegarek. Wypił łyk słodkiego napoju i zakręcił butelkę. Czuł, że powinien go oszczędzać, bo pewnie będzie musiał siedzieć tu dość długo. Od czasu kiedy zaparkował, minęło dopiero pięć minut. Czas płynął nieprawdopodobnie wolno. Wiedział, że musi coś zrobić. Może mimo wszystko powinien wysiąść, podejść do drzwi i sprawdzić, czy da radę wejść do środka. Nie miał pojęcia, na którym piętrze mieszka Sebastian. Nie żeby potrzebował tej informacji, ale przynajmniej miałyby coś do roboty. Mógłby wejść do środka i przeczytać listę lokatorów. Zorientować się w sytuacji.

Dla pewności postawił czarną torbę na podłodze przy siedzeniu pasażera. Wcisnął ją maksymalnie do przodu, żeby nie dało się jej łatwo zobaczyć z zewnątrz. Może przesadzał, ale nie mógł ryzykować, że jakiś

przechodzień zwróci uwagę na torbę i stłucze szybę, żeby ją ukraść. Nie mógł popełnić żadnego błędu.

Już miał otworzyć drzwi, kiedy w oknie na drugim piętrze dostrzegł jakiś ruch. Ze środka wyjrzała drobna twarz. Widok przypominał mu ziarniste zdjęcie domu w Farsta.

Teraz widział to samo w rzeczywistości i w kolorze.

Nie musiał sprawdzać, na którym piętrze mieszka Bergman.

Mieszkał na drugim, a dziewczynka była u niego.

Vanja zdała Torkelowi raport ze spotkania w FilboCorp, a Torkel poinformował, że właśnie wysłał list gończy za Thomasem Nordgrenem. Przesłuchanie Malin niczego jeszcze nie wyjaśniło, ale miał nadzieję, że ślady Nordgrena pojawią się, kiedy poszukiwania obejmą cały kraj. Oboje obiecali, że się odezwą, jak tylko coś się pojawi.

Był piękny wiosenny dzień i w Sztokholmie roiło się od spacerowiczów. Vanja i Sebastian szli ulicą Kungsgatan w kierunku Stureplan. Sebastian wciąż wyglądał na zdenerwowanego i naburmuszonego. Pomyślała nawet, że to słodkie, że wciąż nie może przestać myśleć o spotkaniu z Colem.

Przeczuwała, że to dziewczynka ma na niego taki wpływ. Przez nią stawał się tak uczuciowy, że aż go nie poznawała. W pewnym sensie ją to cieszyło. Oznaczało, że jest w stanie martwić się o innych. Że inni potrafią na niego wpłynąć. Dzięki temu stawał się ludzki. Vanja lubiła, kiedy taki był. To były jego najlepsze chwile.

– Chodź zjeść ze mną obiad. To znaczy z nami – powiedział. – Ze Stefanem Andrénem i tak mamy się spotkać dopiero później.

– Zadzwoń, kiedy będzie w Sztokholmie.

– No właśnie. Zapraszam.

– Okej. Brzmi nieźle – odparła. I wtedy go zobaczyła. Człowieka, którego od kilku miesięcy unikała.

Stał przed księgarnią Hedengrens i zaglądał do środka przez okno wystawowe. Być może podświadomie wybrała drogę przez Stureplan, zamiast pójść drugą stroną ulicy, a może znalazła się tam z przyzwyczajenia, bo właśnie w tej księgarni regularnie przeglądali książki. Ona i człowiek, którego kiedyś nazywała tatą.

Valdemar.

Zauważył ją kilka sekund później, nie mogła więc posłuchać instynktu i minąć go, odwracając głowę.

– Vanja? – zapytał ze zdziwieniem.

Miała wrażenie, że słyszy echo jego dawnego głosu. Już miała odpowiedzieć: „Tato”, ale się powstrzymała.

– Cześć, Valdemar – odparła i przystanęła w pewnej odległości.

Sebastian wyraźnie nie wiedział, co zrobić. Powinien tu stać czy nie? Jak prywatna była ta sytuacja? Zatrzymał się kawałek dalej, żeby dać jej trochę miejsca, a jednocześnie zostać w pobliżu. Valdemar zbliżył się o kilka kroków.

– Jak się czujesz? – zapytał głosem, który chciał wyrazić o wiele więcej.

– Dobrze. Dużo pracy, jak zwykle – odparła najbardziej neutralnym tonem, na jaki było ją stać. Nie chciała, żeby udzieliły jej się emocje Valdemara. – Znasz Sebastiana, prawda? – zapytała, wskazując kolegę.

– Oczywiście. Cześć – powiedział i spojrzał na Sebastiana z przesadną życzliwością.

Sebastian skinął głową.

– Cześć, Valdemar.

Vanja cieszyła się, że towarzyszy jej Sebastian. W przeciwnym razie Valdemar zamieniłby ich spotkanie w emocjonalny cyrk, widziała to po nim. Bardzo się zestarzał. Jego skóra stała się bledsza i bardziej obwisła. W miejscach, które pół roku temu były gładkie, pojawiły się zmarszczki. Najbardziej jednak zmieniły się oczy. W spojrzeniu, które zwykle tak ją rozweselało, nie widać już było siły, a jedynie smutną rezygnację. Przebrane życie.

Był godnym pożałowania, złamanym człowiekiem.

– Tęskniłem za tobą – wydusił. Te słowa szły prosto z serca.

Musiała przyznać, że jego smutek sprawił jej

przyjemność. Nie tylko ona poczuła, jak boli zdrada. Nie tylko ona musiała cierpieć.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mam ostatnio dużo pracy – oznajmiła w końcu. Była to prawda i nieprawda. – I chciałam mieć spokój – dodała. To akurat była prawda.

Postanowiła, że nie powie nic więcej. W końcu to on ją zdradził, a nie odwrotnie.

– Rozumiem – powiedział ze smutkiem i zamilkł.

Patrzyli na siebie. Milcząc. Jedno chciało powiedzieć zbyt wiele. Drugie – jak najszybciej uciec. Wynik był z góry przesądzony.

– Muszę lecieć – odezwała się Vanja, całą sobą dając do zrozumienia, że zamierza odejść.

– Myślałem... – zaczął Valdemar i urwał, jakby zbierał siły. – Myślałem, że ty i mama byłyście na cmentarzu.

– Tak, byłyśmy.

Valdemar spojrział na nią, a w jego oczach tliła się nadzieja. Teraz już znasz prawdę – zdawały się mówić. Teraz powinniśmy znaleźć sposób, by ruszyć dalej. Wrócić do tego, co było między nami.

– Ani przez chwilę jej nie wierzyłam – powiedziała Vanja, chcąc zniszczyć to spojrzenie.

Valdemar słabo pokiwał głową. Przez chwilę wydawało się, że zamierza powiedzieć coś jeszcze. Coś, co zmieni wszystko i sprawi, że Vanja zostanie. Ale milczał. Vanja spojrzała na niego i nachyliła się, niemal

poufale. W jej głosie pobrzmiwała jednak rezerwa.

– Przeprosiny byłyby dobre na początek. To tylko taka odpowiedź.

Valdemar pokiwał głową. Zrozumiał.

– Przepraszam. Tak wiele chciałbym ci wyjaśnić.

Odpowiedziała mu spojrzeniem, które mówiło, że na wszystko jest już za późno, po czym zdecydowanym krokiem odeszła. Sebastian ruszył za nią. Milcząc, szli razem w kierunku Riddargatan.

– A więc między wami jest aż tak źle – odezwał się w końcu Sebastian.

Vanja pokiwała głową ze smutkiem. Im dalej była od Valdemara, tym trudniej jej było zachować obojętność.

– To kłamstwo mnie zabija – powiedziała, czując, że za bardzo daje się ponieść emocjom. – Całe życie złożone z kłamstw.

– Na pewno wydawało mu się, że ma powód – odparł Sebastian łagodnym tonem.

– Na pewno. Ale był moim ojcem. A ojcowie nie powinni kłamać.

Sebastian przyjrzał się jej z namysłem. On także nie pozostał obojętny wobec ich spotkania.

– Tak, ale czasami robią to, bo nie widzą lepszego rozwiązania – odparł i na nią spojrział.

Vanja skinęła głową.

– To niewystarczające wytłumaczenie – powiedziała.

Również Sebastian patrzył na nią tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć słów.

Billy przechadzał się z kąta w kąt w hotelowym pokoju. Ktokolwiek go urządzał, a Billy był pewien, że nie działa się to w ostatnim półwieczu, naprawdę lubił sosnowe panele. Całe wnętrze przywodziło na myśl rustykalną górską chatkę z lat pięćdziesiątych. W reklamie twierdzili, że jest to najstarszy hotel w Kirunie. Rozejrzawszy się dookoła, nietrudno było w to uwierzyć. Billy poszperał w internecie i postanowił, że następnym razem pokaże Gunilli stronę TripAdvisor, co pozwoli jej uniknąć hoteli sklasyfikowanych na przedostatnim miejscu. On i Jennifer skończyli już pracę w Kirunie, ale tego dnia nie odlatywał samolot powrotny, a Gunilla i tak zarezerwowała pokój, więc zostali na jeszcze jedną noc.

Było to kilka intensywnych godzin.

Po wizycie w banku Billy złożył raport Torkelowi, który obiecał, że zajmie się tą sprawą. Pół godziny później zadzwoniła Ingrid Ericsson z Biura do spraw Przystępstw Gospodarczych i zapytała, czy może w czymś pomóc. Billy znał skądś to nazwisko, niejasno kojarzyło mu się z Vanją, ale nie zastanawiając się nad tym dłużej, wyjaśnił, że potrzebują informacji na temat konta w Scotiabanku w Kostaryce. Chcieli wiedzieć, czy jest aktywne i do kogo należy. Ingrid wyjaśniła, że może się to okazać trudne, biorąc pod uwagę przepisy obowiązujące w Kostaryce. Billy zapytał, czy byłoby prościej, gdyby Scotiabank po prostu potwierdził nazwisko, które już mieli. Ingrid odpowiedziała, że

spróbuj, choć nie może niczego obiecać.

Trzy godziny później, kiedy wraz z Jennifer jedli śniadanie i tworzyli ranking filmów o superbohaterach, Ingrid oddzwoniła. Mieli szczęście. Ponieważ chcieli tylko potwierdzić nazwisko, Kostarykanie byli zaskakująco pomocni. Tak, pan Pejok był właścicielem tego konta, było ono aktywne i powiązane z kartą Visa. Ostatnia transakcja miała miejsce dwa dni temu. Ingrid nie dowiedziała się jednak gdzie. Nie uzyskała również adresu ani numeru telefonu Mattiego Pejoka. Wysłała zdjęcie Mattiego z paszportu, który policja znalazła w jego domu po zaginięciu, a kostarykański pracownik banku potwierdził, że widnieje na nim pan Pejok.

Billy podziękował i się rozłączył. Elementy układanki powoli trafiały na swoje miejsca, tworząc obraz, którego się spodziewał od czasu wizyty w banku.

Matti się poddał.

Został kupiony.

Każda rzecz i każdy człowiek mają swoją cenę.

Najwyraźniej cena Mattiego Pejoka wynosiła ponad piętnaście milionów koron.

Billy musiał się tylko dowiedzieć, w jaki sposób Pejok przedostał się przez granicę, skoro policja z Kiruny znalazła paszport u niego w domu. Billy miał u siebie w pokoju kopię. Paszport był ważny do listopada 2014 roku.

Zadzwoił do Renate, która obiecała, że szybko sprawdzi wątek paszportu. Pół godziny później, kiedy

Jennifer próbowała namówić Billy'ego na kręgle, oddzwoniła i z pewnym zawstydzeniem powiedziała, że Matti Pejok zgłosił kradzież paszportu, wystąpił o nowy i otrzymał go niecały miesiąc przed zaginięciem. Kiedy policjanci znaleźli paszport, przeszukując dom, założyli, że Pejok nie wyjechał za granicę. Renate bez owijania w bawełnę przyznała, że nie sprawdzili, czy znaleziony dokument jest ważny. Dodała, że jest wściekła, bo stawia ją to w złym świetle przed Krajową Policją Kryminalną, ale głównie dlatego, że gdyby sprawdziła to od razu, mieliby kolejny dowód, że Matti zniknął dobrowolnie, i zaoszczędziłoby jej to mnóstwa niepotrzebnej pracy.

Kiedy Billy i Jennifer wiedzieli już wszystko, wrócili do Pera.

Zastanawiali się, co zrobić. Jennifer nie była pewna, czy powinni powiedzieć mu prawdę. Nie ulegało wątpliwości, że Per prawie czci Mattiego. Czy mieli prawo niszczyć wyobrażenie, jakie miał o swoim bracie? Billy uważał jednak, że lepiej znać prawdę, niż myśleć, że brat jest gdzieś pogrzebany, i nigdy nie zamknąć tej sprawy.

Stało się tak, jak chciał Billy.

Również i tym razem Per spotkał się z nimi przed domem i nie wykazywał chęci zaproszenia ich do środka, skąd wciąż dobiegało szczekanie psów. Zapytał, w czym rzecz, a kiedy Billy wyjaśnił, czego się dowiedzieli, wyraźnie zbladł. Kręcił głową, jakby ani na chwilę nie chciał uwierzyć w wersję wydarzeń

przedstawioną przez Billy'ego, i cały czas powtarzał, że przecież nie rozmawiali z Mattim. Nie mieli pewności, że to rzeczywiście on jest w Kostaryce. Mógł to być ktoś inny. Na przykład pracownik FilboCorp.

Billy powiedział, że pracownik kostarykańskiego banku rozpoznał Mattiego na zdjęciu.

Per nie chciał w to wierzyć.

– Matti był uosobieniem oporu – tłumaczył.

– Właśnie dlatego – odparł Billy. – Matti najbardziej sprzeciwiał się budowie kopalni, więc kiedy sprzedał ziemię, nie mógł już tu mieszkać i „zniknął”.

Mieszkał w Kostaryce.

Byli tego pewni.

Nie zostało już zbyt wiele do powiedzenia. Billy i Jennifer zawrócili do samochodu, ale Per ich zatrzymał.

– Ile dostał za zdradę?

Billy wymienił sumę. Nieco ponad piętnaście milionów. Per tylko skinął głową i wrócił do domu.

Kiedy odjeżdżali, Billy czuł, że Jennifer miała rację. Per prawdopodobnie czułby się lepiej, gdyby o niczym nie wiedział.

Tak więc były to intensywne godziny.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek komórki. Przez chwilę się zastanawiał, czy go nie zignorować. Był już tak zmęczony rozmowami. Mimo wszystko wziął telefon do ręki. Jego twarz się rozjaśniła, kiedy na wyświetlaczu zobaczył nazwisko Jennifer.

– W piwnicy komisariatu mają strzelnicę. Pójdziemy razem?

Mężczyzna był pewien, że dziewczynka jest pod ochroną policji. Pytanie brzmiało: pod jak dobrą. Czy funkcjonariusze są tylko w mieszkaniu, czy również na zewnątrz? Przyglądał się samochodom stojącym w pobliżu, ale w żadnym z nich nie widział ludzi. Z drugiej strony, siedząc w samochodzie, widział tylko najbliższe otoczenie. Frustrowało go to, postanowił więc przejść się po okolicy na piechotę. Wiedział, że w ten sposób będzie znacznie bardziej widoczny, ale nie miał wyboru.

Musiał wiedzieć, z czym przyjdzie mu się zmierzyć.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Starał się, by każdy jego ruch był tak spokojny i zwyczajny, jak to tylko możliwe. Nie chciał w żaden sposób się wyróżniać ani przyciągać uwagi. Popatrzył na zaparkowane samochody po obu stronach ulicy. Szukał sylwetek albo ruchu.

Nic nie rzuciło mu się w oczy.

Zamknął drzwi samochodu i się przeciągnął. Miło było stanąć na nogi. Od siedzenia w bezruchu bolały go plecy. Kawałek dalej, po drugiej stronie ulicy, stała

zaparkowana czarna furgonetka. Nie miała żadnych oznaczeń, nie licząc litery S na tylnych drzwiach, i była jednym z pojazdów, w których mogli się kryć obserwujący teren policjanci. Musiał ją sprawdzić wyjątkowo dokładnie. Zaczął iść, rozkoszując się pierwszymi krokami. Postanowił, że pójdzie prosto, trzymając się lewego chodnika, aż do Storgatan. Tam przetnie ulicę, przejdzie na drugą stronę i w drodze powrotnej minie czarny pojazd. Następnie chciał przejść przez całą dzielnicę do Riddargatan, znowu przeciąć ulicę i wrócić do samochodu chodnikiem, po którym teraz szedł. Po drodze zamierzał się koncentrować na samochodach na ulicy i oknach domów naprzeciwko numeru 18. Gdyby to on miał za zadanie ochraniać dziewczynkę, zająłby pozycję, z której miałby najlepszy widok na mieszkanie.

Ruszył w kierunku Storgatan. Chciał zrobić jak najmniej okrążeń, więc musiał iść jak najwolniej. Jakaś starsza kobieta weszła na chodnik i zbliżała się do niego. Samochody, które mijał, były na szczęście puste. Od czasu do czasu spoglądał na domy po lewej stronie. Widział głównie własne odbicie w ciemnych powierzchniach i szybko doszedł do wniosku, że nie może mieć całkowitej pewności, czy nikogo tam nie ma.

Minął kobietę i odważył się wesoło skinąć jej głową. Odpowiedziała uśmiechem, co jakimś dziwnym trafem go ucieszyło. Dotarł do Storgatan i przeszedł na drugą stronę. Skręcił w prawo i od razu zaczął się

koncentrować na furgonetce, która była coraz bliżej. Miała dużą i ciemną przednią szybę, przez którą trudno było cokolwiek zobaczyć. Postanowił nieco zmienić plan i przejść przez ulicę dokładnie przed nią. W ten sposób będzie miał szansę w naturalny sposób zajrzeć do środka. Kawałek dalej chodnik był pusty, ale z Riddargatan wyjechała taksówka i ruszyła w jego stronę. Idealnie. Zwiększył tempo i szybkim krokiem kierował się w stronę zaparkowanej furgonetki. Tuż przed nią zszedł z chodnika i popatrzył w dół, jakby przed przejściem przez ulicę chciał sprawdzić, gdzie jest taksówka. Dzięki temu mógł zajrzeć pod odpowiednim kątem do ciemnej kabiny kierowcy. Wydawała się pusta. Zadowolony przeszedł przez ulicę i dotarł do samochodu. Już miał iść dalej w kierunku Riddargatan i w podobny sposób skręcić w inną stronę, kiedy zobaczył, jak nadchodzą.

Mężczyzna, którego szukał, i młoda policjantka.

Właśnie weszli w Grev Magnigatan. Na szczęście byli po drugiej stronie chodnika i to on zobaczył ich pierwszy. Kucnął za samochodem. Śledził ich wzrokiem, patrząc przez brudną tylną szybę. Zdecydowanym krokiem zmierzali do drzwi. Może przychodzą jako druga zmiana, pomyślał, widząc, jak otwierają drzwi i znikają w środku. Postanowił poczekać. W głowie zaczynał mu się rodzić nowy plan. Musiał tylko zyskać pewność.

– Maria! To ja! – krzyknął Sebastian, kiedy znalazł się w przedpokoju.

Vanja weszła za nim, wciąż jeszcze poruszona spotkaniem z Valdemarem. Nie słychać było żadnej odpowiedzi, co zaniepokoiło Sebastiana. Szybkim krokiem wszedł do kuchni. Maria siedziała cicho koło Nicole, blada na twarzy.

– Coś się stało? – zapytał od razu.

– Znowu rysowała – odparła Maria cichym, zduszonym głosem i spojrzała mu w oczy.

– Mogę zobaczyć? – zapytał zmartwiony i podniósł kartkę, która leżała do góry nogami na stole.

Motyw był równie przejmujący co poprzednim razem. Nicole znowu przeniosła się w czasie. Tym razem stała w kuchni. Na podłodze przed nią leżał starannie narysowany chłopiec. Jego jedna ręka była prawie oderwana przy barku i leżała koło niego, wykręcona pod nienaturalnym kątem. Wszędzie była krew. Czerwony pisak był używany tak często, że ostatnie kreski na ścianie były słabe, jakby się wyczerpywał. Maria spojrzała na Sebastiana ze łzami w oczach.

– To Georg, prawda?

Sebastian ostrożnie pokiwał głową.

– W nocy narysowała jeszcze jeden rysunek, którego ci do tej pory nie pokazałem – powiedział wolno.

– Dlaczego?

– Była na nim twoja siostra.

Maria opuściła wzrok i wyglądała na zdruzgotaną.

– Był równie okropny?

Sebastian podszedł i położył jej dłoń na ramieniu.

– Może to głupie, ale chciałem cię ochronić – powiedział głosem pełnym miłości.

– Nie chcę go oglądać – odparła.

Przez chwilę patrzyła na niego smutno, a następnie odwróciła się do milczącej, nieruchomej córki, która wydawała się drobna i blada.

– Kiedy to się skończy? Jak długo jeszcze będzie musiała żyć w tym okropnym świecie? To straszne.

– Naprawdę nie wiem – rzekł i ostrożnie pogładził ją po ramieniu.

Do kuchni weszła Vanja. Bez słowa wzięła do ręki rysunek i mu się przyjrzała. Po raz kolejny była pod wrażeniem pamięci wzrokowej Nicole. Dziewczynka nie zapomniała o ważnych szczegółach. Narysowała nawet własne krwawe ślady.

– Myślałam o tym – powiedziała do Sebastiana i skinęła głową w stronę kartki. – Uważam, że powinniśmy to potraktować jako materiał dowodowy.

– Oczywiście.

– W takim razie muszę je zabrać.

– Jasne, zrób to.

Sebastian puścił ramię Marii i odwrócił się do Nicole.

– Chodź, teraz przez chwilę pomyślimy o czymś innym.

Wziął ją na ręce i wyniósł do dużego pokoju.

– Pomożesz mi włączyć telewizor. Na pewno znajdzie się coś, co będziemy chcieli obejrzeć, prawda? – powiedział i mocno ją uściskał.

Vanja patrzyła, jak wychodzą. Nicole odwzajemniała uścisk, obejmując go za szyję.

Może sprawiło to niedawne spotkanie z Valdemarem, a może sposób, w jaki Nicole ścisnęła Sebastiana, ale przypomniał jej się Valdemar.

Człowiek, którego kiedyś obejmowała tak samo.

Strzelnica była mniejsza niż te, które zwykle odwiedzali w Sztokholmie, ale czego innego można się było spodziewać? Miała pięć stanowisk i pięć tarcz z popiersiami, oddalonych o dwanaście metrów. Cała sala wyłożona jasnym drewnem przypominała ogromną saunę ze świetlówkami na suficie.

Kierownik posterunku wpuścił ich do środka, poinformował o regulaminie i zasadach bezpieczeństwa, dał im potrzebny sprzęt i wyszedł.

– Podkręcimy to trochę? – zapytała Jennifer, kiedy zamknęły się za nim metalowe drzwi, a ona zdjęła z wieszaka żółte nauszники ochronne.

– Trzy magazynki. Kto będzie miał mniej celnych

strzałów, ten przegrywa.

– O co się zakładamy? – zapytał Billy z uśmiechem.

– O stówę.

– Zakład stoi.

Billy założył nauszники, wszedł do ciasnego boksu i wziął do ręki pistolet. Chwycił jeden z magazynków leżących w małym pudełku po prawej i naładował broń. Kiedy usłyszał znajome kliknięcie, potwierdzające, że magazynek jest na swoim miejscu, przeszył go przyjemny dreszcz. Odciągnął kurek.

Trzymał w dłoni naładowany pistolet.

Śmiercionośną broń.

Jennifer już zaczęła. Słyszał przytłumione odgłosy strzałów oddawanych raz za razem w spokojnym tempie. Rzucił okiem na jej tarczę. Każdy pocisk trafił w środkowe kółko. Wystarczyło jednak, że koncentracja osłabła na sekundę. Jeden nieprecyzyjnie oddany strzał mógł oznaczać porażkę.

Billy zajął pozycję, uniósł .40 S&W i oddał pierwszy strzał. Trafił idealnie. Powtórzył czynność i w szybkim tempie wystrzelił pozostałe jedenaście pocisków.

Opuścił pistolet, wyjął pusty magazynek i zastąpił go pełnym z pudełka.

Odbezpieczyć, zająć pozycję, unieść broń.

Po pierwszym strzale Billy poczuł, że ucieka myślami. Nie była to utrata koncentracji. Przeciwnie. Miał wrażenie, że przesunął się do przodu i znalazł się bliżej tarczy. Widział teraz dokładniej cel, jakby

wszystko przeszło w jakość HD i stało się krystalicznie wyraźne.

Charles Cederkvist oświetlony reflektorami helikoptera.

Zakrwawiony i w ciężkim stanie po wypadku samochodowym.

Billy wystrzelił.

Pierwszy pocisk trafił Cederkvista w pierś. Na koszuli pojawiła się czerwona plama, która szybko rosła i stawała się nieforemna. Drugi pocisk trafił w sam środek plamy. Więcej krwi. Ale Charles Cederkvist nadal trzymał się na nogach. Strzały w serce powinny go zabić, a jednak nie upadł. Billy wystrzelił znowu. Kolejnych sześć kul wwierciło się w klatkę piersiową, a koszula była tak przesiąknięta krwią, że aż nią ociekała.

W końcu Cederkvist osunął się na ziemię.

Billy opuścił pistolet.

Zdyszany. W pełnej gotowości.

Był z powrotem w boksie. Odległość znowu wynosiła dwanaście metrów. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze ustami, czując, jak puls wraca do normy. Odetchnął głęboko po raz drugi, poczuł, jak ramiona opadają, i wprawnymi ruchami wymienił magazynek.

Odbezpieczyć, zająć pozycję, unieść broń.

Tym razem cel zmienił się już w momencie przymierzania się do strzału. Był to człowiek. W swoich

fantazjach Billy przeskakiwał zwykle pomiędzy Cederkvistem a Edwardem Hinde, ludźmi, których zabił naprawdę, ale tym razem był to ktoś inny. Nie wiadomo kto.

Nie miało to dla niego znaczenia.

Wystrzelił.

Wydawało mu się, że słyszy, jak pocisk trafia osobę, którą widział przed sobą. Że widzi, jak łamie kości i rozrywa tkanki, by w końcu wyjść plecami i ochlapać ścianę krwią. Wystrzelił znowu. I znowu. Pocisk za pociskiem trafiał w sam środek białej klatki piersiowej. Dziewięć, dziesięć, jedenaście... Billy wciągnął powietrze, wstrzymał oddech, uniósł pistolet o kilka centymetrów i umieścił ostatni pocisk pośrodku błyszczącego czoła. Głowa odskoczyła do tyłu pod wpływem siły wystrzału, a kolana się ugięły. Osoba naprzeciwko niego bezgłośnie opadła.

– To ostatnie właśnie kosztowało cię stowę.

Zapewne krzyczała, bo słyszał ją wyraźnie mimo nauszników. Jednocześnie się odwrócił i je ściągnął. Jennifer stała oparta o drewnianą ścianę z rękoma splecionymi na piersi i triumfalnym uśmiechem. Billy odłożył pistolet na miejsce i podszedł do Jennifer. Chwycił ją bez słowa i przywarł do niej ustami.

Wydała z siebie zdziwiony okrzyk i zeszytniała, odwzajemniając jego pocałunek. Objęła go ramionami i otworzyła usta, ich języki się spotkały. Billy przytulił ją jeszcze mocniej, nie przejmując się tym, że mogła

poczuć na brzuchu jego wzwód. Głęboko w ustach czuł język Jennifer. Położył jej dłoń na karku i przycisnął do siebie jej głowę. Drugą ręką błądził po dolnej części pleców, podciągnął bluzkę i dotykał nagiej skóry. Jennifer cicho jęknęła. Zaczęła ciężiej oddychać. Uwolniła ręce i zaczęła rozpinać mu koszulę, nie przestając go całować. Czuł jej ciepłe dłonie na klatce piersiowej i brzuchu, zorientował się, że zaczyna rozpinać mu pasek.

Przerwała całowanie i przywarła do niego policzkiem. Czuł w uchu jej ciepły, szybki oddech. Dotyk jej ciała. Otworzył oczy. Kiedy ich usta straciły kontakt, coś się zmieniło. Cofnął rękę, którą dotykał jej pleców, i zrobił szybki krok do tyłu.

– Przepraszam – wykrztusił i cofnął się aż pod ścianę małego boksu.

– O co chodzi? – zapytała Jennifer, nie rozumiejąc. – Co takiego zrobiłam?

– Nic... Ja po prostu nie mogę – powiedział Billy i zaczął zapinać koszulę, co dało mu pretekst, żeby nie patrzeć jej w oczy.

– To ty zaczęłaś mnie całować...

– Wiem, ale to niemożliwe – przerwał Billy. – Przykro mi.

Jennifer przygryzła dolną wargę i powoli ruszyła w jego stronę.

– Wiesz, jak to mówią: *What happens in Kiruna stays in Kiruna.*

– Nie, to tak nie działa...

Billy podniósł ręce i odchylił się lekko do tyłu. Spojrzał na nią z mieszaniną wstydu i szczerego żalu.

– Okej... – Jennifer nie tylko się zatrzymała, lecz także zrobiła krok do tyłu.

– Wiesz... mam się ożenić – powiedział, żeby przełamać niezręczną ciszę.

– Tak, wiem.

– Gdyby nie My i ślub, to...

– Wiem, nie musisz... Rozumiem.

Znowu zrobiło się cicho. Tak cicho, że Jennifer po raz pierwszy usłyszała szum wentylatorów i delikatne bzyczenie świetlówek. Odchrząknęła i znów skrzyżowała ręce na piersi.

– To było... – znów odchrząknęła, a jej głos nabrał siły. – To było... miłe to może niewłaściwe słowo, ale... fajnie wiedzieć, że nie tylko ja tego chcę.

– Nie tylko ty. Ale ja nie mogę.

Spojrzenie Billy'ego bardziej niż słowa przekonało ją, że nie kłamie.

– Wiem. W porządku.

Po raz kolejny zapadła cisza, ale tym razem nie była już tak niezręczna. Raczej smutna, jakby chwila, którą chcieli przeżyć, przepadła i oboje wiedzieli, że już nigdy się nie zdarzy.

– W dalszym ciągu jesteś mi winien stowę – powiedziała Jennifer i spróbowała się uśmiechnąć.

Billy kiwnął głową. Miał zacięty wyraz twarzy. Mógł

zapropnować „podwojenie albo nic”, co być może skierowałoby ich relację z powrotem na normalne tory, ale na dziś miał już dosyć broni.

Poszli do dużego pokoju. Sebastian wybrał kanał dla dzieci. On i Nicole siedzieli razem na kanapie. Vanja nigdy nie przypuszczała, że zobaczy Sebastiana oglądającego kreskówkę. Maria doszła do siebie i zaczęła przygotowywać jedzenie. Vanja nie była szczególnie głodna, ale pomogła jej przygotować spaghetti z sosem bolońskim. Cała sytuacja wydawała jej się bardzo dziwna. Czuła się tak, jakby poznała nową dziewczynę Sebastiana. Najpierw trochę babskich pogaduszek w kuchni. Potem będą jadły, popijały wino i rozmawiały o planach na lato albo czymś równie banalnym. W pewnym sensie było to tak typowe dla Sebastiana Bergmana. Ochrona świadka i jego mamy, potrzebujących bezpiecznego schronienia, zmieniła się w coś w rodzaju rodzinnego obiadu.

– Od dawna znasz Sebastiana? – zapytała Maria, krojąc pomidory do sosu. W jej głosie kryła się ciekawość.

– Nie. Od roku, może trochę dłużej – odparła Vanja.

– Nie jest policjantem, prawda?

– Nie, jest psychologiem kryminalnym.

– Mówił mi o tym. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak on.

Vanja skinęła przyjaźnie głową. Czuła się trochę niekomfortowo, widząc, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Uważam, że jest fantastyczny – powiedziała Maria.

– Nie wiem, co byście bez niego zrobili. Wystarczy spojrzeć, jak Nicole dopuściła go do siebie. Coś nieprawdopodobnego.

– Tak, jest dobry w kontaktach z ludźmi – stwierdziła Vanja sucho. Miała nadzieję, że Maria wychwyci ironię w jej głosie. Ona jednak niczego nie zauważyła.

– I taki szczodry – kontynuowała. – Przecież pozwolił nam u siebie zamieszkać.

– To praktyczne, że ma pokój dla gości.

– Nie śpimy tam – odparła Maria z lekką nieśmiałością, spoglądając kątem oka na Vanję.

– Aha?

– Śpimy u niego. Nicole lepiej zasypia, kiedy leży między nami – wyjaśniła.

Vanja wlepiła w nią wzrok. Co ta kobieta mówiła? Spali w jednym łóżku?

Do Marii najwyraźniej dotarło, jak zabrzmiały jej słowa, bo lekko poczerwieniała.

– Ale to nic z tych rzeczy. Tylko śpimy w jednym łóżku. Ze względu na Nicole.

– To nie moja sprawa – powiedziała Vanja.

– Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak on – powtórzyła Maria głosem przepełnionym miłością.

Vanja uśmiechnęła się sztywno i jej przerwała.

– Tak, to prawda. Przepraszam. Muszę wyjść i chwilę z nim porozmawiać. Omówić jedną sprawę związaną ze śledztwem.

Vanja wyszła z kuchni, a Maria patrzyła za nią zdziwiona.

– Sebastian? Mogę cię na chwilę prosić?

Zaciągnęła go do gabinetu. Zamknęła drzwi. Sebastian od razu zauważył, że jest zdenerwowana, że coś jest nie tak.

– O co chodzi? Co się stało? – zapytał, jak tylko zamknęła drzwi.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – wysyczała.

– Z czym?

– Z nimi dwiema. Z osobami, za które odpowiadasz. Śpicie we trójkę?

Nie tego się spodziewał po ich pogawędce w kuchni. Nie był przygotowany na tę dyskusję i chciał jak najszybciej ją zakończyć.

– To nie twoja sprawa – oznajmił tonem dającym do zrozumienia, że to nie podlega dyskusji.

– Ależ moja – zaprotestowała Vanja. Nie zamierzała tak łatwo pozwolić mu się wywinąć. – To wysoce nieetyczne. Twój stosunek do nich obu powinien być

tylko i wyłącznie zawodowy!

– Uratowałem Nicole. – Sebastian rozłożył ręce i podniósł głos. – Ona się do mnie przywiązuje! A ja jej pomagam.

– Tu nie chodzi o żadną troskę. Tu chodzi o ciebie i twoje potrzeby – odparła Vanja, po czym zbliżyła się do Sebastiana i zaczęła mówić ciszej. – Widziałam cię, widziałam, jak klepałeś ją po głowie, wychodząc. Słyszałam, jak je wołasz, kiedy przychodzisz do domu. Zaprosiłeś mnie na obiad „do was”. Tak jakby to była twoja mała rodzina.

– Tak bardzo się mylisz – powiedział Sebastian.

– Czyżby? Śpisz z nimi!

Sebastian poczuł, że zaczyna tracić cierpliwość. Wzbierała w nim złość. Wściekłość.

– Wyżywasz się na mnie tylko dlatego, że spotkałaś ojca i nie możesz...

– Tu nie chodzi o mnie – przerwała mu. Nie zamierzała pozwolić na mieszanie do tego jej prywatnego życia. Nie była taka jak on. Potrafiła oddzielić pracę od spraw osobistych. – Chodzi o to, że kompletnie nie potrafisz wytyczyć żadnych granic. Nie odróżniasz niczego. Pracy od życia prywatnego, własnych uczuć i potrzeb od uczuć i potrzeb innych ludzi. To dlatego sypiasz, z kim popadnie. Dlatego nagle sprawiasz sobie nową rodzinę. Powinieneś być wsparciem. Bliźnim. Nie możesz ich wykorzystywać, kiedy są najsłabsze. To chore!

Sebastian tylko na nią patrzył. Mogli tu stać i wrzeszczeć na siebie przez resztę dnia. Nie chciał tego. Nie miał na to siły. Szybko wzbierająca złość spłynęła z niego i zastąpiło ją zmęczenie.

– Nie wykorzystuję ich – powiedział cicho, ale wyraźnie. – Pomagam im, a jeśli tego nie widzisz, to nie mój problem.

Vanja wzięła głęboki oddech. Ją też zaczynało to męczyć. Oboje byli jak bokserzy pod koniec rundy.

– Okej, powiedzmy, że robisz to wszystko dla ich dobra. Chcesz tylko pomóc. Czy opowiadałeś Marii, że straciłeś własną córkę? Że Nicole jest prawie w tym samym wieku, w jakim ona byłaby teraz?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to nie ma nic do rzeczy. Sabine nie ma z tym wszystkim nic wspólnego...

Opadł na krzesło. Sabine ciągnęła go w dół i nie mógł się obronić. Vanja zdawała sobie sprawę, że ma rację. Spróbowała mówić jeszcze delikatniej. Chciała nie tylko wymierzać mu ciosy, lecz także sprawić, by zrozumiał.

– Straciłeś rodzinę w strasznych okolicznościach. To, kim jesteś i co robisz, musi w jakiś sposób pozostawać pod wpływem tej jednej chwili. Jeżeli nie widzisz, że tu chodzi o Sabine, to jesteś ślepy. A wiem, że nie jesteś.

Nie odpowiadał. Tylko na nią patrzył.

– Jeżeli naprawdę je lubisz, bądź profesjonalistą.

Prawdziwym. One potrzebują twojej pomocy. Powinieneś tu być dla nich. Nie one dla ciebie. Rozumiesz? Nicole to nie Sabine.

Zapała chwilowa cisza. Następnie Sebastian się przeciągnął i powoli wypuścił powietrze.

– Rozumiem. Rozumiem, że jesteś w błędzie.

Wstał i podszedł do drzwi. Vanja patrzyła, jak wychodzi. Już miała za nim iść, kiedy powstrzymał ją sygnał telefonu.

Dzwonił Stefan Andrén. Mógł się spotkać teraz, o ile nie miała nic ważniejszego do roboty.

Z całą pewnością nie miała.

Drzwi się otworzyły, a mężczyzna siedzący w samochodzie wyprostował plecy. Bolał go dolny odcinek kręgosłupa. Nie chciał nawet myśleć, jak długo tu siedział, obserwując drzwi.

Człowiek robi, co musi.

To była ona. Vanja.

Szła zdecydowanym krokiem. Nikt jej nie towarzyszył. Co to oznaczało? Czy w mieszkaniu z dziewczynką i jej mamą został tylko psycholog?

Naprawdę chciało mu się sikać.

Vanja i Sebastian przyszli tu razem, ale najwyraźniej

nie po to, żeby zastąpić policjantów. Co prawda po ich przyjsciu z budynku wychodzili różni ludzie, ale nie miał wrażenia, że ktokolwiek z nich był policjantem.

Czy mogło być tak, że w mieszkaniu nie czuwali żadni funkcjonariusze?

Po namyśle stwierdził, że nie jest to tak całkiem nieprawdopodobne. Dziewczynka została przeniesiona z Torsby w bezpieczne miejsce w Sztokholmie. Okazało się jednak nie aż tak bezpieczne. Znaleźli je dziennikarze „Expressen”. Po ich odkryciu dziewczynka została przeniesiona do domu Sebastiana Bergmana. Jednego z prowadzących śledztwo. Czy stało się tak dlatego, że nie do końca ufali swojej własnej organizacji? Czy obawiali się przecieków?

Boże, ależ mu się chciało sikać.

Wolał jednak nie wychodzić z samochodu. Nie wiedział, czy w okolicy jest publiczna toaleta, a nie mógł przecież wysikać się w bramie. Jego spojrzenie padło na pustą butelkę po coli stojącą koło siedzenia pasażera.

Vanja wyszła na Strandvägen i skręciła w prawo. Radisson Blu Strand Hotel, w którym mieszkał i miał się z nią spotkać Stefan Andrén, leżał po drugiej

stronie Nybroviken, nie więcej niż dziesięć minut spacerem od mieszkania Sebastiana.

Minęła sklep Svenskt Tenn i zajrzała do środka. Nie miała w domu ani jednej kupionej tutaj rzeczy. Większość znacznie przekraczała jej możliwości finansowe. Anna i Valdemar mieli tacę ze słoniami Josefa Franka, na której jako dziecko zawsze dostawała śniadanie do łóżka, oraz dwie szklane lampy, także z motywami Josefa Franka na abażurach. Może mieli tego więcej, nie wiedziała i prawdę mówiąc, denerwowało ją, że teraz o nich pomyślała. Nie dość, że wcześniej spotkała Valdemara, to jeszcze nie mogła nawet spokojnie minąć sklepu, nie myśląc o swoich zakłamanych „rodzicach”. Skręciła, chcąc przejść przez jezdnię i tory tramwajowe na drugą stronę ulicy, wolną od sklepów, kiedy zadzwonił telefon. To był Torkel.

– Cześć, jak leci? – zaczął.

– Chyba dobrze – odpowiedziała Vanja. – Właśnie idę do hotelu Stefana Andréna, żeby uciąć sobie z nim pogawędkę.

– To dobrze, bo znów zostaliśmy z zerem – odparł Torkel. Nie dało się nie zauważyć rozczarowania w jego głosie. – Skontaktowaliśmy się z Thomasem Nordgrenem.

– Jak? Gdzie on jest?

– Zatrzymali go celnicy na lotnisku Kastrup. Kiedy zobaczyli, że jest poszukiwany, zadzwonili do nas.

– Co tam robił?

– Wracął z Turcji. Z dodatkowym bagażem w postaci konopi.

– Na własny użytek czy na sprzedaż?

– Wygląda na to, że jedno i drugie. Jak wiemy, jego sytuacja materialna nie jest najlepsza. Pewnie chciał więc trochę sprzedać, a resztę wypalić i zapomnieć, że siedzi po uszy w gównie. – Torkel zrobił krótką pauzę. – Ale nie dlatego dzwonię – powiedział po chwili.

Vanja nie odpowiedziała. Przeczuwała, co za chwilę usłyszy. Skoro Torkel twierdził, że zostali z zerem, mogło to oznaczać tylko jedno.

– We wtorek, zanim zostało popełnione morderstwo, poleciał do Turcji – zakończył, potwierdzając jej przypuszczenia.

– Czyli to nie on – stwierdziła Vanja.

– Czyli to nie on.

Vanja się zatrzymała i westchnęła ciężko.

– Czy to znaczy, że powinniśmy także wypuścić Åkerblad?

– Już zrobione.

W tych dwóch krótkich słowach Vanja usłyszała, że to właśnie najbardziej boli Torkela. Znowu westchnęła.

Powiedzieć, że zostali z zerem, to za mało. Byli na minusie. Na zero musieli dopiero zapracować.

– Zadzwoń, kiedy porozmawiam z Andrénem – powiedziała i zakończyła rozmowę. Szła dalej. Hotel był coraz bliżej. Lepiej, żeby Stefan Andrén miał jej coś ważnego do powiedzenia.

Mężczyzna się odwrócił i położył butelkę z ciemnozielonym płynem pod tylnym siedzeniem. Z lekkim zdziwieniem stwierdził, że sikając do butelki, czuł się niegodnie. Nie chciał, żeby cokolwiek mu o tym przypominało.

Wrócił więc do rozmyślań na temat domu, który obserwował.

Jeżeli policja nie ufała własnej organizacji, zależało im zapewne, żeby jak najmniej osób znało miejsce pobytu dziewczynki.

W mieszkaniu mogło być na przykład dwóch policjantów, pracujących na ośmiogodzinne zmiany. Sześciu policjantów na dobę. Z różnych przyczyn mogły nie być to te same osoby każdego dnia. A więc w grę wchodziło dziesięć–dwanaście osób, z których każda mogła rozmawiać z Bóg wie iloma następnymi o tym, że pilnuje dziewczynki, która była świadkiem masowego morderstwa w Torsby.

Im więcej osób o tym wiedziało, tym większe było prawdopodobieństwo przecieku.

Czy zaryzykowałiby, że ktoś, celowo lub nie, zdradzi jej kryjówkę?

W końcu już dwukrotnie próbował ją zabić. Nie miał pojęcia, czy wiedzieli o Jaskini Niedźwiedzia, ale o tym, co się działo w szpitalu, wiedzieli na pewno.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że w mieszkaniu nie ma żadnej dodatkowej ochrony. Żadnych uzbrojonych policjantów, którzy by

ich ochraniałi. Kiedy młoda policjantka wyszła, w mieszkaniu zostały tylko trzy osoby.

Psycholog, matka i dzieciak.

Prawdopodobnie nieuzbrojeni.

Nadszedł czas zrobić to, co musiało być zrobione.

Pochylił się, podniósł z podłogi czarną torbę i położył ją na siedzeniu obok. Spojrzał przez okno i stwierdził, że ulica jest pusta. Rozsunął zamek torby i wyjął strzelbę Serbu Super-Shorty. Szybko i wprawnie upewnił się, że jest naładowana, po czym wyjął z torby dodatkową amunicję i schował do kieszeni. W magazynku były cztery naboje, ale nigdy nic nie wiadomo. Nie chciał ryzykować, że nie będzie mógł wykonać zadania ze względu na niedobór amunicji.

Jeszcze raz spojrzął na pustą ulicę, wsunął poręczną strzelbę pod płaszcz i wysiadł z samochodu. Zamknął go, rozejrzał się dookoła i przeciął ulicę szybkim, ale swobodnym krokiem. Dochodząc do drzwi, poprawił płaszcz. Był anonimowym człowiekiem, który w zwyczajnej sprawie wchodził do domu na Östermalmie. Nic, co mogłoby kogokolwiek zdziwić albo zwrócić czyjąś uwagę. Dam radę, powtarzał sobie. Położył rękę na klamce i pchnął. Nic się nie stało. Pchnął znowu i wtedy przyszło mu do głowy, że drzwi być może otwierają się na zewnątrz. Spróbował pociągnąć. Nadal nic.

No jasne. Kody do drzwi.

Cholerni sztokholmczyacy.

Na ścianie zobaczył małą klawiaturę z dziesięcioma błyszczącymi przyciskami. Żadnych domofonów. Potrzebował kodu, którego nie miał.

Chyba że ktoś wpuściłby go do środka.

Po raz kolejny mógł tylko czekać.

Kiedy Vanja weszła do hotelu, Stefan Andrén siedział na jednej z brązowych kanap przy dużych oknach w lobby. Na widok Vanji wstał i się przywitał. Był ubrany w dżinsy, koszulę i marynarkę. Miał krótko przycięte włosy, był szczupły i starannie ogolony. Gdyby Vanja nie wiedziała, że ma czterdzieści pięć lat, pomyślałaby, że jest młodszy. Przed nim na szklanym stole stała szklanka piwa. Kiedy usiedli, zapytał Vanję, czy się czegoś napije. Vanja zastanawiała się nad kieliszkiem wina, ale bądź co bądź była w pracy, a od czasu lunchu nic nie jadła, więc podziękowała.

– Chodzi o pańską ziemię w Värmlandii – zaczęła Vanja, gdy tylko usiadła. Chciała, żeby ta rozmowa była jak najkrótsza.

– Kiedy był pan tam ostatnio?

Stefan wzruszył ramionami i sięgnął po piwo.

– Nigdy tam nie bywam. To tylko... las.

– Kilka lat temu zbudowano tam kopalnię... –

kontynuowała Vanja, ale przerwała, bo Stefan prychnął i zakrztusił się piwem. Przełknął ślinę, odchrząknął i odstawił szklankę na stół z trudnym do zinterpretowania uśmiechem.

– Tak, wiem – powiedział. – Ta cholerna kopalnia. Przyznam, że naprawdę się ucieszyłem, kiedy nic z tego nie wyszło.

– Jak to? Przecież zgodził się pan na sprzedaż ziemi.

– Tak, tej, która mi jeszcze została.

Vanja milczała, dając do zrozumienia, że chce wiedzieć więcej.

– Frank zjawił się... hmm, kiedy to było... z siedem, osiem lat temu i chciał kupić ode mnie ziemię.

– Frank? – przerwała Vanja. – Frank Hedén?

Stefan pokiwał głową.

– Odziedziczyłem ten teren, niezbyt mi na nim zależy, więc się zgodziłem.

– Jaką część kupił?

– Sporą. Dostałem trochę forsy, ale facet mnie wykiwał.

– W jaki sposób?

– Dziewięć miesięcy później zjawili się ludzie z tej spółki górniczej i zaczęli oglądać teren. Zaczęła się rozmowa o sprzedaży, za dużo większą sumę od tej, którą zaoferował Frank. Wyciągnąłby z tego niezłą kasę.

Vanja milczała, próbując zestawić słowa Andréna z tym, co już wiedziała o zawirowaniach wokół kopalni

w Torsby. Widząc jej skupiony wyraz twarzy, Stefan pomyślał, że nie nadaża.

– Musiał wiedzieć o planach budowy kopalni – dodał wyjaśniającym tonem. – W przeciwnym razie dlaczego nagle chciałby kupić ode mnie ziemię?

– Przepraszam na chwilę – powiedziała Vanja i wyszła z lobby, jednocześnie wyjmując z kieszeni telefon.

Torkel odebrał po pierwszym sygnale.

– Sprawdziliście finanse Franka Hedéna?

– Tak, a co?

Vanja streściła to, czego się dowiedziała. Mówiąc, słyszała, jak Torkel szeleści papierami. Przypomniała sobie, że kiedy rozmawiali w domu Franka o broni Cedera, poczuła, że coś jest nie tak. Nie zbadała tego wątku dokładniej, a być może powinna była to zrobić. Powinna była zawierzyć swojemu instynktowi.

– Jest zadłużony po uszy – odezwał się Torkel. – Osiem lat temu pożyczył więcej, niż były warte dom i działka.

– Żeby kupić ziemię Andréna – stwierdziła Vanja.

– Tak, ale ten teren też jest już solidnie zadłużony – mówił dalej Torkel, a Vanja odniosła wrażenie, że rozmawiając, przegląda dokumenty.

– W takim razie co się stanie, kiedy Frank umrze? Jest chory na raka...

– To są w zasadzie same długi – oznajmił Torkel. – Bank jest w posiadaniu prawie wszystkiego.

– Mówił, że ziemia zapewni jego synowi godną przyszłość. Że pieniędzy spokojnie wystarczy.

– To nieprawda – odparł Torkel sucho. – O ile FilboCorp nie kupi jej za zawyżoną cenę.

– A żeby to było możliwe, Carlstenowie musieli zniknąć.

Vanja przebiegła w myślach wszystkie podpunkty, które widniały na tablicy w małym gabinecie w Torsby. Mężczyzna, powyżej trzydziestki, powiązany z rodziną Carlstenów, inteligentny i działający według planu. Uważał, że jest do tego zmuszony.

– Zgadza się z profilem Sebastiana w każdym punkcie – powiedziała. Nie dało się nie zauważyć ekscytacji w jej głosie.

– Zatrzymujemy go – zdecydował Torkel.

– Pojechał do Västerås – odparła Vanja. I natychmiast dodała: – A przynajmniej tak powiedział.

Jak długo czekał tak przed drzwiami?

Miał wrażenie, że mijający go ludzie rzucają mu coraz bardziej podejrzliwe spojrzenia.

Czy to dziwne, że tu czekał?

Czyżby zwracał na siebie uwagę?

Nieemożliwe. Mógł przecież czekać na jakiegoś

kolegę, który tu mieszkał. Nie ma w tym nic dziwnego. A może w Sztokholmie nie czeka się na ulicy?

Frank spojrział na zegarek. Ilu mieszkańców liczyła ta klatka schodowa? Przez ostatnie dwadzieścia minut nikt nie wyszedł z domu ani do niego nie wszedł. Drzwi przez cały czas były zamknięte.

Czuł wzbierający gniew.

Osiągnął już tak wiele. Czy zwykłe brązowe podwójne drzwi z trzema szybkami w każdej części miałyby pokrzyżować mu plany? Przez chwilę bawił się myślą, że stłucze środkową szybę. Wybiłby ją łokciem, sięgnął do pokręta i otworzył drzwi. Wszystko trwałoby dziesięć sekund. Ale nie miał odwagi. Dźwięk mógłby zwrócić czyjąś uwagę. W tej okolicy odgłos tłuczonego szkła mógł być gorszy niż alarm samochodowy. Niewykluczone, że kiedy tylko odłamki spadłyby na asfalt, w każdym oknie pojawiłaby się zaciekawiona twarz.

Nie mógł jednak tu stać.

Im bardziej nieswojo się czuł, tym bardziej nienaturalnie wyglądał, czekając w tym miejscu. Pomyślał, że zrobi sobie mały spacer na sąsiednią ulicę i z powrotem. Musiał jednak uważać, żeby nie odejść za daleko. Co zrobi, jeśli ktoś otworzy drzwi, kiedy będzie trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt metrów stąd? Będzie biegł jak wariat i wołał, żeby nie zamykali, jak gdyby to były drzwi windy w amerykańskim filmie? Musiał mieć to na uwadze.

Tutaj jednak nie mógł stać. Gniew narastał. To nie było dobre. Kiedy działa się w gniewie, łatwo popełnić błąd. Czas było się ruszyć. Rozchodzić niecierpliwość i zdenerwowanie. Nie mógł sobie pozwolić na fałszywy ruch. Zrobił kilka ostrożnych kroków w stronę Storgatan, która pod względem wielkości nie różniła się ani trochę od ulicy, którą szedł teraz. Skręcił za róg i szedł dalej. Postanowił obejść całą dzielnicę, a jeśli po powrocie nikt nie otworzy mu w ciągu pięciu minut, wybije szybę.

Od razu poczuł się lepiej.

Miał plan.

Torkel stał w małej sali i wpatrywał się w tablicę na ścianie.

Przyglądał się zdjęciu Franka Hedéna, które przesunął na środek. Zostało zrobione, jeszcze zanim dopadła go choroba. Wyglądał na nim na silnego i zdecydowanego człowieka. Miał bystre spojrzenie, krótko ostrzyżone włosy w stalowym odcieniu, przywodzące na myśl żołnierza elitarnej jednostki, i mocno zarysowaną brodę, na której widać było ślad zarostu. Jeżeli to Frank jest sprawcą i to zdjęcie zostanie opublikowane w gazetach, każdy stwierdzi, że wygląda

na śmiertelnie niebezpiecznego.

Teraz zaś wiele wskazywało na to, że właśnie Frank jest tym, kogo szukają.

Co najważniejsze, istniał motyw. Były nim oczywiście pieniądze, ale dodatkowo wzmacniał go fakt, że Frankowi zostało niewiele czasu. Musiał zajmować się domem, zapewnić przyszłość synowi i upewnić się, że zostanie po nim coś więcej niż tylko kiepskie interesy. Ale nawet pozostałe kawałki układanki trafiały na swoje miejsca.

Znał Jana Cedera. Torkel nie wiedział, jak dobrze, ale Frank sam przyznał, że ich drogi czasem się krzyżowały. Można było sobie wyobrazić, że obiecał spojrzeć przez palce na jakiś akt kłusownictwa w zamian za możliwość pożyczania broni.

Poza tym to Frank zgłosił się do nich z informacją o mercedesie, którego widział niedaleko Jaskini Niedźwiedzia. Teraz łatwo można było zrozumieć dlaczego. Chciał podać logiczne wytłumaczenie swojej obecności w tych okolicach, na wypadek gdyby na komisariat zgłosił się ktoś, kto widział jego samochód. Poza tym ściganie samochodu, którego nie było, pochłonęło czas i środki, które w przeciwnym razie mogliby przeznaczyć na przyglądanie się jemu.

Torkel nie znał numeru buta Franka, ale mógł się założyć, że wynosi czterdzieści cztery. Wkrótce miał się tego dowiedzieć. Po rozmowie z Vanją wysłał Fabiana i ekipę, żeby przeprowadzili rewizję, przy której ta

wczorajsza będzie się wydawała błyskawiczna.

Co jeszcze mieli?

Zastanawiał się, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Przypomniał sobie, że Erik zna Franka. Może nie na tyle, by wiedzieć, jaki ma numer buta, ale może się na coś przyda.

Torkel wyszedł z pokoju i ruszył do gabinetu Erika. Kiedy wszedł, Erik właśnie odkładał słuchawkę telefonu stojącego na biurku.

– Frank nigdy nie zameldował się w Best Western w Västerås – oznajmił Erik, choć Torkel nawet nie zapytał.

– A więc tam nie pojechał.

– Na to wygląda.

– Naprawdę podejrzewacie Franka?

Torkel się odwrócił. Przy jednym z biurek siedziała Pia. Nie widział jej, wchodząc do pokoju. Posłał Erikowi znaczące spojrzenie i uniósł brwi.

– Czeka na mnie. Mamy wrócić razem do domu – odpowiedział Erik na niezadane pytanie.

– Naprawdę podejrzewacie Franka? – powtórzyła Pia.

– Istnieją pewne okoliczności, które go obciążają – odparł Torkel i odwrócił się do niej. – Chociażby fakt, że nie ma go tam, gdzie miał być.

– Pewnie da się to jakoś wyjaśnić. Dzwoniliście do niego?

– Jeszcze nie.

– Mam to zrobić?

Torkel spojrział na nią, jakby kompletnie nie rozumiał pytania.

– Znamy się od dawna – wyjaśniła Pia.

– Frank był poprzednikiem Pii na jej stanowisku – wtrącił swoim zwyczajem Erik. – Kimś w rodzaju mentora.

– Jeśli chcesz, mogę poprosić, żeby tu przyszedł i wszystko wyjaśnił. To na pewno nieporozumienie.

Torkel nie odpowiedział od razu. Jego milczenie najwyraźniej nie spodobało się Pii.

– Nad czym się tak zastanawiasz?

– Nie jestem pewien, czy chcę go ostrzegać – odparł szczerze. – Jeżeli się dowie, że go szukamy, może próbować ucieczki.

– Ma sześćdziesiąt lat, jest w terminalnej fazie raka, a w domu czeka na niego niepełnosprawny dorosły syn – stwierdziła Pia sucho. – A poza tym jest niewinny.

Pod jej ostatnim stwierdzeniem Torkel nie mógłby się podpisać, ale to, co powiedziała na początku, brzmiało całkiem rozsądnie. Frank był starszym mężczyzną z wyrokiem śmierci i całkowicie zależnym od siebie synem. Nie należał do ludzi, po których można by się spodziewać ucieczki. Skinął głową w kierunku Pii.

– Ale chcę słyszeć całą rozmowę.

– Przełączę na głośnik – odparła Pia, podnosząc telefon z biurka.

– Powiedz tylko, że chcemy z nim porozmawiać, ale

nie mów o czym – poleciał Torkel i czuł, jak napinają się jego mięśnie, kiedy zaczęły rozbrzmiewać pierwsze sygnały.

Wreszcie miał trochę szczęścia.

Kiedy od drzwi numer 18 dzieliło go zaledwie kilka metrów, otworzyły się i ze środka wyszła para młodych ludzi z dziecięcym wózkiem. Frank wydłużył nieco krok i dotarł do drzwi tuż przed tym, jak się zamknęły. Uśmiechnął się i skinął głową kobiecie i mężczyźnie, chcąc ich upewnić, że naprawdę tu mieszka, ale nie zwrócili na niego uwagi. Drzwi zamknęły się za jego plecami. Po prawej stronie był włącznik światła. Powyżej w ramce za szkłem wisiała lista lokatorów. Frank wcisnął przycisk i spojrzął na listę, tylko po to, by się upewnić, że dobrze zapamiętał.

Tak było.

Bergman 2 p.

Ruszył dalej i wsunął rękę pod płaszcz. Koniuszkami palców wyczuł strzelbę. Schody czy winda? Postanowił wejść po schodach. Da mu to więcej czasu na przygotowanie. Czy powinien zadzwonić do drzwi? Czy otworzyliby, gdyby tak zrobił? Wszedł na parter i zobaczył, że wszystkie drzwi mają wizjery. Sebastian

Bergman nigdy nie widział Franka i należało się spodziewać, że nie otworzy obcemu. Nie, biorąc pod uwagę, kogo miał w mieszkaniu. Frank poczuł, że nagle ogarnia go zmęczenie. Zbliżał się do kolejnych drzwi, które w jakiś sposób będzie musiał sforsować. Poprzednio trwało to pół godziny, a i tak wszedł do środka dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losu. Jak poradzi sobie teraz?

Zadzwoiła jego komórka.

Frank podskoczył i zaczął grzebać w kieszeni. Po raz kolejny miał wrażenie, że nagły dźwięk przyciągnie do wizjerów wszystkich lokatorów.

Wyjął telefon i odwrócił go.

Dzwoniła Pia.

Zawahał się, chwila była naprawdę najgorsza z możliwych i gdyby dzwonił ktokolwiek inny, od razu odrzuciłby połączenie. To jednak była Pia. Osoba, którą uważał za najlepszego przyjaciela. Spędzili razem tyle lat, zarówno w polityce, jak i prywatnie. Zawsze mogli na siebie liczyć. Tak wiele razem przeszli. Może telefon od niej w takiej chwili to znak? Odebrał.

– Cześć – powiedział, zawrócił i zaczął schodzić po schodach. Wolał rozmawiać na dole, gdzie nikt nie będzie mógł go podsłuchać.

– Cześć, jak się czujesz? – zapytała Pia zwyczajnym tonem, który wydawał się absurdalny w zderzeniu z tym, co właśnie zamierzał zrobić.

– Dobrze, dobrze... Teraz nie za bardzo mogę

rozmawiać.

– Gdzie jesteś?

Frank myślał szybko. Erik wiedział, że miał jechać do Västerås. Trudno było przypuszczać, że Flodinowie spędzają wieczory, rozmawiając o jego poczynaniach, ale mimo wszystko istniała realna możliwość, że wątek jego wyjazdu pojawił się w rozmowie. Najprościej było więc trzymać się tej wersji.

– W Västerås.

Pia podniosła wzrok na Torkela i Erika. Torkel odniósł wrażenie, że na jej twarzy pojawił się cień wątpliwości. Nie był jednak pewien. Skinął jej głową.

– Jestem na komisariacie – powiedziała Pia. – Towarzyszą mi Erik i szef ekipy z Krajowej Policji Kryminalnej. Chcą, żebyś się tu pojawił i z nimi porozmawiał.

Odpowiedziała jej cisza.

– Frank?

– O czym... – Cisza się przeciągała. Przez chwilę Torkel sądził, że połączenie zostało przerwane. – O czym chcą rozmawiać? – spytał w końcu Frank.

Pia spojrzała na Torkela, który po raz kolejny dał jej znak, że może mówić.

– O Carlstenach i całej tej historii z kopalnią...

Frank znowu zamilkł. Torkelowi wydawało się, że usłyszał westchnienie. Westchnienie rezygnacji.

– Przyjedź i porozmawiaj z nimi, Frank – poprosiła Pia, pochylając się w stronę telefonu na biurku.

– Chyba już na to za późno.

– Dlaczego za późno?

– Myślę, że wiesz.

Jeżeli wcześniej Pia miała wątpliwości co do winy Franka, teraz była już pewna. Siła, którą zazwyczaj emanowała, ulotniła się w mgnieniu oka. Opadła ciężko na krzesło i starała się powstrzymać łzy.

W Sztokholmie Frank opadł na twarde schody i nie próbował ukrywać, że płacze.

– Zrobiłem to dla Hampusa – powiedział cicho.

– Pomyśl o nim teraz – odparła Pia.

Frank nie odpowiedział. Myślał o nim bez przerwy.

Wszystko, co robił, robił dla syna. Absolutnie wszystko. Dla niego przekraczał granice, o których przekroczenie nigdy by siebie nie podejrzewał.

Ale okazało się, że potrafił je przekroczyć. Zaledwie kilka minut wcześniej był gotów zabić trzy kolejne osoby, w tym jedno dziecko.

Dlatego, że myślał o Hampusie.

Dlatego, że musiał go zostawić o wiele za wcześnie, a nie było nikogo, kto troszczyłby się o niego równie dobrze. O ile za to nie zapłaci. Wszystko sprowadzało się do pieniędzy. Wszystko da się kupić, człowiek dostaje to, za co płaci, a jemu zależało wyłącznie na najlepszej opiece dla syna. Kiedy się dowiedział, że zostało mu niewiele czasu, był bez pieniędzy, bo przez odmowę Carlstenów nie doszło do budowy kopalni.

Carlstenowie musieli zniknąć.

Dla Hampusa.

Człowiek robi, co musi.

Życie nie jest sprawiedliwe.

– Pomyśl o swoim synu – powtórzyła Pia, a Frank poczuł zdziwienie, słysząc, jak delikatnie brzmi jej głos. Zwykle taki nie był... – Pomyśl, co się może z nim stać. I zrób to, co należy.

Frank nie odpowiedział. Co miałyby powiedzieć? Co mogłoby zmienić albo poprawić sytuację, w której się teraz znajdował? Nic.

– Frank, wiesz, co mogę zrobić – mówiła dalej tonem, w którym mieszały się pewność siebie i rozpacz. – Mogę ci pomóc.

Nagle ogarnęła go przytłaczająca pustka, a ręka trzymająca telefon opadła na schody.

– Rozumiesz, co mówię, Frank? – kontynuował cichy głos dobiegający z telefonu u jego stóp.

Tak, rozumiał. Rozumiał bardzo dobrze.

Odważna mała dziewczynka i jej mama miały przeżyć.

Już dosyć. Było już po wszystkim.

Czuł tylko ulgę, że nie musi już forsować zamkniętych drzwi na drugim piętrze. Nie musi zabijać kolejnych ludzi.

Że nikt więcej przez niego nie umrze.

Włożył rękę pod płaszcz i odpiął strzelbę.

Odgłos wystrzału, który rozniósł się echem po kamiennej klatce schodowej, naprawdę przyciągnął do

wizjerów ciekawskie oczy.

Maria chciała, żeby wzięli udział w uroczystości ku pamięci ofiar, która miała się odbyć w Torsby, a Sebastian w chwili słabości zaoferował, że kupi Nicole sukienkę. Poszedł do jedyne go domu towarowego, jaki znał. NK przy Hamngatan. Z tablicy informacyjnej wynikało, że dział dziecięcy znajduje się przy ruchomych schodach na trzecim piętrze. Godzina wciąż jeszcze była wczesna, klientów na razie było niewielu, a duży dom towarowy wydawał się opuszczony.

Początkowo Maria chciała mu towarzyszyć, ale Nicole wciąż wydawała się wstrząśnięta tym, co się wydarzyło na klatce schodowej, więc uznali, że uroczystość w Torsby będzie dla niej wystarczającym wyzwaniem. Jednak ogólnie rzecz biorąc, dziewczynka z każdym dniem czuła się lepiej, choć nadal nie odzyskała mowy, co zarówno cieszyło, jak i przerażało Sebastiana. Z początku próbował odradzić im udział w uroczystości, ale Pia Flodin przekonała Marię, że będzie to dla nich okazja do wspólnego przepracowania żałoby. Mówiła, że będzie to spokojna i godna uroczystość, prowadzona przez nią i biskupa z Karlstadu, podczas której będą się paliły tysiące świec.

Widząc, jak zręcznie przekonywała ich do wzięcia udziału w tym wydarzeniu, Sebastian rozumiał, dlaczego partia socjaldemokratyczna uważa ją za swojego asa w rękawie. Była zaangażowana, bezpośrednia i uparta jak mało kto, ale zawsze wiedziała, kiedy się wycofać i przejść do delikatnych argumentów emocjonalnych. Z pewnością mógłby stawić jej opór, ale spasował, choć czuł, że Nicole najbardziej potrzebuje ciszy i spokoju. On zaś wolał poświęcić energię na coś ważniejszego niż pseudouroczyść w Värmlandii.

Zaczął się niepokoić, co teraz będzie.

Frank Hedén nie żył. Maria w każdej chwili mogła wrócić do domu, wiedząc, że nic im już nie grozi, a sprawa została rozwiązana. Jak długo mógł utrzymywać, że jej córka potrzebuje go z czysto terapeutycznych względów? Co się stanie, kiedy życie Nicole będzie musiało wrócić do normy? Gdy wróci do szkoły? Gdy zacznie mówić? Sama myśl o mieszkaniu, w którym nie będzie Marii i Nicole, wydawała się przerażająca. Vanja miała rację tylko częściowo. Nie bawił się w rodzinę – ta dwójka była jego rodziną. W krótkim czasie zżyli się ze sobą. Maria pozwoliła mu uczestniczyć w każdym elemencie ich życia.

Prawdziwe czy fałszywe. Chore czy całkowicie normalne.

W sensie emocjonalnym byli jego rodziną. Taka była prawda.

Frank zrobił wszystko dla swojego syna. Dokonywał strasznych czynów i zadawał śmierć, w dziwny sposób próbując zabezpieczyć przyszłość człowiekowi, którego kochał. Jakkolwiek było to złe, Sebastian do pewnego stopnia rozumiał motyw i siłę, która go napędzała.

Człowiek jest w stanie zrobić wiele dla tych, których kocha.

Bardzo wiele.

On sam powstrzymywał się przed uwodzeniem Marii. Kilka razy niewiele brakowało, by wylądował w starych koleinach, a i ona w ciągu ostatnich dni zaczęła się do niego zbliżać, ale panował nad sobą. Nie żeby nie chciał iść z nią do łóżka, wręcz przeciwnie, ale pomyślał, że seks mógłby zniszczyć to, co zbudował. Sprawić, że nie będzie wierzyła, iż chce tego na poważnie, a jego plany są długoterminowe.

Przed wyjściem po zakupy pocałowała go w policzek.

Nicole zaś go przytuliła.

Ta czułość znaczyła więcej niż wszystkie jego podboje.

Czasem mimo wszystko bił się z myślami, że to, co robi, jest tylko fantazją. Zabawą, jak zasugerowała Vanja. Substytutem Sabine. Czuł jednak, że jest inaczej. Uczucia nie mogłyby go tak okłamać. Musiał być konsekwentny w swojej przemianie. Nie mógł po prostu brać wszystkiego, na co miał ochotę, jak był do tego

przyzwyczajony. Musiał też dawać. Musiał istnieć dla kogoś poza sobą samym.

Stać się lepszym człowiekiem.

Nicole i Maria takim go uczyniły.

Bez ładu i składu przeszukiwał dział dziecięcy. Nie brakowało marek i projektantów, ale wszystko wydawało mu się przekombinowane. Dopiero po dłuższej chwili znalazł to, czego szukał – prostą czarną sukienkę z białą koronką. Wisiała na manekinie w ustronnym kącie. Uznał, że będzie świetnie pasowała do Nicole. Zaczął szukać rozmiaru. Sto czterdzieści sześć, mówiła Maria. Sebastian poczuł, że kupowanie ubrań dziewczynce sprawia mu przyjemność. Lubił podnosić sukienki i wyobrazać sobie, jak będą wyglądały na Nicole. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, że właśnie takie banalne rzeczy tatusiowie robią dla swoich dzieci.

Zapłacił i zjechał z powrotem ruchomymi schodami. Musiał się śpieszyć do domu. Wiedział, że niedługo przyjedzie po nich Pia. Miała jakąś sprawę w siedzibie socjaldemokratów i zaproponowała, że przy okazji podwiezie ich do Torsby.

Zastanawiał się, czy powiadomić pozostałych członków ekipy, że zamierza brać udział w uroczystości, ale szybko odrzucił ten pomysł. I tak by nie zrozumieli. Może kiedyś, kiedy dotrze do nich, że Maria i Nicole są ważną częścią jego życia, ale do tego dnia jeszcze trochę brakowało. No i dobrze. Miał

w głębokim poważaniu, co myślą inni.

Zawsze tak było.

I zawsze będzie.

To była jego podróż, nikogo innego, i zamierzał z niej czerpać maksimum przyjemności.

Postanowił zaskoczyć Marię jakąś elegancką ozdobą. Czymś odrobinę za drogim, na przykład od Georga Jensena. Czymś, co pokaże, jak wiele dla niego znaczy.

Już dawno nie kupował prezentu żadnej kobiecie. Nawet nie pamiętał, kiedy to było. Z pewnością wiele lat temu.

Najprawdopodobniej kupował coś dla Lily.

Teraz nadszedł czas zrobić to znowu.

Vanja siedziała przy biurku i zbierała materiały dotyczące śledztwa. Większość miała zostać przeniesiona do archiwum, ale było też kilka podwójnych egzemplarzy i luźnych notatek, które trzeba było usunąć. Miała przed sobą mnóstwo materiału, nawet mimo tego, że Billy i Torkel nie dostarczyli jeszcze swoich części.

Najświeższy dokument dostała od Erika Flodina. Był to ostateczny raport z rewizji w domu Franka Hedéna, przeprowadzonej krótko po jego samobójczej śmierci.

Syn Franka został już zapisany na stałe do domu opieki, w którym wcześniej przebywał tylko okresowo, a Zarząd Opieki Społecznej miał zdecydować, czy zostanie przeniesiony gdzieś dalej. Prawdopodobnie nigdy już nie zobaczy rodzinnego domu. Vanja mimo woli zastanawiała się, czy Hampus zdaje sobie sprawę, jak daleko posunął się jego cierpiący na raka ojciec, żeby zapewnić mu w miarę godziwą egzystencję. Ilu osobom zniszczył życie, żeby zyskać pewność, że będzie mu się żyło dobrze, kiedy go zabraknie. Miała nadzieję, że przez swoją niepełnosprawność nie miał poczucia winy, z którym w przeciwnym wypadku musiałby się zmagać przez resztę swoich dni. Raport od policjantów z Torsby był dobrze napisany i wynikało z niego, że Erik i Fabian starannie przeszukali dom i okolice. W rowie niedaleko domu znaleźli resztki spalonego buta Graninge. Zachowały się resztki podeszwy, dzięki czemu Fabian mógł potwierdzić, że but miał rozmiar czterdzieści cztery. Historia wyszukiwania w komputerze Franka pokazała, że spędzał dużo czasu na lekturze materiałów dotyczących śledztwa i po morderstwie Carlstenów spędzał w sieci prawie cztery godziny dziennie. Był skrupulatny. Wyrachowany przestępca, który odczytywał ich kolejne posunięcia i sprawnie posługiwał się informacjami podanymi do wiadomości publicznej. Gdyby wtedy nie spotkała się ze Stefanem Andrènem, Nicole prawdopodobnie by nie żyła. Sebastian i Maria również. Margines był naprawdę

niewielki.

Spojrzała w kierunku biurka, przy którym zwykle siedział Sebastian. Nie widziała go od czasu, kiedy wyszła z jego mieszkania na spotkanie ze Stefanem Andrénem. Nie rozstali się wtedy jak najlepsi przyjaciele. Gdyby jednak tamtego wieczoru zginął, brakowałoby jej go.

I to bardzo.

Zdecydowanie najbardziej spośród wszystkich w drużynie.

A może i na świecie.

Wiedziała, że Sebastian Bergman nie ma wielu przyjaciół. Ludzie przychodzili i odchodzili. Nikt nie zagrzeł miejsca na dłużej. Każdy zostawał w końcu wymieniony na kogoś innego.

Każdy, tylko nie ona.

Pracowali ze sobą mniej więcej od roku i mimo wszelkich przeciwności czasem bywali naprawdę bliskimi przyjaciółmi. W przypadku normalnych ludzi rok to tyle co nic, ale gdy chodziło o Sebastiana, było to jak wieczność. I choć teraz między nimi trwało coś w rodzaju konfliktu, wiedziała jedno:

Pogodzą się.

Tak już działało to, co ich łączyło. Lubiła go. Kiedy był szczery. Kiedy nie niszczył samego siebie. Kiedy nie był idiotą.

Którym niestety był teraz.

Vanja zwróciła uwagę na rysunki Nicole, które

zabrała z mieszkania Sebastiana. Leżały na wierzchu jednego ze stosów, które trzeba było posortować. Podniosła je. Były tak mocne i emocjonalne, że za każdym razem robiły na niej wrażenie. Osaczenie przedstawione za pomocą zwykłych, tanich pisaków. Nicole może i nie mówiła, ale z pewnością potrafiła wyrażać myśli. Czuła, że nie powinna wysyłać ich do archiwum. Postanowiła oddać je Sebastianowi. On zdecyduje, co z nimi zrobić. Mimo wszystko to dzięki niemu Nicole cofnęła się pamięcią z powrotem do domu. Był dobry w tym, co robił. Ale nie miał pojęcia, gdzie przebiegają granice. Gdzie kończy się rola psychologa, a zaczyna prywatne życie. To był jego podstawowy problem. Brak granic.

Zdawała sobie sprawę, że Sebastian potrzebuje pomocy. Była jego przyjaciółką, a przyjaciele muszą czasem robić rzeczy, które na pierwszy rzut oka mogą się wydawać niemiłe. Ale to było dla jego dobra. I dla dobra Marii i Nicole.

Vanja schowała rysunki do torby.

Zamierzała dostarczyć je osobiście.

I, korzystając z okazji, powiedzieć mu kilka słów.

icole siedziała w sypialni, zawinięta w dwa duże

reczniki. Maria ją wykąpała i dokładnie umyła jej włosy. **N**Miała ich odebrać Pia i Maria zaczęła się niepokoić, czy zdążą. Może byłoby lepiej, gdyby znaleźli dla Nicole jakieś stare ubrania, zamiast posyłać po zakupy Sebastiana. On jednak postawił na swoim. Doceniała ten gest.

Nicole pachniała mydłem i szamponem. Maria zaczęła osuszać jej długie włosy końcem ręcznika. Opieka nad małą dziewczynką sprawiała jej przyjemność. We wspólnym wykonywaniu codziennych czynności było coś wyzwalającego.

Proste zajęcia przypominały o innych czasach.

Czasach sprzed tych wydarzeń.

– Kocham cię, Nicole – odezwała się nagle, gdyż poczuła, że musi wypowiedzieć te słowa. Od kiedy to się stało, często ich używała. Miała wrażenie, że tylko one są w stanie zadziałać jak pomost łączący teraźniejszość i przyszłość. – Mama cię kocha, nigdy o tym nie zapominaj – mówiła dalej.

Nicole delikatnie skinęła głową i na nią spojrzała. Była taka młoda i niewinna. Ale jej spojrzenie wydawało się smutniejsze i bardziej dorosłe. Nic dziwnego. Była świadkiem śmierci osób, które kochała. Nawet jeśli nie umiała jeszcze ubrać tego w słowa, inaczej patrzyła na świat, wiedząc, jak ulotne i kruche jest życie.

Maria ostrożnie pochyliła się nad czołem Nicole. Pocałowała ją. Skóra była delikatna i gładka od mydła

i kremu. Pachniała życiem i przyszłością. Maria najbardziej ze wszystkiego chciała zostać w tej pozycji i nie odrywając ust od Nicole, napawać się nadzieją, że wszystko znów będzie dobrze.

Tak będzie. Już postanowiła. Zrobi porządek ze swoim życiem. Zmieni pracę i więcej czasu będzie spędzała w domu. Nie tylko ze względu na Nicole. Także na siebie. Kiedy pojawiła się Nicole, nie była gotowa na dziecko. Próbowała połączyć pracę, zaangażowanie na rzecz krajów rozwijających się i swoje kulejące związki z byciem samotną matką. Nie uważała się za złą matkę, w żadnym wypadku, ale mogła być znacznie bardziej obecna. Inaczej ustawić priorytety.

Zrobi to teraz.

Może częścią tej przyszłości zostanie Sebastian. Różnił się od mężczyzn, których wcześniej spotykała. Był poważny. Solidny. I, co być może najważniejsze, szczerzy.

To, w jaki sposób opiekował się Nicole, było fantastyczne. Żaden z wcześniejszych facetów Marii nie okazywał jej córce takiej miłości. Trudno było pozostać na to obojętną. Jasne, był trochę starszy, ale był w atrakcyjny sposób męski, inteligentny i zabawny. Poza tym mu ufała. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, była w rozsypce, a on zapewnił jej ogromne wsparcie. Jednak w żaden sposób nie próbował wykorzystać sytuacji. Mimo to bardzo się do siebie zbliżyli. Zaczęli nawiązywać kontakt przez dotyk.

Trzymali się za ręce. Czasem głąskali albo przytulali. Podobało jej się to. Mogłaby nawet posunąć się dalej. Uśmiechnęła się w duchu. Kto wie, może z tej tragedii narodzi się coś dobrego i trwałego.

Nie było to niemożliwe. Miała już dość samotności i uganiania się za mężczyznami, którzy byli skomplikowani, nieszczerzy i uciążliwi. Najczęściej już żonaci. W którymś momencie musiała zażądać jednoznacznej deklaracji, a wtedy zawsze zostawała na lodzie. Z Sebastianem było inaczej. Zawsze miał czas i bardzo niewiele wymagał. Już dawno przy nikim nie czuła się tak bezpiecznie.

Już dawno nikomu tak nie ufała.

Włożyła Nicole spodnie dresowe i niebieski T-shirt, mając nadzieję, że Sebastian wkrótce przyniesie nowe ubrania.

Zabrała mokre ręczniki do łazienki i rozwiesiła. Rozległ się dzwonek do drzwi. Zesztywniała. Sebastian miał klucze i nigdy nie dzwonił. Po prostu wchodził i krzyczał od progu.

Nie było słychać klucza w zamku. Ktoś zadzwonił znowu. Maria poczuła, że serce zaczyna jej szybciej bić, choć wiedziała, że prawdopodobnie nie ma powodu do obaw. Frank Hedén nie żył. Jej córka nie była już w niebezpieczeństwie.

Wzięła głęboki oddech, podkradła się do drzwi i wyjrzała przez mały wizjer.

Na klatce schodowej stała Vanja, koleżanka

Sebastiana.

Maria otworzyła. Starła się wyglądać na wesołą, choć podczas ich ostatniego spotkania Vanja zachowała się dziwnie. Teraz skinęła jej głową.

– Cześć – powiedziała.

– Sebastiana nie ma w domu – odpowiedziała Maria.

– Nie szkodzi. Chciałam porozmawiać z tobą.

Maria spojrzała na nią zdziwiona.

– Ze mną? Dlaczego?

– Jeżeli to nie problem.

Maria skinęła głową i wpuściła Vanję do środka. Przez chwilę patrzyły na siebie.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć – powiedziała Vanja.

Torkel wjechał na chodnik i wyłączył silnik.

Nachylił się do przodu i spojrzał na dobrze znaną fasadę. Czy to był zły pomysł? Prawdopodobnie. Czego tak naprawdę oczekiwał po tej wizycie? Czy nie wszystko zostało już powiedziane? Zerknął na torbę z dwiema porcjami sushi, która stała na siedzeniu pasażera. Może jedną z nich powinien zjeść w biurze, a drugą zachować na później albo wyrzucić? Nie, będzie żałował, jeśli tego nie zrobi. Myśl o tej wizycie tkwiła w jego głowie od wczorajszego wieczoru, kiedy odwoził najstarszą córkę.

Chodziła teraz do Sztokholmskiej Szkoły

Hotelarsko-Restauracyjnej w Sztokholmie. Zdecydowała, że zostanie kucharzem. A raczej, gwoli ścisłości, zdecydowała za nią jej była szkoła. Zaczęła naukę w liceum Johna Bauera, celując w „coś związanego z turystyką”, ale koncern zbankrutował. Trzydzieści sześć szkół z dnia na dzień przestało istnieć i prawie jedenaście tysięcy uczniów musiało znaleźć nową placówkę. Problem pomogła rozwiązać Sztokholmska Szkoła Hotelarsko-Restauracyjna, która przejęła sporo uczniów ze zlikwidowanej szkoły Elin. Nie trafiła do klasy o profilu turystyczno-hotelarskim, jak chciała, lecz restauracyjno-gastronomicznym. Yvonne twierdziła jednak, że nigdy wcześniej nie przejawiała takiego zainteresowania szkołą. Poza tym praktycznie zamieszkała w kuchni i gotowała co najmniej połowę domowych obiadów.

Szkoła miała własną restaurację. Torkel zjadł tam wczoraj trzydaniowy obiad, który przynajmniej w części przygotowała Elin. Zanim podano do stołu, trochę się obawiał, że będzie musiał wymyślać pochwały – w końcu gotowali siedemnastolatki, ale niepotrzebnie się martwił. Jedzenie było wyśmienite.

Po wszystkim odwiózł ją do domu i podziękował, nie szczędząc pochwał. Zanim wyszła z samochodu, odwróciła się do niego, jakby nagle coś przyszło jej do głowy.

– Pobiorą się, mówili ci o tym?

– Kto? – zapytał Torkel. Dopiero po chwili skojarzył,

o kim z pewnością mówi Elin. – Mama i Christoffer?

Elin skinęła głową.

– Kiedy? – spytał Torkel.

– Nie wiem, ale już się zaręczyli.

– Kiedy? – powtórzył Torkel.

– W Wielką Sobotę. Ugotowałam im zaręczynowy obiad.

Torkel tylko skinął głową, zastanawiając się, jakie uczucia zaczną w nim wzbierać. Czy powinien poczuć się zdradzony? Nie dlatego, że Yvonne znowu się zaręczyła, ale dlatego, że nie został o tym poinformowany. Ani przed faktem, ani po nim.

Czy powinien odczuwać tęsknotę? Zazdrość?

Żadne z tych uczuć się nie pojawiło. Cieszył się tylko razem z Yvonne, a ponieważ wyglądało na to, że Elin i Vilma naprawdę lubią Christoffera, cieszył się też ze względu na nie.

Jednak Elin odczytała jego milczenie jako wyraz przygnębienia.

– Zasmuciłeś się? Mówiłam mamie, żeby ci powiedziała...

– Nie, nie, wcale się nie zasmuciłem. Wiesz, że przede wszystkim zależy mi na tym, żeby waszej trójce było dobrze.

Elin skinęła głową. Torkel położył jej dłoń na ramieniu, jakby chciał ją przekonać, że mówi prawdę.

– Pozdrów ją i pogratuluj. Pogratuluj obojgu.

– Tak zrobię. Dzięki, że przyszedłeś, tato.

Pochyliła się, złożyła mu na policzku przelotny pocałunek, po czym otworzyła drzwi, wysiadła i ruszyła do bramy. Była już taka duża. Prawie dorosła. Właśnie układała sobie życie i Torkel miał nadzieję, że nie przestanie być jego częścią.

Odwróciła się i pomachała, po czym zniknęła za drzwiami. Odczekał jeszcze chwilę i uruchomił silnik. Cieszył się szczęściem Yvonne i dzieci.

Żadna radość nie trwa jednak wiecznie. Wkrótce pojawiła się stara znajoma, gotowa ją zastąpić.

Samotność.

Jeszcze bardziej wyczuwalna teraz, kiedy inni się od niej uwalniali.

Tkwiła w nim, kiedy się obudził. Kiedy jechał do biura. Nie opuszczała go, choć mieli dużo roboty związanej z samobójstwem Franka i zamknięciem sprawy w Torsby. Poza tym jak zwykle pod jego nieobecność uzbierało się mnóstwo spraw administracyjnych, które teraz domagały się uwagi.

Mimo wszystko jednak musiał zjeść lunch.

Ursula też musiała jeść.

Nie wiedziała, że przyjdzie, ale co miałyby zrobić? Wyprosić go?

Wziął torbę z sushi i wyszedł z samochodu.

Wydawała się naprawdę ucieszona, że go widzi. Zaprosiła go do środka. Kiedy zapytał, czy nie

przeszkadza, odpowiedziała, że najwięcej emocji w ostatnim tygodniu dostarczyła jej informacja, kto odpadł w ćwierćfinale *Let's Dance*, więc jest bardziej niż mile widziany.

Nakryli do stołu w dużym pokoju, a Torkel opowiedział o śledztwie, choć Ursula i tak wiedziała już prawie wszystko. Podziękowała, że informuje ją na bieżąco, dodając, że prawdopodobnie tylko dzięki temu kompletnie nie zwariowała.

Nie mógł oderwać od niej wzroku.

Nowe oko wyglądało fantastycznie.

Nie miał już problemu z patrzeniem na Ursulę. Przeciwnie, nie mógł się nią nacieszyć.

Nie chciał jechać. Chciał zostać do wieczora. Otworzyliby butelkę wina, a potem, kiedy powiedziałby, że może zostawić samochód i wrócić do domu taksówką, ona odparłaby, że ma lepszy pomysł, i zaproponowała mu, by został na noc.

Lunch dobiegł jednak końca, a na niego czekała robota. Już o piętnastej miał się spotkać z kierownictwem Krajowej Policji Kryminalnej i zaproponować plan oszczędności dla grupy do spraw morderstw. W zeszłym roku kierownictwo przekroczyło budżet o ponad sto siedemdziesiąt milionów koron.

– O czym myślisz?

Torkel drgnął. Ursula uśmiechała się do niego pytająco. Nie mógł odpowiedzieć: „O budżecie wydziału”, nawet jeśli to była prawda.

Spojrzał na nią.

Była piękna i poczuł, że naprawdę ją kocha.

Przypomniał sobie, dlaczego tu przyszedł. Pustka. Samotność. Z którą może łatwiej byłoby żyć, gdyby wiedział, że nie został odrzucony. Zastąpiony.

Najgorsza z możliwości.

Musiał usłyszeć to z jej ust.

– Już od jakiegoś czasu zastanawiam się nad taką jedną sprawą – zaczął poważnie.

– Co robiłam tamtego wieczoru u Sebastiana – przerwała mu Ursula. Spojrzał na nią zdziwiony i pokiwał głową. – Jadłam kolację – powiedziała po prostu, jakby czekała przez cały lunch albo jeszcze dłużej, żeby móc to powiedzieć.

– Tylko kolację?

– Kolację, a na deser dostałam kulkę.

– Przepraszam.

Pochyliła się do przodu i chwyciła go za rękę.

– To, że nie jesteśmy razem, nie ma nic wspólnego z Sebastianem. Tu chodzi o mnie.

– Ale byłaś tam, bo bardziej lubisz jego niż mnie – odparł Torkel. Sam słyszał, jak to brzmi. Jakby był odrzuconym małym chłopcem. Zazdrosnym i pełnym goryczy.

Ursula posłała mu jednak ciepły uśmiech i powoli pokręciła głową.

– Byłam tam, bo z Sebastianem wszystko jest prostsze. Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale

w wielu sprawach z nim jest o wiele, wiele łatwiej.

– On chce tylko jednego.

– To prawda, ale dla mnie chodzi tu o... – Urwała. Delikatnie przygryzła wargę i starannie dobierała kolejne słowa. – Nie wyjdę za ciebie, żeby żyć szczęśliwie do końca swoich dni, bo po prostu nie sędzę, bym potrafiła tak żyć z kimkolwiek. Nie potrafię dać innym tego, co jest potrzebne w związku.

– Czy nie ja powinienem o tym zdecydować?

– Inni też nie potrafią mi tego dać.

Torkel tylko skinął głową. Z tym trudniej było polemizować. Mógłby powiedzieć, że jest gotów zrobić wszystko. Tylko i wyłącznie na jej warunkach. Gdyby tylko istniała szansa, choćby najdrobniejsza możliwość, że zmieni zdanie. Wiedział jednak, że takie skamlenie nie będzie wyglądało zbyt dobrze. Wstał w milczeniu.

– Musisz wracać do pracy? – zapytała Ursula, podnosząc wzrok.

– O piętnastej mam spotkanie w sprawie budżetu.

– Nie mam wrażenia, że skończyliśmy.

– Ale mogę je przełożyć – dodał szybko Torkel i wziął do ręki telefon. Grunt to dobrze ustawić priorytety.

chodząc do mieszkania, Sebastian był trochę spięty.

W Szukanie ozdoby dla Marii zajęło więcej czasu, niż się spodziewał. Gdy tylko przekroczył próg, wyczuł, że coś jest nie tak. W korytarzu stały dwie spakowane torby Marii.

W kuchni siedziała Vanja.

– Co ty tu robisz? – zapytał i poczuł, jak na widok koleżanki zaczynają w nim wzbierać niepokój i złość. – Gdzie jest Maria?

Spojrzenie Vanji pobiegło w stronę sypialni.

– Dzwoni do Pii, żeby ją wcześniej odebrała – odparła Vanja po krótkiej chwili ciszy.

– Dlaczego?

– Ona i Nicole pojedą chyba same...

Nie zrozumiał znaczenia jej słów, ale mimo wszystko poczuł, że niepokój zaczyna być wypierany przez złość. Cokolwiek to znaczyło, nie mogło być dobre. Podniósł głos.

– Nie masz prawa tu przychodzić i mieszać się w moje życie...

– Ależ mam – przerwała mu Vanja. – Maria i Nicole są ofiarami przestępstwa. Krajowa Policja Kryminalna jest za nie odpowiedzialna.

Sebastian nie mógł znaleźć słów. Czy mówiła poważnie? Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, za jego plecami rozległ się głos:

– Nie bądź na nią zły.

Odwrócił się. W drzwiach stała Maria i na niego

patrzyła. W jej oczach widać było rozczarowanie i smutek.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? – zapytała głucho.

– Co? Co miałbym ci powiedzieć?

– Prawdę.

Sebastian rozłożył ręce.

– Nie rozumiem.

Maria zbliżyła się o krok.

– Że moja córka jest czymś w rodzaju substytutu dziecka, które straciłeś.

Na chwilę odebrało mu mowę.

– Vanja powiedziała coś takiego? – wykrztusił tylko.

– Tym jesteśmy? Czymś w rodzaju... zastępczej rodziny? – kontynuowała Maria, a w jej głosie było więcej smutku niż gniewu. Sebastian zrobił krok do tyłu.

– Nie, nie, w żadnym wypadku. Wiesz, że Nicole wiele dla mnie znaczy. A ty...

Maria patrzyła na niego. Jej spojrzenie było ostrzejsze niż kiedykolwiek przedtem.

– Zadałam ci pytanie.

– Wiem.

– Czy miałeś dzieci.

– Wiem.

– Czy byłeś żonaty.

– Wiem.

– Skłamałeś.

– Wiem.

Znowu umilkła. Sebastian zrozumiał, że to on musi teraz coś powiedzieć.

– Chciałem ci to wyznać. Ale nie jest to coś, co można opowiedzieć tak od razu. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wszystko, co się z nami działo.

– Nie musiałeś mi niczego wyznawać, wystarczyło odpowiedzieć. Zadałam ci pytanie, a ty skłamałeś.

Sebastian nie wiedział, co powiedzieć.

– Myślałam, że jesteś szczerzy. Ufałam ci.

– Możesz mi ufać. Ty i Nicole tak wiele dla mnie znaczą – powiedział słabym, łamiącym się głosem.

Maria nie spuszczała z niego wzroku. W jej oczach był sam smutek. I rozczarowanie.

– Już ci nie wierzę. Tyle o tobie usłyszałam. Strasznych rzeczy.

Pociągnęła nosem. Sebastian spojrzał na Vanję, która wydawała się prawie niewzruszona. Co takiego o nim mówiła? Zrobił kilka kroków w stronę Marii. Musiał sprawić, by zrozumiała.

– Cokolwiek słyszałaś, nas to nie dotyczy. Byłem przy Nicole w stu procentach. Wiesz o tym.

Maria pokiwała smutno głową. Otarła łzy.

– Tak, byłeś. Ale dlaczego? Ze względu na siebie czy na Nicole?

Co miał powiedzieć? Co mógł powiedzieć? Czuł, że wszystko wymyka mu się z rąk. Musiał jej wytłumaczyć. Jak się czuł. Ile dla niego znaczyły. Że Sabine i Lily rzeczywiście odegrały w tym jakąś rolę, ale niezbyt

wielką. Nie decydującą. Że chodziło o coś innego. Rzeczywistego. Powinien powiedzieć to wszystko. Ale milczał.

– Dziękuję za to, co zrobiłeś dla Nicole. Ale teraz chcemy mieć spokój.

Odwróciła się i poszła.

Zabrała Nicole z dużego pokoju.

Zabrała torby z korytarza.

Zanim zamknęły się za nimi drzwi, próbował nawiązać z dziewczynką kontakt wzrokowy. Poszło równie łatwo co zawsze. Przez kilka sekund patrzył jej w oczy.

Poszedł za nimi.

Musiał.

Nie mógł jej stracić.

Pia czekała na ulicy.

Patrzyła na brązowe drzwi domu przy Grev Magnigatan 18 z mieszanymi uczuciami. Dominującym, tym, które chciała zachować i zapamiętać już na zawsze, była radość z faktu, że spotkanie z kierownictwem partii poszło dokładnie tak, jak chciała. A nawet lepiej. Zanim wyszła z brązowego pięciopiętrowego budynku przy Sveavägen, powitano ją na pokładzie, co mogło

oznaczać tylko jedno: dostała miejsce w kierownictwie.

Po powrocie do domu miała dopilnować, żeby jutrzejszy dzień pamięci i manifestacja przeciwko przemocy zakończyły się sukcesem. Teraz, kiedy nagle zyskała bezpośredni wpływ na politykę socjaldemokratów w skali kraju i priorytety partii, lokalne kwestie będą mogły się jej wydawać błahe, ale mimo to zamierzała niestrudzenie pracować dla dobra Torsby, nawet jeśli będzie to oznaczało częstsze wyjazdy do Sztokholmu.

Wczoraj, wyjeżdżając z Torsby, miała wątpliwości. Sprawa Franka odbiła się szerokim echem. Masowy morderca popełnił samobójstwo na schodach niedaleko mieszkania, w którym znajdował się jeden ze śledczych razem z kluczowym świadkiem. Fakt, że zaledwie kilka miesięcy wcześniej na tej samej klatce schodowej miała miejsce strzelanina, w której poważnie ucierpiała policjantka, czynił tę sprawę jeszcze bardziej spektakularną. Kolorowe gazety miały używanie. Bliska i zażyła znajomość z masowym mordercą zdecydowanie nie była dobra ani dla niej, ani dla jej kariery, która teraz naprawdę nabrała rozpędu.

Mimo wszystko dobrze sobie poradziła.

Dziennikarze lokalnych gazet oczywiście dzwoniли i pytali, jak blisko byli związani, czy naprawdę niczego nie przeczuwała i czy to prawda, że Frank rozmawiał z nią tuż przed swoją samobójczą śmiercią. Nie odpowiedziała na żadne z tych pytań, wydała tylko

komunikat prasowy, w którym dystansowała się od niego. Starła się jednak, by nie brzmiało to tak, jakby całkowicie odcinała się od dawnego przyjaciela i mentora. Owszem, Frank popełnił straszliwe morderstwa i nic go nie usprawiedliwiało, ale nie należało zapominać, że zanim to się stało, poświęcił życie lokalnej polityce i pamięć o nim jako o przewodniczącym zarządu gminy wciąż jeszcze była jak najbardziej żywa. Więc mimo ostatnich wydarzeń, które przypisywano chwilowemu szaleństwu, nadal był lubianym człowiekiem, a nie można ot tak sprzedawać dawnych przyjaciół i kolegów, niezależnie od tego, co zrobili. Szczególnie jeśli ma to służyć wybiciu się w Sztokholmie. Nie byłoby to dobrze widziane. To było jak stąpienie po kruchym lodzie – należało zdystansować się od niego i jego czynów, nie wykorzystując tej okazji do mówienia o nim źle. Potępiać zbrodnię, a nie zbrodniarza – taka była jej strategia w ostatnich dniach. Po rozmowie z kierownictwem partii wiedziała już, że wybrała znakomicie.

Nie myślała o Franku i o tym, co razem przeszli. Cieszyła się tylko, że nie pociągnął jej za sobą, i wszystko wskazywało na to, że wyjdzie z tego cało.

Otworzyły się drzwi i ze środka wyszły kobieta i mała dziewczynka. Maria i Nicole Carlsten, domyśliła się Pia. Nigdy wcześniej ich nie widziała, ale obie były ważne dla jutrzejszej manifestacji i Pia cieszyła się, że spędzi z nimi kilka godzin w samochodzie. Dzięki temu

jej mowa wstępna będzie bardziej osobista i pokaże troskę o krewnych ofiar. Ruszyła w ich stronę z uśmiechem i wyciągniętą dłonią. Zanim się spotkały, drzwi otworzyły się ponownie i na ulicę wyszedł mężczyzna, którego również wcześniej nie widziała. Prawdopodobnie Sebastian Bergman. Erik wyrzekał na niego przy kilku okazjach. Ponoć był niemiły, nadęty i gburowaty. Pia postanowiła kompletnie go ignorować.

– Cześć, jestem Pia Flodin, miło poznać – zwróciła się do Marii. – Naprawdę mi przykro z powodu tego, co się stało z twoją siostrą – kontynuowała nieco bardziej zduszonym głosem, jeszcze mocniej ściskając jej dłoń.

Maria podziękowała skinieniem głowy i przedstawiła córkę. Pia odwróciła się do niej z uśmiechem, którego Nicole nie odwzajemniła. Zrobiła tylko drobny krok i schowała się za mamą, nie spuszczając czujnych oczu z Pii. Prawdopodobnie po tym wszystkim przestała mówić, pomyślała Pia. Wyprostowała plecy i spojrzała przez ramię Marii na mężczyznę, który stał przy drzwiach.

– A to, jeśli dobrze zrozumiałam, jest mój trzeci pasażer. – Nie chciała zdradzać, że zna jego nazwisko, żeby nie poczuł się zbyt ważny.

– Tak, to jest Sebastian, ale nie pojedzie z nami – powiedziała Maria. Nie dało się nie wyczuć chłodu w jej głosie.

– Nie?

– Nie. Możemy już ruszać.

– Samochód stoi kawałek dalej – odparła Pia, wskazując kierunek.

– Maria... – zaczął mężczyzna przy drzwiach, nie podchodząc bliżej.

– Wyślę kogoś po resztę naszych rzeczy – powiedziała Maria w taki sposób, że Pia nie miała już wątpliwości, iż chodzi o coś więcej niż tylko wyjazd do Torsby.

– Nie wolno mi nawet spróbować wyjaśnić? Zamierzasz słuchać tylko Vanji i uznawać, że wszystko, co mówi, jest prawdą?

– Tak – odparła Maria, po czym chwyciła Nicole za rękę i ruszyła do samochodu.

Sebastian mógł tylko patrzeć, jak odchodzą. Gdyby za nią biegł, próbując sprawić, by się zatrzymała i go wysłuchała, nic by to nie dało, a poza tym nie chciał robić sceny przy Nicole. Ostatnie, czego potrzebowała, to zobaczyć, że jedyne osoby, do których miała zaufanie, wdają się w kłótnię.

– Pomyśl o Nicole! – krzyknął mimo wszystko, w ostatniej, desperackiej próbie zatrzymania ich lub sprawienia, że pozwolą mu jechać.

Maria nie odpowiedziała. Szła dalej.

Odchodziła od niego.

– Stoi po drugiej stronie. Nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania – powiedziała Pia, wskazując

czerwone volvo.

Sebastian stał nieruchomo. Czuł fizyczny ból przy każdym ich kroku. Kiedy miały przejść przez ulicę, Nicole przystanęła i spojrzała w jego stronę. Jak zwykle trudno było zinterpretować jej spojrzenie, ale Sebastianowi wydawało się, że widzi w nim tęsknotę i rozpacz. Które spotęgowały się jeszcze, kiedy wyciągnęła ku niemu wolną rękę. U dorosłego ten gest wydawałby się przesadzony i sztuczny, ale kiedy Nicole się odwróciła i próbowała pokonać dystans, który nagle zaczął ich dzielić, było to chwytające za serce. Sebastian poczuł gulę w gardle.

Maria lekko pociągnęła Nicole za rękę. Kiedy przechodziły przez ulicę, dziewczynka nadal na niego patrzyła, a z każdym krokiem jej spojrzenie było coraz bardziej błagalne i desperackie. Sebastian musiał się na chwilę odwrócić.

Kiedy znowu spojrzał w tamtą stronę, cała trójka siedziała już w czerwonym samochodzie. Pia odpaliła silnik i wyjechała z parkingu. Maria siedziała przy oknie z tyłu. Widział jej profil ponad małą nalepką z biało-niebieskim herbem gminy Torsby. Siedzącej obok Nicole nie widział wcale.

Odjechała. Obie odjechały.

Utracił je.

Osoba, która to sprawiła, siedziała teraz w jego mieszkaniu.

Sebastian wszedł do przedpokoju i zdjął buty. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch i podniósł wzrok. Vanja wyszła z kuchni i oparła się o ścianę z rękoma skrzyżowanymi na piersi, jakby uznała, że potrzebuje tarczy, która ochroni ją przed jego gniewem.

Sebastian spojrzał na nią złym wzrokiem.

Złym i zimnym. Miał nadzieję, że to spojrzenie mówi wszystko.

Następnie minął ją jak gdyby nigdy nic i wszedł do dużego pokoju. Zatrzymał się tuż za drzwiami. Przez wiele lat był to tylko pokój i nic więcej. Po prostu akurat znajdował się w jego mieszkaniu, ale Sebastian nigdy z niego nie korzystał i nie czuł z nim żadnej szczególnej więzi. Jak na ironię najsilniejsze wspomnienie było związane z Vanją – to tutaj ją pocieszał i próbował się do niej zbliżyć, kiedy Valdemar został oskarżony.

Teraz nie wiedział, co zrobić z tym dużym pokojem.

I z całą resztą mieszkania.

Przez chwilę poczuł, jak mogłoby wyglądać jego życie.

Gula, którą czuł w gardle, przemieściła się do przepony. Maria i Nicole nie mieszkały u niego zbyt długo, jednak wystarczająco, by pojawiło się to dokuczliwe uczucie. Znał je dobrze, bo żył z nim już tyle lat. Właśnie tam ulokowała się nagła tęsknota.

Wziął głęboki oddech, wszedł dalej do pokoju i zbliżył się do stołu. Zobaczył pisaki, kredki, kartki papieru, szklankę z ciemnymi resztkami czekoladowego

proszku i talerzyk z brzegiem kanapki. Najwyraźniej kiedy go nie było, Nicole jadła przed telewizorem. Zaczął zbierać rozrzucone rzeczy. Nie należał do ludzi, na których tęsknota działałaby paraliżująco. Zawsze szybko znajdował w sobie energię, kiedy trzeba było usunąć fizyczne pozostałości po ludziach, których stracił. Po Tajlandii od razu sprzedał mieszkanie w Köln, powyrzucał lub porozdawał meble, wyposażenie i ubrania, zostawiając sobie tylko pojedyncze rzeczy. W kilka tygodni zakończył ich wspólne życie w Niemczech i przeprowadził się z powrotem do Szwecji.

Co prawda po załatwieniu wszystkich praktycznych spraw nie był w stanie dalej żyć, ale to już inna sprawa.

Bardziej wyczuł, niż zobaczył, że w drzwiach stanęła Vanja.

– Przykro mi, że cię zdenerwowałam, ale wiesz, że mam rację – odezwała się łagodnie.

Sebastian nie odpowiedział.

– Dobrze wiesz, że to było popieprzone – kontynuowała tym samym pocieszającym tonem, który kojarzył się Sebastianowi ze sposobem, w jaki rodzice tłumaczyli dziecku, że ich zwierzak trafił do lepszego świata. – Daj spokój, jesteś wykształconym psychologiem. Kto, jeśli nie ty, miałby zrozumieć, jak szalone było to wszystko.

Sebastian powoli i metodycznie zbierał pisaki i w milczeniu wkładał je do pudełka od

najciemniejszego do najjaśniejszego.

– *The silent treatment*. Bardzo dojrzałe – powiedziała.

Sebastian kątem oka zobaczył, że Vanja wchodzi do pokoju i siada w jednym z foteli. Chciał na nią nakrzyczeć, wyprosić z mieszkania nawet siłą, gdyby zaszła taka potrzeba, ale jednocześnie musiał nad sobą panować. To nie mogło raz na zawsze zniszczyć ich powoli wzrastającej przyjaźni. Gdyby zrobiła to jakakolwiek inna kobieta, jej noga nigdy więcej nie powstałaby w jego domu, ale mimo całej złości i rozczarowania nie mógł nie docenić, że Vanja się nie poddała. Teraz siedziała w jego fotelu, odchyłona do tyłu, z podciągniętymi nogami i czekała. Jego córka nie wycofywała się z walki.

Wyprostował plecy i popatrzył na nią po raz pierwszy, odkąd weszła do pokoju.

– Nie masz prawa mieszać się w moje życie.

– Nie zrobiłam tego. Wmieszałam się w życie Marii i Nicole – odparła Vanja z niezwykłym spokojem. – Nie traktowałam tego jak prawo, lecz obowiązek.

– Wiem, że według ciebie jestem tylko... – nie dokończył zdania, a jedynie pokręcił głową. Nie chciał znowu wkraczać na te tory. Rozmawiać o rodzinie, zastępstwie, Lily i Sabine. Nie teraz. – Ale wykonałem swoją pracę, naprawdę jej pomogłem.

Przejrzał papiery, które zebrał, i wyciągnął najnowszy – ostatni, poprawił się w myślach – rysunek

Nicole.

– Rysowała, rozmawialiśmy i bariery ochronne, które zbudowała, zaczynały kruszeć, otwierała się. Nie za pomocą słów, jeszcze nie, ale zmierzaliśmy w tym kierunku. Gdybyśmy tylko mieli trochę więcej czasu...
– zakończył, starając się, by brzmiało to jak oskarżenie, po czym wręczył jej rysunek.

Vanja spojrzała na niego, ignorując te słowa. Rozpoznała pomieszczenie – pojawiało się na rysunkach z miejsca zbrodni. Pokój w domu Carlstenów, z którego przechodziło się do kuchni. Dwoje dzieci siedziało przed telewizorem.

– Co przedstawia?

– Ją i kuzyna oglądających razem telewizję tuż przed morderstwem.

Vanja spojrzała na Sebastiana z pytającym wyrazem twarzy.

– Przecież mówiłeś, że rysowała tylko to, co się zdarzyło po morderstwie.

– Nie. Mówiłem, że rysowała to, co miało związek z morderstwem.

– Dlaczego więc narysowała coś takiego? – Vanja wskazała głową kartkę, którą trzymała w ręku. – Tu wszystko wygląda zwyczajnie.

Sebastian westchnął. Poszło nie do końca tak, jak się spodziewał. Pokazał jej rysunek, żeby zrozumiała, że nadal pracuje. Że mimo iż Maria i Nicole się do niego wprowadziły, pomagał dziewczynce przepracować

tragiczne przeżycia, a Vanja przerwała mu ważną pracę. Chciał ją przycisnąć i w końcu skłonić do przyznania, że się myliła, a on miał rację. Jednocześnie trudno mu było nie czuć zadowolenia, kiedy widział, że tu została i się rozgościła. Jego córka.

– Nie wiem – oznajmił, zdenerwowany i na Vanję, i na siebie. – W jakiś sposób łączy to z tragedią.

Vanja jeszcze raz przyjrzała się rysunkowi.

– Frank Hedén miał niebieskiego forda, coś w rodzaju pikapa, a Carlstenowie białą elektryczną hybrydę.

– Aha? – odparł Sebastian, nie rozumiejąc jej nagłego zainteresowania samochodami.

– Na rysunku jest czerwony samochód. Za oknem.

Sebastian zareagował od razu. Podszedł do Vanji, wziął rysunek i mu się przyjrzał. Miała rację. Za kwadratowym oknem z odsuniętymi na bok białymi firankami był wyraźnie widoczny czerwony samochód. Jak mógł go przeoczyć?

– Jeżeli wszystko, co ona rysuje, ma związek z morderstwem... Czy Frank mógł przyjechać innym samochodem? – myślała na głos Vanja. – A może było ich więcej?

Sebastian prawie jej nie słyszał. Również i ten rysunek Nicole był bogaty w szczegóły. Na tylnej szybie samochodu dostrzegł niebiesko-biały herb.

Wpatrywał się w rysunek, jakby liczył, że odpowie na wszystkie pytania świata, a myśli krążyły mu w głowie,

podpowiadając, że już zna odpowiedź na najważniejsze z nich.

Zobaczył przed sobą Nicole.

Widział, jak przechodzi przez ulicę, przerażona i zrozpaczona. Widział jej desperację. Przyczyną nie było jednak to, co zostawiała za sobą, lecz to, do czego ją zmuszano.

Samochód.

Czerwony samochód.

Znowu było ich dwie.
Jej było dwie.

Na zewnątrz i w środku.

Na zewnątrz siedziała spokojnie. Niewiele więcej mogła zrobić. Mama siedziała obok. Tak samo jak Fred, kiedy po raz pierwszy zobaczyła czerwony samochód.

Teraz Fred nie żył.

Wtedy mogła się schować, ale teraz było to niemożliwe. Mama objęła ją ramieniem i rozmawiała z kobietą, która siedziała za kierownicą. Ona patrzyła na świat za szybą. Był osobny. Nie była już jego częścią. Mogła się nią stać, już niewiele brakowało, ale potem znalazły się tutaj.

W tym samochodzie.
Więc wycofała się znowu.

W środku też była spokojna.

Znalazła się z powrotem w miejscu, które nie było miejscem, nie było pokojem. Była tu znowu i wciąż panowała tu pustka.

Pustka i cisza.

Sebastian z nią rozmawiał. Jego słowa sprawiały, że ściany, które nie były ścianami, robiły się cieńsze. Zaczęło się w jaskini. Poprosił, żeby mu zaufała, a jego słowa były jak cienka nić, którą wsunął do ciasnego, zimnego wnętrza. Chwyliła ją. Nie żałowała tego.

Poczucie bezpieczeństwa rozchodziło się powoli, ale skutecznie.

Co jakiś czas, w krótkich chwilach, kiedy Sebastian z nią rozmawiał i kiedy byli razem, czuła, że mogłaby się poczuć bezpieczna nawet poza ścianami.

Może zło nie musiałyby powrócić, gdyby urosła i opuściła swoją kryjówkę.

Może nawet mogłaby mówić i nic by się nie stało.

Ale to było kiedyś.

Na zewnątrz siedziała spokojnie i patrzyła przez okno, jak najzwyklejsza dziesięciolatka. Czuła pas bezpieczeństwa na piersi i rękę mamy na ramionach,

dorośle głosy rozmawiały, a z radia płynęła muzyka.

Na zewnątrz nie miała szans, żeby ochronić to, co w środku.

Ale też nie było takiej potrzeby.

Czerwony samochód przeniósł ją do przeszłości.

Huk, krzyki i strach.

Jej i innych.

W środku znów robiła się coraz mniejsza i mniejsza, a ściany, które ją otaczały, były grubsze niż kiedykolwiek.

Vanja i Sebastian zbiegali po schodach. Vanja właśnie zadzwoniła do Torkela i opowiedziała mu o rysunku Nicole i nagłych podejrzaniach wobec Pii.

To, co odpowiedział Torkel, nie uspokoiło jej ani trochę.

Kiedy zadzwoniła Vanja, właśnie skończył rozmowę z Adrianem Cole'em z FilboCorp. Czytając ostateczny raport, Cole natrafił na pewien fakt dotyczący motywu, który nie dawał mu spokoju. Nie chodziło o sam zakup ziemi, tylko o czas, kiedy to nastąpiło. Frank kupił

ziemię na długo, zanim plany budowy kopalni zostały upublicznione. Dokładnie dziewięć miesięcy wcześniej. A mimo to Hedén był gotów zadłużyć się po uszy. Adrian Cole powiedział coś, co sprawiło, że kilka sekund później wszystkie elementy trafiły na swoje miejsce.

Jedyną osobą, która według Cole'a знаła plany FilboCorp, zanim zostały podane do wiadomości publicznej, była przewodnicząca zarządu gminy Pia Flodin. Ta sama, która właśnie odebrała ich jedynego świadka. Być może Frank nie działał sam.

Vanja zaparkowała kawałek dalej na Storgatan. Dobiegli tam po chwili.

– Torkel zadzwoni do Centrum Działań w Sytuacjach Nagłych i poprosi o pełne wsparcie – powiedziała do Sebastiana, wskakując na fotel kierowcy.

– Dobrze – odparł Sebastian, siadając obok. – Potrzebujemy każdej możliwej pomocy – dodał. Już teraz miał zadyszkę. Wyglądał na zestresowanego.

Vanja włączyła silnik.

– Jeżeli założymy, że jedzie bezpośrednio do Torsby, mamy do wyboru dwie drogi. E osiemnaście na północ od Mälaren albo E cztery na południe – powiedziała i spojrzała na niego pytająco. – Masz jakiś pomysł, którą mogłaby jechać?

Sebastian pokręcił głową i wyjął komórkę.

– Okej, to zaryzykujemy. Drogą południową łatwiej stąd wyjechać.

Vanja włączyła koguta i dodała gazu.

– Zadzwońisz do centrum i zapytasz, czy możemy dostać śmigłowiec?

– Już się robi – odparł Sebastian.

Skręciła ze Styrmansgatan w Strandvägen. Był środek dnia i na ulicach nie panował zbyt wielki ruch. Niestety. Dobrze by było, gdyby Pia utknęła w korku. Samochody zjeżdżały na bok i Vanja wkrótce wjechała w tunel przy Norrlandsgatan. Sebastian dodzwonił się do centrum. Podał nazwisko i numer służbowy Vanji. Powiedział o czerwonym volvo V70 zarejestrowanym na Pię albo Erika Flodinów. Dodał, że nie zna numerów rejestracyjnych, ale na tylnej szybie jest niebieska naklejka z herbem Torsby.

Vanja spojrzała na Sebastiana. Nie miała już takiej pewności, że postąpiła słusznie. To nie ona sprawiła, że Maria i Nicole siedziały teraz w czerwonym samochodzie, ale to przez nią nie towarzyszył im Sebastian.

– Przepraszam, jeśli wszystko zepsułam – odezwała się, czując, że musi to powiedzieć. – Tak naprawdę zrobiłam to ze względu na ciebie i na nie.

Sebastian patrzył na Vanję, trzymając telefon przy uchu i czekając na odpowiedź z centrum. Na początku wyglądało na to, że zamierza coś odwarknąć, ale się powstrzymał. Odwrócił wzrok i wyjrzał przez szybę.

– Nie rozumiem, dlaczego się w to wmieszałaś.

Skinęła głową. Nie odpowiedziała. Dodała gazu,

jakby prędkość mogła wszystko naprawić.

Maria siedziała na tylnym siedzeniu koło Nicole.

Samochód był sterylny i bezosobowy. Nic nie walało się po podłodze, a schowek między przednimi siedzeniami był czysty i wolny od kurzu. Nie przypominał samochodów, którymi zwykle jeździła. Zawsze było w nich pełno starych zabawek z McDonalda, papierów i innych śmieci. Pia włączyła radio. Na P1 nadawano właśnie program naukowy o nowych szlakach na Morzu Barentsa, otwieranych z powodu zmian klimatycznych. Maria prawie nic nie słyszała. Nicole opierała się o nią skulona. Odkąd wyjechali z Grev Magnigatan, ani razu się nie poruszyła. Przycisnęła się do niej tak mocno, jak tylko się dało, a po chwili wtuliła twarz w jej pachę. Jakby chciała zniknąć z powierzchni ziemi. Maria ją objęła i próbowała uspokoić.

– Wszystko w porządku, maleńka – wyszeptła. – Wszystko będzie dobrze.

Nicole się nie poruszyła.

Maria żałowała tego, co się stało. Głupio zrobiła, rozmawiając z Sebastianem przy Nicole. Powinna być mądrzejsza. Oszczędzić jej tego pożegnania. Nie mówić tych wszystkich rzeczy. Darować sobie dramatyzm. Ale była wściekła i nie myślała jasno. Wpuściła go do swojego życia, a potem dowiedziała się o wszystkich

kłamstwach. Czuła się oszukana i dlatego zareagowała tak, a nie inaczej. Nie było to dziwne, ale niedobre dla Nicole, która jeszcze bardziej zbliżyła się do Sebastiana. Dalej szeptała do Nicole. Próbowała do niej dotrzeć.

Pia spojrzała na nią pytająco w lusterku.

– Coś się stało? – zapytała.

Maria pokręciła głową.

– Nie. Nicole się trochę niepokoi – odparła.

Czuła, że nie ma powodu mówić jej o Sebastianie. Nie potrzebowała rad ani pomocy od kolejnych osób. Postanowiła, że sama rozwiąże ten problem.

– Nadal nie mówi? – zapytała Pia, nieudolnie maskując zainteresowanie.

Maria to rozumiała. Zdawała sobie sprawę, że w najbliższej przyszłości jeszcze wielokrotnie będzie musiała odpowiadać na to pytanie.

– Niestety nie – odparła, spoglądając na Pię.

– Z czasem na pewno będzie lepiej – powiedziała Pia przyjaznym tonem i dodała gazu.

Maria miała wrażenie, że jedzie dość szybko, ale nic nie powiedziała. Aż tak nam się chyba nie śpieszy? – pomyślała.

Nagle uroczystość zaczęła jej się wydawać złym pomysłem. Nicole potrzebowała spokoju. Zwłaszcza teraz, kiedy brutalnie rozdzieliła córkę z Sebastianem. Poczucie bezpieczeństwa, jakie jej zapewniał, trudno będzie czymś zastąpić, a już na pewno nie należało się go spodziewać po masie obcych ludzi odprawiających

żałobę na rynku. Przypomnienie o makabrycznych wydarzeniach może mieć wręcz negatywny skutek.

To Maria potrzebowała takiej chwili. To ona chciała iść dalej. Nicole jeszcze nie była na to gotowa. Maria wiedziała, że powinna myśleć o niej, a nie o sobie. Było jej wstyd. Wszystko, co zrobiła, odkąd wybiegła z mieszkania Sebastiana, zrobiła ze względu na siebie.

– Nie wiem, czy to taki dobry pomysł – powiedziała.

Pia podniosła wzrok.

– Co? Co nie jest dobrym pomysłem?

– Uroczystość. Nie sądzę, żeby to było dobre dla Nicole. Uważam, że nie jest gotowa.

Pia skinęła głową. Wydawało się, że rozumie.

– To będzie naprawdę wspinała uroczystość. Spokojna i godna, nikt nie będzie niczego narzucał – odparła ciepło. – Myślę, że się zdziwisz, kiedy poczujesz tę wspólnotę i wsparcie.

– Nie wiem. To na pewno miłe, ale... – kontynuowała Maria niepewnie.

Pia spojrzała na nią w lusterku i uśmiechnęła się uspokajająco.

– Zrobimy tak. Pojedziemy tam, a jeśli wam się nie spodoba, nie weźmiecie udziału. Obiecuję, że nie będę naciskała, ale przynajmniej zdecydujcie na miejscu.

Maria skinęła głową. Może rzeczywiście poczuje się lepiej, kiedy już tam będą. Nie wiedziała. Jak wiele razy wcześniej, nie miała kontroli nad biegiem wydarzeń. Siedziała w samochodzie i czekała, aż dojadą.

Może dlatego, że nie chciała się wyróżniać i brakowało jej szerszego kontekstu.

Może dlatego, że nie chciała wracać do swojego mieszkania i zwyczajnego życia.

A może uważała, że taka uroczystość to dobry początek czegoś nowego. Nie była pewna.

Zadzwoił jej telefon.

Sebastian.

Natychmiast odrzuciła połączenie.

Przynajmniej nad własnym telefonem miała kontrolę.

Wjechali na sygnale na most Centralbron.

Ruch był tu gęstszy i Vanja musiała zwolnić, żeby samochody przed nią zdążyły zjechać jej z drogi. Nastawiła głośniej policyjne radio, żeby niczego nie przegapić. Właśnie nadano komunikat do wszystkich wozów, żeby wypatrywano czerwonego volvo V70 o numerach rejestracyjnych SGM 054 z niebieską naklejką na tylnej szybie. Centrum Działań w Sytuacjach Nagłych przekierowało śmigłowiec z Nacki. Za kilka minut miał być na Söder. Sebastian z rezygnacją spojrział na wyświetlacz komórki.

– Maria nie odbiera. Odrzuca połączenie.

Vanja spojrzała na niego sceptycznie.

– Czy telefonowanie do niej to taki dobry pomysł?

– Chciałem ją ostrzec.

– Nie rób tego – powiedziała, posyłając mu szczere

spojrzenie. – Myślisz, że gdyby Maria nagle się o tym dowiedziała, z niczym by się nie zdradziła?

– Nie. Może i nie – przyznał Sebastian.

– A wtedy Pia mogłaby podjąć jakieś desperackie działania. Z Marią i Nicole w samochodzie.

Sebastian rozłożył bezradnie ręce. Vanja próbowała go uspokoić.

– Mamy przewagę. Pia nie wie, że my wiemy. Musimy z tego korzystać tak długo, jak to możliwe.

Sebastian skinął głową. Vanja miała rację. To jednak nie umniejszało ogarniającego go poczucia niemocy.

– Czuję się jak cholerny idiota. Patrząc na Nicole, widziałem, że coś jest nie tak. Widziałem to.

– Nie mogłeś tego przewidzieć – przerwała mu. – Nikt z nas nie mógł.

Sebastian nie odpowiedział, ale Vanja zdała sobie sprawę, że jej odpowiedź ani trochę nie pomogła. Policyjne radio zatrzeszczało.

– Tu trzysta osiemnaście. Czerwone volvo V siedemdziesiąt, SGM zero, pięć, cztery, zauważone na południe od Hornstull – rozległ się donośny męski głos. Vanja rzuciła się do przodu i wzięła do ręki mikrofon.

– Powtórz. Gdzie?

– Na moście Liljeholmsbron – odpowiedział szybko mężczyzna. – Jesteśmy na przeciwległym pasie i trochę potrwa, zanim zawrócimy.

– Dobrze, zróbcie to, ale zachowajcie bezpieczną odległość. Nie ingerujcie – powiedziała Vanja i rzuciła

mikrofon Sebastianowi. – Spróbuj połączyć się ze śmigłowcem, skieruj go na E cztery, wjazd Liljeholmen.

Sebastian skinął głową i podniósł do ust czarny plastikowy przedmiot.

– Söder Mälarstrand czy Gullmarsplan i Södra länken? – zapytała, patrząc na przemian na drogę przed sobą i samochody z tyłu.

– Mnie nie pytaj, nigdy tędy nie jeżdżę – odparł Sebastian i dalej próbował się połączyć ze śmigłowcem.

– Myślę, że przez Söder Mälarstrand będzie najszybciej – powiedziała Vanja i nie zwalniając, zjechała dwa pasy w prawo, tak że kilka samochodów za nimi musiało gwałtownie zahamować. Vanja zręcznie wjechała w tunel, prowadzący do drogi koło jeziora. Jeden pas był zamknięty ze względu na przebudowę Slussen. Zobaczyli sznur samochodów. Vanja zjechała na przeciwny pas, dodała gazu i szybko minęła z dziesięć samochodów, czekających, aż czerwone światło kawałek dalej zmieni się na zielone, po czym w ostatniej chwili zjechała z powrotem na właściwy pas. Prowadziła z wprawą, ale mimo dużej prędkości droga do Hornstull się dłużyła.

Sebastian połączył się z pilotem śmigłowca. Okazało się, że słyszał policyjny komunikat i był już w drodze do Liljeholmen.

– Zlokalizowaliśmy samochód. Jedzie lewym pasem drogą E cztery w kierunku południowym. Właśnie mija zjazd Västertorp.

– Dobrze – odparł Sebastian i spojrzał na Vanję. – Mam powiedzieć coś jeszcze?

– Zapytaj, z jaką prędkością jedzie – odpowiedziała Vanja. Sebastian skinął głową i szybko zadał pytanie. Odpowiedź nadeszła kilka sekund później.

– Teraz około stu pięciu kilometrów na godzinę.

– Tam jest ograniczenie do dziewięćdziesięciu. Zatrzymamy ją pod tym pretekstem – powiedziała Vanja i szybko spojrzała na Sebastiana. – Wezwij trzysta osiemnaście i poproś ich, żeby zwolnili – ona nie może ich zobaczyć. Śmigłowiec ma ich dalej śledzić.

Sebastian pokiwał głową.

– Okej. Co w takim razie robimy?

Vanja spojrzała na niego z delikatnym uśmiechem.

– Sprawimy Pii małą niespodziankę.

Mocniej wtuliła się w mamę.

Samochód jechał tak szybko. Tak samo jak wagonik kolejki górskiej, której tak się bała w zeszłym roku w Gröna Lund. Wtedy też była przypięta pasami.

Nie mogła go zatrzymać ani wyskoczyć.

Kiedy ostatnim razem widziała ten samochód, poruszał się znacznie wolniej.

Zatrzymał się przed domem.

Nie myślała o nim zbyt wiele.
Myślała, że przyjechał ktoś w odwiedziny.
Jakaś koleżanka cioci Karin.
Tak jednak nie było.
Samochód przywiózł krzyk i śmierć.
Najgłośniejszy huk, jaki słyszała w życiu.
Silniejszy od burzy. Silniejszy od wszystkiego.
Rozrywał ciała.
Ochlapywał ściany krwią.
Teraz sama siedziała w samochodzie, który
przywoził śmierć.
Przycisnęła się jeszcze mocniej. Mama była ciepła.
Mocno zacisnęła powieki.
Chciała ją ostrzec. Ale to było niemożliwe.
Nie mogła. Nie chciała.
Na zewnątrz była widoczna i podatna na zranienie.
W środku chroniły ją ściany.
Dopóki była mała.
I milcząca.

Sebastian jako pierwszy zobaczył czerwone volvo.
Wciąż trzymało się lewego pasa, z dużą prędkością
mijając kolejne samochody jadące pasami po prawej.
– Tam jest – powiedział i wskazał kierunek.

Vanja kiwnęła głową. Około minuty wcześniej wyłączyła sygnalizację, żeby nie zwracali na siebie uwagi. Sebastian zerknął na prędkościomierz. Sto dwadzieścia pięć kilometrów na godzinę.

– Szybko jedzie – powiedział trochę niespokojnym tonem.

– Spróbuję utrzymać odległość.

Podniosła radio i wezwała dowódcę grupy policjantów drogówki z Salem. Szybko skontaktowali się z grupą z Södertälje. Chcieli zatrzymać Pię pod pretekstem rutynowej kontroli, poprosić, żeby wysiadła z samochodu, i zatrzymać do czasu, aż przyjadą. Mieli nadzieję, że są już na miejscu i zaczęli zatrzymywać samochody. Vanja obiecała, że się odezwie, kiedy zobaczy volvo Pii, i poinformuje, ile mają czasu.

– Widzę ją teraz. Powinna być u was za niecałe sześć minut.

– Jesteśmy gotowi – padła szybka odpowiedź.

Vanja odwróciła się do Sebastiana. Kiedy zobaczyła samochód, który ścigali, zrobiła się trochę spokojniejsza. Teraz przynajmniej mieli kontakt.

– Teraz pozostaje liczyć na to, że chłopaki wywiążą się z zadania – powiedziała.

– A my? Co mamy robić? – zapytał Sebastian.

– Miejmy nadzieję, że nic. Podjechać i przejąć ją od policjantów drogówki. – Vanja rzuciła mu szybkie spojrzenie. Było pełne zrozumienia. Dawno już go nie widział. – Będzie dobrze – dodała.

Sebastian tylko skinął głową i niespokojnie spojrzął przez okno na południowe przedmieścia Sztokholmu.

– Twój charakter jest trudny jak cholera, ale dobry z ciebie policjant – powiedział po chwili.

– A twój najtrudniejszy.

Sebastian się roześmiał.

– Dlaczego wszystko zawsze mi się tak pieprzy? – miało to zabrzmieć jak lekkie pytanie retoryczne, ale ku swojemu zdziwieniu usłyszał, że jego słowa przypominały użalanie się nad sobą.

– Przecież powinienes to wiedzieć.

– Nie wiem.

– Bo jesteś arogancki, cyniczny, masz gdzieś innych ludzi, kłamiesz, zdradzasz, wyrażasz się z pogardą... Mam mówić dalej?

– Nie, nie trzeba.

W samochodzie zapadła cisza. Sebastian patrzył przez chwilę na Vanję, po czym przeniósł spojrzenie na czerwony samochód.

Vanja miała rację. Nigdy w życiu nie wierzył, że ktoś mógłby go kochać za to, kim jest.

Wliczając w to rodziców, kolegów z uniwersytetu i wszystkie jego kobiety.

Lily była pierwsza. I jak dotąd jedyna. No i oczywiście Sabine i Nicole, ale one były dziećmi.

I Vanja. Ona przynajmniej miała odwagę się z nim skonfrontować. Zostać. Ale poza nią nie było nikogo. Grał w tyle gier, tak długo żył wśród tak wielu kłamstw

i półprawd, że sam stał się jednym wielkim kłamstwem. I niczym więcej.

– Jeszcze cztery minuty – powiedziała Vanja, skupiając się na czerwonym volvo przed sobą.

Sebastian nie odpowiedział. Próbował dostrzec w środku Nicole. Przez tylną szybę widział tylko ciemne kontury głów Pii i Marii.

Prawdopodobnie była zasłonięta przez siedzenie. Nicole. Dziewczynka, którą stracił.

Mama. Wydawało jej się, że od dłuższego czasu nie myślała o niczym.

Całkowicie opróżniła swoje wnętrze. Skuliła się wewnątrz i z każdą chwilą była coraz mniejsza.

Miała nadzieję, że zniknie całkowicie.

I wtedy to nadeszło.

Jedna myśl. Jedno słowo.

Mama. W niebezpieczeństwie.

Nie potrafiła uratować Freda.

Ale on o niczym nie wiedział. Ona też.

Wtedy.

Ale teraz wiedziała.

Mama musiała się dowiedzieć.

Wcześniej musiała jeszcze raz otworzyć drzwi domu, żeby pomóc mężczyźnie, który ją uratował, a teraz musiała się odezwać.

Nawet jeśli to zburzy ściany. Sprawi, że będzie bezbronna. Wystawi ją na wszystko, co złe i okropne.

Mama musiała się dowiedzieć.

Na zewnątrz powoli odsunęła twarz od ciepłej kurtki, do której ją przycisnęła. Podniosła wzrok.

Mama wyglądała na zadowoloną. Zaskoczona. Uśmiechała się.

Na zewnątrz wyciągnęła się do mamy, która nachyliła ku niej głowę.

Wewnątrz znalazła głos. Było to łatwiejsze, niż się spodziewała. Tak, jakby tylko leżał w kącie i czekał, aż będzie miała odwagę go użyć.

– To była ona, mamó – powiedziała cicho. – To była ona.

Maria wlepiła wzrok w córkę. Jej głos był słaby, ale w dziwny sposób zdecydowany. Maria wyobrażała sobie, że pierwsze słowa Nicole wzbudzą w niej radość. Że będzie jej się chciało krzyczeć z autentycznej radości. Nie ze strachu, jak teraz.

– Co takiego? – odpowiedziała szeptem i się do niej przybliżyła. Słyszała słowa, ale ich nie rozumiała. Nie mogła ich powiązać z kobietą, która z zainteresowaniem obserwowała je w lusterku.

– Była tam – mówiła dalej Nicole, tym razem mocniejszym głosem. – Kiedy umarli.

Maria podążyła za spojrzeniem córki. Pia zmieniła się na twarzy. Zainteresowanie zniknęło. Zniknęły przyjazność i empatyczne spojrzenia. Teraz Maria widziała gniew, zdecydowanie i siłę.

Nagle zrozumiała.

Oczy w lusterku mówiły to, czego tak naprawdę nie chciała wiedzieć. Mówiły prawdę.

Samochodem zarzuciło, kiedy Pia gwałtownie skręciła w prawo. Opony zapiszczały. Maria i Nicole poleciały w lewo. Gdyby nie trzymały ich pasy bezpieczeństwa, przeleciałyby przez tylne siedzenie.

Czerwone volvo przed nimi wykonało gwałtowny zwrot. Rozległ się pisk, spod kół wydobył się niebieski dym, a samochód skręcił w zjazd w kierunku Vårby. Przez chwilę Vanja była przekonana, że Pia pojedzie dalej prosto i zjedzie z drogi, ale najwyraźniej w ostatniej chwili odzyskała panowanie nad kierownicą, bo odbiła w stronę Vårby allé i świateł. O wiele za szybko.

Również Vanja odruchowo skręciła w prawo.

Zjechała pod znacznie lepszym kątem niż Pia, dzięki czemu nie wpadła w podobny poślizg. Jednak manewr był zbyt gwałtowny nawet jak na nią i niewiele brakowało, a straciłaby kontrolę nad pojazdem. Trzymając kierownicę jedną ręką, krzyczała do mikrofonu.

– Coś się stało! Samochód jedzie w kierunku Vårby allé! Potrzebujemy natychmiastowego wsparcia!

Zobaczyli, jak czerwone volvo przepycha się koło zaparkowanego samochodu, wyjeżdżając na trawę. Zarysowało mu bok, prawie nie tracąc prędkości, po czym skręciło w przecznicę i zniknęło im z oczu.

Sebastian przy gwałtownych manewrach trzymał się uchwyty nad drzwiami. Wypatrywał samochodu Pii, ale go nie widział. Nagle spostrzegł dużą biało-niebieską ciężarówkę jadącą prosto na nich. Była coraz bliżej, a kierowca trąbił jak szalony. Vanja wcisnęła hamulec. Sebastian był pewien, że się zderzą, ale udało jej się zatrzymać auto w ostatniej chwili. Ciężarówka śmignęła obok, nie przestając trąbić. Oboje zaczęli szukać wzrokiem volvo, ale wiadukt nad autostradą zasłaniał widok. Nie mogło być już mowy o zaskoczeniu, więc Vanja włączyła koguta i dodała gazu. Skręciła w prawo i ruszyła drogą, którą odjechała Pia. Uczucie, że wszystko będzie dobrze, gdzieś się ulotniło. Teraz wszystko było możliwe. Nawet najgorsze.

Sebastian był blady i intensywnie wypatrywał czerwonego samochodu. W radiu nagle rozległ się głos

pilota śmigłowca, spokojny i konkretny, jakby to, co się stało, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Mam go. Jedzie z bardzo dużą prędkością wzdłuż Vårby allé, w kierunku Botkyrkaleden.

Rzeczowy ton uspokoił ich oboje. Nie stracili jej. Wciąż jeszcze mieli szansę. Wyjechali na prosty odcinek. W oddali dostrzegli czerwony samochód. Niepokojąco odbijał w prawo i w lewo. Wyglądało to tak, jakby Pia straciła panowanie nad kierownicą. W końcu zjechał z drogi na trawę po prawej i zbliżał się do jeziora. Przez chwilę mieli nadzieję, że Pia odzyska kontrolę nad pojazdem i zahamuje, zanim będzie za późno. Czerwone światła hamowania wciąż jednak się nie zapalały. Zamiast zwolnić, samochód zdawał się nabierać prędkości. Jakby w momencie, kiedy skończył się ład, nabrał rozpędu. Wjechali kilka metrów w głąb Mälaren. Sebastian krzyknął w panice. Vanja zjechała za nimi.

Rozległ się głos pilota, który wydawał krótkie komunikaty.

– Samochód jest w jeziorze. Samochód jest w jeziorze. Mälaren niedaleko Vårby allé tuż przy restauracji Max.

Głos brzmiał równie spokojnie i pewnie co wcześniej.

Na tym człowieku nic nie robiło wrażenia.

Pewnie tak właśnie odbiera się świat, obserwując go z wysoka.

To było dziwne uczucie. Przez ułamek sekundy wydała jej się, że nic nie waży. Nie było żadnego oporu, nie trzymało jej nic oprócz pasa bezpieczeństwa i czuła, że ona i Nicole są wciśnięte w sufit. Odruchowo ścisnęła ją mocniej i przyciągnęła do siebie, żeby ochronić przed zbliżającym się uderzeniem. Niebiesko-szaro-zielona woda była coraz bliżej. Ciemna i nieprzenikniona niczym nieruchoma ściana, która tylko na nich czekała. Maria zauważyła, że Pia otwiera drzwi. Silnik nadal pracował, ale nie słyszała odgłosu opon na asfalcie.

To było najdziwniejsze ze wszystkiego.

Wszędzie panowała cisza.

Choć poruszały się tak szybko.

Poprzedzająca je cisza sprawiła, że uderzenie wydawało się jeszcze bardziej ogłuszające. Woda była twarda i brutalna. Z bliska miała biały kolor, biła w nie gwałtownie, napierając ze wszystkich stron. Przelewała się nad samochodem. Z przodu z głuchym trzaskiem otworzyły się poduszki powietrzne. Maria uderzyła czołem o zagłówek przedniego siedzenia. Bolała ją cała twarz, ale nie wypuszczała z rąk Nicole. Samochód wjechał do jeziora pod kątem, najpierw zanurzyła się maska, ale teraz również tył nabierał wody. Woda wdzierала się do środka przez szparę w dolnej części drzwi. Maria widziała, jak Pia próbuje się wydostać spod poduszki powietrznej, która ją przygniotła. Samochód szedł na dno. Woda wlewała się przez otwarte drzwi od strony kierowcy. Maria wiedziała, że

musi coś zrobić. Szybko odpięła pas Nicole. Dziewczynka była blada, ale wyglądała bardziej na zdziwioną niż przerażoną. Pia wreszcie odsunęła poduszkę na bok i próbowała się wyslizgnąć przez otwarte drzwi. Na razie nie obdarzyła ich ani jednym spojrzeniem, jakby ich tu nie było, jakby przestały istnieć. To napełniło Marię pełną wściekłości energią. Kobieta siedząca za kierownicą uśmierciła prawie całą jej rodzinę. Tym razem jej się nie uda. One przeżyją.

Maria próbowała rozpiąć swój pas, ale Nicole blokowała dostęp do przycisku. Pii udało się opuścić tonący samochód i zaczęła odpływać. Woda lała się do środka. Była lodowata i Maria trzęsła się z zimna.

– Musimy stąd wyjść – powiedziała do Nicole i sama się zdziwiła, jak spokojnie to zabrzmiało. – Zaufaj mi.

Próbowała otworzyć drzwi po swojej stronie, ale były jak przyspawane. Jakby napierały na nie wody całego jeziora. Podniosła Nicole jedną ręką, żeby spróbować rozpiąć pas, ale nie mogła znaleźć przycisku. Ogarniała ją coraz większa panika. Linie wody miała już powyżej brzucha i wiedziała, że wkrótce będzie musiała trzymać Nicole w górze. To wymagało obu rąk, nigdy więc nie rozpięłyby pasa. Po chwili woda sięgała piersi. Niewiele brakowało, żeby wypełniła cały samochód. Maria widziała narastającą panikę w oczach Nicole i słyszała, że jej oddech staje się coraz płytszy.

Musiała pomyśleć. Musiała się skoncentrować. Co takiego kiedyś słyszała? Albo przeczytała? Jak to było?

Ciśnienie w całkowicie wypełnionym wodą samochodzie jest takie samo jak na zewnątrz. W takim razie powinna bez problemu otworzyć drzwi. Czy to prawda? Właściwie było to bez znaczenia, i tak nie miała wyboru.

Nacisnęła przycisk otwierania szyby i ze zdumieniem stwierdziła, że elektryka nadal działa. Woda zaczęła się wlewać do środka z siłą wodospadu. Maria przycisnęła twarz do twarzy Nicole. Dziewczynka trzęsła się z zimna i ze strachu. Maria spojrzała jej głęboko w oczy.

– Teraz musisz popłynąć, kochanie. Tak jak to robiłaś latem zeszłego roku. Płyn do brzegu. Obiecuj, że tak zrobisz.

Nicole patrzyła na nią szeroko otwartymi oczyma. Wyglądała na śmiertelnie przerażoną.

– Obiecuję.

Maria pocałowała ją szybko w czoło. Samochód był już prawie całkowicie wypełniony wodą.

– Teraz weź głęboki oddech, kochanie. Naprawdę głęboki.

Nicole posłuchała, a Maria próbowała wymacać blokadę drzwi. W końcu jej się udało. Otworzyła drzwi, chwyciła Nicole i z całej siły wypchnęła ją na zewnątrz. Zrobiło jej się nieprzyjemnie, kiedy wypuściła dziewczynkę z rąk, a jej drobna sylwetka zniknęła. Próbowała ją wypatrzeć, ale mętna woda poruszała się zbyt gwałtownie, żeby dało się cokolwiek zobaczyć.

Wyprostowała plecy najmocniej, jak potrafiła,

i udało jej się przytrzymać głowę tuż pod sufitem, gdzie wciąż jeszcze było trochę powietrza. Wzięła ostatni wdech, po czym z powrotem zanurzyła głowę i zaczęła szukać przycisku odpinającego pas.

Vanja zjechała z drogi, przebiła się przez zarośla i zatrzymała samochód metr od wody. Samochód zanurzył się już tak mocno, że widać było tylko dach. Woda bulgotała, kiedy ze środka uchodziły resztki powietrza.

Ktoś płynął w ich stronę. Pia Flodin.

Oprócz niej w wodzie nie było nikogo. Sebastian zrzucił kurtkę i buty i nie namyślając się, wskoczył do wody.

Już wcześniej to przeżywał.

Wtedy woda była cieplejsza i brutalnie ciskała nim na wszystkie strony.

Jednak mimo wszystko nie czuł różnicy.

Już wcześniej to przeżywał.

Był w wodzie, która odebrała mu ludzi, których kochał.

Ze wszystkich sił płynął w stronę samochodu. Widział Vanję, która stała na brzegu z telefonem w dłoni i próbowała wezwać karetkę. Nadjechał policjant na motorze. Zaczął biec w kierunku Pii. Sebastian spojrzął z powrotem na samochód. Przez chwilę widać było czubek dachu, ale po chwili również i on zniknął. Nie

dostrzegał znaków życia. Zanurkował i próbował płynąć w stronę samochodu, ale w mętnej wodzie nie widział przed sobą nawet własnej dłoni. Wynurzył się z powrotem. W tym samym czasie coś przecięło powierzchnię wody. To była Maria. Zaczęła histerycznie krzyczeć.

– Nicole!

Kręciła się dookoła i panicznie szukała córki.

– Jest nadal w samochodzie? – krzyknął do niej Sebastian. Zobaczyła go. Nigdy wcześniej nie widział tak przerażonych oczu.

– Nie, wypuściłam ją! Wypuściłam ją przed sobą!

Słyszał płacz pomieszany ze strachem. Maria zanurkowała. Sebastian zrobił to samo. Pod wodą było równie ciemno jak wcześniej. Udało mu się jednak wyczuć pod palcami samochód. Chwycił kant dachu przy otwartym oknie i się opuszczył. Czuł tylko zimny metal i dostrzegał kanciaste kształty.

Ani śladu żywych istot.

Ani śladu Nicole.

Był pod wodą najdłużej, jak potrafił, jednak w końcu musiał się wynurzyć. Zobaczył Marię. Była wycieńczona, trzęsła się pod wpływem zimna i szoku.

– Nicole! – krzyczała coraz słabszym głosem. Wyglądało na to, że nie wytrzyma już długo. Wziął głęboki oddech i znowu zanurkował.

Wykonywał zamaszyste ruchy rękoma i mocno przebierał nogami.

Zamierzał ją znaleźć.

Bolały go płuca i czuł, jak chłód drenuje go z sił. Ból w uszach zaczął dawać się we znaki. Próbował wyrównać ciśnienie. Nagle jego ręce dotknęły czegoś miękkiego i plastycznego. Szlam na dnie farbował wodę na brązowo, jeszcze bardziej zmniejszając widoczność. Sebastian zaczął przegrzebywać luźną glinę na dnie. Odczuwał ból w całym ciele i ledwo był w stanie jasno myśleć. Mimo wszystko pracował dalej, choć płuca domagały się tlenu.

Znów wypłynął na powierzchnię. Zobaczył zbliżającą się niewielką łódkę. Płynący nią mężczyzna zaczął krzyczeć na niego i Marię, żeby podплыnęli bliżej. Na brzegu zaroilo się od policjantów w odblaskowych kamizelkach. Sebastian krzyknął do Marii, która wyglądała na ledwo żywą.

– Płyn do łodzi!

Nie czekając na odpowiedź, wziął kolejny wdech i zanurkował. Nadal nie widział nic dookoła, ale tym razem postanowił zanurkować nieco dalej od samochodu. Nie miał pojęcia, gdzie jest i po której stronie znajduje się samochód. Wszędzie była tylko woda. Ale wiedział jedno. Z każdym zanurzeniem spędzał pod wodą mniej czasu. Zaczynało brakować mu tchu. Czuł, że wkrótce nie da już rady. Znowu się wynurzył. Spróbował wciągnąć powietrze do przepony. Napełnić płuca czystą siłą woli. Znowu zanurkował. W ciemność i chłód.

Nagle wyczuł coś prawą dłonią. Coś przepłynęło obok. Nie było twarde i metaliczne, lecz miękkie. Ze wszystkich sił rzucił się w prawo, wyciągnął rękę najdalej, jak potrafił, i gorączkowo szukał.

Poczuł to pod palcami.

Nagle znalazł się z powrotem w Khao Lak.

Wtedy wypuścił trzymaną dłoń.

Teraz zrobił to samo.

Wyślizgnęła mu się. Zniknęła w wodzie tak samo jak poprzednim razem.

To była dłoń. Jej dłoń!

Wypłynął na powierzchnię. Zaczepnął tyle powietrza, ile zdążył, i zanurkował ponownie. Już nie było mu zimno. Nie myślał o bólu w płucach i wszystkich innych częściach ciała. Nie myślał o niczym innym oprócz dłoni.

Szukał, badał, wyciągał się na wszystkie strony.

Na próżno.

Znowu ją stracił.

Słońce najwyraźniej przebiło się przez pokrywą chmur, bo w wodzie zaczęły się odbijać promienie. Rozświetlały ją. Widział tańczące drobinki szlamu. Kawałek dalej dostrzegł cień jej sylwetki. Była blisko. Wystarczył jeden ruch, żeby do niej dotrzeć. Dotknął jej. Dłoń i reszta ciała były bez życia. Ścisnął jej rękę. Próbował podnieść dziewczynkę, ale była cięższa, niż się spodziewał. Z wysiłkiem otoczył ją ramieniem w talii. Był zmęczony do nieprzytomności. Nie

zamierzał jednak jej puścić. Nigdy. Prędzej poszedłby na dno razem z nią, niż dał za wygraną.

Wiele razy żałował, że nie zrobił tego w Tajlandii. Że sam nie pogrążył się w odmętach.

Resztką sił przebierał nogami. Płynęli w górę. W górę, ku słońcu. Tam czekał na nich ratunek. Sebastian czuł, że nie da już rady.

Ale nie puszczał. Nie puszczał.

Nie tym razem. Zrobił ostatni wymach nogami.

Nagle poczuł na twarzy promienie słońca. Usłyszał, jak kaszle i łapczywie nabiera powietrza.

Chciał wołać o pomoc, ale nie był w stanie. Nad wodą zobaczył pobladłą twarz Nicole z przyklepionymi pasmami włosów. Malował się na niej spokój. Sebastian pracował nogami, próbując utrzymać ją nad powierzchnią. Zachłysnął się wodą, ale nadal walczył.

Zobaczył, że mała łódka zmierza w ich stronę. Maria pochylała się nad relingiem.

– Nicole! – krzyknęła.

Sebastian nie miał już siły. Znów znalazł się pod wodą. Coraz trudniej było mu utrzymać Nicole w górze. Mężczyzna w łódce wyciągnął do niego rękę. On jednak nie chciał jej chwycić. Nie mógł. Wiedział, że nie puści Nicole. Oboje znowu znaleźli się pod wodą. Jakby coś ciągnęło ich na dno.

Nagle poczuł, że ktoś jest u jego boku. Ktoś silny. Ktoś, kto go podniósł.

Vanja.

– Ja ją wezmę! – krzyknęła mu do ucha i zabrała Nicole.

Pozwolił na to. Jedną ręką chwycił się relingu łodzi. Zobaczył, że Vanja płynie na plecach do brzegu z Nicole przyciśniętą do piersi. Widział, jak wyciąga ją na brzeg.

Dziewczynka nadal się nie ruszała.

W przeciwieństwie do sanitariuszy.

Zaczęli robić jej sztuczne oddychanie.

Sebastian puścił reling i zaczął płynąć w ich stronę. Długo to trwało, ale nie dał za wygraną. Wyszedł na błotnisty, porośnięty trawą ląd. Zbliżył się do dziewczynki i chwycił ją za rękę. Upadł.

Widział, jak się przy niej krzątają. Dygotał z zimna.

Nagle Nicole zakaszłała. Zwymiotowała wodą. Sebastian nie mógł się poruszyć, nie widział jej, ale wszystko słyszał.

Dziewczynka żyła.

– Sebastian, możesz już puścić – powiedziała osoba, która go uratowała.

Vanja.

– Nie mogę. Nie po raz kolejny – wykrztusił słabym głosem.

– Musisz. Teraz zabierze ją karetka. Musisz ją puścić. Wyjdzie z tego.

– Nie chcę – odparł prosząco.

– Musisz.

Vanja i jeden z sanitariuszy rozdzielili go z Nicole. Poszło łatwo. Sebastian nie miał już siły stawiać oporu.

Odbiegli z Nicole na noszach. Sebastian odwrócił się na plecy i patrzył na słońce. Było mu zimno. Dygotał. Czuł jednak, że mu się udało. Tym razem woda przegrała. Ktoś dał mu koc. Ktoś inny podniósł go do pozycji siedzącej. Vanja pomogła mu stanąć na nogi. Czuł, że zbiera mu się na płacz. Miał ochotę wesprzeć się na kobiecie, która była jego córką i być może jedynym przyjacielem, i pozwolić sobie na szczerość.

Nie mógł jednak tego zrobić.

– Po ciebie też przyjechała karetka – powiedziała łagodnym tonem.

Sebastian skinął głową. Idąc, patrzył na swoje mokre skarpetki.

Po chwili zobaczył Pię w kajdankach. I Nicole podłączoną do butli z tlenem w karetce.

Sanitariusze zamknęli drzwi. Odjechali.

Sebastian wiedział.

Wiedział, że już nigdy więcej jej nie zobaczy.

— Nie wiedziałam, że zamierza ich zastrzelić.

Siedząca po przeciwnej stronie stołu Pia Flodin wypła łyk wody, odstawiła szklankę i śmiało spojrzała na Torkela i Vanję. Powiedziała to po raz drugi, ale Vanja w dalszym ciągu jej nie wierzyła. Była pewna, że

Torkel myśli tak samo.

Zawieźli Pię bezpośrednio na komisariat na Kungsholmen. Otrzymała suche ubrania i lekki posiłek, a badający ją lekarz stwierdził, że jej stan pozwala na przeprowadzenie wstępnego przesłuchania.

Potem wykonali kilka telefonów.

Torkel zadzwonił do Emilia Torresa. Poinformował, że zatrzymana Pia Flodin nie chciała pomocy prawnika i że później przyśle mu protokół przesłuchania. Emilio był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Z czystej uprzejmości Vanja zadzwoniła do Erika i poinformowała, że jego żona została zatrzymana w związku z podejrzeniami o udział w zabójstwie Carlstenów, a ponadto za spowodowanie zagrożenia życia lub usiłowanie zabójstwa Marii i Nicole. Jak należało się spodziewać, Erik nie był w stanie przyjąć tego do wiadomości. Vanji naprawdę było go żal, kiedy odsyłała go do Emilia Torresa i radziła, by w najbliższym czasie nie odbierał telefonu, jeśli nie zna numeru. Kiedy sprawa wyjdzie na jaw, zainteresuje się nią prasa. Wypadek samochodowy i akcja ratunkowa przyciągnęły wielu świadków, a dziennikarze potrafili robić użytek z otrzymanych informacji. Rozłączając się, Vanja poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Nie miała nic do Erika i choć zdawała sobie sprawę, że lepiej dla niego będzie, jeśli dowie się tego od niej niż z internetu lub od osób postronnych, wiedziała, że ten telefon na zawsze odmieni życie jego i córki.

Myśl o odmienianiu czyjegoś życia skojarzyła jej się z Sebastianem. Po krótkim wahaniu zadzwoniła do niego i zapytała, czy nie mógłby wziąć udziału w przesłuchaniu. Kiedy zwlekał z odpowiedzią, dodała, że naprawdę byłaby wdzięczna. To go przekonało.

Vanja i Torkel czekali w korytarzu, gdzie mieścił się pokój przesłuchań.

– Myślałem, że zostaniesz w szpitalu – powiedział Torkel na widok Sebastiana, który ciężkim krokiem zmierzał w ich stronę.

– Maria nie życzyła sobie, żebym tam był, chciała zostać sama z Nicole – odparł Sebastian. – Zaczynamy?

Nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi, wszedł do pokoju i patrzył przez okno, które w pokoju przesłuchań wyglądało jak lustro. Vanja i Torkel weszli do pokoju, bez słowa wysunęli krzesła i usiedli naprzeciwko Pii. Torkel włączył dyktafon, podał datę, cel spotkania i wymienił obecnych, a Vanja włożyła do ucha słuchawkę, żeby słyszeć Sebastiana.

– Nie wiedziałam, że zamierza ich zastrzelić – zaczęła Pia, kiedy Torkel poprosił, żeby opowiedziała o dniu morderstwa. – Musicie to zrozumieć – mówiła dalej łamiącym się głosem i sprawiała wrażenie naprawdę zrozpaczonej.

Jest politykiem, powiedziała sobie Vanja. Przywykła kłamać.

– Ale zawiozłaś go tam? – zapytała, nawet drgnieniem twarzy nie zdradzając, czy rozumie, czy nie.

– Tak.

– Swoim samochodem.

– Tak.

– Po co? Po co tam pojechaliście?

Pia nieświadomie wyprostowała plecy, jakby właśnie usłyszała pytanie, na które potrafiła odpowiedzieć.

– Torsby potrzebuje tej kopalni. Kopalnia zapewni gminie miejsca pracy i wpływy z podatków, dzięki którym nadal będziemy mogli inwestować w opiekę zdrowotną, szkoły i...

– Daruj sobie przedwyborczą gadkę i odpowiedz na pytanie – przerwała Vanja szorstko.

Pia posłała jej gniewne spojrzenie. Jeśli nawet jako polityk przyzwyczała się, że ludzie jej przerywają, było wyraźnie widoczne, że tego nie lubi. Uznawszy najwidoczniej, że Vanja nie jest godnym partnerem do rozmowy, zwróciła się do Torkela.

– Poprosiłam Franka, żeby pojechał ze mną do Carlstenów, bo chciałam mieć ze sobą kogoś, kto w bardziej ludzki sposób patrzy na tę całą sprawę z kopalnią.

Pochyliła się nad stołem i wpatrzyła w Torkela.

– Tak jak mówicie, kwestie miejsc pracy i wpływów z podatków dla większości ludzi są tylko nudną polityką, ale Frank był chory. Umierający. Chciał mieć pewność, że jego syn będzie miał dobre życie, kiedy go zabraknie. To uniwersalne wartości. Łatwo je zrozumieć. Chciałam, żeby Carlstenowie poznali ten aspekt całego

projektu. Żeby zrozumieli, że tu chodzi o pomoc drugiemu człowiekowi.

Pia odchyliła się na krzesło i pokiwała głową, jakby właśnie wygłosiła emocjonalne przemówienie do narodu.

– Ale tak się nie stało? – zapytał Torkel, wyraźnie niewzruszony.

– Nie. Frank... – Pia wzruszyła ramionami, szukając odpowiednich słów. – Frank... oszalał. Tak mi się wydaje.

Wzięła szklankę wody, która stała po jej stronie stołu, i podniosła ją do ust.

– Nie wiedziałam, że zamierza ich zastrzelić – powtórzyła, odstawiła szklankę i popatrzyła im w oczy.

– Wróc – powiedział Sebastian do słuchawki. – Jeżeli Frank miał płakać nad kubkiem kawy i sprawić, by Carlstenowie poczuli się jak bezduszne dranie, dlaczego miał przy sobie broń?

Vanja zastanawiała się nad tym samym. Kiwnęła głową, dając Sebastianowi do zrozumienia, że go usłyszała.

– Frank miał przy sobie broń – powiedziała.

– Tak.

– Dlaczego?

Pia wzruszyła ramionami.

– Był leśniczym. Cały on. Mężczyzna z bronią.

– Zapytaj, jakich wydarzeń się spodziewała – poprosił Sebastian, przekonany, że są na dobrym tropie.

– Czy nie zdziwiło cię, że ją zabrał, skoro miał apelować do Carlstenów o zrozumienie?

– Nie, to tylko broń – odparła Pia, nie rozumiejąc. – Jego narzędzie pracy. Rozumiem, że wy, sztokholmczycy, na to reagujecie, ale u nas to tak, jakby stolarz miał przy sobie młotek.

– Nie zareagowałaś, widząc, że zabiera z samochodu strzelbę?

– Nie.

– I nie pomyślałaś, że zamierza komuś grozić?

Pia wyglądała na wyjątkowo zmęczoną. Westchnęła, dając do zrozumienia, że wątpi w inteligencję Vanji.

– Tak jak mówiłam, miał opowiedzieć o powodach, dla których zgodził się na budowę kopalni. Jeśli człowiek ma przy sobie broń, nie znaczy to, że chce kogoś zastrzelić.

Uniosła brwi, patrząc na nią, jakby chciała powiedzieć: „Rozumiesz czy mam to powtórzyć po raz kolejny?”, a Vanja nagle nabrała pewności.

Pia wiedziała.

Od początku wiedziała, co zamierza zrobić Frank.

Vanja nie miała wątpliwości, ale należało jeszcze to udowodnić.

– Powiedzmy, że ci wierzymy – powiedziała. – Co się wydarzyło?

– Zadzwoniliśmy do drzwi, Karin otworzyła i zanim zdążyłam wyjaśnić, w jakiej sprawie przyszliśmy, Frank uniósł broń i wystrzelił.

– Co wtedy zrobiłaś?

– Chyba krzyknęłam. Złapałam go. Ale się wyrwał i wszedł do domu.

Vanja otworzyła teczkę, którą miała przed sobą, wyjęła kilka zdjęć i rozłożyła je przed Pią. Sebastian dostrzegł, że to zdjęcia dzieci.

Zastrzelonych.

Martwych.

Vanja podniosła wzrok na Pię, która umilkła i wyraźnie nie wiedziała, gdzie podziąć wzrok.

– Mów dalej. Co zrobiłaś potem?

– Pobiegłam z powrotem do samochodu.

– Czekalaś na niego?

– Nie, od razu odjechałam. Dlaczego mi to pokazujesz? – zapytała Pia z irytacją, wskazując głową zdjęcia.

– I co dalej? – drążyła Vanja, jakby nie usłyszała jej pytania.

– Po prostu jechałam. Spanikowana. Wszystko tak się posypało. Byłam w szoku i potrzebowałam chwili, żeby sobie to wszystko poukładać, więc wjechałam do lasu, zatrzymałam się i... po prostu siedziałam w samochodzie.

– I postanowiłaś, że nie pójdziesz na policję – wtrącił Torkel tonem stwierdzenia.

Pia znów odwróciła się w jego kierunku.

– Nie mogłam. Wiecie, kim jestem i czym się zajmuję. Nie mogłam się w to wmieszać.

Odwróciła się z powrotem do Vanji, która pomału rozkładała na stole pozostałe zdjęcia.

– Dlaczego mi to pokazujesz?

– W poprzedniej kampanii wyborczej obiecywałam pieniądze i stanowiska pracy – powiedział Torkel, również ignorując jej pytanie.

– Tak.

– Miała to zapewnić kopalnia.

– Tak.

– Teraz znów zbliżają się wybory. Trzeba było spełnić obietnicę.

Pia rozłożyła ręce i wzięła głęboki oddech, starając się zapanować nad zdenerwowaniem. Dobrze, pomyślał Sebastian. Zdenerwowani ludzie częściej popełniają błędy.

– Próbowałam wpłynąć na Carlstenów, nie zaprzeczam – oznajmiła Pia z wymuszonym spokojem.

– Dlatego wzięłam ze sobą Franka.

– I jego strzelbę – wtrąciła Vanja.

Pia ponownie ją zignorowała.

– Miał mi pomóc ich przekonać. Nie wiedziałam, że zamierza ich zastrzelić.

Vanja posłała Torkelowi krótkie spojrzenie i zrozumiała, że myślą o tym samym. Obrona Pii coraz bardziej przypominała dobrze przećwiczoną historię, nie zaś spontaniczne sprawozdanie z rzeczywistych wydarzeń.

– Wpadłaś w panikę, kiedy się dowiedziałaś, że jeden

świadek przeżył, i poprosiłaś Erika o odszukanie Franka, żeby mógł się zbliżyć do śledztwa i znaleźć Nicole jako pierwszy – odezwał się Torkel. Nie pytał, lecz stwierdzał.

– Nie.

– Słyszałem twoją rozmowę z Frankiem. Powiedziałaś: „Wiesz, co mogę zrobić”, i poradziłaś, żeby pomyślał o swoim synu. Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że brzmi to jak groźba. Przypomniałaś mu, jak bezbronny jest jego syn. Chciałaś, żeby zrobił, co do niego należało. Wtedy wszystko uszłoby ci na sucho.

Tym razem również nie było to pytanie.

– Nie. Powiedziałaś, że mogę mu pomóc. Jak być może również słyszałaś.

– Tak, a te słowa były poprzedzone długą ciszą.

– Ale mimo wszystko właśnie to powiedziałam.

– Dlaczego zjechałaś z drogi? – zapytała nagle Vanja.

– Straciłam panowanie nad kierownicą.

– Według Marii tuż przed tym, jak Pia zjechała z drogi, Nicole dała do zrozumienia, że kojarzy ją z miejsca zbrodni – powiedział Sebastian do mikrofonu. Było to kłamstwo, nie wiedział, co się działo w samochodzie, ale taki scenariusz wydawał się prawdopodobny.

– Maria twierdzi, że zrobiłaś to, bo Nicole rozpoznała cię z miejsca zbrodni.

– Tak nie było – odparła Pia.

Vanja zmęczyła się próbami utrzymywania profesjonalnego tonu.

– Nicole żyje. Fred i Georg... – pochyliła się do przodu i wskazała zdjęcia zabitych chłopców. Pia spojrzała na nie niechętnie. – Fred i Georg nie żyją – ciągnęła Vanja. – Może to Frank Hedén nacisnął spust, ale ty jesteś równie winna.

– Nie wiedziałam, że zamierza ich zastrzelić – powiedziała Pia po raz kolejny, lecz jakby z mniejszym przekonaniem.

– Od częstego powtarzania nie stanie się to prawdą.

Pia spojrzała Vanji w oczy i zrozumiała, że młodsza od niej policjantka nie ustąpi. W końcu sama odwróciła wzrok. Nie chcąc jednak przyznać się do porażki, zamaskowała ją wykalkulowanym stwierdzeniem.

– Żądam adwokata.

– Będzie ci potrzebny.

Maj pokazał się z jak najlepszej strony.

Na bezchmurnym błękitnym niebie świeciło słońce, a duży, opadający do jeziora hotelowy trawnik, na którym mieli wziąć ślub, kusił zielenią. Między uroczystością a weselem, które miało się odbyć w największej sali, było kilka godzin przerwy. Goście

przenocują w hotelu, a nazajutrz spotkają się na wspólnym brunchu, żeby podsumować wrażenia poprzedniego dnia, po czym wrócą do domów.

Dwa dni świętowania pod znakiem miłości, jak było to sformułowane w zaproszeniu.

Sebastian rozgościł się w pokoju i poszedł na miejsce, gdzie za niecały kwadrans miał się rozpocząć ślub. Miał na sobie garnitur i krawat i już czuł, że w czasie ceremonii będzie się pocił. Wyszedł na słońce i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu znajomych osób. Torkel i Ursula stali kawałek dalej z kieliszkami szampana w dłoniach, pogrążeni w rozmowie. Nie widzieli go. Zdawał sobie sprawę, że nie da rady ich unikać przez całą uroczystość, ale nieszczególnie palił się do spotkania. Zwłaszcza z Ursulą. Na myśl o tym, że mieliby się znów zobaczyć, trochę się denerwował.

Kawałek dalej stała młoda policjantka, która była z nimi w Jämtlandii, Jeniffer jakaś tam. Rozmawiała z kilkoma ludźmi, których nie znał. Jej również nie brał pod uwagę. Szukał dalej.

Nagle ją zobaczył i zareagował lekkim zdziwieniem.

Vanja miała na sobie żółtą sukienkę do kolan i buty na wysokim obcasie. Do tej pory zawsze widywał ją w spodniach i koszuli albo bluzce. Niestety. Powinna częściej chodzić w sukienkach, pomyślał. Nadawało jej to lekkości i bardzo atrakcyjnej dziewczęcości. Młodzieńczy wygląd pasował do jej rzeczywistego wieku.

– Jesteś bardzo piękna – powiedział szczerze, kiedy do niej podszedł i przywitali się uściskiem.

– Nie myśl sobie nie wiadomo czego – powiedziała z uśmiechem, choć w jej głosie była nuta powagi.

Sebastian odwzajemnił uśmiech i podniósł rękę w obronnym geście.

– Powiedziałem tylko, że jesteś piękna. Sukienka bardzo do ciebie pasuje.

– A ja powiedziałam tylko, że według mnie jesteś typem, który chodzi na śluby, żeby znaleźć kogoś, kto pójdzie z nim do łóżka.

– Okej, czyli oboje mamy rację.

Brian i Wilma, toastmasterzy, zadzwonili dzwoneczkiem, przerywając rozmowy, i poprosili wszystkich o zajęcie miejsc. Vanja wzięła Sebastiana pod rękę i ruszyli w stronę składanych krzeseł, ustawionych w podwójnych rzędach po obu stronach prowizorycznej ścieżki, wysypanej białym drobnym piaskiem i płatkami róż. Ścieżka kończyła się kwiatowym łukiem, przybranym białymi liliami i czerwonymi różami.

Przez pewien czas Vanja obawiała się, że jej ingerencja w to, co było między nim a Marią i Nicole, na zawsze zwiększy przepaść między nimi, jednak pościg za Pią i wydarzenia nad jeziorem najwyraźniej pozwoliły Sebastianowi zamknąć ten rozdział. Ku swojemu zdziwieniu Vanja czuła, że są teraz związani mocniej niż kiedykolwiek. Jak gdyby nie chciał, by stała się kolejną osobą, którą straci.

Gdy tylko usiedli, z ukrytych głośników popłynęła muzyka i pojawiła się para młoda. Billy miał na sobie szarą dopasowaną marynarkę, zieloną kamizelkę i krawat. Idąc u boku My i uśmiechając się do gości, wyglądał na onieśmiałego. My promieniała w białej sukience bez rękawów, która ciasno opinała ją aż po uda i przechodziła w spódnicę rozszerzającą się na kształt dzwonu.

– To Vera Wang – wyszeptała Vanja, kiedy My i Billy przechodzili obok.

Sebastian tylko pokiwał głową. Nie wiedział, kim jest Vera Wang ani czym się zajmuje, ale domyślał się, że ma to coś wspólnego z sukienką. Zaczął się zastanawiać, skąd Vanja znała marki sukni ślubnych, ale w tym samym czasie głos zabrała kobieta udzielająca ślubu. Sebastian oparł się na krzesło i w myślach dziękował losowi, że to ślub cywilny. Wyglądało na to, że kobieta zna My i Billy'ego. Przeprowadzona przez nią ceremonia była ciepła, osobista i stosunkowo krótka.

Kiedy Billy pocałował swoją żonę, kilka osób zaczęło spontanicznie bić brawo.

Billy patrzył na gości bawiących się na jego weselu. Musiał powtórzyć to sobie w duchu, żeby się upewnić, że to prawda.

Jego wesele.

Cały dzień upłynął w nerwowej atmosferze.

Wszystko było naprawdę dobrze zorganizowane, prawie jak operacja wojskowa, a nie przyjęcie, ale mimo to co jakiś czas wybuchały drobne pożary, które musiał gasić. My miała jednak nad wszystkim kontrolę, jej drobiazgowo przygotowania się opłaciły.

Wszyscy najwyraźniej dobrze się bawili. Sposób, w jaki rozsadzono gości, okazał się hitem. Billy powiódł wzrokiem po sali i zatrzymał się na Jennifer, która siedziała obok chłopaka brata My. Wyglądała na zadowoloną. Po powrocie z Kiruny zastanawiał się, w jaki sposób sprawić, by nie przyszła na ślub, ale nie wiedział, jak to zrobić, nie budząc jednocześnie podejrzeń My. Przez chwilę miał nadzieję, że Jennifer uzna sytuację za niezręczną i zawiadomi, że nie da rady przyjść, ale tak się nie stało.

Po ceremonii podeszła do nich. Billy nie widział jej przed ślubem, więc zaskoczyło go, jak pięknie wyglądała w czerwonej sukience i ze spiętymi włosami. Przedstawiła się My, która знаła ją tylko ze słyszenia, i złożyła gratulacje. Tak wychwalała Billy'ego, że prawie poczerwieniał. Następnie przytuliła go, pogratulowała mu i poszła. Naturalnie, swobodnie, jak gdyby w Kirunie nic się nie wydarzyło.

My naprawdę pomyślała o wszystkim. Bez wyjątku. Fotografka o imieniu Disa przyszła do nich do domu wczesnym rankiem i towarzyszyła im przez cały dzień. Z początku czuł się przy niej niezręcznie i był spięty, ale wkrótce zapomniał o jej obecności i teraz nie myślał już

nawet o tym, że chodzi za nimi z aparatem krok w krok.

Na wypadek gdyby ta dokumentacja okazała się niewystarczająca, My zadbała, żeby na każdym stole znalazł się jednorazowy aparat. Zastawę stanowiły kolorowe talerze i szklanki, a dekorację, zamiast kwiatów – płatki, jagody i owoce.

Wszystko było indywidualne i przemysłane.

Przystawki były podawane do stołu, a główne dania każdy nakładał sobie sam przy jednym z kilku stanowisk. Choć na przyjęciu było ponad stu gości, wszystko przebiegało sprawnie, bez problemów i zbyt długich kolejek.

My napisała i wygłosiła przemówienie – osobistą prezentację zaserwowanych dań, która zrobiła prawdziwą furorę.

Deser podano do stołu. Wino płynęło strumieniami, a atmosfera była przednia.

Wygłoszono wiele przemówień. Autorami większości z nich byli przyjaciele My. Nie było w tym nic dziwnego, skoro siedemdziesiąt procent gości stanowiły osoby z jej otoczenia. Billy zaprosił rodziców, kilkoro starszych krewnych oraz bliskich przyjaciół z czasów szkolnych, z wojska i ze szkoły policyjnej. No i oczywiście z Krajowej Policji Kryminalnej. Swoje przemówienia wygłosili również Ursula i Torkel. Kiedy mówiła Ursula, z trudem powstrzymywał łzy.

Jeżeli cokolwiek go rozczarowało, to tylko fakt, że

Vanja nie przygotowała żadnej mowy. Po Sebastianie niczego się nie spodziewał, ale ona mogła się choć trochę postarać.

Choć w ostatecznym rozrachunku cieszył się i był pod wrażeniem, rozglądając się po sali, kiedy obiad dobiegł końca. Jednocześnie musiał walczyć z uczuciem, że jest tylko gościem na własnym weselu.

Była to tylko i wyłącznie jego wina.

Od początku oddawał wszystkie decyzje w ręce My, więc to, że czuł się trochę... wyłączony, było wobec niej niesprawiedliwe. Nie zamierzał pozwolić, by taki drobny szczegół zniszczył ten magiczny wieczór. Uniósł kieliszek w jej stronę.

– Na zdrowie. Kocham cię – powiedział i wzniesli toast.

Po obiedzie najmłodszy goście mieli wreszcie coś dla siebie. W sąsiedniej sali ustawiono stół dla dzieci, przygotowano zabawę w łowienie prezentów i mnóstwo łakoci. W dużej sali personel zbierał naczynia po obiedzie, a zespół muzyczny rozstawiał sprzęt.

Każdy, kto miał więcej niż dziesięć lat, mógł teraz zaczerpnąć trochę powietrza w ten ciepły majowy wieczór.

Torkel wyszedł na dwór z kieliszkiem w dłoni i zobaczył Sebastiana stojącego samotnie kawałek dalej. Podeszedł i stanął obok niego. Sebastian posłał mu

krótkie spojrzenie, po czym ponownie wpatrzył się w wodę.

– Jak ci się podobało przemówienie? – zapytał Torkel, sącząc trzygwiazdkowy koniak.

– Ursula wygłosiła lepsze – odparł szczerze Sebastian.

– Zgadzam się, ale to nie musi oznaczać, że moje było złe.

– To prawda. Nie musi tego oznaczać – powiedział Sebastian tonem, który jakimś sposobem przeczył jego słowom.

– Okej, rozumiem. Nie podobało ci się.

– Nie bierz tego do siebie. Po prostu nie lubię przemówień.

– Żadnych? Nawet tych adresowanych do ciebie?

– Nikt nigdy nie zaadresował do mnie przemówienia – stwierdził Sebastian bez śladu gorczy.

– Nawet na twoim ślubie?

Sebastian drgnął. Skąd on wie? – pomyślał. Po chwili jednak przypomniał sobie, że opowiadał Torkelowi, że był żonaty, kiedy spotkali się w Västerås i po długiej przerwie znów zaczął pracę dla Krajowej Policji Kryminalnej. Był to z jego strony błąd, ale nie mógł cofnąć czasu. W każdym razie nie zamierzał teraz rozwijać tego wątku.

– Jak poszło z Pią? – zapytał, zmieniając temat.

– Jest w areszcie i czeka na proces. Próbuje powiązać ją z morderstwem, ale nie mamy dowodu, że

wiedziała, co się stanie, albo że wchodziła do domu.

– A samochód w jeziorze?

– Tu rzecz ma się podobnie. Trzeba udowodnić, że nie chodziło o zwykłą utratę panowania nad kierownicą.

– Więc na czym stanęło?

Torkel wzruszył ramionami.

– Spowodowanie uszkodzenia ciała, utrudnianie śledztwa, ukrywanie sprawcy...

– Czyli w zasadzie nie mamy nic – stwierdził sucho Sebastian.

– Nie wybiorą jej ponownie i nie zostanie szychą wśród socjaldemokratów. Poza tym trudno jej będzie nadal mieszkać w Torsby. To chyba jest coś w rodzaju kary.

Obaj milczeli. Dookoła trwała dobra zabawa. Torkel znów zaczął saczyć drinka.

– Sprzedała gospodarstwo – powiedział po chwili, patrząc przed siebie.

Sebastian po raz pierwszy odwrócił się do kolegi. Był autentycznie zaciekawiony.

– Kto? Maria? Spółce FilboCorp?

Torkel skinął głową. Nadal patrzył w przestrzeń.

– A więc kopalnia powstanie?

– Na to wygląda.

– Czyli syn Franka... jak on się nazywał?

– Hampus.

– Czyli Hampus dostanie pieniądze?

– Tak, on dziedziczy ziemię, niezależnie od tego,

czego dopuścił się ojciec.

Sebastian pokręcił głową.

– A więc sprzedała gospodarstwo?

– Tak. Nie czuła się z nim w żaden sposób związana – odparł Torkel. – Nie bez powodu siostra w przeszłości ją wykupiła. Zresztą Maria i tak nie mogłaby tam mieszkać po tym, co się stało, a nikt nie zapłaciłby tak dobrze jak FilboCorp.

– To znaczy, że z nią rozmawiasz? – zapytał Sebastian, starając się, żeby zabrzmiało to neutralnie.

Torkel posłał mu krótkie spojrzenie. Nie orientował się, co dokładnie zaszło między Marią a Sebastianem, ale wiedział, że nie skończyło się to zbyt dobrze. Maria kazała mu obiecać, że nie będzie rozmawiał o niej z Sebastianem, ale Sebastian mimo wszystko należał do drużyny i miał prawo być poinformowany. Należało tylko utrzymać to na odpowiednim poziomie.

– Tak, czasami. Jeśli Nicole zdecyduje się powiedzieć coś więcej o tym, co się wydarzyło w domu, muszę o tym wiedzieć.

– Coś więcej? – zapytał Sebastian, z mieszanką radości i zdziwienia w głosie. – Ona mówi?

– Mniej więcej od tygodnia – potwierdził Torkel.

Sebastian poczuł, jak ciepło rozchodzi mu się w klatce piersiowej. Po wszystkim, co przeszła... – myślał. Była najsilniejszą, najodważniejszą dziewczynką, jaką kiedykolwiek poznał. Brakowało mu jej. Chciał się z nią jeszcze zobaczyć. Chociaż raz.

Przyszedł nawet do ich domu, ale mieszkanie było puste.

– Gdzie są teraz? – zapytał.

– Nie wiem – skłamał Torkel. Czuł, że więcej nie może mu zdradzić.

– Nie mam osobowości stalkera – odparł Sebastian, dając do zrozumienia, że przejrzał jego kłamstwo. – Chcę tylko wiedzieć, że wszystko z nimi w porządku. Że Nicole sobie radzi. Że robi postępy. Obiecałem, że jej nie puszczę, dopóki sama nie będzie chciała tego zrobić.

– Nie wiem, gdzie są – powtórzył Torkel. – Wiem tylko, że już cię puściła.

Położył mu dłoń na ramieniu. Ku zaskoczeniu ich obu Sebastian nie zareagował.

– Koniec rozmów o pracy.

Jak gdyby brali udział w dobrze wyreżyserowanym przedstawieniu, w tej samej chwili na werandę wyszedł Brian. Po raz kolejny zadzwonił małym dzwoneczkiem i powiedział, że właśnie nadszedł czas na pierwszy taniec pary młodej.

Ze wszystkich atrakcji związanych ze ślubem ta była najmniej wyczekiwana przez Billy'ego. My nalegała, żeby zamiast tradycyjnego walca nauczyli się salsy. Obejrzeliby trochę filmików instruktażowych na YouTube i wzięli pięć prywatnych lekcji w studiu tańca na Östermalmie. Billy nie był zbyt dobrym tancerzem i czuł, że jeszcze sporo mu brakuje, by mógł

powiedzieć, że poznał tajniki salsy. Tak czy inaczej, weszli na środek okazałego parkietu i zajęli pozycje. Na ułamek sekundy spotkał się wzrokiem z Jennifer, która uśmiechnęła się do niego zachęcająco i podniosła jednorazowy aparat.

My zażądała porządnego parkietu. Co najmniej sześćdziesiąt metrów kwadratowych. Billy był sceptyczny co do muzyki na żywo. My nie zamówiła wprawdzie kapeli weselnej z prawdziwego zdarzenia, lecz skromny zespół z wokalistą, śpiewającym sentymentalne przeboje, ale mimo wszystko wydawało mu się to trochę... staromodne. My stwierdziła jednak, że muszą brać pod uwagę także starszych gości, i postanowiła, że zespół wypełni sześćdziesiąt procent czasu, a resztą zajmie się didżej.

Lider zespołu zaczął odliczanie i rozpoczęła się piosenka. Billy otworzył usta ze zdziwienia. Grali jeden z jego ulubionych utworów – *Forget about Dre*, w salsowej aranżacji. Spojrzał na My, która uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Kocham cię – powiedział bezgłośnie. My posłała mu buziaka i zaczęli tańczyć. Publiczność szalała, a cały parkiet rozjaśniały flesze aparatów w telefonach. Poszło lepiej, niż Billy się spodziewał. My nie popełniła najdrobniejszego błędu. Oczywiście. Zmieniła nawet buty, żeby nie męczyć stóp.

Była doskonała i czuł, że ją kocha.

Powiedział jej to.

– Kocham cię.

Mówił szczerze. Był szczęśliwy.

Kiedy po półgodzinnej przerwie zespół znowu zaczął grać, Torkel poprosił do tańca Ursulę. Wyszli na wypełniony parkiet. Żadne z nich nic nie mówiło. Przynajmniej Torkelowi było przyjemnie, kiedy czuł bliskość i ciepło jej ciała. Przytuliła się mocniej i oparła głowę na jego ramieniu.

Wtedy poczuł coś na drugim ramieniu. Stukanie. Przestał tańczyć i się odwrócił.

– Mogę? – zapytał Sebastian i skinął głową Ursuli.

Torkel spojrzał na nią pytająco, a kiedy pokiwała głową, Sebastian zrobił krok do przodu i kontynuował taniec. Ursula mogła natychmiast poczuć, że Torkel jest bez porównania lepszym tancerzem. Z pozycji obserwatora, w której mimo woli się znalazł, mógł przynajmniej stwierdzić, że Ursula nie położyła głowy na ramieniu Sebastiana. Zawsze to coś, pomyślał i poszedł napełnić kieliszek.

– Tęskniłem za tobą – powiedział Sebastian po kilku taktach wypełnionych milczeniem.

– Trudno w to uwierzyć.

– Przepraszam – odezwał się niemal szeptem. Odchrząknął i spojrzał jej głęboko w oczy. – Za wszystko. Przykro mi, że zostałeś postrzelony. I że cię nie odwiedzałem.

– To dobrze. Powinno ci być przykro – odparła Ursula. Nie zamierzała mu tego ułatwiać.

– Nie mogłem.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mogłem. Wszystko się tak pogmatwało. Wiele razy o tym myślałem, ale... Cały wieczór zbierałem się na odwagę, żeby poprosić cię do tańca.

Ursula nie odpowiedziała. To nie do niej należało prowadzenie tej rozmowy. Zrobiła szybki unik lewą stopą, prawdopodobnie ratując się przed krwiakiem pod paznokciem małego palca.

– Zmierzałyśmy do czegoś, kiedy to się stało – powiedział Sebastian po ciszy tak długiej, że Ursula zdążyła pomyśleć, iż rozmowa dobiegła końca.

– Nawet jeżeli tak było, ten pociąg już odjechał.

Sebastian tylko pokiwał głową. Ursula wzięła głęboki oddech i przerwała taniec. Poczowała wzbierającą mieszankę gniewu i litości. Żadnego z tych uczuć nie chciała przeżywać dziś wieczorem.

– Poważnie? Po tym wszystkim... To dlatego chciałeś ze mną zatańczyć? Żeby sprawdzić, czy uda ci się zaciągnąć mnie do łóżka?

Sebastian nie odpowiedział, ale spuścił wzrok. To jej wystarczyło. Gniew przeważył.

– Dzięki za taniec.

Chciała odejść, ale Sebastian ją zatrzymał.

– Muzyka jeszcze gra.

- Wiem, ale Torkel tańczy lepiej od ciebie.
- To jedyne, co robi lepiej.
- Cześć, Sebastian.

Ursula wyplątała się z jego objęć, odwróciła się na pięcie i pewnym krokiem podeszła do Torkela, który rozmawiał z grupką gości. Sebastian widział, jak stuka go w ramię, jak podejmują przerwany taniec i jak na twarzy Torkela pojawia się uśmiech. Głowa Ursuli znów spoczęła na jego ramieniu.

Było za późno. Na wszystko było już za późno.

Gdyby pił, byłaby to doskonała okazja, żeby się urząnąć, ale nie mógł zrobić nawet tego. Czy było już za późno, żeby znaleźć kogoś chętnego do zabawy? Pewnie tak. Poza tym prawie wszystkie obecne tu kobiety były dla niego odrobinę za młode. Mama My była wdową, ale przez cały wieczór nie zamienił z nią ani słowa. Poza tym miała zostać teściową Billy’ego. Trudno o coś bardziej aseksualnego.

Zespół zaczął grać nową piosenkę.

Jak na ironię było to *Only the lonely*.

Sebastian ruszył w kierunku stołu uginającego się pod ciężarem ciast. Skoro nie mógł chlać i bzykać, zamierzał przynajmniej nabawić się cukrzycy.

oło w pól do pierwszej Billy i My wrócili do K apartamentu dla nowożeńców. Kilka obecnych na weselu młodych kobiet pytało, czy My mogłaby rzucić bukiet ślubny w ich stronę. My patrzyła na nie, nie rozumiejąc. To była amerykańska tradycja, o której nawet nie pomyślała. To samo tyczyło się odprowadzania jej do ołtarza. Jakby nie mogła wytrzymać nawet sekundy bez mężczyzny u boku. Jej ojciec nie żył już od wielu lat, ale nawet gdyby żył, nie odprowadzałby jej do ołtarza. Na rzucanie bukietu również się nie zgodziła.

Za to był seks.

Na szczęście nie tak zaplanowany i zorganizowany jak wszystko inne tego wieczoru, lecz spontaniczny, pomysłowy i kipiący pożądaniem.

Poza tym było go dużo.

Tak dużo, że ledwo wystarczyło mu sił. Kiedy zwolnili uścisk, okazało się, że do wschodu słońca pozostało już tylko pół godziny. My skuliła się, wtulając twarz w jego szyję.

– Kocham cię – powiedziała i zaraz zasnęła.

Billy myślał, że sam również za chwilę zaśnie, ale leżał rozbudzony i nie czuł zadowolenia.

Ostrożnie wyswobodził się z objęć My i wyszedł z łóżka. Po cichu wyjął z torby parę spodni dresowych i włożył T-shirt.

Wyszedł z hotelu, przystanął i nabrał w płuca rzeńskiego powietrza. Było tak cicho, jak to możliwe

tylko późną wiosną, o poranku, gdy światło zaczyna wyzierać nad horyzontu.

Stąpając po mokrej od rosy trawie, ruszył na skraj lasu, w stronę starej stajni. Chciało mu się sikać. Kiedy załatwił swoją potrzebę przy ścianie budynku, zjawił się kot i zaczął ocierać mu się o nogi. Był spragniony pieszczot, a jego miauczenie mieszało się z podzwanianiem dzwoneczka, który miał na szyi. Billy wsunął ręce do kieszeni i wyjął stamtąd rękawiczki. Nie przypominał sobie, żeby brał je ze sobą, ale najwyraźniej czuł podświadomie, że się tu znajdzie. Liczył na to.

Pochylił się i podniósł kota. Podrapał go za uchem i słuchał, jak mruczy, uderzając głową o jego dłonie.

Przeniósł rękę z głowy na szyję i ścisnął. Kot od razu wyczuł, co się dzieje, i syknął. Drugą dłonią Billy z całej siły przytrzymał mu przednie łapy. Kot co jakiś czas wierzgał, uwalniając łapę z ostrymi pazurami, ale rękawiczki stawiały opór. W Torsby ich nie miał, stąd kilka solidnych zadrapań na dłoni. Na szczęście przez cały dzień chodził po lesie z ekipą poszukiwawczą, więc łatwo je było wytłumaczyć.

Podniósł kota, z całej siły ściskając mu szyję lewą ręką. Nie miało znaczenia, czy go udusi, czy złamie mu kark.

Liczyła się sama chwila śmierci.

Magiczny moment, kiedy życie gaśnie i uchodzi z ciała.

Kiedy upajająca moc władzy jest tak silna, że nie przypomina niczego, co czuł kiedykolwiek wcześniej.

Ruchy kota zaczęły ustawać. Były coraz słabsze. Billy nachylił się bliżej i w skupieniu i podnieceniu patrzył mu w oczy. Oddychał ciężko i gwałtownie. Wkrótce życie całkiem zgaśnie. Niebieskie oczy pokryją się lekko mętną mgiełką, a ciało w jego rękach stanie się wiotkie.

Prostota. Czystość. Jasność.

Kot przestał wierzgać, a z pyska popłynęła mu cienka strużka krwi. Billy stał nieruchomo z zamkniętymi oczyma, a jego oddech pomału wracał do normy.

– Czy tobie też było dobrze?

Billy się odwrócił i zobaczył Sebastiana, stojącego przy rogu budynku. Przez głowę przemknęła mu jedna myśl:

Zabić go.

Zduślił ją równie szybko, jak się pojawiła.

– Jak długo tu stałeś? – zapytał, upuszczając martwego kota na ziemię.

– Wystarczająco długo.

Sebastian nie mógł zasnąć. Czuł mdłości po obfitym jedzeniu i złość na myśl o tym, jak przebiegło spotkanie z Ursulą. Wstał z łóżka i poszedł do jej pokoju. Już miał zapukać, kiedy usłyszał schrypnięty głos, który zdecydowanie nie należał do Ursuli. Po chwili jednak

rozległ się jej śmiech. Sebastian uznał, że grubszy głos należy do Torkela, i się wycofał.

Było za późno. Zawalił sprawę.

Postanowił pójść na spacer. Zobaczył Billy'ego stojącego za budynkiem stajni, usłyszał dźwięk, którego nie potrafił zlokalizować. Zatrzymał się zaciekawiony i okazało się, że postąpił słusznie.

Niewielu ludzi, a w zasadzie nikt nie mógłby zabić dwóch osób, nie odczuwając żadnych skutków psychicznych. Sebastian dziwił się brakowi reakcji u Billy'ego. Zachodził w głowę, jak ten młody człowiek radzi sobie z uczuciami, które na pewno się pojawiły.

Teraz już wiedział.

I ani trochę mu się to nie podobało.

– Co czujesz, kiedy to robisz? – zapytał ostrożnie, w pełni świadomy, że w muskularnym ciele Billy'ego krążą teraz endorfiny i adrenalina.

– Skąd wiesz, że robiłem to już wcześniej? – zapytał Billy i zrobił krok w kierunku Sebastiana.

– Widzę to po tobie – odparł Sebastian, nie ruszając się z miejsca. – Chcesz o tym opowiedzieć?

Billy się zatrzymał. Sebastian widział, że próbuje poradzić sobie ze swoimi uczuciami. Dotyczącymi władzy, seksu i rozkoszy. Z uczuciami, których nie rozumiał albo nie umiał ubrać w słowa, ale które były tak nieprawdopodobnie silne, że czuł się zmuszony przeżyć je raz jeszcze. Wszystko inne, zwłaszcza seks, który właściwie powinien spełniać tę samą funkcję

totalnego zadowolenia, w porównaniu z tym wydawało się nieciekawe i nudne.

Sebastian pokiwał ze zrozumieniem głową, ale nie miał pewności, czy Billy to zauważył.

– To pod wieloma względami ostateczny czyn. Siła tkwi w tym, co najbardziej zakazane.

Sebastian odważył się zrobić krok do przodu. Billy wydawał się już znacznie bardziej opanowany.

– Zwierzęta nie zaspokoją tej potrzeby na zawsze – powiedział Sebastian z autentycznym niepokojem w głosie. – Wkroczyłeś na niebezpieczną drogę. To ślepa uliczka, wszystko może się zakończyć tylko w jeden sposób.

– Wiem, gdzie postawić granicę.

– Teraz wiesz.

– Nie jestem szalony.

– Trochę tak. A w każdym razie odbiło się to na twojej psychice. Nie mógłbym ci pomóc?

Billy gwałtownie pokręcił głową, a jego oddech znów zrobił się ciężki od gniewu. Uniósł rękę i wycelował drżący palec w Sebastiana.

– Powiem ci, że ja też wiem o tobie to i owo.

– Tak? A co takiego?

– Jesteś ojcem Vanji.

Gdyby Billy nie otrzymał w zeszłym tygodniu wyników testu DNA, i tak byłby pewien, że to prawda, widząc reakcję Sebastiana.

– Skąd to wytrzasnąłeś? – mimo wszystko spróbował

Sebastian.

– Wziąłem parę rzeczy z waszych pokoi w Torsby i wysłałem je do laboratorium – wiesz, takiego dla tatusiów, którzy chcą anonimowo przeprowadzić test na ojcostwo.

– Portier mówił, że byłeś w moim pokoju...

– Powiem Vanji, jeśli komukolwiek piśniesz o tym choć słowo.

Billy skinął głową w kierunku kota.

– Więc mam o tym po prostu zapomnieć, bo w przeciwnym wypadku się wygadasz?

– Zgadza się. A tego byś nie chciał – odparł Billy.

– Nie chciałym.

– No dobra.

– No dobra.

Nie zostało już zbyt wiele do powiedzenia. Billy odwrócił się i odszedł w kierunku hotelu. Sebastian odczekał, aż jego kroki ucichną, po czym podszedł do kota i kopniakiem posłał go w krzaki przy ścianie budynku. Gdyby ktoś go znalazł, pomyśli, że wypadł z okna albo spadł z dachu i skręcił kark.

Albo najadł się trutki na szczury czy coś w tym stylu.

W każdym razie niewielu osobom przyszłoby do głowy, że udusił go pan młody, który nad ranem wymknął się z hotelu.

Tak się jednak stało. I był to problem. Billy był problemem.

Po pierwsze dlatego, że tak wyraźnie łączył zabijanie

z przyjemnością. Sebastian mimo woli dostrzegł wzwód widoczny przez cienkie spodnie.

Po drugie zaś dlatego, że wiedział o Vanji.

Na pierwszy punkt nie mógł na razie nic poradzić. Terapia i rozmowy byłyby w stanie usunąć niezdrowe połączenie, które wytworzyło się w jego mózgu, ale wymagało to czasu, a poza tym Billy musiał przyznać, że ma problem i chce coś z nim zrobić.

Było wyraźnie widoczne, że tego nie chce, bo użył wiedzy o Vanji i Sebastianie jako narzędzia do wymuszenia na nim bierności i milczenia.

O szantażu można mówić wtedy, jeśli jedna strona ma przewagę nad drugą. Kiedy nie ma przewagi, nie ma szantażu.

Proste w teorii, trudniejsze w rzeczywistości.

Czy jednak jego życie kiedykolwiek było proste?

Sebastian spojrzął na zegarek.

Cholerna godzina, ale chciał mieć to już z głowy.

Zapukał do drzwi. Nie było odpowiedzi. Zapukał raz jeszcze. Tym razem mocniej.

– No dalej. Otwórz! – wysyczał do szpary w drzwiach i zapukał znowu.

Wydawało mu się, że słyszy zbliżające się kroki. Miał rację. Po chwili łańcuch zachrobotał i drzwi się otworzyły.

– Sebastian, o co chodzi?

– Muszę ci o czymś powiedzieć.
– Teraz? Nie może to poczekać do jutra?
– Nie, i tak czekałem z tym zbyt długo – odparł i nieproszone wcisnął się do pokoju.

Vanja wydała z siebie zmęczone westchnienie i zamknęła drzwi.

PODZIĘKOWANIA

Wszystkim w wydawnictwie Nordstedts i Norstedts Agency, którzy nie tylko poświęcają czas i energię na wydanie tego, co piszemy, ale też przez cały czas wydają się szczęśliwi, że mogą to robić. To dla nas wiele znaczy.

Szczególne podziękowania należą się Susannie Romanus, Peterowi Karlssonowi i Lindzie Altrov Berg, z którymi współpracujemy najbliżej i najczęściej. Jesteście tak spokojni, pozytywni, dobrzy i ważni.

Jeszcze raz chcielibyśmy podziękować wszystkim zagranicznym wydawnictwom, które z powodzeniem pracują na to, by Sebastian Bergman docierał do szerszej międzynarodowej publiczności. Szczególnie dziękujemy niemieckiemu wydawnictwu Rowohlt i Ninie Grabe, które doskonale zajmuje się nie tylko Sebastianem Bergmanem i Krajową Policją Kryminalną, ale również nami podczas naszych – co nas bardzo cieszy – coraz częstszych wizyt.

Dziękujemy wszystkim księgarzom, dniom książki,

festiwalom literackim i bibliotekom, które tak często zapraszają nas, żeby porozmawiać o naszych książkach i twórczości. Wasze zaangażowanie jest fantastyczne i nie do przecenienia.

MICKE:

Jak zwykle nie brakuje osób, którym chciałbym podziękować za inspirację, pomoc i mądre rady. Mam tu na myśli Rolfa Lassgård, który zawsze był częścią Sebastiana Bergmana, oraz kolegów ze Svensk Filmindustri i kolektywu Trzej Przyjaciele, z Jonasem Forsem, Fredrikiem Wikströmem, Jonem Nohrstedtem, Tomaszem Tivemarkiem, Jenny Stjernströmer Björk, Johanem Kindblomem i Williamem Diskayem na czele. Nigdy nie robiliście mi wyrzutów z powodu czasu, jaki poświęcałem na pisanie, lecz zawsze pomagaliście, gdy miałem go za mało. Przede wszystkim chciałbym podziękować mojej wspaniałej rodzinie, która była ze mną na dobre i złe. Astrid, Vanessa, William i Caesar – jesteście fantastyczni. Wytrzymywaliście siedzenie do późna i moją nieobecność, zarówno fizyczną, jak i psychiczną, kiedy myślałem więcej o fikcyjnych bohaterach niż o was, moich najbliższych. Za waszą cierpliwość i miłość jestem do zgonnie wdzięczny. Bez was nigdy by się to nie udało.

Ściskam was. Jesteście najlepsi!

HANS:

Chciałbym, jak zwykle, jak zawsze, skierować największe podziękowania do Lotty, Sixtena, Alice i Ebby. Jesteście najbystrzejszą, najzabawniejszą i pod każdym względem najlepszą rodziną, jaką tylko można mieć. Bez was – nic.